

STANISŁAW MIERZEŃSKI

GANGSTERZY



WYDAWNICTWO „ŚLĄSK”

Stanisław Mierzeński

Gangsterzy

Posłowie

Wacława Sadkowskiego



Wydawnictwo „ŚLĄSK”

Katowice 1970

Redaktor

Józef Górdziałek

Redaktor techniczny

Stanisław Miszto

Korektor

Zofia Dąbrowska

Wyd. II.

Nakład 20.141 egz.

Ark. wyd. 21. 9.

Ark. druk. 25.2.

Format 125X200 mm.

Papier druk. mat.

kl. III 70 g 82X104

Oddano do składania 17. 11. 1969.

Druk ukończono 15. 3. 1976.

Symbol 31800.

Cena zł 33.-

PZGraf. RSW „Prasa” Katowice,

zam. 4190/69 — L-14

Obwolutę i okładkę projektował

Stanisław Kluska

Wszelkie prawa zastrzeżone

Wydawnictwo „Śląsk”,

Katowice 1970

Spis treści

Od wydawcy 9

Wstęp 19

Część I — Prekursorzy

Sydney Ducks 26

Dziki Zachód 31

Nimfy i syreny 37

Gang Tweeda 45

Nafta i koleje 52

Proces Williama Haywooda 58

Ku Klux Klan 63

Wampir plemienia Osaga 72

Denver 79

Azyl gangsterów 83

Część II — Ojciec współczesnego gangsterstwa

Bagno prerii 88

Big Jim Colosimo 91

„Sucha” Ameryka 97

Boss 104

Pierwsze strzały 108

Zdobycie Cicero 113

Dion O'Banion 117

Koniec O'Baniona 121

Zamach na Torrio 123

Część III — Dyktator

Zniszczenie gangu braci Genna 128

Atak Al Capone 132

Władca 140

Na przełomie 151

Część IV — Al Capone

Młodość	156
Szkolenie u majstra	158
Potentat	160
Początek końca	163
Upadek	170
Koniec	180
Więzienie	186

Część V — Gangi Nowego Jorku

Początki gangów w Nowym Jorku	194
Prohibicja	198
Zjazd w Atlantic City	203
Murder Incorporated	208,
Dutch Schultz	214
Kid Twist Reles	223
Lepke	237
Albert Anastasia	250
Buggsy Siegel	257
Kiss of Death Girl	268
Frank Costello	271

Część VI — Mafia

Zjazd w Apalachin	280
Mafia	291
Lucky Luciano	305
Engenio Gianini	321
Vito Genovese	330
Don Ciccio	335
Unione Siciliano	314
Cosa Nostra	346

Część VII — Protektorzy i opiekunowie

Big Bill the Builder	350
Nowy boss Chicago	372
Alfred Lingle i Jack Zuta	377

Możny opiekun nowojorskich gangsterów ... 383

Część VIII — Na mapie Stanów

Chicago	392
Miami	400
Tampa	401
Kansas City	403
St. Louis	404
Louisiana	405
Cleveland	407
Detroit	408
Filadelfia	409
Nevada	410
Kalifornia	412
New Jersey	413
Nowy Jork	413
Boston	416
International Brotherhood of Teamsters	417
Komisja senatora Johna McClellana	430

Część IX — Anatomia gangsterstwa

Racket	436
Obraz gangstera	447

Część X — Przyszłość

Statystyka	462
Wylęgarnie gangsterów	463
Szkoła	468
Młodzież i gangsterzy	470
Posłowie W. Sadkowskiego	477

Od wydawcy

Książek o USA, o różnych aspektach życia amerykańskiego ukazało się w ostatnich latach sporo na polskim rynku księgarskim. Były to zarówno dziennikarskie impresje z pobytu w tym kraju, jak i poważna socjologiczna analiza szerokiego kręgu spraw społecznych, dzieła oryginalne i tłumaczone, nie licząc obecnej, ciągle literatury pięknej. Zainteresowanie jednak Ameryką nie maleje, faktografia staje się coraz bardziej specjalistyczna, pogłębiona i zarazem różnorodna.

Obecna publikacja Mierzeńskiego leży na linii tych ożywionych zainteresowań krajem, który fascynuje potęgą, irytuje kontrastami, irytuje uzurpacją polityczną. „Gangsterzy” mówią o specjalnej, zorganizowanej działalności świata przestępczego w USA, a więc będą mówić o wycinku spraw społecznych, o jego anomaliach. Przez pewien okres po wojnie wiadomości o zjawiskach gangsteryzmu w Stanach Zjednoczonych wykorzystywano u nas zbyt bezpośrednio jako element przede wszystkim kompromitacji systemu politycznego. Później nadszedł czas, kiedy wyczyny gangsterskie opanowały łamy naszych pism ilustrowanych pełniąc tam rolę materiału sensacyjnego wabiącego czytelnika. Dziś wiemy lepiej, że państwo to kompromituje się drastycznie interwencją w Wietnamie, nie rozwiązany problem murzyńskim, natomiast gangsterstwo potrafimy wyjaśnić poprawniej splotem spraw społeczno-ekonomicznych.

Książka Stanisława Mierzeńskiego nie rości sobie ambicji naukowych, nie wyczerpuje z pewnością całego tematu. Jest prostym, bezpretensjonalnym opisem dziennikarskim głównych ośrodków gangsterskich i najważniejszych form ich działalności poprzez relację o karierach całej plejady znakomitości świata przestępczego. Oczywiście, nie jest to zwykły leksykon. Wybijając na czoło sylwetki ludzi gangu autor znakomicie podnosi walory czytelnicze, atrakcyjność książki. Nie zapomina jednak ani o ramach organizacyjnych, ani o warunkach społecznych umożliwiających powstanie, rozwój i trwałość gangów umiających doskonale przystosować się do zmienionej sytuacji oraz możliwości najkorzystniejszego rabunku, pasożytnictwa, przechwytywania zysków według klasycznych reguł rynku kapitalistycznego.

W rozdziale o prekursorach metod gangsterskich Mierzeński tylko szkicuje pewne szczególne cechy, przesłanki zjawisk historycznego rozwoju Stanów Zjednoczonych AP, składających się na specyficzną tradycję formalnej praworządności, uznania dla prywatnej przedsiębiorczości połączonego z daleko idącą pobłażliwością wobec metod osiągania realnych sukcesów, partykularyzm władz stanowych i policyjnych, żywotność idei samosądów. Wszystkie te tendencje wystąpiły jaskrawo w okresie wielkiej epopei podboju Dzikiego Zachodu, w okresach tzw. gorączki złota i gorączki naftowej, co z pewnością nie pozostało bez wpływu na pewne archetypy postaw społecznych ludności kraju będącego tygłem wielu narodowości. Wystąpiły już wtedy gangi-bandy rabunkowe i gangi-przedsiębiorstwa, rozwijał się szantaż, przekupstwo władz, mordy skrytobójcze i lincze jako różne formy terroru, dalek — prostytucją i szulerstwo.

*Rozdziały II–IV opowiadają o najbardziej znanym, dra-
pieźnym etapie rozkwitu współczesnego gangsterstwa w USA
na przykładzie gangów chicagowskich Są to lata dwudzieste,
trzydzieste naszego wieku, okres prohibicji. Tę część książki
wypełnia wręcz sensacyjna opowieść z życia świata przestęp-
czego. Któż nie słyszał o Al Capone? Nie na tym więc polega
tutaj wartość tekstu, że zawiera on szereg rewelacji biogra-
ficznych, czy też — że po raz pierwszy odsłania zasięg proce-
deru gangsterskiego i powiązania gangów z politykami. Na-
szym zdaniem celność ujęcia Mierzeńskiego określa w więk-
szym stopniu przedstawienie tak wielkiej sumy faktów, moż-
liwie wszechstronnej mozaiki wydarzeń nie dla samego
dreszczyku emocji, ale dla plastycznego ukazania, jak się
kształtował typ nowoczesnego gangstera. Czas już najwyższy
powiedzieć, że gang klasyczny, tak jak on się uformował w
latach trzydziestych, ma niewiele wspólnego ze zwykłą kra-
dzieżą, rabunkiem z bronią w ręku, morderstwem dla rabun-
ku, kidnaperstwem. Jest to niższy, „prywatny” etap przestęp-
czości. Gang jest formą businessu, formą świadczenia swo-
istych usług na styku legalności i bezprawia. Oferuje miano-
wicie siuoją stałą „opiekę” przedsiębiorcom przed „opieką”
konkurencyjnych gangów, pomoc politykom przy wyborach,
prowadzi lokale rozrywkowe, gry hazardowe itp. Zanim jed-
nak gangsterstwa stanie się potęgą, z którą powszechnie
trzeba się liczyć, poprzedzi ten etap bezwzględna, krwawa
walka o sfery wpływów, rynki zbytu, o przywództwo między
gangami. Zakaz produkcji i sprzedaży alkoholu w latach
dwudziestych był tym momentem, który walnie przyczynił się
do wyjścia gangów z domów publicznych i szulerni, z etapu
bandytyzmu nieskoordynowanego na tory wielkiego interesu
mającego ambicję kontrolowania wielu dziedzin produkcji i*

handlu nie tylko całych miast czy stanów, ale rozszerzającego swoją penetracją również w zasięgu międzystanowym. Przez pewien okres centrum najaktywniejszych gangów było Chicago.

Odwołanie prohibicji stało się początkiem nowych inicjatyw i zmian organizacyjnych gangsterstwa. Ośrodki dyspozycyjne przeniosły się do Nowego Jorku. Zaznaczyć zresztą trzeba, że podporządkowanie wszystkich gangów jednej centrali nigdy nie dokonało się w zupełności. Książka Mierzeńskiego mówi przecież o dominujących tendencjach, charakterystycznych rysach przestępczości gangsterskiej. Mniej lub zupełnie mało dowiadujemy się o zachowaniu społeczeństwa, opinii publicznej, władz wobec gangsteryzmu. Mimo to mylny byłby wniosek, że większość aparatu sprawiedliwości była sterroryzowana, nieporadna, skorumpowana, że gangi kontrolowały wszystkie dziedziny życia. Walka z przestępczością to zagadnienie odrębne. W każdym razie z pracy wynika niedwuznacznie, że zmiany metod działania gangsterskiego dokonywały się nie na skutek kontrakcji władz, ale obok nich czy wbrew nim. Kiedy bowiem interweniuje policja? Gdy zachodzi morderstwo, oszustwo, szantaż itp. wypadki łamania prawa. Nie wystarczą jednak poszlaki, a gangsterzy, zatrudniający sztab adwokatów, umieli sobie tworzyć odpowiednie alibi. Powszechna tolerancja społeczeństwa wobec łamania ustawy prohibicyjnej sprawiała, że gangi wówczas mogły działać półjawnie. Al Capone został przecież skazany nie za swoje „bandyckie wyczyny, ale za przekroczenie przepisów podatkowych. Umiał dbać o popularność, a w kraju gdzie sukces finansowy liczył się najwyżej, był nawet przedmiotem podziwu.

Czytelnika polskiego zdziwić może na przykład łatwość, z jaką gangsterzy oskarżani o najcięższe przestępstwa

wydostawali się na wolność po wpłaceniu kaucji. Trzeba wyjaśnić, że zwolnienie za kaucją do czasu rozprawy jest zwykłym proceduralnym środkiem w Ameryce. Tylko w niektórych sytuacjach stosuje się areszt bezwzględny, przy czym i tu nie ma reguły. W jednym sądzie nie zwalniają podejrzanych o zabójstwo, w innym — oskarżonych o gwałt.

Dziwi także na pewno powszechna dostępność broni palnej. Po ostatnich morderstwach politycznych, których ofiarą padł pastor Martin L. King i senator Robert Kennedy, wzmożły się wprawdzie w USA żądania zakazu handlu bronią, ale przeprowadzono w końcu zaledwie pewne niewielkie ograniczenie w tej dziedzinie. Wpływ tradycji kowbojskich, interes producentów i handlarzy bronią, a wreszcie nacisk — jak z pewnością słusznie domniemywano — świata przestępczego na uzależnionych i powiązanych z nim polityków sprawiły, że nie dopuszczono do zmiany ustawy przyznającej w zasadzie każdemu obywatelowi prawo noszenia broni.

W tym miejscu warto jeszcze wspomnieć o pewnych analogiach ekonomicznych, które rozpatrywane w oderwaniu prowadzić mogą do nie najbardziej trafnych wniosków. Otóż wspominaliśmy już, że gangi współczesne działają podobnie jak przedsiębiorstwa kapitalistyczne. Dysponując kapitałem zakładowym pochodzącym z grabieży narzucają swoje usługi w dziedzinach gwarantujących najwyższe zyski. Eliminacja konkurentów, opanowywanie rynków i dostosowanie się do jego praw, ochrona własnych interesów, specjalizacja, lojalność wobec współników i kontrahentów, przygotowanie kadr — wszystko to w ogólnych zarysach funkcjonuje tak, jak w ogromnej kapitalistycznej maszynie. Upodobnienie zachodzi czasem tak daleko, że niektóre gangi, podobnie jak większe

koncerny, ustanawiają dla celów propagandowych filantropijne fundacje. Podobieństwa — z ta oczywiście poprawką, że prawa mafijne, zapewniające gangom podstawową egzystencję, realizują własnymi, bandyckimi siłami i środkami, drogą morderstw, terroru, wymuszania.

Pozornie tylko w rzadkich wypadkach i raczej na peryferiach swej głównej działalności gangsterzy pasożytują bezpośrednio na klasie robotniczej. Oferują swoją „współpracę” i usługi bogatym przedsiębiorcom, w rezultacie jednak właściciele przerzucają z kolei związane z tym koszty na pracowników i konsumentów. Stwierdzając zatem, że nowoczesny gangsterizm amerykański mógł się rozwinąć i egzystować w takich rozmiarach tylko w warunkach kapitalistycznych, musimy pamiętać, że jest on nie tylko konsekwencją, ale przede wszystkim zwyrodnieniem, zdziczeniem form tego ustroju, w którym nie produkcja i usługi, lecz zysk stanowi cel główny.

Jak wynika z dalszych wywodów Mierzeńskiego, po wojnie zorganizowany syndykat przestępczy wszedł głębiej w podziemie. Nie znosi odtąd rozgłosu, otwartego demonstrowania swoich wpływów. Już wcześniej zresztą gangsterzy zrozumieli, że najlepszą pokrywką dla ich nielegalnych interesów jest udział w firmach oficjalnie działających. Wchodzą więc do spółek produkcyjnych i handlowych i ta tendencja utrzymuje się nadal. Przed wojną również gangsterzy powołali do życia centralną organizację zawodowych morderców, Murder Incorporated, która egzekwuje do dziś bezwzględnie wyroki mafii na opornych ich planom, konkurentach lub niewygodnych członkach gangów. Tradycyjnym terenem działalności gangów pozostają różnego rodzaju gry hazardowe, lichwa, pośrednictwo w spekulacjach wokół imprez sportowych, przemysł rozrywkowy. Szczególną aktywność

rozwinęły one atoli w dziedzinie przemytu narkotyków. Pro-
wadzi to do umiędzynarodowienia kontaktów gangsterskich
w kierunku Ameryki Południowej, Bliskiego Wschodu, Wioch.
Czy zatem gangsterstwo stało się ostatnio bardziej obłaska-
wioną, „ucywilizowaną” formą żerowania na społeczeństwie
USA, czy osłabił jego zbrodniczy charakter? Książka nie daje
na takie pytanie zdecydowanej, jednoznacznej odpowiedzi,
choć autor zdaje się sugerować, że istota rzeczy leży raczej w
zmianie metod, dzięki którym wiele przejawów gangstery-
zmu uchodzi uwadze opinii publicznej. Potwierdzałby tę tezę
rozdział VIII (Na mapie Stanów) zawierający szkicowy opis
działalności gangów w ostatnim okresie na obszarze niektó-
rych stanów. Potwierdzają ją także nowsze doniesienia pra-
sowe o działalności „państwa podziemnego”.

„Gangsterzy” Stanisława Mierzeńskiego stanowią pierw-
szy całościowy, a więc ambitny, rekonesans w gąszcz pro-
blematyki związanej z amerykańskim gangsteryzmem. Zda-
niem naszym jest to rekonesans udany, wartościowy, gdyż —
jak to staraliśmy się uwypuklić — przekonująco uzasadnia i
pokazuje przyczyny, główne tendencje i metody działania tej
jedynej w swoim rodzaju organizacji przestępczej. Na tym
polega podstawowa wartość pracy. Rekompensuje ona, tak
nam się wydaje, pewne dyskusyjne tezy autora leżące na
pograniczu zasadniczego tematu, a których nie udało mu się
uniknąć i skorygować wobec przedwczesnej śmierci. Najbar-
dziej rażące potknięcia tekstu staraliśmy się usunąć, niemniej
jednak zrzęb pracy pozostawiliśmy nietknięty, nie uważaliśmy
bowiem za konieczne ingerować w ważniejsze tezy autorskie-
go rozumowania, jeśli on sam nie może już ich ani bronić, ani
poszerzać czy zmieniać.

Mierzeński wspomina kilkakrotnie, że gangsterzy infiltrując dla swoich celów rynek pracy, bywali organizatorami strajków i opanowywali związki zawodowe, aby skutecznie szantażować przedsiębiorców, zmusić ich do ustępstwa, do płacenia stałego okupu na rzekome cele związkowe. Pogląd taki jest kontrowersyjny w ocenie powszechności zjawiska. Inni autorzy ujmują rzecz w odmiennym aspekcie. „Gangsteryzm panoszy się w związkach — stało się wkrótce bardzo wygodnym i ogromnie nadużywanym hasłem antyzwiązkowym. Rzeczywiste powiązania ze światem przestępczym miały miejsce np. w nowojorskim związku robotników portowych... Są to zupełnie odosobnione wypadki.” (W. Pawlak „Życie po amerykańsku”).

Zdajemy sobie sprawę, że książka wzbudzi wątpliwości i pytania, po których rozstrzygnięcie czy szersze naświetlenie czytelnik powinien sięgnąć do innych publikacji. Zainteresowany ma jednak już gdzie zaspokoić swoją ciekawość, bibliografia amerykańska w Polsce jest przecież dosyć wszechstronna. „Gangsterzy” podają np. szereg przypadków współpracy i powiązania polityków z gangami. Mierzeński nie wyjaśnia wystarczająco, dlaczego tego rodzaju kontakty po ujawnieniu często nie łamią kariery, pozwalają skompromitowanym pełnić nadal ważne funkcje publiczne. Gangsterzy w zasadzie nie mają szerszych, samodzielnych ambicji politycznych, a ich działalność obejmuje różne stopnie jawności i bezprawia. Żeby jednak ten problem gruntownie omówić, trzeba by sięgnąć do dłuższego wywodu z zakresu mechanizmu walki politycznej w USA, mechanizmu businessu. Tu możemy tylko zasygnalizować złożoność samego zjawiska.

A jak powinniśmy spojrzeć na tę część rozważań autora, który próbuje tłumaczyć socjologiczny przekrój gangsterstwa m. in. tradycją czy kompleksami narodowymi elity przestępczej?

Fakt pozostaje faktem, że gangsterzy w znacznym stopniu rekrutowali się ze środowisk emigrantów włoskich, irlandzkich i żydowskich. Wiadomo, że społeczeństwo amerykańskie jest zbiorowiskiem różnych grup etnicznych niejednakowo podatnych na procesy integracyjne, poza tym przestępczość wyrasta z reguły na marginesach społecznych. Gangsteryzm nowoczesny jest mimo wszystko „dorobkiem” typowo amerykańskim, a przypisywanie cechom narodowym dominującej w nim roli świadczyłoby, iż do zjawisk wtórnych, drugorzędnych przykładą się większą wagą niż należy. Żadna z tych grup nie stworzyła przecież gangsterstwa w kraju macierzystym, w tych rozmiarach i na taką skalę jak w Stanach. Sam autor zresztą, analizując statystykę przestępczości w USA oraz rozrost gangów młodzieżowych, traktuje kwestię źródeł i trwałości gangsteryzmu w kategoriach ogólnospołecznych, ogólnoustrojowych.

Sądzimy, że książka Mierzeńskiego pogłębi wiedzę czytelnika polskiego o wielu zjawiskach życia społecznego Stanów Zjednoczonych. Jest atrakcyjna i pożyteczna.

Wstęp

Było to w Nowym Jorku w czasie mego pobytu w Stanach Zjednoczonych. Pewnego dnia, gdy siedziałem w domu, zadzwonił telefon.

— Hallo, Stan! — telefonował mój przyjaciel — mam dla ciebie zaproszenie na party u pewnego gangstera. Jeśli chcesz zobaczyć tych ludzi, no, to masz okazję. Poza tym będziesz się miał czym pochwalić, jak wrócisz do Europy. A więc jak, jedziemy?

— Oczywiście! — wiadomość ogromnie mnie podnieciła. Al Capone, Chicago, prohibicja, na ulicach miast strzelaniny! Rozwaga nasunęła mi też pewne obawy. — Bardzo chętnie pojedę, ale czy nie wynikną z tego jakieś komplikacje? Jestem obcokrajowcem i gdyby tam policja nagle urządziła obławę, to rozumiesz...

— Nie ma obawy.

— A skąd te kontakty?

— Nie moje. Dziennikarz, którego wczoraj poznałeś, telefonował przed chwilą z tą właśnie propozycją. Pojechalibyśmy we trójkę. Czy mam wyrazić twoją aprobatę?

— Naturalnie. Podziękuj mu za pamięć.

— Bądź gotów na siódmą, przyjedziemy po ciebie.

Kwadrans po siódmej byliśmy już w drodze. Jechaliśmy w kierunku Long Island, gdzie znajdowała się rezydencja owego gangstera. Po drodze dowiedziałem się, że poznam osobnika z

podziemnego świata o bardzo bogatych tradycjach przestępczych. Dziennikarz opowiadając o nim sypał nazwiskami, które niestety nic mi nie mówiły. Mówił o prohibicji, handlu narkotykami, tajnych kasynach gry i domach publicznych. Wspominał o Mafii, Black Hand i Unione Siciliano. Zainteresowanie moje było udane, gdyż nie znałem tych spraw, a więc z tego co mówił niewiele wtedy rozumiałem.

Jazda trwała dość długo, lecz wreszcie samochód zatrzymał się przed dużym, jasno oświetlonym domem. Zadzwoniliśmy i po chwili ukazała się służąca Murzynka. Nie zaprosiła do wewnątrz, lecz szczerząc w uśmiechu zęby zapytała o nazwiska. Potem bezceremonialnie zamknęła nam drzwi przed nosem. Zaraz jednak ukazał się pan domu. Był to kościsty Włoch o surowym spojrzeniu i ascetycznej twarzy. Witał się wylewnie, mówiąc szybko i bardzo niewyraźnie. Poza tym tak przekręcał wyrazy, że z trudem go rozumiałem, a raczej tylko pojmowałem sens jego wypowiedzi. Mówił, że nasze przybycie ogromnie go cieszy i że oczekiwał nas bardzo niecierpliwie. Potem stwierdziwszy, że ja jestem tym zapowiadzianym gościem z Europy, chwycił mnie za dłonie i potrząsając nimi mówił jakby w rozmarzeniu:

— Och, Europa, Europa! Marzę, żeby tam pojechać i przed śmiercią zobaczyć najpiękniejszy kraj świata. Pan tam będzie wkrótce, a ja nie mogę, gdyż na tak długi urlop nie pozwoli business. Tyle lat już tu mieszkam, lecz wciąż się nie mogę przyzwyczać do tutejszego klimatu. Czy był pan w Palermo? — nagle mnie zapytał. Gdy w odpowiedzi przecząco potrząsnąłem głową, okazał na twarzy coś jakby zdziwienie, otworzył drzwi do sąsiedniego pokoju i kogoś po włosku zawołał.

Ukazała się tęga i nieco już siwiejąca niewiasta. Na jej szyi iskrzyły się drogie kamienie, na palcach połyskiwały pierścienie z brylantami. Zwyczajem amerykańskich elegantek na ramionach miała etolę z platynowych nerek.

— To moja żona, a to panowie, którzy przyjechali z Johnem. Ten pan — wskazał na mnie — jest z Europy i chce zobaczyć, jak my tu w Ameryce żyjemy.

Przywitaliśmy się z panią domu i gospodarz poprowadził nas w głąb mieszkania. Przeszliśmy pokój pełen gości, potem przez drugi i trzeci. Korytarzyk i weszliśmy do kuchni. Była przestronna i standardowo urządzona: lodówka, elektryczna kuchenka, maszyna do zmywania i automatyczna pralka. Na środku stół zastawiony jadłem. Pieczone indyki, kurczęta, szynka w plastrach, sałatki, owoce i sosy. Dokoła pełno gości. Jakiś młody człowiek wyjmował z lodówki butelki szampana i ustawiał je na podłodze.

— Manhattan, whisky czy szampana?

Poprosiłem o whisky. Gospodarz zapraszał do stołu, lecz podziękowałem. Nie chciałem czasu tracić na jedzenie. Razem z dziennikarzem wymknęliśmy się z kuchni i trzymając w rękach szklanki podeszliśmy do tłumu gości.

Już po pół godzinie byłem znudzony i zirytowany całą tą imprezą. Nic tam właściwie nie było szczególnego, nic co mogłoby mnie zaciekawiać i co by wskazywało, że rzeczywiście znajduję się w towarzystwie gangsterów. Pierwszy mój rozmówca okazał się właścicielem hurtowni ryb w Brooklynie i długo rozwodził się nad trudnościami, jakie w tej dziedzinie handlu trzeba pokonywać. Drugi był właścicielem kina i nawet chciał mi wręczyć kartkę na darmowy bilet. Następne osoby, z którymi rozmawiałem, okazały się również businessmanami. Importerzy sera, oliwy, restauratorzy i właściciele ekskluzywnych, nocnych lokali dansingowych.

Usiadłem na krześle stojącym gdzieś z boku. Popijałem whisky i rozmyślałem nad sposobem odnalezienia swoich towarzyszy. Chciałem jak najszybciej powrócić do domu. Byłem zawiedziony i rozczarowany. Chwilami zastanawiałem się nawet, czy ze mnie nie zakpiono. Wtedy właśnie przysiadł się do mnie znajomy dziennikarz.

— Ma pan tu przed sobą „kwiat” gangsterstwa nowojorskiego — zaczął mówić półgłosem wskazując na zebranych. — Jest wśród nich paru przemysłowców i polityków, których z tym światem łączą bliskie więzy. Reszta to najprawdziwsi gangsterzy. Właśnie ci, tak po mieszczańsku wyglądający ludzie, są w gruncie rzeczy bardzo niebezpieczni...

Wzruszyłem ramionami nie bardzo w to wierząc.

— Tak jednak jest. Nie ma prawie tygodnia, by kogoś nie zamordowano w tajemniczych okolicznościach. Jak wynika z ostatnich dochodzeń, a przede wszystkim z raportu komisji McClellana, ci dobrodusznie wyglądający panowie zamordowali w przeciągu dziesięciu ubiegłych lat przeszło 1000 osób i wyciskają rocznie z naszych kieszeni przeszło 22 miliardy dolarów. Gdy pan kupuje funt chleba, koszulę, bilet do kina lub zjada obiad w jakiejś restauracji, to płacąc musi pan również uiścić pewną kwotę jako podatek na rzecz gangsterów. Poza tym deprawują nam młodzież i nic dziwnego, że przestępczość nieletnich jest u nas największa. Osobę gangstera zwykle się kojarzyć z rewolwerem, strzelaniną i bandyckim rzemiosłem. Takimi byli w czasach prohibicji. Nowocześni gangsterzy to businessmeni. Realizują swe plany za pomocą przekupstwa, podstępu i zbrodni. Są bezwzględni i konsekwentnie zdążający do jednego celu, który stanowią dolary. Działają w ramach

jednej wielkiej organizacji, w której obowiązują ich specjalne prawa, a wszystkie uchybienia karze się śmiercią. Organizacja jest jedna, lecz działa szereg gangów, z nich zaś dwa są najważniejsze: nowojorski i dawny gang Al Capone w Chicago. Na czele tego olbrzymiego kartelu stoi jeden człowiek, a rządzi rada złożona z najznamienitszych gangsterów. Ci kierują „pracą”, przydzielają tereny, pośredniczą w zatargach, wydają wyroki i od ich orzeczeń nie ma odwołania. Trudno sobie wyobrazić wielkość ich potęgi. Posiadają olbrzymie kapitały, mają wszędzie wpływy, a przede wszystkim wśród polityków, w policji i sądach. Mają je też w rządach stanowych a nawet i w Kongresie. Dysponują własną „siłą zbrojną”, w skład której wchodzi zawodowi bandyci. Obecnie gangsterzy już wcisnęli się do przemysłu, opanowali transport i przeniknęli do handlu. Handlują narkotykami, mają monopol na gry hazardowe i wielkie zyski ciągną z prostytutki. Tworzą państwo w państwie, a z ich „rządem” nawet nasz w Waszyngtonie musi się liczyć.

Ktoś się zbliżał i dziennikarz szybko zmienił temat rozmowy. Postanowiłem jednak zapoznać się bliżej z zagadnieniem, o którym usłyszałem. Umówiłem się z nim na następny dzień, na dłuższą rozmowę. Potem wstałem i ze szklanką w ręku wmiszałem się w tłum gości, by znów z nimi porozmawiać i jeszcze raz się im przyjrzeć, ale już zupełnie innymi oczyma.

Część I

Prekursorzy

Sydney Ducks

W sierpniu 1848 roku, gdy gorączka złota szalała w Kalifornii, do zatoki San Francisco zawinął statek. Flaga angielska powiewała na maszcie, na pokładzie stały uzbrojone strażę. Z otworów w burtach wyzierały groźne paszcze armat. Spuszczono szalupę i na ląd wysiadł oficer w czerwonym mundurze. Wprost z portu udał się do budynku, w którym urzędował szeryf. Tam zameldował, że przywiózł z Australii dwustu skazańców, którzy w myśl umowy mieli być w Kalifornii osiedleni na roli.

Przed paru laty, zaraz po przyłączeniu tego kraju do Stanów Zjednoczonych, władze amerykańskie dość chętnie przyjęły angielską ofertę osiedlenia w Kalifornii grupy przestępców z kolonii karnej w Sydney. Kraj po wojnie z Meksykiem był opustoszały. Garść białych, trochę wiosek indiańskich i nieliczne osiedla zamieszkałe przez Meksykanów. Przestępców chciano osiedlić na roli lub zatrudnić w mieście, gdyż ręk do pracy brak był wciąż ogromny.

Sytuacja jednak uległa dużej zmianie. Odkrycie złota zaczęło ściągać do Kalifornii dziesiątki tysięcy ludzi tak ze Stanów Zjednoczonych, jak i z całego świata. Do zatoki San Francisco co dzień zawijały żaglowce zapełnione poszukiwaczami fortuny. Jednocześnie życie w Kalifornii było zdeorganizowane. Panował głód, szalała drożyzna i to taka, że za jednego kartofla

placono dolara. Nie było chętnych do pracy, nikt nie chciał się zajmować handlem. Kto żyw podążał w góry w poszukiwaniu złota. Miasteczko San Francisco zupełnie opustoszało. Podobnie też i sąsiednie Sacramento. Restauracje, bary, hotele i sklepy pozamykano. Czynne były tylko banki trudniące się skupem złota i domy publiczne.

Szeryf dowiedziawszy się o przybyciu transportu znalazł się w wielkim kłopotcie, lecz nie mógł odmówić przyjęcia zesłańców. Liczył, że użyje ich do najważniejszych robót i w ten sposób ułatwi sobie sytuację. Wyładowano ich więc i zdjęto kajdany. Nie było jednak czym ich karmić i nie było też mowy o planowym ich rozmieszczeniu. By się pozbyć kłopotu, powiedział im, że są wolni i niech na własną rękę dają sobie radę.

Przestępcy szybko się zorientowali w korzystnej sytuacji. Dowiedziawszy się o złocie, postanowili nadarzającą się okazję dobrze wykorzystać. Nie mieli zamiaru pracować i nawet nie chcieli zająć się kopaniem złota uznając, że mogą je zdobyć łatwiejszym sposobem. Rozeszli się po mieście plądrując opuszczone mieszkania. Gdy zdobyli odzież i zaopatrzyli się w najpotrzebniejsze rzeczy, zaczęli rabować przybywających do miasta poszukiwaczy złota. Opornych zabijali. Nie było policji, a miejscowy szeryf był zupełnie bezradny. Doszło do tego, że nikt w mieście nie był pewny życia. Garstka ludności została szybko sterroryzowana. Mordy, rabunki i pożary stały się w San Francisco zjawiskiem codziennym.

Miasto jednak szybko zaczęło się zaludniać. Ze statków co dzień przybywały tłumy, gnane tu chęcią łatwego zarobku. Otwierano sklepy, szulernie, bary i różne przedsiębiorstwa. Sytuacja jednak w mieście stawała się nie do zniesienia, gdyż rozuchwaleni australijscy przestępcy nadal rabowali wszystkich, u których było coś do zabrania. W końcu zrozpaczeni obywatele, widząc bezsilność władz, postanowili sami się obronić.

Utworzono straż obywatelską, którą nazwano Komitetem Czujności. Zaczęto ścigać „Sydney Ducks” (tak tych bandytów wówczas nazywano) i osadzać w więzieniu. W ciągu paru dni ujęto 91 australijskich opryszków i wywieszano wszystkich. Na szubienicę trafił też Jim Stuart będący ich hersztem.

Większość ich jednak umknęła z pogromu. Uciekli z miasta i schronili się w góry. Ukrywali się w nich grabiąc poszukiwaczy złota i indiańskie wioski. Tam również usiłowano stworzyć samoobronę, lecz już z małym skutkiem. Gdy organizacja zawiodła, weszło wówczas w zwyczaj strzelanie „na wszelki wypadek” do każdego, kto swym wyglądem wzbudzał podejrzenie. Po półrocznym pobycie w górach australijscy bandyci, obłowiwszy się złotem, powrócili do miasta. Udawali poszukiwaczy złota, skrzętnie zatajając swoje pochodzenie.

W San Francisco urządzili się szybko. Ci jednak, którzy znów wrócili do rabunków, zostali wyłapani i zawisli na okolicznych drzewach. Inni zmienili skórę. Postanowili najpierw zakorzenieć się w mieście, zdobyć pewne wpływy i potem dopiero zacząć właściwą działalność. Posiadali już środki finansowe, więc zabrali się do najbardziej intratnych przedsięwzięć, jak bary, szulernie i domy publiczne. W Kalifornii wówczas zarabiano się łatwo. O wysokości zysków w tych czasach świadczą najlepiej ceny wynajmu lokali. Za jednopiętrowy budynek wynajęty na dom publiczny płacono właścicielowi rocznie 120 tysięcy dolarów. Za prawo prowadzenia gry w namiocie — 40 tysięcy dolarów.

„Sydney Ducks” bardzo umiejętnie zabrali się do rzeczy. Podczas gdy jedni zajęli się biznesem, drudzy zajmowali posady w zarządzie miejskim lub wstępowali do stanowej policji. Wszyscy działali solidarnie, na zasadach współpracy. Wkrótce też miasto zostało przez nich opanowane zupełnie. Rabunki i mordy znów się stały zjawiskiem nagminnym i właściwie codziennym. Wypadki nagłego znikania ludzi zdarzały

się coraz częściej i co dzień w porcie wyławiano trupy obdarte do naga. Sprawców nigdy nie odnajdywano. Wpływy „Sydney Ducks” stały się tak potężne, że potrafili podporządkować sobie sądy i miejscowe władze. Sędzia, prokurator i szef policji byli na ich żołdzie. Do szczytu władzy doszli, gdy się im udało nawiązać kontakt z miejscowymi politykami. Wśród nich głównym oparciem dla „Sydney Ducks” stał się leader partii demokratów Jim Cassey. Był to człowiek o olbrzymich ambicjach, marzący nawet o prezydenckim fotelu. Poza tym był to osobnik pozbawiony skrupułów i hołdujący zasadzie, że cel uświęca środki. „Sydney Ducks” finansowali partię demokratów w zamian mając zapewnioną całkowitą bezkarność.

Stosunki w mieście wyglądały tak, że gdy nawet czasem łapano morderców na gorącym uczynku, to prześlany sędzia zwalniał ich natychmiast lub skazywał na śmiesznie niskie kary. Część obywateli widząc co się dzieje starała się przeciwstawić klice. Tych bez litości mordowano lub aresztowano pod jakimś pozorem, a potem skazywano na długoletnie więzienie. Policja będąca na usługach przestępców sporządzała fałszywe protokoły, a przekupieni świadkowie zeznawali tak, jak im kazano. Wydawało się, że władza kliki jest nie do obalenia.

Był jednak w San Francisco człowiek, który nie obawiał się zemsty i który ukrócenie bezprawia postawił sobie jako główny cel życia. Był nim James King, redaktor naczelny największej wówczas w San Francisco gazety *Bulletin*. Demaskował on w swych artykułach przekupstwo i wskazywał winnych. Był on też przez swych popleczników bardzo pilnie strzeżony, gdyż liczono się wciąż z zamachem na niego. „Sydney Ducks” przez długi czas nie odważali się jednak targnąć na jego życie. King śmiało gromił gangsterów wzywając społeczeństwo do walki o przywrócenie spokoju, porządku i praworządności, a tym samym

do ukrócenia przestępczej działalności bandy, bezkarnie terroryzującej mieszkańców San Francisco. Jednak, gdy kiedyś zapowiedział na łamach swej gazety, że ogłosi materiały kompromitujące partię demokratów, został zastrzelony przez Jima Casseya, który potrafił wykorzystać chwilowy brak ochrony przy osobie Kinga. Stało się to w dniu 1 lipca 1856 roku. Potężny polityk licząc na bezkarność pozwolił się aresztować, pewny, że przyjaciele wyciągną go z opalów.

Tym razem sprawa się nie udała. Oburzenie społeczeństwa doszło do zenitu. Wiedziano już na czym żołądziej sędziowie i co warta jest policja. Trzy tysiące obywateli San Francisco ponownie utworzyło Komitet Czujności i straż obywatelską. Tłum zaatakował więzienie. Casseya wywleczono i bez sądu powieszono na najbliższym drzewie.

Członkowie Komitetu Czujności zabrali się energicznie do oczyszczania miasta z elementów przestępczych. Wypędzono przekupnych sędziów, zmieniono zarząd miasta i zreorganizowano policję. „Sydney Ducks” w popłochu opuścili San Francisco udając się do miast na wschodnim wybrzeżu, by tam kontynuować swą przestępczą działalność.

Dziki Zachód

Zasiedlanie Dzikiego Zachodu było spontaniczne. Nikt nie określał rejonów najdogodniejszych do osiedlania, nie wytyczano dróg, nie planowano powstających miasteczek i osiedli. Ludzie jechali w nieznaną, gnani głodem urodzajnej ziemi i nadzieją zdobycia wielkiego majątku. Przybywano w pustkowia i ze względu na bezpieczeństwo osiedlano się zwykle grupami. Po zapewnieniu sobie zasadniczych warunków bytu, konieczne się stawało utworzenie organów, które regulowałyby zasady współżycia oraz zabezpieczały osadników przed samowolą i gwałtami ze strony awanturników, od których się roilo. Organy te ogniskowały się zwykle w osobie szeryfa i sędziego pokoju. Starano się też tworzyć instytucje wymiaru sprawiedliwości na wzór istniejących na wschodnim wybrzeżu, lecz to przerastało rzeczywiste możliwości. Nie było ludzi z prawniczym wykształceniem, nie było też miast, w których miałyby się mieścić sądy wyższych instancji. Z tych to względów sądy pokoju były jedyne, jakie tam tworzone. Procedura ich była bardzo uproszczona: zeznanie świadków i wyrok, od którego nie ma apelacji. Często sędzia musiał jednocześnie pełnić funkcje oskarżyciela publicznego oraz obrońcy. Sądy te rozpatrywały wszystkie sprawy i miały prawo skazywania na śmierć. Ten właśnie wyrok zwykle najczęściej stosowano.

Sądy były prymitywne, lecz uważano, że lepsze są takie, niż gdyby nie miało ich być wcale. Dobór sędziów często wzbudzał zastrzeżenia. Stanowiska te bowiem zajmowali ludzie zupełnie przypadkowi, wiedzeni chęcią szybkiego zdobycia fortuny. Przekupstwo kwitło i tak długo dopóki nie przekraczało pewnych granic tolerowano je jako zło konieczne. Tworzyły się

koterie i kliki, zaś o rzeczywistej praworządności nie było mowy. Niektórzy sędziowie z Zachodu zdobyli sobie sławę, bynajmniej nie dodatnią. Na ich usprawiedliwienie można dodać, że nie stanowili wyjątków.

Do rzędu autentycznych postaci sędziów z okresu zasiedlania Dzikiego Zachodu, należy osoba Roy Beana. Opisano go w wielu powieściach, lecz jego metody, mimo że muszą wzbudzać duże zastrzeżenia, nie odbiegały wielce od poczynañ sędziów w Nowym Jorku lub Chicago i to już wtedy, gdy na Dzikim Zachodzie po takich sędziach jak Bean została tylko fama.

Sędzia Roy Bean rozpoczął swą karierę życiową w bandzie morderców i koniokradów, zwanej oddziałem czterestu złodziei. Został nawet jej szefem. Gdy w Kalifornii stosunki zaczęły się normować i zabrano się ostro do tępienia bandytów, Bean postanowił swój gang zlikwidować. Kazał rozjechać się swym ludziom w różne strony, a sam udał się na północ. Po dłuższej wędrówce upodobał sobie Langtry, małe miasteczko położone na zachód od rzeki Rio Pecos. Tam się osiedlił, zmieniając całkowicie dotychczasowy tryb życia. Miał już pewne środki finansowe, więc zakupił dom i otworzył bar. W miasteczku nie było jeszcze sądu, Bean zatem zdecydował, że musi go utworzyć, a z siebie zrobić sędziego pokoju. Ponieważ urząd ten jest obsadzany z wyboru, trzeba było najpierw uzyskać popularność i tak pokierować sprawą, by wynik wyborów nie wzbudzał wątpliwości.

Postanowił przede wszystkim obywateli miasteczka uzależnić od siebie. Ponieważ miał pieniądze zdobyte z rozbojów, sprawa nie przedstawiała specjalnych trudności. Bardziej wpływowym obywatelom chętnie służył pożyczkami, innym udzielał w swym barze kredytu. Był usłużny, grzeczny, a jego lokal miał duże powodzenie. Po roku nie było już w miasteczku człowieka, który by nie był u niego zadłużony. Rozpoczął

agitację za utworzeniem w Langtry sądu pokoju. Nie wymagało to żadnych formalności poza uzyskaniem zgody mieszkańców osiedla.

Uzyskał ją łatwo i gdy ogłoszono wybory, wysunął swoją kandydaturę. Został wybrany prawie jednogłośnie. Nie było w Langtry nadmiaru budynków i dlatego sąd umieścił u siebie, w swym barze. Nad drzwiami wywiesił szyld: „Roy Bean przedstawiciel prawa na zachód od Rio Pecos”. Poza tym do baru wniesiono dodatkową ławkę, przeznaczoną dla oskarżonych. Sędzia urzędował za ladą, siedząc na beczce od piwa. Publiczność sadowiła się przy stolikach. Bean otwierał posiedzenia stałą formułką: „Słuchajcie, słuchajcie! Szanowny sąd rozpoczyna posiedzenie i jeśli ktoś ma ochotę się czegoś napić, niech mi teraz powie a potem nie przeszkadza”. Po ugaszeniu pragnienia przystępowano do rozprawy sądowej. Bean był sędzią, prokuratorem i obrońcą w jednej osobie. Los podsądnego zależał przede wszystkim od tego, jak wielką kwotę wpłacił przed rozprawą. Było źle, gdy nie mógł dać ani jednego dolara. Wówczas Bean powoływał dwunastu przysięgłych, którzy zasiadali też za ladą i cała procedura była przeprowadzana z największą formalnością. Wyroki przez niego wydawane brzmiały bardzo kwieciste. Oto treść jednego z nich, wydanego w sprawie oskarżonego o kradzież konia pewnego Meksykanina, który nie był w stanie zapłacić łapówki.

„Zostałeś przesłuchany przez dwunastu dzielnych ludzi, różniących się tak od ciebie, jak różni się niebo od piekła. Oni to orzekli, że jesteś winny. Cóż się więc teraz stanie? Nic nadzwyczajnego. Pory roku będą nadal następować po sobie. Nadejdzie zielona wiosna i zakwitną kwiaty w dolinie. Potem będzie lato i nawet w górach zapanują upały. Przyjdzie też jesień z opadającymi liśćmi, które w promieniach słońca nabiorą złotego koloru. Przyjdzie też zima z szalejącymi burzami.

Ciebie jednak już nie będzie i ani wiosny, ani lata, ani też zimy oglądać nie będziesz. Ani razu nie rzucisz już okiem na piękno natury, bowiem w myśl wyroku tego sądu zostaniesz zaraz zaprowadzony do najbliższego drzewa i na nim za szyję powieszony. Będziesz tam wisiał tak długo, dopóki nie będziesz martwy, martwy, martwy, ty oliwkowoskóry, koźli synu!”

Bean potrafił jednak być bardzo łaskawy. Pewien mieszkaniec Langtry zamordował w celach rabunkowych przejeżdżającego przez osiedle Chińczyka. Został aresztowany przez szeryfa i postawiony przed sądem. Zeznania świadków były jednoznaczne i nie pozostawiające żadnych wątpliwości. Bean na rozprawie sądowej długo przewracał kartki swej prawniczej księgi i zdumionej publiczności ogłosił, że zwalnia oskarżonego od winy i kary. Potem uzasadnił swoje orzeczenie:

— Długo przeglądałem ustawy, a jest w nich wiele paragrafów dotyczących się morderstw. Są tam jednak wymienieni ludzie tylko trzech rodzajów: biali, czarni i Meksykanie. O Chińczykach nie ma ani słowa i z tego względu musiałem go zwolnić. Skazuję go jednak na poniesienie kosztów pogrzebu zabitego Chińczyka!

Innym razem jakiś obcy człowiek został zabity przez mieszkańca Langtry. Rodzina zabójcy natychmiast „zainterweniowała” u sędziego Beana. Ten udał się na miejsce wypadku i przede wszystkim zajął się zabitym. Przeszukał mu kieszenie, znalazł rewolwer i 40 dolarów. Na podstawie tego, że zabity miał broń przy sobie, zabójca został zwolniony z aresztu. Zabitego Bean skazał na karę 40 dolarów za „nielegalne noszenie broni”.

W miarę upływu lat Bean stawał się coraz bardziej zachłanny. Dopóki faworyzował mieszkańców miasteczka, wszystko było dobrze. Gdy jednak i od nich zaczął wymagać płacenia łapówek, w miasteczku zawrzało. W 1895 roku zarządono

nowe wybory. Bean przewidując swą klęskę postanowił je odpowiednio „spreparować”. Lokal wyborczy urządzono w jego knajpie, tak jak to było w zwyczaju. Zamknięto komisyjnie urnę i obywatele kolejno wrzucali kartki z głosami. Wieczorem, po przeliczeniu ich okazało się, że Bean uzyskał większość. Kontrkandydat jednak nie dał za wygraną. Zażądał ponownego przeliczenia kartek oraz sprawdzenia listy uprawnionych do głosowania. Wówczas okazało się, że głosów w urnie było dwa razy więcej niż ich być powinno. Bean skompromitowany musiał opuścić Langtry. Miał jednak już uciulany dość okazały majątek i o swoją przyszłość nie kłopotał się.

Stosunki panujące na Zachodzie były zupełnie odmienne od tych, jakie od dawna panowały na wschodnim wybrzeżu. Prawo interpretowano tam inaczej i dostosowywano do panujących obyczajów. Właśnie na Zachodzie prawo linczu zdobyło największą popularność i było najczęściej stosowane. Gdy nie było komu sądzić, lub gdy nie dowierzano sędziemu, wówczas wieszano ludzi bez sądu, tylko na podstawie czyjegoś oskarżenia i zeznań naocznych świadków. Często wystarczała też opinia tłumu. Było to okrutne i ofiarą linczu padali często ludzie zupełnie niewinni. Z drugiej jednak strony działało to odstraszająco na licznych rzezimieszków. Lincz był szczególnie groźny dla wszystkich tzw. kolorowych. Powieszenie Murzyna, Indianina, Chińczyka lub Meksykanina nie wymagało zbyt wielu ceregieli. Wystarczyło go oskarżyć, a tłum nie dociekając winy natychmiast prowadził ofiarę do najbliższego drzewa.

Panowało też prawo tzw. strzału do przodu. Zastrzelenie przeciwnika od przodu (oczywiście nie mogło to być działanie w celach rabunkowych, zawsze jednogłośnie potępiane) nie było karalne, natomiast za strzał z tyłu zawsze groził stryček. Również rację zwykle miał zwycięzca. Decydowała szybkość i celność strzału.

Kowboje na Zachodzie strzelali do ludzi z najbliższego powodu. Drobne zadraśnięcie honoru przypłacało się życiem. Strzelano też przy lada podejrzeniu, gdyż każdy wolał strzelić niż zostać zastrzelonym.

Do tych praw zwyczajowych stosowali się wszyscy. Prawo strzału przysługiwało każdemu, jak również prawo posiadania i noszenia broni, oczywiście na wierzchu. Obyczaje te wyrabiały brutalność oraz sankcjonowały bezwzględność w dążeniu do zamierzonego celu. Obyczaje te później rozpowszechnione przez filmy i powieści i przez nie apoteozowane, przyczyniły się w dużym stopniu do powstania w Ameryce kultu siły pielęgnowanego dziś jeszcze. Zawadiaccy kowboje, mający na swym sumieniu tuziny trupów imponowali otoczeniu, podobali się młodzieży i stawali się bohaterami. Gdy później w podobny sposób walczone na ulicach Chicago, nie przestrzegając oczywiście tak subtelnych praw jak obowiązek strzelania od przodu, bezkrytyczny tłum i o tych bandytach także wyrażał się z podziwem, nie wiedząc oczywiście kto się kryje za nimi.

Nimfy i syreny

Prostytucja istniała w Ameryce właściwie od chwili powstania tam pierwszych kolonii. W XVII wieku rządy angielski i francuski wysyłały transporty „żywego towaru” na drugą półkulę dla swych kolonistów. Chodziło o utrzymanie dobrych stosunków z Indianami, które mogły się popsuć, gdyby biali zaczęli im porywać kobiety. Była to forma zaspokojenia głodu seksualnego bez cech komercyjnych. Potem prostytucja zaczęła się komercjalizować. W Nowej Anglii już na początku XVIII wieku założono pierwsze domy publiczne, traktowane jako przedsiębiorstwa. W purytańskim Bostonie w 1737 roku doszło nawet do rozruchów z tego powodu. Tłum kobiet zdemolował dom publiczny, prostytutki zostały pobite i wygnane z miasta. Pozwolono zostać tylko jednej, która „przyjmowała prawników, oficerów, gentlemenów i kupców”. W XVIII wieku domy publiczne istniały już we wszystkich większych miastach Nowego Świata.

Rozkwit prostytucji zaczął się w okresie zdobywania Zachodu, a przede wszystkim w czasie gorączki złota. Na wieść o odkryciu pospieszali do Kalifornii nie tylko mężczyźni, lecz również i kobiety szukające tam łatwego zarobku. Przede wszystkim masowo podążyły prostytutki. Jechało też wiele kobiet, które prostytucję traktowały „dorywczo”, jako zajęcie „uboczne”. Były wśród nich nawet córki farmerów, lecz przeważały biedne emigrantki oraz śpiewaczki i tancerki kabaretowe. Powstał też w Kalifornii nowy zawód tzw. dziewcząt-przynęt, angażowanych przez właścicieli domów gry lub melin pijackich. Zadanie ich polegało na ściąganiu do lokalu zamożniejszych gości. Otrzymywały dość wysokie gaże, lecz prostytucję mogły uprawiać tylko z mężczyznami wskazanymi im

przez właściciela lokalu. Musiały się też z nim dzielić zyskami.

Był też rodzaj kobiet, których głównym zawodem były gry hazardowe. Jako stawkę zwykle stawiały siebie. Równowartość pieniężna zależała od ich urody. Wynajmowały one stoliki w domach gry, dzieląc się z właścicielem swoimi dochodami.

Początkowo w Kalifornii brak kobiet był ogromny. Notowano wówczas fakty, że w San Francisco przed mieszkaniami przybyłych kobiet ustawiały się kolejki mężczyzn, którzy byli gotowi płacić tylko za prawo popatrzenia na nie. W tych warunkach nie tylko właściciele domów publicznych szybko zdobywali fortuny, dorabiała się i prostytutki. Białych kobiet było mało i miały wysoką cenę. Dlatego też coraz częściej porywano Indianki i zmuszano je do uprawiania nierządu. Tego rodzaju gwałty uchodziły bezkarnie, gdyż Indianie stali poza prawem. Również Meksykanin były porywane a nawet sprzedawane przez swych mężów lub braci. Praktyki takie stwarzały wiele tragedii i na ich tle powstał nawet nowy typ bandytów zwanych desperados. Rekrutowali się przeważnie z Meksykańczyków, którym uwiedziono lub porywano kobiety i którzy za to mścili się na wszystkich białych. Grabili oni farmy i łupili podróżnych. Z klęską desperados Amerykanie długo nie mogli się uporać.

Gdy gorączka złota w Kalifornii zaczynała wygasać, domy publiczne w San Francisco stopniowo się likwidowały. Życie wracało do normy, zarobki spadały. Wkrótce jednak znaleziono złoto w Kolorado oraz w stanie Montana. Tłumy poszukiwaczy ruszyły do tych stanów, a za nimi szulerzy, aferzyści i oczywiście prostytutki. Niektóre z nich zdobyły fortuny i stały się znane w całej Ameryce.

Jedną z takich kobiet była Francuzka miss Julia Bulette. Słynęła z urody i braku skrupułów. Karierę swą zaczęła w San Francisco, gdzie jako prostytutka zarabiała dziennie około tysiąca dolarów. Potem przenieśli się do Virginia City. Posiadała kapitał, więc mogła założyć dom publiczny. Najpierw na ten cel wynajęła zwykły budynek mieszkalny, lecz potem wybudowała olbrzymi pałac w stylu rokoko. Swymi rozmiarami dominował on nad miastem, a przepychem zwracał powszechną uwagę. Nazywał się Julia Palace. Mieściła się w nim wytworna restauracja, sale gry i luksusowy dom publiczny. Zakład był prowadzony na wielką skalę i zjeżdżali się do niego goście z Nowego Jorku i Waszyngtonu. Potrawy przygotowywali kuchmistrze sprowadzeni z Paryża, a piwnice zaopatrywano we francuskie wina i najdroższe trunki świata. Jej dziewczęta słynęły z urody, ubierały się według paryskiej mody i były znane z wytwornych manier. Julia Palace stał się centrum życia towarzyskiego Virginia City. Bywali w nim najbardziej znani i najzamożniejsi obywatele miasta. Tam ubijano interesy, grano w karty, spędzano wieczory.

Julia umiała dbać o swoją popularność. Chętni[^] wspierała różne kluby i stowarzyszenia. Nie żałowała pieniędzy na cele dobroczynne. Ufundowała też sprzęt dla miejscowej straży ogniowej. Gdy w mieście wybuchła epidemia tyfusu, Julia natychmiast zamieniła swój luksusowy dom publiczny na szpital, zaś pensjonariuszki przebrała w stroje pielęgniarek. Na swój koszt sprowadziła lekarza i wszyscy chorzy pozostawali na jej utrzymaniu. Dzięki tym czynom stała się w mieście bardzo popularna. W dniu 4 lipca 1861 roku urządzono na jej cześć pochód tryumfalny. Powodem stało się mianowanie jej honorowym komendantem miejskiej straży ogniowej. Julia jechała

na strażackim wozie, zaprzęgniętym w cztery piękne konie. Trzymała w lewej ręce strażacką trąbkę, a prawą przesyłała całusy wiwatującym tłumom. Za jej wozem jechała kawalkada powozów przybranych kwiatami. Siedzieli w nich najprzedniejsi obywatele miasta wraz z jej pensjonariuszkami. Zwano je wówczas na Zachodzie nimfami, elfami lub syrenami.

Powodzenie Julii jednak się kończyło. Początkowo na Zachód przybywali tylko sami mężczyźni lub kobiety lekkich obyczajów. W miarę jednak stabilizowania się warunków napływały osadnicy z żonami i dziećmi. Kobiety ostro zaczęły występować przeciw prostytutkom. Piętnowano publicznie mężczyzn, którzy odważali się w dzień, otwarcie odwiedzać „pałac” Julii. Pozwalali sobie w końcu na to tylko kowboje lub prostacy poszukiwacze złota. Zamożniejsi ludzie, tzw. gentlemani, odwiedzali zakład Julii tylko o zmroku, wślizgując się tam tylnymi drzwiami.

Koniec Julii był smętny. W dniu 15 października 1867 roku została zamordowana. Udusił ją kochanek i to w celach rabunkowych. Urządzono jej wspaniały pogrzeb. Mimo że przestępcy w tych czasach przeważnie działali bezkarnie, tym razem sprawcę zbrodni ujęto bardzo szybko. Nazywał się John Millain. Zrabowaną biżuterię znaleziono w całości. Został on skazany na śmierć przez powieszenie. W więzieniu jednak otrzymał od kobiet Virginia City kwiaty i olbrzymie kosze ze smakołykami. Nie śmiały otwarcie go gloryfikować, niemniej wśród nich uchodził za bohatera. Egzekucji Millaina dokonano publicznie. Stojąc już pod szubienicą przemówił do ludności, a właściwie do kobiet. Podziękował za okazane współczucie, za dary jakie otrzymał oraz za zrozumienie jego czynu. Upozował się też na bohatera, twierdząc że Julię zabił, by miasto uwolnić od moralnej zarazy.

W okresie wojny domowej ilość prostytutek znów się znacznie zwiększyła. Podążały one masowo za armiami powodując rozprzestrzenianie się chorób wenerycznych. Krępowały ruch wojsk i przyczyniały się do rozluźniania dyscypliny. Rozwiązano tę sprawę w ten sposób, że utworzono dla nich specjalne obozy, za opuszczenie których groziła im kara. Obozy te były troskliwie chronione przez obie walczące ze sobą strony. Po zakończeniu wojny zlikwidowano je, a prostytutkom polecono powrócić do miejsc stałego zamieszkania. Wszystkie jednak udały się na Zachód. Zaludniono nimi domy publiczne w Kansas City, St. Louis, Memphis, Abilene, Dodge City i Chicago.

Największy popyt na „żywy towar” był teraz w Abilene. Miasteczko to nagle zaczęło robić wielką karierę. W 1867 roku połączono je koleją z Kansas i od tego czasu cały transport bydła z Teksasu szedł przez tę stację. Z bydłem przybywały setki kowbojów. W Abilene otrzymywali oni wypłaty i tam w knajpach oraz domach publicznych pieniądze swe pozostawiali. Małe osiedle, składające się z paru bud drewnianych, w ciągu niewielu tygodni zamieniło się, w miasteczko. Pospiesznie budowano domy, zjeżdżali przedsiębiorcy i wydrwigrosze z całych Stanów Zjednoczonych. Ludność z kilkudziesięciu osób wzrosła do 4 tysięcy. Powstało 30 knajp, 12 szulerni i 16 domów publicznych.

Gdy przybywały stada bydła pędzone przez kowbojów, w miasteczku zaczynało się święto. W knajpach zaczynały grać orkiestry, a okna domów publicznych przystrajano kwiatami. Codziennie o godzinie czwartej po południu, na sygnał dawany dzwonem, rozpoczynała się tzw. parada syren. Wszystkie prostytutki miasta, elegancko wystrojone, defilowały główną ulicą, aby pokazać się przybyłym kowbojom. Abilene stało się też

sławne z bójek i strzelaniny. Prawie co dzień znajdowano na ulicy kogoś zastrzelonego. W końcu sytuacja stała się tak niebezpieczna, że kupcy bydlą przestali tam przyjeżdżać. Bydło zaczęto ładować na następnej stacji Newton. Tam też przeniosły się prostytutki, szulerzy i oszuści. Ludności sporo ubyło i dziś Abilene jest znów maleńkim miasteczkiem bez żadnego znaczenia.

Jako ciekawostkę należy dodać, że właśnie w Abilene urodził się i wychował były prezydent USA generał D. Eisenhower.

Prostytucja w Ameryce była zawsze profesją bardzo lukratywną. W Nowym Jorku przy końcu XIX wieku było 600 domów publicznych, w Chicago 500. Miasta takie jak Boston, Nowy Orlean i St. Louis niewiele pozostawały w tyle. Przybywająca do Ameryki z Europy emigrancka biedota stanowiła niewysychające źródło rekrutacji młodych kobiet do domów publicznych. W tym okresie rozwinął się też w USA hurtowy handel „żywym towarem”. Do Ameryki dowożono dziesiątki tysięcy kobiet tak z Europy, jak i z innych części świata. Były one zmuszane do podpisywania kontraktów oddających je w rzeczywistości w długoletnią niewolę. Prawo chroniło właścicieli burdeli. Uciekinierka z domu publicznego była natychmiast przez policję aresztowana i, jeśli nie chciała dobrowolnie wrócić do miejsca swojej „pracy”, osadzano ją w więzieniu jako „niesumienną dłużniczkę”. Umowy były robione w ten sposób, że dziewczyna otrzymywała z góry 1000 lub 1500 dolarów zobowiązując się jednocześnie przez 10 lat uprawiać nierząd w zamian za jedzenie, odzież i mieszkalnie. Do upływu umownego okresu dług jej się nie zmniejszał. Kontrakt zawierał też klauzulę, w myśl której za każdy opuszczony dzień — nawet w wypadku ciężkiej choroby — miała obowiązek dodatkowo

„odpracować” miesiąc. Praktycznie biorąc kontrakt taki oznaczał oddanie się w dożywotnią niewolę.

Spółczesność amerykańska długo nie wierzyła w masowy handel kobietami uprawiany w USA. Opowieści na ten temat drukowane w magazynach i dziennikach przypisywano głównie fantazji autorów. Dopiero śledztwo przeprowadzone przez stanowego prokuratora w Chicago ujawniło rozmiary tego procederu. Władze prokuratorskie w tym mieście dostały w swe ręce korespondencję i księgi handlowe pewnej firmy prowadzonej przez Alfonsa Dafaur i jego żonę Ewę. Przedsiębiorstwo to właśnie trudniło się tylko importem kobiet do Stanów Zjednoczonych. Stwierdzono na podstawie ksiąg, że w ciągu paru lat swej działalności Dafaur sprowadził do USA 20 tysięcy kobiet, które sprzedano do domów publicznych. Kobiety te sprowadzono przeważnie z Europy jako córki, żony lub siostry tych emigrantów, którzy już otrzymali obywatelstwo USA. Roczny dochód Dafaura wynosił około 100 tysięcy dolarów. Przedsiębiorstw takich były dziesiątki.

Handel kobietami uprawiano aż do 1910 roku i to zupełnie otwarcie. Dopiero wydanie tzw. White Slave Act praktyki te ukróciło. Ustawa jednak była sformułowana bardzo niewyraźnie. Gdy w 1911 roku dwaj handlarze kobiet, Hole i Economides, zostali za ten proceder aresztowani i skazani na paroletnie więzienie, odwołali się oni do Sądu Najwyższego z żądaniem umorzenia sprawy, gdyż jak twierdzili konstytucja amerykańska nie zawiera przepisów normujących „moralność kobiet”. Sąd Najwyższy odrzucił ich skargę, lecz tylko na tej podstawie, że oskarżeni przewozili kobiety z jednego stanu do drugiego.

Posiadanie domu publicznego nie było wtedy uważane za

coś uwłaczającego. Zajmowali się tym ludzie różnego pokroju, posiadający tylko odpowiednie kapitały. Przykładem tego stanu rzeczy mogą być siostry Ada i Mina Lester, córki zamożnego gentlemana z Południa, które były właścicielkami słynnego na cały świat domu publicznego w Chicago znanego pod nazwą Everleigh Club. Siostry Lester, mimo że należały do towarzyskiej śmietanki, nie zawahały się przed otwarciem takiego „interesu”. Najpierw założyły dom publiczny w Omaha, lecz po dwóch latach sprzedały go z zyskiem i przeniosły się do Chicago. Tam w 1900 roku otworzyły najbardziej luksusowy dom publiczny w Stanach Zjednoczonych. W urządzaniu go wzorowały się na domu publicznym miss Bulette w Virginia City. Nazwały go Everleigh Club. Wszystkie sale były pięknie dekorowane, wypełnione rzeźbami, obrazami i malowidłami na ścianach i sufitach. Znajdowała się tam wytworna restauracja, bar i sala tańca. Pensjonariuszki dobierano bardzo starannie, musiały odznaczać się nieprzeciętną urodą. Wstęp do tego lokalu kosztował 50 dolarów, co na ówczesne czasy było olbrzymią sumą.

Everleigh Club został zamknięty przez władze miejskie w 1911 roku. Nie znaczy to wcale, że zamierzano zlikwidować wszystkie domy publiczne. Po prostu czasy się zmieniały i do głosu dochodziły inne elementy. Siostry Lester nie mogły z nimi wytrzymać konkurencji. W Chicago rósł w potęgę król prostytucji Jim Colosimo. Był już na tyle silny, że postanowił zlikwidować wszelką konkurencję. By zrealizować to zadanie, zapewnił sobie „przychyłość” władz miejskich i policji, która nie tylko udzielała mu swej opieki, lecz również wypełniała wszystkie jego rozkazy. Na polecenie Colosimo Everleigh Club został zamknięty.

Gang Tweeda

William Mercy Tweed był z zawodu stolarzem, szukał jednak zawsze lżejszego chleba i dlatego wybrał sobie karierę strażaka. Jako człowiek inteligentny i sprytny, choć nie wykształcony, potrafił być bardzo układny i umiał jednać sobie otoczenie. Odznaczał się też dużym poczuciem humoru. To wszystko sprawiło, że wstąpiwszy w Nowym Jorku do straży ogniowej wkrótce stał się bardzo popularny wśród swoich towarzyszy. Umiał się też przypodobać swoim przełożonym, więc szybko awansował.

W 1850 roku w Nowym Jorku rozpisywano wybory do rady miejskiej i ktoś wysunął kandydaturę Tweeda. Koledzy strażacy poparli ten projekt i rozpoczęli w dzielnicy silną agitację. W rezultacie Tweed, ku swemu zdumieniu, został wybrany i to nawet dość dużą większością głosów. Ten pierwszy sukces ciągnął za sobą dalsze. Tweed na nowym stanowisku energicznie zabrał się do pracy. Nie zaniedbywał jednak własnych interesów. Najpierw zakrzętał się, by zwiększyć swe zarobki, a potem nadal dbał o popularność. Tak umiejętnie pokierował sprawą, że w 1853 roku w czasie wyborów do Kongresu wysunęto jego kandydaturę i stosunkowo łatwo uzyskał wymaganą ilość głosów.

Teraz już nabrał znaczenia, a o jego względy zaczęli się ubiegać ludzie, od których był dotychczas zależny. Musiał jednak wyjechać do Waszyngtonu. Tam szybko się zorientował, że kariery nie zrobi na „wielkiej” polityce. Po dwóch latach powrócił do Nowego Jorku nie mając już zamiaru ponownego ubiegania się o mandat poselski. Uznał też, że nadszedł czas, by pomyśleć o sobie. Posiadał doświadczenie i wiedział, w jaki

sposób zdobywa się władzę. W Nowym Jorku miał duże znajomości, więc bez większego trudu wyrobił sobie posadę kierownika wydziału szkolnictwa (school commissioner). Dzięki stosunkom jednocześnie wybrano go do rady nadzorczej tego wydziału i nawet został jej przewodniczącym. Stał się więc kontrolerem samego siebie.

Właśnie na tym stanowisku zaprzyjaźnił się z ludźmi, z którymi potem związał się na całe życie. Byli to A. Oakey Hall, Peter B. Sweeney i Richard B. Connoly. Sweeney był z zawodu pokątnym adwokatem, który jako „lobbysta” działał w Albany, stolicy stanu Nowy Jork. Tam zyskał sławę bardzo sprytnego człowieka, o problematycznej uczciwości. Connoly marzył o zrobieniu kariery politycznej, choć uchodził za człowieka pozbawionego skrupułów. Dzięki tym cechom uzyskał nawet przezwisko „nierzetelny Dick”. Hall był najbardziej w tym towarzystwie wykształconym człowiekiem i chwalił się, że nawet kiedyś napisał jakąś książkę. Był to osobnik o chorobliwych ambicjach i dla ich zaspokojenia był gotów na wszystko.

Ci czterej ludzie pracowali oddzielnie, lecz poznawszy się szybko doszli do porozumienia. Stwierdzili, że działając wspólnie i według ściśle określonego planu mogą uzyskać władzę nad zarządkiem miejskim w Nowym Jorku i czerpać z tego odpowiednie korzyści. Plan taki ułożono. Przede wszystkim należało zapewnić sobie odpowiednią ilość głosów potrzebnych przy wyborach. Najłatwiej było uzyskać głosy emigrantów, którzy nie orientowali się zupełnie w miejscowych stosunkach. Był to okres, gdy co roku przybywało do USA tysiące Irlandczyków, tradycyjnie wspierających partię demokratów. Kierownictwo tej partii skupiało się w N. Jorku w klubie Tammany Hall. Owładnięcie tego klubu postawiła sobie klika za cel numer jeden.

Tammany Hall jako stowarzyszenie powstało w 1789 roku i zostało założone przez Wiliama Mooney, irlandzko-amerykańskiego Whiga. Początkowo zadania stowarzyszenia były natury wyłącznie towarzyskiej. Poza tym statut przewidywał pielęgnację dobrych obyczajów i walkę o bezwzględnie uczciwe społeczeństwo. Dlatego też nazwa klubu została wzięta od imienia naczelnika plemienia Delawerów Tammenda, Indianina słynącego z uczciwości, cnót moralnych i pokojowego usposobienia. Nawet organizacja stowarzyszenia wzorowała się na indiańskiej organizacji plemiennej. Tammenda (tak się początkowo to stowarzyszenie nazywało) składało się z 13 „plemion”, z których każde miało swego sachem (wodza). Nad nimi był jeden sagamore (wielki wódz), który miał do pomocy wiskiski, czyli mistrza ceremonii. W 1805 roku stowarzyszenie zmieniło swą nazwę na Tammany Society, a wraz z nazwą zmieniło również i cele. Tammany Hall z klubu towarzyskiego zmieniło się w klub polityczny; a lokal jego stanowił główne miejsce zebrań członków partii demokratów. Klub zawsze opierał się na najbiedniejszej ludności, dla której przynależność do klubu stanowiła zaszczyt. W latach 1855–1860 nastąpiły dalsze reorganizacje. Wciąż przybywały ogromne ilości emigrantów irlandzkich. Postanowiono to wykorzystać i przy zapisywaniu się na członka klubu przestano wymagać dowodu urodzenia w Stanach Zjednoczonych. W pogoni za głosami przyjmowano do klubu każdego, kto się chciał zapisać i kto się zobowiązywał popierać demokratów. Tammany Hall stał się komórką kierowniczą partii na terenie stanu N. Jork, a kierownicy klubu tworzyli jednocześnie jej sztab.

Tweed i jego towarzysze byli już od dawna członkami tego klubu, lecz dopiero od momentu osiągnięcia porozumienia rozpoczęli w nim aktywną działalność. Obiecując biednym emigrantom przysłowiowe „złote góry” dość szybko osiągnęli to, że już w 1863 roku Tweed został wybrany „wodzem plemienia”, a wkrótce potem stał się jego sagamore. Tym samym był już leaderem partii demokratów. Sukces ten został należycie oceniony przez członków kliky. Osiągnięto dużo, lecz do absolutnej władzy w partii było jeszcze daleko. Tammany Hall miał poważną konkurencję. Stanowił ją Mozart Club prowadzony przez Fernando Wooda. Był to stary działacz partii demokratów, znany z uczciwości, skaptowanie którego do jakichś machinacji było niemożliwe. Postanowiono się go pozbyć. Uczyziono to w ten sposób, że przy najbliższych wyborach do Kongresu wysunięto jego kandydaturę. Został wybrany i wtedy musiał wyjechać do Waszyngtonu. Mozart Clubem zawładnęło dwóch ludzi zupełnie oddanych Tweedowi: A. O. Hall i Albert Cardoso. Ten ostatni był z wykształcenia prawnikiem i dlatego kliky spowodowała jego wybór na stanowisko sędziego w sądzie okręgowym.

Teraz można było działać energiczniej. Sięgając do źródeł ewentualnych dochodów Tweed uzyskał nominację na komisarza budowy ulic. Ponieważ partia demokratów była wtedy u władzy, zaczęto obsadzać w zarządzie miejskim wszystkie ważniejsze stanowiska ludźmi sobie oddanymi, chcąc ich w ten sposób jeszcze bardziej uzależnić od siebie. Gdy posad tych brakowało, zmuszano zarząd miejski do tworzenia nowych. W 1865 roku kliky miała w swoim ręku cały aparat zarządu miejskiego. Burmistrzem miasta był wówczas jeszcze John T. Hoffman. Był to człowiek uczciwy, lecz zaślepiiony przez swoje ambicje. Początkowo starał się nawet przeciwstawić

poczynaniom kliki, ale w końcu skapitulował, gdyż nie był w stanie oprzeć się mirażom wielkiej kariery politycznej, rozta-
czanej przed nim umiejętnie przez Tweeda. By się go pozbyć,
przeforsowano jego wybór na gubernatora stanu. W tym celu
sfalszowano wybory. Zrobiono to w ten sposób, że wbrew
przepisom naturalizowano emigrantów oraz umożliwiano swo-
im ludziom podwójne głosowanie. Gdy w końcu i to nie pomo-
gło — wprost dosypano głosów do urn. By Hoffmana opętać do
reszty, obiecano mu wysunięcie jego kandydatury przy wybo-
rach na prezydenta Stanów Zjednoczonych.

W styczniu 1869 roku opróżnione stanowisko burmistrza
zajął A. Oakey Hall. Jako czołowy kandydat demokratów został
bez trudu wybrany i nawet nie trzeba było fałszować wyborów.
Tweed, będący rzeczywistym szefem kliki, pozostał na swym
dotychczasowym stanowisku komisarza ulic, Sweeney został
mianowany skarbnikiem, a Connolly głównym kontrolerem.
Mając swojego człowieka na stanowisku gubernatora, zaś w
sądzie A. Cardoso, klika uzyskała pełnię władzy w mieście.
Usunięcie któregokolwiek z nich było praktycznie niemożliwe.

Wybory w 1869 roku dały zwycięski wynik demokratom,
którzy w obu izbach uzyskali większość. Klika Tweeda posta-
nowiła i tę okoliczność dobrze wykorzystać. Zaproponowano
wówczas zmianę statutu miejskiego. Na oko wydawało się to
mądre i słuszne, w rzeczywistości miało na celu ułatwienie
klice prowadzenia swoich machinacji. Zmiany polegały na
zniesieniu rady nadzorczej, która nie cieszyła się nigdy zbyt
dobrą opinią. Jej uprawnienia przekazano burmistrzowi mia-
sta, kontrolerowi i radnym. Władzę scentralizowano w rękach
burmistrza, dając mu prawo mianowania wszystkich wyższych

urzędników bez prawa ich odwoływania. Zezwolono też na zwiększenie podatków w pewnych granicach i w razie koniecznej potrzeby. Poza tym całość władzy została praktycznie oddana w ręce rady złożonej z burmistrza, komisarza robót publicznych, komisarza budowy ulic, skarbnika i kontrolera. Tworzyli ją: Tweed, Hall, Connoly i Sweeney.

Wyborcom wytłumaczono, że chodzi o uproszczenie procedury administracyjnej oraz obarczenie władz miejskich pełną odpowiedzialnością. Nawet prasa odniosła się bezkrytycznie do tych zmian, a społeczeństwo właściwie z entuzjazmem. Dowodem tego była petycja stowarzyszenia obywateli Nowego Jorku złożona w sądzie i zawierająca prośbę o szybsze zatwierdzenie nowego statutu.

Ponieważ Hall na swym stanowisku nie dawał sobie rady, w 1871 roku postanowiono obsadzić na nim Tweeda. Przekupując republikanów i dzięki głosom Irlandczyków — Tweed został wybrany burmistrzem. Natychmiast zażądał podniesienia podatków oraz prawa wydawania bondów (obligacji). Zezwolono mu na to, jak również zaakceptowano zadłużenie miasta do wysokości 15 milionów dolarów.

Teraz klika mogła przystąpić do otwartej grabieży miasta. Przede wszystkim energicznie zajęto się sprawą poszerzania ulic, gdyż na tym bardzo łatwo można było zarobić. Miasto miało prawo przymusowego wykupu placów przeznaczonych na budowę ulic. Właścicielom płacono odszkodowanie w wysokości ustalonej przez komisję szacunkową. Komisja ta była w ręku Tweeda, który jako burmistrz miasta urząd komisarza budowy ulic nadal zatrzymał przy sobie.

By zdezorientować właścicieli parcel budowlanych, zaczęto je szacować wyjątkowo nisko. Potem sprawę przeprowadzano

w ten sposób, że podstawieni ludzie Tweeda wykupywali place tam, gdzie miały być one wywłaszczone. Kupowano je oczywiście za bardzo niską cenę. Potem komisja szacowała je niezmiernie wysoko. Były wypadki, że plac nabyty za 5 tysięcy dolarów wyceniano potem na kwotę 300 tysięcy dolarów. Zarobki na tych machinacjach sięgały setek tysięcy dolarów.

Najsłynniejsza była jednak budowa gmachu sądowego w Nowym Jorku. Budynek ten miał kosztować 250 tysięcy dolarów. Budowano go przez 5 lat, a jego koszt ostateczny wyniósł przeszło 8 milionów dolarów! Należy dodać, że gdy koszty osiągnęły tę kwotę, budynek jeszcze nie był wykończony.

Poza tym przywłaszczano sobie pieniądze z miejskiej kasy oraz obciążano miasto swymi prywatnymi wydatkami. Ogółem obliczano, że klika Tweeda w ciągu paru lat ukradła miastu około 200 milionów dolarów. Miasto było ogromnie zadłużone (przeszło 300 milionów dolarów) i nawet znaczne podniesienie podatków nic nie pomagało. Osoby, które widziały korupcję, znikwały w tajemniczy sposób.

Skandal wybuchł nagle i tylko przez przypadek. W księgowości miejskiej pracował młody urzędnik William S. Copeland. Księgując zwrócił uwagę na rachunki za meble, opiewające na olbrzymie sumy. Można było wówczas za to umeblować pół miasta. Pokazał on rachunki Jamesowi O'Brien, z którym był spokrewniony. Był to działacz partii demokratów, któremu klika Tweeda uniemożliwiała karierę. Z tego względu szukał on sposobu pozbycia się jej. Kazał Copelandowi przynieść sobie inne rachunki i zaczął sporządzać ich odpisy. Gdy zebrał już dość dowodów, porozumiał się z redakcją dziennika *New York Times* i na jego łamach ogłosił rezultaty swego dochodzenia.

Tweed jednak nie ustąpił mimo zagrożenia. Dopiero wynik wyborów w 1873 roku zmusił go do wycofania się. Próbował wtedy utrzymać jakieś inne stanowisko dla siebie, lecz to się nie udało. Wkrótce potem stanął przed sądem oskarżony o dokonanie olbrzymich nadużyć. Został skazany na wieloletnie więzienie. Długo w nim nie przebywał, gdyż wkrótce umarł. Connolly i Sweeny uciekli za granicę. Hall był również sądzony i odsiedział parę lat w więzieniu. Potem wyjechał do Europy. Przekupni sędziowie zostali usunięci, lecz żadnej odpowiedzialności za swoją działalność nie ponieśli. Tak się skończyła działalność gangu Tweeda.

Tammany Hall do dziś istnieje i nadal prowadzi działalność polityczną. Wielu znamienitych gangsterów zaczynało swą karierę pod opiekuńczymi skrzydłami tej organizacji.

Nafta i koleje

Olej skalny był znany w Ameryce od dawna. Czerpali go Indianie i biali osadnicy, ale używano go wyłącznie do celów leczniczych. Dopiero w 1849 roku Samuel Kier odkrył właściwości ropy i opracował metody jej destylowania. Dziennikarz G. H. Bisell zainteresował się tą sprawą i zorganizował pierwszą spółkę, która zaczęła przeprowadzać systematyczne wiercenia oraz zbudowała destylarnię na skalę przemysłową. Znalazło się więcej naśladowców i wkrótce w Stanach Zjednoczonych zapanowała „gorączka naftowa”. Biedni dotychczas farmerzy stawali się nagle milionerami dzięki odkryciu bogatych złóż ropy na ich terenach. Szalała konkurencja w opanowaniu

terenów ropodajnych i rynków zbytu dla ropy, kwitła spekulacja. Baryłka nafty w 1859 roku kosztowała 20 dolarów, w 1861 r. — 52 centy, a w 1863 r. — 8 dolarów.

W tym czasie w Cleveland pracował w pewnym biurze młody kancelista John D. Rockefeller. Urodzony w 1839 roku, pochodził z ubogiej rodziny farmerskiej. Był skromny i bardzo oszczędny. Nigdy nie pozwalał sobie na żadną przyjemność, a poza tym systematycznie co miesiąc odkładał pewną kwotę ze swej skromnej pensyjki. W czasie wojny domowej zajął się handlem i dostawami dla wojska, dzięki czemu stał się wkrótce posiadaczem małego kapitału.

Już od dawna zwrócił on uwagę na przemysł naftowy i był zdania, że właśnie na nafcie najszybciej można się dorobić, a nawet zdobyć miliony. Gdy miał już kapitałek, znalazł dwóch współników i z nimi założył w Cleveland spółkę pod firmą Standard Oil Company. Rockefeller sam kierował nowym przedsiębiorstwem. Miał duży talent handlowy i administracyjny. Poza tym był wyjątkowo pracowitym człowiekiem i umiejącym wymagać wiele od swych pracowników. Gdy inne firmy bankrutowały, Standard Oil Co. rozwijało się i dawało poważne dochody.

Wówczas to Rockefeller doszedł do przekonania, że droga, którą obrał, jest pewna, lecz żmudna i daleka. Zbyt długo trzeba byłoby czekać na osiągnięcie celu, na zdobycie milionów. Był już doskonale zorientowany w wielkich interesach i wiedział, że fortunę można zdobyć szybko, jeśli się potrafi zniszczyć konkurentów, przynajmniej tych ważniejszych. Jednym słowem należało zdobyć panowanie nad rynkiem.

Opracował plan zapewnienia monopolu dla Standard Oil i konsekwentnie zaczął go realizować. Najpierw wszedł w

porozumienie z towarzystwami kolejowymi i zawarł z nimi korzystne umowy. Polegały na tym, że uzyskiwał duże ulgi taryfowe za przewóz swojej ropy. Potrafił tak omotać swoich kontrahentów, że dopiął tego, iż koleje wypłacały mu nawet premie od wpłat dokonywanych przez konkurentów za przewóz ropy naftowej. W zamian Rockefeller zobowiązał się do wpłacenia pewnych kwot od ropy naftowej przewożonej za pośrednictwem innych towarzystw kolejowych. Dzięki tym wszystkim machinacjom Standard Oil było w stanie obniżyć swoje ceny, zwiększyć obroty i stopniowo rujnować inne firmy.

Coraz częściej zdarzały się bankructwa, za które płacili drobni akcjonariusze utratą swych oszczędności. Wszystko działo się tak, jak Rockefeller przewidywał. Standard Oil wykupywało konkurencyjne przedsiębiorstwa jedno po drugim. W 1872 roku posiadało już 20 wielkich rafinerii oraz niezliczoną ilość szybów naftowych. W 1880 roku plan był wykonany. Amerykański rynek naftowy został opanowany przez Standard Oil Co. Istniały jeszcze firmy niezależne, które nie chciały się poddać wielkiemu koncernowi. Jeszcze się opierały, lecz dni ich istnienia były policzone, a poza tym ich znaczenie równało się zeru.

Metody stosowane przez Standard Oil celem opanowania rynku były brutalne i właściwie identyczne z tymi, jakie później stosowali gangsterzy. Gdy pewna konkurencyjna firma, chcąc się uniezależnić od drogich przewozów kolejowych, zaczęła budować rurociąg, natychmiast uzbrojone bandy wtargnęły na teren budowy, robotników rozpędziły, raniąc wielu z nich. Zniszczono gotowy odcinek rurociągu oraz zgromadzone do budowy materiały. Sprawców nigdy nie wykryto. Takich napałów na szyby naftowe, rafinerie lub transporty nafty było

dziesiątki i tylko raz jeden, w Buffalo w 1886 roku, sprawy zostali ujęci i postawieni przed sądem. Wówczas się okazało, że napad organizowali dwaj przedstawiciele Standard Oil w tym mieście. Na procesie twierdzili oni, że działali z... własnej inicjatywy.

Już w początkach swej działalności Rockefeller nie przebiegał w środkach. Gdy ceny ropy spadały, Standard Oil starało się nakłonić innych przedsiębiorców do zaprzestania lub ograniczenia wydobycia, by w ten sposób spowodować wyżkę. Kiedy perswazje nie dawały rezultatu, natychmiast działały się różne „wypadki”. Na terenach tych kopalń wybuchały pożary lub „nieznani” sprawcy niszczyli maszyny i rozpędzali robotników. Palono budynki i demolowano urządzenia.

Praktyki te uchodziły bezkarnie, gdyż wpływy Standard Oil były olbrzymie. Jak później ujawniono, na liście płacy tego towarzystwa znajdowały się setki polityków, którzy pobierali stale gaże. W rejestrach firmy figurowali oni jako „doradcy”. Również fundusze obu partii były systematycznie zasilane przez Standard Oil.

Garstka niezależnych producentów, jaka jeszcze pozostała, widząc, że nie sprosta potężnemu koncernowi i zostanie też przez niego wchłonięta, zwróciła się do Kongresu o pomoc i opiekę. Kongres zarządził w 1876 roku dochodzenie. Utworzono specjalną komisję, która miała zająć się tą sprawą. Na jej czele postawiono jednak H. B. Payne, który — jak się później okazało — był... ojcem jednego z dyrektorów Standard Oil Co. W rezultacie dochodzeń komisja sporządziła raport, z którego wynikało, że wszystko jest w porządku.

Dużo było prób rozbicia potężnego trustu, lecz żadna nie

dała rezultatu. Dopiero w 1911 roku orzeczeniem Sądu Najwyższego Standard Oil został formalnie rozwiązany. W rzeczywistości istnieje nadal, tylko pod różnymi sztyldami.

W okresie gwałtownego rozwoju gospodarczego kraju dużą rolę odegrały oprócz złota i ropy również koleje. Budowano je od dawna, lecz początkowo spokojnie i bez spekulacji. W chwili wybuchu wojny domowej wszystkie ważniejsze miasta na wschodnim wybrzeżu miały już połączenia kolejowe. Po zakończeniu tej wojny rozpoczęła się budowa transkontynentalnych linii kolejowych, które miały połączyć te miasta z wybrzeżem Pacyfiku. Nowe towarzystwa liczyły nie tylko na zyski z eksploatacji budowanych linii. Przewidywano łatwiejsze sposoby zdobycia milionów. Jednym z nich było uzyskiwanie od rządu ziemi za darmo. Dzięki łapówkom, wpływom i poparciu „lobby” otrzymywano nie tylko tereny rzeczywiście potrzebne na budowę kolei, lecz dodatkowe miliony hektarów. Potem, po wybudowaniu linii kolejowych, gdy wartość tych terenów wzrastała poważnie, sprzedawano je farmerom. Zdarzały się wypadki, że na terenach oddawanych przedsiębiorstwom kolejowym byli już farmerzy, którzy ziemię tę od lat uprawiali. Tych rugowano brutalnie lub zmuszano do powtórnego wniesienia opłaty.

Właśnie te przydziały ziemi stały się podstawą fortun słynnych kolejowych magnatów. Istniały na Zachodzie stany, w których około 70% wszystkich terenów należało do towarzystw kolejowych. Ogółem rząd federalny podarował im 75 milionów hektarów, a więc obszar równy powierzchni 10 stanów przeciętnej wielkości.

Towarzystw kolejowych było wiele, bo około 1600. Szybko jednak wyłoniły się wielkie przedsiębiorstwa, których zachłanność

spowodowała, że wszystkie mniejsze spółki musiały ulec likwidacji, czy też pochłonięciu. Proces ten odbył się w szybkim tempie. Z opornymi załatwiano się brutalnie i ostro. Obniżano sztucznie wartość akcji i organizowano napady bandyckie na budowane linie lub wykolejano pociągi. Posuwano się nawet do ograbiania podróżnych, by na przyszłość odstraszyć ich do korzystania z tych linii. Niejednokrotnie były staczane bitwy w dosłownym tego słowa znaczeniu.

Jeden przykład wystarczy, by zobrazować stosunki wówczas panujące. W 1870 roku Jay Gould i Jim Fisk, właściciele linii kolejowej w Erie, chcieli koniecznie wykupić towarzystwo kolejowe Albany — Susquehanna. Gdy wszystkie propozycje zostały odrzucone, tak silnie obniżono kurs akcji towarzystwa, że doprowadzono je prawie do bankructwa. Spowodowano też szereg katastrof i odebrano większość ładunków towarowych. Kiedy to jeszcze nie pomagało, postanowiono siłą zająć tę linię kolejową. Wsadzono uzbrojoną bandę do pociągu, by zajęła stację i tabor konkurencyjnej firmy. Dowiedziawszy się o tym, właściciele linii Albany — Susquehanna obsadzili pociąg swoimi uzbrojonymi ludźmi i puścili go tym samym torem naprzeciw napastnikom. Nastąpiło zderzenie. Z rozbitych wagonów wyskoczyły obie bandy i rozpoczęła się walka. Bitwa trwała przez całą noc. Było wielu zabitych i rannych. Nie wiadomo, jak by się to zakończyło, gdyby do sprawy nie wmieszał się gubernator. Jako finansowo zainteresowany w towarzystwie Albany — Susquehanna nie dopuścił, by zostało pochłonięte przez rekina z Erie.

Wykupywanie za bezcen małych towarzystw oraz miliony dolarów uzyskiwane ze sprzedaży terenów nie zaspokajały apetytów rekinów kolejowych. Użyto jeszcze innych sposobów,

by zwiększyć swoje zyski. Jednym z najpopularniejszych i najczęściej stosowanych było tzw. „rozwadnianie” akcji. Właśnie Jay Gould i Jim Fisk z Erie w tym celowali. Kapitał zakładowy prowadzonego przez nich przedsiębiorstwa wynosił 17 milionów dolarów i na taką kwotę wypuszczono akcje. Później jednak stwierdzono, że można ich wypuścić więcej; więc nagle zwiększono tę ilość do ogólnej wartości około 78 milionów dolarów. Cenę ich utrzymywano na poprzednim poziomie, mimo że była to fikcja i wartość tych akcji była niewspółmiernie niższa. Towarzystwo Rock Island posiadało majątek wartości 75 milionów dolarów, akcji zaś wypuściło za 200 milionów. W ten sposób postępowaly i inne towarzystwa. Syndykat Morgana zarobił na „rozwadnianiu” przeszło 60 milionów dolarów. Istniały też towarzystwa wypuszczające akcje wartości kilkadziesiąt milionów dolarów, nie posiadając w ogóle żadnego majątku. Obliczono, że w 1870 roku każda mila toru w Ameryce była obciążona z tytułu akcji lub pożyczek kwotą o 50 tysięcy dolarów wyższą od jej rzeczywistej wartości. Nic więc dziwnego, że w tym okresie krachy giełdowe były ma porządku dziennym, a tysiące drobnych ciułaczy traciło nagle wszystkie swoje oszczędności.

Proces Williama Haywooda

W 1899 roku, w obwodzie Coeur D'Alene (Idaho) wybuchł w kopalniach węgla strajk górników. Chodziło o podwyżkę płac, które w tym okręgu były wyjątkowo niskie. Pertraktacje nie dawały rezultatu, więc przystąpiono do strajku. W odpowiedzi

właściciele kopalń zatrudnili grupę łamistrajków pod ochroną zbrojnych ludzi z agencji Pinkertona. Wrzenie wzrastało. Po burzliwym wiecu tysięczna masa górników, niepomna na nawoływania kierowników związku, ruszyła na kopalnie. Wypełdzono łamistrajków oraz agentów Pinkertona. Jednocześnie wysadzono w powietrze dwa szyby w kopalniach Bunker Hill i Sullivan. Dwie osoby zostały zabite, kilka było rannych.

Sytuacja w okręgu stała się bardzo napięta i właściciele kopalń zwrócili się do gubernatora z żądaniem pomocy federalnych oddziałów wojskowych celem zaprowadzenia porządku. Gubernator Frank Steunenberg znalazł się w trudnej sytuacji. Przed objęciem swego stanowiska był drukarzem a potem wydawcą dziennika *Record* w miejscowości Caldwell. Jego dziennik popierał zawsze związki zawodowe i walczył o prawa robotników. Steunenberg był również aktywnym działaczem partii populistów, z ich ramienia kandydował i zdobył w wyborach stanowisko gubernatora. Był znany z uczciwości, a w czasie strajku wyraźnie popierał walkę robotników. W pierwszej chwili odmówił żądaniu właścicieli kopalń, lecz gdy mu przedstawiono, że są zabici i ranni i zapowiedziano, że za to, co się dalej stanie, on będzie odpowiadać, wówczas musiał ustąpić. Oddziały federalne przybyły i porządek szybko został przywrócony.

Strajk w Coeur D'Alene prowadził związek górników, na czele którego stał William Haywood. Był on doskonałym organizatorem i związek przez niego prowadzony bardzo skutecznie walczył o prawa robotników. To też stało się powodem, że był on przez właścicieli kopalń wyjątkowo zniechęcony. Starano się go przekupić, a gdy to się nie udało, zaprzysiężono mu zemstę.

Gdy do Coeur D'Alene przybyły wojska federalne, dyrektorzy kopalń i agenci Pinkertona wskazywali wszystkich aktywniejszych górników. Aresztowano ich i deportowano ze stanu. W kopalniach został ogłoszony lokaut i do pracy przyjmowano tylko tych, którzy pod przysięgą rezygnowali z należenia do związku, a przede wszystkim z wszelkich kontaktów z Haywoodem. Po roku wojska federalne zostały z Coeur D'Alene wycofane. Stosunki się unormowały, a właściciele kopalń znów musieli się zgodzić na przynależność górników do związku. Haywood walczył dalej i to bardzo skutecznie. Wygasł też okres kadencji Steunberga na stanowisku gubernatora. Rozgoryczony ostatnimi przejściami nie chciał już kandydować. Wiedział, że stracił popularność i by uniknąć otwartej porażki, postanowił wycofać się z życia publicznego. Powrócił do Caldwell i tam zajął się znów swym dziennikiem. Nadal był rzecznikiem robotników i zawsze popierał ich słuszne żądania.

Sześć lat minęło od tych zdarzeń i właściwie o wszystkim zapomniano. W dniu 30 grudnia 1905 roku Steunberg wieczorem powracał do domu. W chwili, gdy pchnął furtkę, by przejść przez okalający dom ogródek, nastąpił silny wybuch. Ekspłodowała bomba zmyślnie tam umieszczona. Steunberg został zabity.

Na miejsce wypadku pierwszy przybył przyjaciel zabitego, Joe Hutchinson, który osobiście zajął się dochodzeniami. Przeszukał dokładnie teren i znalazł okruchy gipsu oraz kawałek nitki, z gatunku używanego do robienia wędek. Jednocześnie policja w Caldwell zainteresowała się wszystkimi obcymi osobami, jakie w ostatnich dniach przybyły do miasta. Podejrzenia się skierowały na osobę Toma Hogana, który od paru tygodni mieszkał w jednym z hoteli i właściwie niczym się nie zajmował.

Indagowany tłumaczył, że przybył celem zakupu większej partii owiec, jednak stwierdzono, że przez cały czas pobytu owcami zupełnie się nie interesował. Zrobiono rewizję w jego pokoju i znaleziono kawałki nici, identyczne z kawałkami znalezionymi przez Hutchinsona na miejscu zamachu. Znaleziono też trochę gipsu, a poza tym w walizce komplet wytrychów i różnych narzędzi, używanych zwykle przez zawodowych włamywaczy. Hogana aresztowano i osadzono w więzieniu. Wkrótce się wydało, że nazwisko jego jest fałszywe i że w rzeczywistości nazywa się Harry Orchard. Stwierdzono też, że był on zawodowym włamywaczem, wielokrotnie już karany. Orchard najpierw zaprzeczał, by miał coś wspólnego z zamachem, lecz, potem nagle przyznał się do wszystkiego. Powiedział, jak umieścił bombę pod furtką przed domem Steunberga, twierdząc, że uczynił to na polecenie przywódców związkowych Charlesa Moyera i Williama Haywooda. Oskarżył też o współudział dwóch innych aktywnych członków związku, Georga Pettibona i Jacka Simpkinsa, którzy jakoby go namówili do tego i skontaktowali z Haywoodem. Przed dwoma laty zdarzył się na stacji Independence wypadek podłożenia bomby pod pociąg wiozący węgiel. Czternaście osób zostało wówczas zabitych i wiele rannych. Orchard obecnie przyznał się i do tego czynu, którego też rzekomo dokonał z polecenia Haywooda. Twierdził, że współdziałał z nim niejaki Steve Adams. Aresztowano go zaraz, lecz ten wypierał się wszystkiego. Dopiero po dłuższym więzieniu i specjalnych dochodzeniach prowadzonych już nie przez policję, lecz przez agentów Pinkertona, przyznał się do zarzucanych mu czynów.

Natychmiast po uzyskaniu tych zeznań agencja Pinkertona wystąpiła do gubernatora z żądaniem aresztowania Haywooda,

Moyera i Pettibona. Zostali oni natychmiast osadzeni w więzieniu, a potem specjalnym wagonem przetransportowani do Caldwell.

Bardzo szybko przygotowano proces. Wybrano przysięgłych, wyznaczono sędziów. Obrony oskarżonych Haywooda, Moyera i Pettibona podjął się znany adwokat Clarence Darrow. Przede wszystkim zażądał on widzenia się z Adamsem i w rozmowie z nim dowiedział się, że jego zeznania zostały na nim wymuszone za cenę zatajenia innych jego sprawek. Miał on bowiem na sumieniu zabójstwo niejakiego Freda Tylera w 1899 roku. Policja nie miała przeciwko niemu dowodów, lecz zdobyli je agenci Pinkertona i tym właśnie był przez nich szantażowany. Gdy Darrow obiecał mu, że weźmie go też w obronę, Adams natychmiast odwołał wszystkie swoje zeznania. Stwierdził ponadto, że nigdy nie znał żadnego z przywódców związku górników, jak również w życiu swym na oczy nie widział Harry Orchard.

W ciągu paru dni prokurator stanu Idaho, na podstawie dowodów dostarczonych mu przez agencję Pinkertona, oskarżył Adamsa o zamordowanie Tylera. Była to dalsza próba szantażu celem zmuszenia go do wystąpienia w roli świadka na procesie Haywooda i złożenia zeznań pod dyktando agentów Pinkertona. Był on przecież jedynym człowiekiem, który mógł stwierdzić prawdziwość zeznań Orchard. Adamsowi wprost powiedziano, że o ile na procesie Haywooda złoży odpowiednie zeznania — wówczas jego sprawa zostanie umorzona.

Proces odbył się i zakończył wielkim tryumfem Haywooda. Zapoznawszy się ze sprawą ława oskarżonych jednogłośnie uznała go za niewinnego. Adams opowiedział, jak był przez agentów Pinkertona szantażowany i jak go nakłaniano do fałszywych zeznań.

Jeśli chodzi o Orchardę, to adwokat udowodnił, że był on od dawna na usługach agencji Pinkertona, a dokonany przez niego zamach stanowił zwykłą prowokację. Zamierzano w ten sposób zdyskredytować Haywooda i innych przywódców górniczych, a potem związek obsadzić gangsterami lub innymi oddanymi górnymi ludźmi.

Adamsowi wytoczono proces o morderstwo i został skazany na dożywotnie więzienie. Dzięki staraniom Darrowa uwolniono go potem. Orchardę za jego czyny też skazano na dożywocie. Haywood nadal pozostał przywódcą górników. Był on przez właścicieli kopalń tak znienawidzony, że po przystąpieniu USA do I wojny światowej skonstruowano przeciwko niemu nowe oskarżenie. Wytoczono mu proces zakończony wyrokiem 20 lat więzienia. Wypuszczony za kaucję ratował się ucieczką do Związku Radzieckiego. Zmarł w Moskwie w 1928 roku.

Ku Klux Klan

Wśród istniejących w USA organizacji podziemnych Ku Klux Klan wyróżnia się okrucieństwem metod i zbrodniczą działalnością. Taki był od chwili jego założenia i taki jest nadal aż po dzień dzisiejszy. Tradycje tej organizacji są stare, gdyż sięgają okresu wojny między stanami północnymi a południowymi.

Po przywróceniu wolności Murzynom, w dawnych niewolniczych stanach powstał popłoch wśród białych. Obawiano się, że ludność murzyńska dopuszczona do urn wyborczych zajmie dominującą pozycję. Poza tym opustoszeją plantacje, gdy Murzyni udadzą się na północ, gdzie były wyższe zarobki i gdzie

stale odczuwało się brak siły roboczej. By temu przeciwdziałać, zawiązała się w Nowym Orleanie w 1865 roku organizacja pod nazwą Rycerzy Białej Kamelii (Knights of White Camellia). Zadaniem jej było terroryzowanie Murzynów w delcie Missisipi. Wszelkie objawy emancypacji czy najmniejszej samodzielności ze strony Murzynów duszono w zarodku. „Rycerze” Białej Kamelii odznaczyli się wyjątkowym okrucieństwem. Murzynów nie tylko mordowano, lecz przed śmiercią okrutnie torturowano. Pokiereszowane ich ciała wystawiano na postrach w widocznych miejscach. Żywość tej zbrodniczej organizacji nie był jednak długi. Rozpadła się po roku z braku chętnych do brania udziału w tych niecznych praktykach.

Jednocześnie prawie powstała inna, o identycznych celach, lecz odmiennej nazwie. Chodzi o Ku Klux Klan, którego narodziny odbyły się 24 grudnia 1865 roku w mieście Pulaski w stanie Tennessee. W mieście tym, w mieszkaniu adwokata Thomasa M. Jonesa, z racji świąt Bożego Narodzenia, zebrało się paru gentlemanów z Południa, by omówić powstałą sytuację oraz wynaleźć środki uniemożliwiające emancypację Murzynów. Właśnie podczas tego wigilijnego wieczoru paru zajadłych zwolenników ładu, który został obalony, postanowiło przeciwstawić się idei Lincolna. Zapadła decyzja utworzenia organizacji, która swym zasięgiem objęłaby całe Południe. Ustalono zadania oraz wytyczono metody, jakie miano zastosować. Zastanawiano się także nad wyborem właściwej nazwy. Obecny na zebraniu John B. Kennedy zaproponował greckie słowo *kyklos* (kółko, krąg). To się podobało, lecz James R. Crowe poradził, by słowo to rozbić na sylaby i trochę zniekształcić, a mianowicie zmienić na Ku Klux. Poradził też, by

dodać jeszcze słowo Klan jako bardziej swojskie i zrozumiałe dla białej ludności, będącej głównie irlandzkiego i szkockiego pochodzenia.

Ustaliwszy te zasady natychmiast zabrano się do organizowania prowincjonalnych oddziałów, które w myśl założeń planu miały powstać we wszystkich, najmniejszych nawet miejscowościach w południowych stanach. Zadanie nie było łatwe. Po przegranej wojnie biała ludność tych stanów znajdowała się wciąż jeszcze pod wrażeniem (klęski. Obawiano się represji ze strony administracji wojskowej, lecz jeszcze bardziej wyniku zapowiedzianych wyborów. Udział w nich Murzynów oznaczałby utratę dotychczasowych pozycji. Tym argumentem najłatwiej przekonywano opornych i bojaźliwych.

W styczniu 1868 roku Ku Klux Klan stał się organizacją jawną. W ogłoszonym oficjalnie statucie podano, że celem jego jest krzewienie idei „rycerskości, humanizmu, miłosierdzia i patriotyzmu(!)”. Właściwe cele skrzętnie zatajono. Szefem tej organizacji, czyli Wielkim Wizardem, został wybrany jej inicjator, generał kawalerii konfederatów N. B. Forrest. Wyznaczono lokalnych dowódców i oficerów zwanych „wampirami”. Wkrótce wszędzie, gdzie Murzyni zaczęli okazywać najmniejsze objawy samodzielności, zaczęły się zapalać drewniane krzyże. Na czarną ludność padł strach. Była to bowiem zapowiedź, że jakiś Murzyn zostanie zabity. Czasem zapalano krzyż wprost przed domem skazanego. Sparaliżowana strachem ofiara zwykle z rezygnacją oczekiwała na to, co się stać miało. Członkowie Ku Klux Klanu mieli zwyczaj zjawiania się o północy. Ubierali się w białe płaszcze z kapturami, które miały wycięte otwory na nos, usta i oczy. Chodziło o to, by nikt nie mógł być rozpoznany i aby przerażać zabobonnych Murzynów. Szeregi białych postaci

z pochodniami w ręku sprawiały niesamowite wrażenie. Pół martwego ze strachu Murzyna wywlekano z domu i prowadzono na jakieś pustkowie. Tam go wieszano lub mordowano strzałem z rewolweru. W dość szybkim czasie ludność murzyńska została sterroryzowana, tak że w wyborach odważali się brać udział tylko nieliczni z nich i to w większych miastach.

Administracja wojskowa uderzyła na alarm widząc, że zamierzenia rządu federalnego są paraliżowane. Nakazano rozwiązanie Ku Klux Klanu, orientując się doskonale w źródle panującego terroru. Zamiast zastosować się do zarządzenia, Ku Klux Klan wszedł w podziemie. Popularność jego jeszcze bardziej wzrosła i powstała sytuacja, że właściwie cała biała ludność w południowych stanach była z Ku Klux Klanem w jakiś sposób związana.

Rząd, widząc, że zarządzenia władz wojskowych nie odnoszą skutku, przeprowadził w Kongresie w 1870 roku specjalną ustawę, tzw. Force Bill, która przewidywała bardzo wysokie kary za przeszkadzanie innym w braniu udziału w wyborach i za sianie terroru. Jednak akcja Ku Klux Klanu była prowadzona bardzo umiejętnie i zawsze wspierały ją lokalne władze. Nawet w wypadkach złapania winnych na gorącym uczynku szybko zacierano wszystkie ślady. Sterroryzowani świadkowie nigdy nie dostarczali dość dowodów, by kogoś można było skazać na podstawie tej ustawy. Ludność murzyńska tak była przerażona, że wystarczyło w przeddzień wyborów zapalić krzyż w pobliżu jakiejś miejscowości i już miało się pewność, że żaden Murzyn nie opuści swego domu.

Ponieważ Force Bill nie spełnił swego zadania, w 1871 roku Kongres udzielił prezydentowi USA specjalnych uprawnień dla zwalczania organizacji stosujących sabotaż rządowych.

To w pewnym stopniu poskutkowało. Większość lokalnych organizacji Ku Klux Klanu samorzutnie się rozwiązała, inne do tego zmuszono. W końcu generał Forrest zrezygnował ze swego stanowiska i to stało się sygnałem ostatecznej likwidacji pierwszego Ku Klux Klanu.

W 1915 roku na pomysł reaktywowania Ku Klux Klanu wpadł pułkownik William S. Simmons, zamieszkały w Atlancie w stanie Georgia. Był to bardzo ambitny człowiek marzący o politycznej karierze, jednak dość ograniczony i przez to nie traktowany poważnie przez politycznych liderów. Zebrał on kilku zwolenników tej organizacji i w miejscowości Stone (Georgia) w dniu 4 grudnia urządził założycielskie zebranie, na którym drugi Ku Klux Klan powołano do życia. Rozpoczęto zaraz krzykliwą kampanię reklamową, głosząc, że nowa organizacja ma na celu „działalność patriotyczną i dobro narodu amerykańskiego”. Poza tym głoszono, że Ku Klux Klan będzie walczyć z supremacją Murzynów, Żydów i katolików. Domagano się także zakazu wpuszczania emigrantów do USA i dużo mówiono o utrzymaniu czystości rasowej. Wbrew woli drugiego Ku Klux Klan początkowo rozwijał się słabo. Sytuacja zmieniła się dopiero w 1920 roku, gdy Simmons zetknął się z Edwardem Clarkiem i zawarł z nim umowę. Clark był właścicielem agencji reklamowej i specjalistą od propagandy masowej. W okresie I wojny światowej prowadził akcję propagandową na rzecz Czerwonego Krzyża, YMCA i innych organizacji społecznych. Simmons mianował go swym zastępcą, zaś Clark w zamian zobowiązał się przeprowadzić akcję propagandową na terenie całego kraju. Cele były nie tylko polityczne, lecz również i finansowe. Wysłani w teren akwizytorzy mieli ściągać od nowo wstępujących po 10 dolarów tytułem wpisowego i

miesięcznej składki. Z kwoty tej Clark pobierał na swoje koszty 8 dolarów oddając Simmonsowi 2 dolary. Poza tym sprzedawano członkom organizacji białe płaszcze z kapturami. Były one szyte ze zwykłego płótna i kosztowały po 1,25 dol., sprzedawano je zaś po 6,50 dolara.

Akcja prowadzona przez Clarka dała duże rezultaty. Był to bowiem okres, gdy przez Stany Zjednoczone przechodziła fala nacjonalistycznego szowinizmu. Dziesiątki tysięcy ludzi ulegając nastrojowi tłumnie zapisywało się do reaktywowanej organizacji. Na Południu zaczął szaleć terror, a wypadki linczu Murzynów były na porządku dziennym. Płonące krzyże zaczęły się pojawiać wszędzie, nawet na terenie Nowej Anglii, gdzie dyskryminacja rasowa była dotąd nie znana. Wprowadzono publiczne chłostanie Murzynów, zaś osoby stojące w ich obronie rozbierano do naga, smarowano smołą i po wytarzeniu w piezru puszczano na ulice miasta. W wielu stanach Ku Klux Klan uzyskał przewagę i zdołał obsadzić swoimi ludźmi ważniejsze stanowiska. Urządzano publiczne defilady, a zbrodni dokonywano nawet w dzień, nie krępując się wcale.

W wielu miejscowościach, gdzie Ku Klux Klanowi nie udało się uzyskać większości, rozpoczął się terror w stosunku do opornych. W 1923 roku gubernator stanu Oklahoma został zmuszony do ogłoszenia stanu wyjątkowego, ze względu na szalejący terror i gwałty popełniane tak na Murzynach, jak i na białych.

W stanie Louisiana powstały tego rodzaju stosunki, że gubernator Parker nie mógł korzystać z telegrafu ani z telefonu, zaś jego korespondencja z rządem federalnym była przez członków Ku Klux Klanu kontrolowana. Gubernator ten stał się w końcu więźniem w swej siedzibie i pilnowano go dokładnie,

aby o swym położeniu nie mógł powiadomić rządu federalnego. Dopiero dzięki pewnemu dziennikarzowi udało mu się wysłać list do generalnego prokuratora i prosić o pomoc. W liście tym w ten sposób opisał stosunki panujące w mieście:

„Prawo w naszym stanie już nie istnieje. Ludzie są bici lub publicznie chłostani. Ubiegłej nocy dwóch obywateli miasta zostało bez sądu powieszonych. Sześć osób otrzymało nakazy opuszczenia swych domów i wyniesienia się z miasta. Jestem zupełnie bezsilny, gdyż tak policja jak i przedstawiciele prawa są niestety członkami Ku Klux Klanu.”

Na skutek podniesionego przez gubernatora alarmu wysłano do Louisiany kilkunastu agentów FBI, którym powierzono zadanie zaprowadzenia porządku w tym stanie za pomocą... miejscowej policji. W rezultacie agenci nie mogli nic zdziałać, a sytuacja, którą zastali na miejscu, okazała się o wiele gorsza od opisywanej przez gubernatora. Terror obejmował wszystkich obywateli nie należących do Ku Klux Klanu. Nie było dnia, by kilkadziesiąt osób nie opuszczało w popłochu swych mieszkań czy domów. Setki osób było uwięzionych.

Nawet w obecności agentów popełniano zbrodnie. Dwaj znani obywatele Watt Daniels i T. P. Richards, zostali schwytani przez członków Ku Klux Klanu. Ponieważ okazało się, że wysuwane w stosunku do nich oskarżenia są zupełnie bezpodstawne, wypuszczono ich, zakazując jednak cokolwiek mówić o tym co się stało. Ci jednak nie usłuchali nakazu i o swych przejściach opowiedzieli przyjaciołom. Najbliższej nocy obydwu porwano, a po paru dniach ciała ich znaleziono w pobliskim jeziorze La Fourche. Mieli obcięte głowy, kości rąk i nóg połamane. Widoczne było, że przed śmiercią okrutnie ich

torturowano. Agenci FBI wpadli na ślad morderców, lecz ci nawet bez przesłuchania zostali natychmiast zwolnieni przez miejscowy sąd od odpowiedzialności.

Władze federalne wstrzymały się jednak przed bardziej energiczną akcją. Był to okres największego rozkwitu Ku Klux Klanu. Liczył on wówczas przeszło milion członków w 46 stanach. By ostrzec rząd przed zastosowaniem radykalnych środków, Ku Klux Klan urządził w 1925 roku wielką manifestację swych członków w Waszyngtonie. Przeszło 50 tysięcy zakapturzonych klanowców przedefilowało w białych płaszczach i z pochodniami w rękę przed Białym Domem wzdłuż Pennsylvania Avenue. Podobną manifestację urządzono też w Jacksonville w stanie Floryda na wiadomość, że gubernator zamierza przeciwstawić się szerzonemu terrorowi.

Stopniowo jednak społeczeństwo zaczęło się odwracać od tej organizacji. Szeregi jej od 1925 roku topniały coraz bardziej, a w wielu stanach przestała istnieć. Jedyne na Południu, szczególnie w Georgii i Teksasie, Ku Klux Klan utrzymał swe wpływy.

Jest charakterystyczne, że sądy wszędzie były bardzo łagodne w stosunku do członków Ku Klux Klanu. Za najcięższe zbrodnie żaden z nich nie poniósł kary na krześle elektrycznym i tylko w jednym wypadku wydano wyrok dożywotniego więzienia. Był to wyrok za zbrodnię, która wstrząsnęła wówczas całym społeczeństwem Stanów Zjednoczonych. W 1921 roku doszło do wiadomości władz federalnych, że farmer nazwiskiem John S. Williams w stanie Georgia, „kupił” 15 Murzynów z więzienia powiatowego i jako niewolnikom kazał pracować na swej plantacji. Przez długi czas władze miejscowe tuszowały tę sprawę, lecz po paru latach FBI wszczęło śledztwo. Wówczas

Williams, który już otrzymał wezwanie do sądu federalnego, obawiając się, że Murzyni ci będą świadczyć przeciwko niemu, postanowił ich wymordować. Zbrodnia wyszła na jaw i Williamsa aresztowano, oskarżając o dokonanie masowego mordu. Uniknął jednak kary śmierci. Skazany na dożywotnie więzienie po kilkunastu latach został ułaskawiony i zwolniony.

Po drugiej wojnie światowej aktywność Ku Klux Klanu wzrosła ponownie. W szeregu stanach były czynione próby zdobycia władzy za pomocą gwałtów i terroru. Tym razem jednak zostały w porę wydane odpowiednie zarządzenia i tylko na południu Ku Klux Klan pozostał nie do zwalczenia. Stosunki, jakie tam zaczęły panować, najlepiej obrazuje zdarzenie w stanie Georgia, będącym wciąż twierdzą Ku Klux Klanu.

W 1949 roku w miejscowości Hooker pewna kobieta murzyńska została posądzona o „niemoralne” prowadzenie się. W nocy zajechał pod dom tej Murzynki szereg samochodów, z których wysiadły dziesiątki postaci w białych płaszczach, kapturach i z pochodniami w rękach. Otoczono dom i wtargnięto do środka. W mieszkaniu znajdowała się Murzynka oraz sześciu młodych mężczyzn, którzy przyszli w odwiedziny do jej chorego syna. Wszystkich zabrano z domu, wyprowadzono na pobliskie wzgórze i tam przy blaskach płonącego krzyża wychłostano do utraty przytomności. Wśród przyglądających się tej egzekucji było dwóch szeryfów: William H. Hartline i John W. Lynch. Nie tylko, że nie próbowali się oni sprzeciwić gwałtowi, lecz nawet pomagali wyprowadzić Murzynów. Później ich za to aresztowano i skazano na rok więzienia oraz zapłacenie po 1000 dolarów grzywny.

W południowych stanach Ku Klux Klan wciąż istnieje i posiada duże wpływy. Organizacja ta stara się teraz w większym

stopniu konspirować i nie zwracać na siebie uwagi. Wszystkie jednak lincze są zawsze jej dziełem, przy czym kaptury zastępują czarnymi maskami. W niektórych przypadkach nawet uważają za zbędne zasłanianie twarzy. Mają wpływy tak we władzach stanowych, jak w policji i sądach, a nawet i w Kongresie nie brak im obrońców.

Wampir plemienia Osaga

Bill Hale pochodził ze stanu Teksas, gdzie jego rodzice byli farmerami. Chcąc się usamodzielnić opuścił w 1899 roku dom rodzinny i udał się do stanu Oklahoma. Handel z Indianami był zawsze interesem bardzo lukratywnym, a ponieważ Hale chciał się szybko dorobić, więc bez namysłu wybrał ten rodzaj kariery. Osiedlił się na terenach należących do plemienia Osaga. Przywiózł z sobą kapitalik, który umożliwił mu tylko postawienie namiotu i zakupienie skromnej partii towaru.

Okolica była dzika i dość nieprzystępna. Dzięki temu zapewne przebywało tam sporo ludzi ściganych przez policję za różne przestępstwa. Władze na tych terenach prawie jeszcze nie istniały i w tych warunkach mogli się oni czuć tu zupełnie bezpiecznie. Namiot Billa Hale stał się wkrótce punktem ich zebrań. Atrakcją stanowiła tak „ognista woda”, jak i osoba Hale, którego stosunki z odwiedzającymi go opryszkami stały się nie tylko zażyłe, lecz nawet przyjacielskie.

Wkrótce w okolicy tej Indianie zaczęli się skarżyć, że giną im młode i najbardziej wypasione sztuki bydła. Złodzieje działali tak sprawnie, że nie zdołano złapać z nich żadnego i nawet

nikt nie mógł wysunąć uzasadnionych podejrzeń. Jednocześnie w okolicznych miasteczkach pojawiali się obcy handlarze, którzy oferowali mięso w doskonałym gatunku i po niskich cenach. Ponieważ jednak bydło ginęło tylko Indianom, nikt się tym specjalnie nie interesował, a miejscowy szeryf bagatelizował doniesienia.

Pewnego razu Hale wybrał się wraz ze swym pomocnikiem do Indianina, który mu był winien drobną kwotę pieniędzy. Przybywszy na miejsce obaj stwierdzili, że Indianin właśnie umarł. Indianin był zamożny i Hale postanowił wykorzystać powstałą okazję. Miał on w pobliskim miasteczku znajomego adwokata, który natychmiast zajął się tą sprawą. Wytoczono spadkobiercom proces i w myśl pozwu sądowego zmarły Indianin był winien Haliowi tak ogromną sumę, że cały majątek, a więc ziemia, dom i bydło z trudem wystarczały na pokrycie długu. Hale przedstawił świadków, którzy pod przysięgą potwierdzili słuszność roszczeń kupca. W rezultacie przejął majątek Indianina. Następnie zdarzyło się jeszcze parę podobnych wypadków. W zagadkowych okolicznościach zginęło kilku zamożnych Indian, którzy pewne kwoty pożyczili od Hala. Za każdym też razem ich majątek na podstawie wyroku sądowego przejmowany był przez niego.

W pierwszych latach dwudziestego wieku spadły nagle wielkie bogactwa na Osagów. Oto na ich terenach odkryto złoża naftowe i ci biedni i wyzuci z praw ludzie stali się bodajże najbogatszym społeczeństwem na świecie (obliczając wartość przeciętnego majątku na głowę ludności). Dzięki umowom zawartym z rządem federalnym posiadali już tytuły własności na swoje ziemie i towarzystwa eksploatujące ropę naftową

musiały im uiszcząć pewną opłatę od każdego wydobytego galona ropy naftowej. Ziemie te w zasadzie należały do całego plemienia, lecz dywidendy wypłacano każdemu Indianinowi osobno (było ich wówczas 2200) i jeśli któryś z nich umierał, jego udział przechodził drogą spadku na najbliższych krewnych. Dzięki temu byli tacy, którzy w krótkim czasie stali się właścicielami kilku a nawet kilkunastu udziałów, w wyniku czego zostali bardzo bogatymi ludźmi. Kupowali nowoczesne domy i w dziecinny sposób starali się naśladować białych. Zdarzały się nawet komiczne historie. Pewien Indianin pojechał do Oklahoma City i tam gdzieś ujrzał karawan. Bardzo mu się podobał ze względu na oszklone ściany, więc go kupił. Ustawił w nim wygodny fotel, w którym się usadowił, wynajął furmana w liberii, nabył czwórkę koni i tak paradował po stanie, bardzo z siebie zadowolony.

Gdy wiadomość o nagłym bogaciwie Osagów rozeszła się po kraju, do stanu Oklahoma zaczęły natychmiast ściągać prostytutki, szulerzy i wszelkiego rodzaju oszuści. Biali zaczęli się masowo żenić z Indiankami, by w ten sposób uzyskać prawo do udziałów. Ceny wszystkich artykułów wzrosły niewspółmiernie.

Jednocześnie nie ustawały zagadkowe zabójstwa zamożniejszych Indian. Charlie Whitehorn został znaleziony przed swoim domem martwy z dwoma kulami w głowie. Joe Żółty Koń, Bill Stetson i Nina Smith zmarli nagle z oznakami otrucia. Podobno zaszkodziła im whisky, którą poprzedniego dnia dostali od kogoś w prezencie. Jak potem się okazało, wszyscy oni byli dłużnikami Billa Hale i ich majątki wraz z udziałami naftowymi przeszły na niego jako pokrycie należności. Zdarzyło się jeszcze parę wypadków śmierci, lecz tak

się zawsze składało, że ginęli wyłącznie tylko dłużnicy tego jednego kupca. Dysponował on zawsze wiarogodnymi świadkami oraz dokumentami, dlatego też wszystkie sprawy w sądzie z łatwością wygrywał.

Bill Hale szybko się dorobił. W 1920 roku był już właścicielem farmy o obszarze 50 tysięcy akrów, miał tysiące sztuk bydła i hodowlę koni. W Fairfax, gdzie obecnie zamieszkiwał, założył bank oraz został współnikiem domu towarowego. Był już milionerem w całym znaczeniu tego słowa. Posiadał duże wpływy w rządzie stanowym i w mieście Fairfax. Od niego w dużej mierze zależały wyniki wyborów, a jego kontakty polityczne sięgały Waszyngtonu. Stanowił potęgę i to nie tylko miejscową, lecz w całym stanie Oklahoma.

Wyzysk Indian oraz zagadkowe morderstwa poruszyły opinię publiczną i oburzały uczciwych obywateli. Niejaki Barney McBride, przedsiębiorca naftowy, widząc bezczynność policji i władz miejscowych postanowił w tej sprawie pojechać do Waszyngtonu. Sporządził odpowiedni memoriał, zebrał pod nim podpisy Indian i tych białych, którzy pragnęli unormowania stosunków i ukrócenia jawnego rozboju. Na dzień przed zamierzonym odjazdem McBride został nagle zastrzelony przez nieznanego sprawcę. Sporządzony przez niego memoriał zginął bez śladu.

Wkrótce potem zmarł Indianin Szary Koń i Bill Hale po jego śmierci przedstawił przed sądem kwity na pożyczone przez niego duże kwoty pieniędzy. Gdy umarł George Bigheart i Bill Hale okazał skrypt dłużny na olbrzymią sumę, pewien adwokat zaprotestował w imieniu pozostałej rodziny. Twierdził, że udowodni, iż dokument ten został sfałszowany. Tak się jednak złożyło, że adwokata tego ktoś wyrzucił z pędzącego pociągu. Poniósł on śmierć na miejscu. Spadkobiercy Georga Bigheart

nie mogli znaleźć innego, który by się podjął prowadzenia sprawy.

Ropa naftowa na polach Osagów tryskała nadal i tak Indianie jak i ci, którzy ich wyzyskiwali, bogacili się szybko. Do dużego bogactwa doszła stara Indianka Lizzie. Jej majątek szacowano na około 400 tysięcy dolarów. Posiadała trzy udziały, a jej córki Anna Brown, Rita i Mollie posiadały po jednym. Hale sprawą tak pokierował, że Rita została wydana za Billa Smitha, Mollie natomiast za Ernesta Burkhardta, którzy byli jego siostrzeńcami.

W maju 1921 roku myśliwi znaleźli w lesie ciało Anny Brown będące już w rozkładzie. Stwierdzono tylko, że została zastrzelona. Dwa miesiące później zmarła stara Lizzie. Majątek tych dwóch kobiet przypadł Ricie Smith i Mollie Burkhardt. Okazało się jednak, że bliski krewny Anny Brown, Henry Deresz miał prawo do części spadku po niej. W lutym 1923 roku zginął on zastrzelony przy kierownicy swego samochodu.

W maju 1923 r. Bill Hale wybrał się na wystawę bydła w Fort Worth w stanie Teksas. Gdy po paru dniach powrócił, doniesiono mu o niezwykłym zdarzeniu. Oto w czasie jego nieobecności ktoś podłożył bombę pod dom siostrzeńca Billa Smitha. W rezultacie wybuchu część domu uległa całkowitemu zburzeniu, zaś Smith wraz ze swą żoną Ritą zginęli pod gruzami.

Bankier wydawał się być stratą siostrzeńca niepokieszony. Urządził zabitym wspaniały pogrzeb, a nad ich grobem wygłosił żalobne przemówienie. Ubolewał też głośno nad niezaradnością policji, która nie mogła znaleźć sprawców zbrodni.

W parę dni później spotkał się on z niejakim Asa Kirby, typem dość podejrzanym, z którym jednak łączyły go przyjacielskie

stosunki. Tego samego dnia odwiedził jubilera, który miał sklep na głównej ulicy miasta. Weszli do pokoju za sklepem i tam bankier udzielił mu jakichś konfidenjalnych wiadomości. Po tej rozmowie jubiler wyszedł do sklepu bardzo zdenerwowany i na noc tego dnia nie poszedł do domu. Został w swym sklepie zaczajony z nabitym coltem w rękę. Około północy usłyszał, że ktoś majstruje przy zamku w drzwiach. Po chwili drzwi się otworzyły i jakiś osobnik wsunął się do wewnątrz. Jubiler oddał parę strzałów. Intruz padł martwy, przyjechała policja i wtedy okazało się, że zastrzelonym przez niego włamywaczem jest Asa Kirby.

Indianie Osaga byli zdesperowani. Czuli, że ich plemieniu grozi zagłada i że o ile władze nie podejmą jakichś energicznych kroków, wszystkim im grozi śmierć i wywłaszczenie z posiadanego majątku. W największej tajemnicy wysłano memoriał do rządu w Waszyngtonie. Do władz stanowych wcale się nie udawali wiedząc, że to nie przyniesie żadnego rezultatu. Policja bowiem z największą obojętnością przyglądała się zdarzeniom.

Władze w Waszyngtonie miały z tą sprawą dużo trudności, gdyż w myśl obowiązującego prawa wszelkie dochodzenia mogły być przeprowadzane tylko przez policję stanową. Jedynie dzięki temu, że Henry Deresz został zabity na terenie należącym do rządu federalnego można było rozpocząć śledztwo.

Przez długi czas nie dawało rezultatu i dopiero ktoś wskazał detektywom Ernesta Burkhardta, radząc, by z nim porozmawiano. Siostrzeniec Billa Hale żył w wiecznym strachu, że tak on, jak i jego indiańska żona zostaną lada dzień zgłodzeni. Orientował się on już w machinacjach swego wuja. Znał jego potęgę i wpływy. Zdawał też sobie doskonale sprawę, że złożenie skargi

w policji równało się podpisaniu wyroku śmierci na samego siebie. Gdy u niego zjawili się detektywi, początkowo nie chciał z nimi mówić. Dopiero kiedy go upewnili, że przybyli z Waszyngtonu i że z władzami stanowymi nie niają nic wspólnego, zgodził się na złożenie zeznań. Składał je w największej tajemnicy, by nikt nie mógł nawet podejrzewać, że ma on z detektywami jakiegokolwiek kontakty. Potem wraz z żoną wyjechał do Waszyngtonu, gdyż w Fairfax dni jego byłyby policzone.

Po uzyskaniu zeznań od Burkarta śledztwo szybko ruszyło naprzód. Okazało się, że Hale był na tyle sprytny, że sam nie zamordował nikogo. Posiadał doskonale zorganizowany gang z przestępców, którzy wykonywali wszystkie jego zlecenia, otrzymując za to odpowiednią zapłatę. Gang Billa Hale powstał jeszcze w 1900 roku, gdy w namiocie handlował z Indianami wódką i nożami. Przez 24 lata działał zupełnie bezkarnie, chroniony przez policję i miejscowe władze. Wyłapano wszystkich członków gangu. W zeznaniach nie oszczędzali zupełnie swego „bossa”, wyraźnie oświadczając, że działali wyłącznie na jego zlecenie. Człowiekiem, który najwięcej ludzi zgładził z rozkazu Billa Hale, był Asa Kirby. On też wysadził w powietrze dom Billa Smitha. Jemu jednak Hale zamknął usta na zawsze, zabijając go również cudzymi rękami.

Billa Hale aresztowano. Proponował sądowi kaucję w wysokości miliona dolarów, lecz prośbę jego odrzucono. Proces ciągnął się długo, gdyż Hale nie żałował pieniędzy ani na ławpówki, ani na adwokatów. Sprawa została tak powikłana, że zdawało się, iż Hale wyjdzie cało. Sąd okręgowy bowiem odrzucił oskarżenie wychodząc z założenia, że rząd federalny nie ma prawa ingerencji w wewnętrzne sprawy stanu. Dopiero

Sąd Najwyższy orzeczenie to anulował. Na drugim procesie Hale przedstawił przekupionych świadków i ci złożyli fałszywe oświadczenia. W rezultacie oskarżenie obalono. Prokurator zgłosił jednak sprzeciw. Świadków aresztowano i udowodniono im fałszywe zeznania. Hale ponownie został postawiony przed sądem. Tym razem przekupiony sędzia oddalił sprawę twierdząc, że należy ona do kompetencji sądu miejscowego, tj. powinna być rozpatrywana tam, gdzie zbrodnia została popełniona. Prokurator ponownie musiał złożyć sprzeciw. Zmieniono skład sędziów i odbył się czwarty proces Hale, na którym w 1929 r. zasądzono go na dożywotnie więzienie.

W 1947 roku Bill Hale został ułaskawiony. Powrócił do swego banku i farmy ze stadami bydła. Do śmierci korzystał w spokoju z dostatku, który mu zapewniły zdobyte na Osagach miliony.

Denver

Do 1922 roku szefem podziemnego świata w Denver był Lou Blonger. Przybył on do tego miasta w 1880 roku. Najpierw przez krótki czas pracował w okolicznych kopalniach, a potem do spółki z bratem założył bar. Po paru latach zakład ten rozbudował tworząc halę tańca, dom publiczny i szulernię. Przedsiębiorstwo doskonale prosperowało i przynosiło poważne dochody.

Jednak stosunki na Zachodzie stopniowo się stabilizowały, przy czym i obyczaje stawały się surowsze. W związku z tym w przeciągu kilkunastu lat zmienił się też wygląd i charakter zakładu stworzonego przez Blongera. Najpierw musiał

zlikwidować dom publiczny, potem zamknął halę tańca, a na końcu szulernię. Pozostał mu sam bar mający dla gości tylko napitki alkoholowe i nie przynoszący już zbyt wielkich dochodów.

Blonger od początku opłacał się policji za specjalną „opiekę” i za nie wnikanie w to, co się w jego zakładzie działo. Obecnie, mimo że dochody jego znacznie się skurczyły, nadal płacił łapówki, licząc, że w końcu to mu się zamortyzuje. Był zaprzyjaźniony z szefem miejscowej policji i obaj w rzeczywistości rządzą całym miastem. Między barem Blongera a biurem szefa policji założono specjalny przewód telefoniczny ułatwiający im kontaktowanie się ze sobą. Na słowo Blongera szef policji każdego aresztowanego natychmiast zwalniał z więzienia. Tę właśnie okoliczność Blonger postanowił wykorzystać.

Blonger długo się zastanawiał nad sposobem zwiększenia dochodów. Tego rodzaju imprezy, jak dom publiczny lub szulernia, były w obecnej, purytańskiej atmosferze miasta zupełnie niemożliwe. Wpadł jednak na nowy pomysł. W poprzednich latach gościli u niego często różni przestępcy, przebywający w Denver na „gościnnych występach”. Wówczas policja szybko ich likwidowała, nie dając im możliwości popisania się swymi zdolnościami. Blonger postanowił skontaktować się z nimi. Dość łatwo nawiązał stosunki i zawarł umowy, w myśl których przestępcy mieli dzielić się z nim po połowie swymi „dochodami”, w zamian za całkowitą bezkarność.

Jednym z pierwszych, którzy przybyli do Denver, był oszust Soapy Smith. Sztuczka jego polegała na tym, że na ulicy urządzał on swego rodzaju loterię. Gdy się już sporo ludzi koło niego zebrało, wkładał na oczach wszystkich banknot 50-dolarowy do mydełka opakowanego w papier i mieszał je z setką innych

identycznych mydełek. Sprzedawał je potem po dolarze za sztukę, z tym że niby jeden szczęśliwiec miał możliwość wyciągnięcia wsadzonego banknotu. Oszustwo polegało na tym, że banknot natychmiast po włożeniu sprytnie wyciągał z powrotem i chował w rękawie. W ciągu godziny potrafił on zarobić sto dolarów. Smith wkrótce jednak stał się zbyt znany i musiał opuścić złotodajne miasto. Po nim przyjeżdżali inni z nowymi pomysłami.

Denver wkrótce stało się słynne wśród przestępców USA. Wszyscy złodzieje i oszuści Stanów Zjednoczonych wiedzieli, że można tam działać zupełnie bezkarnie, o ile się wejdzie w kontakt z Blongerem. Były jednak okresy, gdy nikt nie przyjeżdżał i Blonger musiał jeździć do Chicago, żeby namawiać złodziei na przyjazd do Denver. Często musiał im opłacać koszty podróży i zapewniać darmowe mieszkania.

Zdarzył mu się kiedyś nawet dość zabawny wypadek. Pewnego razu przyjechał do Denver detektyw z Nowego Jorku w poszukiwaniu jakiegoś przestępcy. Na ulicy sprowadzony przez Blongera złodziejaszek próbował mu wyciągnąć portfel z kieszeni, lecz został złapany i oddany policji. Dowiedział się o tym Blonger i wzburzony pobiegł do aresztowanego.

— Ty durniu! — krzyczał. — Mówiłem ci, że początkujących złodziei tu nie potrzebuję. Nie tylko naraziłeś mnie na koszty, ale i wstyd mam przez ciebie. Za karę, że byłeś taki głupi, będziesz siedzieć w więzieniu!

W końcu pomysłowość oszustów została wyczerpana, a sprowadzeni złodzieje zbyt szybko się demaskowali. Trzeba było znów wymyślić coś nowego. Tym razem Blonger zorganizował gang i zaczął urządzać „preparowane” wyścigi. Do gangu należeli wszyscy dżokeje i bookmacherzy. Sprawa polegała na

ustalaniu z góry wyników każdej gonitwy w zależności od tego, jak były obstawione konie. Machinacje te jednak wyszły na jaw. Wszystkich uczestników afery postawiono przed sądem. Jedyne Blonger wyszedł z tej sprawy cało. Jego protektorzy tak pokierowali sprawą, że w toku procesu sądowego ani razu jego nazwisko nie zostało wymienione.

Zaraz po tym procesie Blonger wszedł w kontakt z gangsterami z Colorado Springs. Zaczął współpracować z nimi, lecz ci obawiając się, że ze względu na podeszły wiek zrobi jakieś głupstwo, dali mu „opiekuna” w osobie szulera Adolpha Duffa. Do spółki z nim Blonger otworzył w Denver wielki dom gry i obaj dorobili się na nim ogromnego majątku. Potem Blonger zakupił udziały w kopalniach, zaś Duff nabył pakiet akcji dużego przedsiębiorstwa asekuracyjnego.

Gang w Denver długo działał i obaj przyjaciele nim kierowali, mimo że jeden z nich zajmował stanowisko dyrektora kopalni miedzi, a drugi był przewodniczącym rady nadzorczej towarzystwa ubezpieczeniowego. W czasie prohibicji gang zajął się handlem alkoholem. Potem współpracując z gangiem Al Capone w Chicago rozbudowano sieć bookmacherską i wiele nowych domów gry.

Blonger był wielkim kobieciarzem. W młodości ożenił się z aktorką rewiową, lecz wkrótce się z nią rozszedł. Pewnego razu jakaś młoda dziewczyna została aresztowana w Denver. Ktoś ze znajomych Blongera zwrócił się do niego z prośbą o jej zwolnienie. Interweniował natychmiast, a szef policji spełniając życzenie swego rozkazodawcy przywiózł ją do jego baru myśląc, że to jedna z jego prostytutek. Blonger zaopiekował się przybyłą i zakochał się w niej. Była bardzo młoda, więc zajął się jej wykształceniem, a potem wydał za mąż, dając spory posag.

Dziewczyna jednak dość szybko opuściła męża i powróciła do swego starego wielbiciela. W 1921 roku Blonger wybudował jej wspaniały dom w najdroższej dzielnicy miasta, który kosztował przeszło 30 tysięcy dolarów. Przed śmiercią zapisał jej także swój wielomilionowy majątek.

Azyl gangsterów

Stolicą stanu Minnesota jest St. Paul. Jest to miasto duże, mające przeszło 300 tysięcy ludności. Na początku bieżącego wieku szefem policji był tam John O'Connor. Jego brat Richard, zwany „kardynałem”, był szefem partii demokratów, w stanie Minnesota. Poza tym należał do tak zwanej „wielkiej czwórki” partyjnej, to jest do ścisłego grona jej czołowych reprezentantów. Zaliczał się do osobistych przyjaciół kolejowego magnata Jamesa J. Hilla oraz prezydenta Grovera Clevelanda. Był to człowiek o imponującym wyglądzie i świetny mówca. Popularność zdobył prowadząc szeroko zakrojoną akcję charytatywną z publicznych funduszy.

Bracia O'Connor zarządzili miastem, a z ich rządów mieszkańcy byli bardzo zadowoleni. Chwalono sobie spokój, jaki w mieście panował. Nie było napadów, rabunków i nawet samotnej kobiety na ciemnej ulicy nikt nie śmiał zaczepić. Wydawać by się mogło, że w St. Paul nie istnieli przestępcy. W USA panowała opinia, że jest to najspokojniejsze miasto w kraju.

Sprawa jednak wyglądała inaczej. St. Paul bowiem w okresie „panowania” braci O'Connor stanowiło azyl dla wszystkich

przestępców Stanów Zjednoczonych. O'Connorowie weszli z nimi w porozumienie i zawarli umowę, na podstawie której gwarantowali wszystkim ściganym bandytom bezkarność, lecz pod warunkiem, że nigdy nie będą w St. Paul urządzić „występów”. Bandyci mieli rabować gdzie indziej, a potem z łupem przyjeżdżać do St. Paul i wydawać zdobyte pieniądze. Poza tym mieli też składać odpowiednie opłaty w wysokości zależnej od stopnia zagrożenia i wartości zdobytych łupów.

Celem lepszego wyciągnięcia od nich pieniędzy bracia O'Connor otworzyli w mieście szereg lokali rozrywkowych, hal tańca, domów publicznych i szulerni. Wszystkie te lokale oficjalnie należały do Richarda O'Connor, lecz nie było tajemnicą, że właścicielami są obaj bracia i że dochodami dzielą się po połowie.

Miasto aż roiło się od bandytów, którzy tu ściągali niemal z całego kraju. Przybywali oni bądź „na odpoczynek”, bądź też na przeczekanie najgorętszego okresu, gdy byli ścigani przez policję. O'Connor bardzo dokładnie ich inwigilował i sprawdzał czy dochowują warunków umowy. Uważał też, by z azylu korzystali tylko bandyci sławniejsi, rozporządzający większymi sumami pieniędzy i nie odznaczający się skąpstwem.

Po pierwszej wojnie światowej John O'Connor ze względu na zły stan zdrowia musiał ustąpić ze swego stanowiska. Parę lat później również jego brat „kardynał” także się wycofał z życia politycznego. Ich stanowiska zajęli inni ludzie, jednak tradycja stworzona przez braci O'Connor na długo jeszcze w St. Paul pozostała. W okresie wielkiego kryzysu miasto to stało się siedliskiem najsłynniejszych w USA bandytów. Tam uwiła sobie gniazdko słynna Ma Barker z czterema synami bandytami

oraz związany z nimi Alvin Karpis. Zamieszkiwał tam również Fred Nash. Byli to wszystko bandyci wyspecjalizowani w ograbianiu banków. W St. Paul panował nadal spokój, ale w pobliskich miastach nie było prawie dnia bez napadu.

Bandyci ci porwali Williama Hamma, chicagowskiego przemysłowca, właściciela browaru. Po otrzymaniu okupu w wysokości 100 tysięcy dolarów został on wypuszczony. Za dokonanie tego porwania skazano jednak Rogera Touhy, gangstera nowojorskiego, którego w ten sposób chciał się pozbyć Al Capone.

St. Paul było też ulubionym miejscem odpoczynku największego amerykańskiego bandyty, Johna Dillingera.

Większość z nich zginęła w porachunkach między sobą lub w starciach z policją, albo też stracono ich na krzesłach elektrycznych. Jednak i później niejednokrotnie gangsterzy zagrożeni w miejscach swego zamieszkania chętnie korzystali z pobytu w tym mieście.

Część II

Ojciec współczesnego gangsterstwa

Bagno prerii

Tam, gdzie dziś piętrzą się drapacze chmur Chicago, przed trzystu laty rozciągały się prairie. Na bujnej trawie pasły się stada bizonów i koczowali Indianie. W 1675 roku dwaj misjonarze francuscy, ojcowie Joliot i Marquette, wybudowali w tym miejscu chatkę i rozpoczęli akcję nawracania Indian. O rezultatach ich misyjnej pracy wiele nie wiadomo, natomiast w kronikach znajduje się wzmianka, że obok misjonarzy osiedliło się paru kupców, którzy prowadzili handel z Indianami. W ciągu XVIII wieku powstała już spora osada stanowiąca bardzo ważny punkt handlowy.

W 1803 roku Amerykanie wybudowali obok osady fort, który nazwano Dearborn. Przybyło jeszcze więcej kupców, poza tym ściągali szulerzy, oszuści i tłumy prostytutek. Właśnie w tym okresie nazwano Chicago „bagnem prerii”. Nigdzie bowiem nie słyszano o tak wielkim zepsuciu, jak w tej małej osadzie. Była ona niezwykle ruchliwa. Biali traperzy i Indianie zwozili tu futra aż z Kanady i dalekiego Oregonu i zaopatrywali się w amunicję, żywność i odzienie. W 1830 roku Chicago już było miasteczkiem, które dziesięć lat później zamieniło się w miasto. W 1857 roku powstała w nim specjalna dzielnica domów publicznych, szulerni i hal, w których walczono na pięści o nagrody pieniężne.

W okresie wojny domowej fatalna reputacja miasta wzrosła jeszcze bardziej. Chicago roilo się od prostytutek, oszustów i szulerów. W 1870 roku w śródmieściu było 30 wielkich domów gry, działających zupełnie otwarcie. Najsłynniejsza była szulernia Varnella, popularnie zwana „pałacem Dawida”. Był to duży budynek, w którym mieściły się jednocześnie: szulernia, dom publiczny, knajpa i... kaplica. Domy publiczne w Chicago zgrupowały się w tym czasie na Weil Street, a było ich tyle, że zajęły na niej wszystkie budynki. W związku z tym rada miejska zmieniła nazwę ulicy na Piątą Avenue, wychodząc z założenia, że obecny jej charakter przynosi ujmę dzielnemu kapitanowi, którego nazwiskiem uprzednio ją ochrzczono.

W 1871 roku wielki pożar strawił prawie całe miasto. Odbudowano je bardzo szybko, lecz jednocześnie zaczęły tam masowo ściągać elementy przestępcze z całych Stanów Zjednoczonych. Napady, rabunki oraz morderstwa stały się zjawiskiem nagminnym.

W 1872 roku obywatele Chicago, wzorem San Francisco, zorganizowali specjalny komitet do walki z bandytyzmem. Niewiele to pomogło, gdyż tamci mieli zbyt możnych opiekunów.

Kontakty między światem podziemnym, policją i politykami zaczęły się już w okresie wojny domowej. Zapoczątkował je Michael Cassius McDonald, szuler z zawodu, który doszedł do wielkiego majątku, stanowisk i godności. W okresie wojny domowej utworzył on związek Irlandczyków mający za zadanie popieranie Unii w jej walce z Południem. Na tym ugruntował swe wpływy polityczne. W 1873 roku, po raz pierwszy w historii tego miasta, zawarł on umowę z podziemnym światem Chicago, dając mu opiekę i zapewniając bezkarność. W zamian żądał głosowania na wskazane osoby oraz popierania wszystkich

jego zamierzeń. W 1880 roku McDonald stał się leaderem partii demokratów w Chicago i w rzeczywistości rządził całym miastem. Zmonopolizował w swym ręku bookmacherstwo nie tylko w Chicago, lecz i w stanie Indiana, posiadał liczne domy gry oraz udziały w domach publicznych. Był właścicielem demokratycznego dziennika *Globe* i założył przedsiębiorstwo budowy kolei nadziemnej w Chicago. Zmarł w 1907 roku, dorobiwszy się wielu milionów dolarów.

Już przy końcu XIX wieku zarząd miejski, policja i sądy były skorumpowane. Za pomocą łapówek załatwiano tam wszystko i największe przestępstwa uchodziły bezkarnie. Obok McDonalda podobną sławę zyskał Mont Tennes. Był on też z zawodu szulerem. Zorganizował gang, pod opieką którego prowadził domy gry i centralę bookmacherstwa.

W 1893 roku Anglik W. T. Stead opublikował o Chicago książkę pod tytułem „Gdyby Chrystus wstąpił do Chicago” (If Christ came to Chicago). Ukazał on w niej prawdziwe oblicze tego miasta. Opisał czcigodnych obywateli, zajmujących honorowe stanowiska, cieszących się szacunkiem, lecz czerpiących zyski z burdeli lub szulerni. Zdemaskował miejscowych polityków szukających oparcia wśród elementów przestępczych, policję ściągającą łapówki od bandytów oraz zarząd miejski tolerujący wszystkie przedsięwzięcia podziemnego świata. Zdemaskował też istniejący pod okiem władz handel „żywym towarem” i niewolnictwo kobiet.

Książka jego stała się powodem wielu komentarzy i artykułów prasowych, ale stosunków w Chicago bynajmniej nie zmieniła.

Big Jim Colosimo

Nazwisko Colosimo w Europie jest mało znane, ale w encyklopediach amerykańskich zawsze się je znajdzie. Stał się ważną figurą dzięki temu, że był pierwszym, który potrafił stworzyć coś w rodzaju przestępczego syndykatu.

Do Ameryki przybył jako dziecko z rodzicami ze słonecznej Sycylii. Ojciec pracował w fabryce w Chicago, a rodzina zamieszkiwała w slumsowej dzielnicy, tzw. South Side. Mały Jim rozpoczął swą karierę od zawodu ulicznego czyścibuta. Potem sprzedawał gazety, a w końcu został kieszonkowym złodziejem. Ten ostatni zawód połączył z zajęciem sutenera. Znał dwie prostytutki usunięte z jakiegoś domu publicznego. Umieścił je w izdebce u siebie w mieszkaniu i sprowadzał klientów. Grasał w dzielnicy szynków, głównie na Wabash Avenue, polując na mężczyzn dobrze podchmielonych. Za okradzenie jednego z tych gości trafił do więzienia. Przebywał w nim dwa lata, gdyż za dobre sprawowanie został przed terminem zwolniony.

By uniknąć ponownie konfliktów z władzami, porzucił swój poprzedni tryb życia i postanowił pracować. Praca w fabryce nie bardzo mu odpowiadała, więc zajął się zmiataniem ulic. W tym czasie zwrócił na niego uwagę ktoś z Mafii sycylijskiej, która pod nazwą Czarnej Ręki działała w Chicago. Wciągnięto go do organizacji i powierzono zadanie. Zamiatacze ulic w Chicago rekrutowali się wówczas głównie z Włochów. Nie znający angielskiego języka emigranci mieli zwykle trudności z uzyskaniem lepiej płatnej pracy. Mafia chciała zamiataczy ulic zorganizować, by móc ich użyć w razie potrzeby. Colosimo proponowaną misję

przyjął i energicznie wziął się do dzieła. Zorganizował związek zamiataaczy ulic i nawet potrafił urządzić im klub towarzyski. Wówczas skontaktował się z nim radny miasta Chicago — Hinky Dick Kenna, który jednocześnie był leaderem partii demokratów w pierwszej dzielnicy miasta. Kenna zaproponował mu współpracę. Colosimo odda związek na usługi partii, a w zamian Kenna odpowiednio się odwdzięczy. To był właściwie punkt zwrotny w życiu Colosimo. Od tego czasu zaczęło mu się doskonale powodzić. Otrzymał dobrze płatną posadę w zarządzie miejskim, a jednocześnie prowadził związek, czerpiąc z tego pokaźne dochody. Miał wtedy zamiar poświęcić się polityce, gdyż Kenna zapewniał go, że przy najbliższych wyborach do Kongresu zostanie wysunięta jego kandydatura.

Plany te jednak nie doszły do skutku, gdyż w życiu Colosimo zaszły nowe zmiany. Poznał on bowiem zamożną wdowę, właścicielkę dwóch domów publicznych, baru oraz sporej sumy na koncie bankowym. Poszukiwała energicznego męża „z głową”. Wybór jej padł na Jima Colosimo. Postawiła jednak warunek: albo ona albo polityka. Do tego ostatniego zajęcia nie miała zaufania. Colosimo nie miał w tym wypadku wahań. Porzucił związek, posadę w magistracie i aspiracje politycznej kariery. Do pracy w przedsiębiorstwie swej żony zabrał się z zapalem. Doświadczenie jej oraz jego energia dały duże rezultaty.

Szybko rozbudował i „zmodernizował” domy publiczne oraz odpowiednio je posegregował. Stworzył więc parę eleganckich burdeli przeznaczonych dla zamożnych klientów oraz sieć tanich, umieszczonych w pobliżu portu i w slumsowej dzielnicy. Pozwoliło to na lepsze wykorzystanie „żywego towaru”. Pensjonariuszki z luksusowych burdeli przechodziły do tańszych,

aż w końcu były wyrzucane na ulicę. Otworzył też parę domów gry oraz słynną Colosimo Cafe na Wabash Avenue. Nie była to kawiarnia w europejskim znaczeniu, lecz raczej nocny lokal, w którym atrakcję stanowiły eleganckie prostytutki i murzyńska orkiestra.

Colosimo nie zaprzepaścił dawniej wyrobionych stosunków. Jego przyjaciel Kenna poza pracą politycznej natury otworzył knajpę. Pieniądzy na tę imprezę pożyczył mu Colosimo. W zamian Kenna skontaktował go z burmistrzem miasta Thompsonem i obaj bardzo przypadli sobie do gustu. Król prostytucji Chicago stał się dla Thompsona bardzo pomocny. Colosimo posiadał pieniądze (jego dochód roczny wynosił wówczas około pół miliona dolarów) oraz duże wpływy. Setki ludzi miał uzależnionych od siebie, a to znaczy, że musieli głosować tak, jak im boss nakazał. Colosimo poza tym potrafił wejść do pewnego sportowego klubu będącego pod wpływami republikanów i dzięki swym pieniądzom przeciągnąć członków na stronę demokratów. Jego stosunki z Thompsonem stały się coraz bliższe, właściwie przyjacielskie.

Thompson też uczynił mu poważną przysługę. Chodziło o dom publiczny sióstr Lester. Everleigh Club był solą w oku Colosimo. Chciał otworzyć nowy, jeszcze wspanialszy dom publiczny. Zamierzał nawet zbudować na ten cel specjalny budynek. Kupił plac w odpowiednim miejscu oraz zamówił plany u architektów. Jednak dopóki istniał Everleigh Club, rozpoczynanie tak kosztownego przedsięwzięcia było ryzykowne. Jedna rozmowa z burmistrzem miasta Thompsonem rozwiązała sprawę. Policja kazała siostrom Lester zlikwidować lokal. Jako powód napisano, że chodzi o „podniesienie moralności mieszkańców Chicago”.

Colosimo stał wtedy u szczytu swej kariery. Domy publiczne,

szulernie i bary przynosiły mu olbrzymie dochody. Poza tym był potęgą w hurtowym handlu „żywym towarem”. Uzbrojonego gangu nie posiadał, gdyż w tym okresie to nie było potrzebne. Utrzymywał tylko w domach publicznych „straż porządkową”. Żył skromnie i oszczędnie. Miał jedną manię — brylanty. Kupował ich wiele i lubił się nimi obwieszać.

Właśnie wtedy, gdy Colosimo zamierzał rozpocząć budowę nowego domu publicznego, zaszło coś, co mu zupełnie pokrzyżowało plany. Oto zjawił się u niego pewien Włoch, Sunny Jim Cosmano. Był szefem miejscowej Czarnej Ręki, sycylijskiej organizacji trudniącej się wymuszaniem okupów. Przypomniawszy Colosimo jako dawny członek tej organizacji ma jej wiele do zawdzięczenia, jak również i obowiązek dzielenia się zyskami. W końcu zażądał wpłacenia mu miliona dolarów. Delikatnie też przypomniał o konsekwencjach, jakie grożą tym, którzy nakazów Czarnej Ręki natychmiast nie spełniają. Colosimo był przerażony. By zyskać na czasie i móc znaleźć wyjście, poprosił o tydzień zwłoki. Cosmano się zgodził.

Colosimo przypomniał sobie pewnego znajomego z Nowego Jorku o nazwisku Johnny Torrio. Znajomość z nim zawarł przy okazji zakupu większej partii kobiet. Był to Sycylizczyk i „brat mafioso”. Uczynił mu wówczas przysługę pożyczając pieniądze, postanowił teraz prosić go o pomoc. Pojechał do Nowego Jorku, odszukał Johnny Torrio i przedstawił swą sprawę.

Torrio zgodził się zainterweniować, lecz oczywiście chciał wiedzieć, co na tym zyska. Colosimo, aby mieć i w przyszłości spokój, zaproponował mu stanowisko dyrektora wszystkich swoich przedsiębiorstw. Dał mu wysoką gażę i procenty od dochodów. Torrio zgodził się natychmiast i pojechał do Chicago.

Zawiadomił Cosmano, że milion dolarów jest przygotowany i kazał mu się zgłosić po odbiór pieniędzy. Miejsce spotkania wyznaczono nad brzegiem jeziora, na piaszczystej plaży. Cosmano sam nie poszedł, lecz posłał swoich trzech zaufanych ludzi. Torrio udał się osobiście na spotkanie, ale zamiast pieniędzy wziął pistolet maszynowy. Gdy spotkał wysłanników Cosmano i gdy wymienił z nimi umówione hasło, wyjął pistolet i serią strzałów położył wszystkich trupem. Do Cosmano zatelefonował jeszcze tego wieczoru, informując o tym co się stało i przestrzegając, że jeśli natychmiast się nie wyniesie z Chicago, to godziny jego życia są również policzone. Cosmano tej samej nocy w pośpiechu opuścił miasto. Działo się to wszystko w 1910 roku.

Torrio pozostał w Chicago. Ujął ster interesów Jima Colosimo w swoje ręce i skutki tego były wkrótce widoczne. Zyski szybko się zwiększyły. Torrio zmodernizował „przedsiębiorstwa” dopasowując je do współczesnych wymogów publiczności. Luksusowego domu publicznego już nie zbudowano. Torrio skrytykował projekt wychodząc z założenia, że inwestowanie kilku milionów dolarów w dom publiczny zupełnie nie ma sensu. Colosimo go posłuchał. Współpraca ich układała się dobrze. Big Jim był zadowolony ze swego dyrektora, zarabiał dobrze, więc też nie myślał o jakiejś nowej zmianie.

W styczniu 1920 roku wprowadzono w Stanach Zjednoczonych prohibicję, tj. zakaz produkcji i sprzedaży alkoholu. Torrio natychmiast się zorientował, że nadeszła era, gdy będzie można zarabiać miliony. Opracował projekt organizacji nielegalnego handlu alkoholem i czekał na okazję, by móc się wziąć do tego. Był w trudnej sytuacji. Nie miał dostatecznego kapitału, by samemu rozpocząć takie przedsięwzięcie, a z Colosimo

nie chciał dzielić zysków. Czekał więc nie wiedząc jak rozwiązać zagadnienie.

Zaszło tymczasem zdarzenie, które wpłynęło na przyspieszenie decyzji. Colosimo zakochał się w śpiewaczce kabaretowej Dale Winters, która występowała w Colosimo Cafe. Kobieta ta sprawiła na nim takie wrażenie, że rozwiódł się ze swą żoną i w połowie kwietnia 1920 roku poślubił artystkę. Oświadczył też, że zamierza wybrać się w podróż poślubną do Europy, która potrwa rok lub nawet może dłużej. Torrio widząc, że tak długo nie może czekać, przedstawił mu swoje plany i zaproponował spółkę. Colosimo go wyśmiał. Handel alkoholem — jego zdaniem — nie ma żadnej przyszłości i zostanie szybko przez policję zlikwidowany. Owszem, alkoholem można handlować, lecz na małą skalę, we własnym lokalu. Poleciał nawet Torrio, by zakupił partię whisky dla Colosimo Cafe. Wówczas to Torrio zdecydował, że musi zaraz działać.

Pojechał do Nowego Jorku i tam spotkał się ze swym dawnym przyjacielem Frankiem Uale zwanym też Yale. Był to znany nowojorski gangster piastujący jednocześnie godność szefa Mafii w tym mieście. Powiedział mu o co chodzi i poprosił o wykonanie pewnej przysługi za dziesięć tysięcy dolarów. Yale się zgodził i wkrótce przybył do Chicago.

W dniu 11 maja 1920 roku Torrio umówił się ze swym bossem w Colosimo Cafe. Mieli obaj odebrać transport whisky przemyconej z Kanady. Usiedli przy stoliku i rozpoczęli rozmowę. Ktoś wszedł do lokalu, na co żaden z nich nie zwrócił uwagi. Znienacka padły dwa strzały i Colosimo trafiony z tyłu w głowę zwał się na podłogę. Policja rozpoczęła dochodzenie, lecz sprawcy nigdy nie znaleziono.

Pogrzeb Colosimo został urządzony z największym przepychem. Potem wszyscy gangsterzy w podobny sposób odprowadzali

na spoczynek zwłoki swych przedniejszych towarzyszy. Na pogrzebie tym zostały też ujawnione więzy łączące polityków ze światem przestępczym. Wśród wielotysięcznej rzeszy publiczności, składającej się z prostytutek, bandytów, złodziei, handlarzy żywym towarem, szynkarzy i przemytników alkoholu znajdowały się również oficjalne osobistości. Honorową straż przy trumnie Colosimo pełnili kolejno: trzech sędziów, jeden prokurator, dwóch deputowanych do Kongresu, przedstawiciel władz stanowych, ośmiu radnych miejskich oraz członkowie zarządu chicagowskiej opery. Arcybiskup katolicki odmówił wpuszczenia zwłok Colosimo na cmentarz, lecz tylko ze względu na... rozwód. Nie stanowiło to przeszkody, gdyż prezbiteriański biskup złożył natychmiast ofertę, proponując miejsce tak w kościele, jak i na cmentarzu. Złożono setki wieńców, nad grobem wygłoszono wzniosłe przemówienia.

„Sucha” Ameryka

W Ameryce alkohol zawsze odgrywał dużą rolę w życiu społeczeństwa. Nawet we wczesnych, kolonialnych czasach wszyscy pili i to nawet dużo. Purytanie, tak ostro występujący przeciwko wszelkim uciechom doczesnym, alkohol tolerowali. Sytuacja zresztą była taka, że zmuszała do tego. Zbóż i kukurydzy było wiele, a ilość farm wciąż wzrastała. Ci, którzy posiadali farmy w pobliżu miast, nie mieli problemów ze sprzedażą zboża. Sprawa się komplikowała w odniesieniu do farmerów z odległych okolic Drogi były fatalne i transport na odległość 200 lub 300 mil nie opłacał się zupełnie. Nic więc dziwnego, że większość farmerów posiadała prymitywne gorzelnie,

wystarczające jednak, by w nich przetworzyć swoje zbiory na „wodę ognistą”. Zamiast transportować zboże, farmer objuczał kilka koni baryłkami whisky i odwoził je do miasta. Whisky lub rum były wówczas tak poszukiwane, że stanowiły coś w rodzaju waluty obiegowej. Używano jej w handlu z Indianami, a nawet i w handlu wewnętrznym: za alkohol można było nabyć wszystko. Przede wszystkim płacono nim za niewolników. Młody, zdrowy i muskularny Murzyn kosztował 20 galonów whisky albo rumu.

Alkohol był w Ameryce w XVII wieku artykułem codziennego użytku, podobnie jak mąka, chleb czy mięso. Pili wszyscy, nawet niemowlętom dawano do ssania szmatki umaczone w rumie. Whisky, rum, gin lub jablecznik (applejack) stały w dzbanach w każdym domu i każdy mógł się nimi raczyć do woli. Było też w zwyczaju, że robotnicy prócz dziennej płacy otrzymywali ustalone ilości alkoholu. Nawet niewolnikom dawano dziennie po szklance rumu. Na Południu panował zwyczaj picia przy śniadaniu nalewki miętowej, tak jak się dziś pije mleko lub kawę.

Jak duże znaczenie dla wczesnej Ameryki miała produkcja alkoholu dowodzi najlepiej tak zwana Whiskey Rebellion, czyli rewolucja wódczana. W 1791 roku Hamilton, minister Skarbu USA w rządzie Waszyngtona, złożył do Kongresu projekt ustawy wprowadzającej podatek na alkohol pędzony z kukurydzy. Kongres ustawę uchwalił, co wywołało wielką burzę. Północnych stanów to nie dotyczyło, gdyż tam pędzono alkohol z żyta i jęczmienia. Na Południu natomiast w stanach Pensylwania, Wirginia i Północna Karolina wybuchło formalne powstanie. Kongres przerażony tym, co się dziać zaczęło, cofnął podatek od najmniejszych destylarni, licząc, że dzięki temu będzie

miał większość farmerów po swojej stronie. Jednak i to nie pomogło. Grupy farmerów atakowały i paliły domy poborców podatkowych. Gdy próbowano aresztować winnych, wybuchła rewolucja w całym tego słowa znaczeniu. Waszyngton na czele wojska musiał się osobiście udać do Pensylwanii, by zaprowadzić porządek. Z ujętymi „rewolucjonistami” obszedł się łagodnie. Podatek zmniejszono i w ten sposób cała sprawa została załatwiona.

Pijaństwo w Ameryce stawało się tak powszechne, że powstał w końcu ruch społeczny mający na celu ograniczenie spożycia alkoholu. W 1826 roku zostało założone przez misjonarza sekty baptystów, Williama Collera, pierwsze stowarzyszenie abstynentów, pod nazwą The American Temperance Society. Zaczęło ono bardzo energicznie rozwijać swą działalność, zakładać oddziały i jednać członków. W 1835 roku towarzystwo to ogłosiło, że w Nowej Anglii 56 tysięcy osób umiera rocznie w rezultacie nadmiernego pijaństwa. Obliczano, że w tym czasie było w USA około pół miliona nałogowych pijaków. Na skutek bardzo energicznej akcji towarzystwo to zdołało doprowadzić do tego, że w roku 1838 w stanie Massachusetts wprowadzono prohibicję. Po kilku latach uchwałę tę jednak anulowano.

W 1840 roku w Baltimore założono świeckie stowarzyszenie abstynentów pod nazwą Washingtonian Temperance Society. W rezultacie rocznej agitacji prowadzonej przez członków tego towarzystwa po roku było już w USA osiem stanów „suchych”.

Gorączka złota, zasiedlanie Teksasu i Zachodu przyniosły ze sobą nową falę pijaństwa. Małe miasteczka na Zachodzie grzmiały od strzałów i pijackich wrzasków. W 1893 roku w Oberlin w stanie Ohio została zawiązana organizacja pod nazwą Antisaloon League, której celem było wprowadzenie

zakazu produkcji i sprzedaży alkoholu na całym terenie Stanów Zjednoczonych. Udało się bardzo szybko przeforsować ustawę prohibicyjną w stanie Ohio. Na Zachodzie też bardzo energicznie zaczęto zwalczać pijaństwo. Upamiętniła się tam kobieta Carry Nation, która walkę z pijaństwem prowadziła w dość osobliwy sposób. Zorganizowała grupę kobiet, przeważnie żon nałogowych pijaków i z nimi obchodziła bary. Kobiety te wszedłszy do restauracji lub baru zaczynały śpiewać psalmy. Potem nieznacznie zbliżały się do lady barowej, Carry Nation wyciągała ukrytą w fałdach sukni siekierę lub motykę i tłukła nią wszelkie znajdujące się na pułkach butelki z wódką.

Najskuteczniejszą akcję prowadziła jednak Antisaloon League, gdyż bezpośrednio wśród członków Kongresu, domagając się wprowadzenia prohibicyjnej ustawy. W 1913 roku przeforsowano ustawę zabraniającą dowozu alkoholu do stanów, w których jego sprzedaż została zabroniona. W 1914 roku po raz pierwszy w Kongresie przystąpiono do głosowania nad Wprowadzeniem poprawki do konstytucji, na podstawie której można by zabronić produkcji i sprzedaży alkoholu. Abstynenci uzyskali większość, lecz nie wystarczającą do wprowadzenia poprawki. Antisaloon League posiadała jednak potężną „lobby” w Waszyngtonie i nie ustawała w wysiłkach. W styczniu 1917 roku sprawa poprawki konstytucji ponownie weszła na porządek obrad Kongresu. Tym razem uzyskała wymaganą większość. Za rok, to jest w dniu 17 stycznia 1920 roku zakaz produkcji i sprzedaży alkoholu miał obowiązywać na terenie wszystkich stanów. Abstynenci triumfowali. Twierdzono, że teraz całe społeczeństwo się odrodzi i wszyscy amerykańscy obywatele będą posiadać „żywy wzrok, świeży oddech i zdrowe

wątroby”. Robotnicy w miastach demonstrowali przeciwko ustawie, żądając, by im zezwolono przynajmniej na szklanę piwa. Ekonomiści byli zdania, że ceny zboża i kukurydzy spadną i nie będzie co robić z nadwyżkami. Abstynenci byli jednak nastawieni optymistycznie. Ludzie odzwyczajają się od alkoholu. Zaczną się lepiej odżywiać i spadku cen zboża nie trzeba się obawiać.

W wyniku wprowadzenia prohibicji wśród właścicieli szynków, barów i restauracji, jak również wśród producentów wódek i piwa zapanowała panika. Sprzedawano za bezcen swoje przedsiębiorstwa. Zamieszanie nie trwało długo. Ktoś zwrócił uwagę na fakt, że ustawa zabraniała produkcji alkoholu na sprzedaż, lecz nie było w niej wzmianki zabraniającej produkcji na własne potrzeby. Zaczęły z kolei masowo powstawać sklepy z artykułami dotychczas w handlu nie spotykanymi. Sprzedawano małe aparaty destylacyjne, drożdże, różne naczynia, butelki i kotły. Sprzedawano też produkty dogodne do przerobu na alkohol. Niespełna w tydzień po wydaniu ustawy w każdym prawie domu był już mały aparat destylacyjny i produkowano alkohol. Magazyny i gazety podawały przepisy wyrabiania whisky czy też ginu. Nawet ministerstwo rolnictwa wydało broszurę, w której powołując się na dawne zwyczaje z czasów kolonialnych, podawało wskazówki produkowania wódek z dyń, pasternaku i łupin włoskiego orzecha. Tysiące domów w Stanach Zjednoczonych zmieniło się nagle w miniaturowe gorzelnie i wszyscy się zajęli doskonaleniem w wyrabianiu napoi alkoholowych. W czasie przyjęć centralnym punktem w każdym domu stała się łazienka, gdyż w niej mieścił się zwykle destylator. Zaczęto pić więcej i weszło nawet w zwyczaj opuszczanie każdego przyjęcia w stanie dobrze podchmielonym.

Jednocześnie coraz więcej właścicieli barów zaczęło się orientować w możliwościach, jakie się przednimi otwierały. Zaczęły masowo powstawać tajne szynki, zwane blind pigs albo speakeasies. We frontowym lokalu sprzedawano mleko, soki lub cocktaile owocowe. Znanych sobie gości Wpuszczano do tylnego pokoju, gdzie można było uraczyć się piwem, whisky albo ginem. W Nowym Jorku, gdzie poprzednio było około 15 tysięcy barów, po wprowadzeniu prohibicji powstało 32 tysiące „blind pigs”. W Chicago utworzono ich około 20 tysięcy.

Meliny te, początkowo prymitywne, mieściły się zwykle w dobrze zamaskowanym pokoiku za oficjalnym barem. Potem zaczęły się stopniowo przekształcać w wytworne lokale. Niektóre z nich uzyskały światową sławę.

Do tych ostatnich należał Gaslight na North Rush Street w Chicago. Jest to ulica teatrzyków burleskowych, barów i nocnych lokali. W Gaslight pierwszą salę zapełniono stoliczkami, a na dziewiętnastowiecznej barowej ladzie stały napoje sporządzone z soków owocowych. Sala była pięknie ozdobiona wielkimi malowidłami. Obrazy te wraz z innym sprzętem zakupiono ze zlikwidowanego burdelu sióstr Lester — Everleigh Club. W tej części lokalu było zawsze spokojnie, cicho i pustawo.

Wtajemniczony wchodził do małej telefonicznej budki stojącej w kącie za barem. Zdejmował słuchawkę i mówił nazwisko. Następnie pukał w ścianę w umówiony sposób. Wtedy otwierało się małe okienko i niewidzialne oczy dokładnie badały przybysza. Gdy egzamin wypadł pozytywnie, tylna ściana odsuwała się i gość wchodził do pomieszczenia pełnego dymu i rumoru. Światła były tu przyćmione. Na stolikach stały lampki z ciemnymi, pomarańczowymi abażurami. W kącie grała

orkiestra. Nad pianinem widniał napis, wydrukowany wielkimi, ozdobnymi literami: „Gramy na życzenie”. Wisiał też sznur, do którego, jak bieliznę do suszenia, przymocowywano banknoty ofiarowywane orkiestrze. Ściany zdobiły frywolne sylwetki oraz fotografie znanych aktorek i aktorów filmowych. Na małym parkiecie kilka par kołysało się w takt tanga. Do stolików podawały kelnerki w sukienkach nad kolana, obwieszone sznurami pereł i koralami. Co chwila przysiadły się do stolików, wypijały wódkę i na życzenie tańczyły. Na stolikach nie widać było wcale kieliszków. Od dnia wprowadzenia prohibicji zapanował zwyczaj podawania alkoholu w filiżaneczkach z cienkiej porcelany.

Alkohole, które otrzymywano w tych lokalach, nie były przedniej jakości. W początkowym okresie, gdy jeszcze przemysł i produkcja nie miały organizacyjnego zaplecza, istniały tylko alkohole pochodzące z małych, tajnych wytwórni. Produkowały one bimber (w Ameryce zwany moonshine) najbardziej prymitywną metodą i o przykrym smaku. Do bimbrowi dodawano wodę oraz olej mineralny, by go złagodzić i uczynić możliwym do picia. Jeśli to miała być whisky, to dodawano karmelu celem uzyskania odpowiedniego koloru. Często wzmacniano tego rodzaju „wódki” dodatkiem kwasu solnego. Znany był w Chicago wypadek, że gdy z pewnej partii skonfiskowanego alkoholu wzięto próbkę i posłano do laboratorium w emaliowanym naczyniu, to do następnego dnia emalia została zupełnie zniszczona. Nic też dziwnego, że zatrucia i ciężkie niedyspozycje po spożyciu alkoholu tak spreparowanego były na porządku dziennym w całym kraju.

Agenci prohibicyjni nie ustawiali w wysiłkach. W ciągu pierwszego roku aresztowano przeszło pół miliona osób bądź

za sprzedaż alkoholu, bądź też za jego kupowanie. Wysokie kary, jakie nakładano na złapanych, bynajmniej nie działały odstrasżająco na innych. Nie odstraszały też ich groźniejsze jeszcze rzeczy.

W ciągu tego roku około 35 tysięcy osób zmarło na skutek zatrucia alkoholem metylowym. Tajna produkcja alkoholu oraz jego sprzedaż rozprzestrzeniały się stale. Sytuacja ta właściwie nigdy się nie zmieniła i tak było aż do dnia, w którym ustawa prohibicyjna została anulowana.

Boss

Johnny Torrio był synem włoskich emigrantów. Do USA przyjechał jako małe dziecko. Wzrósł i wychował się w Nowym Jorku. Młodzieńcze lata spędził w klubie Tammany Hall, zdobywając tam towarzyską ogładę i dużo znajomości. Później był pracownikiem związku dokerów, kierowanym przez Paula Kelly, a następnie przez Alberta Anastasię, dwóch czołowych gangsterów. Tam wszedł w kontakty ze światem podziemnym Nowego Jorku i tam związał się z nim na całe życie. Przed wyjazdem do Chicago miał knajpę w Brooklynie, która służyła mu za przykrywkę rzeczywistych interesów, z których najważniejszym był handel kobietami.

Miał miłą powierzchowność i ujmujący sposób bycia. Robił wrażenie człowieka łagodnego, mówił spokojnym, miękkim głosem i nawet gdy był w złym humorze, nigdy nie dał tego poznać po sobie. Zawsze był uśmiechnięty i uprzedzająco

grzeczny. Ubierał się skromnie, ale elegancko. Nie pił, nie palił i prowadził bardzo regularny tryb życia. Punktualnie o dziesiątej rano zjawiał się w swoim biurze i zaczynał pracę. Przez swój personel był bardzo lubiany. O szóstej wieczorem wracał do mieszkania. Tam wkładał szlafrok i wygodne pantofle, zjadał obiad i potem zawsze oddawał się muzyce. To była — obok pieniędzy — jego największa pasja w życiu. Pilnie uczęszczał na koncerty i posiadał olbrzymi zbiór płyt gramofonowych z poważną muzyką. Wiedzano kim jest i czym się zajmuje. Wiedzano też, że poprzednio pełnił funkcję zarządcy w domach publicznych Jima Colosimo, jak również, że handlował kobietami. Swym sposobem bycia potrafił tak ujmować ludzi, że chętnie z nim przestawano, a nawet go lubiano.

Po pogrzebie swego szefa natychmiast wziął się do dzieła. Z młodą wdową szybko załatwił sprawę. Wpłacił jej 100 tysięcy dolarów i za to otrzymał zrzeczenie się wszystkich spraw spadkowych. Z rozwiedzioną żoną również bez trudności doszedł do porozumienia. Za wysoką dożywotnią rentę otrzymał od niej zrzeczenie się pretensji do wszystkich przedsiębiorstw pozostawionych przez Colosimo. W ten sposób stał się nagle potentatem. Właściwie cały majątek Colosimo stał się jego własnością.

Uporządkowawszy tę sprawę zabrał się z kolei do montowania właściwego przedsięwzięcia, to jest organizacji nielegalnego handlu alkoholem. Orientował się, że sam sobie nie da rady i będzie potrzebował odpowiedniego pomocnika. Przypomniał sobie wówczas pewnego młodego człowieka. Był to adept sztuki gangsterskiej, który pierwsze kroki stawiał w znanym nowojorskim gangu Five Points. Nazywał się Alfonso

Caponi, a ze względu na bliznę na twarzy był ogólnie znany pod przydomkiem Scarface. Na niego Torrio zwrócił uwagę w czasie swych bytności w Nowym Jorku i uznał, że jeśli Capone otrzyma jakiś „wykształcenie”, to będzie odpowiednim człowiekiem dla niego. Pojechał do Nowego Jorku, odnalazł go i przywiózł do Chicago.

Następnym krokiem było zapewnienie sobie obrony. Torrio obserwował inne gangi i widział, że przystępując do handlu alkoholem zabezpieczają się przed konkurentami. Zajął się więc werbunkiem ludzi, których sam dobierał. Rekrutował wyłącznie przestępców, którzy mieli na swym koncie poważniejsze wyroki i doświadczenie w mordowaniu ludzi. Zebrał około setki doborowych bandytów, podzielił na trzy oddziały, nad którymi dowództwo objęli Mike de Pike Heitler, Harry Guzik i Charlie Carr.

W Chicago w tym czasie Torrio bynajmniej nie był pierwszym, który wpadł na pomysł zorganizowania na większą skalę handlu alkoholem. Istniało już wiele gangów, które w pewnych rejonach już rozpoczęły ten proceder. Najlepiej zorganizowany gang miał Torrio, jak również on zajął najlepszy teren miasta, mianowicie tak zwaną dzielnicę pierwszą, to jest śródmieście, zamieszkałe przez najzamożniejszych ludzi. Na tym terenie bowiem znajdowały się lokale Jima Colosimo. Drugim gangiem, który swą siłą dorównywał Torriemu, był irlandzko-żydowski gang Diona O'Baniona. Objął on duże tereny miasta i miał na swym żołdzie na i wytrawniejszych gangsterów jak Bugs Moran, Hymie Weiss, Schemer Drucci, Nails Morton, Two Gun Louis Altorie, Maxie Eisen i Frank Gusenberg.

Poza tymi dwoma gangami był szereg mniejszych. Zostały one utworzone przez Sheldona, McGeoghegana, De Coursey'a,

braci Genna, Murraya, Maddoksa, Circusa, Guilfoyla, braci O'Donell i Druggana. Gangi te zajęły odcinki miasta lub tylko poszczególne ulice i tam prowadziły handel alkoholem. Ponieważ były zbyt słabe, by na dłuższą metę zachować samodzielność, wkrótce jedne połączyły się z Torrio a inne z O'Banionem. Utrzymały nadal swe tereny, lecz dzięki zawartym aliansom miały zagwarantowaną pomoc i opiekę, w zamian zobowiązując się czynić hurtowe zakupy u swych mocodawców. Torrio natychmiast wszedł w porozumienie ze swymi sąsiadami ustalając granice rejonów a nawet organizując coś w rodzaju współpracy. Za wszelką cenę starał się uniknąć przedsięwzięcia, w myśl poprzednio zakreślonego planu. Nawiązywał ściśle kontakty z policją i władzami drogą przekupstwa, poza tym masowo tworzył nowe bary, szynki i pijackie meliny.

W tym czasie miał już bardzo duże znajomości i dzięki nim pewien właściciel browaru w Chicago zwrócił się do niego z propozycją współpracy. Szybko doszli do porozumienia. Interes polegał na tym, że browarom wolno było produkować piwo bezalkoholowe.

Wszedłszy w kontakt z gangiem i mając zapewnioną bezkarność ze strony policji produkowano piwo normalne, sprzedając je po wysokich cenach.

Torrio nie ograniczył się tylko do produkcji i sprzedaży piwa. Wspólnie z właścicielem browaru rozpoczęli skupywanie innych browarów. W ten sposób wykupili jeden w Nowym Jorku oraz pięć w Chicago (Gambrinus, George Hoffman, Standart, Pfeiffer i Stege). Wkrótce obaj mieli w swym ręku monopol na produkcję piwa, zaś Torrio w ciągu paru miesięcy stał się milionerem.

Pierwsze strzały

Pierwszy mord gangsterski ery prohibicyjnej zdarzył się w Chicago w lipcu 1921 roku. Zdarzenie to zaobserwowały dzieci, bawiące się w klasy na rogu ulicy Halsted i Czternastej. Oto w pewnym momencie zatrzymało się auto, wyskoczyło z niego dwóch ludzi i zbliżyło się do idącego chodnikiem mężczyzny. Siłą wepchnęli go do samochodu i odjechali. Następnego dnia ciało porwanego znaleziono za miastem. Nazywał się Steve Wisiewski. Zdarzenie to o tyle ma znaczenie, że był to pierwszy i klasyczny wypadek tego rodzaju. Później gangsterzy w podobny sposób często rozprawiali się ze swymi przeciwnikami. Nazywało się to „jazdą w jedną stronę”. Wisiewski został zastrzelony za to, że zrabował transport piwa należący do Terry Druggana i Franka Lake.

Drugie zabójstwo, w które już był zamieszany Torrio, zdarzyło się w 1923 roku. Pewien rzeźmieszek, Joe Howard, dokonał napadu na należący do Torrio transport wódek i piwa, wieziony pod słabym konwojem. Następnego dnia wszedł on do sklepu z papierosami na Wabash Avenue, dokonał zakupu, a gdy wyszedł, spotkał dwóch znajomych.

— Hi, Al — powiedział do jednego.

W odpowiedzi posypały się strzały. Świadców zajścia było wielu i następnego dnia w gazetach ukazał się komunikat prokuratury: „Poszukiwany jest Tony (Scarface) Capone, występujący również pod nazwiskiem Al Brown, oskarżony o zamordowanie sześcioma strzałami Joe Howarda przed sklepem Heinie Jacobsa”. Al Capone nie znaleziono, lecz miesiąc później zjawił się on sam w komisariacie policji udając bardzo zdziwionego.

— Słyszałem, że mnie poszukujecie? — zapytał ze swobodą.

— Jest pan oskarżony o zamordowanie Joe Howarda.

— Ja? Wam się chyba coś pomieszało. Jestem spokojnym businessmanem i nie mam nic wspólnego z gangsterami.

— Pan pracuje dla Torrio?

— Znam go, lecz nie mam z nim nic wspólnego. Poza tym w dniu, w którym zabito Howarda, nie było mnie w Chicago i to mogę udowodnić.

Podobne oświadczenie złożył u prokuratora Williama H. McSwiggina. Po dwóch miesiącach śledztwo zostało umorzone.

Nagle powstał kłopot z braćmi O'Donell. Dwaj z nich, Klondike i Myles, mieli teren w zachodniej stronie miasta i z tymi nie było trudności. Sprawiali go natomiast pozostali bracia, to jest Edward zwany Spike, Steve, Walter i Tommy. Ponieważ posiadali słaby gang, nikt się z nimi specjalnie nie liczył. Mieli też bardzo mały rejon, z którego czerpali minimalne dochody. Torrio od czasu do czasu dawał im różne drobne zlecenia do wykonania, za które im płacił. Był z nimi spokojny tak długo, dopóki nie powrócił z więzienia Spike O'Donell. Siedział on za dokonanie napadu na bank i za dwa morderstwa. Był bardzo religijny i na tej podstawie sześciu senatorów i pięciu deputowanych oraz sędziego z Chicago złożyli do gubernatora petycję o jego ułaskawienie. Gubernator przychylił się do złożonej prośby. Gdy Spike powrócił, zaczął się domagać, by Torrio odstąpił im kawałek swego terytorium. W tym czasie zaszedł fakt bardzo dla Torrio niewygodny, a nawet kłopotliwy. Oto w 1923 roku zupełnie niespodziewanie w wyborach na burmistrza miasta przegrał Big Bill Thompson a wygrał William E. Dever.

Gangsterzy byli zdezorientowani. Dotychczasowy aparat miejski zmieniano, więc nie wiadano komu dawać łapówki. Powstało zamieszanie, z którego skorzystał O'Donell. Zaczął napadać na tereny sąsiednich gangów. Najpierw złupił bary należące do Joe Saltisa i McErlana, potem bar należący do Torrio. Poza tym banda złupiła jeszcze pięć barów. O'Donellowie rozuchwalili się, widząc zupełny brak reakcji ze strony Torrio. Schodzili się oni zawsze w knajpie prowadzonej przez Józefa Klepkę. Pewnego dnia, gdy tam siedzieli, weszli ludzie Torrio pod wodzą McFall'a. Rozpoczęła się strzelanina. W rezultacie bracia O'Donell i ich ludzie uciekli z wyjątkiem jednego o nazwisku O'Connor, który został zabity.

Torrio był bardzo ostrożny, lecz uznał, że nadszedł czas, by nie tylko uspokoić buntowników, lecz stopniowo zlikwidować słabsze gangi. Przede wszystkim postanowił dać nauczkę O'Donellom oraz zająć dla siebie przedmieście Cicero. Zadanie to polecił wykonać Al Capone. Sam postanowił na ten czas usunąć się ze sceny. Pozostawił swemu zastępcy odpowiednie zlecenia i w grudniu 1923 roku udał się w półroczną podróż do Europy. Wziął z sobą milion dolarów, by je ulokować w europejskich bankach. Zabrał też z Nowego Jorku swoją matkę, która bardzo pragnęła powrócić do ojczyzny. Kupił jej willę w pobliżu Neapolu, w której utrzymywał piętnaście osób służby, trzech szoferów i dwa samochody.

Al Capone dokładnie wypełnił zlecenie otrzymane od bossa. Zaraz po jego wyjeździe kazał zastrzelić dwóch ludzi O'Donellów. Dokonano tego w samym środku miasta, na ruchliwej ulicy. Nowy burmistrz miasta, Dever, był wściekły, że natychmiast po objęciu urzędu przez niego doszło do takiego zajścia. Zawiesił szefa policji Thomasa Wolfe oraz cofnął zezwolenie

na prowadzenie barów z sokami i bezalkoholowymi napojami około dwóm tysiącom zakładów. Na szefa policji wyznaczył Morgana A. Collinsa, a na szefa tajnej policji Michaela Hughe-
sa i kazał się co dzień informować o postępie dochodzeń. Prasie oświadczył, że nie ustanie dopóki mordercy nie zostaną ujęci, a handel alkoholem zlikwidowany. Twierdził, że walki między gangsterami na ulicach Chicago nie powtórzą się więcej.

Policja rzeczywiście energicznie zabrała się do sprawy, lecz bez rezultatu. Aresztowano różne osoby, które jednak trzeba było natychmiast wypuszczać. Na przesłuchanie został wezwany nawet Al Capone. Pokazano go braciom O'Donell, którzy w myśli „praw” obowiązujących między gangsterami stwierdzili, że go widzą po raz pierwszy w życiu. Gdy zarzucono Capone nielegalne posiadanie broni, którą podczas rewizji znaleziono przy nim, ten spokojnie wyciągnął z kieszeni pozwolenie wystawione mu przez sędziego pokoju.

Torrio też był wzywany, lecz w sprawie nielegalnego handlu alkoholem. Zamiast się zgłosić, wysłał on swego adwokata M. L. Igoe. Adwokat ten był ważną osobistością w partii demokratów i przy ostatnich wyborach ubiegając się o urząd stanowego prokuratora, występował pod hasłem: „oczyszczenia miasta z elementów przestępczych, zlikwidowania przekupstwa urzędników i zaprowadzenia spokoju w mieście”. Sprawę załatwił szybko i Torrio już więcej nie był niepokojony.

Aresztowano też na żądanie Devera McFalla i oskarżono go o zamordowanie O'Connora. Proces odbył się w styczniu 1924 roku, zakończony uniewinnieniem oskarżonego. Dever jeszcze nie dawał za wygraną. Chciał McFalla aresztować ponownie,

tym razem oskarżając o morderstwo Meeghana i Buchera. Prokurator jednak odmówił, gdyż nie miał przeciwko niemu żadnych w tej sprawie dowodów.

Jeszcze gdy McFall był przed sądem, Al Capone zorganizował napad na transport piwa O'Donellów. Dwaj ludzie tego gangu eskortowali cysternę z Joillot do Chicago. W pobliżu miasta zostali zatrzymani przez policję i ludzi Al Capone, pod wodzą McErlana. Policjanci odstawili cysternę do magazynów Torriego, eskortując ją na samo miejsce przeznaczenia. Ludzi O'Donellów, Keana i Egana, gangsterzy Al Capone zabrali do samochodu. Następnego dnia znaleziono ich obu martwych w polu daleko za miastem. Kiedy z kolei został aresztowany McErlan i stawiony do dyspozycji prokuratora Crove, ten nawet nie rozpatrywał sprawy, lecz ją umorzył i McErlana zwolnił.

Następnie został zabity szofer O'Donella, a w tydzień później Walter O'Donell i jego zaufany gangster Hasmiller. W parę dni później w nieudanym zamachu został zraniony Spike O'Donell, najstarszy z braci i szef ich gangu. Spike już widział, że zbliża się koniec, więc chwycił się jeszcze ostatecznego sposobu. W myśl starych gangsterskich tradycji wyzwał on Al Capone do walki na pięści. Oczywiście został tylko wyśmiany.

O'Donell musiał ulec, gdyż jego metody i środki, jakimi dysponował, były zacofane w porównaniu do tych, jakie mieli w swej dyspozycji Torrio i Al Capone. Ci ostatni, prócz dobrze uzbrojonych ludzi, posiadali doskonałą sieć wywiadowczą, dzięki której zawsze wiedzieli o wszystkim co się u O'Donellów działo. W pierwszym kwartale 1924 roku wszystkie przedsiębiorstwa O'Donellów przeszły na własność Torrio.

Spike O'Donnell widząc, że nic już nie poradzi i w obawie o życie uciekł z Chicago. Upokorzony, po roku powrócił oddając się do dyspozycji Al Capone. Ten wspaniałomyślnie mu wybaczył, lecz powierzył tylko jakąś trzeciorzędą funkcję. W końcu dał mu „emeryturę”, tj. zrobił go głównym dostawcą węgla dla zarządu miejskiego. Tak się skończył jeden z gangsterów dawnego Chicago, którego jeszcze Colosimo traktował jako równego sobie.

Zdobycie Cicero

Torrio wyjeżdżając pozostawił Al Capone dobrze zabezpieczonego. Dał mu do dyspozycji gang, składający się z 700 uzbrojonych, wytrawnych opryszków, wielkie dochody i „wpływy” w policji, sądach i zarządzie miejskim. Najcenniejsza była jednak „siła zbrojna”. Tworząc ją dobierano ludzi bardzo starannie. Torrio nigdy nie brał nowicjuszy. Dzięki swym stosunkom potrafił spowodować dość liczne ulaskawienia przestępców, skazanych poprzednio na długie lata ciężkiego więzienia i z nich stworzył swój oddział. Byli to wszystko wytrawni „fachowcy”, poza tym zupełnie oddani Torriemu, gdyż wiedzieli, że tylko jemu zawdzięczają wolność. Spośród nich rekrutowali się przedniejsi „oficerowie” gangu, tacy jak Frank McErlane, Daniel McFall i Walter Stevens.

Ten ostatni był skazany na śmierć za zabicie policjanta. Został ulaskawiony przez gubernatora na żądanie Torrio. Gubernator był wtedy zupełnie zależny od tego gangstera, gdyż ten go wyratował z poważnej opresji. Miał on bowiem wytoczony proces o malwersacje finansowe. Dzięki interwencji Torriego

wykręcił się od kary, mimo że jego wina nie przedstawiała żadnych wątpliwości. Stevens był typem bardzo osobliwym. Ponury, okrutny i bez żadnych skrupułów. Jego jedyną pasją było mordowanie ludzi. Poza tym bardzo lubił dzieci. Ponieważ nie miał swoich, adaptował trzy dziewczynki, które kształcił i chował surowo. Zabronił im chodzić na jakiegokolwiek zabawy, a nawet do teatru lub kina, gdyż Stevens te wszystkie rozrywki uważał za niemoralne i niewłaściwe. Sam nie palił, nie pił i był bardzo pobożny. Za zamordowanie człowieka brał zwykle 50 dolarów, za ciężkie pobicie — 20. Był to człowiek, któremu tak Torrio jak i Al Capone mogli ufać zupełnie.

Cicero, mimo że było przedmieściem Chicago, tworzyło jednak odrębną jednostkę komunalną, z własnym burmistrzem, którym był Józef Z. Klehna. Miało około 50 tysięcy ludności i dużo fabryk. W Cicero nie było domów publicznych, a knajp bardzo mało. W lokalach stały tylko maszyny do gier hazardowych, których właścicielem był Eddie Vogel, miejscowy polityk. Gdy wprowadzono prohibicję, napoje alkoholowe do paru tajnych knajp dostarczali Klondyke i Myles O'Donellowie. Liczyli oni, że po wyparciu z Chicago, Torrio zostawi ich w spokoju w Cicero.

Al Capone zabrał się do opanowania Cicero ściśle według instrukcji danych mu przez Torrio. Najpierw wynajął tam budynek przy spokojnej ulicy i zainstalował w nim dom publiczny. W Cicero zawrzało a policja natychmiast zakład zamknęła. Capone na to nie zareagował, tylko wynajął drugi dom, tym razem w eleganckiej dzielnicy i zrobił znów to samo. Po tygodniu i ten dom publiczny był zlikwidowany. Wówczas Capone przekupił miejscowego szeryfa i ten objechał z policją wszystkie lokale i skonfiskował wszystkie maszyny do gier hazardowych. Działał na podstawie ustawy zabraniającej w Ameryce

uprawiania tego rodzaju gier.

Uderzenie zostało dobrze wymierzone. Vogel i O'Donnell zaprosili Capone na rozmowę. Szybko osiągnięto porozumienie. Capone obiecał nie otwierać domów publicznych w Cicero, a w zamian otrzymał prawo sprzedaży napojów alkoholowych. W miesiąc po umowie otworzył przeszło 160 barów. Chciał się nawet tym zadowolić, lecz niespodziewanie zjawił się u niego Ed Kovalinka, właściciel małego sklepiku. Był on też politykiem i mężem zaufania partii republikańców. Do Al Capone przyszedł w związku z wyborami, które miały się odbyć w kwietniu 1924 roku. Republikanie w Cicero obawiali się, że wobec zwycięstwa Devera w Chicago demokraci wezmą również górę w Cicero. Propozycja Kovalinki była bardzo prosta: Al Capone udzieli poparcia republikanom w Cicero, a w zamian, po zwycięstwie będzie miał tu swobodę działania. Kandydatami republikanów byli Klehna na burmistrza miasta i na prokuratora — Edward J. Carmody.

W przeddzień wyborów Torrio powrócił ze swej europejskiej podróży. Al Capone zdał mu relację z tego co działał oraz z zamierzonej operacji wyborczej. Torrio poparł projekt. Omówił z Al Capone szczegółowo plan działania i postanowił nawet sam pokierować akcją.

W dzień wyborów Cicero już od rana wypełniło się gangsterami. Dyrygowali nimi dwaj bracia Al i Frank Capone. Uzbromionych ludzi porozmieszczano w pobliżu lokali wyborczych. Ci zatrzymywali wszystkich głosujących i kazali sobie pokazywać kartki. Gdy były wypełnione wbrew instrukcjom, kazano wypełniać inaczej, a poprzednie niszczone. Opornych wsadzano do samochodów, wywożono daleko za miasto i tam na polu

pozostawiono. Cicero opanowała panika, ludzie bali się pokazać na ulicy.

Komitet wyborczy demokratów zwrócił się o pomoc do Chicago. Sędzia K. Jarecki wysłał natychmiast oddział złożony z 70 policjantów. Widząc uzbrojonych gangsterów policja otworzyła ogień. Torrio, którego samochód został ostrzelany, natychmiast uciekł do Chicago. Policja natknęła się na braci Capone, którzy stali przed lokalem wyborczym z pistoletami w rękach. W wymianie strzałów Frank Capone zastrzelił policjanta, lecz sam też został śmiertelnie raniony. Al Capone uciekł. Tego dnia w Cicero zabito cztery osoby, zaś czterdzieści raniono. Republikanie zwyciężyli i Klehna utrzymał się na stanowisku burmistrza.

Aresztowanych w Cicero gangsterów zwolniono, gdyż jak się okazało mieli pozwolenia na noszenie broni. Al Capone nawet nie został wezwany do złożenia wyjaśnień, co robił w Cicero w dniu wyborów. Zajęty był on pogrzebem swego brata Franka. Na znak żałoby kazał zamknąć na dwie godziny wszystkie domy publiczne, knajpy i szulernie. Frank Capone został pochowany w srebrnej trumnie, a wieńce złożone na jego grobie kosztowały 20 tysięcy dolarów.

Był jednak w Cicero człowiek, który nie chciał się poddać Al Capone. Właściciel restauracji Hawthorne Inn, Eddie Tanzl, Czech z pochodzenia, odmawiał współpracy ze zdobywcami, nie chciał od nich nabywać alkoholu, ani też sprzedać lokalu. Al Capone kazał szybko załatwić sprawę. Odpowiednie rozkazy dostali Myles O'Donell i James Doherty, którzy już skapitulowali i przeszli na służbę Torrio. Weszli oni do lokalu i zastrzelili Tanzla oraz barmana, który chciał go bronić. Hawthorne Inn został zajęty przez Al Capone na jego główną kwaterę. Okna zaopatrzono w stalowe okiennice, a drzwi obito pancerną blachą.

Cicero szybko zmieniło swój charakter. Spokojne przedmieście zabłysło nagle neonami nocnych lokali. Powstawały dancingi, kabarety i szulernie. Otworzono wielkie kasyno gry i modną restaurację. Al Capone urządził też psie wyścigi, które kosztowały go pół miliona dolarów. Utrzymywał tam 400 chartów wyścigowych. Otworzono też około setki nowych barów, czynnych całą dobę.

Władze miejskie szybko odczuły ciężką rękę Al Capone. Żądał całkowitego podporządkowania się jego zarządzeniom, nie znosząc najmniejszego sprzeciwu. Pewnego razu, gdy Klehna nie załatwił czegoś, Al Capone przybył do gmachu zarządu miejskiego, zatrzymał się na dole i wezwał burmistrza, by przyszedł do niego. Gdy ten się zjawił, zwymyślał go, a na pożegnanie silnie kopnął w pośladek. Policjant, który w tym czasie pełnił tam służbę i był świadkiem zajścia, dyskretnie się odwrócił udając, że nic nie widzi. Innym razem, gdy rada miejska zajęła stanowisko nie po myśli Al Capone, ten wysłał na salę obrad swoich uzbrojonych ludzi, którzy wyciągnęli jednego z radnych (który był przyczyną nieprzychylniej uchwały), wywlekli na ulicę i tam ciężko zbili. Gdy miejscowa gazeta *Tribune* starała się walczyć z gangsterami, jej wydawca Robert St. John został napadnięty i zбитy do nieprzytomności.

Dion O'Banion

Dion O'Banion urodził się w Chicago w 1892 roku, w tym mieście przeżył swoją młodość i całe życie. Będąc małym chłopcem zorganizował gang dziecięcy specjalizujący się w

kradzieży owoców i słodyczy. Gdy podrosł, zaczął zarabiać sprzedając gazety. Wtedy właśnie miał fatalny wypadek. Jadąc na stopniu tramwaju wpadł pod koła. Nogi mu nie ucięło, lecz kulał już stale. Wstąpił potem do złodziejskiego gangu Market Street i był jakiś czas kelnerem. Wówczas to nawiązał kontakt z zawodowym przestępcą, wielokrotnie karanym Gene Geary, który stał się jego mistrzem i nauczycielem.

W 1921 roku został złapany na gorącym uczynku rozpruwania kasy w pocztowym budynku. Groziło mu wieloletnie więzienie, lecz sprawę tę załatwiono za pomocą łapówki w wysokości 30 tysięcy dolarów. Po tym wypadku postanowił zaprzestać rabunków i zająć się „handlem”. Podobnie jak Torrio zorientował się szybko, że na alkoholu będzie się najlepiej zarabiać. Zorganizował gang irlandzko-żydowski i zajął całą północną dzielnicę miasta. O'Banion nie potrafił opanować swych dawnych nawyków i gdy była okazja, nie gardził rozbojem. Nie robił tego sam, lecz wysyłał swych ludzi na rabowanie gorzej strzeżonych banków. Nie zajmował się natomiast handlem żywym towarem i w swoim rejonie nie tolerował burdeli.

Sprzedaż alkoholu w jego dzielnicy dawała mu duże dochody. Czuł się pewnie i nienawistnym okiem spoglądał na panoszących się Włochów. Był żonaty, nie palił i nie pił. Jego hobby stanowiły kwiaty. Posiadał nawet kwiaciarnię, w której stale przesiadywał i sam w niej grzecznie obsługiwał klientów. Polityką się nie interesował, lecz z politykami musiał współpracować, by mieć poparcie i obronę. Był bardzo ostrożny. Wiedziało, że zawsze nosi przy sobie trzy rewolwery. Jeden w prawej (kieszeni spodni, drugi pod lewym ramieniem, a trzeci w wewnętrznej kieszeni płaszcza. Wiedziało też, że na wyjęcie rewolweru i oddanie strzału potrzebny mu jest ułamek sekundy.

Podobno nie chybiał nigdy.

Był znany z brutalności i zimnej krwi przy mordowaniu ludzi. Policja twierdziła, że własnoręcznie zamordował 25 osób. Nie miał jednak ani jednej sprawy w sądzie o to, gdyż przekupił policję i ta go chroniła. Wszyscy się go bali, a Torrio robiąc plany zawsze się z nim liczył.

Pewnego razu jeden z ludzi Torrio, Dave Miller obraził kogoś z gangu O'Baniona. Ten nie namyślając się wiele poszedł do teatru, gdzie tamten miał przebywać. Doczekał do przerwy i w wielkim hallu wypełnionym setkami wyelegantowanych widzów zastrzelił nie tylko Millera, lecz i towarzyszącą mu osobę.

Po tym zdarzeniu Al Capone chciał dać Irlandczykowi nauczkę, lecz Torrio go powstrzymał. Obawiał się wojny i zdawał sobie sprawę, że z O'Banionem sprawa będzie trudna.

Po zajęciu Cicero O'Banion wystąpił z żądaniem dopuszczenia go również do udziału w zyskach z tej dzielnicy. Ku ogólnemu zdumieniu Torrio ustąpił i dał mu tam pewien mały teren. O'Banion jednak bynajmniej nie był tym zaspokojony. Zrabował transport whisky wartości 100 tysięcy dolarów, należący do Torrio i obrabował jego magazyn, z którego zabrał whisky i ginu za pół miliona dolarów. Za pieniądze uzyskane z tych rabunków nabył wielką fabrykę wódek Yellowley na środkowym zachodzie. Torrio po tym napadzie planował krwawy odwet, lecz odradzili mu to Diamond Joe Eposito i Mike Merlo, dwaj dygnitarze z Mafii. Uznano, że lepiej ponieść taką stratę niż wprowadzać chaos.

W północnej dzielnicy miasta był browar Sieben Brewery. Należał do spółki, w skład której wchodził O'Banion, Torrio

i Al Capone. Agenci prohibicyjni postanowili przeprowadzić w nim rewizję i w razie znalezienia piwa z alkoholem natychmiast zniszczyć wszystkie urządzenia. Ponieważ przybyli niedawno z Waszyngtonu i jeszcze nie byli przekupieni, sprawa wyglądała groźnie.

O'Banion został o wszystkim powiadomiony i postanowił na Torrio i Al Capone nastawić pułapkę. Znał dokładnie dzień a nawet i godzinę, w której się miała odbyć rewizja w browarze. Zwrócił się natychmiast do swych współników, z propozycją, by kupili jego udział. Torrio się tym ucieszył i sprawę szybko załatwiono. O'Banion otrzymał pół miliona dolarów i ponieważ dotychczas sam zarządzał browarem, ustalono, że w dniu 19 maja o 10 rano wszyscy się tam spotkają i załatwią resztę formalności.

Gdy w tym dniu do browaru zajechali agenci prohibicyjni z oddziałem policji, zastali na miejscu załadowanych piwem trzynaście ciężarówek i olbrzymie jego zapasy w browarze. Zastano tam również jedenastu znamienitych gangsterów z Torrio i O'Banionem na czele. Wszystkich natychmiast aresztowano. Policja nie mogła tym razem zwolnić aresztowanych. Również prokurator nie mógł umorzyć sprawy, ponieważ raport o wszystkim został już wysłany do Waszyngtonu. W rezultacie zwolniono wszystkich za kaucjami, lecz wytoczono im sprawy sądowe. Torrio otrzymał dziewięć miesięcy więzienia, ponieważ już miał raz podobną sprawę. O'Banion też został skazany, ale tylko na trzy miesiące i chwilowo przesunięto mu termin odsiadki kary. Torrio zaraz się zorientował, że padł ofiarą podstępny ze strony O'Baniona. Tym razem postanowił, że mu tego nie daruje. Największym ciosem dla Torrio była konfiskata browaru i zapowiedź, że urządzenia zostaną zdemontowane.

Koniec O'Baniona

Torrio się przyczał. Udawał nawet, że się nie orientuje, jak to się stało z Sieben Brewery. O'Banion nadal kpił sobie z Włochów i prowokował ich stale. Jego ludzie napadli i zabrali transport whisky wartości 30 tysięcy dolarów należący do braci Genna, którzy od początku współpracowali z gangiem Torrio. Ci chcieli się zemścić, lecz Torrio ich powstrzymywał.

Zaszło bowiem zdarzenie, które było ważniejsze od tych porachunków. Zmarł nagle Mike Merlo, szef Mafii w Chicago. Sprawa obsadzenia tego stanowiska była bardzo ważna. Chodziło o wpływy i uzyskanie poparcia tej potężnej organizacji. Torrio wysunął na to stanowisko swego kandydata Antonio Lombardo, człowieka, do którego miał duże zaufanie. Był to kupiec handlujący serami oraz makler giełdowy. Poza tym stale współpracował z gangsterami i właściwie należał do ich grona. Bracia Genna jednak go ubiegli. Szybko załatwili sprawę wśród Sycylijczyków zamieszkałych w Chicago i szefem Mafii został Angelo Genna, najmłodszy z braci. By ułagodzić Torrio i Al Capone, zobowiązali się, że Angelo nie zrobi nigdy nic bez ich wiedzy, a poza tym, że zrobią „porządek” z O'Banionem.

Miał się odbyć wspaniały pogrzeb Merlo i gangsterzy zaczęli masowo zamawiać wieńce, jak było w zwyczaju — w sklepie O'Baniona. Zamówienie Torrio opiewało na dziesięć tysięcy dolarów, Al Capone na osiem. Łącznie kwiaciarnia O'Baniona otrzymała wówczas zamówień na sto tysięcy dolarów.

W południe, w dniu 10 listopada 1924 roku pod sklep podjechał duży, ciemny samochód. Wsiadło z niego trzech ludzi, którzy weszli do sklepu.

— Hallo, czy to po wieniec na pogrzeb Mike Merlo? — zapytał wchodzących O'Banion.

— Tak — odpowiedział pierwszy z tych, co weszli i wyciągnął do O'Baniona rękę na powitanie.

W tym momencie zagrzmiały strzały. O'Banion podziurawiony kulami padł wśród kwiatów. Przyjechała policja, lecz po sprawcach nie znaleziono żadnego śladu.

Rozpoczęto dochodzenia. Wezwano Torrio, Al Capone i sześciu braci Genina. Wszyscy wzruszali ramionami. O'Banion był przez wszystkich lubiany, a dowodem tego są ogromne zamówienia na kwiaty, jakie w jego sklepie zrobiono, by mu dać zarobić.

Najpierw odbył się pogrzeb Mike Merlo, potem O'Baniona. Ten ostatni swym przepychem zaćmił wszystkie inne. Ciało O'Baniona wystawiono przez trzy dni w sali przedsiębiorstwa pogrzebowego Johna Sharbaro (właściciel tego przedsiębiorstwa pełnił jednocześnie obowiązki zastępcy prokuratora stanowego Williama McSwiggina, co nie przeszkadzało, że był głównym „grabarzem” gangsterów). O'Banion leżał w srebrnej trumnie, której koszt wyniósł 10 tysięcy dolarów. Sala była zasypana kwiatami. W ciągu trzech dni przedfilowało przed nią 40 tysięcy osób. Podczas pogrzebu porządku pilnowała konna policja, specjalnie zamówiona na tę uroczystość. Za trumną jechało 26 ciężarówek wyładowanych wieńcami. Wśród nich wyróżniał się jeden olbrzymi w kształcie serca, przysłany od związku kierowców samochodów ciężarowych. Orkiestra policyjna grała marsze żałobne.

Za trumną postępowało pięciu sędziów, wielu radnych miejskich i wyższych urzędników. Był też Al Capone i Torrio, którzy specjalnie starali się być w pobliżu najbliższych przyjaciół O'Baniona, to jest Morana, Weissa i Drucciego.

Po pogrzebie Torrio natychmiast opuścił Chicago. Wyjechał do Hot Springs, a potem miał zamiar zwiedzić Kubę i wyspy Bahama.

Śledztwo w sprawie zabójstwa O'Baniona zostało umorzone, lecz poza policją wszyscy wiedzieli, że zorganizował je Frank Yale. Nie zrobił tego sam, tylko opracował plan. Na zabójców wyznaczył dwóch wytrawnych gangsterów Johna Scalise i Alberta Anselmi, którzy za „przysługę” dostali po 10 tysięcy dolarów i po pierścionku z brylantem. Wiedzano też, że trzecim, który wszedł do sklepu i który po przyjacielsku wyciągnął rękę do O'Baniona, był Mike Genna.

Zamach na Torrio

Po zabiciu O'Baniona szefem gangu północnych dzielnic Chicago został Hymie Weiss. Jego prawdziwe nazwisko brzmiało Wojciechowski. Zwano go też Hymie Polack lub Little Hymie. Był niski, szczupły, przebiegły i brutalny. Podobnie jak O'Banion był niezwykle pobożny. Nosił na szyi krzyżyk, a w kieszeni różaniec. Jemu to O'Banion w dużej mierze miał do zawdzięczenia swoje sukcesy. Weiss szybko ujarzmił wszystkie mniejsze gangi w północnych dzielnicach. Działał zdecydowanie i nie znał litości.

Przejąwszy dowództwo gangu przede wszystkim pomyślał o aliansach. Przeciągnął więc na swoją stronę braci O'Donell oraz gangi Saltisa i McErlana. Potem wziął się do działania.

W dniu 12 stycznia 1925 roku Capone podjechał samochodem pod restaurację na 55 ulicy. Wysiadł z wozu i wszedł do lokalu. W tym momencie posypały się strzały. Al Capone

wyszedł z zamachu cało. Przestał jednak pokazywać się na mieście i natychmiast zamówił w fabryce Cadillaca specjalny samochód opancerzony i zaopatrzony w szyby ze szkła odporne na kule karabinowe.

W dniu 24 stycznia Torrio, jak zwykle, po południu powracał do domu. Przyjechał z żoną, z którą robił zakupy. Pani Torrio obciążona paczkami wysiadła pierwsza i poszła do domu. Torrio jeszcze zamienił parę słów z szoferem, zebrał resztę paczek i wyszedł na chodnik. W tej samej chwili dwóch ludzi wyskoczyło z czarnej limuzyny i posypały się strzały. Pierwsza kula ugodziła szofera w kolano. Torrio rzucił paczki i zaczął uciekać do domu. Kula z drugiej serii trafiła go w ramię. Uciekał dalej usiłując wydostać rewolwer z kieszeni. Dwie następne kule ugodziły go w płuca, trzecia w brzuch. Upadł. Zamachowiec podbiegł do niego, by strzałem w głowę dobić rannego. Przyłożył mu lufę pistoletu do skroni i pociągnął za spust. Pistolet nie wypalił, gdyż już nie było naboju. Nerwowo sięgnął do kieszeni, lecz w tej chwili z czekającego opodal samochodu dano sygnał klaksonem. Był to zapewne umówiony znak, że trzeba uciekać. Rzucił wzrokiem na leżącego i pobiegł do samochodu, który zaraz ruszył.

Torrio wzięty do szpitala wkrótce odzyskał przytomność. Otrzymane postrzały okazały się nieszkodliwe. Rana w płucach goiła się szybko, a kula, która utkwiała w brzuchu, nie naruszyła wnętrzości. Po dwóch tygodniach opuścił szpital i natychmiast zgłosił się u sędziego z gotowością odsiedzenia kary, jaką dostał w związku ze sprawą Sieben Brewery. Gdy sędzia chciał mu odroczyć termin, Torrio się nie zgodził, prosił, by go natychmiast uwięziono. Znał Weissa i uznał, że tylko w więzieniu może być bezpieczny.

Tam, na jego koszt, zainstalowano w oknach stalowe żaluzje. Dwóch zaufanych policjantów dzień i noc pełniło wartę przed drzwiami. Celę miał wyłożoną dywanami, wniesiono fotele, biurko i wygodne łóżko.

W marcu Torrio wezwał Al Capone i w obecności swego adwokata przekazał mu wszystkie swoje „przedsiębiorstwa”. W grudniu 1925 roku Torrio musiał opuścić swą celę. Przed bramą więzienia oczekiwał go Al Capone w swym pancernym samochodzie. Obok stał drugi wóz pełen zbrojnych ludzi. Torrio pojechał wprost do miejscowości Gary, gdzie wsiadł do pociągu. Wysiadł w Nowym Jorku i pierwszym statkiem pojechał do Włoch.

Po trzech latach powrócił do Nowego Jorku. Tam skontaktował się ze swym przyjacielem Lucky Luciano i z nim rozpoczął nowe interesy.

Capone został władcą połowy Chicago i obmyślał plany, jak zdobyć całe miasto.

Część III

Dyktator

Zniszczenie gangu braci Genna

Zemsta Weissa z kolei skupiła się na braciach Genna. Było ich sześciu: Sam, Jim, Antonio, Mike, Pete i Angelo. Do USA przybyli w 1910 roku. Pochodzili z Marsala na Sycylii, skąd przybyli z rodzicami, którzy osiedlili się w Chicago. Gdy podrośli, weszli w kontakt z Diamond Joe Esposito, gangsterem i osobistością w Mafii i z nim współpracowali w różnych ciemnych sprawach. Po wprowadzeniu prohibicji szybko się zorientowali w nowych możliwościach. Pete i Jim handlowali alkoholem, Sam pracował dla Czarnej Ręki, zaś Mike, Antonio i Angelo trudnili się produkcją alkoholu na miejscu oraz przemytem whisky z Kanady. Nie mieli monopolistycznych zapędów, dlatego też bardzo szybko sprzymierzyli się z Torrio. Byli lojalni, lecz Al Capone nigdy nie był w stosunku do nich szczyry. Zawsze liczył się z tym, że kiedyś Torrio ustąpi, a on zajmie jego miejsce. Bracia Genna jako dobrze zadomowieni w Mafii i Sycylijczycy z pochodzenia mieliby nad nim przewagę i mogliby pretendować do dominującej roli w Chicago.

Przydatność braci Genna dla Torrio polegała na tym, że miał u nich zawsze niewyczerpane źródło alkoholu. Nielegalną produkcję zorganizowali sprytnie. Zakupili setki a nawet tysiące małych aparatów destylacyjnych i umieścili je w rodzinach biednych włoskich emigrantów. Nauczyli ich jak się produkuje

alkohol, gwarantując odbiór tego co dostarczą. Zarobek wynosił 15 dolarów dziennie, co dla tych biednych ludzi było olbrzymią kwotą. Bracia Genna otrzymali również od rządu stanowego koncesję na produkcję alkoholu etylowego dla celów przemysłowych. Była to tylko pokrywka dla właściwej produkcji. Co dzień setki ludzi zносиło wyprodukowany przez siebie alkohol do tej właśnie fabryki. Tam mieszano go z wodą, barwiono, ulepszano smak, rozlewano w butelki, przetwarzając w „whisky” lub „gin”. Fabryka mieściła się przy Taylor Street 1022 tuż obok komisariatu policji. Przynosiła im miesięcznie 150 tysięcy dolarów czystego dochodu.

Oczywiście wszystko to było możliwe tylko dzięki „życzliwości i opiece” ze strony policji. Jak to potem ujawniono, bracia Genna płacili policjantom z sąsiadującego z nimi komisariatu około ośmiu tysięcy dolarów miesięcznie. Poza tym dawali im darmo duże ilości alkoholu. Za to policja zawiadamiiała ich o wszelkich kontrolach i konwojowała im większe transporty. Na procesie Johna Scalise została ujawniona lista obejmująca nazwiska 187 policjantów będących na stałym żołdzie braci Genna. Lista ta później znikła w tajemniczy sposób.

Bracia Genna byli zamożni, mieli dobrze uzbrojoną bandę oraz duże doświadczenie. Weissa lekceważyli i nawet odgrążali się, że go szybko wykończą. Ten zaś przyczał się i czekał na okazję.

Angelo Genna zamieszkiwał ze swoją młodą żoną w hotelu Belmont. Poślubił ją przed czterema miesiącami i dom dla młodej pary w tym czasie przebudowywano. Żona jego była siostrą pewnego wpływowego Sycylijczyka z Nowego Jorku. W ten sposób bracia jeszcze bardziej wzmocnili swe wpływy w Mafii.

W dniu 26 maja 1925 roku Angelo wyszedł z hotelu, wsiał do samochodu i miał jechać do fabryki. Na Odgen Avenue zrównał się z nim inny samochód, w którym siedzieli: Weiss, Moran i Drucci. Rozległy się strzały i martwy Angelo opadł na siedzenie.

Urządzono mu wspaniały pogrzeb. Kupiono srebrną trumnę, a w żałobnym kondukcie wzięło udział około 300 samochodów. Za wieńce zapłacono 50 tysięcy dolarów. Za trumną postępowali: senator John T. Joyce, radny miejski John Powers i dwaj przedstawiciele rządu stanowego. Był też Al Capone.

Ten ostatni, zadowolony z tego co się stało, chciał skorzystać z okazji i opróżnione stanowisko szefa Mafii obsadzić swoim zaufanym człowiekiem. Przez dwa dni nie mógł się zdecydować na wybór kandydata i ten czas wystarczył, że bracia Genna ponownie go ubieгли. Na szefa Mafii wysunęli Sama Amatunę. Był to właściciel restauracji, w której bracia zwykle się spotykali, więc był z nimi bardzo zaprzyjaźniony. Amatuna sprawę załatwił w bardzo prosty sposób. Wraz z dwoma gangsterami udał się do lokalu Mafii i tam oświadczył, że od dziś jest szefem. Nie było odważnego, który by się ośmielił zaprotestować. Amatuna jednak długo nie piastował tego stanowiska. W dniu 13 października 1925 roku wszedł do fryzjera, by się ostrzyć i ogolić. Kiedy usiał na fotelu, weszli tam Drucci z Jimem Doherty i go zastrzelili. W ciągu tygodnia zostali również zabici Zion i Goldstein, dwaj najbliżsi współpracownicy Amatuny. Al Capone aż zatarł ręce z radości, gdyż Weiss mu powtórnie zrobił dużą przysługę. Tym razem nie dał się ubiec nikomu. Pospiesznie wprowadził Antoniego Lombardo na stanowisko szefa Mafii.

Rozwścieczeni bracia Genna, wybrawszy swych najlepszych morderców, objeźdzali miasto w poszukiwaniu ludzi Weissa,

by na nich wyrzucić zemstę. W dniu 13 czerwca Mike Genna jechał wraz z Anselmi i Scalise. Nagle natknęli się na samochód, którym jechali Moran i Drucci. Po wymianie strzałów ci dwaj wyskoczyli z samochodu i zdążyli uciec. Genna nadal krążył po mieście, licząc, że jeszcze spotka któregoś ze swoich wrogów.

Nagle zauważył ich samochód policyjny. Rozpoznano Gennę i kazano się im zatrzymać. Ten nie usłuchał nakazu. Jechali z wielką szybkością i ucieczka zapewne by się udała, gdyby jakiś wóz niespodzianie nie wyjechał zza rogu. Szofer gwałtownie zahamował, samochód wpadł w poślizg i z całą siłą uderzył w latarnię. Kierowca wyskoczył i zaczął uciekać. Genna, Scalise i Anselmi wydostali się jakoś z rozbitego samochodu i stanęli obok. Policjanci też wysiedli i zbliżali się do miejsca wypadku.

— Dlaczego uciekaliście? — zapytał jeden z policjantów.

Odpowiedzią był huk wystrzałów. Trzech policjantów zwaliło się na ziemię, czwarty schował się za samochodem strzelając. Scalise, Anselmi i Genna zaczęli uciekać. Policjant strzelał dalej i trafił Gennę w udo. Rana okazała się tak ciężka, że z upływu krwi zmarł on w ambulansie w drodze do szpitala.

Scalise i Anselmi zostali jeszcze tego samego dnia ujęci i osadzeni w więzieniu. Bracia Genna rozwinęli agitację wśród Włochów, robiąc z tych dwóch gangsterów męczenników i prawie „bohaterów narodowych”. Zaczęto też zbierać datki na fundusz na obronę. Metodą wymuszania zebrano w ciągu paru dni 100 tysięcy dolarów. Przed rozpoczęciem procesu zastosowano też terror w stosunku do tych, którzy mieli być powołani do ławy przysięgłych. Z powołanych 238 osób 234 stanowczo odmówiły. W końcu proces się odbył. Scalise i Anselmi zostali

uznani winnymi zbrodni zabójstwa (ale nie morderstwa) i skazani każdy na 14 lat więzienia. W grudniu 1926 roku odbył się ponownie ich proces przed sądem stanowym w Illinois. Tam uznano ich winnymi nieumyślnego zabójstwa i zwolniono od kary.

W lipcu 1926 roku został zabity trzeci z braci Genna, Tony. Na pozostałych przy życiu braci padł strach. Sam i Pete uciekli z Chicago. Jim wyjechał do Włoch. Tam przy lądowaniu aresztowano go i następnie skazano na pięć lat więzienia za jakieś dawne sprawy. Gang braci Genna przestał istnieć, Al Capone miał już w Mafii zapewnione wpływy.

Atak Al Capone

Sytuacja, jaka się wytworzyła, nie była łatwa dla Al Capone. Mimo że uzyskał samodzielność, pozbył się O'Baniona i konkurentów w osobach braci Genna, jednak sam bynajmniej nie był panem sytuacji. W gangsterskim świecie Chicago zapanował chaos. Zniknęły dawne autorytety, nowe jeszcze się nie ugruntowały. Gra, jaką prowadził, była niebezpieczna. Nie reagował, gdy jednego po drugim strzelano braci Genna, gdyż to było dla niego wygodne. Za wygodę tę jednak musiał zapłacić dość wysoką cenę. Różne małe gangi, poprzednio podporządkowane Torriemu i Al Capone, teraz zaczęły podnosić głowę. Sytuację oceniano w ten sposób, że Al Capone obawia się Weissa i czuje się za słaby, by się z nim rozprawić.

Pierwsi wymówili mu posłuszeństwo bracia O'Donell, którzy po poniesionej klęsce wiernie służyli Torriemu. Teraz

zignorowali zawartą umowę i połączyli się z Weissesem. Zaczęli nawet przemyśliwać o zagarnięciu Cicero dla siebie. Al Capone i na to nie reagował zupełnie.

Jednocześnie rozgorzały walki między małymi gangami. Silniejsi starali się zlikwidować słabszych i zagarnąć ich tereny. Najwięcej pozwalał sobie gang Saltisa i McErlana. Anarchia wzrastała. Sytuacja stawała się coraz niebezpieczniejsza, bo tym co się działo w Chicago mogły się zainteresować władze federalne, a to mogłoby i dla Al Capone stać się bardzo groźne. Zapewne dlatego postanowił działać.

W dniu 27 kwietnia 1926 roku pięciu mężczyzn wyszło z Cicero z restauracji Pony Inn, mieszczącej się w śródmieściu. Byli to William McSwiggin, zastępca prokuratora stanowego, trzech gangsterzy Jim Doherty, Tom Duffy i Myles O'Donell oraz Edward Hanley, ekspolicjant pełniący u gangsterów funkcję szofera. Stanęli na trotuarze i chwilę rozmawiali. W tym momencie z jadącego ulicą samochodu posypały się strzały. Prokurator McSwiggin padł trupem na miejscu. Zabici też zostali Jim Doherty i Tom Duffy. Myles O'Donell z szoferem zdołali uciec.

W Chicago zawrzało. Oficjalny komunikat głosił, że prokurator McSwiggin zginął w czasie pełnienia obowiązków służbowych. Wszyscy głowili się nad przyczyną zabójstwa. Burmistrz Klehna wysunął tezę, że McSwiggin został zabity przez pomyłkę.

Tymczasem wyszły na jaw pewne szczegóły, które rzuciły nieco światła na tę tajemniczą sprawę. Właściciel restauracji Pony Inn zeznał, że udało mu się otworzyć tę restaurację tylko dzięki poparciu pewnej politycznej partii. Początkowo był jednak zmuszony zaopatrywać się w alkohole u Al Capone. Ostatnio Doherty i Myles O'Donell zaproponowali mu dostawę po

nizszych cenach, więc zaczął kupować u nich. McSwiggin zaś zapewnił go, by się nie bał Al Capone, gdyż jego rządy nie będą trwać długo.

Pewien detektyw wynalazł sklep, w którym sprzedano dwa pistolety maszynowe. Rysopisy kupujących zgadzały się z wyglądem Johna Capone (brat) i Charlesa Fischetti.

Osoba zabójcy stawała się coraz łatwiejsza do odszyfrowania, lecz Al Capone nie został ani razu wezwany do złożenia zeznań. Dochodzeniami tak pokierowano i tak je zagmatwano, że w końcu nikt nic nie wiedział. Przesłuchano setki świadków, jednak zeznania, które były ważne, ginęły w powodzi innych, nie mających żadnego znaczenia. W końcu śledztwo umorzono, mimo iż wszyscy wiedzieli, że McSwiggin został zabity przez Al Capone za to, że wszedł w kontakty z wrogimi mu gangami.

W dniu 26 sierpnia 1926 roku Weiss spotkał się ze swym towarzyszem Drucci. Zjedli śniadanie, potem udali się do wielkiego budynku Standard Oil, gdzie mieścił się wydział sanitarny miasta. Znajdowali się na bardzo ruchliwej ulicy, Michigan Avenue. Nagle jakiś samochód zbliżył się do chodnika, odsunęło się okno i rozległy strzały. Weiss natychmiast padł na chodnik, podobnie jak wszyscy przechodnie. W Chicago ludzie już mieli duże doświadczenie w tych sprawach.

Drucci przyklęknął za skrzynką pocztową i zaczął się ostrzeżliwać. Dwóch ludzi wyskoczyło z samochodu i z pistoletami maszynowymi w rękach zaczęło się zbliżać do niego. Parę minut trwała strzelanina. Z brzękiem sypały się szyby z okien wystawowych, na jezdni zapalił się jakiś samochód. Nagle z wyciem syreny nadjechał samochód policyjny. Weiss rzucił się do ucieczki, Drucci został ujęty. Złapano również jednego z

napastników. Był nim Louis Barko, człowiek Al Capone. W komisariacie tak Drucci, jak i Barko wyparli się wszystkiego. Ktoś strzelał, lecz nie mają z tym nic wspólnego. Zachowali się według prawideł obowiązujących w Mafii i wśród wszystkich gangsterów. W komisariatach policji najwięksi wrogowie udawali przyjaciół.

Kilka dni później znów powtórzono zamach na Weissa. Gdy jechał samochodem przez Michigan Avenue, inny samochód zrównał się z nim i ktoś zaczął strzelać. Zamach ten również był nieudany.

Capone pamiętał jednak zasadę Torrio, który zawsze był zdania, że walki między gangami są tak samo niebezpieczne dla zwycięzcy, jak i dla pokonanego. Widząc, że z Weissem niełatwo będzie sobie poradzić, chciał zaprzestać z nim wojny. Uważał, że przede wszystkim należy uspokoić drobne gangi, które coraz śmieiej podnosiły głowy. Jako pośrednika w tej sprawie użył Antoniego Lombardo. Przeciwnicy spotkali się w restauracji w hotelu Morrison, w obecności pewnego wysokiego urzędnika policji, który miał być świadkiem układów. Weiss od razu postawił warunek, że będzie pertraktować tylko wtedy gdy zostaną mu wydani sprawcy napadu na niego. Capone nie tylko, że odmówił żądaniu, lecz obrzucił Weissa obelgami. „Konferencja pokojowa” zakończyła się fiaskiem.

Trzy tygodnie przeszły bez żadnych zdarzeń. W dniu 20 września 1926 roku panował w Ciceru bardzo ożywiony ruch. Był to dzień wyścigów. Z Chicago przyjechało wiele publiczności. O pierwszej po południu Capone siedział wraz ze swym adiutantem Frankiem Rio w restauracji Hawthorne Inn. Zjedli obiad i pili kawę. W pewnej chwili podjechały jakieś samochody i zatrzymały się przed restauracją. Z zapełnionej sali nikt na to oczywiście nie zwrócił uwagi.

Nagle zagrział huk wystrzałów i przez okna i drzwi posypały się kule. Niemal wszyscy w panice momentalnie rzucili się na podłogę, kryjąc się pod stołami. Capone w pierwszej chwili nie zrozumiał co się dzieje, ale Frank Rio był bystrzejszy. Rzucił się natychmiast na podłogę i silnym szarpnięciem pociągnął szefa za sobą. Piekło trwało około minuty. Potem napastnicy wsiedli do samochodów i z wyciem syren odjechali do Chicago.

Restauracja została zupełnie zniszczona. Okna porozbijane, meble pocięte kulami, naczynia potłuczone przez rzucających się w popłochu na podłogę. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności nikt w lokalu nie był nawet zraniony. Ranny został tylko Louis Barko, który w tym momencie właśnie wchodził, by spotkać się z Al Capone.

Po napadzie w Cicero Al Capone postanowił już dłużej nie zwlekać z rozstrzygnięciem sprawy i w najbliższym czasie rozprawić się z Weissem.

W kwaciarni O'Baniona prowadzono dalej handel kwiatami, lecz przede wszystkim służyła ona za punkt zborny dla gangu Weissa.

Mały pokój położony z tyłu za sklepem stanowił gabinet szefa. W sklepie siedziało zawsze paru uzbrojonych ludzi, którzy przez szyby wystawowe mogli dobrze obserwować ulicę. Weiss był bardzo ostrożny i bezpośredni napad na jego kwatere nie wchodził niemal w grę.

Do domu na North State Street 740, położonego naprzeciw kwaciarni gangu Weissa, wszedł pewnego dnia pewien młody człowiek i na pierwszym piętrze zadzwonił do mieszkania. Gdy mu otworzono drzwi, powiedział, że słyszał, iż jest wolny pokój i chciałby go wynająć. Młody człowiek przedstawił się jako Oscar Lundin, handlowiec i zaraz zapłacił za miesiąc z góry.

5 października 1926 roku Lundin wprowadził się do wynajętego pokoju. Pokój jego znajdował się od frontu z oknami na ulicę, na wprost sklepu z kwiatami. Następnego dnia w tym samym domu, na drugim piętrze, podobny pokój wynajęła jakaś kobieta.

W dniu 11 października Weiss spędził parę godzin w sądzie, gdzie odbywał się proces dwóch jego ludzi, Joe Saltisa i Lefty Koncila. Za ich uwolnienie zapłacił 100 tysięcy dolarów i musiał dopilnować czy członkowie ławy przysięgłych wywiążą się należycie ze swego zobowiązania. Sprawa jednak tego dnia nie została rozstrzygnięta. O trzeciej Weiss opuścił salę sądową i w towarzystwie adwokata i pewnego polityka pojechał do swojej kwatery. Samochód zatrzymał się przed kwiaciarnią, Weiss z towarzyszami wysiedli i wolno skierowali się do drzwi sklepu. Nagle zaterkotały pistolety maszynowe. Weiss przeszyty kilkunastu kulami zwałił się na chodnik. Jego szofer Murray upadł koło niego. Nikt więcej nie został zabity ani nawet ranny.

Przyjechała policja, ciało Weissa wziął pod swoją opiekę John Sharbaro. Nikt nie wiedział skąd padły strzały. W końcu ktoś wskazał na okna w domu po drugiej stronie ulicy. Policja zaraz się tam udała, lecz zastano pokoje już opróżnione. Nikogo w nich nie było, tylko pod oknami stały krzesła, a w pudełkach stopy niedopalków. Na podłodze znaleziono dużo łusek od naboju. Ustalono, że zasadzka była czynna od dwóch tygodni i zamachowcy mieli możliwość wielokrotnego zabicia Weissa. Prawdopodobnie wyczekiwali momentu, kiedy na chodniku nie będzie wielu ludzi.

Wezwano Al Capone. Udał zdziwionego i nawet zmartwionego tym co się stało. Oczywiście powiedział, że nic o niczym nie wie. Następnego dnia odwiedzili go dziennikarze.

Przyjął ich w Cicero, w restauracji Hawthorne Inn.

— Doprawdy żal mi tego Weissa — mówił częstując przybyłych whisky i cygarami. — Ja z tym nie miałem nic wspólnego. Jestem zdania, że można zarabiać bez potrzeby zabijania jeden drugiego. Chcę ze wszystkimi żyć w zgodzie i nie chcę, by mnie spotkał los podobny jak biednego Weissa.

Następnego dnia po zastrzeleniu Weissa odbył się drugi dzień procesu Saltisa i Koncila. Przedstawiciel ławy przysięgłych wygłosił wzniosłe przemówienie. Mówił wiele o okropnościach dziejących się w Chicago, o tym jak na tym procesie terroryzowano wielu świadków, a innym wręcz proponowano łapówki. Powiedział też, że niektórzy świadkowie zginęli bez śladu, dwóch zaś zostało zamordowanych. Niemniej na pytanie sędziego wyraził opinię ławy przysięgłych, że Saltis i Koncil nie są winni zarzucanej im zbrodni. Nawet oskarżeni byli zdziwieni, gdyż dowiedzieli się o śmierci swego bossa i zwątpili w dobre zakończenie sprawy.

Pogrzeb Weissa został urządzony skromnie. Wieńców było tylko dwie ciężarówki, a trumna ze zwykłego metalu. John Sharbaro, przedsiębiorca pogrzebowy, wykorzystał ten pogrzeb dla celów wyborczych. Samochody wiozące wieńce zostały ustrojone plakatami z napisem: „Głosuj na Johna Sharbaro na stanowisko sędziego! Tylko John Sharbaro zapewni w mieście spokój i porządek!”

W pogrzebie wziął udział Joe Saltis, zwolniony tego dnia z sali sądowej. Był on sytuacją bardzo zdenerwowany. Nie ufał nowemu szefowi gangu, którym został Vincent the Schemer Drucci i obawiał się Al Capone. Zaraz po pogrzebie zwrócił się do Maxie Eisena z prośbą, by ten wystąpił do Al Capone z

propozycją odnowienia pokoju między gangami. Eisen był starym, wytrawnym gangsterem i w tym świecie stanowił autorytet.

Porozumiał się on najpierw z Drucim i ten wyraził zgodę, mimo że jego zastępca Bugs Moran chciał walczyć aż do upadłego. Również Myles i Klondyke O'Donellowie bardzo chętnie przystali na tę propozycję. Podobnie poparł projekt Ralph Sheldon, szef gangu w południowej dzielnicy miasta. Eisen udał się więc do Lombardo, który zaraz porozumiał się z Al Capone. Sprawa potoczyła się gładko. Konferencję wyznaczono na dzień 20 października 1926 roku, postanowiono urządzić ją w sali bankietowej hotelu Sherman.

Al Capone przedstawił swoje warunki. Były one następujące: 1) wzajemne darowanie sobie wszelkich uraz, 2) zaprzestanie napadów i walk między partnerami konferencji, 3) wszystkie dokonane zabójstwa zostają zapomniane i wybaczone, 4) wszystkie gangi będą prowadzić handel wyłącznie w obecnie określonych granicach, 5) przywódcy gangów obecni na konferencji będą osobiście odpowiedzialni za dotrzymanie warunków umowy. Al Capone zaproponował nowy podział miasta niekorzystny dla małych gangów. Zgodzono się jednak na to i w rezultacie Al Capone wyszedł zwycięsko z tej „pokojoyej konferencji”.

Uściśnięto sobie dłonie, a potem wypito wiele wina i uczto- wano do późnej nocy.

W Chicago zapanował spokój. Przywódcy gangsterów pokazywali się w mieście bez zwykłej ochrony, nawet Al Capone przestał jeździć swym opancerzonym samochodem i odważał się na piesze wycieczki do kina. Ludność miasta jeszcze nie wiedziała o zawartym pokoju, dziwiła się więc, że w ciągu dwóch miesięcy w Chicago nie padł ani jeden strzał.

Władca

Spokój na ulicach Chicago trwał 70 dni. 30 grudnia 1926 roku znów rozległy się strzały. Tego dnia został zastrzelony Hilary Clements, człowiek Sheldona, szefa gangu podporządkowanego Al Capone. Zastrzelono go na rozkaz Saltisa w związku z jego stałymi zatargami z gangiem Ragen Colts, a właściwie z klubem sportowym Ragen Athletic Club.

Klub ten powstał przed pierwszą wojną światową dla celów sportowych. Ściągała do niego młodzież emigrancka, głównie irlandzka. Tam trenowano football i baseball. Z czasem klub został opanowany przez partię demokratów i był przez nich używany w wyborach. Gdy wprowadzono prohibicję, na terenie klubu zawiązał się gang, zwany Ragen Colts, który natychmiast nawiązał łączność z Torrio i Al Capone. Gang ten zorganizował Sheldon.

Na terenie Ragen klubu zawsze była prowadzona nacjonalistyczna, szowinistyczna agitacja, poza tym członkowie jego byli wychowanymi w rasistowskiej nienawiści do wszystkiego, co nie było anglosaskie. Przede wszystkim odnoszono się wrogo do Żydów, Słowian i Murzynów. W czasie rasistowskich awantur w Chicago w 1919 roku członkowie Ragen klubu odegrali przodującą rolę. Bili na ulicach Żydów i Murzynów, terroryzowali ludność polską. Odnosili się z nienawiścią do wszystkiego, co w ich pojęciu nie było czysto „amerykańskie”. Gdy wybuchła pierwsza wojna światowa, 500 członków Ragen klubu zgłosiło się natychmiast ochotniczo do wojska.

Teren gangu Ragen Colts graniczył z terenem Saltisa i z tego powodu powstawały wciąż między nimi kłótnie. W ciągu pierwszych lat prohibicji kilku członków gangu zostało zabitych

tak przez Saltisa, jak i przez ludzi O'Baniona i Weissa. To też było powodem, że zawsze popierali oni Al Capone.

Gdy zabito Clementsa, Al Capone nakazał natychmiast środki odwetowe. W rezultacie zostało zastrzelonych dwóch najbliższych pomocników Saltisa, Frank Koncil i Charlie Hubacek. Saltis po tym zdarzeniu upokorzył się i chwilowo znów zapanował spokój. Były jeszcze drobne walki między małymi gangami toczone o prawo dostawy alkoholu na jakiejś ulicy, lecz nie miały one większego znaczenia i na to nikt nie zwracał uwagi.

Poważniejsze zatargi powstały w okresie wyborów. W 1927 roku w kwietniu ludność Chicago miała wybierać burmistrza miasta. Al Capone forsował swego przyjaciela Big Bill Thompsona, który kandydował z ramienia republikanów. Na fundusz wyborczy ofiarował 250 tysięcy dolarów, oddając jednocześnie cały swój olbrzymi aparat na usługi republikanom.. Wiedział, że Drucci i wszystkie gangi z nim sprzymierzone będą popierać kandydata demokratów, to jest dotychczasowego burmistrza Devera. W związku z tym urządzono konferencję, w której wziął udział Al Capone, Big Bill Thompson oraz szef policji w Chicago Collins. Jej rezultatem była decyzja, że policja rozpocznie akcję tzw. „porządkową” i osadzi w aresztach wszystkich gangsterów Drucciego na czas wyborów. W ten sposób chciano sparaliżować przeciwdziałanie ze strony demokratów. Collins natychmiast wysłał na ulice miasta patrole z odpowiednimi rozkazami. Drucci został ujęty przez patrol prowadzony przez porucznika Williama Liebecka. Stało się to w momencie, gdy stał na trotuarze rozmawiając z Henry Finkelsteinem, właścicielem nocnego lokalu. Zostali oni otoczeni przez policjantów. Przeszukano ich i u Drucciego znaleziono rewolwer.

To było powodem, że mu nałożono na ręce kajdanki. Gdy ich przewożono do komisariatu, Drucci został przykuty kajdankami do ręki policjanta o nazwisku Healy. Odznaczał się on wyjątkową nienawiścią do wszystkich gangsterów, gdyż ktoś z jego bliskich zginął kiedyś w ulicznej strzelaninie. Wywiązała się między nimi dość ostra rozmowa.

— Uważaj — powiedział Drucci — nie szarp tak za rękę. Radzę ci, bym sobie ciebie nie zapamiętał.

— Zamknij mordę — krótko powiedział policjant.

— Ruszaj się, koźli synu, i zrób dla mnie miejsce — krzyknął Drucci.

— Radzę ci, zachowuj się spokojnie — powiedział policjant ostro i do prawej ręki wziął rewolwer.

— Zabierz ten rewolwer, bo nie ręczę za siebie — ostrzegł go Drucci.

Policjant jednak dalej trzymał rewolwer w ręku. W pewnej chwili Drucci ręką skutą kajdankami uderzył policjanta w głowę, lewą zaś starał mu się wyrwać rewolwer z dłoni. W tym momencie policjant przycisnął spust, rewolwer wypalił i Drucci trafiony w głowę padł martwy na siedzenie.

Adwokat Drucciego zażądał aresztowania policjanta i przeprowadzenia śledztwa. Odmówiono, twierdząc, że policjant użył broni we własnej obronie. Powiedziano nawet, że za swój czyn zostanie odznaczony.

Pogrzeb Drucciego różnił się od innych gangsterskich pogrzebów. Pochowano go w srebrnej trumnie i złożono wieńców za dziesiątki tysięcy dolarów. Ponieważ jednak był weteranem z pierwszej wojny światowej, trumna była okryta sztandarem USA, zaś niosło ją czterech ludzi w uniformach wojskowych. Za trumną postępowała wdowa po zabitym, eksaktorka filmowa, poza tym byli Capone, Moran, Eisen, Joe Saltis oraz wdowa

po O'Banionie. Wzniesiono też dla niego specjalne mauzoleum.

Sprawa ta nie miałaby prawdopodobnie większego znaczenia, gdyby nie rozpoczął się również bunt gangu braci Aiello, dla Al Capone bardzo kłopotliwy. Chodziło o to, że bracia Aiello jako Sycylijczycy od dawna związali się z mafią. Było ich dziewięciu i wszyscy byli gangsterami. Poprzednio zajmowali się dostarczaniem braciom Genna cukru do przerobu alkoholu, potem sami przejęli jego produkcję. Prowadzili ją tą samą metodą jak bracia Genna i tak jak oni chcieli przewodzić na terenie Mafii w Chicago. Z tego też względu byli bardzo niezadowoleni z wyboru Antoniego Lombardo. Do Al Capone żywili niechęć, a właściwie nienawiść, gdyż nie mogli mu darować odsunięcia od wpływów.

Od pewnego czasu rozwijali oni bardzo energiczną działalność propagandową przeciwko Lombardo. Jeździli nawet w tej sprawie do Nowego Jorku, Cleveland, Milwaukee i St. Louis, to jest wszędzie tam, gdzie się znajdowały większe skupiska włoskich emigrantów. Wprost domagali się usunięcia siłą Lombardo z zajmowanego stanowiska. Ich działalność znana była Lombardo, który miał też wielu zwolenników, i któremu o poczynaniach braci Aiello stale donoszono. Pewnego dnia w czasie jednej ze swych podróży dwaj bracia Aiello zostali zastrzeleni. Pozostali postanowili dalej toczyć walkę z Lombardo i jego poplecznikiem Al Capone. Otwarcie nie odważali się wystąpić przeciwko niemu, gdyż byli za słabi. Z Druccim, gdy żył, trudno im było dojść do porozumienia. Obecnie sytuacja bardzo się zmieniła. Szefem gangu został Bugs Moran, który nim rządził wspólnie z Billem Skidmore, Jackiem Zutą i Barney Bertsche. Ci weszli łatwo w porozumienie z braćmi Aiello

postanawiając użyć ich do realizacji swoich celów, jednak bez zamiaru dzielenia z nimi w przyszłości władzy w Chicago.

Gdy jeden z braci Aiello dokonał nieudanego zamachu na życie Al Capone, zaczęły się dziać dziwne rzeczy w Chicago. Oto w przeciągu tygodnia znaleziono w mieście czterech zabitych ludzi. Wszyscy zginęli od strzału w tył głowy, posiadali przy sobie poważne ilości pieniędzy i broń. Było jasne, że morderstwa te nie zostały popełnione w celach rabunkowych. W końcu stwierdzono, że zabitymi byli Antonio Torcho z Nowego Jorku, Antonio Russo i Vincent Spicuzza z St. Louis i Samuel Valente z Cleveland. Wszyscy oni przybyli do Chicago celem zabicia Al Capone, za co mieli otrzymać 50 tysięcy dolarów. Jak się okazało, Capone był jednak od nich sprytniejszy. O wszystkim wiedział i swych niedoszłych morderców sprzątnął w tajemniczy sposób.

Następnie Al Capone zrobił jeszcze jedno odkrycie. Zaprzyjaźniony z nim właściciel restauracji Little Italy Café powiedział mu bowiem, że zgłosił się do niego jeden z braci Aiello i zaproponował, by ten wsypał kwasu pruskiego do jedzenia, które będzie jadł Al Capone. Teraz Al Capone nie miał wątpliwości, że bracia Aiello wydali mu wojnę. Bardzo szybko zareagował. W ciągu dwóch tygodni zostało zastrzelonych sześciu najlepszych ludzi z gangu braci Aiello.

Dziwnym zbiegiem okoliczności policja właśnie teraz postanowiła bardzo energicznie wziąć się do dzieła i ostatecznie zlikwidować gangsterów w Chicago. Szef policji William O'Connor wybrał 500 policjantów i to wyłącznie spośród byłych wojskowych, a więc otrząskanych z walkami, którzy mieli w samochodach patrolować miasto. Poza tym kazał strzelać do spotkanych gangsterów przy najmniejszym oporze lub próbie

ucieczki. Następnego dnia wozy te wyruszyły na miasto. Tego dnia zastrzelono jednego z ludzi Joe Saltisa oraz aresztowano 45 gangsterów. Właśnie te patrole policyjne wykryły pułapkę przygotowaną na Al Capone. Mianowicie zgłosił się pewien człowiek, który kazał jednemu z patroli jechać na bulwar Waszyngtona pod numer 4442 i tam wejść do frontowego mieszkania na pierwszym piętrze. Potem mieli pojechać do pewnego mieszkania na North Western Avenue. Gdy się tam udano, w mieszkaniu nie znaleziono już nikogo. Jedynie w oknie wychodzącym na ulicę, na wprost wejścia do domu, w którym zamieszkiwał Lombardo, był ustawiony ręczny karabin maszynowy i leżał zapas naboju. Chodziło zapewne o zabicie Al Capone, który często odwiedzał Lombardo. Na North Western Avenue znaleziono olbrzymi zapas dynamitu i spłonki. Znaleziono tam też karteczkę z nazwiskiem Angelo La Mantio oraz jego adres w hotelu Rex. Ujęty Angelo La Mantio okazał się znanym gangsterem z Milwaukee. Wraz z nim był Józef Aiello oraz trzech jego ludzi. La Mantio okazał się bardzo gadatliwy i natychmiast przyznał się do wszystkiego. Przybył tu z Milwaukee, zaangażowany przez braci Aiello do zamordowania Al Capone i Antonio Lombardo. Jednocześnie powiedział, że w hotelu Atlantic na ulicy South Clark znajduje się też w jednym pokoju karabin maszynowy, zamontowany tam przed paroma godzinami. Okna tego pokoju wychodziły na sklep z papierosami, którego właścicielem był Hinky Dink Kenna. Do niego codziennie przyjeżdżał Al Capone, bardzo z nim zaprzyjaźniony.

Józef Aiello i La Mantio zostali zaraz odwiezieni do komisariatu policji, skąd mieli zostać przetransportowani do więzienia. Pilnowało ich dwóch policjantów. Po godzinie policjanci

zauważyli, że przed komisariat zajechał cały sznur taksówek. Wsiedli z nich ludzie uzbrojeni w pistolety i zajęli stanowiska po drugiej stronie ulicy. Dowodził nimi Louis Campagna, jeden z najbardziej zaufanych ludzi Al Capone. Zatelefonowano o pomoc i przybyły oddział rozproszył gangsterów oraz ujął Campagne i dwóch jego ludzi. Gdy ich osadzono w celi, usłyszano rozmowę, jaką. Campagna toczył z Józefem Aiello.

— Ty już właściwie nie żyjesz, przyjacielu — mówił Campagna. — Módl się, by jak najdłużej tutaj ciebie trzymano. Gdy wyjdiesz z tego komisariatu, to nie zdążysz nawet dojść do rogu ulicy i już będziesz leżeć podziurawiony kulami.

— Zmiłujcie się nade mną — błagał przerażony Aiello. — Dajcie mi chociaż dwa tygodnie życia. Pozwólcie mi sprzedać moje sklepy, bary i restauracje.

— Nic z tego, bracie, zginiesz i to jeszcze dzisiaj.

— Co wam z tego przyjdzie, że mnie zabijecie? Opuście Chicago, a jeśli zażądacie — wyjadę z USA. Wszystko wam oddam, tylko puśćcie mnie z życiem.

Gdy wypuszczano Aiello, ten zażądał eskorty policyjnej. Odwieziono go do domu w asyście policjantów. Capone spodziewał się, że Aiello opuści Chicago, ten jednak z tym się nie kwapił. Posłał mu więc ostrzeżenie, które Aiello najpierw zlekceważył. Zorientował się jednak, że jest śledzony i przeraził się, że Capone wykona swą groźbę. Nabył bilet do Brownsville, w stanie Teksas i zatelefonował po taksówkę, która go miała odwieźć na dworzec kolejowy. W chwili, gdy wychodził z domu, by wsiąść do samochodu, z okna domu położonego po przeciwnej stronie ulicy posypały się strzały. Pierwsza seria poszła zbyt wysoko. Zawrócił więc i chciał wpaść z powrotem do domu. Druga seria była celna. Padł na miejscu mając 39 kul w

swym ciele. W tydzień później został zastrzelony jego brat Dominik. Pozostali bracia zwrócili się do Al Capone z błaganiem o łaskę.

W 1928 roku wszystkie mniejsze gangi były już poskromione i panował względny spokój. Kłopoty miał jeszcze Al Capone z gangiem Morana. Bugs Moran nie był typem „nowoczesnego” gangstera. Był to zawodowy bandyta, który na prowadzeniu „interesów” nie znał się wcale. Dlatego musiał mieć odpowiednich zastępców, którzy się tym zajmowali. Pierwszy wyrok odsiadywał już w 1910 roku. Następnie za rabunki i napady był skazywany w latach 1913, 1917 i 1918. W 1923 roku został za dobre sprawowanie ulaskawiony i przyjechał do Chicago. Zaangażował się u O'Baniona, który cenił jego siłę, spryt i odwagę.

Gdy został szefem gangu, postawił sobie za cel zabicie Al Capone i zlikwidowanie jego gangu. Nie rozpoczynał otwartej wojny, lecz tylko go prowokował do ostrzejszych wystąpień. Pierwszym krokiem była odmowa zakupywania od Al Capone napoi alkoholowych. Al Capone nie zareagował. Nabywał whisky z Detroit, od Purple gangu i miał z nimi umowy, których chciał dotrzymać. Obecnie w magazynach rosły jej zapasy. Jednocześnie klientela Morana domagała się whisky z Detroit (firmy Old Log Cabin), a kanadyjską nabywała niechętnie. Moran sprawę postanowił rozwiązać innym sposobem. Dowiedział się gdzie i kiedy przychodzą transporty whisky z Detroit i postanowił je zrabować. Najpierw napadł na jeden transport i przywiózł go do swoich magazynów. Sprawę zorganizował tak sprawnie, że Al Capone nie był pewny czy to on zrobił, czy jakiegoś innego gangi. Gdy napadł na drugi transport, rozpoznano przy napadzie ludzi Morana. Tym razem Al Capone postanowił sprawę definitywnie rozwiązać.

W dniu 13 lutego 1929 roku podstawiony przez Al Capone człowiek skomunikował się z Moranem donosząc mu, że następnego dnia przychodzi transport whisky z Detroit i że Al Capone poszukuje nabywcy. Cenę podał mu bardzo niską. Moran, by odwrócić uwagę od siebie, powiedział, że zakupi ten transport. Postawił tylko warunek, że whisky musi być dostarczona do jego magazynu, gdzie sam osobiście skontroluje skrzynki i sprawdzi gatunek towaru. Agent Al Capone wyraził na to zgodę. Ustalono, że whisky zostanie przywieziona następnego dnia rano o godzinie pół do jedenastej do garażu przy ulicy North Clark.

Była to boczna, dość ponura ulica. Mieściły się na niej różne składy, garaże i małe sklepiki. Garaż gangu mieścił się w podwórzu i nosił firmę „Cartage Company”. Dzień był zimny, od rana padał śnieg. To było zapewne powodem, że ulicą przechodziło bardzo mało osób.

Okolo godziny jedenastej zatrzymał się przed garażem duży, czarny samochód. Wyskoczyło z niego pięciu mężczyzn. Trzech było w policyjnych mundurach, dwóch po cywilnemu. Wszyscy poszli do garażu. Sąsiedzi potem usłyszeli jakieś trzaski czy strzały, lecz nie zwrócili na to specjalnej uwagi. Jeden z sąsiadów, Schneider, podszedł do okna i zobaczył, że ci co weszli do garażu, już wracali. Oprócz nich szło jeszcze dwóch mężczyzn z rękami uniesionymi do góry. Wszyscy wsiedli do samochodu i odjechali.

W garażu zapanowała cisza i nikt się nie pokazywał. Zaintrygowało to w końcu sąsiadów. Jeden z nich, McAllister, wszedł tam, by dowiedzieć się, co się stało. Po chwili błdy wybiegł z powrotem, krzycząc, że leży tam pełno trupów. Zatelefonowano po policję. Na betonowej podłodze leżało sześciu

mężczyzn, ludzi Morana. Znalazł się wśród nich jednak jeden żywy człowiek. Był nim Gusenberg, który jeszcze oddychał, mimo że dostał czternaście postrzałów, z czego dwa w głowę. Zabrano go natychmiast do szpitala i tam nawet odzyskał przytomność. Natychmiast oficer policji zaczął go pytać, kim byli napastnicy.

— Nie wiem — odpowiedział Gusenberg spokojnie. — Nic nie wiem, by ktoś do mnie strzelał...

Mimo nalegań policjanta nie chciał nic powiedzieć. Umarł o północy.

Rozpoczęto śledztwo. Sąsiedzi na podstawie albumu z fotografiami przestępców, rozpoznali dwóch ludzi w cywilnych ubraniach. Wskazani byli członkami Purple gangu w Detroit. Jeśli chodzi o policjantów, przypuszczano, że to nie byli przebrani gangsterzy, lecz prawdziwi policjanci. Miał być im wszystkim wytoczony proces, ale prokurator był zdania, że nie ma dość materiału dla udowodnienia winy a nawet na sporządzenie aktu oskarżenia.

Gang Morana został złamany. Mimo że szef ocalał, jednak stracił wszystkich swych najlepszych ludzi. Reszta przeszła do Al Capone, nie czując się dość bezpiecznie u dotychczasowego bossa. Al Capone nie miał już żadnej konkurencji w Chicago. Panował niepodzielnie i mógł dyktować warunki. Podporządkował sobie wszystkie gangi, policję, sądy i rząd stanowy. W tym momencie stał u szczytu potęgi.

Pozostała jednak jeszcze pewna sprawa, którą musiał załatwić. Gangsterzy Anselmi, Scalise i Guinta wykorzystując zaufanie, jakie miał do nich Al Capone, postanowili go zgładzić. Byli oni Sycylijczykami i nie mogli znieść, że rządzi nimi zwykły Włoch. Poza tym chodziło im o bogactwa i wpływy.

Wiadomości o tym doszły do Al Capone. Początkowo nie

zwracał na nie specjalnej uwagi, gdyż wiedział, że może tę trójkę rozgromić w przeciągu godziny. Doszła go jednak inna wiadomość, której już nie zlekceważył. Oto jeden z jego ludzi ze straży osobistej doniósł mu, że Scalise i Anselmi namawiali go, by zgładził swego szefa, obiecując za to 50 tysięcy dolarów. Teraz Al Capone uznał, że dłużej nie może ich tolerować.

Zemstę obliczył nadzwyczaj starannie. Chciał też pokazać, co czeka tych, którzy myślą o zdradzie. Zaprosił na uroczysty obiad kilkudziesięciu gangsterów, a między nimi Guintę, Scalise'a i Anselmiego. Na ten cel wynajęto salę bankietową hotelu w śródmieściu Chicago. Obiad był wspaniały, wypito też duże ilości najlepszego chianti. Al Capone starał się być uprzejmym gospodarzem i cały czas zapraszał wszystkich do picia i jedzenia. W pewnej chwili wstał z kieliszkiem w ręku, tak jakby chciał wznieść toast. W tym momencie uśmiech jednak znikł z jego twarzy.

— Zdrajcy! — krzyknął. — Wstrętne psy! — i rzucił kieliszkiem w twarz zdumionemu Guincie.

Jednocześnie schylił się i podjął leżącą u jego nóg pod stołem ciężką pałkę, jakiej się używa do gry w baseball. Wszyscy jego ludzie wyciągnęli rewolwery i skierowali je w kierunku stojących obok siebie Guinty, Scalise'a i Anselmiego. Al Capone, trzymając pałkę w ręku, wolno obszedł stół i zbliżył się do tej trójki. Nie mówiąc ani słowa zamachnął się i z całej siły uderzył pałką w głowę Scalise'a, który upadł z pękniętą czaszką. Drugi cios spadł na głowę Anselmiego, a trzeci na Guintę. Odrzucił skrwawioną pałkę, kazał leżących dobić, a ciała ich uprzętnąć. Swych towarzyszy wezwał do kontynuowania uczty. Następnego dnia ciała tych trzech znaleziono w małym stawku, w stanie Indiana.

Na przełomie

Rok 1929 był pierwszym od czasu wprowadzenia prohibicji o tak małej ilości zabitych w Chicago. Przez cały ten czas naliczono bowiem tylko 53 morderstwa. Od marca Al Capone był już panem Chicago i wszystkie drobne gangi nominalnie były mu podporządkowane. Nikt nie odważał się go zaczepiać, jednak między małymi (gangami stale trwały walki i na to wielki boss nie mógł znaleźć środka.

Tego roku tylko pierwsze miesiące były zupełnie spokojne, potem coraz częściej zdarzały się strzelaniny na ulicach Chicago. Został zabity Peter Gnoflo, który brał udział w likwidacji gangu braci Genna, a ostatnio współpracował z gangiem braci Aiello. Ci w odwet zastrzelili trzech ludzi z gangu Druggana, który też nie został dłużny. Jeden z ludzi Aiello został powieszony i za to zabito Reda McLaughlina, który sprawował ważną funkcję w gangu Druggana.

Został też zabity dziennikarz Alfred Lingle, którego śmierć wywołała duże oburzenie, ale morderców jego nigdy nie złapano ani nie ujawniono.

Al Capone w stosunku do tych wszystkich zdarzeń był zupełnie bezsilny. Chciał położyć kres walkom i zastanawiał się jak to przeprowadzić. Jednocześnie pogłębiał się wówczas kryzys gospodarczy i szalało bezrobocie. Dochody gangu ogromnie malały, podczas gdy koszty pozostawały niezmiennie. Należało opracować nowe metody działania, tym bardziej że ogólnie przewidywano wkrótce zniesienie prohibicji. Wstępną koncepcją takiego planu podzielił się z Frankiem Costello, znanym nowojorskim gangsterem. Wspólnie postanowili zwołać wielki zjazd gangsterów do Atlantic City i na nim zmusić wszystkich

do zaprzestania walk oraz przedstawić zarys nowych metod działania. Konferencję tę zwołano na dzień 28 maja 1929 roku.

Właśnie ,po powrocie z Atlantic City spotkała Al Capone pierwsza przykra przygoda.

Powracał pociągiem i musiał się przesiąść w Filadelfii, by dotrzeć do Chicago. Ponieważ miał parę godzin czasu, wraz z towarzyszącym mu Frankiem Rio poszedł do kina. Wychodząc zostali zatrzymani przez kilku policjantów i zrewidowani. Okazało się, że mieli przy sobie rewolwery. To wystarczyło. Aresztowano ich i osadzono w więzieniu. Sędzia zażądał kaucji w wysokości po 35 tysięcy dolarów. Al Capone miał przy sobie tylko 10 tysięcy. Sędzia nie chciał się zgodzić nawet na jeden dzień zwłoki we wpłaceniu pieniędzy. Następnego dnia rano wytoczono Al Capone proces o nielegalne noszenie przy sobie broni i skazano na rok więzienia.

Wydawało się dziwne, że Al Capone nie uruchomił natychmiast swego aparatu i nie poruszył wszystkich stosunków, by się wydostać na wolność. Mówiono nawet, że sam zaaranżował to aresztowanie. Nie dowierzał umowie zawartej w Atlantic City i chciał być przez pewien czas w bezpiecznym miejscu. Obawiał się braci Aiello i innych wrogów. Chciał też może przekonać się, jak będzie działała nowo zawarta umowa.

W więzieniu urządzono mu celę nadzwyczaj wygodnie. Podłogę pokryto dywanem, wniesiono łóżko, dwa fotele i stolik. Zakupił sobie radio za 500 dolarów i wystarał się o prawo prowadzenia rozmów telefonicznych. Z więzienia dalej mógł kierować swymi interesami. Odwiedzali go podwładni, jak również żona. Udzielał też chętnie wywiadów dziennikarzom na różne tematy. Kiedyś zapytany o rolę współczesnej kobiety

wypowiedział swoje zdanie (dziennikarz zapewne zapomniał, że rozmawia z właścicielem setek domów publicznych i z handlarzem żywym towarem): „Mężczyźni często mają teraz kłopoty z kobietami, lecz tylko dlatego, że interesują się one zbyt wielu rzeczami zamiast myśleć tylko o swym domu. Dla kobiety największym szczęściem powinien być jej dom i rodzina. Jeśli potrafi się je tak wychować, że będą spokojnie siedzieć w domu, wówczas nie będzie z nimi żadnych kłopotów.”

Al Capone w więzieniu zachowywał się wzorowo. Dr Herbert Goddard, inspektor więzienny, wyraził się, że trudno uwierzyć, że ten człowiek jest groźnym gangsterem.

Capone przez cały czas był w bardzo dobrym nastroju i jak sam mówił, pierwszy raz w życiu mógł naprawdę odpocząć. Prowadził regularny tryb życia, spał dużo i dlatego zdrowie mu dopisywało. W Chicago Jack Guzik i jego brat Ralf prowadzili interesy gangu.

W dniu 17 marca 1930 roku został przedterminowo uwolniony z więzienia i powrócił do Chicago.

Część IV

Al Capone

Młodość

Al Capone lubił się odmładzać, gdyż zawsze mówił, że urodził się w 1900 roku. Również ukrywał miejsce swego pochodzenia i albo twierdził, że urodził się w USA, albo jako swe rodzinne miasto podawał Neapol. W rzeczywistości — jak to zostało stwierdzone w sądzie — urodził się w miejscowości Castel Amara w pobliżu Rzymu w 1895 roku. Jego ojciec nazywał się Caponi i jego syn Alfonso dopiero w Chicago zmienił nazwisko na Capone.

Rodzina Caponi (ojciec, matka Teresa, brat Ralf i Alfonso) przybyła do USA w 1896 roku i ulokowała się we włoskiej dzielnicy Brooklynu. Ojciec otworzył sklepik spożywczy, lecz szybko zbankrutował. Założył potem zakład fryzjerski, z którego z trudem utrzymywał stale powiększającą się rodzinę. W Ameryce bowiem urodziło mu się jeszcze trzech synów i córka. Spośród tych wszystkich dzieci tylko jeden syn, Ryszard, nie wszedł do świata przestępczego. Odsunął się od rodziny, zmienił nazwisko i zamieszkał w stanie Nebraska. Nawet z matką zerwał za to, że po śmierci ojca brała od Al Capone pieniądze i żyła w luksusie. Z pozostałych braci Frank został zabity w Cice-ro w 1924 roku, Ralf współpracował z Al Capone i był skazany na trzy lata więzienia za przestępstwa na tle podatkowym. John również zawsze współpracował w Chicago ze swym bratem i tam jeszcze do dziś zamieszkuje. Al najbardziej kochał

najmłodszego ze swych braci, Matta. Chciał go wykształcić i wysłał nawet na uniwersytet Villanova pod Filadelfią. Niestety, nie objawiał on chęci do nauki. Powrócił do Chicago i oświadczył, że chce być gangsterem. Był później oskarżony o morderstwo i tylko dzięki wpływom swego potężnego brata został uniewinniony. Siostra Mafalda otrzymała bardzo staranne wykształcenie i wyszła za mąż za znanego gangstera, Franka Meritote.

Dzieciństwo Alfonso spędził na ulicy. Potem zaczął chodzić do szkoły, lecz w wieku czternastu lat przerwał naukę. Musiał iść do pracy, gdyż zarobki ojca nie wystarczały na utrzymanie rodziny. Z tego okresu wiadomo, że często zmieniał zajęcia.

W 1917 roku Stany Zjednoczone przystąpiły do I wojny światowej i Al Capone dostał wezwanie do wojska. Powrócił ze szramą na twarzy i dzięki niej otrzymał od towarzyszy przezwisko Scarface (twarz z blizną). Trzymało się go ono przez całe życie. Opowiadał, że blizna jest pamiątką z wojny, jednak twierdzono, że szramę tę wyniósł z bójki na noże z Frankiem Galludo, sutenerem z Brooklynu. Ściągnął go potem do Chicago i uważał za jednego ze swych najbardziej zaufanych ludzi.

W 1920 roku już nie starał się o pracę zarobkową, gdyż wszedł w Nowym Jorku w kontakt z gangsterami. Uzbrojony w pałkę z ołowianą gałką, pełnił służbę w gangu Five Points u Franka Yale. W gangu tym odznaczył się szybko, gdyż po paromiesięcznej działalności był już oskarżony o dwa morderstwa. Z braku dowodów winy został zwolniony bez rozprawy sądowej. Wówczas też zetknął się z Johnny Torrio, który mieszkał w Chicago, lecz był zaprzyjaźniony z Frankiem Yale. Gdy Torrio objął „interesy” Jima Colosimo i zaproponował

młodemu Włochowi wyjazd do Chicago, ten propozycję przyjął bez wahania. Zabrał swą żonę Mae, jednoroczne dziecko i opuścił Nowy Jork na stałe.

Szkolenie u majstra

Torrio doceniał walory Al Capone, lecz zdawał sobie sprawę, że nie ma on doświadczenia w gangsterskim rzemiośle i trzeba go doszkolić. Na początek umieścił go w podrzędnym, prowincjonalnym domu publicznym w miasteczku Burnham. Osobliwość tego zakładu stanowiły drzwi wejściowe, które mieściły się od strony stanu Illinois, zaś tylnymi wchodziło się już do Indiana. Al Capone był tam tylko odźwiernym i właściwie funkcja jego polegała na wyrzucaniu zbyt pijanych gości. Po paru tygodniach Torrio przeniósł go do Chicago. Tam został kierownikiem lokalu Four Deuces, przy Wabash Avenue 2222. W lokalu na parterze był bar, restauracja i kabaret, na pierwszym piętrze mieściły się lokale biurowe Torriego, na drugim szulernia, zaś na trzecim dom publiczny. Była to spelunka, w której zamordowano i ograbiono wielu ludzi. Al Capone prowadził ten lokal przez dłuższy okres czasu, wywiązując się ze swego zadania doskonale.

To zapewne było powodem, że Torrio znów mu wyznaczył nową rolę. W pobliżu Four Deuces został wynajęty sklep z małym pokoikiem z tyłu. Zwieziono tam trochę używanych mebli, wstawiono pianino i wywieszono szyld: „Handel używanymi meblami”. Al Capone jako właściciel tego sklepu występował

pod nazwiskiem Brown. Torrio uczynił go teraz szefem gangu, jaki utrzymywał do walki z konkurentami i do obrony swoich interesów. Na tym stanowisku pozostawał tak długo aż został mianowany oficjalnym zastępcą „bossa”.

Al Capone w tych czasach był jeszcze bardzo skromny. Zarabiał dużo, gdyż Torrio miał zwyczaj dobrego opłacania ludzi, jednak żył oszczędnie. Grywał w karty w małych włoskich knajpach, a na obiad jadał spaghetti z pomidorowym sosem za dwadzieścia centów. Ubierał się w tanie ubrania, a zamiast kapelusza nosił zwykłą czapkę. Lubił jaskrawe krawaty, nosił ubrania w pasy i pierścionki ze sztucznymi kamieniami.

W 1922 roku nazwisko jego zaczęło się pojawiać w gazetach, oczywiście w kronice kryminalnej miasta. Znalazła się też i dłuższa notatka: „Dwudziestoletni Alfred Caponi, stały bywalec spelunki Four Deuces przy Wabash Avenue 2222, będzie dziś mieć rozprawę w sądzie przy ulicy Clark. Poprzedniego dnia rano uderzył swoim samochodem w taksówkę prowadzoną przez Freda Krause. Wyciągnął rewolwer i groził kierowcy taksówki zastrzeleniem. Dwaj mężczyźni i kobieta, towarzyszący Caponi, zbiegli przed przybyciem policji. Caponi tłumaczył się, że jechał z dużą szybkością i że taksówka stała zaparkowana na zakręcie. Patrick Bargall, który jechał motocyklem, zatrzymał się przy nich i poradził Caponi, by schował rewolwer i takich gróźb nie używał. Będzie on występować na procesie w roli świadka. Krause przebywa w szpitalu.”

Capone do sądu się nie stawił, gdyż w 1922 roku miał na tyle wyrobione stosunki, że nie potrzebował się liczyć z takimi drobiazgami. Znaczenie jego rosło teraz z miesiąca na miesiąc.

Potentat

Już w trzecim roku pobytu w Chicago pozycja Al Capone gruntownie się zmieniła. Nieznany nikomu, drobny rzeźmieszek stał się nagle potęgą. Dysponował setkami tysięcy lub milionami dolarów, drżał przed nim szef policji, sędziowie i burmistrz miasta. O jego władzy wiele wówczas opowiadano. Pewnego razu policja poszukując jakiegoś przestępcy wpadła do knajpy, w której zwykle przesiadywali ludzie Al Capone. Widząc policjantów i nie chcąc mieć kłopotów, gangsterzy szybko powyrzucali na podłogę rewolwery, jakie mieli przy sobie. Policja zabrała broń i aresztowała wszystkich. Gdy przywieziono ich na komisariat, dyżurny oficer, dowiedziawszy się o wszystkim, zwymyślał swych podwładnych:

— Natychmiast wszystkich wypuścić i oddać im broń. Kto wam kazał ich aresztować?

Na tym bynajmniej sprawa się nie skończyła. Doniesiono policji, że Capone dowiedział się o wszystkim i że jest wściekły. Poradzono kapitanowi, by sam się z nim skomunikował i ułagodził „bossa”. Ten zatelefonował, sumitując się i przeprasząc za całe zdarzenie. Capone mu „przebaczył”, ostrzegając przed nowymi tego rodzaju „pomyłkami”.

Wraz ze wzrostem jego znaczenia rosło też bogactwo. Dochody jego wynosiły rocznie wiele milionów dolarów. Gdy kupił piękną willę na Florydzie w pobliżu Miami, wkrótce szefowie gangów sprzymierzonych z Al Capone również tam kupili sobie domy. W sąsiedztwie nabył dom Terry Druggan, a nieco dalej Frankie Lake i Hughev McGovern. Gangsterzy rozbijali się wówczas w Miami, rzucając pieniądze garściami. W Chicago Al Capone kupił piękny dom na Prairie Avenue, w którym

zamieszkał z żoną, synem, matką, siostrą i dwoma braćmi, Janem i Mateuszem. Siostra Capone, Mafalda uczęszczała do drogiej, ekskluzywnej szkoły. Na święta Bożego Narodzenia Al Capone zawoził samochód pełen podarków tak dla nauczycieli, jak i dla dziewcząt z jej klasy.

Gdy Torrio opuścił Chicago, Al Capone umieścił sztab swego gangu w hotelu Metropole. Wynajął w nim dwa całe piętra, tak na biura, jak i dla swoich ludzi. Do jego dyspozycji były dwie windy oraz oddzielna sala restauracyjna, woniejąca czosnkiem i innymi przyprawami ulubionymi przez Włochów. W pokojach gangsterzy grali w karty, wszędzie kręciły się prostytutki. Na korytarzach stały uzbrojone strażę, bacznie obserwując wszystkich i pilnujące porządku.

W hallu hotelowym zawsze było pełno różnych osób oczekujących na audiencję u „bossa”. Widziało się tam znanych adwokatów, polityków i wyższych oficerów policji. Czekali sprzedawcy wódek i kierownicy domów publicznych oraz krupierzy z licznych szulerni. Co jakiś czas elegancka sekretarka ukazywała się i wywoływała nazwiska. Porządku w hallu pilnowała policja, pełniąca tu służbę przez całą dobę. W piwnicach hotelu Al Capone trzymał olbrzymie zapasy najprzedniejszych win i wódek. Każdy z jego ludzi mógł z nich korzystać bez żadnych ograniczeń. Na drugim piętrze Al Capone zajmował dwa pokoje dla siebie. Przed jego drzwiami trzymało stale wartę dwóch ludzi uzbrojonych w pistolety maszynowe.

O parę domów dalej znajdowała się inna kwatery Al Capone. Była zakonspirowana, gdyż tam mieściły się księgi „przedsiębiorstwa” i opracowywano najważniejsze plany. Tam też obradował sztab najbardziej zaufanych ludzi. Mieściła się

na Michigan Avenue pod numerem 21 46. Na pierwszym piętrze na drzwiach do mieszkania, wisiała mosiężna tabliczka z nazwiskiem Dr A. Brown. W tym mieszkaniu stale urzędował Jack Guzik, zastępca Al Capone. Po uwięzieniu „bossa” Guzik dalej trwał na swoim stanowisku prowadząc wraz z Accardo i Fischetti przedsiębiorstwa gangu.

Gdy Al Capone stał u szczytu swej potęgi, dochody jego syndykatu obliczano w setki milionów dolarów. Był właścicielem olbrzymiego trustu, w skład którego wchodziło 20 tysięcy restauracji, barów i kabaretów, kilka browarów, dziesiątki fabryk wódek, olbrzymie magazyny, garaże, przedsiębiorstwa transportowe, warsztaty remontowe, nocne lokale rozrywkowe, tysiące domów publicznych i szulerni. Miał wpływy w związkach zawodowych oraz był udziałowcem w przemyśle filmowym i w szeregu różnych fabryk. Jego osobisty majątek oceniano wówczas na 20 milionów dolarów. Poza tym posiadał do dyspozycji „armię” składającą się z 700 doskonale uzbrojonych i oddanych mu bandytów, ponadto jak obliczają, około 60% policjantów, w Chicago było przez niego opłacanych.

Swoje sukcesy zawdzięczał przede wszystkim rozbudowanemu aparatowi wywiadowczemu. Dzięki niemu wiedział wszystko, co się w mieście działo. Potrafił przy każdej interesującej go osobie umieścić informatora. Również wiedział o każdym poruszeniu swych wrogów. Podobno na swych usługach miał w Chicago około 10 000 osób, różnych zawodów. Kelnerzy, odźwierni w nocnych lokalach, urzędnicy, sprzedawcy gazet i czyściciele butów jak również sekretarki wysoko postawionych osobistości — wszyscy oni informowali go codziennie o wszystkim, co się w Chicago działo.

Początek końca

Gdy Al Capone rozgromił swych wrogów, stał się zarozumiały i pewny siebie. Lubił chwalić się swym majątkiem i wpływami. Imponował pierścieniami z dużymi brylantami, złotą papierośnicą oraz nazwiskami swych możnych przyjaciół. Uważał, że może sobie pozwolić na wszystko i nie istnieje przeszkoda, której by nie zwalczył. Coraz więcej jednak miał wrogów. Nienawidzili go konkurenci, których bezlitośnie zwalczał, jak również nienawidzili go ci, którzy widzieli bezprawie, korupcję władz i samowolne panoszenie się bandyty. Bano się go, lecz jednocześnie wciąż obmyślano sposoby pozbycia się dyktatora. Był stale śledzony i dzięki temu prawdopodobnie aresztowano go w Filadelfii w 1929 roku.

To było czwarte aresztowanie w jego życiu. Po raz pierwszy aresztowano go w Joliet w 1922 roku za nielegalne posiadanie broni, drugi raz w Nowym Jorku, gdzie był podejrzany o dokonanie morderstwa. Potem aresztowano go w Olean w stanie Nowy Jork za jakieś przekroczenie przepisów drogowych. Za każdym razem był jednak z aresztu zwalniany i ani razu nie stawał przed sądem, ani razu nie został skazany.

Zainteresowanie osobą Al Capone było wtedy ogromne. W dniu, w którym miał być wypuszczony na wolność, pod murami więzienia w Filadelfii zgromadziły się tłumy. Byli dziennikarze, fotoreporterzy i operatorzy z aparatami filmowymi. W oznaczonej godzinie wylądował samolot, który miał zabrać Al Capone do Chicago. W końcu naczelnik więzienia oznajmił zebrany, że oczekiwania ich są zbyteczne, gdyż Al Capone już jest w Chicago. By uniknąć kłopotów, władze zwolniły Al

Capone o dzień wcześniej. Po cichu odwieziono go samochodem do stacji Grateford. Tam, niepostrzeżony przez nikogo, wsiadł do pociągu i pojechał do Chicago. Zamieszkał u swojej matki i przez trzy dni nie pokazywał się nikomu.

Okres pobytu w więzieniu w Filadelfii stanowił punkt zwrotny w jego gangsterskiej karierze. Gdy powrócił do Chicago w dniu 17 marca 1930 roku, zastał duże zmiany. Komendantem policji był nowy człowiek, nowych było wielu sędziów i prokuratorów. Jego brat Ralf siedział w więzieniu za przestępstwa na tle podatkowym, kryzys gospodarczy był w całej pełni, a inne gangi coraz śmielej podnosiły głowę. Al Capone wkrótce zaprosił przyjaciół i urządził powitalną pijatykę. Odwieziono go do domu spitego do utraty przytomności. Następnego dnia zabrał się do pracy. Powrócił do swej starej kwatery Hawthorne Inn w Cicero i tam przez trzy dni badał stan przedsiębiorstw gangu. Ponieważ dochodziły go groźby, że o ile pokaże się w Chicago, to zostanie natychmiast aresztowany, postanowił sam się rozmówić z nowym komendantem policji. Był nim teraz kapitan John Egan. W towarzystwie adwokata Nasha udał się do niego, potem do urzędu prokuratora stanowego i federalnego. Nikt nigdzie nie mógł mu pokazać nakazu aresztowania. Jedynie prokurator stanowy poradził mu, by wyjechał z Chicago, gdyż jeśli tu pozostanie i zajdą wypadki strzelaniny na ulicach, to wówczas władze są zdecydowane przedsięwziąć radykalne środki. Al Capone w odpowiedzi tylko wzruszył ramionami.

Następnego dnia, by podkreślić, że nic sobie nie robi ze słów prokuratora, wynajął całe piętro w hotelu Lexington i tam umieścił swoje biura. Gdy odwiedzili go dziennikarze, przyjął ich siedząc za wspianiałym biurkiem. Pokazał im książeczkę

czekową, by stwierdzili kwoty, jakie w tym dniu wydał na cele dobroczynne. Gdy go zapytano, czy będzie nadal zajmować się handlem alkoholem, odpowiedział, że tak.

— ...A skąd by brali whisky sędziowie i szefowie policji — powiedział ironicznie.

Władze jednak dokuczały mu w miarę swej możliwości, chcąc się go najwyraźniej pozbyć. Szef policji wydał zarządzenie, by dwóch policjantów stale mu towarzyszyło. Wściekało go to, lecz nic nie mógł poradzić. Policjanci ci, jak duchy, wszędzie za nim się snuli, lub jeździli za jego samochodem. Nastawienie prasy było nieprzychylnie. Wyciągano na światło różne jego sprawki, urabiając w ten sposób publiczną opinię. Powoli aureola jego gasła.

Zawiązał się też komitet obywatelski pod nazwą Citizen's Committee for the Prevention and Punishment of Crime. Utworzył go pułkownik Robert I. Randolph, który do współpracy wciągnął szereg uczciwych ludzi. Oni to kierowali akcją propagandową w prasie i zaczęli popularyzować wymyślony przez siebie i groźny dla Al Capone termin „Wroga Numer Jeden”. Ich akcja była tak skuteczna, że Al Capone zwołał nawet konferencję szefów zaprzyjaźnionych gangów, na której zaproponował bezwzględną walkę z komitetem, włącznie do wystrzelania wszystkich, którzy należą do niego. Nie uzyskał jednak na to aprobaty swoich towarzyszy. Jedyne na zwalczanie akcji komitetu utworzono fundusz w wysokości 100 tysięcy dolarów.

Pułkownik Randolph wyjechał do Waszyngtonu, by szukać pomocy ze strony władz federalnych. Sprawą Al Capone udało mu się nawet zainteresować prezydenta Hoovera. W rezultacie jego wizyty, do Chicago zostali wysłani najlepsi agenci skarbowi

oraz urzędu prohibicyjnego. Krążyła wówczas plotka, że gorliwość, z jaką się wówczas Hoover zajął tą sprawą, była spowodowana chęcią pozbycia się Al Capone, który mógł się stać przyczyną jego kompromitacji. Otóż, gdy po wyborach uszczęśliwiony zwycięstwem Hoover pojechał na Florydę, tam w jednym z hoteli spotkał się z Al Capone. Gangster złożył prezydentowi gratulacje, a potem wspólnie odbyli dość długą rozmowę. Później często się z sobą spotykali. Wiadomo też było, że w czasie wyborów Al Capone silnie go popierał.

Faktem jest, że do likwidacji dyktatury Al Capone zabrano się bardzo energicznie. Podczas gdy agenci śledzili działalność Al Capone w Chicago, w Waszyngtonie wciąż odbywano konferencje, radząc nad znalezieniem najlepszego sposobu uwięzienia gangstera. Zdecydowano w końcu, że najłatwiej będzie go skazać za składanie fałszywych zeznań podatkowych.

W chicagowskim urzędzie skarbowym znajdował się bardzo zdolny agent Eddie Waters. On zebrał dowody przeciwko Ralphowi Capone, a teraz jemu powierzono przeprowadzenie dochodzeń w sprawie zeznań podatkowych i dochodów Al Capone. Do pomocy przydzielono mu dwóch najzdolniejszych w USA agentów śledczych. Jednym z nich był Frank Wilson, drugim Patrick O'Rurke. Ten ostatni z wyglądu przypominał Włocha i pod nazwiskiem Lepito zaczął udawać gangstera z Nowego Jorku, który ze względu na różne swoje sprawy musiał się chwilowo schronić w Chicago. Dzięki swemu przebraniu i dobrej znajomości włoskiego języka przenikał on łatwo do różnych przedsiębiorstw gangu Al Capone, starając się w przybliżeniu ustalić ich obroty. Zebrano też dane odnośnie dochodów Franka Nitti i Jacka Guzika, dwóch najbliższych i najbardziej zaufanych ludzi Al Capone. Tych

natychmiast aresztowano. W listopadzie 1930 roku Guzik został skazany na 5 lat więzienia, natomiast Nitti zwolnił się za kaucją, a przed rozprawą uciekł.

Zabrano się też do oczyszczenia aparatu urzędu prohibicyjnego, który słynął ze sprzedajności i był całkowicie skorumpowany. W prasie opisywano jak nowy szef urzędu prohibicyjnego, kapitan Dan Chapin, człowiek bezwzględnie uczciwy, przeprowadzał „czystkę”. Zwołał on wszystkich agentów, kazał im usiąść dokoła wielkiego stołu i krzyknął:

— Teraz macie wszyscy położyć dłonie na stole. Ci s...y, u których zobaczę na palcach pierścionki z drogimi kamieniami, niech się przygotują do osobnej rozmowy ze mną.

Podobno połowa agentów szybko ulotniła się z sali i nie zjawiała się więcej w urzędzie.

Sprawa oczyszczenia aparatu urzędu prohibicyjnego szła bardzo opornie. Sprowadzano agentów z odległych zakątków kraju, lecz większość z nich szybko się demoralizowała. Gdy we wrześniu 1929 roku chodziło o przeprowadzenie rewizji w szeregu browarów i fabryk wódek należących do Al Capone, trudno było znaleźć dziesięciu bezwzględnie uczciwych agentów. W końcu z trzytuosobowej załogi wyłoniono tę dziesiątkę, która pod wodzą Elliota Nessa rozpoczęła swą działalność.

Gdy Al Capone powrócił z więzienia i założył kwaterę w hotelu Lexington, Ness urządził przed hotelem paradę skonfiskowanych ciężarówek, wyładowanych piwem i wódkami. Al Capone widząc to podobno szalał z wściekłości. Tym pociągnięciem zadano mu bowiem cios bardzo bolesny. Zamknięto i skonfiskowano mu sześć dużych browarów i trzydzieści fabryk wódek. We wszystkich tych zakładach zniszczono urządzenia

tak, że odbudowa ich była niemożliwa. Również odkryto jego największą fabrykę wódek, która istniała pod szyldem fabryki farb i lakierów. Farby tam rzeczywiście produkowano, lecz w podziemiach była zainstalowana gorzelnia produkująca około 100 tysięcy litrów czystego alkoholu na dobę. Fabryka miała własną bocznice kolejową. Na miejscu napełniano alkoholem wagony-cysterny (własne), które następnie wysyłano do różnych miast Stanów Zjednoczonych.

Sytuacja Al Capone stawała się z dnia na dzień trudniejsza. Zakłady przemysłowe, produkujące alkohol, były zlikwidowane. Musiał zaopatrywać się u swoich konkurentów, płacąc wysokie ceny. Jednocześnie spadały dochody, gdyż zarówno szulernie jak i domy publiczne, ze względu na kryzys, przynosiły coraz mniejsze zyski.

Wtedy też postanowił sprawę handlu alkoholem przestawić na drugi plan i chwycić się innych sposobów zdobywania pieniędzy. Miał już przygotowany grunt w związkach zawodowych i miał tam umieszczonych swoich ludzi. Pod szyldem związków zaczął stosować masowe wymuszanie, grożąc strajkami i represjami. W ciągu jednego roku zanotowano 200 wymuszeń na olbrzymie sumy. W końcu władze ustanowiły specjalny sąd do ścigania tych spraw (Racket Court). Sąd ten nie mógł jednak interweniować, gdy od przedsiębiorstwa żądano jakiejś kwoty na „cele związkowe”. Działalność jego rozpoczynała się dopiero wtedy gdy w grę zaczynały wchodzić bomby, napady, niszczenie urzędzeń fabrycznych i towaru. W 1930 roku Al Capone miał całkowicie opanowane następujące związki: zamiataczy ulic, kelnerów, żydowskich rzeźników drobiu, robotników w fabrykach elektrycznych sygnałów, pracowników domowych i

hotelowych, pracowników fabryk opon samochodowych, domokrążców, handlarzy rybami, pracowników garaży, pracowników fabryk cukierków, fotografów i pomocników rzeźniczych. Pieniądze uzyskiwano w ten sposób, że przedstawiciel związku wysyłany przez Al Capone zjawiał się u dyrektora przedsiębiorstwa i żądał podwyżki płac robotniczych. Jednocześnie dawał do poznania, że jeśli przedsiębiorstwo zgodzi się pewną określoną sumę wpłacać co miesiąc „na cele związkowe” — wówczas żądania te zostaną cofnięte. Zwykle w ten sposób sprawę załatwiano, gdyż to się przedsiębiorstwu lepiej opłacało. Gdy protestowali, wówczas związek, a właściwie Al Capone, ogłaszał strajk. Gdy strajk się przedłużał, nie cofano się przed stosowaniem gwałtu.

Gangsterom Al Capone udało się również wejść w porozumienie z właścicielami garaży. Zostały mianowicie podwyższone w nich opłaty, a jednocześnie ludzie Al Capone rozeszli się po mieście, otrzymując nakaz przekłuwania opon we wszystkich parkowanych na ulicy samochodach. W rezultacie powstał run na garaże i mimo podniesionych cen wszyscy starali się umieszczać w nich swe wozy. Uzyskany w ten sposób zysk dzielono po połowie. Również udało się Al Capone „zorganizować” wszystkich bookmacherów. Musieli się oni „ubezpieczać”, to jest opłacać pewną tygodniową stawkę, w zamian za co otrzymywali opiekę.

Jednocześnie Al Capone starał się wzmocnić swoje wpływy w zarządzie miejskim. Miał tam oddanego sobie człowieka Daniela A. Seritella, który zajmował stanowisko kierownika miejskiego urzędu miar i wag. Jednocześnie piastował on stanowisko kierownika wydziału budowy i konserwacji ulic. Dzięki temu Al Capone miał do swej dyspozycji około 3000 stanowisk,

którymi mógł dysponować, obsadzając je swoimi ludźmi lub rozdając jako nagrody. To wszystko co zrobił miało duże znaczenie, lecz już nie było w stanie uratować walącego się „imperium”. Zewsząd nadciągały chmury i wiadomości nie były pocieszające. Wiedział, że są czynione przygotowania do wytoczenia mu procesu o przestępstwa na tle podatkowym. Liczył jednak, że dzięki stosunkom uda mu się sprawę załatwić kosztem kary pieniężnej, a w najgorszym razie dwóch lub trzech lat więzienia.

Upadek

W kwietniu 1930 roku Al Capone znudzony trudnościami wyjechał do swej willi pod Miami. Przybywszy na miejsce zastał niespodziankę. Willa była opieczętowana. Gdy zwrócił się do władz z zapytaniem co to znaczy, aresztowano go i jako niepożądany element odstawiono do granicy stanu. Capone nie powrócił do Chicago, lecz zamieszkawszy w granicznym miasteczku, wezwał swego adwokata i zlecił mu wszczęcie sprawy.

W rezultacie sąd musiał uchylić decyzję gubernatora i Al Capone z triumfem wrócił do swej willi. Irytował się tylko, że jest strzeżona przez agentów tajnej policji. W dniu 10 maja na drodze do Miami jego samochód został nagle zatrzymany i aresztowano go wraz z bratem Janem i jeszcze dwoma towarzyszami. Nawet nie powiedziano im za co. Spisano ich personalia i wówczas Al Capone jako zawód podał „emeryt”. Po paru godzinach wypuszczono wszystkich.

W dniu 21 maja znów został aresztowany. Zwolniono go, a za parę dni, gdy był w Miami, na ulicy podeszło do niego dwóch detektywów. Zdarzyło się to akurat przed domem jego adwokata. Al Capone zręcznym ruchem wepchnął obu do domu i zatrzęsął za nimi drzwi. Adwokat zwrócił się wtedy do sądu z zażaleniem, że jego klienta chciano porwać i że „kidnaperów” ma u siebie w mieszkaniu.

W dniu 30 maja wydał w swej rezydencji wielki obiad, na który zaprosił szereg osobistości, głównie ze sfer politycznych. Zjawilo się sporo osób, a w wygłoszonych mowach serdecznie powitano przedstawiciela „wielkiego businessu”.

W lipcu ponownie go aresztowano i postawiono przed sądem pod zarzutem krzywoprzysięstwa. Z sądu wyszedł z tryumfem. Trybunał wydał wyrok uniewinniający, a zebrana publiczność urządziła mu owację. Potem w sądzie złożył oświadczenie, że się wycofuje ze swych „interesów”, opuszcza Chicago i chce jako rencista mieszkać na Florydzie. Kupił małą farmę w pobliżu Miami z zamiarem wybudowania tam nowego domu.

Wiadomość o wycofaniu się Al Capone z działalności gangsterskiej została przyjęta z niedowierzaniem przez władze w Chicago. Otrzymywały one od swych agentów stałe meldunki, które wskazywały na coś zupełnie innego. Aktywność Al Capone bynajmniej nie zmalała, lecz jedynie zmieniła swój charakter. Aparat jego działał nadal kierowany z siedziby na Florydzie. Stwierdzono, że aktywność gangu ogromnie wzrosła.

Ostatnio gangsterzy opanowali olbrzymi związek bileterów kinowych, teatralnych i imprez sportowych. Poza tym owdłanięto szereg innych małych związków. Wszystkie przedsiębiorstwa Al Capone były w pełnym biegu. Ilość pracowników

zatrudnionych tylko w jego biurach obliczano na przeszło 500 osób, przy czym najniższa płaca wynosiła 100 dolarów tygodniowo.

Tymczasem władze sądowe w Chicago przygotowywały się do zadania Al Capone ostatecznego ciosu. Spodziewano się, że z chwilą gdy król gangsterów znajdzie się w więzieniu, wszystkie inne bandy natychmiast się zlikwiduje i w Chicago zapanuje spokój. Sędzia H. Lyle w grudniu 1930 roku złożył prasie takie oświadczenie: „Z chwilą, gdy aresztujemy Al Capone, uczynimy wszystko, by posłać go na krzesło elektryczne. Ten człowiek musi umrzeć i nie wolno go pozostawić żywego. Jego postać stała się już mityczna, lecz nie jest to żaden mit, tylko gad, który musi zostać rozdeptany”. Wkrótce potem wydano nakaz, by Al Capone stawił się przed trybunałem i wytłumaczył się z nieścisłości w zeznaniach podatkowych. Zgłosił się, wpłacił 10 tysięcy dolarów kaucji i został zwolniony. Szefowi policji w Chicago powiedział, że ma już dość tego wszystkiego, chce zamieszkać gdzieś w ciszy i prowadzić żywot spokojnego emeryta.

To było jednak niemożliwe. Wszyscy się wciąż nim interesowali i każdy jego krok był przez ludzi śledzony. Przychodziły też różne propozycje. Wielcy producenci filmowi Warner Brothers zaproponowali Al Capone, by zagrał główną rolę w przygotowywanym przez nich filmie pt. „Wróg publiczny”. Chcieli za to zapłacić 200 tysięcy dolarów. Inne towarzystwo filmowe proponowało mu jeszcze większe honorarium za wystąpienie w głównej roli, w filmie gangsterskim. Pewien wydawca proponował 100 tysięcy dolarów za jego pamiątnik i wyłączne prawo wydania.

— Nie mam zamiaru zostania literatem ani gwiazdą filmową.

Mam tego wszystkiego dosyć i pragnę tylko spokoju — oświadczył dziennikarzom na wywiadzie prasowym.

Wytworzyła się wówczas sytuacja dość paradoksalna. O ile w Ameryce już oceniano należycie działalność Al Capone i najbardziej naiwnym otworzono oczy, o tyle na świecie, gdzie tego gangstera znano tylko z rubryk kryminalnych lub z sensacyjnych tygodników, popularność jego wcale nie malała. W Londynie bezskutecznie zwalczano książkę apoteozującą Al Capone („The Biography of Self Made Man”). W Kopenhadze policja aresztowała szulerów, którzy się podawali za agentów Al Capone. W Dublinie rozeszła się wiadomość, że Al Capone tam umieścił swego syna w szkole. W tym czasie w Nowym Jorku wystawiono na Broadwayu sztukę Edgara Wallace'a „On the Spot”, która cieszyła się olbrzymim powodzeniem i demaskowała właściwą działalność gangsterów. W październiku 1931 roku, gdy Al Capone wraz z McGurnem i jeszcze dwoma gangsterami udali się na zawody sportowe w Evanston w stanie Illinois, zostali przez publiczność rozpoznani i przyjęci tak wrogimi okrzykami, że musieli uciekać.

To ostatnie zdarzenie bardzo go dotknęło. Pojechał do Chicago, ściągnął dziennikarzy i w rozmowie z nimi powiedział, że cała jego dotychczasowa działalność miała wyłącznie „społeczne cele”. Wyliczył kwoty, jakie wydał na cele dobroczynne. Rozpoczął też natychmiast akcję pomocy bezrobotnym, zważając, by została dobrze rozreklamowana. Wkrótce też ukazały się w gazetach wielkie nagłówki: „CAPONE ŻYWI GŁODNYCH. A WIĘC NAWET GANGSTER POTRAFI OKAZAĆ SERCE”. Pisano: „Tajemniczym dobroczyńcą, który od wczoraj zaczął żywić tysiące głodnych mieszkańców Chicago, okazał się Al

Capone. On pierwszy pomyślał o nakarmieniu głodnych i ogrzaniu zziębniętych. Wczoraj 2 tysiące ludzi otrzymało bezpłatną żywność, otrzymując zupę, gulasz, chleb i kawę. Żadna organizacja filantropijna niestety nie pomyślała dotychczas o tym, lecz zrobił to człowiek, którego nazywa się gangsterem. Sam Al Capone nie wyżywi jednak wszystkich głodnych w mieście i dlatego za naszym pośrednictwem wzywa wszystkich zamożnych ludzi w Chicago, by poszli za jego przykładem.”

Zdarzył się też wypadek, który natychmiast został przez Al Capone szeroko rozreklamowany. Mianowicie jakiś gang urządził napad na jego samochód ciężarowy wiozący 1000 indyków, przeznaczonych na święta dla kuchni bezrobotnych. Al Capone zakupił drugą partię indyków, a prasa się rozpisala o „gołębim” sercu gangstera.

Wciąż jednak skrupulatnie pilnował swoich interesów. Dowiedział się, że organizacja farmerów z Południa uzyskała zezwolenie sprzedaży w butelkach soku winogronowego. Sok ten był bardzo łatwy do sfermentowania i można było z niego produkować wino. Nie podobało się to Al Capone. Donald Conn, dyrektor tej farmerskiej organizacji, otrzymał pismo anonimowe, w którym było napisane, że akcja jego nie uzyskała aprobaty Al Capone i będzie o wiele lepiej, jeśli jej zaprzestanie na terenie stanu Illinois. W przeciwnym razie stan zdrowia mr Conna może się „pogorszyć”.

W listopadzie 1930 roku policja nagle zrobiła nalot na mieszkanie Terry Druggana, szefa gangu od dawna sprzymierzonego z Al Capone. Ściągnięto tam dziennikarzy, by ujrzeli jak mieszkają gangsterzy. Pokazano masy sreber, kosztowne meble, luksusowo urządzone łazienki oraz niezliczone ilości

ubrań i obuwia. Pokoje były wysłane najdroższymi wschodnimi dywanami, a w szafach stały pierwsze wydania dzieł Dickensa, Thackeraya i Szekspira. Pokoje były wyłożone orzechową boazerią, za którą mieściły się schowki pełne rewolwerów, bomb i amunicji. Znaleziono tam również bogatą korespondencję. W jednym z listów był szeroko omawiany plan zabicia Al Capone, przejęcia jego gangu i wszystkich „interesów”. Wiadomość tę podano oczywiście do gazet. Poza tym list ten sfotografowano i reprodukowano w dziennikach.

Wiadomość ta podziałała przygnębiająco na Al Capone, gdyż dotychczas uważał Druggana za najwierniejszego przyjaciela. Był tak przybity, że nawet nie pokazał się na ślubie swej siostry, którą bardzo kochał. Było to typowe „dynastyczne” małżeństwo. Mafalda została wydana za mąż za Johna Meritote. Był on bratem Franka Diamonta i miał ogromne wpływy w Mafii. Mafalda wychodząc za mąż otrzymała od brata piękny dom oraz 50 tysięcy dolarów. Wesele odbyło się 15 grudnia 1930 roku i było bardzo huczne. Około 4 tysiące gości bawiło się i jadło w ich domu. Panna młoda wystąpiła w pięknej białej sukni sprowadzonej z Paryża, z trenem około 10 metrów długości. Kwiaty, w tym 400 lili, sprowadzono samolotem z Florydy. Drużki były ubrane w różowe suknie, a każda z nich miała na sobie naszyjnik z pereł, dar Al Capone. Matka Al Capone, obwieszona brylantami, wystąpiła w futrze z norek. Wśród gości kręciło się wielu detektywów i to psuło nastrój.

Al Capone czuł się coraz bardziej osaczony. Wiedział, że władze przygotowują na niego sieć, którą chcą go omotać i miał poważne obawy, czy się potrafi wyplątać z oskarżeń, które przygotowują. Jego nagła akcja filantropijna miała na celu pozyskanie opinii publicznej i otrzymanie pomocy z tej strony.

Wyjechał do Miami i tam otrzymał z Chicago wiadomość, że prokurator zarządził przeprowadzenie rewizji w hotelu Rex, gdzie ostatnio mieściły się jego biura. Zabrano wiele dokumentów, a między nimi listę płaconych łapówek. Był bardzo zdenierwowany tym zdarzeniem, ponieważ figurowało tam nazwisko pewnego deputowanego do Kongresu, który mu załatwiał ważne sprawy w Waszyngtonie.

— Na liście tej — powiedział prokurator Albert R. Bruner w wywiadzie prasowym — znajdują się nazwiska takich osób, o których nikt nigdy by nie przypuszczał, że mogą mieć coś wspólnego z gangsterami. Łącznie figuruje na niej sześć tysięcy nazwisk. Doszliśmy do wniosku, że 80% pracowników miejskich w Chicago i taki sam procent sędziów, zostało przekupionych. Przekupiona jest policja i agenci urzędu prohibicyjnego. Z rachunków, jakie się dostały w nasze ręce, wynika, że dwie trzecie dochodu uzyskiwanego z nielegalnej sprzedaży alkoholu idzie na łapówki.

Ta sprawa oraz wezwanie z sądu w Chicago sprawiły, że musiał opuścić Miami. Przybył do Chicago i zaraz urządził konferencję prasową. Powiedział na niej, że sędzia Lyle mści się na nim i że sprawa ma podkład czysto osobisty. Oto w poprzednich wyborach, gdy dzięki poparciu Al Capone zwyciężył Big Bill Thompson, sędzia Lyle był jego głównym przeciwnikiem, występując jako czołowy kandydat z partii demokratów.

Następnego dnia musiał się stawić w sądzie, gdzie został skazany na sześć miesięcy aresztu za zlekceważenie władzy. Udowodniono mu bowiem, że w lutym 1929 roku, gdy przedstawił świadectwo choroby, to w tym samym czasie regularnie uczęszczał na wyścigi oraz odbył parę dłuższych podróży. Capone na te zarzuty nic nie odpowiedział. Stał przed sądem,

spokojnie żując gumę. Został zwolniony za kaucją w wysokości pięciu tysięcy dolarów.

Rozpoczęły się również trudności finansowe. W pewnej chwili nie był nawet w stanie opłacić swego adwokata na Florydzie. Adwokat ten zaskarżył go o zapłacenie honorarium w wysokości 50 tysięcy dolarów, uzyskał wyrok i zajął całe urządzenie willi w Palm Island. Wówczas żona gangstera udała się do sądu, gdzie złożyła przysięgę, że wszystko co się znajduje w willi stanowi jej własność. To był jedyny wypadek publicznego jej wystąpienia. Prasa oczywiście natychmiast się zainteresowała trybem życia rodziny Al Capone.

„Pani Capone jest Irlandką pochodzącą z Brooklynu. Jest bardzo pobożna, regularnie chodzi do kościoła i na zebrania stowarzyszenia św. Teresy, do którego należy. Poza tym nigdy nie opuszcza domu. Tony, jej dziesięcioletni synek, jest bardzo ładnym chłopcem. Uczęszcza do szkoły w Miami, odwożony przez oddanego tej rodzinie człowieka. Szkoła ta jest prowadzona przez oo. jezuitów. Pani Capone żyje w nieustannej obawie, że jej synek może zostać porwany albo mąż zabity...” Tak pisały gazety, a ludzie z ciekawością czytali, litując się nad losem biednej, zastraszonej i pobożnej rodziny Capone.

Władze skarbowe przez cały czas skrzętnie zbierały dowody przeciwko niemu. Stwierdzono, że płacił rocznie trzy tysiące dolarów za rozmowy telefoniczne, a sześć tysięcy kosztowały go hotele. Wyliczono, że na wyścigi, konie i ubranie wydawał rocznie ponad sto tysięcy dolarów. Właściwie już posiadano wystarczające dowody do skazania, lecz szukano dalszych, uważając, że jeśli dostanie się do więzienia, to nie powinien go opuścić szybko. Capone dowiedział się o tym. Stał się nerwowy

i zaczął się wszystkiego obawiać. Pewnego dnia wsiadł do pociągu i z jednym ze swych ludzi pojechał do Los Angeles. Tam, na dworcu podeszło do niego paru policjantów, którzy oświadczyli, że jeśli natychmiast nie opuści miasta, zostanie aresztowany i deportowany do granic stanu. Najbliższym pociągiem musiał wrócić do Chicago. Nosił się już poważnie z zamiarem opuszczenia na stałe tego miasta i dziennikarzom oświadczył, że szuka dogodnego miejsca, by się gdzieś osiedlić na południu i prowadzić żywot rentiera. Natychmiast potem ukazały się oświadczenia władz z wysp Bahama i Kuby, że Al Capone nie zostanie tam wpuszczony. Gdy dziennikarze mu to pokazali, powiedział, że wobec tego przeniesie się na stałe do swej willi w Palm Island. Wówczas gubernator Florydy, Doyle E. Carlton, zebrał wszystkich szeryfów.

— Słyszałem, że Al Capone ma zamiar tu przyjechać i osiedlić się na stałe. Rozkazuję go natychmiast po przybyciu aresztować i wydalic za granicę stanu.

Capone jednak nie dał za wygraną. Natychmiast zwrócił się do sądu o uchylenie tego nakazu, nazywając go bezprawiem. Sąd musiał wydać orzeczenie korzystne dla niego. Z tryumfem zamieszkał w swej posiadłości na Palm Island. Władze jednak dokuczały mu nadal. Pewnego razu jego przyjaciel, sprawujący rolę osobistej ochrony bossa, Jack McGurn, został aresztowany w Miami i osadzony w więzieniu. Jak się okazało, zatrzymano go na wniosek magnata hotelowego Ernesta Byfielda, sąsiada Al Capone, który doniósł, że McGurn wraz z towarzyszami zabawia się strzelaniem do butelek. Po długich staraniach McGurn został zwolniony.

Pewien dziennikarz opisał dokładnie tryb życia Al Capone na Florydzie. Willa była duża, białą wymalowana, przepojona zapachem kwitnących dokoła jaśminów i hibiskusów.

Dwadzieścia pokoi w domu było umeblowanych antykami, wypełnionych drobiazgami i obrazami. Capone zaprowadził dziennikarza do wielkiego basenu, w którym pływały podzwrotnikowe ryby, mieniające się wszystkimi kolorami tęczy. Potem poszli do prywatnej przystani, w której kołysały się: duża motorówka oraz jacht z powiewającą na nim flagą USA. Capone wstawał o 9,30 rano, kąpał się w basenie, jadł śniadanie, a potem przez trzy godziny pracował ze swym sekretarzem, przeglądając nadeszłe raporty. Następnie udawał się na łowienie ryb, grał w golfa lub w bridża. Czasem jechał do Miami na wyścigi. Po obiedzie zwykle miewał gości. Kładł się spać nie wcześniej jak o pierwszej w nocy.

Tego rodzaju beztróskie życie było jednak pozorne.

Zdawał sobie sprawę, że czyha na niego dużo wrogów i że będzie miał z nimi bardzo ciężką przeprawę. W marcu 1931 roku otrzymał wiadomość, że Johny Genaro, jeden z jego zaufanych ludzi, został zastrzelony. Sprawców oczywiście nie wykryto. W lecie dostał znów wezwanie do stawienia się przed sądem w Chicago.

Pojechał i zatrzymał się w hotelu Lexington. W dniu 5 czerwca wręczono mu akt oskarżenia, obciążający go pięcioma tysiącami popełnionych przestępstw, odnośnie do prawa prohibicyjnego i ustawy podatkowej. Żądano również zapłacenia 215 tysięcy dolarów tytułem zaległości podatkowych. Jego zjawienie się wywołało nawet zdziwienie, gdyż spodziewano się, że ucieknie za granicę, by uniknąć grożącej mu kary. Wpłacił kaucję w wysokości 50 tysięcy dolarów i opuścił budynek sądowny. Powrócił do hotelu Lexington, by wezwać adwokatów i przedyskutować z nimi sprawę.

Tego dnia szef urzędu podatkowego, który zebrał wszystkie

dowody przeciwko Al Capone, otrzymał wiadomość od Pata O'Rurke (który pod nazwiskiem Lepito śledził gangsterów), że Al Capone sprowadził z Nowego Jorku pięciu wytrawnych morderców, którzy go mają zgładzić. Wilson zbadał sprawę i okazało się, że rzeczywiście samochód z nowojorskimi znakami rejestracyjnymi stał przed hotelem Lexington, lecz już znikł z Chicago. Potem wyszło na jaw, że Al Capone miał plan wystrzelania osób, które się przyczyniły do sporządzenia aktu oskarżenia. W jego otoczeniu byli jednak ludzie, którzy przewidywali skutki, jakie to mogło pociągnąć nie tylko dla niego, lecz dla wszystkich, którzy z nim byli związani. Udało się wyperswadować mu ten szalony zamiar. W tym czasie Elmer J. Irey, szef departamentu skarbu w Waszyngtonie, otrzymał telefon od jednego ze znanych, wielkich przemysłowców z propozycją, że za uniewinnienie Al Capone dostanie pół miliona dolarów. Irey był jednak człowiekiem o wyjątkowej uczciwości, więc odmówił. Nie chciał jednak wyjawić nazwiska tego przemysłowca i powiedział tylko, że chodzi o osobę zbyt znaną, by mógł to zrobić.

Koniec

Capone nie miał złudzeń, że sytuacja jego nie przedstawia się dobrze. Wiedział, że nie uniknie więzienia, lecz starał się tak pokierować sprawą, by otrzymać możliwie łagodny wyrok. Orientował się, że z sędzią Wilkersonem nic nie zrobi, a starając się go przekupić lub nastraszyć, tylko pogorszy sprawę.

Spróbował więc innej drogi. Przez swych przyjaciół trafił do naczelnych władz skarbowych w Waszyngtonie. Tam złożył oświadczenie, że nie będzie się na procesie bronić i przyzna się do winy, o ile nie dostanie więcej jak dwa i pół roku więzienia. Poza tym zapłaci całą wymaganą kwotę podatkową. W Waszyngtonie warunki te zaakceptowano, zastrzegając jednak, że władze skarbowe nie mogą zagwarantować wysokości kary, lecz będą starały się przekonać sędziego Wilkersona.

Wiadomość o stanowisku federalnych władz skarbowych pokrzepiła Al Capone. Liczył, że Wilkerson również da się przekonać. Ponieważ zbliżał się już termin procesu, Al Capone urządził ucztę pożegnalną. Z Nowego Jorku sprowadził swego nauczyciela Johnny Torrio, któremu zdał całość interesów. Przyjęcie urządzono w hotelu New Florence, w którym najchętniej zbierali się gangsterzy. Tym razem zaproszona została „śmietanka” podziemnego świata Chicago. Przybyli specjaliści od wyścigów oraz przedsiębiorcy od urządzania zawodów bokserskich, kierownicy browarów, politycy, kierownicy domów publicznych i szulerni, a także kierownicy wszystkich zaprzyjaźnionych gangów. Al Capone oświadczył zebranim, że Torrio będzie go zastępować, następnie pożegnał się ze wszystkimi. Uroczystość odbyła się w melancholijnym nastroju.

W dniu 16 czerwca zgłosił się do sędziego Wilkersona i złożył oświadczenie, że przyznaje się do wszystkich zarzucanych mu czynów. Teoretycznie groziło mu za to wszystko łącznie 25 tysięcy lat więzienia! Jednocześnie poprosił o odłożenie procesu o dwa tygodnie, gdyż musi swoje sprawy zostawić w porządku, poza tym chce odwiedzić chorego syna. Złożył też odpowiednio świadectwo lekarskie nadesłane mu przez żonę.

Prośba została załatwiona przychylnie i proces odroczoneo.

W dniu 30 czerwca zjawił się ponownie w sądzie, pewny, że tanim kosztem wykpi się z całej sprawy. Był jednak bardzo zdenerwowany. Pytany przez dziennikarzy o przyczynę tego nastroju, odpowiedział:

— Nie dziwcie się, panowie, jestem tylko człowiekiem!

Spokojnie żując gumę zapukał do pokoju sędziego Wilkersona. Zastał tam swego adwokata Michaela Aherne oraz prokuratora Georga Johnsona. Wszedłszy Al Capone natychmiast zapytał:

— Doszły mnie wiadomości, że sąd stanowy nie chce honorować porozumienia zawartego z władzami skarbowymi w Waszyngtonie. Chciałbym wiedzieć, ile w tym jest prawdy?

— Pismo w tej sprawie otrzymaliśmy przed paru dniami — powiedział prokurator Johnson — lecz zawarte w Waszyngtonie porozumienie nas nie obowiązuje. Tę sprawę teraz rozpatrujemy, jednak jeśli pozwany chce liczyć na łagodne potraktowanie, to musi dać nam jasne odpowiedzi na wszystkie pytania. Sąd musi dokładnie poznać winę pozwanego i musi być przekonany o jego szczerzej skruszce. Jeśli pan chce liczyć na łaskę sądu, to proszę z oskarżonego zmienić się w świadka i w ten sposób przekonać nas, że przyznanie się do winy było poddyktowane poczuciem skruchy, a nie chęcią wytargowania od sądu paru lat więzienia.

Przeciwko temu zaprotestował adwokat Al Capone.

— W tej sprawie rozmawiałem przecież z prokuratorem stanowym i ten obiecał mi, że przy przyznaniu się do winy mego klienta zostanie utrzymana wysokość kary w rozmiarach ustalonych w Waszyngtonie.

— Niestety, prokurator w sądzie nie jest decydującą osobą — odpowiedział sędzia i wstał, dając tym do poznania, że rozmowę uważa za skończoną.

Al Capone opuścił gabinet sędziego bardzo zdenerwowany. Sprawa przedstawiała się groźnie i nie miał już złudzeń, że trzydziestoma miesiącami więzienia nie załatwi sprawy. Proces wyznaczono na 6 października 1931 r.

Po wizycie Al Capone u sędziego zaszło zdarzenie, które nieprzychylnie usposobiło władze sądowe do niego. W sierpniu tego roku został nagle porwany John Lynch. Był to milioner, właściciel szulerni w Chicago oraz posiadacz stajni wyścigowej. Zajmował się też na dużą skalę bookmacherstwem. Ci, którzy go porwali, żądali od rodziny 250 tysięcy dolarów okupu. Wszelkie starania policji i poszukiwania czynione przez prywatnych detektywów pozostały bez skutku. Oferta wpłacenia 100 tysięcy dolarów została przez porywaczy odrzucona. Rodzina Lyncha zwróciła się wówczas do Al Capone z prośbą, by dzięki swym stosunkom w podziemnym świecie dopomógł im do zwolnienia porwanego.

— Zrobię co mogę — obiecał Al Capone — dla mnie jednak kidnapier jest gorszy od szczura i nie utrzymuję z takimi ludźmi stosunków. Żal mi jednak bardzo żony jego i dzieci, więc postaram się zrobić wszystko, co jest w mojej mocy. Proszę jednak zbyt wiele po mnie się nie spodziewać.

W parę godzin później Lynch został wypchnięty z samochodu na ulicy miasta Kankakee i przerażony, lecz zdrowy i cały powrócił do domu. Prasa wiele się rozpisywała o „dobrym sercu” gangstera i jego olbrzymiej władzy w przestępczym świecie Chicago. Pisano jednak również, że to sam Capone porwał Lyncha, a potem go zwolnił, by okazać swoją „wielkoduszność”

-

i zrobić sobie reklamę. W ten sposób chciał również wpłynąć na przysięgłych. Artykuły te zrobiły tak duże wrażenie, że nawet chciano aresztować Al Capone, lecz on przezornie opuścił Chicago, nie zdradzając przed nikim swego miejsca pobytu. Gdy wszystko ucichło, powrócił i powiedział dziennikarzom:

— Oto widzicie jak wygląda zapłata za przysługę!

Capone jeszcze nie rezygnował. Udało mu się zdobyć listę stu osób, spośród których mieli być wybrani przysięgli i natychmiast gangsterzy zaczęli ich odwiedzać w mieszkaniach. Obiecywano im większe kwoty pieniężne i grożono śmiercią. Sędzia Wilkerson widząc, że w ten sposób nic nie wskóra, tak pokierował sprawą, że dopiero na dzień przed posiedzeniem sądu wysłał wezwania osobom przez siebie wybranym i nazwisk ich nie podał nikomu.

W dniu procesu tłumy publiczności zapełniły salę. Zjechali się reporterzy ze wszystkich dzienników Stanów Zjednoczonych, jak również i korespondenci z wielu czasopism z Europy. Na sali zainstalowany był aparat filmowy.

Proces się rozpoczął i już na jego wstępie Al Capone poczuł, że traci grunt pod nogami. Gdy sędzia wywoływał kolejno nazwiska dwunastu sędziów przysięgłych, gangster przeglądając nerwowo listę nazwisk, którą mu się udało zdobyć, stwierdził, że ani jedno nazwisko nie było pomiędzy tymi, z którymi, jak się zdawało, sprawa została załatwiona.

Rozprawa trwała dwanaście dni. Przewinęła się długa procesja świadków. Zeznawali krawcy, jubilerzy, hotelarze, restauratorzy i różni kupcy. Okazało się, że Al Capone za ubrania płacił po 135 dolarów, używał tylko spinek z brylantami, a za samochód zapłacił 12 tysięcy dolarów.

W rezultacie orzeczenie ławy przysięgłych brzmiało następująco: Al Capone nie uczynił żadnych uchybień podatkowych w latach 1924, 1928 i 1929, jednak popełnił je w latach 1925, 1926 i 1927.

Sześć dni później został ogłoszony wyrok. W miarę jak sędzia czytał, Al Capone robił się coraz bardziej nerwowy. Usiłował uśmiechać się, lecz to mu się nie udawało. Wciąż sięgał do kieszeni, wyciągając z niej chustkę i ocierał zroszone potem czoło. Wyrok brzmiał: 12 lat więzienia, 50 tysięcy dolarów kary oraz 20 tysięcy dolarów tytułem kosztów sprawy.

W sali rozległy się pomruki i wyrazy zdziwienia. Liczono bowiem, że Al Capone potrafi sobie dać radę z sądem. W końcu sędzia zapytał asystującego przy procesie urzędnika policyjnego, kiedy więzień będzie mógł zostać przetransportowany do więzienia w Atlanta.

— Dziś o godzinie 6,30 przed wieczorem — odpowiedział urzędnik. Widocznie wszystko już było przygotowane.

Uśmiechając się i nadal nadrabiając miną Al Capone wyszedł z sali na korytarz. Tam otoczyli go natychmiast dziennikarze. Zjawił się również O'Rurke — Lepito, którego rola w trakcie procesu została zdemaskowana.

— Ma pan wygląd typowo bandycki — powiedział do niego Al Capone — i dzięki temu udało się panu mnie oszukać. Chwilowo przegrałem...

Gdy fotoreporterzy chcieli go fotografować, wściekł się nagle. Chwycił stojący na korytarzu kubek z wodą i chlusnął na nich. Chciał też jednemu z nich wyrwać aparat, lecz policjanci złapali go i odciągnęli. Sprowadzono go na dół do aresztu i osadzono w celi. Tam szybko się opanował. Ponieważ areszt zapełnił się dziennikarzami i fotoreporterami, poprosił ich

teraz grzecznie, by go pozostawiono w spokoju i nie fotografowano. Zażądał adwokata, żeby z nim omówić treść skargi apelacyjnej.

Rozprawa apelacyjna odbyła się w dniu 5 maja 1932 roku i dotychczasowy wyrok został zatwierdzony. Al Capone natychmiast po jej zakończeniu przewieziono do Atlanta i tam osadzono w więzieniu.

Odwoziło go dwóch urzędników cywilnych oraz paru agentów specjalnie w tym celu sprowadzonych z Waszyngtonu. Cała eskorta była uzbrojona w pistolety maszynowe. Wagon, którym mieli jechać, został dokładnie przeszukany. Al Capone siedział skuty kajdankami z jakimś przygodnym więźniem, którego z nim przewożono.

Więzienie

W więzieniu Al Capone przystosował się do obowiązującego regulaminu i nie sprawiał władzom trudności. Gdy zgłosił się do pracy, zatrudniono go w szwalni, gdzie szybko nauczył się zawodu krojczego. Za swoją pracę otrzymywał tam miesięcznie siedem dolarów. Wkrótce podniesiono mu tę stawkę do dziesięciu dolarów. Wciąż jednak nie tracił nadziei, że adwokatom i przyjaciółom uda się wydobyć go z matni, w której się znalazł. Dziennikarzowi, który go odwiedził w więzieniu, powiedział:

— Złożoną przez mego adwokata apelację oddalono bezprawnie. Zostałem przecież zasądzony za czyny popełnione przed tylu laty i w myśl prawa uległy one przedawnieniu. Obecnie zrobiono ze mnie kozła ofiarnego, lecz długo to nie będzie trwało.

Gdy w gazetach przeczytał wiadomość o porwaniu syna Lindbergha i o bezowocnych wysiłkach policji, natychmiast wykorzystał tę okoliczność i zgłosił się z gotowością odnalezienia dziecka. Oświadczył, że złoży pół miliona dolarów kaucji, by go wypuszczono na parę miesięcy.

— Dziecko Lindbergha odnajdę z całą pewnością— oświadczył dziennikarzowi. — Władze mogą być pewne, że nie ucieknę, gdyż pół miliona nikt lekkomyślnie nie traci. Jeśli porwali je zawodowi gangsterzy, to na moje żądanie oddadzą je zaraz. Jeśli uczynił to porywacz-amator, to tylko mnie uwierzy, że dotrzymam słowa i nic mu się nie stanie, o ile dziecko odda żywe i całe.

Na tę petycję władze nie dały żadnej odpowiedzi. Powstały natomiast podejrzenia, które znalazły swój oddźwięk w prasie, że porwania dokonał gang Al Capone, by w ten sposób spowodować zwolnienie „bossa”.

Gdy nadeszła wiadomość o znalezieniu trupa dziecka Lindbergha, znów się zgłosił, czyniąc jeszcze jedną próbę. Oświadczył, że jeśli go zwolnią na dwa tygodnie, złapie opryszków. Gdy mu odmówiono, ogłosił, że ofiaruje 10 tysięcy dolarów jako nagrodę dla tego, kto udzieli informacji o przestępcach, którzy dokonali tak ohydneho czynu.

Po tych wszystkich oświadczeniach przestano dopuszczać do niego dziennikarzy. Przesiano pisać o nim w prasie i rozeszły się nawet wiadomości, że już nie żyje. Wówczas prokurator sądu federalnego Dwight Green zwołał konferencję prasową, na której powiedział, że Al Capone jest zdrow i czuje się doskonale.

— Muszę stwierdzić — powiedział prokurator — że Al Capone zachowuje się przez cały czas wzorowo. To zapewne jest powodem, że inni więźniowie odnoszą się do niego wrogo

i nazywają „maminsynkiem”. Obecnie pracuje jako szewc i jest doskonałym robotnikiem.

W 1934 roku Al Capone, ku swemu przerażeniu, dowiedział się, że został wpisany na listę więźniów, którzy mają być przetransportowani do słynnego więzienia Alcatraz, położonego na skalistej wysepce w zatoce San Francisco. Jego adwokat interweniował w tej sprawie, ale bezskutecznie.

W sierpniu 1934 roku w okratowanym, więziennym wagonie przewieziono z Atlanta do Alcatraz 39 więźniów. W San Francisco zebrały się na dworcu tłumy. To zapewne było powodem, że władze skierowały wagon do stacji Martinez, położonej nad samym brzegiem zatoki. Tam więźniów przeprowadzono w nocy do przystani, wsadzono na statek i przewieziono na „diabelską wyspę”. Władzom chodziło zapewne o całkowitą izolację Al Capone od zewnętrznego świata.

Jednak i do tego, tak niedostępnego więzienia, udało się dotrzeć pewnemu dziennikarzowi i uzyskać zezwolenie na przeprowadzenie wywiadu z groźnym gangsterem.

— Przez dziesięć lat starałem się bezskutecznie wycofać z gangu — powiedział mu Al Capone. — To było jednak niemożliwe i musiałbym taki krok przyłacić życiem. Siebie mógłbym ocalić, lecz przed zemstą nie ochroniłbym rodziny. Decydującą władzę w Ameryce mają gangi, z tym musiałem się liczyć. Zniesienie prohibicji podcięło jednak ich podstawy bytu i dopiero teraz jestem przekonany, że szybko zostaną zlikwidowane. Nie znajdują obecnie środków na swe utrzymanie.

Mówiąc to świadomie kłamał, chcąc wprowadzić w błąd opinię publiczną. Wiedział przecież doskonale, że wszystkie

gangi już znalazły nowe źródła dochodów i potrafiły powetować straty poniesione przez zniesienie prohibicji.

W kwietniu 1935 roku dotarły wiadomości, że Al Capone był bliski pomieszenia zmysłów. Otrzymano je od zwolnionego z Alcatraz więźnia Williama Henry.

— Alcatraz — powiedział Henry — jest więzieniem wiecznej ciszy. Nie wolno tam więźniom rozmawiać, z wyjątkiem soboty, kiedy rozmowy są dozwolone od pierwszej do czwartej. To jest wystarczające, by postradać zmysły. Nawet tak silni ludzie jak Al Capone dostają szału. Był on parę razy w karczerze, za rozmowy w niedozwolonym czasie, ale na ogół trzyma się dobrze.

W 1935 roku inny zwolniony więzień przyniósł wiadomość, że Al Capone ofiarował więziennej orkiestrze instrumenty za 1350 dolarów. Chciał również kosztem 40 tysięcy dolarów wybudować kort tenisowy, lecz władze się na to nie zgodziły. W Alcatraz pracował w bibliotece więziennej.

Po paru latach ciszy odezwał się znowu. Szereg znanych mu dziennikarzy otrzymało od niego listy. Pisał w nich niewiele o swych warunkach więziennych, natomiast poruszył zagadnienie bezpieczeństwa... Stanów Zjednoczonych.

— Komunizm — pisał w jednym z listów ogłoszonych w prasie — już puka do naszych drzwi. Musimy się dobrze zorganizować przeciwko tej zarazie i przeciwko niej stanąć ramię przy ramieniu. Trzeba ochronić Amerykę od grożącej jej zgnilizny. Musimy utrzymywać naszych robotników z dala od komunistycznej propagandy i jej podstępnych haseł. Musimy dołożyć wszelkich starań, by nasz naród pozostał zdrowy moralnie.

W prasie ukazało się też trochę wiadomości na temat jego życia w więzieniu. Dowiedziano się więc, że grywa na banjo w orkiestrze kościelnej oraz śpiewa w, chórze. Interesuje się kursami akcji i przez swoją żonę daje dyspozycje co do operacji na giełdzie. Dowiedziano się też, że w czasie strajku więźniów w warsztatach więziennych oświadczył, że jako antykomunista nie może wziąć w nim udziału. Za to został pobity przez współtowarzyszy. Ukazał się też artykuł pewnego dziennikarza, który był w Alcatraz i widział Al Capone.

— Capone — pisał dziennikarz — stracił swą dawną butę i pewność siebie. Jest małym człowieczkiem, panicznie bojącym się tak strażników, jak i współtowarzyszy. Widziałem jak wystraszonymi oczyma bada każdego, kto się do niego zbliża.

W czerwcu 1936 roku odsiadujący w Alcatraz karę bandyta z Teksasu, James C. Lucas, ugodził go nożyczkami w plecy. Jako przyczynę napadu podał, że został przez niego fałszywie oskarżony. Rannego i przerażonego do ostateczności Al Capone umieszczono w szpitalu więziennym.

Wyleczono go, lecz był zupełnie złamany i opanowany manią prześladowczą. Twierdził, że współwięźniowie uwzięli się na niego i chcą go zabić. W rzeczywistości był przez nich znienawidzony za swoją służalczość w stosunku do władz więziennych. Twierdzono, że jest donosicielem, a nawet preparuje fałszywe oskarżenia. Faktem było, że w całym więzieniu nie miał ani jednego przyjaciela. Pewnego razu dostał nagłe szału. Rzucił się na swych współtowarzyszy i zaczął ich bić, gryźć i kopać. Obezwładniono go z trudem i ubrano w kaftan bezpieczeństwa. Umieszczony w pojedynczej celi uspokoił się. Potem długo śpiewał arie z włoskich oper. Manią jego było ślanie łóżka.

Przebywając sam w celi, godzinami rozbierał je, a potem słał od nowa.

Wkrótce zabrano go z Alcatraz i umieszczono w więzieniu w San Pedro, gdzie został poddany obserwacji i badaniom przez psychiatrów. W tym więzieniu modlił się całymi dniami i wciąż uczęszczał do spowiedzi.

Z San Pedro przeniesiono go do Lewisburga, skąd w dniu 17 listopada 1939 roku nagle zwolniono. Pojechał do Miami, gdzie przebywała jego żona z synem, który w tym czasie już studiował na uniwersytecie w Yale. Przybył osłabiony, schorowany i zupełnie załamany. Przez długi czas nie wychodził zupełnie z domu, potem zaczął odbywać dłuższe przejażdżki samochodem. Wspominał też, że powróci do Chicago i znów zajmie się swymi „interesami”. Posiadał pieniądze i był miał zapewniony, lecz władze wkrótce mu przypomniały, że jeszcze nie spłacił wszystkich swych należności.

Jego osobisty majątek, oceniony w 1930 roku na 25 milionów dolarów, zmalał teraz znacznie, lecz twierdzono, że jeszcze po wypuszczeniu z więzienia posiadał około 5 milionów. W lutym 1941 roku dostał wezwanie do sądu w Chicago. Pojechał do Waszyngtonu, tam wpłacił 30 tysięcy dolarów i sprawa została umorzona.

25 stycznia 1947 roku ukazały się w dziennikach znów wielkie nagłówki z nazwiskiem Al Capone. Tym razem depesze z Florydy donosiły o śmierci wielkiego gangstera. W dniu 20 stycznia powalił go nagły atak serca. Przez pięć dni leżał nieruchomo na łóżku i wtedy wywiązało się zapalenie płuc, którego już nie mógł przetrzymać. Zmarł w wieku 52 lat. Ciało jego umieszczono we wspaniałej trumnie, sporządzonej z brązu i wystawiono na widok publiczny.

W dniu 1 lutego trumnę ze zwłokami załadowano na pociąg i odesłano do Chicago. Natychmiast też na teren jego posiadłości wkroczyli urzędnicy skarbowi, zabezpieczając majątek pozostały po gangsterze na pokrycie dalszych pretensji skarbowych. Adwokat Al Capone złożył w prasie następujące oświadczenie:

— O ile jest mi wiadomo, Al Capone nie pozostawił testamentu, lecz również nie pozostawił żadnego majątku, nie licząc tego domu. Stwierdzam z całą pewnością, że przez ostatnie lata był na utrzymaniu swej rodziny, która go wspomagała.

Okazało się również, że dom Al Capone jest obciążony pożyczką w wysokości 40 tysięcy dolarów. Zaciągnął ją u Franka Harmona, gangstera i właściciela lokalu nocnego na Florydzie. Była to niewątpliwie fikcja. Formalnie nie posiadał nic i skarb państwa musiał ze swoich pretensji zrezygnować. Wszystko co po nim zostało, było dobrze schowane i zabezpieczone.

W dniu 2 lutego 1947 roku odbył się skromny pogrzeb na cmentarzu Mount Olivet w Chicago. Nie było ciężarówek załadowanych wieńcami, nie było przedstawicieli miasta i rządu stanowego. Nie było też korowodów policji. Tylko kilku tajnych agentów obserwowało uroczystość.

Wielki gangster spoczął wśród swych dwustu pięćdziesięciu towarzyszy leżących na tym cmentarzu jako jeden jedyny, który umarł wygodnie w łóżku, a nie zginął od kuli.

Część V

Gangi Nowego Jorku

Początki gangów w Nowym Jorku

Pierwsze gangi w Nowym Jorku, o których coś wiadomo, powstały w początkach XIX wieku. Zakładali je emigranci irlandzcy celem niesienia sobie pomocy i obrony przed nienawidzącymi ich Anglikami. Znane są nazwy siedmiu gangów: Bovey Boys, The True Blue Americans, The American Guards, The O'Connell Guards, Five Points i Atlantic Guards. Z nich tylko dwa przetrwały do końca stulecia, a mianowicie Bovey Boys i Five Points Gang. Od 1830 roku gangi te tworzyły oparcie dla klubu Tammany Hall i zostały wciągnięte do walk politycznych. Ścierały się wówczas wpływy klubu demokratów i konserwatywnych whigów. Były one również wykorzystywane przez zwolenników, utrzymania niewolnictwa w Stanach Zjednoczonych w zwalczaniu propagandy abolicjonistów. Na tym tle doszło w 1833 roku w Nowym Jorku do poważnych rozruchów, podczas których spalono wiele domów, i zabito kilku Murzynów.

Działalność przestępcza gangów rozpoczyna się dopiero przy końcu XIX wieku. Pod tym względem na czoło wybił się gang Five Points. Jego szefem był wówczas Paul Kelly, który później porzucił zawód gangstera i stał się pośrednikiem w handlu nieruchomościami. Grasował on też w związkach zawodowych. Stanowił wyjątek wśród ówczesnych gangsterskich przywódców, różniąc się od nich starannym wykształceniem.

Miał bowiem ukończoną szkołę średnią, dużo czytał i płynnie władał — poza angielskim — językami: włoskim, francuskim i hiszpańskim.

Odmiernym typem od niego był szef Boverly Boys — Monk Eastman. Z trudem się podpisywał, był nieokrzesany i bardzo niechlujny. Ciało jego i twarz pokrywały blizny. Podobno, gdy z wybuchem I wojny światowej dostał wezwanie do wojska i stanął przed komisją lekarską, myślano, że jest weteranem z okresu wojny domowej.

Eastman grasował w okolicy Boverly i Chinatown terroryzując kupców i ściągając od nich opłaty. Poza tym wynajmował się związkom zawodowym w ich walkach z łamistrajkami lub też przemysłowcom do walki ze strajkującymi robotnikami. Był znany z miłości do kotów i gołębi. W swoim mieszkaniu trzymał stale około 100 kotów i 500 gołębi. Posiadał też na Broome Street sklep z ptakami i zwierzętami.

Tak Eastman jak Kelly posiadali bliskie kontakty z politykami, przede wszystkim z Tammany Hall. Eastman był pupilkiem znanego nowojorskiego polityka demokratycznego Wiggwama, któremu odplacał się pomocą przy wszystkich wyborach. Z drugiej strony jeżeli Eastman, lub któryś z jego ludzi popadał w konflikt z prawem i zostawał aresztowany, Tammany Hall natychmiast interweniowało i przez swoje stosunki powodowało zwolnienie zatrzymanego. Gdy sprawa była poważniejsza, Tammany Hall wpłacało kaucję i dostarczało adwokatów.

Eastman posiadał udziały w domach publicznych oraz w paru szulerniach. Poza tym uliczne prostytutki musiały mu się opłacać, za co otrzymywały „opiekę” ze strony gangu. Wynajmował się on każdemu, kto potrzebował „usług” ze strony gangsterów, polegających zwykle na pobiciu kogoś lub zamordowaniu.

W 1901 roku napadło na niego czterech drabów z Five Points. Eastman był nieuzbrojony i bronił się tylko gołymi pięściami. Był bardzo silny i w walkach zaprawiony. Byłby niewątpliwie pobił napastników, lecz jeden z nich strzelił, raniąc go ciężko w brzuch. Eastman zwałił się, a tamci zbiegli. Ranny gangster, przytrzymując dłonią otwartą ranę, dowlókł się do szpitala. Po paru tygodniach wrócił do gangu.

Zdarzenie to stało się powodem długotrwałych walk między Five Points a Boverly Boys. We wschodniej stronie miasta wciąż nocami rozlegały się strzały. Gangsterzy z jednego lub drugiego gangu czaili się na siebie lub strzelali z przejeżdżających powozów. Walki te trwały do 1903 roku. W ich rezultacie wiele hal tańca, domów publicznych lub szulerni zostało zrujnowanych. Wojna ta zakończyła się zaciętą bitwą stoczoną na Drugiej Avenue. Trwała kilka godzin i przyniosła w rezultacie kilkudziesięciu zabitych.

Wówczas to politycy obawiając się, że walki te wykończą zupełnie gangsterów i że stracą posiadane w nich tak ważne oparcie, postanowili interweniować. Wezwano Eastmana i Paula Kelly oświadczając, że tak dalej być nie może i że muszą się pogodzić. Rozpatrzono istniejący spór, wyznaczono każdemu z gangów terytoria, zawarto pokój i postanowiono urządzić wielki bal „pojednawczy”. Przed jego rozpoczęciem na przepelnionej sali Eastman i Paul Kelly uścisnęli sobie dłonie. Potem gangsterzy z Five Points i Boverly Boys tańczyli do rana z prostytutkami.

W parę miesięcy później sytuacja znów uległa zaostrzeniu, gdy jeden z ludzi Eastmana został dotkliwie pobity przez gangsterów z Five Points. Politycy powtórnie zażegnali konflikt. Zaaranżowano spotkanie, na którym obaj przywódcy doszli do przekonania, że wojna nie ma sensu. Ustalono wtedy, że obydwaj

gangi muszą się zjednoczyć, a przywódcą powinien być jeden z nich dwóch. Wybór postanowiono rozstrzygnąć za pomocą walki. Zwycięzca zostanie przywódcą, a zwyciężony podda mu się bez szemrania.

Oznaczonej nocy obaj szefowie gangów w otoczeniu najbardziej zaufanych ludzi udali się w umówione miejsce. Kelly był w młodości bokserem, znał więc zasady walki, lecz Eastman górował nad nim siłą i niezwykle wytrzymałością. Walka trwała dwie godziny i nie dała żadnego rezultatu. Obu gangsterów wyczerpanych do ostateczności, lecz wciąż jeszcze rwących się do walki, odwieziono do domów. Sprawa nie została rozstrzygnięta i była obawa, że znów wybuchnie wojna.

Sprawy potoczyły się jednak inaczej. Pewnego dnia Eastman wraz z jednym ze swych ludzi o nazwisku Wallace udali się na róg Szóstej Avenue i Czterdziestej Drugiej ulicy. Tam ujrzeli jakiegoś eleganckiego młodzieńca kroczącego bardzo chwiejnym krokiem. O parę kroków za nim szedł ktoś, wyglądający bardzo podejrzanie. Eastman myślał, że jest to opryszek czekający na sposobną chwilę, by obrabować pijaka. Postanowił go ubiec. Wyciągnął rewolwer i kazał pijakowi podnieść ręce do góry. W tej chwili człowiek idący z tyłu strzelił. Okazało się, że był to agent Pinkertona, który eskortował tego młodzieńca, syna znanego milionera. Gangsterzy rzucili się do ucieczki. Wallace skrył się w jakiejś bramie, Eastman uciekał Czterdziestą Drugą ulicą. Byłby zapewne uciekł, gdyby nie patrol policyjny, który nagle zabiegł mu drogę. Został złapany i skazany na dziesięć lat więzienia. Tym razem Tammany Hall ani też inni politycy nie udzielili mu pomocy. Uznano, że pozbycie się kłopotliwego partnera w tak prosty sposób jest bardzo korzystne. Kelly udawał bardzo zmartwionego, lecz cieszył

się, że sprawa została tak łatwo rozwiązana, i że może się ogłosić przywódcą gangów Nowego Jorku.

Prohibicja

Upadek Monka Eastmana zapowiadał zmiany, jakie zachodziły w świecie przestępczym w pierwszych latach naszego wieku. Znikał typ gangstera-bandyty, spełniającego brudne posługi za groszowe wynagrodzenie, nie mającego ambicji zostania milionerem i uprawiającego swój zawód raczej z „zamiłowania”. Kelly już bardziej przypominał współczesnego gangstera. Wyrachowany, inteligentny i sprytny uprawiał gangsterstwo jako zawód, który miał mu przynieść majątek. Był on też w Nowym Jorku pierwszym Włochem, który zajął w podziemnym świecie wysokie stanowisko. Nazywał się w rzeczywistości Paolo Vaccarelli i nazwisko zmienił ze względu na otoczenie. Gang, którym przewodził, był czysto irlandzki i włoskie brzmienie nazwiska mogłoby bardzo utrudnić mu karierę.

Pierwszym typem przedsiębiorstwa opanowanego przez gangsterów były domy publiczne. Nieco później opanowano również szulernie. Tak jedne jak i drugie nie mogły nigdy liczyć na opiekę ze strony aparatu sprawiedliwości, z którym wołały nie mieć nic do czynienia. Z tego względu „opieka” ze strony gangsterów była mile widziana. Zwykle też dopuszczano ich do spółki.

W 1912 roku rozgorzała walka konkurencyjna o panowanie nad domami publicznymi w Nowym Jorku. Walczyli o to dwaj konkurenci Charles Becker, porucznik policji oraz Tom Foley

z Tammany Hall, posiadający bliskie kontakty z gangsterami. Stało się to nawet powodem głośnego skandalu. Nikt nie miał wtedy wątpliwości co do roli, jaką policja odgrywała w „zwalczaniu prostytucji. Z walki tej skorzystał trzeci. Był nim już zupełnie nowoczesny typ gangstera Arnold Rothstein. Potrafił on umiejętnie unieszkodliwić obu rywali i samemu, w porozumieniu z gangami, objąć „patronat” nad domami publicznymi i szulerniami Nowego Jorku.

Był to sprytny człowiek. Karierę życiową zaczynał od drobnych oszustw, potem organizował zawody sportowe i dopiero na domach publicznych dorobił się majątku. Nabył nawet udziały pewnego banku i stał się finansistą. Posiadał znajomości i kontakty we wszystkich sferach ówczesnego społeczeństwa amerykańskiego. Bywał przyjmowany w najlepszych towarzystwach, miał kontakty z politykami, przemysłowcami, bandytami i gangsterami. Gdy wprowadzono prohibicję, natychmiast zajął się handlem alkoholem, lecz szybko został zmajoryzowany przez innych.

Prohibicja spowodowała, że nagle zaczęły wyrastać nowe „osobistości”. Zaczęły się mnożyć gangi, powstawali potentaci. W Nowym Jorku w świecie gangsterskim pierwsze miejsce zajmują Żydzi i Włosi. Miasto to zaczyna stanowić centrum świata gangsterskiego Stanów Zjednoczonych. Nie jest dziełem przypadku, że tak Johnny Torrio jak i Al Capone pochodzili z Nowego Jorku i tam otrzymali swe „podstawowe wykształcenie”.

Charakterystyczny dla nowojorskich gangów z okresu prohibicji jest brak poważniejszych walk na tle konkurencyjnym. Mordowano wielu ludzi, lecz starano się to czynić cicho i skrycie.

Otwartych wojen między gangami tam nie było. Prawdopodobnie przyczyną tego stanu rzeczy był fakt zamieszkiwania w Nowym Jorku głównego „bossa” Mafii. Mafia zawsze była przeciwna wszelkim walkom, gdyż unikała rozgłosu. Poza tym gangi Nowego Jorku prowadziły swoje przedsiębiorstwa na większą skalę. Skupiały w swym ręku hurt, tak w handlu żywym towarem jak narkotyków lub przemycanego alkoholu. Tu przychodziły z Europy transporty „kuzynek, sióstr i narzeczonych”, tu je segregowano i rozsyłano do Chicago, Detroit, San Francisco lub Baltimore. W Nowym Jorku również znajdowała się centrala organizacji gier hazardowych oraz koncentrował się hurtowy handel narkotykami. Aby te „przedsiębiorstwa” mogły dobrze prosperować, konieczny był spokój i dlatego starano się zapobiegać otwartym walkom.

Bardzo szybko też zarysowały się w Nowym Jorku postacie nowych potentatów, których znaczenie bynajmniej nie było lokalne. Z nimi zawsze się liczyli tak Torrio jak i Al Capone. Nikt nigdy nie ośmielił się na działalność wbrew woli nowojorskich „bossów”.

Wśród nowych postaci na czoło wysunął się najpierw Louis Capone (nie mający nic wspólnego z Al Capone z Chicago). Był to sprytny gangster utrzymujący bliskie stosunki z Pourple gangiem z Detroit. Miał średnie wykształcenie, ubierał się spokojnie i odznaczał się dobrymi manierami. Był właścicielem włoskiej restauracyjki, która służyła mu za przykrywkę właściwych „interesów”. Dzięki niej mógł zawsze uiszczać podatki w granicach pewnej proporcji do czynionych wydatków. Dlatego nie był nigdy pozwany przez sąd i oskarżony o przestępstwa na tle podatkowym.

Capone szybko wszedł w porozumienie z Albertem Anastasią, władcą nowojorskiego portu, który rządził nim

dzięki opanowaniu związku dokerów. Do tej pary dołączył wkrótce Joseph Doto, występujący później jako Joe Adonis. Posiadał swój dobrze zorganizowany gang i prowadził rozległe „interesy”. Mieszkał w domu o betonowych ścianach, by być zabezpieczonym przed bombowymi zamachami. Był on zaprzyjaźniony z dwoma innymi czołowymi gangsterami: Lucky Luciano i Frankiem Costello. Gdy został szefem Mafii, uzyskał władzę nad wszystkimi gangami w USA oraz ogromne wpływy. Wyniósł się wówczas ze swego obetonowanego domu i zamieszkał we wspaniałej willi w stanie New Jersey, po drugiej stronie Hudsonu. W jego sąsiedztwie zbudował sobie willę Albert Anastasia. Lucky Luciano zajmował się głównie handlem narkotykami a Frank Costello miał w swej dyspozycji olbrzymią sieć bookmacherów oraz setki domów gry w całym kraju. Trudnił się też „organizowaniem” wyścigów.

Z tych, którzy później zrobili „wielkie kariery”, należy jeszcze wymienić Vito Genovese, który w okresie prohibicji zajmował podrzędne stanowisko i był mało znany. Poza tym działało jeszcze wielu „znamienitych” gangsterów, jednak skończyli oni bądź na elektrycznym fotelu, bądź od kul swych współtowarzyszy.

Gdy prohibicja miała się ku końcowi, w Nowym Jorku działały następujące gangi:

Frank Costello	— gry hazardowe. Do pomocy miał Franka Ericksona, który administrował jego przedsiębiorstwami na Florydzie oraz Dandy Phila Kastela, kierownika domów gry w Nowym Orleanie.
----------------	---

- Lucky Luciano — narkotyki, gry liczbowe, prostytutka. Grę liczbową prowadził tylko w małej części miasta, a resztę dopiero zamierzał odebrać Schultzowi.
- Joe Adonis — przedsiębiorstwa prowadził wspólnie z Costello. Był głównym łącznikiem gangsterów z politykami. Był też współnikiem wszystkich „przedsięwzięć” Anastasii.
- Lepke i Gurrah — szantażowanie przemysłu i handlu pod szyldem związków zawodowych. Zasadniczo w no im było „działać” na terenie przemysłu młynarskiego, odzieżowego, transportu samochodowego, piekarniczego, futrzarskiego i widowiskowego.
- Bugsy Siegel i Meyer Lansky — zabijanie ludzi za opłatą, gry hazardowe i domy publiczne. Poza tym „eksploatowali” miasto Filadelfię.
- Abner Zwillman — eksploatacja New Jersey we wszystkich dziedzinach.
- Dutch Schultz — szantażowanie restauracji, gra „policy” w Harlemie, szantażowanie browarów. Jego zastępcą był Bo Weinberg.
- Albert Anastasia — związek dokerów, szantaż w porcie oraz liczne udziały w domach publicznych i szulerniach.

Max Zweibach
(Kid Twist Reles),
Bugsy Goldstein
i Pittsburgh Phil

- lichwa, domy gry, domy publiczne i mordowanie ludzi za opłatą. Gang ten podlegał Albertowi Anastasii, lecz w rzeczywistości tworzył zupełnie samodzielną jednostkę.
- mordowanie ludzi za opłatą, lichwa, narkotyki i domy publiczne Nad gangiem tym również sprawował „nadzór” Albert Anastasia.

Happy Maione,
Frank Abbando
i Vito Gurino

Zjazd w Atlantic City

Wymordowanie ludzi gangu Morana (w lutym 1929 r.), a potem okrutna zemsta na Guincie, Scalise i Anselmi wywołały falę oburzenia wśród gangsterów USA przeciwko Al Capone. W Nowym Jorku miejscowi potentaci uznali, że poczynania dyktatora w Chicago mogą być i dla nich również niebezpieczne. Liczono się z interwencją władz federalnych, a tego chciano uniknąć za wszelką cenę. Al Capone wiedział o tym wszystkim od Johnny Torrio, który był w stałym kontakcie z Lucky Luciano i innymi czołowymi gangsterami. Zdawał sobie sprawę, że gra, którą prowadzi, może być w skutkach fatalna dla niego. Jeśli Mafia wyda wyrok, wówczas nie pomoże straż osobista, pancerny samochód, miliony dolarów i potężne wpływy.

To były zapewne zasadnicze przyczyny, dla których Al Capone wystąpił z projektem ogólnokrajowego porozumienia gangsterów i zawiązania syndykatu, który by miał naczelną

władzę nad wszystkimi gangami. Chodziło mu zasadniczo nie tyle o stworzenie tej organizacji, ile o uspokojenie wrogich mu nastrojów i załagodzenie powstałej sytuacji. Za pośrednictwem Torrio zwrócił się ze swoim projektem do Franka Costello, który w tym czasie posiadał bodajże największy autorytet wśród gangsterów. Costello projekt Al Capone przyjął z entuzjazmem, gdyż sam nosił się od dawna z identyczną myślą. Był zawsze zdania, że walki między gangami są nonsensem i w Nowym Jorku zawsze wpływał uspokajająco na zbyt wojowniczych przyjaciół. Podjął się też przeprowadzić w tej sprawie rozmowy z przywódcami gangów. W rezultacie jego zabiegów konferencja została zwołana do Atlantic City w pierwszych dniach maja 1929 roku.

Zamyśl porozumienia nie był nowością. Już raz czyniono wysiłki w kierunku zawarcia ogólnego pokoju. Projekt wyszedł wówczas z Nowego Jorku, inicjator pozostał nieznany. Konferencja ta odbyła się w 1928 roku w Cleveland. Zjazd został wtedy zdemaskowany tylko dzięki pewnemu pracownikowi hotelu. Przyglądał się on ze zdziwieniem 21 gościom, którzy przybyli jednego dnia, byli prawie identycznie ubrani, podobnie się zachowywali i toczyli ze sobą jakieś tajemnicze rozmowy. Zawiadomił policję, która ku swemu zdziwieniu stwierdziła, że ma przed sobą „kwiat” gangsterów z całych Stanów Zjednoczonych. Ponieważ znaleziono u nich broń, ukarano ich wówczas grzywną po 50 dolarów i w kartotekach zanotowano fakt tego zebrania.

Tym razem na miejsce zjazdu wybrano Atlantic City. Ruchliwe, portowe miasto uznano za najdogodniejsze do tego celu. W eleganckim hotelu President wynajęto pokoje i salę bankietową jako miejsce narad. Na zjazd ten przybyło około

50 czołowych osobistości całego świata przestępczego Stanów Zjednoczonych. Początkowo atmosfera była bardzo napięta. Gangsterzy poruszali się tylko w otoczeniu swej przybocznej straży, w obawie jakiegoś podstępu ze strony Al Capone i podejrzewając go, że chce zawiązać wszystkie gangami USA. Atmosfera ta jednak rozładowała się już w pierwszym dniu obrad.

Przemówienie wstępne wygłosił Al Capone, w którym wytłumaczył się ze swych czynów. Twierdził, że działał wyłącznie we własnej obronie. Przemówienie zakończył wezwaniem do ogólnego pokoju i zaprzestania walk między gangami. Gangsterzy słuchając uśmiechali się ironicznie i tylko dzięki poparciu, jakie otrzymał od nowojorskich gangsterów, a przede wszystkim od Johnny Torrio, ten punkt obrad został zaakceptowany.

— Jesteśmy kupą bałwanów — powiedział. Maxie Eisen, nowojorski gangster. — Wzajemnie się wybijając robimy przysługę władzom i policji. Nieraz słyszałem, jak się z nas policjanci wyśmiewali...

To ostatecznie wszystkich przekonało. Dwaj najwięksi wrogowie, Al Capone i Moran uścisnęli sobie dłonie, podobnie uczynili inni poważniejsi z sobą gangsterzy. Zawarto traktaty pokojowe, określono granice terytoriów, spisano umowy i uroczyście je podpisano.

Zdawano sobie jednak sprawę, że konflikty będą powstawały. Postanowiono więc, że od tego czasu wszelkie spory między gangami będzie rozstrzygać rada składająca się z najznamienitszych gangsterów, od orzeczeń której nie będzie odwołania. Celem zaś karania nieposłusznych i wykonywania wydanych przez radę wyroków śmierci powołano specjalny organ egzekucyjny zwany Murder Incorporated. Szefem tego wydziału

został Albert Anastasia, znany nowojorski gangster. Murder Inc. miała być gwarantem dotrzymania umów i ich respektowania.

Załatwiwszy tę pierwszą i zasadniczą czynność zjazd zajął się sprawami „gospodarczej” natury. Chodziło z jednej strony o koordynację działań oraz ustalenie nowych metod działalności gangów. Przede wszystkim od tego czasu wszystkie gangi, rozprzestrzeniając swą działalność na nowe miasta i stany miały prawo to robić jedynie po uzyskaniu aprobaty zarządu syndykatu. Syndykat uzyskiwał prawo kontroli nad wszystkimi gangami i bez jego wiedzy nic się dziać nie mogło.

Utworzono też fundusz, na który wszystkie gangi zobowiązały się wpłacać pewną część dochodów. Miał on służyć na opłacanie Murder Inc., zasilanie kas partyjnych tak demokratów jak i republikanów oraz na wpłacanie łapówek osobom, do których przeciętni gangsterzy nie mieli dostępu. Pewne kwoty były przeznaczone również na obronę w sądach i opłacanie adwokatów.

Liczono się ponadto z tym, że prohibicja nie będzie, już trwać długo i należało szukać nowych źródeł dochodów, które by powetowały utracone zyski ze sprzedaży alkoholu.

Postanowiono przede wszystkim opanować związki zawodowe a poza tym zwiększyć handel narkotykami, organizację gier hazardowych i bookmacherstwo. Zalecono również, by gangsterzy posiadający kapitały zaczęli wchodzić do legalnego handlu i przemysłu przeschczepiając tam swoje metody. Pierwszym przewodniczącym powstałego syndykatu został jednogłośnie wybrany Johnny Torrio.

Zjazd odbywał się pod egidą Mafii. Była to organizacja nadszydzająca zamknięta i dostępna dotychczas tylko dla osób

urodzonych na Sycylii. Tym razem zrobiono wyłom w tej zasadzie, gdyż postanowiono przyjmować do niej nie tylko wszystkich Włochów, lecz nawet i osoby innych narodowości. Oczywiście warunkiem była wspólna praca w gangu, doświadczenie i duże „zasługi”. Nowi członkowie Mafii musieli się jednak poddać jej prawom i musieli sobie zdawać sprawę z ciężących na nich obowiązków.

Parę lat upłynęło zanim zawarte w Atlantic City umowy zaczęto respektować. Długo jeszcze nie dowierzano sobie, a walki między gangami często się zdarzały.

Najbardziej jednak nie dowierzano Al Capone i podejrzewano, że zjazd i powszechny pokój zaaranżowany przez niego był tylko wybiegiem. Podobno właśnie w Atlantic City, gdy serdecznie ściskano sobie dłonie, jednocześnie postanowiono pozbyć się groźnego dyktatora.

Nie jest wykluczone, że z hotelu President wysłano zawiadomienie do policji w Filadelfii, o której godzinie przez to miasto będzie przejeżdżał Al Capone. Aresztowanie jego po wyjściu z kina nie mogło być dziełem przypadku. Również zadziwiające jest, że ani w trakcie procesu w Filadelfii, jak również i później w Chicago, gdy Al Capone został zasądzony na 12 lat więzienia, nikt z potentatów w Nowym Jorku nie ruszył nawet palcem, by mu udzielić pomocy. Wpływy gangsterów były wtedy w USA olbrzymie i zwolnienie kogoś od kary więzienia nie przedstawiało specjalnych trudności. Nawet zamach na życie Al Capone dokonany w więzieniu w Alcatraz również wygląda na to, że był zaplanowany. Pewne jest, że do Al Capone „bracia mafiosi” nie mieli zaufania. Postępowali konsekwentnie, bardzo podstępnie i zawsze systematycznie dążyli do wytyczonego celu.

Murder Incorporated

Zjazd w Atlantic City odbył się w 1929 roku, jednak Murder Incorporated zaczęła sprawnie działać dopiero około 1932 roku. Tyle czasu trwało opracowanie metod działania i wybór odpowiednich ludzi, którzy by zadania te spełniali.

Trzeba przyznać, że organizację przeprowadzono nadzwyczaj starannie, a o sprawności jej najlepiej świadczy fakt, że bardzo mało morderstw dokonanych przez Murder Inc. zostało wykrytych i tylko kilku sprawców zostało ujawnionych i postawionych przed sądem.

Policja całego świata poszukując mordercy przede wszystkim bada osoby, które mogłyby mieć interes w zabiciu ofiary. Szuka się motywów zbrodni, jak i osób w niej zainteresowanych. Metody stosowane przez Murder Inc. wyeliminowały te dwa elementy, utrudniając w ten sposób wykrycie morderców. Zabójca działający z ramienia tej organizacji nie miał żadnych motywów skłaniających go do zamordowania, wskazanego człowieka. Miał tylko rozkaz zabicia go i nic więcej. Zasadą było, że nie mógł znać swej ofiary i nie mógł mieć do niej najmniejszej pretensji. Wiedział tylko, że zabijając tego człowieka działa na korzyść ludzi, z którymi jest związany. Poza tym otrzymywał za to wysoką zapłatę. Nie znał też nigdy nazwiska swej ofiary, jak i przyczyn, dla których miała być zabita.

Wykonywanie wyroków śmierci przez Murder Inc. przygotowywano z największą starannością. Przede wszystkim trzymano się zasady, że zabójcami nie mogły być osoby z tej samej miejscowości, w której miało być popełnione morderstwo. Do

zabicia kogoś np. w Chicago wyznaczano morderców z Nowego Jorku, San Francisco lub Baltimore. Nawet badano czy nie mają w tym mieście znajomych lub też krewnych, przez których przypadkowo mogliby być rozpoznani.

Tryb życia ofiary, miejsce, w którym można by ją spotkać oraz wszystkie inne przygotowania przeprowadzał gang miejscowy. Brało w tym udział nawet sporo ludzi. Jedni ustalali miejsce najdogodniejsze do wykonania wyroku, inni śledzili ofiarę. Mordercy, po przyjeździe do miasta, kontaktowali się tylko z jednym człowiekiem, tak zwanym „finger man”. Człowiek ten miał obowiązek znać tylko dwie twarze: zabójcy i ofiary. W umówionym miejscu pokazywał zabójcom skazanego i znikał. Zdarzało się jednak, że „finger man” się mylił. Wskazywał człowieka podobnego do ofiary i wtedy ginął inny człowiek. Takie wypadki często się zdarzały. i

Ważna była również sprawa samochodu, którym zabójcy jechali na miejsce zamachu. Z zasady samochód do tego celu był zawsze kradziony i to nie wcześniej, niż na godzinę przed zamierzonym morderstwem. Dokonywali tego specjaliści. W skradzionym samochodzie zmieniano tablicę rejestracyjną, jak również pewne szczegóły, by utrudnić jego rozpoznanie. Samochód ten pozostawiano zaparkowany w umówionym miejscu. Mordercy jechali tym wozem na miejsce zamachu, a potem odstawiali go na to samo miejsce, tam przesiadali się do swego samochodu i natychmiast opuszczali miasto. Wóz użyty do zamachu był zaraz potem zabierany i niszczony.

Oдноśnie do tego właśnie szczegółu ostatnio została ujawniona pewna okoliczność dotychczas nikomu nie znana, nawet samym gangsterom. Niszczeniem samochodów w Nowym Jorku zajmował się pewien osobnik zwany Oskarem Poetą.

Gangsterzy uważali, że nie jest on zupełnie normalny, ponieważ całymi dniami przesiadywał w parku lub u siebie w domu czytając poezje. Płacono mu małą pensyjkę miesięczną, a poza tym 50 dolarów od każdego zniszczonego wozu. Oskar był obowiązany za to rozbić wóz na kawałki, zlać go kwasem, a potem zakopać. Gangsterzy mieli do niego duże zaufanie i tylko jemu dawali wozy do niszczenia. Gdy któryś z nich chciał podjąć odszkodowanie z tytułu ubezpieczenia, także swój samochód oddawał Oskarowi. Ostatnio się wydało, że Oskar tych samochodów wcale nie niszczył, gdyż, jak powiedział, był na to zbyt leniwy. Po prostu odstawał je pewnemu znajomemu, który utrzymywał cmentarzysko starych samochodów, sprzedając z nich części. Ten mu płacił za każdy dostarczony wóz pięć dolarów. Wiadomość ta w rezultacie najbardziej skompromitowała policję, gdyż dowiodła jak „dokładnie” były przeprowadzane poszukiwania zaginionych wozów. Gdyby zaś gangsterzy się dowiedzieli, co Oskar robi z oddawanymi mu do zniszczenia samochodami, niewątpliwie pocięliby go na części i polali kwasem lub też zamordowali w jeszcze bardziej wyrafinowany sposób.

Szofer prowadzący samochód z zabójcami był bardzo starannie dobierany. Musiał nim być miejscowy człowiek, znający dobrze miasto, posiadający znajomości z policją i będący znakomitym kierowcą. Za samochodem z mordercami jechał zawsze jeszcze jeden samochód, którego zadaniem było nie tylko obserwowanie morderstwa, lecz również udzielenie pomocy w razie niebezpieczeństwa. W wypadku, gdyby mordercy byli ścigani przez wóz policyjny, wówczas do akcji włączał się ten pomocniczy samochód. Pomoc jego polegała na „przypadkowym” blokowaniu ulicy przez niby niezręczny manewr lub

nawet przez zderzenie się z wozem policyjnym.

Broń, za pomocą której zabijano ofiarę, była też odpowiednio przygotowana. Dawniej numer rewolweru wypilowywano pilnikiem. Mimo że na oko nic nie było widać, policja miała sposoby odczytania numeru i ustalenia pochodzenia broni. Murder Inc. pozwalał używać broni, w której numery były wycięte dłutem i to dość głęboko. W ten sposób ustalenie jej pochodzenia było niemożliwe. Chodziło o to, że często bywały sytuacje, w których porzucenie rewolweru stawało się konieczne. Zabójcy nigdy nie mieli przy sobie broni. Dostarczano ją im w ostatniej chwili, przez specjalnego człowieka. Po zamachu była odbierana przez inną osobę i niszczona.

Gdy wyrok został wykonany, pozostawała jeszcze do załatwienia inna sprawa. Osoba zabójcy musiała być nieznaną, natomiast konieczne było zaznaczenie z czyjego rozkazu dokonano morderstwa. Nikt nie powinien mieć wątpliwości, że zabójstwo zostało wykonane jako kara za niesubordynację lub za jakieś przestępstwo w stosunku do władz syndykatu. Dlatego na ciele ofiar pozostawiano jakiś znak informujący wtajemniczonych z czyjego rozkazu wykonano wyrok.

Zabójcy natychmiast po dokonaniu morderstwa znikali, wracając do miejsca stałego zamieszkania, albo przez pewien czas pozostawali w jakimś spokojnym i odludnym miejscu. Chodziło o to, by przeczekać okres najgorętszych poszukiwań. Obecnie już wiadomo, że mordercy z Nowego Jorku ukrywali się zwykle w Nowym Orleanie, z Kalifornii w Sun Valey w Idaho, a z innych miast w St. Paul lub Kansas City.

Zdarzało się jednak, że wbrew wszelkim środkom ostrożności zabójca zostawał ujęty i stawiony przed sądem. Wówczas

zaczynała działać gangsterska maszyna obronna. Najłatwiejsza była interwencja w policji, w której gangi mają oddanych sobie oficerów. Czasem trzeba interweniować u prokuratora. W jego urzędzie należy więc również mieć swojego człowieka, który w pewnym stopniu może wpływać na tok sprawy. Gdy jednak to zawodziło, uruchamiano bardziej skomplikowany aparat. Poruszeni zostają politycy, których zadaniem będzie stworzenie presji na sądzący aparat.

Sędzia, pochodząc z wyboru, jest uzależniony od politycznych leaderów. Poza tym zostają zaangażowani najlepsi adwokaci oraz robi się nacisk na ewentualnych świadków. Tym ostatnim najpierw są proponowane pieniądze, a potem im się grozi i zwykle nikt nie chce ryzykować głową.

Zdarza się jednak, że „góra” gangu postanawia nie bronić kompana. Gangsterzy trzymają się zasady, że policja powinna mieć możliwość wykazania się jakimiś „sukcesami”. Na ten cel poświęca się pewną ilość mniej znaczących ludzi. Poświęceni bywają i wybitni gangsterzy. Czasem obrona wprost się „nie opłaca” lub syndykat w ten sposób pozbywa się kogoś niewygodnego. Prawdopodobnie ci spośród wybitniejszych gangsterów, którzy skończyli na elektrycznym fotelu, mieli już poprzednio wydany na siebie wyrok syndykatu.

Mury więzienia też przestały chronić ludzi przed zamachami ze strony Murder Inc. W organizacji tej istnieje specjalna komórka, której zadaniem jest wykonywanie wyroków na ludziach znajdujących się za kratkami. Czasem też chodzi o to, by komuś zamknąć usta, gdy zbyt wiele zeznaje. W każdym większym więzieniu amerykańskim działa gangsterska organizacja. Jest boss, sądy oraz organ egzekwujący kary. Wyroki śmierci

są wykonywane jednak bez pomocy takiego gangu. Gang tylko musi wiedzieć co zeznają więźniowie i wiadomość o tym przekazać na zewnątrz więzienia.

Albert Anastasia stojący na czele Murder Inc. należał do naczelnej rady syndykatu i jej całkowicie podlegał. Nie miał prawa nic czynić bez jej zezwolenia, lecz tylko ściśle wypełniać otrzymane rozkazy. Wyrok śmierci zależał zwykle od stanowiska przewodniczącego, który w radzie miał głos decydujący. Zwykle zwano go bossem. Gdy Torrio ustąpił, następcami jego byli Joe Adonis, Lepke i Frank Costello. Potem piastował tę godność Lucky Luciano, który nawet jeszcze po wydaleniu do Włoch nadal kierował syndykatem amerykańskich przestępców. Po nim nastąpił Vito Genovese. Po jego uwięzieniu stanowisko to zajął Joe Profaci. Po nim przyszedł Santo Trafficante, a obecnie nad światem gangsterskim USA „panuje” Raymond Patriarca.

Ilość wyroków wykonanych przez Murder Inc. jest obliczana na około pięćset. Wśród zabitych przeważają drobni gangsterzy, lecz są również i członkowie rady syndykatu. Do tych ostatnich należeli Vincent Soll, Dutch Schultz i Buggsy Siegel. Na rozkaz rady został również zabity Albert Anastasia, szef Murder Inc., który należał do ścisłego grona naczelnych władz syndykatu.

Powstanie syndykatu i Murder Incorporated sprawiło, że ustały walki między gangami, co nie oznaczało jednak zmniejszenia się ilości popełnianych morderstw. Ilość ich nawet wzrastała. Dzięki temu jednak, że były popełniane cicho, zaczęło panować wrażenie, że działalność gangów zupełnie ustała. Na tym właśnie polegał sukces syndykatu.

Dutch Schultz

Dutch Schultz był indywidualistą. Nie znosił, by ktoś mu przewodził czy wtrącał się do działalności jego gangu. To było głównym powodem, że do idei powstania syndykatu odniósł się niechętnie. Poddał się zapadłym uchwałom, lecz uczynił to tylko pozornie. W zasadzie ignorował istnienie syndykatu i rządził się tak jak poprzednio. Utrzymywał silny gang, miał olbrzymie dochody, a wyroki śmierci wydawał bardzo łatwo. Wielcy bossowie przestępczego kartelu zdawali sobie sprawę, że będą z nim mieli duże kłopoty. Postanowiono się go pozbyć, lecz chwilowo pozostawiano w spokoju, nie chcąc rozpętywać niepotrzebnej walki. Oczekiwano na dogodny moment.

Dutch Schultz w rzeczywistości nazywał się Arthur Flegenheimer. W wieku 17 lat został pierwszy raz skazany na 15 miesięcy więzienia. Gdy wyszedł na wolność, koledzy przewalili go Dutch Schultz i nazwa ta na zawsze pozostała. Wtedy zaczął organizować własny gang przy pomocy przyjaciela Joey Rao.

Rao posiadał już duże doświadczenie. Przestał on zajmować się kradzieżami czy włamaniami i od pewnego czasu współpracował aktywnie z politykami, uważając, że to się najlepiej opłaca. W gangu Schultza pełnił ważną rolę łącznika z politykami. W 1946 roku Rao został wmieszany w dość poważną aferę, a mianowicie był współoskarżonym w procesie o zamordowanie Josepha Scottoriggio, republikańskiego kandydata w wyborach. Z trudem udało się mu wyjść z tego cało. Sprawa ta jednak nie wpłynęła na tok jego „politycznej” kariery. Nadal był czynnym członkiem Tammany Hall i odgrywał w tym klubie dość poważną rolę.

Poza tym jego udział w gangu Schultza nie ograniczał się

tylko do kontaktowania go z politykami. Prowadził wydział maszyn do gier hazardowych, które masowo umieszczano w publicznych lokalach w Harlemie. Część dochodów z tych maszyn przeznaczano dla Tammany Hall i dlatego policja ich nie konfiskowała, mimo że prawnie były zabronione. Poza tym Rao chronił najważniejszą dziedzinę działalności gangu Schultza, to jest prowadzenie w Harlemie nielegalnej gry liczbowej policy.

Dutch Schultz w okresie prohibicji handlował alkoholem, przeważnie piwem. Jego piwo było znane z bardzo złej jakości i podobnie jak whisky „chrzczone” wodą. Był on też właścicielem wielu nocnych lokali w Nowym Jorku i utrzymywał własną stajnię wyścigową.

Największe dochody przynosiła mu jednak gra liczbową. Gra policy jest pochodzenia włoskiego. Przywieźli ją emigranci włoscy do USA w XIX wieku, lecz wtedy nie miała powodzenia. Spopularyzowała się natomiast na wyspach Morza Karaibskiego i stamtąd powróciła do Stanów Zjednoczonych, tym razem przywieziona przez Murzynów. Przyjęła się w dzielnicach zamieszkałych przez ludność czarną i emigrancką biedotę. W Harlemie grę tę wprowadził na początku bieżącego wieku Murzyn, Casper Holstein, który do Nowego Jorku przybył z Wysp Dziewiczych. Miał on współpracowniczkę Murzynkę St. Clair. Oboje dorobili się na tej grze olbrzymiego majątku.

W 1928 roku Dutch Schultz zwrócił na policy uwagę i przewidując już bliski koniec prohibicji postanowił ją przejąć. Walka z Holsteinem trwała krótko. Najpierw go porwano żądając okupu w wysokości 50 tysięcy dolarów. Gdy bez słowa protestu zapłacił, wypuszczono go, lecz jednocześnie zapowiedziano, że o ile nie odstąpi od prowadzenia policy, zostanie zastrzelony.

Holstein zrozumiał, że nie ma żartów i że szanse jego jako Murzyna są właściwie żadne. Grę bez sprzeciwu oddał i wyjechał na południe USA, gdzie spędził resztę życia. Umarł w 1941 roku.

Dutch Schultz uczynił z tej gry olbrzymie przedsiębiorstwo. Miał wielkie biura, sam był prezesem zarządu, a do pomocy miał wiceprezesów i paru dyrektorów. Poza tym działali kontrolerzy, kierownicy dzielnic, księgowi, maszynistki, woźni i setki urzędników. Jednocześnie należy sobie zdać sprawę, że to olbrzymie biuro było nielegalne i o jego istnieniu nikt niby nie wiedział. W rzeczywistości tworzyło olbrzymi bank obracający dziennie milionami dolarów.

Policy stanowiła też poważne źródło dochodów biednej ludności Harlemu. Jak pobieżnie obliczano, obsługa tej gry zatrudnia około 10 tysięcy osób, z których każda zarabia nie mniej niż 50 dolarów tygodniowo. Gdy przed paru laty władze zastanawiały się nad ostateczną likwidacją tej gry, prowadzonej wbrew prawu (w USA prowadzenie wszelkich gier hazardowych jest prawnie zabronione) wówczas uświadomiono sobie, że powiększy to znacznie armię bezrobotnych. To było głównym powodem, że zrezygnowano z tego zamierzenia i policy rozwija się nadal, do dnia dzisiejszego.

Najwięcej osób jest zatrudnionych przy zbieraniu stawek. Agentami, u których można na dowolne numery postawić każdą kwotę, są w Harlemie niemal wszyscy kelnerzy, fryzjerzy oraz właściciele sklepów.

Obroty są olbrzymie i dokładnie nie znane. Oblicza się je rocznie na kwotę od 200 do 300 milionów dolarów. Gra sama jest niezwykle prosta. Grający muszą tylko wybrać trzy liczby (od 1 do 100) i postawić na nie pewną kwotę pieniędzy. Najniższa stawka wynosi pięć centów i dzięki temu gra jest dostępna nawet dla dzieci. Wygrane numery są ogłaszane codziennie.

Robi się to w ten sposób, że najpierw podany jest do wiadomości pierwszy wygrany numer, potem drugi i w końcu o godzinie czwartej po południu trzeci. Grający w tym czasie mogą jeszcze pozostałe numery obstawiać dodatkowo. Gdy ktoś trafi trzy numery w podanej kolejności, uzyskuje wtedy 600-krotną stawkę. Za trafienie jednej z trzech liczb wygrana jest nieznaczna. Gra jest bardzo popularna wśród ludności Harlemu i to głównie dzięki temu, że jest dostępna dla każdego, poza tym w każdym niemal domu znajduje się agent przyjmujący stawki.

Manipulacje są bardziej skomplikowane. Stawki zbierają agenci, którzy muszą dostarczać je kolektorom. Za swoją pracę otrzymują 25% zebranej kwoty. Kolektorzy są na stałej pensji. Wszyscy oni są przez gang „ubezpieczeni”. Polega to na tym, że gdy agent lub kolektor zostaje aresztowany przez zbyt gorliwego policjanta lub takiego, który chce wymóc łapówkę, wówczas gang natychmiast uruchamia obronę. Dostarcza adwokata oraz odpowiednią sumę na złożenie kaucji. Gdy sprawa kończy się w sądzie i agent zostaje skazany, za cały okres pobytu w więzieniu żona jego będzie otrzymywać pensję w wysokości poprzednich zarobków jej męża. Specjalnie zdolnych agentów lub kolektorów gang broni w ten sposób, że daje „zastępców”. Są to ludzie, których zadanie polega na stawianiu się w policji lub w sądzie i braniu winy na siebie. Mają również stałą pensję, a za okres siedzenia w więzieniu otrzymują dodatkowe wynagrodzenie.

Otrzymane pieniądze i kartki z obstawionymi numerami kolektorzy dostarczają kontrolerom. Ci mają do dyspozycji całe biura. Zadanie ich polega na sprawdzaniu stawek oraz stwierdzeniu, czy jakieś numery nie zostały masowo obstawione, co mogłoby dla organizatorów gry oznaczać duże straty.

Obowiązkiem ich jest natychmiastowe sygnalizowanie takiego wypadku. Wówczas, nawet gdyby było po ciągnienu, wygrywane numery natychmiast są zmieniane. W ten sposób bank gangsterów zapewnia sobie dochody.

Nic dziwnego, że na tę złotodajną żyłę tak szybko zwrócili uwagę gangsterzy. Murzyni próbowali się bronić, lecz drogą pokojową. Mianowicie Clayton Powell, głowa abisyńskiego baptystycznego kościoła, starał się namówić murzyńską ludność Harlemu do bojkotu gry, gdy ją przejęli Włosi. Wzywał, groził, namawiał, lecz to niestety nie skutkowało. Namiętność gry była silniejsza od solidarności rasowej. Ludność Harlemu można namówić do wszystkiego, z wyjątkiem zaprzestania gry w policy. Byłoby to bowiem jednoznaczne z wyrzeczeniem się wszelkiej nadziei.

W 1933 roku władze skarbowe rozpoczęły dochodzenie w stosunku do Schultza, usiłując ustalić jego dochody. Chodziło oczywiście o zeznania podatkowe. Sprawa była groźna i doświadczenie z Al Capone uczyło, że rezultaty mogą być dotkliwe. Schultz, by uniknąć zeznań — za fałszywe groziła dodatkowo kara — zniknął z widowni. Swoim następcą zrobił przyjaciela Bo Weinberga, a sam wyjechał w dłuższą podróż „turystyczną”. Sąsiednie gangi natychmiast zorientowały się w powstałej sytuacji. Patrzono łakomie na przedsiębiorstwa Schultza, nie chciano jednak zawładnąć nimi drogą gwałtu, by nie postąpić wbrew przepisom syndykatu. Próbowano tę sprawę rozwiązać „pokojową” drogą. Najpierw Lepke zawładnął związkami pracowników gastronomicznych i zabrał Dutchowi dochody płynące z licznych restauracji, wynoszące rocznie przeszło dwa miliony dolarów. Charles Lucky powoli wypierał Bo Weinberga z Harlemu i stopniowo przejmował grę policy. Umyślnie rozpuszczał wieści, że Schultz już nie wróci, i namawiano Weinberga,

by przeszedł do innego gangu. Ten przez jakiś czas się opierał, lecz w końcu widząc, że sam nie będzie w stanie przeciwstawić się wszystkim, zgłosił się do syndykatu i całą grę policy oddał do jego dyspozycji.

Schultz się jednak zjawił. Sprawa jego rzeczywiście wyglądała fatalnie. Akt oskarżenia był już przygotowany. Przez swoich adwokatów przeprowadził, że proces zamiast w Nowym Jorku miał się odbyć w Syrakuzie, gdzie był mało znany i dzięki temu mógł liczyć na pewne względy ze strony zespołu sędzącego. Rozpoczął też natychmiast akcję mającą na celu urobienie opinii. Pojechał do Syrakuz i tam zaczął dawać większe sumy na cele charytatywne nadając temu jednocześnie duży rozgłos w prasie. W rezultacie, podczas procesu ława przysięgłych podzieliła się na dwa obozy i proces odroczone. Następny proces miał się odbyć w Malone w stanie Nowy Jork. Schultz i tam natychmiast zaczął stosować tę samą taktykę. Zaczął wysyłać podarki dzieciom do szkół i sierocińców, obdarzał miejscowe towarzystwa dobroczynne, jednym słowem nie żałował pieniędzy. Proces zakończył się uwolnieniem go od winy i kary.

Dutch Schultz zorientował się jednak, że w Nowym Jorku niewiele ma już do roboty. Z potężnym syndykatem nie chciał wszczynać walki. Osiedlił się więc po drugiej stronie Hudsonu, w mieście Newark w stanie New Jersey. Zawezwał Bo Weinberga i zażądał, by ten zdał mu sprawozdanie ze swej działalności. Weinberg nie zjawił się u niego, tylko zawiadomił szefa, że będzie lepiej dla niego, jeśli zrezygnuje z tego co było i w Nowym Jorku nie będzie się już pokazywał. Wkrótce potem Weinberg zginął bez śladu. Szczegóły jego śmierci nie są do dziś znane. Podobno został porwany i uśmiercony w dość okrutny sposób. Nogi wsadzono mu do kubła napełnionego

cementem. Gdy ten stwardniał, wywieziono go na środek East River i tam wrzucono w odmęty rzeki.

Dutch Schultz wiedział jednak, że to niewiele pomoże, gdyż w czasie jego nieobecności zbyt dużo się zmieniło. Pozostał więc w Newark i zastanawiał się nad reaktywowaniem gangu. W bankach, na jego kontach leżało około 10 milionów dolarów.

Właśnie wtedy, gdy Dutch Schultz został już zupełnie wypchnięty z Harlemu i gdy grę policy przejęli Włosi, rozpoczęły się nagle dochodzenia przeciwko organizatorom tej gry. Wszczął je prokurator stanowy William C. Dodge. Ujawniał coraz to nowe szczegóły i ogłaszał nazwiska osób prowadzących policy. Nagle w prasie ukazała się wiadomość, że właśnie ten prokurator został wybrany dzięki pomocy finansowej Schultza. Sprawa zakończyła się w sądzie i w rezultacie rozprawy prokurator musiał zrezygnować ze swego stanowiska. Na jego miejsce sąd wyznaczył młodego adwokata Thomasa E. Dewey. Pracował on w urzędzie prokuratora stanowego. Miał opinię człowieka stanowczego i nieprzejednanego, nieprzekupnego. Zapowiedział, że zbada działalność organizatorów tej gry, tak poprzednich jak i obecnych. Dutch na wiadomość o tej nominacji bardzo się zdenerwował. Wiedział, że Dewey był w przyjacielskich stosunkach z Adonisem, należało się więc spodziewać, że będzie bronić Włochów. Natychmiast zatelefonował do swego adwokata.

— Czy wie pan co znaczy słowo nemezys?

— Wiem. Czy chodzi panu o pech, czy o osobę, która go przynosi?

— Właśnie to ostatnie mam na myśli. Czy pan nie uważa, że jeśli się ma pecha, to trzeba się go pozbyć?

Schultz jednak obawiał się samodzielnie wydać polecenie zabicia Deweya. Zwrócił się do syndykatu i poprosił o zwołanie

rady. Na niej przedstawił swój plan zabicia Deweya. Motywował to koniecznością ze względu na bezpieczeństwo wszystkich gangów i dalsze swobodne prowadzenie „interesów”.

— Dewey jest nieprzekupny i ma węż psa. Jeśli go nie zabijemy, wszyscy wkrótce będziemy w więzieniach.

Schultz obawiał się, że o ile Dewey odgrzebie jego dawną działalność, to nie uda mu się uniknąć wyroku i to długoletniego. Nie tylko więc namawiał, ale wręcz żądał uśmiercenia prokuratora. Opinie były podzielone. Ostatecznej decyzji nie wydano. Zalecono jednak przeprowadzenie zasadniczych przygotowań. Badając tryb życia Deweya dokładnie ustalono ulice, którymi miał zwyczaj udawać się do urzędu i powracać do domu. Nawet już skradziono na ten cel samochód, a z innego odkręcono tablicę z numerami.

Na następnym posiedzeniu dyskusja znów rozgorzała. Lepke popierał stanowisko Schultza wychodząc z założenia, że tylko umarli są nieszkodliwi. Lucky Luciano był innego zdania. Według niego Dewey mógł poczynić pewne szkody, lecz tylko na terenie Nowego Jorku. Wtrącać się do tego, co się działo w innych stanach, nie miał prawa. W obecnej sytuacji interesy gangów obejmowały prawie wszystkie stany. Nowy Jork nie był już dla gangów najważniejszym terenem.

— Musimy mieć na celu dobro całości naszych interesów — oświadczył Luciano — i tylko pod tym kątem możemy postępować.

Przeprowadzono głosowanie, w wyniku którego życie Deweya zostało ocalone. Nawet krwiożerczy Lepke zmienił swoje zdanie. Dutch Schultz był z tej sytuacji bardzo niezadowolony. Nie miał też zamiaru zrezygnować z tego co obmyślił. Zebrał

najbliższych przyjaciół i oświadczył, że jeśli rada syndykatu nie chciała wydać rozkazu zabicia Deweya, to on sam go zabije.

Wiadomość o tym dotarła do rady i bardzo wszystkich zaniepokoiła.

— Schultza znam dobrze — oświadczył Lepke — i o ile wiem, jest do tego zdolny. Zabije Deweya chociażby dlatego, by postawić na swoim.

W nocy 23 października 1935 roku czarny samochód przejechał tunelem Holland pod rzeką Hudson a potem autostradą wprost dalej do Newpark. Tam zatrzymano się przed pewnym barem. Z samochodu wysiedli Charles the Bug, Mendy i Piggy. Weszli do baru, a potem otworzyli drzwi prowadzące w głąb lokalu. Drzwi do toalety były otwarte, ktoś przy umywalce mył ręce. Bug strzelił do niego, i człowiek ten zwałił się na ziemię. Na odgłos strzału goście siedzący w barze zaczęli szybko uciekać. Bug otworzył następne drzwi. Przy stole siedziało trzech ludzi liczących pieniądze. Zobaczywszy Buga zaczęli strzelać, ten odpowiedział strzałami. Wkrótce tamci trzej leżeli zabici. Byli to: Lulu Rosenkranz, szofer Schultza, Ab Landau, jeden z jego obstawy, i Abbadabba Berman. Ten ostatni słynął z matematycznych zdolności i nazywano go „żywą maszyną do liczenia”.

Bug i jego towarzysze szukali gorączkowo Schultza, lecz go nigdzie nie mogli znaleźć. Dopiero po chwili się zorientowali, że jest nim człowiek, którego zabili w łazience, wchodząc do tego lokalu.

W ten sposób prokurator Thomas E. Dewey został ocalony od niechybnej śmierci, gdyż Schultz niewątpliwie by go zabił. Cztery lata później Dewey zadał poważne ciosy syndykatowi. Dzięki jego dochodzeniom został aresztowany Reles i zasądzony na śmierć Lepke.

Dewey zrobił ogromną karierę. Trzykrotnie był wybierany gubernatorem w Nowym Jorku i nawet kandydował na stanowisko prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Kid Twist Reles

Brownsville i Ocean Hills są dzielnicami Brooklynu, w których grasował w okresie prohibicji gang braci Shapiro. Prowadził handel alkoholem, poza tym miał domy publiczne i kilka szulerni. Gang nie był duży, ale „doborowy”, gdyż składał się z wprawnych i gotowych na wszystko bandytów. Rej wśród nich wodził młody gangster Max Zweibach, przez kolegów zwany Kid Twist Reles. Przewisko to tak do niego przyłgnęło, że później sam siebie inaczej nie nazywał. Miał on na swoim sumieniu kilka morderstw popełnionych na rozkaz swoich mocodawców, a policja już była na jego tropie i tylko dzięki łapówkom udało się zatuszować sprawę. Wówczas to doszedł do przekonania, że za 50 dolarów tygodniowo nie oplaca się aż tak ryzykować. Zaproponował braciom Shapiro, by mu dali udział w dochodach gangu, lecz ci go wyśmiali.

Reles miał w gangu przyjaciela, również zawodowego bandytę, Buggsy Goldsteina. Razem chodzili do szkoły i na małe złodziejskie wyprawy. Wspólnie też dokonali przed laty pierwszego udanego szantażu. Obydwaj później wstąpili na służbę do gangu braci Shapiro. Reles zwierzył mu się ze swych wątpliwości i obaj zdecydowali rozpocząć „interes” na własny rachunek. Zebrali parę bezdomnych prostytutek, wynajęli lokal i założyli dom publiczny. Zetknęli się też z Frankiem Abbandando,

zwanym Dasherem, wytrawnym gangsterem i postanowili założyć gang.

— Co na to powiedzą bracia Shapiro — martwił się Dasher — oni nie zostawią nas w spokoju.

— Nic się nie bój — uspokajał go Reles — ja ich znam dobrze i dam im radę.

Wkrótce bracia Shapiro dowiedzieli się o istnieniu konkurentów w samym środku ich rejonu. Nie brali poważnie poczynań czterech bandytów, wiedzieli, że poradzą sobie z nimi bez trudu. Wysłali im jednak ostrzeżenie: jeśli natychmiast nie zlikwidują swego domu publicznego i nie wyniosą się z Broomsville, to dni ich życia są policzone.

Reles nic sobie z tego nie robił. Posłańcowi dał dość obelżywą odpowiedź i aby podkreślić, że kpi sobie z braci Shapiro, w towarzystwie jednego z nowo zwerbowanych ludzi poszedł tam, gdzie zawsze stał zaparkowany samochód Meyera Shapiro. Obaj byli uzbrojeni w kilofy, którymi zaczęli dokładnie demolować nowy wóz gangstera. W trakcie tej roboty zjawił się Shapiro. Zabił człowieka, z którym przyszedł Reles, a jego samego ciężko ranił. Reles ledwo uszedł z życiem i po naradzie z kolegami uznał, że należy najpierw się przyczaić i dobrze przygotować do ostatecznej rozgrywki z wrogami.

Bracia Shapiro zdecydowali, że to co się stało nie wystarczy, by mieć zupełny spokój. Postanowili dać Relesowi jeszcze lepszą nauczkę, tak by mu się zupełnie odechciało w przyszłości buntować. Plan działania obmyślił Meyer Shapiro. Pewnego dnia wsiadł do samochodu i zaczął objeżdżać całą dzielnicę miasta. Wchodził do barów i małych caffeterii i pilnie oglądał wszystkie przechodzące kobiety. W końcu spostrzegł tę, której tak usilnie szukał.

Była to przystojna, osiemnastoletnia dziewczyna, „sweetheart” Relesa. Meyer zatrzymał samochód, wysiadł, złapał ją za rękę i wciągnął do wozu. Dziewczyna próbowała się bronić a potem wyskoczyć, lecz Shapiro jedną ręką prowadząc samochód, drugą dobrze ją trzymał. Wywiózł ją w ustronne miejsce, zgwałcił a potem zbił, masakrując jej zupełnie twarz. Gdy dziewczyna straciła przytomność, ocucił ją, wywłócił z samochodu i zostawił leżącą na drodze. Odjeżdżając rzekł:

— Opowiedz swemu ukochanemu o wszystkim jak było. Powiedz mu też, że to dopiero początek, czeka go jeszcze więcej takich „niespodzianek”.

Reles wściekł się, gdy się dowiedział o wszystkim i gdy zobaczył swą dziewczynę. Miotał się w bezsilnej złości, gdyż nie mógł teraz zemścić się na braciach Shapiro. Jeszcze nie był należycie wyleczony, poza tym nie miał ludzi, którzy by go wsparli. Przede wszystkim postanowił poszukać nowych sprzymierzeńców. Najpierw Buggsy przyprowadził mu Pittsburgh Phila, groźnego bandytę, mającego już szereg morderstw na swym koncie. Ta pomoc jeszcze nie była wystarczająca do zgnębienia braci Shapiro. Reles zwrócił się do Louisa Capone, który go skontaktował z Happy Maione. Maione nie miał ochoty na to przedsięwzięcie. Został jednak w końcu namówiony przez Louisa Capone, któremu zależało na pozbyciu się braci Shapiro. Możliwość opanowania Brownsville i Ocean Hills była dla niego bardzo pożądana. Liczył, że Reles z tym terenem nie da sobie rady i nie potrafi go odpowiednio wykorzystać „handlowo”. Dodał nawet im jeszcze do pomocy znanego gangstera Vito Gurino i przyrzekł, że w razie potrzeby przyśle więcej ludzi.

Gurino był wyborowym strzelcem, miał też osiem morderstw

na sumieniu. Zajmował w gangu Louisa Capone poważną pozycję i był zamożnym człowiekiem, gdyż posiadał pięć własnych piekarni. Miał opinię bardzo groźnego bandyty i wiadomość o jego współpracy z Relesem bardzo zaniepokoiła braci Shapiro. Stali się bardzo ostrożni, toteż polowanie na nich trwające przez cały 1931 rok nie dało rezultatu. Tylko raz jeden Relesowi udało się zranić dwóch braci. Osiemnaście razy dochodziło do wymiany strzałów, lecz zawsze braciom Shapiro udawało się cało wychodzić z opresji. W końcu Reles zabił jednego z nich, a w miesiąc później Gurino zastrzelił Mayera Shapiro, kierownika gangu. Pozostał jeszcze ostatni z braci, Willie, który ogłosił, że się wycofuje z „interesów” gangsterskich i nie ma zamiaru walczyć z Relesem. Ten jednak postanowił swą zemstę przeprowadzić do końca. Willie został schwytyany na ulicy i wywieziony za miasto. Tam go najpierw zbito, a potem żywcem zakopano.

Po zlikwidowaniu braci Shapiro powstała w Brooklynie nowa sytuacja. Reles wraz ze swym kompanem Buggsy i Pittsburiem Philem rządzą w Bronsville i nawet we wschodniej części Manhattanu. Maione, Abbandando i Vito Gurino objęli Ocean Hills. Szefostwo nad obydwoma grupami objął Louis Capone. Widząc duże możliwości powstałego gangu przystąpił do niego i Albert Anastasia. Właściwie wciągnął go Capone, który obawiał się, aby między Relesem a Maione nie wybuchła walka. Capone uważał, że musi mieć do pomocy człowieka o silnej ręce, posiadającego autorytet tak u Relesa jak i Maione. W rzeczywistości Anastasia doskonale wywiązał się ze swego zadania i mimo silnego antagonizmu istniejącego między tymi dwoma gangsterami, do otwartej walki między nimi nigdy nie doszło.

Akcja tych gangów ograniczała się do handlu alkoholem, prowadzenia domów publicznych oraz kilku szulerni. Z chwilą zniesienia prohibicji gang musiał zreorganizować swą handlową działalność. Wprowadzono nowy dział, mianowicie lichwę. Poza tym rozwinięto formy hazardu. Organizowano gry w kości na narożnikach ulic oraz na miejskich placach. Zakładano nowe domy gry, które często urządzano w garażach lub w piwnicach. Utworzono też dział kradzieży samochodów. Był tam zatrudniany narybek gangsterski w celach „szkoleniowych” i dla zaprawy do dalszych poważniejszych zadań. Kradzione wozy przewożono do zakonspirowanych warsztatów, gdzie je przemalowywano, przybijano na motorach nowe numery i sprzedawano. Inne rozbierano na części. Jednocześnie rozpoczęto infiltrację do związków zawodowych, by pod ich pokrywą szantażować przemysł. Najpierw opanowano związki murarzy i malarzy.

Największe zyski przynosiła lichwa. Nazywało się to „sześć za pięć”, co znaczyło, że za pożyczone na tydzień pięć dolarów trzeba było zwrócić sześć. Pożyczek tych udzielano na sześć tygodni. Oprocentowanie w tym okresie wynosiło więc 120%. Jeśli ktoś nie mógł zwrócić pożyczki i chciał ją sprolongować, wówczas musiał płacić procenty już od całej kwoty.

Drobnych pożyczek udzielano w domach gry i we wszystkich miejscach, w których były uprawiane gry hazardowe. Jeśli chodzi o większe kwoty, to sprawy te załatwiano w pewnym sklepie z cukierkami, czynnym zwykle przez całą dobę. Większych pożyczek udzielano tylko właścicielom fabryk, sklepów, kamienic lub poważniejszych przedsiębiorstw i jako zabezpieczenie brano czek in blanco.

Największą plagą społeczną były gry hazardowe organizowane na ulicach. Ponieważ stawki były minimalne (od pięciu

centów), ofiarą szulerów padali zawsze najubożsi ludzie. Gry te organizował Louis Benson, który co dzień wieczorem zjawiał się u Relesa z wszystkimi łupami. Podobno nigdy nie przynosił mniej niż 10 tysięcy dolarów.

Po powstaniu Murder Inc. wszyscy „znamienitsi” członkowie tego gangu zostali wciągnięci tam przez Alberta Anastasio.

Kid Twist Reles nie miał ujmującego wyglądu. Ciężki, silnie zbudowany, miał czerwoną twarz, wylupiaste oczy, mięsiste wargi i małe, odstające uszy. Poza tym odznaczał się nieproporcjonalnie długimi rękami, nadającymi mu małpi wygląd. Był bardzo silny i wzruszał się tylko na widok większych ilości pieniędzy. Był to zimny i twardy człowiek. Mimo że nie zabijał nigdy dla przyjemności, jak to czynili Pittsburg Phil i Maione, jednak łatwo wydawał rozkazy morderstwa i osobiście dopilnowywał, by zostały „dokładnie” wykonane.

Przed paru laty pokłócił się o coś z gangsterem, zwanym Jack the Painter. Jeden drugiemu przysiągł zemstę. Wkrótce potem Reles idąc pewnego dnia ulicą spotkał się oko w oko z Painterem. Tak się fatalnie złożyło, że wtedy właśnie nie miał z sobą broni. Gdy zobaczył wycelowaną w siebie lufę rewolweru, nie stracił jednak rezonu.

— Możesz mnie zastrzelić, Jack, ale co ci z tego przyjdzie — powiedział, nadrabiając miną. — Tak czy owak moi chłopcy ciebie znajdą.

— Niech który spróbuje się do mnie zbliżyć... — odpowiedział ponuro Painter. — A ty nie gadaj, tylko odwróć się do ściany. Jeżeli rozwałę ci twarz kulą, to będziesz fatalnie wyglądał w trumnie.

— Zastanów się, Jack, po co masz zabijać. Tak łatwo można zarabiać pieniądze, a ja ci mogę w tym pomóc. Chodź

lepiej na whisky do baru i tam pogadamy.

Painter się zgodził. Poszli. Pili przez godzinę, a potem wyszli, już jako przyjaciele. Reles obiecywał, że go przyjmie do swego gangu i da intratne zajęcie.

— Pokaż mi rewolwer, z którego mnie chciałeś zastrzelić — powiedział. Gdy Painter podał mu swą broń, wziął ją do ręki, wycelował w głowę towarzysza i jednym strzałem zabił.

Reles nigdy nikogo nie kochał i niczym się nie interesował poza pieniędzmi. Zawsze nosił przy sobie portfel wypchany studolarowymi banknotami i bardzo lubił tym imponować. Bankom nie wierzył i posiadane pieniądze trzymał w schowku w domu. Karierę przestępczą zaczął w trzynastym roku życia i młodość spędził głównie w zakładach poprawczych.

Młode dziewczęta, które wpadały w jego ręce, siłą zmuszał do uprawiania nierządu. Mimo olbrzymich dochodów nie gardził nawet parocentowym zarobkiem. Na swoim sumieniu miał jedenaście morderstw popełnionych osobiście. Poza tym z jego rozkazu zabito jeszcze czternaście osób. Okaleczył też wielu ludzi, gdy nie chcieli płacić mu okupu i oddać się pod jego „opiekę”.

Gang Relesa zaliczał się w Nowym Jorku do najbrutalniejszych. Wszystkich, którzy nieostrożnie stawali mu na drodze, mordowano bez litości. Czyny te uchodziły gangsterom zazwyczaj bezkarnie, gdyż policja nie była w stanie zdobyć żadnych dowodów i nie mogła nikogo nakłonić do złożenia zeznań. Dowody przeciwko Relesowi uzyskano w zupełnie niespodziewany sposób.

W 1938 roku został zamordowany Alex Alpert, początkujący gangster, który w jakiś sposób naraził się wszechpotężnemu Relesowi. Na jego śmierć nikt nawet nie zwrócił uwagi, a

policja szybko zaniechała dochodzeń. Nagle, po przeszło roku, do prokuratury wpłynął list, wysłany z więzienia w Rikers Island od odsiadującego tam karę gangstera Harry Rudolpha. Donosił on, że zna sprawców zbrodni dokonanej na Alpercie, który był jego najbliższym przyjacielem.

Gdy przedstawiciele prokuratury udali się do więzienia, oświadczył, że mordercami byli Reles, Buggsy Goldstein i Dukey Maffetore. Twierdził, że już dawno donosił o tym władzom więziennym, lecz nikt go nie chciał słuchać i jego oświadczeń nie brano pod uwagę. Twierdził też, z całą stanowczością, że osobiście widział jak Alperta mordowano. Przywieziono Rudolpha do sądu, gdzie powtórzył swoje oskarżenie. Natychmiast został wydany nakaz aresztowania Relesa i jego kompanów.

Policja zaczęła szukać tych gangsterów, lecz nigdzie nie mogła ich znaleźć. Przez długi czas oczekiwano na nich w pewnej restauracji, w której stale bywał Reles lecz również bezskutecznie. W końcu kierujący pościgiem oficer policji poszedł do właściciela restauracji:

— Powiedz Relesowi, Dukey'owi i Buggsy'emu, że mają o ósmej rano stawić się u mnie w komisariacie — powiedział.

Reles nic jeszcze nie wiedział o zeznaniach Rudolpha. Gdy mu powiedziano, że ma się stawić na policji, zbagatelizował sprawę. Nie było to dla niego nowością, gdyż w ciągu ostatnich kilku lat był aresztowany przeszło 70 razy za różne przestępstwa, lecz przed sądem nie stawał jeszcze ani razu. Nigdy też nie był oskarżony o nic poważnego, bo chociaż policja orientowała się w jego działalności, nie miała przeciwko niemu żadnych prawie dowodów.

— Stare bzdury — powiedział i następnego dnia rano

zgłosił się wraz z Bugsy w policji, gdzie natychmiast ich aresztowano i osadzono w więzieniu. Tego samego dnia na ulicy policja aresztowała Dukey Maffetore.

Ten ostatni w momencie aresztowania miał 25 lat i chwalił się zawsze, że jeszcze w swoim życiu ani jednego dnia uczciwie nie przepracował. Chełpił się też, że mimo prowadzenia przestępczego życia, jeszcze ani razu nie był aresztowany. W gangu zajmował pozycję mizerną. Był kiepsko płatny i używany do najbardziej ryzykownych zadań.

W więzieniu Dukey zorientował się, że może paść ofiarą i że tamci zwałą na niego winę. Zaczął więc mówić wszystko co wiedział. Niewiele jednak wiedział, lecz wskazał na człowieka, który mógł powiedzieć wiele więcej od niego. Chodziło o Pretty Levine. Był to również początkujący gangster, który u Relesa pełnił pomocnicze funkcje. W 193B roku ożenił się i przekonawszy się, że jako gangster nie zrobi wielkiej kariery i nie dorobi się milionów, pożegnał się ze swym „bossem”. Kupił ciężarówkę i zaczął uczciwie zarabiać na życie. Znalazł się jednak wkrótce w tarapatkach, nie mając pieniędzy na opłacenie szpitala, w którym leżała jego żona. Zwrócił się więc do swych dawnych kompanów z prośbą o pożyczkę, której mu udzielono na lichwiarskich warunkach. Nie mogąc wypłacić wciąż wzrastających długów powrócił do gangu.

Był to rok 1940, gdy Dukey wskazał na niego jako ważne źródło informacji. Levina już wtedy dopuszczano do poufnych narad, stad dużo wiedział o działalności Relesa i jego gangu. Wtedy też wyszło na jaw, że Reles nakazał zabić tak Dukeya jak i Pretty Levina. Dukeya od śmierci uratowało aresztowanie. Miał bowiem zostać zastrzelony w dniu 9 lutego 1940 roku.

lecz już 2 lutego wraz z Relesem i Buggsym dostał się do więzienia. Pretty Levine miał zostać zabity w dniu 1 marca. Na dziewięć dni przed tym terminem osadzono go w więzieniu.

Z Pretty'ym była trudna sprawa. Wypierał się wszystkiego i nic nie chciał mówić. Jak się później okazało, wiedział, że Murder Inc. posiada specjalny oddział, którego zadaniem było zabijanie w więzieniach tych, którzy zbyt wiele gadali. Gdy go zapewniono, że jego rodzinie zostanie udzielona ochrona, a on w więzieniu będzie specjalnie strzeżony i nie będzie się stykać z innymi więźniami, wówczas zaczął w zeznaniach obciążać tak Relesa, jak i innych gangsterów.

Reles, po aresztowaniu, najpierw hardo się stawiał i żądał natychmiastowego zwolnienia. Gdy mu jednak powiedziano, o co jest oskarżony oraz, że policja ma świadków, Rudolpha i Duke'y'a, stracił na pewno siebie. Przez jakiś czas odmawiał zeznań w ogóle, a potem nagle zażądał widzenia z prokuratorem. Gdy prokurator się zjawił, oświadczył, że o ile dostanie gwarancję, że zostanie zwolniony, to opowie rzeczy, o których władzom nawet się nie śniło. Powiedział, że jest w stanie wyjaśnić wszystkie morderstwa dokonane w ostatnim dziesięcioleciu, to jest od 1930 roku. Prokurator jednak nie chciał się zgodzić na takie warunki. Obiecał mu jedynie, że wycofa oskarżenie o morderstwo. Zostanie wysunięte jakieś inne, na podstawie którego czeka go nie więcej jak pięć lat więzienia. Reles po namyśle zgodził się na to.

— Mogę wam powiedzieć o przeszło pięćdziesięciu ludziach zabitych przez gangsterów i dać wszelkie szczegóły popełnionych mordów... — powiedział Reles. Swoje zeznania zaczął od mordów popełnionych w Nowym Jorku, Los Angeles, New Jersey, Detroit, Louisville i Kansas City. Mówił przez dwanaście dni od rana do wieczora, a kilku stenografów

notowało pilnie jego zeznania. Zapisano razem dwadzieścia pięć grubych zeszytów.

Wykazał zadziwiającą wprost pamięć. Potrafił przypomnieć sobie co jadł przy jakim spotkaniu, jak wyglądał kelner i jak był ubrany człowiek, z którym rozmawiał. Prokuratura wielokrotnie sprawdzała te drobiazgi z jego zeznań i zawsze wszystko się zgadzało.

Z całym spokojem opowiadał o morderstwach, sypał nazwiskami, opisywał miejsca, pamiętał dokładnie każdą datę i godzinę. Dokładnie odtwarzał przebieg zabójstwa i reakcje ofiary.

On też był pierwszym źródłem wiadomości o zbrodniczym syndykacie oraz o jego egzekucyjnej komórce — Murder Inc. Prokuratura dotychczas tylko domyślała się istnienia tego rodzaju organizacji, lecz nie miała żadnych dowodów jej istnienia, jak i bliższych o niej wiadomości. Reles będąc członkiem ścisłej rady syndykatu wyjawił wszystkie jego tajemnice. Opisał zbrodnie Murder Inc., rolę sycylijskiej Mafii oraz gospodarczą działalność syndykatu. Zeznania na ten ostatni temat wprowadziły przesłuchujących w prawdziwe osłupienie. Z zeznań Relesa wynikało, że syndykat wyciągał rocznie ze społeczeństwa amerykańskiego około 30 miliardów dolarów. Suma ta jest tak olbrzymia, że trudno było uwierzyć, by mogła być prawdziwa. Okazało się jednak, że jest tak w rzeczywistości, jak mówił Reles. Nie było w USA dziedziny gospodarczej, która nie byłaby obłożona haraczem na rzecz gangsterów. W porównaniu do tej działalności, wszystko co robiły gangi w Chicago w okresie prohibicji wydało się dziecinną igraszką. Również głośni włamywacze, kidnaperzy czy też bandyci wyglądali dziecinnie wobec szefów zbrodniczego syndykatu. Olbrzymia machina

przestępcza, stworzona przez gangsterów, zadziwiała swoją precyzją i sprawnością działania. W zdumienie też wprowadzało istnienie tak olbrzymiej podziemnej organizacji, utrzymanie w tajemnicy faktu jej istnienia oraz umiejętność jednoczenia i współpracy ludzi nieraz dyszących do siebie nienawiścią.

Rezultatem zeznań Relesa miał być proces wszystkich przywódców zbrodniczego syndykatu, na którym miał on wystąpić jako główny świadek. Wydano nakazy aresztowania czołowych gangsterów, lecz ci — prawdopodobnie dokładnie informowani o składanych przez Relesa zeznaniach — znikli jak kamfora. Poszukiwano ich, czyniąc tymczasem wszystkie przygotowania.

Reles w tym czasie przebywał w więzieniu pod czujną opieką. Znając metody i wpływy gangsterów wyznaczono do pilnowania więźnia specjalnego oficera policji. Ten miał do dyspozycji sześciu policjantów czuwających całą dobę przy drzwiach celi i bezustannie obserwujących wszystko co się w niej działo. Amerykańskim zwyczajem cała przednia ściana celi i drzwi były z kraty. Relesa umieszczono na szóstym piętrze wiezienia, na które został wszystkim wstęp wzbroniony.

W dniu 12 listopada 1941 roku pilnowano jak zwykle celi Relesa. Policjanci pełnili służbę pojedynczo, a reszta wypoczywała w sąsiednim pomieszczeniu. O godzinie 6,45 rano będący na służbie policjant wszedł do celi i stwierdził, że Reles śpi. Obejrzał jeszcze wszystko, lecz nie zobaczył nic podejrzanego, więc wyszedł, dokładnie zamykając na klucz drzwi. Schował klucz do kieszeni i poszedł do sąsiedniej celi, by na chwilę usiąść i odpocząć, gdyż czuł się bardzo zmęczony. Gdy usiadł, zdrzemnął się spokojny, że nic stać się nie może, gdyż gmach

więzienia, a specjalnie to piętro, były dobrze strzeżone.

Zbudził się o godzinie 7,10. Wyszedł zaraz na korytarz i zajął do celi Relesa. Ku swemu przerażeniu stwierdził, że nie ma tam nikogo. Drzwi były zamknięte, lecz z otwartego okna zwiślało prześcieradło, przywiązane jednym końcem do kaloryfera. Na szóstym piętrze krat w oknach nie było. Uważano, że są zbędne na takiej wysokości.

Policjant zbudził natychmiast oficera i pozostałych policjantów, a w całym więzieniu zarządzone alarm. Łóżko w celi było puste. Gdy jeden z policjantów wychylił się z okna, zobaczył ciało leżące na dachu jednopiętrowego budynku piekarni więziennej. W tym miejscu przylegała ona do głównego budynku więziennego. Officer i dwóch policjantów zbiegli zaraz na dół, weszli na dach piekarni i stwierdzili, że były to zmasakrowane zwłoki Relesa.

Główny i jedyny świadek oskarżenia przeciwko czołowym gangsterom Stanów Zjednoczonych przestał istnieć, a przez to wytoczenie im procesu stało się niemożliwe.

W myśl praw obowiązujących w USA pisemne zeznania nie są wystarczające do skazania kogoś i oskarżenie musi być poparte zeznaniami złożonymi osobiście przez świadka w sądzie.

Śmierć Relesa stanowi do dziś nie rozwiązana zagadkę. Istnieją trzy hipotezy, lecz żadna z nich nie ma dostatecznego uzasadnienia. Pierwsza, to próba ucieczki. Tę hipotezę wysunęła policja i do końca ją lansowała. Twierdzono, że tego dowodzą związane prześcieradła. Reles, według tej teorii, chciał się dostać do celi położonej pod nim i umknąć z więzienia. Hipoteza ta o tyle jest nierealna, że w ogóle mało jest prawdopodobne, by Reles chciał uciekać. Zdawał bowiem sobie sprawę,

że znalazłszy się na wolności zostanie zgładzony. Gdy kiedyś prokurator napomknął, że postara się o wcześniejsze jego zwolnienie, Reles prosił, by tego nie czyniono. Powiedział, że nie może wyjść wcześniej z więzienia, dopóki ostatni ze wskazanych przez niego gangsterów nie zostanie aresztowany. Poza tym ucieczka z szóstego piętra nie miała żadnych szans powodzenia. W zamkniętej celi pod nim siedzieli więźniowie, więc wydostanie się z niej na korytarz było niemożliwe i nie rozwiązywało sprawy.

Według drugiej hipotezy popełnił on samobójstwo. Jest ona o tyle wątpliwa, że Reles zgłosił przecież gotowość zeznań jedynie po to, by ratować życie. Stało się to wtedy, gdy Dukey złożył zeznanie o popełnionych przez niego morderstwach, za które musiał go czekać fotel elektryczny. Poza tym wiązanie prześcieradeł, jeśli chciał skakać z okna, nie miałoby sensu. Dla wszystkich było widoczne, że Reles za wszelką cenę chciał żyć i że ratował się wszelkimi sposobami.

Trzecia hipoteza — wysunięta przez prokuraturę — twierdziła, że Reles został po prostu zamordowany. Mordercy weszli do celi, Relesa udusili, ciało ubrali i wyrzucili przez okno. Dla stworzenia pozorów samobójstwa lub ucieczki związane prześcieradła i wywieszono je przez okno. Pośpiech był konieczny, gdyż przygotowania do procesu weszły w końcową fazę. Wyrok, chociażby zaoczny, był dla każdego z gangsterów bardzo groźny. Ucieczka za granicę też ich nie chroniła, gdyż jako mordercy byliby wydani władzom amerykańskim. Zabicie Relesa stanowiło jedyne wyjście.

* * *

W czerwcu 1941 roku, a więc na pięć miesięcy przed śmiercią Relesa, odbył się proces czterech gangsterów: Buggsy Goldsteina, Pittsburgh Phila, Happy Maione i Franka Abbandando. Głównym świadkiem był Kid Twist Reles, którego spokojne relacje były druzgocące dla oskarżonych. Pittsburgh Phil i Buggsy Goldstein, którym udowodniono po tuzinie okrutnych morderstw, nawet nie apelowali od otrzymanego wyroku. Zdawali sobie sprawę, że nic ich nie uratuje od poniesienia kary za dokonane zbrodnie. W dniu 12 czerwca 1941 roku zostali straceni na fotelu elektrycznym.

Happy Maione i Frank Abbandando apelowali. Przyniosło to im przedłużenie życia o osiem miesięcy. Sąd apelacyjny wyrok poprzednio na nich wydany zatwierdził i w dniu 19 lutego 1942 roku również tych dwóch zbrodniarzy stracono.

W ten sposób po raz pierwszy czterech członków zbrodniczej Murder Inc. poniosło zasłużoną karę.

Lepke

Jednym z najgroźniejszych gangsterów Nowego Jorku był Louis Buchalter, przez swych kompanów zwany Lepke. Urodził się w 1897 roku. Ojciec jego, urzędnik stanowy, cieszył się nieskazitelną opinią. Z pięciorga rodzeństwa tylko Louis wybrał przestępczą karierę.

Lepke był bardzo zrównoważonym człowiekiem, wzorowym mężem i dobrym ojcem swych dzieci. Nie pił, nie palił i wyróżniał się pobożnością. Zawsze stronił od gier hazardowych i rozrywkowych lokali. Nie przeszkadzało mu to w wydaniu

około 70 wyroków śmierci na swych przeciwników lub ludzi przeszkadzających mu w realizacji jego planów. Lepke gardził handlem alkoholem i ciągnięciem zysków z prostytucji, uważając te źródła dochodu za „brudne”. Jako teren działalności wybrał sobie związki zawodowe. Poza tym wziął pod „opiekę” wszystkie kina w Nowym Jorku i New Jersey. Ze źródeł tych wyciągał rocznie od 5 do 10 milionów dolarów.

Przeszło 60% produkcji przemysłu odzieżowego w USA pochodzi z Nowego Jorku i nad tym właśnie przemysłem panował Lepke, wyrażając się nieraz cynicznie, że on jest rzeczywistym właścicielem tych fabryk i fabryczek. Oblicza się, że nawet po odliczeniu wszystkich kosztów, tj. utrzymania oddziału zbrojnego, łapówek i innych wydatków, jego czysty roczny dochód nie wynosił nigdy mniej niż milion dolarów.

Lepke, wytworny w Obejściu, dla wszystkich uprzejmy, zawsze starannie i z gustem ubrany, był też znany z wielkiego opanowania. Mimo to wzbudzał wśród swych podwładnych strach. Panowała opinia, że najlepiej jest go nigdy o nic nie pytać, tylko słuchać, a potem ściśle wykonywać rozkazy. Był on właściwie największym przestępcą w USA, do miary którego nie dorósł nawet Al Capone. Podczas bowiem, gdy ten ostatni lubił reklamę i starał się o rozgłos, Lepke czynił wszystko, by o nim jak najmniej mówiono i jeszcze mniej wiedziano. Przez długi czas pozostawał w cieniu i tylko gangsterzy się orientowali w jego „zdolnościach i umiejętnościach”. Nic dziwnego, że po utworzeniu syndykatu Lepke natychmiast znalazł się w ścisłej radzie, gdzie bardzo liczone się z jego opinią.

Lepke wcześniej opuścił dom rodzinny i zaczął prowadzić samodzielne życie. W 1915 roku został pierwszy raz aresztowany

za dokonanie rabunku. Zwolniono go jednak i wtedy pojechał do krewnych w Bridgport. Tam złapany na kradzieży i umieszczony w domu poprawczym, przebył w nim dwa lata i po zwolnieniu pojechał do Nowego Jorku. Zajmował się drobnymi kradzieżami, przy czym wpadł. Odsiedział rok w Sing Sing, potem znowu miał jakąś sprawę i dopiero w 1922 roku wyszedł z więzienia.

Od chwili wyjścia z więzienia wszedł w kontakt z gangsterami i był wielokrotnie aresztowany, lecz zawsze dzięki stosunkom wypuszczano go bez rozprawy sądowej. W tym czasie związał się z gangsterem Jake Shapiro, zwanym Gurrah, emigrantem z Rosji, z którym potem stale współpracował.

Panuje ogólne mniemanie, że gangsterstwo „handlowe” powstało dopiero w erze prohibicji. W pewnym stopniu jest to zgodne z prawdą, lecz w zasadzie już w okresie pierwszej wojny światowej gangsterzy żerowali na związkach zawodowych. Prohibicja otworzyła przed nimi szerokie pole działania, lecz pierwsze metody zostały wypracowane właśnie w okresie walki związków zawodowych o swoje prawa. Były one wtedy jeszcze ubogie i zwykle źle zorganizowane. Przemysłowcy bardzo skutecznie zwalczali robotników. Gdy z jednej strony przemysłowcy zapelniali fabryki łamistrąjkami, dając im ochronę z agentów Pinkertona, związki zaczęły również myśleć o samoobronie, angażując do zwalczania łamistrąjków gangsterów, jako jedynych, którzy się podejmowali takiej roboty.

Właśnie Lepke i Gurrah rozpoczęli swą karierę w bojówce związku zawodowego pracowników fabryk konfekcyjnych. Z nimi wtedy zaczynał swą karierę Waxey Gordon, który później w Nowym Jorku zarabiał miliony na handlu alkoholem. Nie

zrobił on nigdy wielkiej gangsterskiej kariery. W 1951 roku został aresztowany przez policję, gdyż znaleziono przy nim paczkę heroiny. To dowodzi, że w gangach zajmował bardzo niską pozycję, żaden z „szanujących” się gangsterów nie miałby bowiem przy sobie heroiny lub coś równie kompromitującego. W 1924 roku Lepke i Gurrah dostali się do gangu Li'l Augie Orgena, który wynajmował się przemysłowcom do walk ze strajkującymi robotnikami. Orgen w zasadzie wynajmował się każdemu kto lepiej zapłacił i raz zwalczał strajkujących robotników lub też szedł na żołąd związku zawodowego i rozpędzał łamistrajków.

W 1926 r. rozpoczął się wielki strajk pracowników konfekcyjnych International Tailoring Company, który przerodził się w prawdziwą wojnę domową. Jeden z właścicieli fabryki został zrzucony z okna na dziesiątym piętrze oraz zginął jeden z pikietujących robotników. Walki te kosztowały związek przeszło trzy miliony dolarów i nie dały właściwie żadnego rezultatu. W 1927 roku w przemyśle farbiarskim zanosilo się na to samo. Wtedy to przemysłowcy skontaktowali się z Li'l Augie i dali mu 50 tysięcy dolarów, by nie dopuścić do strajku. Augie zgodził się i natychmiast dał rozkaz, by nie zaczynano strajku. O tym wszystkim dowiedział się Lepke i postanowił wykorzystać sytuację. W porozumieniu ze związkiem zastrzelił Augiego i zajął stanowisko szefa gangu. Szybko powiększył siłę tak, że wkrótce miał pod swoimi rozkazami 250 zbrojnych ludzi. Powoli opanował wszystkie ważniejsze związki i rozpoczął szantażowanie przemysłowców na wielką skalę. Gdy właściciel jakiejś fabryki wzbierał się od opłacania gangsterom haraczu za spokój, najpierw podkładano mu bomby, a gdy to nie skutkowało, zarządzano strajk, zwykle wysuwając bardzo wygórowane żądania.

Rozwijając swój „interes” Lepke zwrócił uwagę na Amalgamated Clothing Workers, związek skupiający szereg związków zawodowych pracowników konfekcyjnych. Zorientował się, że w nim kluczowe miejsce zajmuje związek krojczych oraz związek kierowców samochodów ciężarowych. W razie strajku pracowników jednego z tych związków automatycznie ustawała praca wszystkich zakładów przemysłowych. Postanowił on na początek opanować jeden z tych związków, wiedząc, że wtedy stanie się i tak panem sytuacji. Jako narzędzie użył Philipa Orlofskiego, którego namówił do wszczęcia rebelii przeciwko dotychczasowemu kierownictwu związku. Bunt się udał, lecz Orlofski niewiele zyskał na tym. Natychmiast dostał nakaz wycofania się z pracy związkowej, a przedtem musiał wszystkie ważniejsze stanowiska obsadzić ludźmi wskazanymi przez Lepkego.

Uzyskawszy władzę w tak ważnym związku Lepke natychmiast rozwinął swą działalność. Za pomocą strajków i sabotaży zmusił wszystkie fabryki do płacenia sobie stałych haraczy, wynoszących od 5 do 50 tysięcy dolarów rocznie, zależnie od wielkości fabryki. Stwierdzono, że Lepke uzyskiwał z tego źródła około miliona dolarów rocznego dochodu. Były lata, w których te dochody były znacznie większe. Wielokrotnie Lepke i Gurrah wprost żądali stałego udziału w zyskach fabryki lub nawet części jej własności. Fabrykanci i właściciele samochodów ciężarowych nie chcieli zwrócić się o pomoc do organów sprawiedliwości zdając sobie sprawę, że macki gangsterów sięgały wszędzie. Lepkego obawiano się do tego stopnia, że nawet jeszcze w 1944 roku, gdy już siedział w więzieniu, fabrykanci wciąż wpłacali gangowi poprzednio ustalone kwoty, nie chcąc się narazić wszechpotężnemu gangsterowi.

Wkrótce Lepke wynalazł jeszcze inne źródło dochodu. Zainteresował się mianowicie bardzo rozwiniętym przemysłem produkcji ze skórek króliczych. Był to przemysł chałupniczy, lecz Lepke wszedł między przedsiębiorców zlecających roboty a chałupników. W rezultacie przedsiębiorcy zostali zmuszeni do wpłacania mu rocznie około 100 tysięcy dolarów. Kwotę podobnej wysokości ściągnął też od chałupników.

Lepke stał się dyktatorem w tej gałęzi wytwórczości. Utworzył związek chałupników, wyznaczał wysokość ich zarobków, jak również ceny na gotowe futra. Przedsiębiorcy, którzy próbowali mu się przeciwstawić, ginęli w zamachach a przedsiębiorstwa ich niszczone. Parę przykładów wystarczyło, by ustał wszelki opór.

Następnie Lepke zorientował się, że jest wiele przemysłów, dla których transport samochodowy stanowi podstawę ich istnienia. Przede wszystkim przemysł piekarniczy był zupełnie uzależniony od sprawnego działania transportu. Trzeba przecież na czas dostarczać mąkę z odległych młynów oraz dowozić codziennie pieczywo odbiorcom. Opanowawszy związek szefów samochodów ciężarowych sprawę z właścicielami piekarni załatwił bardzo szybko. W rezultacie chleb w Nowym Jorku został obłożony nowym niespodziewanym podatkiem. Setki tysięcy dolarów rocznie wpłacały mu przedsiębiorstwa piekarnicze. Należności ściągał jego pomocnik Max Rubin. Do pomocy używano również polityków. Na przykład umowę z firmą Gottfried Baking Company załatwiono w lokalu kierownika Tammany Hall w dolnym Harlemlie. Z uzyskanej od tej firmy opłaty rocznej w wysokości 15 tysięcy dolarów 10% w myśl umowy oddawano na cele partii demokratów.

W 1939 roku zmniejszono zarobki szoferów, by uzyskać od właścicieli piekarni większe wpływy. Prezesem związku był wówczas człowiek Lepkego, William Snyder. Gdy szoferzy wystąpili z żądaniem przywrócenia wysokości dawnych stawek, grożąc strajkiem, Snyder uznał je za słuszne. Odmówił też Lepkemu wywarcia nacisku na szoferów i stosowania terroru. Lepke zaproponował przeprowadzenie rozmów. Szoferzy wybrali dwunastu delegatów, którzy wraz ze Snyderem udali się do pewnej restauracji, w której pertraktacje miały być przeprowadzone. Gdy wszyscy zasiedli przy stole, nagle wszedł jakiś obcy człowiek i na oczach wszystkich zastrzelił Snydera. Po tym zdarzeniu delegaci nie próbowali się już opierać i przystali na warunki podyktowane przez Lepkego.

Już w 1932 roku Lepke był dyktatorem na terenie związków zawodowych. Posiadał silną armię 250 dobrze uzbrojonych bandytów, gotowych na każde jego skinienie. Z usług jego chętnie korzystali politycy, którym „pomagał” przy wyborach. W zamian mógł liczyć na bezkarność.

W 1933 roku opanował jeszcze jedną dziedzinę, która też stała się dla niego przysłowiową żyłą złota. Chodziło o związek pracowników kinowych. Obiecując podniesienie zarobków, wprowadził umiejętnie do tego związku swoich ludzi. Potem wszystko poszło według dawnych — dobrze już wypróbowanych — wzorów. Następnie sięgnął do przemysłu skórzanego, ściągając haracz z fabryk obuwia, damskich torebek i konfekcji skórzanej. W spółce z innym gangsterem wkroczył w dziedzinę przemysłu rozrywkowego, wchodząc jako „wspólnik” do kabeletów, dansingów i nocnych lokali. Dalej szybko poszło z przedsiębiorstwami taksówkowymi, rzeźniami, hurtowniami

drobiu, restauracjami i pralniami. Działalność tego gangu sięgała daleko poza Nowy Jork do wszystkich niemal stanów na wschodnim wybrzeżu. Zajmował się też handlem narkotykami i zorganizował doskonałą sieć ich sprzedaży. To ostatnie przedsięwzięcie rozwinęło się z udziałem licznych współników. Przede wszystkim wzięła w nim udział „wielka czwórka”. Costello, Lucky Luciano, Joe Adonis oraz Johnny Torrio. Poza tym brali w tym udział: Longy Zwillman z New Jersey, Cy Nathanson z Atlantic City, Danny Walsh z Providence, „King Salomon” z Bostonu i Nig Rosen z Filadelfii. Mimo tylu współników wkład Lepkego w to nowe przedsięwzięcie był tak duży, że przyznano mu 1/3 dochodów. Organizatorem przemysłu narkotyków był Yasha Katzenburg, którego nazywano królem szmuglerów. Straże na wybrzeżu zostały przekupione i ładunki narkotyków przewożono zupełnie otwarcie. W krótkim czasie spółka sprowadziła do USA narkotyków za 10 milionów dolarów.

Przy końcu swej działalności Lepke zaczął prowadzić wystawny tryb życia. Wynajął w śródmieściu Manhattanu duży apartament. Zimy spędzał w Kalifornii lub na Florydzie. Wyjeżdżał też często do kąpieli w Hot Springs. Często również odwiedzał Europę. Lubił jeździć do Karlsbadu i Spa w Belgii. Ożenił się z Betty Wassermann, córką londyńskiego fryzjera, przy czym adoptował jej syna.

W 1933 roku władze federalne aresztowały 158 osób na podstawie ustawy antytrustowej. Wśród aresztowanych znajdowali się Lepke i Gurrah. Chodziło o gwałty i wymuszenia stosowane w przemyśle futrzanym. W 1935 roku obaj gangsterzy zostali skazani na zapłacenie po 10 tysięcy dolarów oraz na dwa lata więzienia. Oczywiście apelowali i do nowej rozprawy zwolniono ich za kaucją. Od tego czasu Lepke był już pod stałą

obserwacją policji. Tak mu po piętach deptano, że ze swoimi ludźmi spotykał się tylko na stacjach kolei podziemnej lub w małych restauracyjkach. Do telefonu podchodził i odpowiadał tylko wtedy, gdy wzywano „Murphy”. Wiedział, że policja zainstalowała w jego biurze aparaty podsłuchowe i dlatego zawsze, gdy miał odbyć jakąś ważną rozmowę, nastawiał na cały głos aparat radiowy. Mimo stałego śledzenia nadal prowadził swoją akcję sabotażowo-szantażową, nie licząc się zupełnie z tym, że jest obserwowany.

Jego spokój był jednak bardzo powierzchowny. W 1939 roku Lepke dosłownie szalał, widząc na każdym kilku zdrajców i wrogów. Coraz częściej wydawał wyroki śmierci, które zawsze były przez Murder Inc. respektowane. W tym jednym roku wydał on dwanaście wyroków i wszystkie wykonano.

O jego okrucieństwie i bezwzględności świadczy fakt, jak się obszedł z Maxem Rubinem, który był jednym z najbliższych jego współpracowników. Jako zaufanego człowieka, wysłał go najpierw do Salt Lake City a potem do Nowego Orleanu, by tam poczynił przygotowania do opanowania związków zawodowych pracowników fabryk włókienniczych. Rubin z otrzymanych poleceń wywiązywał się doskonale. Będąc w Salt Lake City wsiadł na samolot i przyleciał do Nowego Jorku odwiedzić żonę. Natychmiast powrócił, lecz zauważyli go ludzie Lepkego. Z Nowego Orleanu przyjechał też w odwiedziny do rodziny. Spotkał go znów jeden z ludzi Lepkego i kazał się stawić u sęfa.

— Dlaczego wróciłeś tu bez mego zezwolenia? —zapytał boss.

— Bardzo tęskniłem za rodziną. Przecież zaraz wracam, mam bilet na samolot.

- Ile masz lat?
- Czterdzieści osiem.
- To już jest wiek dojrzały, w którym się odpowiada za swoje czyny.

W parę dni później został postrzelony w kark. Udał martwego i dzięki temu ocalał życie. Był potem jednym z głównych świadków na procesie Lepkego.

Nagle nasilenie morderstw, jak zwykle popełnionych przez nieznaną sprawców, wzbudziło aktywność władz. Rozeszły się nawet plotki, że zwolniony został z więzienia Al Capone i osiedlił się w Nowym Jorku.

Śledztwo poprowadzono dość energicznie i wkrótce policja miała już pewne dane, by o te morderstwa obwinie Lepkego.

Zaczęto go poszukiwać, lecz on szybko się zorientował i znikł jak kamień w wodę. Postawiono na nogi cały aparat policyjny, do śledztwa dołączyło się FBI. Ogłoszono nagrodę w wysokości 25 tysięcy dolarów za wskazanie miejsca pobytu gangstera. Rozeszły się wieści, że Lepke wyjechał do Hawany, że jest w Meksyku, a nawet, że wyjechał do Europy. Podniesiono nagrodę do 50 tysięcy dolarów, lecz nikt nie mógł wpaść na jego trop.

Jak się potem okazało, nie opuścił on ani na jeden dzień Brooklynu. Mieszkał nawet w pobliżu komisariatu policji i co dzień wychodził na spacer. Często też wraz z Relesem odbywał przejażdżki samochodowe. Miał przyprawione sztuczne wąsy i nosił ciemne okulary. W końcu został aresztowany. Według oficjalnej wersji odbyło się to w ten sposób, że gdy siedział na ławce nad kanałem Gowanus, zajechała czarna limuzyna i wyskoczyło z niej czterech mężczyzn z rewolwerami w dłoniach. Kazali mu podnieść ręce do góry i pokazali swe znaczki policyjne. Lepke posłusznie pozwolił sobie nałożyć kajdanki,

wsiadł do samochodu i kwadrans później był już w więzieniu.

Krażyły różne wiadomości na temat aresztowania Lepkego i wielu ludzi posądzano o jego wydanie. Nikt jednak nie ucierpiał z tego powodu. Wydaje się że jedynie wersja, która na ten temat ukazała się po wielu latach, jest prawdziwa. Oto podobno po długich i bezowocnych poszukiwaniach szef FBI J. Edgar Hoover spotkał się osobiście z Frankiem Costello i Joe Adonisem, szefami Unione Siciliano. Oświadczył im, że o ile w przeciągu miesiąca Lepke nie zgłosił się w policji lub nie zostanie wydany, wówczas on rozkaże aresztować wszystkich Włochów, którzy cokolwiek mają lub mieli do czynienia z Mafią lub Unione Siciliano. Powiedział też, że każdego z tych aresztowanych przetrzyma w więzieniu aż do ukończenia śledztwa i do rozprawy sądowej. Tak Costello jak i Adonis szybko zdali sobie sprawę, iż tego rodzaju akcja zupełnie może sparaliżować działalność Unione Siciliano, a nawet może oznaczać jej koniec. Wiedzieli też, że FBI może wynaleźć każdemu z członków Unione jakieś przewinienie, gdyż każdy z nich miał coś na sumieniu. Obawiali się ponadto zeznań aresztowanych. Z tych powodów zgodzili się na postawiony warunek. Natychmiast wysłano do Lepkego list:

„Bardzo nam przykro, lecz musisz się zgłosić na policji lub dać im się ująć. W przeciwnym razie będziemy zmuszeni ciebie im dostarczyć.”

Lepke wiedział, że władze federalne mają dowody jego handlu narkotykami. Wszedł w kontakt z FBI, oświadczając, że pozwoli się im aresztować pod warunkiem, że nie wydadzą go władzom stanowym. Podobno otrzymał przyrzeczenie. W sprawie tej Lepke Przeprowadził rozmowę osobiście z Hooverem. Na umówione spotkanie wyjechał z Albertem

Anastasią i za miastem spotkali Hoovera, który czekał na nich z Walterem Winchellem. W trakcie tej rozmowy Lepke zrozumiał, że nie ma wyjścia i musi się poddać. Podobno przyrzeczenia Hoovera były bardzo mgliste, obiecał tylko, że „zrobi to, co będzie w jego mocy”. Aresztowanie wielkiego gangstera odbyło się następnego dnia bez żadnych specjalnych emocji. 24 sierpnia 1939 roku na Piątej Avenue przy Dwudziestej Ósmej ulicy stanął szczupły człowiek o przyszczyżonych wąsach i w ciemnych okularach. Wkrótce w pobliżu zatrzymał się duży, niebieski samochód. Wsiadł z niego Winchell i zbliżył się do oczekującego. Potem obaj podeszli do samochodu.

— Jest Lepke, panie Hoover — powiedział Winchell.

— How do you do — odezwał się Lepke. — Bardzo się cieszę z naszego spotkania.

Wsiadł do samochodu i razem z Hooverem pojechali do gmachu więzienia.

„Interesy” Lepkego zostały wzięte pod troskliwą opiekę przez dwóch najbliższych przyjaciół: Alberta Anastasię i Kida Twista Relesa. Okazało się też, że w pierwszym okresie najgorętszych poszukiwań Lepkego przez FBI, Anastasia i Reles schowali go w Oriental Palace na Coney Island. Był to nocny kabaret, a właściwie spelunka gangsterska. Tam przez pewien czas urzędował kierując swą organizacją. Tam odebrał od niego dyspozycje Moey Dimples kierujący „przedsiębiorstwami” Lepkego na Florydzie i Kubie.

Władze federalne dotrzymały zawartej z Lepkiem umowy. Oskarżono go tylko o przemyt narkotyków i prowadzone śledztwo tyczyło się wyłącznie tego jednego przestępstwa. FBI udawało, że nic nie wie o jego wszystkich zbrodniach. Proces odbył

się w końcu 1939 roku i w myśl wyroku Lepke został skazany na 14 lat więzienia.

Władze stanowe wytoczyły mu jednak również proces, oskarżając go o szantażowanie piekarzy. Wyrok za to opiewał na 30 lat. Władze federalne umieściły go w więzieniu Leavenworth, twierdząc, że tamten wyrok ich nie obchodzi i że po odsiedzeniu pierwszej kary może być mowa o następnej.

Jesienią 1940 roku władze stanowe Nowego Jorku wpadły na trop morderców niejakiego Joe Rosena, właściciela małego sklepiku z cukierkami. Był on na usługach gangu Lepkego i w czymś naraził się swemu bossowi. W 1936 roku został zastrzelony. Sprawców jak zwykle nie złapano i dopiero paru ujętych w 1940 roku gangsterów z otoczenia Lepkego zaczęło „sypać” bossa, opowiadając policji, jak to się odbyło. Powiedzieli, że sam Lepke pilnował wykonania wyroku. Ponieważ tym razem chodziło o morderstwo, FBI nie mogła już dłużej odmawiać wydania gangstera. Wytoczono mu proces, w wyniku którego został skazany na śmierć. Adwokat Lepkego złożył apelację, a potem prośbę o ułaskawienie. Sprawa się przeciągnęła i datę egzekucji wyznaczono w końcu na dzień 6 lutego 1944 roku. Datę tę jeszcze raz przesunięto i ostatecznie wyznaczono na dzień 2 marca. W tym samym dniu mieli być straceni skazani też na śmierć współpracujący z nim dwaj gangsterzy Mendy Weiss i Louis Capone.

Na parę dni przed egzekucją nowojorską prasę obiegła sensacyjna wiadomość. Oto Lepke oświadczył oficjalnie, że jeśli gubernator Dewey, który właśnie miał kandydować w nadchodzących wyborach na prezydenta USA, przyrzeknie mu, że go ułaskawi, wówczas on dostarczy tak kompromitujących wiadomości o kontrkandydatach, tyjących się ich powiązań z

gangsterami, że będzie mieć zapewniony wybór na prezydenta USA. Dewey odrzucił ofertę i egzekucję wykonano. Według opinii władz był to największy zbrodniarz, jaki kiedykolwiek działał w Stanach Zjednoczonych.

Albert Anastasia

W gorący sierpniowy dzień 1920 roku ze statku stojącego na redzie portu nowojorskiego dwóch ludzi nagle skoczyło do wody. Marynarze chcieli pospieszyć z pomocą, lecz powstrzymali ich pasażerowie na pokładzie. Skoczyli dwaj młodzi Włosi, którzy w ten sposób spróbowali dostać się do Stanów Zjednoczonych. Statek był włoski, więc nie spuszczone szalupy i nie zawiadomiono policji. Pływakami byli bracia Umberto i Antonio Anastasio. Czterech ich braci już od paru lat pracowało w USA. Ci dwaj nie mogli otrzymać wiz, postanowili dostać się do USA w nielegalny sposób, tak jak przybywało tu setki emigrantów.

Płynących zabrała wkrótce mała łódź rybacka i dowiozła do portu w Brooklynie. Tam oczekiwał na nich brat Józef. Ponieważ pracował jako doker w porcie, bez trudu więc znalazł zatrudnienie dla przybyłych.

Bracia Anastasia umieli wykorzystywać sytuację. Antoni w jakiś sposób otrzymał posadę w związku dokerów, a potem wciągnął tam za sobą brata. Weszli też dość szybko w kontakt z gangsterami, którzy ich nauczyli, jak można z takiego stanowiska wyciągać korzyści materialne. Pierwszy Antonio rozpoczął działalność szantażową. Skontaktował się ze związkiem

pracowników fabryk metalowych w New Jersey i zaszantażował dużą fabrykę Philips-Dodge w Elizabeth. Gdy jego żądania zostały odrzucone, wówczas zorganizował strajk robotników. W tej sytuacji dyrekcja fabryki zaproponowała ponowne pertraktacje, w rezultacie których zobowiązała się wypłacać Antonio Anastasii (w nazwisku zmienili ostatnią literę z „o” na „a”) dziennie tysiąc dolarów. Warunkiem było oczywiście natychmiastowe zaprzestanie strajku. Antonio wezwał robotników, by powrócili do pracy, lecz ci odmówili. Chcieli walczyć dalej, by uzyskać podwyższenie swoich niskich zarobków. Antonio, widząc zdecydowaną postawę robotników, porozumiał się z gangsterami i sprowadził łamistrajków. W trakcie wprowadzania ich do fabryki wywiązała się wałka, podczas której jeden z pikietujących robotników został zabity. Antonio był skompromitowany, co mu jednak nie przeszkadzało w dalszym grasowaniu w związkach zawodowych.

Albert Anastasia postępował ostrożniej. W związku dokerów zajął poważne stanowisko i wszedł w kontakty z gangsterami. Związał się z Joe Adonisem i Frankiem Costello, by przy ich pomocy prowadzić akcję szantażową, tak na terenie portu nowojorskiego, jak i w New Jersey. Na przeszkodzie do rozwinięcia jej na wielką skalę stał przewodniczący związku dokerów Joe Turino. Z jednej strony widział on chętnie „poboczne” dochody, z drugiej jednak obawiał się odpowiedzialności i nie pozwalał Anastasii na zbyt obcesowe poczynania. Anastasia próbował go przekonać, ale bezskutecznie. Pewnego dnia Joe Turino został zastrzelony tuż przed swoim domem. Policja wszczęła dochodzenie. Znaleźli się nawet świadkowie i w rezultacie ich zeznań Albert Anastasia i jeden z jego zaufanych ludzi, niejaki Jimmy Florino, zostali aresztowani. Obydwu też

skazano na śmierć. Apelowali, i wówczas pospieszyli im z pomocą przyjaciele Frank Costello i Joe Adonis. Poruszono polityków oraz wszystkie „znajomości” w sądach. Sprawą tak pokierowano, że Anastasia i Fiorino wyszli na wolność z braku dowodów winy.

Dwa lata później, tj. w 1933 roku, Anastasia ponownie stanął przed sądem pod zarzutem morderstwa. Był to okres, gdy rozpoczął on opanowywanie przemysłu pralniczego w Nowym Jorku. Szereg właścicieli pralni starało się opierać żądaniom gangstera. Kiedy trzech z nich zostało zamordowanych, świadkowie rozpoznali jako zabójców Alberta Anastasia i jednego z jego ludzi Tony Romeo. Prowadzona przez doskonałych adwokatów obrona oraz różne wpływy spowodowały ich uniewinnienie.

Anastasia w tym okresie bardzo łatwo wydawał wyroki na ludzi lub też sam ich mordował. W 1932 roku jeden z jego ludzi, John Banzzanno, zgłosił się do prokuratury z oświadczeniem, że dostarczy dowodów na dokonanie kilkunastu morderstw przez Alberta Anastasię. Powodem tego doniesienia była złość do bossa i chęć zajęcia jego stanowiska. Banzzanno podał w prokuraturze szereg faktów i następnego dnia miał się zgłosić celem złożenia dalszych zeznań. Potem dla bezpieczeństwa miał być osadzony w więzieniu. Następnego dnia Banzzanno nie przyszedł i wszelki ślad po nim zaginął. Po pewnym czasie ciało jego znaleziono na dworcu kolejowym w przechodzalni bagażu. Znajdowało się w walizce, poćwiartowane na kawałki.

W 1939 roku został przez Anastasię zamordowany Morris Diamond. Był on delegatem jednego z dzielnicowych oddziałów związku szoferów samochodów ciężarowych. Lepke wówczas dążył do opanowania tego związku, by łatwiej szachować

przemysł konfekcyjny. Diamond nie chciał się poddać gangsterowi, i gdy go zaczęto przypierać do muru, poszedł do urzędu prokuratora stanowego Deweya i tam złożył skargę. Podał w niej wszelkie szczegóły manewrów, jakie stosują gangsterzy celem opanowywania związków zawodowych. Dziwnym zbiegiem „okoliczności” jeszcze tego samego dnia wieczorem kopia zeznań Diamonda była w posiadaniu Lepkego, który na niego wydał wyrok śmierci. Zebranie rady syndykatu odbyło się wówczas w mieszkaniu Anastasii, któremu polecono zabicie skazanego.

Anastasia jako wykonawców wyznaczył Mendy Weissa, Allie Tennenbauma, Dandy Jacka Parisi, Bug Workmana i Julie Catalano. Natychmiast poczyniono przygotowania. Ukradziono samochód, wypatrzone godziny, w których Diamond wychodził z domu i powracał z biura. W dniu poprzedzającym zamierzone zabójstwo gangsterzy spotkali się z Anastasią w klubie demokratów.

— Jutro o 5,30 rano Diamond ma być zabity — rozkazał Anastasia. Po czym wszyscy udali się na miejsce przyszłej zbrodni. Tam boss osobiście pokazał miejsca, w których mieli się rozstawić zabójcy.

— Jackie stanie tam, na północno-zachodnim rogu ulicy — instruował Anastasia. — Ty, Julio, tu zaparkujesz samochód. Gdy Jackie zobaczy Diamonda i zacznie przechodzić ulicę, ty ruszysz wozem do przodu. Chodzi o to, byś się znalazł na skrzyżowaniu ulic w chwili, gdy on tamtego zastrzeli. Gdy Jackie wskoczy do wozu, ty jedź, nie zważając czy jest światło zielone czy czerwone...

Tak też wszystko zostało wykonane i Anastasia zainkasował od Lepkego kilkadziesiąt tysięcy dolarów za wykonanie „roboty”.

Głównym terenem jego działania był jednak port nowojorski. Tam ściągął haracze od wszystkich, od których się dało. W 1948 roku do portu zawinął statek załadowany nakładem *New York Daily News*. Anastasia nie pozwolił wyładować gazety, żądając za to 100 tysięcy dolarów. Liczył, że sprawa jest dla wydawców pilna i że zapłacą bez słowa sprzeciwu. Stało się jednak inaczej. Statek popłynął do Filadelfii, ładunek tam wyładowano i samochodami ciężarowymi przewieziono do Nowego Jorku.

W 1940 roku nabrała rozgłosu sprawa Petera Panto. Był to młody robotnik portowy, który zorientował się w machinacjach gangsterów. Dość szybko zdołał zająć w związku dokerów poważną pozycję. Udało mu się nawet z niektórych oddziałów związku wyrugować zupełnie gangsterów. Nie zabijano go, gdyż cieszył się popularnością wśród robotników, lecz rozwijano przeciwko niemu propagandę, twierdząc, że jest komunistą. W dniu 8 lipca odbył się wielki wiec członków związku i na nim Panto wezwał do odpowiedniego wyboru delegatów, którzy spośród siebie mieli wyłonić zarząd związku. W rezultacie wybrano tylko tych, których on wskazał. Gangsterzy spostrzegli, że zaczyna im się obsuwać grunt pod nogami. Najbardziej był zaniepokojony Albert Anastasia.

W dniu 14 lipca Panto odwiedził swoją narzeczoną, z którą miał się wkrótce pobrać. Pobył u niej chwilę, po czym wstał i powiedział, że musi wyjść na godzinę, by się spotkać z pewnymi osobami ze związku. Wyszedł i nie tylko, że nie wrócił za godzinę, lecz nikt już go nigdy nie zobaczył.

Zniknięcie Panto stanowiło przez długi czas tajemnicę, którą dopiero wyjawiał Reles w swych zeznaniach. Panto spotkał się rzeczywiście z dwoma mężczyznami, których wysłał Anastasia. Jeden z nich otrzymał od niego za to 90 dolarów,

a drugi 85. Zaproponowali oni najpierw Panto pewną sumę pieniędzy, by zaprzestał swej działalności i zaczął współpracować z gangsterami. Gdy ten odmówił, wepchnięto go do samochodu. Tam Mendy Weiss najpierw ogłuszył go paroma uderzeniami swej potężnej pięści, a potem zadusił. Ciało jego nie wyrzucono z samochodu, tak jak to zwykle czyniono. Gangsterzy orientowali się, że policja łatwo mogłaby wpaść na trop zabójców, gdyż wszystkim było wiadomo, że Panto prócz gangsterów nie ma żadnych wrogów. Wywieziono go aż w pobliże Passaic i tam zakopano.

Anastasia nie trudnił się nigdy handlem alkoholem ani też ciągnięciem zysków z prostytucji. Domeną jego działalności były zawsze tylko związki zawodowe, tj. szantażowanie za ich pomocą przemysłu. Przynosiło mu to tak duże dochody, że w 1948 roku był już właścicielem fabryki odzieży damskiej w Hazleton w stanie Pensylwania (Modern Press Company). Poza tym miał udziały w wielu zakładach przemysłowych oraz duże sumy na kontach bankowych. W stanie New Jersey posiadał też luksusową willę w sąsiedztwie domu Adonisa.

Anastasia wkrótce po przybyciu do USA został wprowadzony do Mafii i zajął tam wysokie stanowisko. Na zjeździe w Atlantic City był on inicjatorem utworzenia Murder Incorporated. Jego projekt został poparty przez Franka Costello i Joe Adonisa i oni wysunęli jego kandydaturę na szefa tej komórki egzekucyjnej. Stanowisko to przynosiło mu dochody, gdyż za wykonanie wyroków gangi płaciły bardzo duże sumy.

Sprawa śmierci Anastasii była przez długi czas owiana mgłą tajemnicy. Na ten temat snuto różne przypuszczenia i jako główny powód zabicia go podawano wprowadzanie przez niego

do Mafii nowych członków i pobieranie od nich po 50 tysięcy dolarów.

Prawda wyglądała inaczej. Anastasia został zabity za zlekceważenie podstawowych praw syndykatu.

W 1950 roku Lucky Luciano wszedł w porozumienie z dyktatorem Kuby Batista co do wybudowania w Hawanie paru hoteli i domów gry. Zawiązała się w tym celu spółka gangsterska, która to przedsięwzięcie sfinansowała. Dyrektorem tych przedsiębiorstw w Hawanie został Luigi Trafficante. Prosperowały one znakomicie i co roku z Kuby wpływały do kieszeni gangsterów miliony dolarów. Albert Anastasia dowiedziawszy się o tym zaproponował, by go również przyjęto do spółki. Odmówiono mu tego na zasadzie tzw. podziału kompetencji. Wówczas Anastasia postanowił, nie oglądając się na syndykat, samemu wkroczyć na Kubę. Chciał postawić wszystkich przed faktem dokonanym i potem dopiero pertraktować. Posłał swego wysłannika do Batisty, który bez trudu wydał licencję na wybudowanie jeszcze jednego kasyna gry, połączonego z hotelem i nocnym lokalem dansingowym. Dowiedział się o tym Luigi Trafficante, którego łączyły z Batista przyjacielskie stosunki. Trafficante natychmiast przybył do Nowego Jorku i opowiedział Lucky Luciano o poczynaniach Anastasii.

Zwołano radę syndykatu i dyskusja na niej toczyła się długo. Pierwsze posiedzenie nie dało rezultatu, gdyż zdania były podzielone. Część dyrektorów była za karą śmierci, część zaś za wysoką grzywną pieniężną. Na następne posiedzenie zaproszono wszystkich capo mafiosi ze wschodniego wybrzeża. Sprawę postawiono w ten sposób, że Anastasia miał być najpierw wezwany do zrezygnowania ze swych kubańskich planów. O ile by to nie pomogło, wówczas miał zostać zabity.

Anastasia uważał, że ma w kartelu tak mocną pozycję, iż nie potrzebuje się obawiać jakichkolwiek kar, a tym bardziej groźby śmierci. Zgodził się wycofać z interesu w Hawanie, lecz pod warunkiem, że zostanie przyjęty do spółki. Gdy mu odmówiono, odpowiedział spokojnie, że wobec tego będzie budować kasyno gry i hotel. Powiedział też, że prawa syndykatu tyczą się jedynie terenu USA i za granicą nie obowiązują.

W dniu 25 października 1957 roku potężny szef Murder Inc. wszedł do eleganckiego salonu fryzjerskiego w hotelu Sheraton w Nowym Jorku. Zdjął marynarkę, usiadł w fotelu, a fryzjer zaczął go golić. W tym momencie do fryzjerni weszło dwóch mężczyzn, z których jeden stanął przy drzwiach, a drugi zbliżył się do Anastasii i oddał trzy strzały.

Jednym z zabójców był podobno Trafficante, który ochotniczo podjął się tego zadania.

Buggsy Siegel

Pewnego dnia do szpitala w Nowym Jorku zgłosił się znany gangster Buggsy Siegel.

— Czuję się bardzo źle — powiedział — i potrzebuję przez pewien czas lekarskiej opieki. Może to są tylko nerwy, lecz czuję się chory.

Zapłacił za dwa tygodnie z góry i gdy dano mu pokój, natychmiast położył się do łóżka. Spał przez dwie doby i nawet odmawiał jedzenia. Trzeciej nocy pielęgniarka jak zwykle zabrała do niego. Gangster nie spał.

— Droga pani — powiedział uniósłszy się na łóżku. —

Proszę mi poprawić koce. Czuję się tak osłabiony, że doprawdy sam nie jestem w stanie tego zrobić.

Pielęgniarka spełniła żądanie. Pacjent wydał się jej rzeczywiście bardzo osłabiony. Po jej wyjściu nastąpiła jednak metamorfoza. „Chory” wstał, szybko się ubrał, a potem z poduszek i bielizny utworzył pod kocem kształt leżącego człowieka. Uchylił drzwi, chwilę słuchał, po czym wymknął się na korytarz, zszedł na dół i niepostrzeżony przez nikogo wyszedł na ulicę. Tam wsiadł do oczekującego samochodu, w którym już było dwóch ludzi.

Wszyscy pojechali na miejsce wyprawy. Znajdowało się ono w Brooklynie przy Fort Hamilton Parkway. Zatrzymali się przed pewnym domem i jeden z nich zadzwonił do drzwi. Otworzył je siwy mężczyzna, i

— Gdzie jest Tony? — zapytali. — Jesteśmy z policji.

— Jestem jego ojcem — odpowiedział starszy pan. — Proszę poczekać, zaraz go zawołam.

Poszedł do kuchni, w której syn jego jadł kolację. Powiedział, że przyjechała policja, która chce z nim coś załatwić. Tony wstał i poszedł do przedpokoju. Gdy tylko się ukazał, huknęły strzały.

Zabity został Francis Anthony Fabrizzo, który większość swego życia spędził w różnych gangach. Jego dwóch braci zastrzelono w New Jersey i na Manhattanie. Tony zdawał sobie sprawę, że i jego czeka podobny los, gdyż parokrotnie — jak i jego bracia — próbował pewne „interesy” załatwiać na własną rękę. By się zabezpieczyć przed zamordowaniem, zaczął spisywać pamiętnik swego życia, a właściwie działalność wielu znanych gangsterów. Opisał, jak w ostatnich miesiącach prohibicji

wyciągnięto z miasta 27 milionów dolarów, działalność Lucky Luciano, Ciro Terranova oraz Li'l Augie Pisano, który był łącznikiem między gangsterami i politykami. Wyjawiał też tajemnice działalności Murder Inc., a oddzielny rozdział poświęcił zawodowemu mordercy Buggsy'emu Siegelowi, który był jednym z najbardziej zaufanych ludzi Alberta Anastasii. Rozpoznał dookoła, że ma taki pamiętnik i że w razie jego śmierci zostanie on przesłany wprost do prokuratury. Jak się okazało, groźba ta niewiele pomogła.

Po wykonaniu wyroku Buggsy natychmiast powrócił do szpitala. Wszedł tam również nie spostrzeżony przez nikogo, gdyż przy drzwiach nie było portiera i zaraz położył się do łóżka. Pozostał jeszcze przez dwa dni, po czym ubrał się i oświadczył, że już jest zdrow i czuje się doskonale. Wyszedł zadowolony, że ma tak wspaniałe alibi.

W 1935 roku rada syndykatu zebrała się na ważne posiedzenie. Przybył Frank Costello, Lucky Luciano, Lepke i jeszcze wielu innych. Costello przedłożył projekt objęcia Kalifornii działalnością syndykatu. Pomysł zaakceptowano, postanowiono jednak najpierw dokładnie spenetrować teren.

Trwało to dwa lata i dopiero w 1937 roku zdecydowano się na założenie tam filii nowojorskich gangów. Decyzja ta zapadła właściwie tylko dzięki temu, że dowiedziano się, iż dawny gang Al Capone w Chicago, będący obecnie pod wodzą braci Fischetti, ma podobne zamiary. By ich ubiec, postanowiono szybciej działać. Gdy zastanawiano się nad osobą, której by można powierzyć tak ważne zadanie, natychmiast padło nazwisko Buggsy'ego. Wszyscy się na niego zgodzili. Było też wskazane, by wyjechał on z Nowego Jorku, gdyż sprawa zabójstwa Fabrizzo zaczęła się komplikować. Alibi w szpitalu przestało być pewne.

Okazało się bowiem, że pielęgniarka weszła jeszcze raz do pokoju i stwierdziwszy nieobecność Buggsego — zgłosiła to naczelnemu lekarzowi. Okoliczności więc sprawiły, że należało go umieścić gdzieś możliwie najdalej.

Buggsy Siegel pojechał więc do Kalifornii, by tam prześcześcić nowojorskie obyczaje. Był to wytrawny gangster, który swą karierę rozpoczął w 1925 roku. Zaczynał od napadów rabunkowych, a potem zajął się handlem alkoholem. Jego gang działał przez pewien czas na terenie Filadelfii. Współpracował z Lepkiem, który go wykształcił „handlowo”. Poza tym był zabójcą z Murder Inc., a więc człowiekiem zasługującym na największe zaufanie.

Przybywszy na miejsce i zbadawszy sytuację natychmiast zdecydował, że trzeba osiedlić się w Hollywood. Do pracy wziął się bardzo energicznie, nie żałując trudu jak i kapitałów. Wybudował luksusową willę, którą urządził wspaniale. Sprowadził z Brooklynu rodzinę i rozpoczął tu życie zamożnego „sportsmena”. Posiadał piękny plac golfowy, konie wierzchowe i udawał zapalonego myśliwego. Spraszał gości i wkrótce dom jego roił się od gwiazd i gwiazdorów filmowych. Potrafił tak umiejętnie grać swoją rolę, że Wkrótce stał się bardzo popularną osobą w Hollywood, a o jego towarzystwo ogólnie się ubiegano. Pewna włoska hrabina, zamieszkująca tam stale, nazywała go swoim przyjacielem.

Wyrobiwszy sobie stosunki zabrał się do właściwej „pracy”. Najpierw zajął się szantażami, wzorując się na wypróbowanych przez Lepkego metodach. Udało mu się przekonać pewnego gwiazdora, że otrzymał zbyt niską gażę. Namówił go, by w chwili, gdy wszystko już było przygotowane do zdjęć i zostały poniesione ogromne koszty, odmówił udziału w filmie,

tłumacząc się chorobą. Na pertraktacje posłał jednego ze swoich ludzi. W rozmowie z dyrekcją wytwórni filmowej wysłannik Buggsy'ego zobowiązał się nakłonić gwiazdora do występowania, lecz za odpowiednim wynagrodzeniem. W rezultacie Buggsy zainkasował 50 tysięcy dolarów, z czego wypłacił gwiazdorowi 10 tysięcy, a resztę schował do kieszeni. Manewr ten powtórzył kilka razy. Wkrótce udało mu się dostać do związku zawodowego pracowników filmowych i za ich pomocą zaczął ciągnąć jeszcze większe zyski. To wszystko był tylko początek i szło mu doskonale, dopóki nie zjawiała się Virginia Hill.

Przyjechała ona do Chicago w okresie wielkich Targów Światowych i wystąpiła tam w widowisku pt. „Słoń i pchły”. Była bardzo ładna, miała siedemnaście lat i przeszłość wyjątkowo burzliwą. Uciekła bowiem z domu z pewnym młodzieńcem, którego natychmiast porzuciła. Występowała potem w różnych teatrzykach, wykazując niezwykłą umiejętność wyciągania pieniędzy od swoich wielbicieli. Mając szesnaście lat zdążyła już mieć czterech mężów, którymi byli: zawodowy tancerz, austriacki arystokrata, szuler i skromny handlowiec. Miała też znajomości wśród gangsterów. Znała Longy Zwillmana, króla szulerów z New Jersey, była zaprzyjaźniona z Joe Adonisem, Lucky Luciano i Frankiem Costello. Znała też Dandy Phil Kastela i Meyera Lansky'ego. Uważano, że pełniła w gangsterskim kartelu jakieś specjalne funkcje. Znana była z rozrzutności i pijackich wybryków. Opowiadano, że w ciągu jednej nocy potrafiła wydać na alkohole 10 tysięcy dolarów. Służbie hotelowej i kelnerom dawała zwykle napiwki w wysokości 100 dolarów. Twierdziła, że ma dwa nieograniczone źródła dochodów: mężczyzn oraz konie wyścigowe.

Po zjawieniu się w Kalifornii szybko zetknęła się z Buggsym. Podobała mu się bardzo, więc zajął się nią z całą troskliwością. Wynajął dla niej dawną willę Rudolfa Valentino i urządził ją z ogromnym przepychem. Stał się codziennym gościem w jej domu, a w końcu zaproponował małżeństwo. Virginia odmówiła, ale stała się jego kochanką, żądając jednocześnie, by ją finansował. Pod tym względem była bardzo wymagająca i Buggsy z trudem nadążał z dostarczaniem jej coraz większych sum pieniędzy. Dotychczasowe dochody przestały wystarczać, więc postanowił szybko rozszerzyć „interes”.

Przede wszystkim zabezpieczył się na dotychczas zdobytym terenie. Zaczął więc tworzyć zbrojny oddział dla ochrony swych interesów oraz nawiązał kontakty z politykami. Jednocześnie syndykat z Nowego Jorku też mu przysłał paru ludzi. Między nimi było dwóch mających specjalne uprawnienia. Jednym z nich był Mickey Cohen z Brooklynu. Był znany z tchórzostwa, lecz również i ze sprytu. Miał też dużo znajomości wśród polityków. Przybywszy do Kalifornii bardzo szybko skontaktował Buggsy'ego z Arturem H. Samish, wpływowym lobbystą, który w rzeczywistości rządził Kalifornią.

Drugim był Jack L. Dragna. Był to stary i wytrawny mafioso. Jemu powierzył Buggsy zorganizowanie szulerki w Kalifornii. Ponieważ nie można było jawnie otwierać domów gry, Dragna rozwiązał tę sprawę w ten sposób, że zakupił stary statek pasażerski, który zakotwiczone w odległości trzech mil od brzegu. Tam urządzono kasyno oraz luksusowy dom publiczny.

Następnym krokiem Buggsy'ego było urządzenie tzw. służby telefonicznej. Polegało to na szybkim kontakcie i uzyskiwaniu natychmiastowych wiadomości z wysigów na terenie

całego kraju. Chodziło o podawanie rezultatów gonitw narychmiast po ich zakończeniu. Było to bardzo ważne dla bookmacherów, gdyż ogromnie ułatwiało różne nieuczciwe kombinacje. Organizacja polegała na wciągnięciu do współpracy za odpowiednią opłatą towarzystw telegraficznych i telefonicznych, które oddawały linie do dyspozycji gangsterom, wstrzymując na ten czas nadawanie innych telegramów lub rozmów telefonicznych.

Dotychczas najlepszą sieć tego rodzaju posiadał gang Al Capone w Chicago. Buggsy zorganizował podobną sieć informacyjną na Zachodzie z centralami w Arizonie i Newadzie.

Właśnie na ten ostatni stan zwrócił on specjalną uwagę, gdyż jedynie w nim prowadzenie gier hazardowych było oficjalnie zezwolone. Buggsy już poprzednio wysłał swych ludzi do Las Vegas i otworzył tam kasyno gry, przynoszące mu około 25 tysięcy dolarów miesięcznego dochodu. Teraz postanowił poczynić poważniejsze inwestycje w tym mieście. Pierwszą z nich miała być budowa luksusowego hotelu połączonego z kasynem gry i zamaskowanym domem publicznym pod nazwą Flamingo Hotel. Celem zrealizowania tego projektu Buggsy wszedł w porozumienie z milionerem budowlanym Del Webbem, którego przedsiębiorstwo podjęło się tej budowy. Miała kosztować 6 milionów dolarów, więc Buggsy zwrócił się o pomoc finansową do syndykatu i oczywiście otrzymał potrzebną kwotę.

Jego kochanka sprzeciwiała się projektom przeniesienia się do Las Vegas. Nie lubiła pustyń, nie znosiła upałów i nienawidziła kaktusów. Tak manipulowała, że z budową Flamingo wciąż odwlekano. Buggsy zajęty Virginia bagatelizował sprawę.

Widząc bezczynność potężnego gangstera, do Las Vegas zaczęły ścierać różne gangsterskie płotki z Nowego Jorku, Detroit i Chicago, zakładając tam małe domy gry, bary i agencje call girls. Buggsy zaalarmowany z Nowego Jorku przez bossów syndykatu został zmuszony do pospieszniejszego działania. W końcu hotel Flamingo był gotowy, aczkolwiek z dużym opóźnieniem.

W tym czasie Mickey Cohen zorganizował na wielką skalę przemyt narkotyków. W 1951 roku zostało wykryte, że w Los Angeles istniał ogólnoswiatowy ośrodek handlu narkotykami, prowadzony przez Mickey Cohena i jego pomocnika Happy Meltzera. Aresztowano 21 osób i skazano je na kary długoletniego więzienia. Mickey Cohen i inni organizatorzy handlu pozostali nietknięci i działają do dnia dzisiejszego.

Organizacja polegała na tym, że większe ilości surowego opium zamawiano w Grecji i Turcji i zakupione transporty kierowano do Meksyku. Potem przemycano je samochodami osobowymi do USA. Sposobem często stosowanym było również przemykanie opium w wielkich cysternach z benzyną. W tajnych laboratoriach, głównie w Nowym Jorku, surowe opium było przerabiane na heroinę, porcjowane i rozsyłane do punktów sprzedaży. Cały handel podlegał oczywiście syndykatowi — a właściwie Frankowi Costello.

Buggsy bezustannie miał kłopoty finansowe i duże zaległości z tytułu rozliczeń z syndykatem. Przysyłano mu upomnienia, które lekcewazył. Nie obawiał się nawet tego, że go mogą odwołać z zajmowanego stanowiska. Zasiadał przecież w radzie syndykatu i nie było tam człowieka, który by się nie musiał z nim liczyć.

W połowie czerwca 1941 roku przyszedł odwiedzić Virginie. Nie zastał jej w domu, więc usiadł przy oknie czekając na nią. Nagle przed oknem pojawiło się dwóch ludzi, którzy wyciągnęli rewolwery i oddali do siedzącego parę strzałów. Buggsy martwy zwałił się na ziemię. Jak to później stwierdzono, został zabity przez Murder Inc. Był pierwszym członkiem rady, na którego wydano wyrok śmierci i wykonano go.

Później zostały ujawnione przyczyny tak surowego potraktowania człowieka, który niewątpliwie oddał syndykatomu bardzo duże usługi. Rada kartelu od dawna niezbyt przychylnym okiem patrzyła na poczynania Buggsy'ego. Nie podobały się jego autorytatywne rządy, a przede wszystkim utworzenie zbyt silnego oddziału zbrojnego oraz zbyt rozwiązły tryb życia. Krążyły też pogłoski, że główną przyczyną jego śmierci była Virginia Hill. Buggsy zabierał większość uzyskiwanych dochodów, wydając je na zaspokajanie jej kaprysów.

Najpierw postanowiono odwołać Buggsy'ego z Kalifornii, lecz właśnie w tym czasie został aresztowany szef syndykatu Lucky Luciano i skazany na dożywotnie więzienie. To spowodowało dość duże zamieszanie i sprawa Buggsy'ego pozostała w zawieszeniu. Zupełnie nowe zdarzenie zmusiło radę syndykatu do przyspieszenia decyzji. Oto Buggsy wygadał się przed kimś o swych planach wybudowania w Hawanie podobnego kasyna gry jak w Las Vegas. Właśnie w tym czasie były w syndykacie opracowywane plany utworzenia w stolicy Kuby ośrodka kasyn gry i domów publicznych. Obawiając się, że Buggsy ich ubiegnie, postanowiono go zabić. Posiedzenie rady syndykatu, na którym zapadł wyrok na Buggsy'ego, odbyło się w Hawanie.

Po jego śmierci Mickey Cohen spodziewał się, że zostanie bossem. Zarząd syndykatu nie sprzeciwił się nawet, gdy on zaczął rządzić. Jednak Dragna wraz ze swoimi Sycylijszymi natychmiast mu się sprzeciwił, siebie ogłaszając capo. Doszło by nawet do walki między nimi, gdyby nie zjawiał się nowy konkurent — James Francis Utley. Był to gangster z Chicago, specjalista od gier hazardowych, a przede wszystkim od gry zwanej bingo. Nie zważając na Dragnę i Cohena zaczął na własną rękę organizować domy gry. W tej sytuacji obaj rywale natychmiast się porozumieli i Utleya zastrzelono. Mickey Cohen chwilowo został bossem Kalifornii. Kłopoty jego zaczęły się w 1951 roku, gdy władze skarbowe oskarżyły go o składanie fałszywych zeznań podatkowych. Dotychczas załatwiał te sprawy bez większych trudności, lecz to się zmieniło, gdyż została wykryta afera jego współnika i przyjaciela Patricka Mooney, szefa urzędu podatkowego. Był on jednocześnie organizatorem Mountain City Consolidated Company. Kombinacja polegała na tym, że podatnicy zakupywali akcje kopalni miedzi, uzyskując w ten sposób odliczenia od opodatkowanej kwoty. Okazało się jednak, że kopalnia ta była fikcją i że nigdy jeszcze nie wydobyto z niej ani tony miedzi. Niemniej akcje jej były na giełdzie i wielu ludzi zarobiło na nich olbrzymie pieniądze.

Cohen został aresztowany i stanął przed sądem. Najpierw otrzymał wyrok 20 lat więzienia oraz 40 tysięcy dolarów kary. W apelacji zaprzyjaźniony z nim sędzia zmniejszył mu karę do pięciu lat oraz grzywnę do 10 tysięcy.

Na terenie Kalifornii bossem został Dragna, który już nie miał żadnych konkurentów.

* * *

O Virginii Hill wkrótce zapomniano i zainteresowano się nią powtórnie dopiero w 1950 roku, gdy musiała się zjawić przed komisją senatora Kefauvera, by złożyć tam zeznania.

Przybyła już jako pani Hauser. Po zabiciu Buggsy'ego Siegla wyjechała do Sun Valley, by się pocieszyć po stracie kochanka. Tam poznała przystojnego nauczyciela jazdy na nartach i wyszła za niego za mąż. W Sun Valley przebywała wówczas sześć tygodni, podczas których wydała na pijatyki blisko dwanaście tysięcy dolarów. Jak się okazało, pobyt jej w tej miejscowości finansował pewien zamożny Meksykanin, którego jednak wkrótce porzuciła dla swego obecnego męża. Po wyjściu za mąż kupiła w Spokane, w stanie Washington, dom za 30 tysięcy dolarów. Tam oboje zamieszkali prowadząc stosunkowo skromny tryb życia.

Mimo 35 lat była już bardzo postarzała. Przed komisją zjawiała się ubrana we wspaniałe futro z norek i spokojnie odpowiadała na zadawane jej pytania. Opowiadała o olbrzymich, sumach pieniędzy, które jej dawali mężczyźni oraz o wystawnych przyjęciach, jakie urządzał w jej domu Buggsy Siegel. Na jednym z nich został urządzony w salonie basen, który napełniono winem. Znajdowała się w nim naga, piękna dziewczyna, która gościom nalewała wino, czerpiąc je z basenu. Na innym przyjęciu urządzone fontannę tryskającą szampanem. Gdy zarzucono jej rozrzutność, wzruszyła ramionami, mówiąc, że ona za to nie płaciła.

Przesłuchanie jej nie trwało długo. Virginia nie wniosła do sprawy nic nowego. Mówiła z namysłem i było widoczne, że bardzo uważała, by się nie narazić swym mocodawcom, z którymi wciąż utrzymywała kontakty.

Kiss of Death Girl

Obok Virginii Hill w historii gangsterstwa amerykańskiego upamiętniła się jeszcze inna kobieta, miss Evelyn Mittelman. Nie była tak rozrzutna jak Virginia i nie rujnowała swych kochanków. Miała jednak opinię kobiety przynoszącej pecha. Nazywano ją z tego powodu „Kiss of Death Girl”. Wszyscy jej kochankowie zginęli śmiercią tragiczną, a ostatni — Pittsburg Phil — na fotelu elektrycznym.

Evelyn pochodziła z Brooklynu i bujne życie zaczęła prowadzić już w wieku lat szesnastu. Wówczas to, w 1930 roku, stała się bywalczynią małych dansingów na Coney Island, w których zawsze roiło się od początkujących gangsterów. Lokale te nazywano nawet „elementarnymi” szkółkami gangsterskimi. Tam właśnie poznała młodego gangstera Hy Millera. Znajomość ta została zawarta w dość specyficznych warunkach. Otóż czterej młodzieńcy, wśród których znajdował się Miller, wywabili dziewczynę z dansingu, wepchnęli ją do samochodu i wywieźli za miasto. Tam wszyscy ją zgwałcili. Potem przestraszyli się swego czynu i zastanawiali się przez chwilę czy ją zabić, czy przekupić. W końcu dali jej 500 dolarów na „przeprosiny”. W ten sposób sprawa została załatwiona, Evelyn zaś zaczęła coraz częściej spotykać się z Millerem, a potem razem z nim wyjechała do Kalifornii, gdzie on dostał pracę. Zginął w jakiejś bójce, a Evelyn powróciła do Nowego Jorku z nowym wybrańcem.

Dwa lata później poznała w Brooklynie Roberta Feuera. Zapalali miłością do siebie i Feuer zabił swego poprzednika. Wkrótce jednak poznała młodego gangstera Sol Goldsteina (specjalnością jego było szantażowanie kupców rybnych w

New Jersey), który kolei kazał jednemu ze swych ludzi zabić Feuera.

Przez rok nic nie mąciło spokoju tej pary. Uczęszczając jednak do lokali odwiedzanych przez gangsterów, kiedyś właśnie w jednym z nich natknęli się na słynnego mordercę Pittsburga Phila. Od tego czasu zaczął wciąż im towarzyszyć. Goldstein, widząc na co się zanoszą, zwrócił się kiedyś do Evelyn z żądaniem, by sama postanowiła, z którym z nich chce zostać. Pittsburg Phil, obecny przy tej rozmowie, poprosił go, by wyszedł z nim na rozmowę do sąsiedniego pokoju, w którym się mieściła sala bilardowa. Tam Goldstein został najpierw ogłuszony silnym ciosem w głowę, a potem strasznie zbity kijem bilardowym.

„Kiss od Death Girl” stała się już znana. Pittsburg Phil nie był pięknym mężczyzną, ale bardzo „sławnym”. Był ciężki, potwornie silny, grubiański i dość niechlujnie ubrany. Miał jednak wyrobioną markę w gangsterskim świecie jako najbardziej bezwzględny morderca w Stanach Zjednoczonych.

Matka Goldsteina była bardzo zadowolona, że syn jej zerwał z Evelyn i namówiła go, by powrócił do swej dawnej narzeczonej. Goldstein się zgodził i wkrótce ożenił się z Helen, córką handlarza używanymi samochodami. Oboje na miodowy miesiąc wyjechali do ładnej miejscowości Glen Wild. Minęły dwa tygodnie i od młodej pary nie było żadnych wiadomości. Matka Goldsteina zaczęła się niepokoić, wsiadła więc do autobusu i pojechała do Glen Wild.

— Co się z wami dzieje? — zapytała, ujrzawszy synową.

Tamta w odpowiedzi się rozplakała.

— Nie wiem. Byliśmy w pokoju i właśnie się ubieraliśmy, by pójść na tańce, gdy nagle zadzwonił telefon. Potem jakiś samochód podjechał pod dom i Sol powiedział, że wychodzi

na parę minut. Od tego czasu więcej go nie widziałam.

Zawiadomiono policję, matka również czyniła poszukiwania na własną rękę, lecz wszystko bez rezultatu. Nawet Helen była podejrzana, że brała w tym udział. Dopiero Reles w swych zeznaniach wyjaśnił tajemnicę.

W lipcu 1936 roku, gdy Goldstein wyjechał z żoną, Louis Capone powiedział na zebraniu rady syndykatu, że trzeba „wyeliminować” Sol Goldsteina na żądanie Joe Socks Lanza, który kontrolował Foulton Market, rynek rybny w dolnym Manhattanie, Działalność jego ograniczała się do tego targowiska, gdzie co dzień załatwiano ogromne transakcje. Tu zakupywano ryby na zaopatrzenie niemal połowy kraju. Lanza, który wszedł do związku pracowników przemysłu i handlu rybnego, ciągnął z tego targowiska olbrzymie dochody. Żaden rybak nie mógł sprzedać swego towaru nie opłaciwszy najpierw haraczmu gangsterom.

W 1935 roku Lanza aresztowano i postawiono przed sądem oskarżając o szantażowanie tak kupców, jak i rybaków. Zasądzony na parę lat więzienia, apelował i dzięki sprytnym manewrom adwokatów został uniewinniony. Wyszedłszy z więzienia zaczął się zastanawiać, kto złożył na niego doniesienie. Doszedł do przekonania, że zrobił to Goldstein, który parokrotnie zabiegał, by w Foulton Market wejść z nim do spółki. Przedstawił odpowiedni wniosek do rady syndykatu, która wydała wyrok. Do wykonania go Murder Inc. wyznaczyło Pretty Levine'a, Pittsburga Phila i Jacka Cutiera. Goldsteina wywołano z domu, a gdy wszedł do samochodu, został natychmiast przez Pittsburga Phila ogłuszony młotkiem. Potem wsadzono

go do worka, wywieziono na środek jeziora i tam wrzucono do wody.

W 1940 roku Pittsburg Phil został aresztowany, Evelyn odwiedzała go często w więzieniu, podając się za siostrę. Aresztowano i ją za wprowadzanie władz w błąd. Zażądano od niej kaucji w wysokości 50 tysięcy dolarów, gdyż miała wystąpić jako świadek na jego procesie. Nie miała tej kwoty, więc zatrzymano ją w więzieniu.

Gdy Pittsburg Phil został skazany na śmierć, nie chciał się widzieć z nikim z rodziny czy przyjaciół, z wyjątkiem Evelyn. Na piętnaście minut przed egzekucją przyprowadzono ją do niego. Zamienili z sobą parę słów, pożegnali się i zaraz strażnik wyprowadził Evelyn z celi.

Frank Costello

Frank Costello należał do czołowych gangsterów nie tylko Nowego Jorku, lecz całych Stanów Zjednoczonych. Zwano go „premierem”, gdyż w podziemnym „rządzie” pełnił zawsze funkcje kierownicze. Był też poważnym capo mafioso.

Urodził się we Włoszech w 1889 roku i jako dwuletnie dziecko przybył z rodzicami do USA. Dzieciństwo spędził w slumsach Harlemu oraz Greenwich Village. Później, jako młodzieniec stał się bywalcem klubu Tammany Hall, gdzie nabył towarzyskiej ogłady oraz zawarł dużo znajomości, które okazały się bardzo pomocne. Wtedy też zmienił swe prawdziwe nazwisko Castiglia na Costello.

W 1915 roku został aresztowany za noszenie rewolweru i

był skazany na parę miesięcy więzienia. W okresie prohibicji zajął się handlem alkoholem i wtedy też nawiązał przyjacielskie stosunki z szeregiem gangsterów. Handlu alkoholem nie prowadził jednak na własną rękę, lecz w spółce z innymi gangsterami. Sam starał się stać w cieniu, uważając to przedsięwzięcie za zbyt ryzykowne. Wciąż się też rozglądał za nowymi źródłami dochodu.

Znalazł je w postaci maszyn do gier hazardowych. Miał już kapitał, więc stworzył przedsiębiorstwo dysponujące tysiącami tych maszyn. Umieszczano je w restauracjach, barach i lokalach publicznych. Przedsiębiorstwo doskonale prosperowało, lecz tylko do czasu kiedy burmistrzem Nowego Jorku został La Guardia, człowiek nieprzekupny i pragnący oczyścić stosunki panujące w mieście. Jednym z jego pierwszych posunięć było wydanie zakazu instalowania automatów do gier hazardowych. Nie pomogły konszachty z policją, Costello musiał je zdjąć i złożyć do magazynu.

Wtedy właśnie, gdy już się zdawało, że grozi mu katastrofa finansowa i gdy z pośpiechem rozglądał się za nowymi „przedsięwzięciami”, otrzymał nagle list od gubernatora Louisiany — Huey Longa. Ten skompromitowany polityk-demagog proponował Costello umieszczenie w Nowym Orleanie i innych miastach Louisiany maszyn do gier hazardowych. W zamian żądał pewnej części dochodów, które, według niego, miały „zwiększyć fundusz wdów i sierot”. Costello pojechał do Nowego Orleanu, omówił z nim te sprawy i zawarł umowę. W ciągu krótkiego czasu zdążył tam zainstalować pięć tysięcy maszyn. Nazywano je „jednorękimi bandytami”, gdyż wygrać na nich można było grosze, a przegrać bardzo wiele. Dochody Costello z tego źródła były bardzo duże i uczciwie dzielił się nimi ze

swym protektorem. Jeśli chodzi o fundusze wdów i sierot, to po roku na rzecz tej instytucji przekazano aż... 600 dolarów!

Maszyny do gier już mu nie wystarczały i Costello dalej rozwijał swe „interesy”. W celach spekulacyjnych otworzył przedsiębiorstwo handlu nieruchomościami oraz zaczął budować kasyna gry i małe szulernie. Najpierw wybudował w Nowym Orleanie duże kasyno, które nazwano Beverly Country Club. Drugie zbudował w Saratoga. Zwało się Piping Rock Casino. W tym przedsięwzięciu współnikami jego byli Jake Lansky i Joe Adonis.

Poza tym na Florydzie budował dziesiątki małych przydrożnych kawiarenek, których działalność gastronomiczna była tylko maską. W każdej z nich natomiast znajdował się z tyłu zaciszny pokój, gdzie przygodni goście mogli uprawiać gry hazardowe. W takiej małej speluncie znany magnat naftowy Harry Sinclair przegrał w ciągu nocy 800 tysięcy dolarów. Nie miał przy sobie tak dużej kwoty w gotówce i dzięki temu mógł się ułożyć z gangsterami, zadowolając ich sumą pół miliona dolarów.

Costello wszedł również jako udziałowiec do kasyn gry i hoteli w Las Vegas oraz takich samych przedsięwzięć w Hawanie.

Był też właścicielem wielkiej fabryki whisky w Szkocji, którą kupił w 1937 roku za 325 tysięcy dolarów. W Ameryce występował w roli przedstawiciela tej fabryki i zajmował się sprzedażą jej wyrobów i reklamą. Posiadał też drapacz chmur na Wall Street oraz rozległe pola naftowe w stanach Teksas i Oklahoma.

W syndykacie, od początku jego utworzenia, zajmował wysokie stanowisko w radzie, podobnie jak Adonis, Anastasia czy Lucky Luciano. W Mafii również jego słowo było decydujące.

Na tę pozycję złożyły się różne okoliczności. Był Sycylijczykiem, a wśród gangsterów wyróżniał się inteligencją, zdolnościami dyplomatycznymi i obyciem. Duże znaczenie odgrywały jego stosunki z politykami. Dzięki nim mógł załatwiać wiele spraw nie tylko dla siebie lecz i dla innych gangsterów.

W Tammany Hall był zadomowiony i brał czynny udział we wszystkich ważniejszych zebraniach czy wyborach. Poza tym zasiliał tę instytucję finansowo. W 1932 roku, w prezydenckich wyborach, partia demokratów była podzielona. Boss Tammany Hall, Jimmy Hiñes, wspólnie z Costello popierali kandydaturę Franklina Roosevelta. Drugi boss tej instytucji Albert Marinelli wraz z Lucky Luciano prowadzili kampanię na rzecz Alfreda E. Smitha. Inni gangsterzy popierali republikanów. Mafia zawsze tak rozmieszczała swych ludzi, by przy każdym z kandydatów mieć swoich przedstawicieli. Chodziło o to, by „wszystkie konie były obstawione”. Costello postawił o tyle fatalnie, że jego kandydat, mimo że zwyciężył w wyborach, jednak szybko ocenił rolę Tammany Hall i całkowicie się odciął od tego klubu. Podobnie się zachował La Guardia. Byli jednak inni politycy, którzy współpracę z gangsterami bardzo sobie cenili.

Słynna się stała sprawa Thomasa Aurelio, którego wybór na stanowisko sędziego w Sądzie Najwyższym Nowego Jorku został przeforsowany przez Costello. Sprawa ta miała miejsce w 1943 roku, kiedy policja już śledziła działalność Costello i zainstalowała przy jego telefonie aparat podsłuchowy. Notował on na taśmie wszystkie przeprowadzone rozmowy. Dzięki temu została zanotowana jego rozmowa z kierownikiem Tammany Hall, Michaeliem Kennedy.

Kennedy, na nalegania Costello, tłumaczył się, że sprawa

jest o tyle trudna, ponieważ Aurelio nie cieszy się opinią uczciwego człowieka i jest bardzo miernym adwokatem. Twierdził, że forsowanie go przez Tammany Hall może być kompromitujące dla klubu. Costello w końcu się zirytował.

— ...Chcę się jednak przekonać, czy jest pan rzeczywiście mężczyzną, czy też małą myszką! — poza tym pogroził wystraszonemu politykowi i rzucił słuchawkę.

W rezultacie Aurelio został sędzią Sądu Najwyższego, jak sobie tego życzyli gangsterzy.

Costello utrzymywał również bliskie stosunki z republikanami. Jego osobistym przyjacielem — jak również Joe Adonisa — był burmistrz Nowego Jorku O'Dwyer, który potem został ambasadorem USA w Meksyku.

Dnia 2 maja 1957 roku Frank Costello powrócił o godzinie 11 wieczorem do domu, w którym mieszkał, w pobliżu Central Park. Przyjechał taksówką, którą go odwiózł jego przyjaciel, szef policji w Nowym Jorku Philip Kennedy. Pożegnali się i gangster wszedł do hallu eleganckiej kamienicy. Ktoś wsunął się za nim i zawołał:

— Czy to ty, Frank? — i wyjął rewolwer. — To dla ciebie — dodał i strzelił.

Costello jednak błyskawicznie się uchylił i to go ocaliło. Kula przestrzeliła mu tylko kapelusz i nieco drasnęła czoło. Costello przerażony krwią spływającą mu z czoła opadł na fotel stojący w hallu. Napastnik wybiegł na ulicę i zniknął w tłumie. Kennedy, który jeszcze nie zdążył odjechać, usłyszał strzał. Wbiegł szybko do hallu, wezwał policję, wydał dyspozycje, a potem odwiózł rannego do szpitala.

Zarządzono bardzo energiczne poszukiwania mordercy. Posiadano jego rysopis, zrekonstruowany na podstawie zeznań

portiera kamienicy, który był świadkiem zamachu i widział twarz strzelającego. Wkrótce ustalono, że był nim Vincent Gigante, drobny gangster będący w służbie u znanego handlarza narkotykami Tony Bendera. Ustalono również, że pomiędzy nim a Costello istniał od dawna spór. Gigante został aresztowany, a portier potwierdził z całą stanowczością, że to on strzelał.

Wytoczono mu proces, bardzo starannie dobierając sędziego. Chodziło o człowieka obznajomionego ze zwyczajami Mafii.

Costello na rozprawę zjawił się elegancko ubrany, wypomadowany i pachnący wodą lawendową. Zeznawał spokojnie, konsekwentnie upierając się, że zamachowca nie widział. Twierdził, że strzał został oddany z tyłu. Nawet, gdy mu dowiedziono, że mówi nieprawdę, nie zmieszał się tym i dalej powtarzał, że było tak, jak mówił. Portier dokładnie opisał zdarzenie. Faktem było, że Costello tylko dzięki temu, że ujrzał rewolwer w ręku zamachowca, mógł się błyskawicznie uchylić. Również ekspertyza biegłych stwierdziła z całą stanowczością, że kula przebiła kapelusz od przodu. Rana na czole też to potwierdziła.

Dzięki zeznaniom Costello, Gigante został uniewinniony.

Wychodząc z sali, tak on, jak i jego kompani, którzy przyszli na rozprawę, wszyscy z szacunkiem kłaniali się don Francesco Costello, który zachował się jak prawdziwy mafioso.

Na temat zamachu na Costello kursowały plotki, że uczynił to ze względów konkurencyjnych Vito Genovese. Hipoteza ta jednak nie znalazła potwierdzenia. Genovese zajmował w radzie syndykatu Mafii zbyt duże stanowisko, by mógł się odważyć

na taki czyn nie mając na Costello wyroku syndykatu. Gdyby zaś go miał, wówczas wyrok byłby wykonany przez Murder Inc., zaś Gigante z tą organizacją nie miał nic wspólnego. Również technika zabójstw stosowana przez Murder Inc. była zupełnie odmienna. Ci nie chybiali nigdy i zawsze sprawdzali, czy oddane strzały raziły śmiertelnie.

Część VI

Mafia

Zjazd w Apalachin

Sierżant policji Edgar Crowell był kierownikiem posterunku w małej miejscowości Apalachin, w stanie Nowy Jork. Miał opinię człowieka bezwzględnie uczciwego, obowiązkowego i nie uznającego żadnych kompromisów. Był dokładny, dociekliwy i doskonale się orientował w wybiegach gangsterów. Od wielu lat obserwował on Giuseppe Barbara, zamożnego przemysłowca zamieszkałego w tym miasteczku, właściciela dużej fabryki wódek oraz rozlewni piwa.

Podjeżdżenia sierżanta powstały jeszcze w czasie wojny. Kiedyś zauważył stojącą ciężarówkę i szofera coś ukrywającego w krzakach. Odkrył wtedy, że szofer schował w zaroślach dwa kanistry z benzyną. W tym okresie przydziały jej, jako towaru reglamentowanego, były bardzo małe. Aresztował więc kierowcę, który, jak się okazało, pracował w fabryce Barbary. Crowell zatelefonował do właściciela i poprosił o przybycie na posterunek. Zjawił się wkrótce.

— Jestem Barbara — powiedział z silnym włoskim akcentem — dlaczego aresztował pan mego człowieka? Przecież on nie zrobił nic złego!

— Panie Barbara — powiedział mu Crowell — złapałem go na kradzieży pańskiej benzyny i on się tego wcale nie wypiera. — Mówiąc to spostrzegł, że w kieszeni płaszcza Barbary znajduje się jakiś duży przedmiot. — Czy pan ma rewolwer w kieszeni?

— Owszem, mam.
— A czy posiada pan zezwolenie?
— Tak — odpowiedział Barbara i niecierpliwym ruchem wyjął zezwolenie i rzucił na stół sierżantowi. Było wystawione przez sędziego z Nowego Jorku. — Myślę, że pan zwolni tego człowieka. O tym co robił z benzyną byłem powiadomiony.

Wszystko to bardzo sierżanta zdziwiło. Dlaczego Barbara tak bronił swego szofera, który jest złodziejem? Od tego czasu zaczął się interesować osobą przemysłowca. Zadał sobie nawet trud zbadania jego przeszłości. Jak się okazało, Giuseppe Barbara był urodzony na Sycylii, w Castellammare. W 1921 r. przybył on do USA ze swym starszym bratem Cario, który rozpoczął pracę w fabryce obuwia. Giuseppe jakiś czas także tam pracował i w 1927 r. otrzymał obywatelstwo amerykańskie. W 1931 r. był już jednak znany jako Joe the Barber, zajmował się przemytem alkoholu i ciągnięciem zysków z prostytutki oraz z gier hazardowych. Operował w Scranton i Pittston, miejscowościach stanu Pensylwania.

W 1931 i 1932 roku był aresztowany pod zarzutem morderstwa, lecz z braku dowodów winy został zwolniony. W następnym roku znów oskarżono go o dokonanie zabójstwa. Chodziło o zamordowanie Alberta Wichnera, przemytnika alkoholu w Scranton, jednego z dostawców Barbary. Powstały między nimi starcia na tle rozliczeń finansowych. Wichner został zamordowany w wyjątkowo okrutny sposób. Założono mu pętlę na szyję, a koniec jej przywiązano do kostek nóg wygiętych do pleców z tyłu. W ten sposób sam siebie dusił powoli. Była to metoda Mafii stosowana wobec wyjątkowo znieawidzonych wrogów. Na podstawie zeznań żony Wichnera oraz pewnego przygodnego świadka ustalono, że Barbara brał udział w tej zbrodni.

Dowody i tym razem były niewystarczające i dochodzenie przeciwko niemu umorzono. Barbara jednak uznał dalsze pozostawanie w Scranton za niewskazane. Przeniósł się do Apalachin, gdzie nabył fabrykę wódek i wybudował rozlewnię piwa.

Don Giuseppe był wzorowym ojcem i mimo patriarchalnych stosunków i drakońskiej dyscypliny, dzieciom swym dogadzał pod każdym względem. Rodzina żyła skromnie. Odwiedzało ich bardzo mało gości, a stosunki utrzymywali tylko z najbliższymi krewnymi. Sycylijczycy z zasady nie dowierzają nikomu i unikają zbędnych kontaktów. Barbara zatrudniał też tylko Włochów i to głównie pochodzących z Sycylii. Sierżant Crosswell stale go obserwował, lecz nic podejrzanego nie mógł zauważyć. Jedynie kiedyś agent z kontroli skarbowej powiedział mu, że podejrzewa Barbarę o przerabianie w swej fabryce cukru na alkohol, co było zabronione. Przeprowadzone badania nie dały jednak żadnego rezultatu. Sierżantowi udało się jednak stwierdzić, że od czasu do czasu Barbara otrzymywał od różnych ludzi przekazy pieniężne w wysokości od 25 do 50 tysięcy dolarów. Dowodziło to, że miał jeszcze gdzieś przedsiębiorstwa przynoszące dochody.

W październiku 1955 roku sierżant Crosswell wraz z jednym ze swych policjantów patrolował miejscową autostradę. Nagle spostrzegł samochód jadący z nadmierną szybkością. Wyprzedził tamten wóz i zatrzymał jadących. Poprosił prowadzącego o prawo jazdy i spojrzał na niego. Ku swemu zdumieniu stwierdził, że jest to Carmine Galente, znany mu gangster, zajmujący się przemytem narkotyków i szulerstwem. W samochodzie siedziało z nim dwóch mężczyzn i od jednego z nich, Josepha di Palermo, Galente pożyczył prawo jazdy, dając je jako swoje.

— To nie jest pańskie prawo jazdy — powiedział Crowell. Powiedzenie to spowodowało poruszenie wśród jadących.

— Możliwe, że wziąłem nie swoje. Moje prawo jazdy zostało zapewne w domu — tłumaczył się Galente. — Ja naprawdę bardzo się spieszę, może więc tę sprawę załatwimy w jakiś sposób?

— Proszę wyjść z samochodu i pan pojedzie ze mną — powiedział sucho Crowell — a panowie — zwrócił się do pasażerów — pojedą za nami.

Galente chwilę się zastanawiał, a potem powiedział: — O, Key.

W samochodzie rozpoczął z sierżantem rozmowę.

— Pan wie, że to nic wielkiego zapomnieć prawo jazdy. Myślę, że nie zechce się pan narażać na kłopoty, jakie mogą powstać. Spodziewam się, że zaraz pan nas zwolni.

— Bardzo mi przykro — powiedział sierżant. — Niestety pozostanie pan u nas tak długo, póki pańskie prawo jazdy nie zostanie mi dostarczone.

Na posterunku przeszukał kieszenie Galente i osadził go w areszcie. Policjantom kazał zbadać, gdzie on był w tej okolicy. Wkrótce dostał informacje, że tak Galente, jak i jego towarzysze spędzili noc w hotelu w Binghampton, gdzie spotkali się z Giuseppe Barbara.

Sierżant Skontaktował się natychmiast ze swymi przełożonymi, którzy mu polecili Galente przetrzymać i zrobić dochodzenie.

Crowell jednak nie wiedział wtedy co znaczy Mafia i jak potrafi bronić swych towarzyszy.

W parę godzin po zatrzymaniu Galente na posterunku w Apalachin rozdzwoniły się telefony. To z Albany interweniowali znani adwokaci żądając zwolnienia Galente i grożąc sierżantowi

różnymi konsekwencjami. Telefonowali też politycy, członkowie rządu stanowego oraz działacze partii demokratów i republikanów. Crowell wszystkim odczytywał tylko listę przestępstw popełnionych przez Galente, pytając grzecznie czy to wystarczy, by telefonujący zaprzestał interwencji.

Następnego dnia przed posterunkiem zatrzymał się samochód. Wsiadł z niego kapitan policji z Nowego Jorku Chris Gleistman. Kapitan grzecznie przywitał się z Crowellem, zapytał jak się czuje i jaka w Apalachin była ostatnio pogoda.

— A co jest z Galente? — nagle zapytał. — Znam go dobrze, to porządny człowiek.

— A o co panu chodzi? — naiwnie zapytał Crowell.

— Przecież nie będziemy z sobą grać komedii, jesteśmy przecież kolegami. Przesłał mnie tu komisarz bezpieczeństwa publicznego Modarelli, który, jak pan wie, ma duże znaczenie. Galente jest jego przyjacielem. Ja wiem, że bez prawa jazdy jeździć nie wolno, ale ostatecznie, to co on zrobił, nie jest żadną zbrodnią. Komisarz Modarelli bardzo prosi, by pan wypuścił jego przyjaciela.

Crowell w odpowiedzi przecząco potrząsnął głową i pokazał oficerowi kartę policyjną z wypisanymi na niej przestępstwami, o które Galente był oskarżony. Oficer odsunął ją od siebie.

— Przecież nikt nie wymaga, by pan zrobił to za darmo — wyjął z kieszeni paczkę banknotów.

Crowell odsunął paczkę i przecząco potrząsnął głową.

— Tu jest tysiąc dolarów, ale jeśli pan uważa, że to za mało, zatelefonuj i za pół godziny będą pieniądze.

Croswell znów odsunął paczkę, którą tamten mu podsuwał.

— Niech pan nie będzie głupi. My policjanci musimy korzystać z każdej nadarżającej się do zarobku okazji.

— Niech pan zabiera te pieniądze — powiedział ostro Croswell — i proszę natychmiast się wynosić, bo pana też zatrzymam.

Carmine Galente stanął przed sądem i został skazany na 30 dni aresztu i 150 dolarów kary.

Zdarzenie z Galente zaintrygowało nie tylko sierżanta Croswella, lecz i jego przełożonych. Gangster mógł przecież sprawę prawa jazdy załatwić prościej i bez zbędnego hałasu. Okazało się, że alarmu narobił Barbara. On telefonował do Albany żądając pomocy adwokatów i polityków. On również prosił komisarza bezpieczeństwa publicznego Ernesta Modarelli, by za wszelką cenę spowodował uwolnienie Galente. Niewątpliwie jedyną przyczyną tak histerycznego potraktowania tego zdarzenia była obawa przemysłowca, by nie zostało ujawnione jego spotkanie w Binghampton z tymi gangsterami. Sierżant Croswell jeszcze czujniej zaczął teraz obserwować Barbarę.

W dniu 13 listopada 1957 roku otrzymał on wiadomość, że w miejscowym motelu wszystkie pokoje zostały zarezerwowane przez Barbarę. Zaciekawiony poszedł tam i zobaczył przed motelem szereg luksusowych samochodów. Do domu Barbary również zjeżdżali się goście. Zaczaił się w krzakach i obserwował. Z samochodów wysiadali tylko mężczyźni, a więc nie był to zjazd rodzinny, lecz jakieś zebranie.

Następnego dnia rano Croswell wraz z jednym policjantem znów poszedł spojrzeć na dom Barbary. Stał przed nim tuzin pięknych Cadillaców, Imperialów i Lincolnów. Nieco dalej na

łącznie sierżant naliczył 25 zaparkowanych samochodów. Porozumiał się zaraz drogą radiową ze swymi przełożonymi. Przesłano mu dwóch agentów policyjnych do pomocy i obiecano przysłać jeszcze kilkunastu policjantów. Otrzymał polecenie wylegitymowania przybyłych.

Croswell wraz z agentami usadowił się na drodze do domu Barbary oczekując na posiłki policyjnej. Była to jedyna droga łącząca dom z miasteczkiem. Właśnie, gdy zajęli stanowiska i przez lornetki zaczęli obserwować zabudowania, wyjechał z nich mały samochód ciężarowy.

Głównym dostawcą artykułów żywnościowych dla domu Barbary był Bartolo Guccia. Pochodził z Sycylii, z tej samej miejscowości co Barbara. Po przybyciu do USA pełnił jakieś funkcje w gangu, a potem Barbara ułatwił mu nabycie sklepu i uczynił swym nadwornym dostawcą.

W dniu zjazdu przywiózł on zamówione ryby i gdy wracał do sklepu, nagle spostrzegł na drodze stojące dwa samochody policyjne. Skojarzył ich obecność z odbywającym się zjazdem, więc niewiele myśląc zawrócił na miejscu i pognął z powrotem. Tam wpadł do jadalni, gdzie zebrani spożywali obiad, i krzyknął, że drogę obsadziła policja.

Powstało straszne zamieszanie. Capo mafiosi porzucili swe smakowite dania i w panice zaczęli uciekać. Vito Genovese pobiegł do samochodu. Większość uczyniła to samo. Inni, obawiając się, że zostaną zatrzymani w drodze, zaczęli biec przez łąkę do lasu, aby się w nim ukryć.

W tej chwili przybyły policyjne posiłki. Na drodze ukazały się też samochody z jadącymi, pragnącymi wydostać się z matni. Croswell nakazał policjantom odciąć uciekającym drogę do lasu, sam zaś zatrzymał nadjeżdżające samochody. W pierwszym

jechał Vito Genovese. Bez pytania wyciągnął prawo jazdy i podał je policjantowi.

— Czy wy wszyscy byliście gośćmi Barbary? — zapytał sierżant.

Genovese w odpowiedzi skinął potwierdzająco głową.

— A co tam robiliście?

— Ten biedny człowiek jest bardzo chory — Genovese mówiąc to zrobił bardzo smutną miną. — Przybyliśmy, by mu życzyć rychłego wyzdrowienia.

Sierżant kazał mu zjechać na bok i czekać, sam zatrzymywał inne nadjeżdżające wozy.

Około godziny piątej po południu wszyscy goście Barbary byli już na posterunku policji. Stwierdzono, że znajdowała się tam największa „kolekcja” przestępców, jaką kiedykolwiek policja miała w swoim ręku. Gdy zabrano się do identyfikowania i przesłuchiwania pojedynczych osób, zeznania ich często bywały zabawne. Jednym z pierwszych przesłuchiwanym był Simone Scozzari z Palermo na Sycylii. Znalezione przy nim gotówkę w sumie około 10 tysięcy dolarów.

— Jaki jest pański zawód? — zapytał go sierżant.

— Od 20 lat jestem bezrobotnym — odpowiedział Scozzari z boleścią w głosie.

— Po co pan przyjechał do pana Barbary?

— Dowiedziałem się, że biedny Joe jest chory, więc przyjechałem go odwiedzić.

— Aż z Sycylii pan jechał, by go zobaczyć?

— Tak... ale miałem też pewne sprawy do załatwienia w Kalifornii.

— No dobrze, ale niech mi pan powie po co ci wszyscy tu przyjechali?

— Myślę, że wszyscy mieliśmy ten sam zamiar i tylko

tak się złożyło, że przybyliśmy tu w tym samym prawie dniu.

Policja przyprowadziła wyłowionych w lesie gangsterów. Tłumaczyli się, że chcieli dotrzeć do stacji kolejowej. Gdy Crowell im powiedział, że najbliższa znajduje się w odległości około 100 kilometrów, to ich nie speszyło i dalej powtarzali swoje tłumaczenie. Wyłowiono też w lesie niejakiego Johna Montanę, który, jak się okazało, od wielu lat piastował stanowisko doradcy zarządu miejskiego w Buffalo, co mu nie przeszkadzało być jednocześnie gangsterem.

Na ogólną liczbę 58 osób zebranych u Barbary 50 było już wielokrotnie aresztowanych, a 35 miało wyroki sądowe. Z dochodzeń Crowella wynikało, że 23 osoby spośród obecnych odbywały dłuższe kary więzienia, 18 zaś posądzano o dokonanie morderstw. Poza tym 15 osób aresztowała kiedyś policja w związku z handlem narkotykami, 30 za uprawianie szulerki, a 23 za nielegalne posiadanie broni.

Wszyscy obecni wylegitymowali się jako przemysłowcy, przedsiębiorcy lub też kupcy. Spośród obecnych 9 było właścicielami fabryk maszyn, 16 fabryk odzieży, 10 posiadało hurtownie artykułów spożywczych i było importerami sera i oliwy, 17 posiadało restauracje lub nocne lokale, a 6 — przedsiębiorstwa budowlane i transportowe. Sierżant też stwierdził, że przez cały czas zjazdu utrzymywana była komunikacja telefoniczna między domem Barbary a oddalonymi miastami, jak: Detroit, Dallas i Canon City. Osoby, biorące udział w zjeździe, pochodziły z różnych stron USA, tak że właściwie cały obszar kraju był tam reprezentowany. Przybył również reprezentant Kuby, a jeden z Włoch, z Sycylii. Stwierdzono, że zebrani w Apalachin tworzyli „śmietankę” podziemnego świata USA. Należeli do niej: „król śmieci” Vincent Squilante, specjalista od

narkotyków Patsy Pangano oraz szef gangów z Chicago Anthony Accardo wraz z pomocnikiem Paulem de Lucia zwanym Ricca the Waiter, król bookmacherów i zawodowy szuler. Był również Rafaele Quasarano, szef Purple gangu z Detroit związany bliskimi więzami z Jamesem Hofa, szefem związku szoferów samochodów ciężarowych. Był John Vitale, szef gangu z St. Louis i Santos Trafficante z Kuby. Dalej — Mike Miranda, wielokrotnie oskarżany o dokonywanie morderstw, lecz zawsze umiejętnie wykręcający się od kary. Podobnym do niego był Carmine Lombardozi, również zwykły bandyta, który ostatnio przedzierzgnął się w statecznego handlowca. Poza tym znalazł się tu Joseph Profaci, Carlo Chieri, Giuseppe Doto i wiele innych znakomitości świata gangsterskiego. Wszystkim patronował Vito Genovese, szanowany i poważany „boss nad bossami”.

Najbardziej zakłopotany tym całym zdarzeniem był niewątpliwie John Charles Montana z Buffalo. Został on właśnie ogłoszony w tym mieście jako „człowiek roku”, to znaczy uznany za najbardziej zasłużonego obywatela. Miał on bardzo rozległe znajomości tak na miejscu, jak i w Waszyngtonie. Znalezienie się w takim towarzystwie stało się dla tego „Man of the Year” bardzo kłopotliwe, tym bardziej że pasażerem w jego samochodzie był Anthony Maggadino, którego w kartotekach policyjnych notowano jako bandytę, włamywacza i fałszerza paszportów.

Było to zebranie wszystkich ważniejszych capo mafiosi USA, którzy obawiając się, że w mieście zwrócą uwagę swoją obecnością, wybrali sobie na ten cel dom Barbary. W tym właśnie czasie Mafia, a właściwie Unione Siciliano, przechodziła duży kryzys i było wiele spraw palących, które wymagały

natychmiastowego załatwienia. Zabito bowiem don Francesco Scalisi oraz Alberta Anastasię i te dwa morderstwa zrobiły duże wrażenie. Również nieudany zamach na Costello wynikał z taré w łonie sycylijskiej organizacji i trzeba było je czym prędzej załagodzić. Poza tym dyscyplina organizacyjna bardzo się rozluźniła i pewne gangi zaczęły przekraczać wydzielone im poprzednio rejony działania. Wszystkie te sprawy wymagały natychmiastowego rozwiązania.

Prawdopodobnie na tym zjeździe postanowiono również nie używać więcej terminów Mafia lub Unione Siciliano jako zbyt już znanych policji, a nawet społeczeństwu. Przyjęto tam wtedy nową nazwę Cosa Nostra (nasza sprawa). Nie jest całkiem pewne czy Cosa Nostra powstała w Apalachin, lecz jednak właśnie od tego czasu ta nazwa zaczęła się pojawiać.

Dzięki zatrzymaniu przez Croswella gangsterów przybyłych na zjazd w Apalachin, władze uzyskały dużo wiadomości, a przede wszystkim zorientowały się w strukturze personalnej tej organizacji. Komisja senatora McClellana, która wkrótce potem zaczęła dochodzenia przeciwko gangsterom, miała ogromnie ułatwione zadanie.

Jednocześnie władze zastanawiały się co robić dalej z zatrzymanymi. Nie było powodów do ich aresztowania, jak i do dalszego prowadzenia śledztwa. Żaden z nich nie miał przy sobie broni i wszyscy podali prawdziwe nazwiska. Zdecydowano, że trzeba ich wypuścić, lecz jednocześnie postanowiono nadać tej sprawie rozgłos. Chodziło o to, by korzystając z okazji otworzyć oczy opinii publicznej, która w istnienie Mafii czy podobnej organizacji podziemnej wciąż nie chciała wierzyć. Wezwano więc przedstawicieli prasy i fotoreporterów, którzy oczywiście natychmiast się stawili. Następnego dnia we wszystkich dziennikach ukazały się na naczelnych miejscach

opisy zjazdu w Apalachin wraz z fotografiami jego uczestników.

W 1952 roku senator Kefauver ogłosił rezultaty swych żmudnych dochodzeń przeciwko gangsterom. Nikt w nie wtedy nie uwierzył albo nie chciał wierzyć. Doszedł on wówczas do następujących konkluzji:

1) Wbrew zaprzeczeniom ze strony gangsterów, przekupnych polityków i zaślepionych obywateli, w Stanach Zjednoczonych istnieje przestępczy syndykat.

2) Nad miejscowymi gangami, które prowadzą nielegalną działalność, stoi międzynarodowa przestępcza organizacja, znana pod nazwą Mafii. Wydaje się to tak nieprawdopodobne, że większość obywateli amerykańskich nie wierzy w jej istnienie.

3) Infiltracja elementów przestępczych do legalnych przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych zwiększa się z każdym rokiem. Komisja stwierdziła, że setki przestępców przeniknęły a nawet opanowały przeszło 70 rodzajów branż w naszej gospodarce.

Po zjeździe w Apalachin przestano żartować z raportu senatora Kefauvera.

Mafia

Dzieje Sycylii były od zarania jej historii wyjątkowo burzliwe. Gdy Grecy przybyli na tę wyspę około 800 lat p.n. erą, znaleźli na wschodzie lud Sicełów, na zachodzie Sikanów oraz małą grupę potomków uchodźców z Troi. Znajdowała się tam również kolonia Fenicjan, którzy właściwie tyranizowali wszystkich. Panowanie greckie zostało przerwane najazdem

Kartagińczyków pod wodzą Hamilkara. Gdy ten został pobity, Sycylię zajął wkrótce jego wnuk Hannibal. Zdobył stolicę Himery i wyciął w pień jej mieszkańców. Następnie na wyspę przybyli Rzymianie. W piątym wieku zajęli ją Wandalowie, nieco później Sycylia wraz z całym Włochami dostała się pod panowanie Odoakra. Po upadku imperium rzymskiego przeszła pod władzę Bizancjum. Nie długo to trwało, gdyż podbili ją Arabowie, a po nich przyszedli Normanowie. W XIII wieku Sycylię zajęli Francuzi, a król Piotr III Aragoński ogłosił się jej królem. Następnie ścierały się tam interesy papieskie, feudalne i dynastyczne. Na pewien czas wyspę zajął Napoleon, a gdy w końcu stała się częścią królestwa włoskiego, to jej ludność bynajmniej nie była tym ucieszona. Mussolini miał dużo kłopotu z Sycylią, a i obecny rząd włoski musi zwalczać bardzo silne separatystyczne tendencje.

Bezustanna konspiracja i konieczność przeciwstawiania się wciąż zmieniającym się najeźdźcom musiały wpłynąć na psychikę ludności. Każdą władzę traktowano tam wrogo, gdyż zwykle pochodziła od ciemnicy!! Również każde prawo było traktowane jako akt wrogi. Ludność ta natomiast stworzyła własne prawo — o m e r t ę, które bez względu na jego cele jest uznawane za obowiązujące. Wytworzyły się ponadto takie cechy charakteru, jak nieufność do wszystkich oraz wyjątkowo silna więź rodzinna. Każdy Sycylijczyk posiada też wrodzoną umiejętność maskowania swych prawdziwych uczuć i nieuzewnętrzniania ich przed obcymi.

Historia Sycylii tłumaczy również powstanie Mafii. Początków tej organizacji dopatrują się niektórzy już w XIII wieku i słowo Mafia ma jakoby pochodzić z pierwszych liter następujących słów: Morte alla Francia Italia anela (śmierć wszystkim

Francuzów hasłem Włochów). Współczesna historia zaprzecza jednak temu i wywodzi początki Mafii z XVIII wieku. Powstać miała jako organizacja konspiracyjna przeciwko Bourbonom. Członkowie Mafii walczyli też z Hiszpanami i Austriakami.

Istnieje także hipoteza, że Mafia powstała w okresie okupacji wyspy przez wojska Napoleona. Anarchia, jaka wtedy zapanaowała, zmusiła wielkich właścicieli ziemskich do opuszczania swych posiadłości i pozostawiania ich pod zarządem ekonomów, którzy z kolei tworzyli niewielkie organizacje, wciągając do nich zaufanych ludzi, by za ich pomocą utrzymywać w ryzach miejscowych chłopów. Później, gdy stosunki się unormowały, komórki organizacyjne Mafii pozostały i zaczęły zajmować się wymuszaniem i grabieżą.

Członków Mafii obowiązywały prawa zwane omerta. Brzmiały one następująco:

1. Członek Mafii jest obowiązany zawsze udzielać pomocy swemu bratu (tj. innemu członkowi Mafii) i to bez względu na okoliczność czy też osobiste zagrożenie.
 2. Członek Mafii jest obowiązany do bezwzględnego posłuszeństwa swemu szefowi.
 3. Obrza jednego mafioso musi być traktowana jako obrza wszystkich członków Mafii.
 4. Członek Mafii w żadnym wypadku nie może odwoływać się o pomoc do policji, sądu i władz rządowych.
 5. Członek Mafii pod karą śmierci nie ma prawa wymieniać nazwisk swych braci, mówić cokolwiek o ich działalności i w ogóle potwierdzać istnienie tej organizacji.
- Po 1860 roku dodano jeszcze następujące prawa:
6. Członek Mafii zajmuje się pracą fizyczną tylko w wypadku ostatecznej potrzeby.

7. Dochody swe członkowie Mafii czerpią z innych ludzi.

Był jeszcze szereg przepisów uzupełniających, lecz nie traktowanych jako zasadnicze prawa. Przede wszystkim członek Mafii winien być uprzedzająco grzeczny w stosunku do wszystkich, nawet do swoich prześladowców. Policjanci amerykańscy często się dziwili, że przestępcy amerykańscy włoskiego pochodzenia, zamiast okazywać im wrogość, uśmiechali się mile i prawili komplementy. Niewątpliwie przestrzegając tego nakazu zyskiwali wiele. Byli lepiej traktowani i łatwiej się opanowywali, co dla gorących Włochów nie jest rzeczą łatwą.

Obowiązywała też skromność i nieafiszowanie się posiadaczymi bogactwami. Członkowie Mafii starali się zawsze mieszkać w tanich domach, a tryb ich życia — bez względu na majątek — zwykle nie odbiegał od przeciętnego. Chodziło o niezwracanie na siebie uwagi.

Cesare Mori, szef policji Mussoliniego, uchodzący za jednego z najlepszych znawców Mafii, tak charakteryzuje tę organizację:

„Większość ludzi uważa, że Mafia jest stowarzyszeniem z odpowiednią organizacją, utworzoną na pewnych ustalonych zasadach. Często zapytywano mnie, po jakich znakach członkowie Mafii wzajemnie się poznają, jaka hierarchia u nich panuje, w jaki sposób obierają swych przywódców, jak się rządzą, jak dzielą dochody itp. Przede wszystkim muszę stwierdzić, że w Mafii nic z tych rzeczy nie istnieje. Zdarza się, że w niektórych okolicach członkowie Mafii urządzają wspólne zebrania, wybierają przywódcę a nawet używają pewnych insygniów. To są jednak wyjątki. Na ogół członkowie Mafii reprezentują pewien specjalny światopogląd oraz specjalny sposób odnoszenia

się do wszelkich zagadnień. To właśnie jednoczy tych wszystkich ludzi. Nie ma żadnych znaków rozpoznawczych, gdyż są one zbędne. Członkowie Mafii łatwo poznają się wzajemnie, tak przez sposób wyrażania się, jak przez gesty czy przez pewne słowa. Rządzi tylko prawo o m e r t y i to zupełnie wystarcza. Nie ma wyborów, gdyż przywódcy sami zajmują te stanowiska”.

Opinia ta nie jest zupełnie zgodna z rzeczywistością i tylko częściowo obrazuje stan faktyczny.

Trzeba bowiem zdać sobie sprawę, że charakter Mafii jest bardzo specyficzny i raczej unikalny. Ta potężna i tak silna organizacja rzeczywiście nie ma szefa pochodzącego z wyboru. Również nie istnieją formalności przyjęcia do tej organizacji. Starszy wiekiem mafioso wybiera jednego lub więcej ze swych synów, siostrzeńca czy kuzyna i powoli wpaja mu zasady filozofii mafijnej oraz uczy go stosowania odpowiednich metod, sposobu zachowania się itp. Zapoznaje go z innymi członkami Mafii i w ten sposób kształtuje się nowy członek tej organizacji. Późniejsze jego znaczenie będzie zależne od niego samego. Stanowiska kierownicze odpowiedni ludzie sami zajmują. Jeśli ktoś nie dorósł do tego stanowiska, zostanie z niego usunięty przez zdolniejszego.

Poza tym Mafia jest swego rodzaju związkiem rodzin, spokrewnionych ze sobą. Na czele takiej rodzinnej grupy stoi zawsze jeden z jej najwybitniejszych członków, któremu wówczas dodaje się tytuł „don”. Takimi właśnie donami byli Adonis, Luciano i Anastasia. Tytuł ten wzbudza ogólny szacunek i znaczy o wiele więcej niż używany na południu Włoch „signor” czy „señor” w Hiszpanii. Wśród członków Mafii ma on poza tym specjalne znaczenie. Każdy „don” jest swego rodzaju koordynatorem działalności Mafii na swoim terenie. Nie pochodzi on

również z wyboru. Zostaje „rozpoznany” jako najmądrzejszy i najsprawniejszy człowiek w danej grupie Mafii. Jego orzeczenia nie podlegają dyskusji, on sędzi winnych i orzeka kary. „Don”, który nie zostanie wyeliminowany przez rywali lub też aresztowany przez policję i osadzony w więzieniu, zostaje *capo mafioso*, to jest staje się szefem wszystkich organizacji rodzinnych na danym terenie. Spośród tych ostatnich jeden wybija się na czoło wszystkich innych i zostaje „bossem”, czyli szefem wszystkich *capo mafiosi* w danym kraju.

W Sycylii podstawową komórkę organizacyjną stanowiły grupy składające się z dziesięciu osób, mające swego przywódcę. Tylko przywódcy grupy znali się między sobą, członkowie zaś nigdy. Przywódcy podlegali szefowi okręgu, a ten głównie szefowi, urzędującemu zawsze w Palermo.

Kryminalna działalność Mafii rozpoczęła się dopiero w 1860 roku, to jest po zjednoczeniu Włoch. Wówczas organizacja ta nie miała już więcej żadnych patriotycznych zadań do spełnienia. Jednocześnie członkowie jej nie mieli zamiaru rezygnować z uprzywilejowanych pozycji, jakie zajmowali. Przede wszystkim nie chcieli zrzec się dochodów uzyskiwanych z tego źródła. Cała Sycylia była bowiem podzielona na rejony, rządzone przez poszczególne grupy Mafii, zwane *cosca*. Każdy właściciel sklepu, chłop czy też większy właściciel ziemski musieli na rzecz *cosca* uiszczać stałą roczną opłatę. Zwyczaj ten utrzymano również po odzyskaniu niepodległości. Odmowa płacenia tego haraczu kończyła się zniszczeniem winnicy, wycięciem drzew oliwkowych lub wyrżnięciem bydła. „Nakaz płatniczy” był podrzucany do domostwa delikwenta. Było w nim wskazane miejsce, w którym miały być złożone pieniądze.

Czasem porywano zamożnych ludzi lub ich dzieci celem otrzymania okupu. Stosowano również kradzieże bydła i koni, tak w większych majątkach, jak i u biednych chłopów. Ukradzione bydło lub owce zabijano, a mięso sprzedawano w pobliskich miastach. Konie lub muły były transportowane aż do Tunisu, gdzie sprzedawali je osiedleni tam członkowie Mafii.

W 1878 roku prefekt policji Malusardi, któremu polecono zaprowadzić porządek na Sycylii, zaczął stosować deportację podejrzanych na małe wysepki leżące w pobliżu. Wówczas to najbardziej zagrożone rodziny zaczęły masowo emigrować do Ameryki, osiedlając się tam przeważnie w Nowym Orleanie.

Okolo 1890 roku Sycylijczycy zdołali zmontować w tym mieście doskonałą organizację, która zdobyła władzę nad portem. Nowy Orlean stanowił wówczas centrum handlu owocami. Do jego portu zawijały wszystkie statki przywożące z Południowej Ameryki banany jak i inne owoce. Mafia sprawiła, że żaden statek nie mógł być rozładowany, dopóki nie została uiszczona odpowiednia opłata na rzecz „firmy importowej” Carlo Matranga, który był „bossem” na tym terenie. Żaden robotnik portowy, Murzyn, Włoch czy Irlandczyk nie śmiał wziąć się do roboty, dopóki nie otrzymał na to zezwolenia od swych mocodawców.

Nagle seria zbrodni wstrząsnęła miastem. Pewnego Włocha znaleziono z poderżniętym gardłem, innego bez głowy, paru innych zastrzelonych. Wybuchwały bomby, na ulicach zdarzała się strzelanina. Szefem policji w tym mieście był Hennessey, człowiek uczciwy i bardzo ceniony jako dobry fachowiec. Nie mógł jednak przeciwdziałać powtarzającym się zbrodniom. Jego ludzie, składający się przeważnie z Włochów, stali się nagle ślepi i głusi, i nigdy nic nie wiedzieli. Hennessey nie dawał

jednak za wygraną. Proponowano mu wysokie łapówki, kuszo-
no wielkimi dochodami, lecz on to odrzucał. Orientował się w
mechanizmie działania Mafii i wiedział doskonale, że wszyst-
kiemu przewodzi Matranga. Systematycznie zbierał przeciwko
niemu dowody i w końcu miał sycylijską organizację zupełnie
rozpracowaną. Pewnego dnia, gdy wieczorem powracał do
domu, strzelono do niego z bramy jakiegoś domu. Został
śmiertelnie ranny i po parogodzinnej agonii zmarł w szpitalu.
Przed śmiercią wskazał tych, którzy go zamordowali i na tej
podstawie około 60 Włochów zostało postawionych przed są-
dem. Mafia jednak nie próżnowała. Ściągnięto najlepszych
adwokatów, wywarło silną presję na świadków i ławę przysię-
głych. W rezultacie 57 spośród oskarżonych zostało uniewin-
nionych, zaś co do trzech zdania jury były podzielone.

Orzeczenie sądu Spowodowało w mieście wzburzenie. Mó-
wiono, że sędziowie zostali przekupieni i że burmistrz miasta
jest również na żołdzie zbrodniarzy. Zebrały się tłumy i ruszyły
na więzienie, w którym przebywali jeszcze Włosi. Nakaz zwol-
nienia ich nie był bowiem jeszcze podpisany. Tłum wdarł się do
więzienia, wyciągnął Sycylijczyków na ulicę, gdzie ich wystrze-
lano. Sprawa ta wywołała dyplomatyczną interwencję. Włoski
minister spraw zagranicznych, markiz Rudini, wystosował do
rządu amerykańskiego ostrą notę, włoski ambasador opuścił
Waszyngton i w końcu prezydent USA Harrison pod presją
zgodził się na wypłatę odszkodowania rodzinom wymordowa-
nych.

Działalność Mafii w USA po zajściach w Nowym Orleanie
ucichła zupełnie i organizacja ta praktycznie została zlikwido-
wana. Dopiero nowa fala emigracji włoskiej w 1898 roku po-
nownie ją reaktywowała. Założycielem jej był Ignazio Saitta,

który przybył do USA ścigany w swym kraju za popełnione morderstwa. Przeważał się Lupo the Wolf i pierwszy założył w USA organizację trudniącą się handlem narkotykami, prowadzeniem gry liczbowej (wówczas w bardzo małym zakresie), szantażowaniem zamożnych ludzi i mordowaniem tych, którzy na czas nie chcieli złożyć okupu. Organizacja ta przyjęła nazwę „Czarnej Ręki” (Black Hand) i szybko rozprzestrzeniła się wszędzie tam, gdzie znajdowały się większe skupiska włoskich emigrantów. De Lupo nie zadowolął się uzyskiwanymi dochodami i zaczął również fałszować pieniądze. Został wówczas ujęty i skazany na 30 lat więzienia.

Czarna Ręka w Ameryce stawała się coraz bardziej poważną siłą. Wysyłała zwykle listy z żądaniem okupu podpisywane „Mano Nera” i opatrzone pieczętką przedstawiającą rękę. Na Sycylii używano pieczętki z trupią główką. W Ameryce uznano, że wizerunek ręki będzie robić większe wrażenie. List był zręcznie podrzucany i jeśli żądania w terminie nie spełniano, wówczas na ścianie domu lub płocie przylepiano kawałek papieru z wizerunkiem ręki. Było to ostrzeżenie. Jeśli szantażowany okupu nadal nie wpłacał, palono dom, podkładano pod niego bombę albo też opornego okrutnie mordowano.

W USA istniały trzy poważne centra Czarnej Ręki: w Nowym Jorku, Chicago i w Nowym Orleanie. W Chicago w okresie od 1910 do 1925 roku było przeszło 300 znanych wypadków szantażu stosowanego przez Czarną Rękę. Nie jest to wiele, lecz w większości wypadków ludzie, obawiając się zemsty, zatajali fakt otrzymania listu z pogróżkami i bez sprzeciwu wpłacali wymagany okup. Wiedzano z doświadczenia, że Czarna Ręka nie żartuje. W 1910 roku było w Chicago 25 niewyjaśnionych

morderstw dokonanych przez Czarną Rękę, w 1911 — 40, w 1912 — 33, w 1913 — 42. W maju 1913 roku dziennik chicagowski *Daily News* pisał: „W ciągu 93 dni tego roku wybuchło już 55 bomb, a wszystkie zostały podłożone w wyniku szantażu. Detektywi twierdzą, że na każdych dziesięciu szantażowanych i posłusznie wpłacających okup tylko jedna osoba starała się przeciwstawić gangsterom. Łatwo można więc obliczyć, że dotychczas około 550 osób wpłaciło okupy. Ponieważ okup nigdy nie jest mniejszy niż tysiąc dolarów, więc do tego czasu Czarna Ręka zebrała przeszło pół miliona dolarów”.

Człowiekiem, który chciał zlikwidować Czarną Rękę w Stanach Zjednoczonych, był porucznik policji Joseph Petrosimo. Utworzył on specjalny oddział policji tajnej, złożony wyłącznie z Włochów. Po dłuższych dochodzeniach doszedł do przekonania, że kierownictwo Czarnej Ręki znajduje się na Sycylii i tam trzeba zadać decydujący cios. W porozumieniu z rządem włoskim wyjechał on najpierw do Rzymu, gdzie otrzymał w ministerstwie spraw wewnętrznych specjalne upoważnienia. Z Rzymu udał się do Palermo, gdzie z policją włoską miał przeprowadzić aresztowania w kierownictwie Maffii. W dniu 13 marca 1909 roku, gdy przechodził przez Piazza Marina, został zastrzelony. Petrosimo znał doskonale tajemnice tej organizacji, lecz niestety zabrał je z sobą do grobu. Po jego śmierci już nikt poważnie nie podejmował się walki z Mafią.

Czarna Ręka istniałaby zapewne jeszcze przez wiele lat i nawet może do dzisiaj, gdyby nowe warunki nie spowodowały jej zlikwidowania. Dorastało nowe pokolenie Włochów, urodzonych w Stanach Zjednoczonych lub przybyłych tu z rodzicami

jako małe dzieci. Metody stosowane przez Czarną Rękę nie odpowiadały młodym i były przez nich traktowane jako staroświecczyzna, dobra na Sycylii w jej feudalnych warunkach. Dlatego też z dniem wprowadzenia prohibicji działalność Czarnej Ręki prawie natychmiast ustała. Przestępcze elementy zajęły się handlem alkoholem, a tych, którzy nadal zajmowali się szantażami, stopniowo wystrzelano.

Zaczęła się też tworzyć właściwa Mafia. Powstała najpierw w Nowym Jorku w dolnym Manhattanie. Tam jej członkowie zorganizowali tajną giełdę napoi alkoholowych, ciągnąc z tego dość pokaźne zyski. Szefem jej obwołał się Giuseppe Masseria. W młodości trudnił się kradzieżami, był też włamywaczem i przez jakiś czas współpracował z Lupo the Wolf w Czarnej Ręce. Zorientował się on w możliwościach płynących z handlu alkoholem i opracował plan sycylijskiej organizacji, która objęłaby swym zasięgiem cały kraj i zmonopolizowała w swym ręku handel alkoholem. Plan ten był później konsekwentnie realizowany przez innych bossów. Mafia potrafiła wyeliminować z „rynku” wszystkie gangi żydowskie i irlandzkie, które w pierwszym okresie prohibicji były bardzo liczne, a swą siłą przewyższały włoskie. Tak się stało w Nowym Jorku, Chicago i innych większych miastach.

W sierpniu 1922 roku został zorganizowany zamach na Masserie, lecz udało mu się ująć z niego cało i przez szereg lat rządził Mafią bez żadnych zakłóceń. Jako swego zastępcę i głównego pomocnika wybrał Franka Uale (Frank Yale), zawodowego bandytę z Brooklynu. Rządził on Mafią w Brooklynie do 1928 r., tj. do dnia, gdy jadąc swoim samochodem został zamordowany. Większość jego „interesów”, głównie w handlu alkoholem, przejął Antonio Carfano, który posiadał gang

wspólnie z Li'l Augie Pisano. Ten ostatni był czynnym członkiem politycznego klubu demokratów Tammany Hall i dzięki temu oddawał gangsterom olbrzymie usługi.

Joe the Boss, jak nazywał się Masseria, rozmieszczając kierowników Mafii długo się namyślał, zanim to stanowisko powierzył komuś w dolnym Manhattanie. W końcu wybór jego padł na młodego Sycylijszyka Charlesa Lucania. Był to już doświadczony gangster, który swą karierę w tym zawodzie zaczął we wczesnej młodości. Obejmując stanowisko w Mafii zmienił nazwisko na Charles Luciano. Odegrał on w Mafii bardzo dużą rolę.

O ile w Nowym Jorku sprawy obsadzenia ważniejszych stanowisk uregulowano łatwo, o tyle w Chicago walki o nie były zawsze zajadłe. Tam również do głosu zaczynało dochodzić nowe pokolenie. Urodzeni w USA Włosi chcieli mieć głos decydujący. Z ich ramienia wówczas wysunięto D'Andrea, eksksiędza, wielokrotnie już karanego za różne przestępstwa. W walkach o władzę zginął Frank Lombardi. D'Andrea został capo mafioso, wybrano go też radnym miejskim, lecz wkrótce i on padł ofiarą rozgrywek.

Porządek w Mafii na terenie Chicago zaprowadził Torrio. Pochodził z Sycylii i już ten fakt dawał mu duże przywileje i przewagę nad innymi. Bez żadnych trudności objął stanowisko capo, lecz wkrótce z niego zrezygnował. Było ono nieosiągalne dla Al Capone, który jedynie mógł na nie forsować swoich ludzi. Będąc u szczytu swojej władzy Al Capone sprawował kontrolę nad Mafią. Jednak fakt ten, że człowiek nie będący Sycylijszym miesza się w wewnętrzne sprawy Mafii, ogromnie irytował Włochów pochodzących z tej wyspy, a przede wszystkim Joe Aiello, który należał do gangu Morana. Najostrzejsza

walka o stanowisko capo wybuchła w 1924 roku, po śmierci Mike Merlo. Capone chciał na nim mieć swojego człowieka, zaś Aiello i nawet bracia Genna żądali, by je objął Sycylijczyk, z żadnym gangiem nie związany. Wprowadzono na nie Angelo Genna, który wkrótce został zastrzelony. Następcą jego był Sam Samoots Amatuna, którego też zabito. Wówczas Al Capone pojechał do Nowego Jorku, gdzie chciał załatwić z Frankiem Yale sprawę wprowadzenia na to stanowisko Tony Lombardo. Yale nie chcąc się narażać silnemu gangowi Aiello i Morana kazał Al Capone powracać do Chicago i „dla dobra Mafii” sprawę tę załatwić polubownie. Capone powrócił i używszy siły wprowadził Tony Lombardo na stanowisko capo. Nabrał jednak podejrzliwości co do stosunku Yale do niego. By sprawę tę dokładnie wyświetlić, wysłał do Nowego Jorku swego najsprytniejszego człowieka Jamesa De Amato. Yale prawdopodobnie zorientował się w roli De Amato, gdyż ten wkrótce po przybyciu do Nowego Jorku został zastrzelony. Parę miesięcy potem, w lipcu 1928 roku zginął również Frank Yale. Mimo że sprawcy tego mordu nie zostali wykryci, powszechnie mówiono, że było to dzieło Al Capone.

Wszystko to wzmocniło pozycję Lombardo w Chicago. Stał się szefem 15 tysięcy Sycylijczyków w Chicago oraz podlegały mu ośrodki włoskie w Pittsburgu, Detroit, St. Louis, Cleveland i Filadelfii. Jego dochody wynosiły rocznie około 10 milionów dolarów. Składały się z opłat wnoszonych przez gangi, poza tym Mafia miała wyłączność dostaw cukru do przerobu na alkohol w tajnych wytwórniach wódek w Chicago. Posiadała też około 2500 własnych wytwórni alkoholu zainstalowanych w mieszkaniach u Włochów. Do Lombardo należały sprawy arbitrażu pomiędzy gangami, był także najwyższym sędzią

w sporach między Sycylijczykami. Łącznikiem między zarządem miejskim a Mafią był Daniel A. Seritella, który tam piastował stanowisko kierownika urzędu miar i wag. Był on osobistym przyjacielem Al Capone oraz przedstawicielem partii republikańskiej w pierwszym obwodzie miejskim.

We wrześniu 1928 roku, gdy Lombardo wyszedł na ulicę w towarzystwie swoich zaufanych ludzi, Josepha Lolordo i Josepha Ferraro, zbliżyło się do niego dwóch mężczyzn i zaczęło strzelać. Lombardo zwałił się z przestrzeloną głową. Ferraro dostał postrzał w plecy, a Lolordo, który chciał strzelać z rewolweru do uciekających napastników, został rozbrojony.

Dowiedziawszy się o zabiciu Lombardo Al Capone przerwał swój wypoczynek na Florydzie i pospieszył do Chicago. Wkrótce rozeszła się wiadomość, że capo Mafii w Chicago został Pasqualino Lolordo, poplecznik Al Capone. W dniu 8 stycznia do mieszkania Lolordo na West North Avenue weszło trzech mężczyzn. Lolordo przywitał ich serdecznie i ugościł whisky, winem i kanapkami. Wyjął też pudełko z hawańskimi cygarami. Przez dłuższy czas rozmowa toczyła się w pogodnym nastroju, nikt nawet nie podnosił głosu. Nagle żona Lolordo, która w tym czasie przebywała w kuchni, usłyszała strzały. Gdy wpadła do pokoju, ujrzała jednego z gości, który klęcząc podkładał poduszkę pod głowę leżącemu w kałuży krwi Lolordo. Taki właśnie zwyczaj panował między „braćmi” z Mafii. W pierwszej chwili twierdziła ona, że jednym z morderców był Józef Aiello, lecz później przypomniawszy sobie obowiązki żony członka Mafii wyparła się wszystkiego.

Następcą Lolordo był Giuseppe Guinta, zamordowany pałką przez Al Capone.

Lucky Luciano

Salvatore Lucania, bardziej znany pod nazwiskiem Lucky Luciano, był nie tylko czołową osobistością Mafii, lecz również jako gangster mało miał równych sobie. Górował nawet nad takimi asami jak Al Capone, Adonis, Costello czy Albert Anastasia. Jedynie Vito Genovese w pewnym stopniu dorównywał „mistrzowi”.

Lucania urodził się w 1897 roku na Sycylii, w pobliżu Palermo. Mając dziewięć lat przybył z rodzicami do Ameryki, którzy osiedlili się we włoskiej dzielnicy Brooklynu. Zaczął chodzić do szkoły, lecz po paru latach porzucił ją i założył gang dziecięcy. Mając 15 lat był już wytrawnym złodziejem i miał kontakty z handlarzami narkotyków, którym za opłatą przenośli „towar”. Został na tym złapany i skazany na rok więzienia. Po odsiedzeniu kary, już jako „fachowiec” Wstąpił do znanego gangu Five Points i tam rozpoczął swą właściwą karierę.

Zwrócił na niego uwagę boss Masseria, który spostrzegł wyjątkowe zalety młodego Luciana. Ocenił jego inteligencję jak i umiejętność opanowania się w każdej sytuacji. Lucky Luciano nigdy się nie unosił. Jego zimne oczy patrzyły zawsze jednakowo. Nigdy też bez zastanowienia nie sięgał po broń. Duże znaczenie odgrywało jego sycylijskie pochodzenie. Dzięki tym cechom Salvatore Lucania już w 1920 roku jest zastępcą Masserii i szefem jego gangu. Zasiadał także w ścisłej radzie mafijnego bractwa. Po ciężkich walkach i zgładziwszy około setkę przeciwników, Giuseppe Masseria stał się wreszcie capo mafioso a Lucania drugą po nim osobą.

Masseria był chytry, bezwzględny i nie liczący się z ludzkim

życiem. Nie odznaczał się jednak rozumem i ten jego brak uzupełniał Lucania. Prohibicja dopiero się zaczynała, ale Lucania już wtedy namawiał swego szefa, by nie trzymać się tylko handlu alkoholem, lecz powoli przechodzić i na inne dziedziny nielegalnych przedsięwzięć. Wówczas zaprzyjaźnił się on z Joe Adonisem i Albertem Anastasią. W trójkę projektowali oni utworzenie wielkiego przedsiębiorstwa, które obejmowałoby handel alkoholem, domy publiczne, szulernie i handel narkotykami. Tę ostatnią dziedzinę Lucania cenił najwyżej.

Będąc na żołdzie Masserii utrzymywał jednak ściśle kontakty z innymi gangami i robił z nimi różne „interesy” na własną rękę. Jednym dostarczał przemywany alkohol, innym organizował szulernie i domy publiczne, a nawet przeprowadzał spekulacje terenami naftowymi w stanie Teksas i Oklahoma. Zaczął też próbować handlu narkotykami, lecz wtedy zdarzyła mu się przygoda, której o mało co nie przypłacił życiem. Dowiedział się bowiem o tym gang, który miał monopol na narkotyki i postanowił ukarać konkurenta. Lucania został złapany na ulicy, wepchnięty do samochodu i wywieziony za miasto. Tam go okrutnie zbito, a potem powieszono na drzewie, lecz tak, że końcami palców mógł dotykać ziemi. Oprawcy odjechali pewni, że dłużej jak dziesięć minut w tej pozycji nie wytrzyma. Uratowała go jakaś kobieta, przechodząca tamtędy przypadkowo. Po tej przygodzie lewa powieka już mu stale zwiślała. Koledzy gangsterzy uratowanie jego uznali jako wypadek graniczący z cudem i wtedy właśnie ochrzczono go mianem Lucky Luciano (szczęściarz Luciano).

Pozycja Giuseppe Masserii była silna i ustabilizowana, lecz to bynajmniej nie cieszyło Lucky Luciano. Mimo że współpracował z nim zupełnie lojalnie i spełniał zawsze wszystkie jego

rozkazy, jednak nie zgadzał się z konserwatyzyzmem Masserii. Uważał, że raz na zawsze należy skończyć ze strzelaniną i walkami i że działalność gangów winna być wyłącznie „handlowa”. Również pragnął ją rozszerzyć na inne dziedziny. Boss był jednak temu wszystkiemu zdecydowanie przeciwny. Szczególnie co do metod pracy nie zgadzali się ze sobą. Masseria z przeciwnikami rozprawiał się szybko i każdego, kto mu przeszkadzał lub stawał na drodze, bez litości mordował. Luciano był zdania, że popełniane zabójstwa zwiększają niepotrzebnie czujność policji, która jak najmniej winna wiedzieć o istnieniu gangów. Starał się bossa przekonać, lecz Masseria był uparty i nie pozwalał na wprowadzenie do Mafii jakichkolwiek nowości.

Luciano porozumiał się nawet w tej sprawie z innymi gangsterami, a więc z Frankiem Costello, Dandy Phil Castelem, Kingiem Salomonem z Bostonu i Longy Zwillmanem z New Jersey. Ci wszyscy byli z nim zupełnie zgodni, lecz również nic nie mogli zrobić. Prohibicja miała się już ku końcowi, a wielki boss ani myślał o szukaniu nowych źródeł dochodu i kurczowo nadal trzymał się handlu alkoholem.

Pewnego dnia w kwietniu 1931 roku Luciano zjawił się w domu bossa na Coney Island. Gdy omówili bieżące sprawy, Luciano zaproponował wspólny obiad w znanej włoskiej restauracji Scarpato. Masseria był smakoszem i wielkim żarłakiem, więc na propozycję zgodził się chętnie. Jedzenie u Scarpato było rzeczywiście wspaniałe. Homary wyjątkowo tłuste, a sos z małży do spaghetti taki sam, jak robiono w Civita Vecchia pod Rzymem. Wypili butelkę Chianti i poprosili o czarną kawę.

— Mamy trochę czasu, więc może pogramy w karty — zaproponował Luciano.

Masseria zgodził się i na tę propozycję. Lucky kazał podać karty i zaczęli grać. Restauracja powoli pustoszała i wkrótce na sali pozostali tylko oni. Nawet kelner, który obsługiwał, wyszedł do kuchni. Lucky w pewnej chwili wstał i oświadczył, że musi wyjść do toalety.

Dość długo tam pozostawał, a gdy wrócił, w restauracji panował niesłychany chaos. Na sali był właściciel lokalu, jego żona, kelner, kucharz i nawet pomywaczka. Wszyscy stali dookoła leżące na ziemi Masserii i głośno rozprawiali. Okazało się, że w tym czasie, gdy Luciano wyszedł, jakichś trzech mężczyzn zjawiono się w restauracji i zastrzeliło bossa. Sprawców zbrodni nikt nie był w stanie opisać. Gdy przybyła policja, kelner i właściciel restauracji zgodnie poświadczali, że w momencie, gdy strzelano do Masserii, Luciano był w toalecie.

Śmierć Masserii stanowi przykład morderstwa według rytuału Mafii i tradycyjnego zwyczaju. Każę on ofiarę (oczywiście tylko członka Mafii) przed zabiciem ugościć dobrym jadem, napoić winem, a potem niespodzianie zastrzelić, celując w tył głowy. Osoba przygotowująca ofiarę na śmierć powinna poza tym złożyć pocałunek na jej czole. Zwyczaj ten jest do dziś stosowany.

Po śmierci Masserii zarysowały się w Mafii wyraźnie dwa odłamy. Przyjęła ona już wtedy nazwę *Unione Siciliana*. Jeden, trzymający się starych zwyczajów, pozostawał pod kierownictwem Salvatore Marrizano, drugi, propagujący „nowoczesne” prądy, był prowadzony przez Lucky Luciano. Marrizano nie długo rządził w *Unione*. We wrześniu 1931 roku dwunastu mężczyzn weszło do jego biura, mieszczącego się w budynku *Grand Central* w śródmieściu Manhattanu. Szefa *Unione* zastrzelono, a dla pewności jeszcze poderżnięto mu gardło. Tego

samego dnia około 40 szefów Mafii na terenie USA również zostało wymordowanych. Wszyscy byli „ortodoksami” w sensie organizacyjnym, którzy zawsze otwarcie popierali tak Masserię jak i Marrizano. Twierdzono, że ten masowy mord to „przypadek”, lecz dla wszystkich jasne było, że sprawa wymordowania elementów konserwatywnych w kierownictwie Mafii czy Unione Siciliano została dokładnie zaplanowana.

Przez długi czas nie wiadomo, kto to zorganizował i nie było na to żadnych dowodów. Dopiero w 1944 roku pewien Włoch, Ernest Rupulo przyznał się do udziału w jednym z tych morderstw i zeznał, że działał z rozkazu Vito Genovese, który wówczas ściśle współpracował z Lucky Luciano.

Szefem Unione Siciliano po śmierci Marrizano został Lucky Luciano. Przyjął tytuł „bossa” i tak go od tego czasu nazywano. Wraz ze śmiercią Marrizano skończyła się Mafia i właściwie pod tą nazwą już więcej w USA nie istniała.

Zostawszy capo mafioso, Luciano zmienił radykalnie swój zewnętrzny wygląd i dotychczasowe maniery. Zaczął ubierać się w najdroższych magazynach, unikając tandety i taniej elegancji. Bardzo też uważał na swój sposób bycia, starając się swym obejściem dorównać zamożnym przemysłowcom czy też finansistom. Pod nazwiskiem mr. Charles Ross zamieszkał w eleganckim hotelu Waldorf Astoria, gdzie wynajął dla siebie apartament i dwa pokoje dla osobistej służby. W hotelu tym zamieszkiwał aż do momentu aresztowania i właściwie nikt nigdy nie podejrzewał, widząc eleganckiego dżentelmena, że ma przed sobą zwykłego gangstera.

Nie zaniedbywał też własnych interesów. Nawiązał bliskie kontakty z wpływowymi politykami zapewniając sobie z ich

strony opiekę, poza tym ugruntował na terenie USA swe panowanie. W 1934 roku był najpotężniejszym capo mafiosi jaki kiedykolwiek istniał w Stanach Zjednoczonych. Rządził wszystkimi gangami jak udzielny władca, udzielając zezwoleń na nowe przedsięwzięcia, przydzielając rejony, karząc winnych, wyznaczając w poszczególnych miastach bossów i ściągając odpowiednie haracze. Również on był pierwszym „odkrywcą” Kuby.

W 1935 roku przebywając na Florydzie zrobił wycieczkę do Hawany i natychmiast się zorientował, że z miasta tego będzie można ciągnąć milionowe zyski. Kuba, leżąca niezbyt daleko od Florydy, była często odwiedzana przez zamożnych turystów z USA oraz z krajów Ameryki Łacińskiej. Ustawodawstwo tego kraju było bardzo tolerancyjne dla poczynań gangsterskich. Gdy powrócił do Nowego Jorku, natychmiast wydelegował tam swoich dwóch najwytrawniejszych ludzi z dziedziny hazardu: Luigi Silesiego i Santosa Trafficante. Obaj zostali zaopatrzeni w odpowiednie instrukcje i książeczki czekowe. Po przybyciu do Hawany udali się wprost do dyktatora Batisty i z nim załatwili sprawę. Za roczną opłatą w wysokości 25 tysięcy dolarów udzielił on gangsterom zezwolenia na wybudowanie kasyna gry połączonego z hotelem. Inwestycja ta kosztowała milion dolarów, lecz już po upływie roku zaczęła dawać poważne dochody.

Przedsiębiorstwo prosperowało znakomicie, jednak nie zaspokajało zapotrzebowania. Z kasyna korzystali nie tylko amerykańscy businessmani, ale również zamożni miejscowi plantatorzy i właściciele nielicznych zakładów przemysłowych. Kasyno w Hawanie ściągało też zamożnych turystów z Wenezueli, Brazylii i Argentyny. Postanowiono wybudować jeszcze jeden zakład tego rodzaju, lecz już z większym rozmachem.

Ponieważ Luciano nie chciał w jednym miejscu inwestować tak wielkich kapitałów, do spółki został wciągnięty Meyer Lansky, wytrawny gangster z New Jersey, będący właścicielem setek małych domów gry oraz posiadający duże udziały w kasynach Las Vegas. Lansky bez trudu zgodził się zainwestować na Kubie 14 milionów dolarów. Wybudowano wielki hotel Riviera, w którym mieściło się kasyno gry oraz duży nocny lokal dansingowy. Właściwie był to dobrze zamaskowany, luksusowy dom publiczny, przeznaczony dla ludzi z dobrze wypchanymi portfelami. Wybudowano też drugi hotel National oraz szereg mniejszych.

Utworzono specjalną spółkę dla Kuby, której prezesem został Lucky Luciano, zaś głównym dyrektorem Santos Trafficante. Kierownictwo poszczególnych hoteli, nocnych lokali i kasyn gry powierzono skrupulatnie dobranym ludziom, przeważnie zasłużonym gangsterom. Trafficante na swoim stanowisku wywiązywał się doskonale z powierzonych zadań. Nawiązał też przyjacielskie stosunki z prezydentem Batista i stał się codziennym gościem w pałacu dyktatora. Gangsterzy w Hawanie czuli się niezagrożeni. Opłacali się tylko prezydentowi i poza tym nie musieli płacić łapówek. Wszystko było prowadzone legalnie i państwowy aparat sprawiedliwości zamiast ścigać sprawował opiekę nad ich przedsiębiorstwami.

Prostytucja zawsze była uważana przez Sycylińczyków za najpewniejszy i najbardziej intratny interes. Luciano jako młody chłopak pełnił w domach publicznych funkcję posłańca a potem agenta do sprowadzania gości. Znał więc ten „interes” doskonale. Wiedział jak go należy prowadzić i jak załatwiać problemy „personalne”. On też uruchomił w USA największy „kombinat” domów publicznych, jaki kiedykolwiek istniał w

Ameryce. „Zatrudniał” w nim przeszło 2000 dziewcząt i 200 kierowniczek burdeli. „Interes” ten przynosił mu rocznie około 10 milionów dolarów dochodu.

Zupełnie niespodziewanie w tej dziedzinie właśnie spotkało go pierwsze niepowodzenie. Wyzyskiwane prostytutki zbuntowały się nagle. Nie mogły znieść surowego traktowania, bicia i zabierania im wszystkich zarobionych pieniędzy. Davey Betillo, wyznaczony przez Luciano na kierownika domów publicznych, stosował za byle uchybienie karę chłosty, a za ucieczkę zabijał bez litości. Ponieważ zbuntowały się wszystkie prostytutki naraz, gangsterzy byli bezsilni. Luciano kazał je zwolnić i rozpoczął rekrutację nowych.

Zlekceważył tę sprawę, lecz ona właśnie stała się przyczyną jego klęski. prostytutki zwróciły się do prokuratora i złożyły skargę. Przystępstwo było ciężkie, a zeznania tak licznych świadków nie do obalenia. Elegancki mr. Ross z Hotelu Astoria został aresztowany i w 1937 roku skazany na 30 lat więzienia. Osadzono go w więzieniu w Dannemora. Tam zachował nadal swą godność mafijną i był przez wszystkich więźniów traktowany ze specjalnym respektem. Spełniano za niego ciężkie roboty, a on pełnił funkcję arbitra podczas sporów. Największym zaszczytem dla każdego więźnia była możliwość wymiany kilku słów ze znamienitym bossem.

Luciano polityką nie interesował się zupełnie i to do tego stopnia, że gdy wybuchła II wojna światowa, nie orientował się nawet kto z kim się bije i o co walczącym chodzi. Zupełnie niespodziewanie został jednak w pewnym stopniu wciągnięty do tych spraw. W 1942 roku władze wojskowe miały poważny problem do rozwiązania. Chodziło o zastosowanie odpowiedniej

metody w zwalczaniu coraz liczniejszych niemieckich sabotaży. Ściągnięto do nowojorskiego portu armię agentów i najlepsze oddziały policji, jednak sabotaże powtarzały się nadal. Gdy wielki francuski parowiec Normandie zatonął podpalony, postanowiono do walki z hitlerowskimi sabotażystami wciągnąć gangsterów, prostytutki i sutenerów jako najlepiej orientujących się w tym olbrzymim porcie. Najpierw wzięto do współpracy Josepha Lanza (Socks), gangstera, który miał pod swoją kontrolą cały handel rybami, jak również władał portem we wschodniej części Manhattanu. Zorganizowana przez niego służba obserwacyjna portu dała doskonale wyniki. Władze marynarki wojennej, które kierowały tą akcją, chciały, by Lanza wziął w swoje ręce ochronę całego portu w Nowym Jorku a przede wszystkim w Brooklynie, gdzie się najczęściej zdarzały sabotaże. Gangi operujące w tych dzielnicach oparły się jednak temu stanowczo. Mimo że członkowie Unione Siciliano byli wrogo nastawieni do Mussoliniego, jednak bez względu na wojnę nie mieli zamiaru wpuszczać na swoje terytoria innych gangsterów. Sprawa była trudna do rozwiązania i wówczas Lanza wpadł na pomysł: jest człowiek, który może załatwić tę sprawę. Jeśli Lucky Luciano wyda rozkaz, to będzie on respektowany.

Luciano został natychmiast przeniesiony z więzienia w Dannemora do Great Meadows. Wkrótce też zaczęły się z nim rozmowy. W ich rezultacie Luciano wysłał odpowiednie polecenia do tak ważnych osobistości jak Joe Adonis, Vincenzo Mangano lub Albert Anastasia. Listy te przesyłano za pośrednictwem Polakoffa, adwokata, do którego gangsterzy mieli zaufanie. Poza tym wysyłał je sam Luciano, drogami wiadomymi tylko jemu jednemu. Jest faktem bowiem, że nawet z

najlepiej strzeżonego więzienia członkowie Mafii zawsze przesyłali listy, jak również przebywając tam potrafili je otrzymywać. Przeprowadzona za pomocą Luciano akcja dała znakomite rezultaty. Niemieckie sabotaże całkowicie ustały.

W 1945 roku adwokat Polakoff przedłożył sądowi podanie o ułaskawienie Lucky Luciano. Zaczęły się ponowne przesłuchania tak jego jak i wszystkich świadków. W rezultacie Lucky Luciano, za zasługi położone w czasie wojny został ułaskawiony, z tym jednak warunkiem, że po uwolnieniu z więzienia zostanie niezwłocznie deportowany do ojczystego kraju. Lucky Luciano podobnie jak większość członków Mafii nie był amerykańskim obywatelem i o uzyskanie tego obywatelstwa nie ubiegał się nigdy. Ten fakt bardzo ułatwił sprawę.

Pewnego dnia w lutym 1946 roku tłumy zaległy port w Brooklynie. Wśród masy robotników, prostytutek i drobnych gangsterów stali wielcy potentaci gangsterzy tacy jak Albert Anastasia, Frank Costello, Joseph Socks Lanza, Vito Genovese oraz przedstawiciele Tammany Hall z Albany. Wszyscy czekali na przybycie Lucky Luciano pragnąc pożegnać swego compadre i bossa. Przy molo portowym stał przycumowany statek ss Laura Keene, który miał odwieźć groźnego gangstera do słonecznej Italii. Lucky Luciano przybył pod strażą policji. Wprowadzono go na statek i zaproszono znakomitsze osoby na pożegnalną ucztę. Wielki capo mafioso przyjmował swych gości kawiozem, szampanem i homarami. Omówiono najważniejsze sprawy, policja wezwała gości do opuszczenia statku, który zaczął odbijać od portowego molo. Lucky Luciano po dziewięciu latach przebytych w więzieniu jechał do swej ojczyzny, by stamtąd dalej kierować potężną organizacją gangsterów.

We Włoszech zamieszkał w rodzinnej Sycylii, lecz wkrótce był znużony życiem w małym mieście prowincjonalnym. Okazało się, że z tymi, którzy się mienili jego ziomkami, nie miał nic wspólnego. Nudził się i męczył pobytem na tej pełnej słońca i pomarańcz wyspie. Nagle przypomniał sobie, że posiada przecież własne przedsiębiorstwa w Hawanie i że jego kubańska wiza jest w zupełnym porządku. Stwierdziwszy, że władze włoskie nic nie mają przeciwko temu, by wyjechał z kraju, siadł na pierwszy statek, jaki odchodził do wysp morza Karaibskiego i wylądował w Hawanie. Przyjechał tam z zamiarem osiedlenia się na stałe. Znajdował się w pobliżu Stanów Zjednoczonych i z łatwością mógłby z Hawany kierować działalnością Mafii w USA. Zamierzał też zorganizować z Kuby i Meksyku przemysł narkotyków do Stanów Zjednoczonych i to na wielką skalę. Miał zamiar kupić dom, lecz tymczasem wynajął w jednym z najlepszych hoteli apartament opłacając go na parę miesięcy z góry. Natychmiast też rozpoczął telefoniczne rozmowy z Nowym Jorkiem, ze swymi dawnymi towarzyszami. Przybył do niego Joe Adonis, który w tym czasie jeszcze nie był deportowany oraz Meyer Lansky. Jednocześnie odwiedzali go licznie kubańscy politycy, sędziowie i wysocy oficerowie policji. Urządził dla nich wystawne przyjęcia, obdarowywał drogocennymi prezentami. Signor Lucania stał się na Kubie osobistością wpływową i wszyscy już ubiegali się o jego względy.

Władze w Waszyngtonie, szczególnie agenci biura zwalczania handlu narkotykami, dobrze obserwowali działalność Luciano. W hotelu National, w którym mieszkał Luciano, byli płatni informatorzy, którzy o wszystkim donosili amerykańskim władzom. Dowiedziano się więc, że do Hawany przybyła

pewna gwiazda z Broadwayu, od dawna zaprzyjaźniona z Luciano. Urządził on dla niej wielkie przyjęcie, które zakończyło się gorszącym skandalem. Oto po tym przyjęciu następnego dnia rano do hotelu przybyła grupa kubańskich harcerek, które dowiedziawszy się o pobycie gwiazdy przysły do niej z prośbą o autografy. W portierni hotelu podano im numer zajmowanego przez nią pokoju i dziewczęta, prowadzone przez zakonnice, wsiadły do windy, by udać się na wskazane piętro. Zapukały do drzwi divy, lecz nikt nie odpowiadał. Nieśmiało nacisnęły klamkę i zajrzały do wnętrza. Przedstawił im się dość niezwykły widok: wśród butelek po szampanie, kilkanaście roznegliżowanych do ostateczności osób płci obojga spało w nieładzie na dywanie, poduszkach lub fotelach. Dokoła wały się resztki jedzenia, owoców i słodyczy. Pokój wyglądał jak pobojowisko. Zakonnica z trudem odsunęła ciekawe dziewczęta, kazała im wracać i o niczym nie wspominać. Sprawa jednak dostała się na łamy miejscowej prasy, żadnej sensacji. To zdarzenie spowodowało, że zainteresowała się ona wreszcie osobą Lucanii. Jednak wiadomości o nim nie zrobiły na nikim żadnego wrażenia, przede wszystkim na władzach. Udawały one, że nic o niczym nie wiedzą i wcale nie miały zamiaru usuwać z wyspy zamożnego gangstera. W końcu w biurze narkotyków w Waszyngtonie otrzymano wiadomość, że Lucania przygotowuje duże transporty heroiny, którą zamierzano w najbliższym czasie przemycić do Stanów Zjednoczonych. Oficjalną notą zażądano od Batisty, by zmusił Lucanię do opuszczenia Kuby. W pierwszej chwili żądanie to spotkało się z odmową i dopiero na skutek silnego nacisku ambasadora amerykańskiego Luciano został aresztowany i pierwszym statkiem odesłany do kraju.

Mimo że wiadomość o aresztowaniu i deportacji przyjął jak zwykle z uśmiechem i spokojnie, w gruncie rzeczy stanowiło to duży cios dla niego, jak i dla całego syndykatu w Stanach Zjednoczonych. Zainwestowano już duże sumy i transporty heroiny znajdowały się w drodze. Możliwości przemytu narkotyków z Kuby były bardzo duże, gdyż panował tam ożywiony ruch turystyczny.

Luciano po aresztowaniu został odesłany do Włoch, do Genui, gdzie osadzono go w więzieniu, nie wiedząc co robić z deportowanym z Kuby więźniem. Czekano na decyzję z Rzymu. Tam postanowiono, że Luciano ma się udać do miejsca swego urodzenia na Sycylii. Pojechał więc znów do Lercara Friddi, gdzie zamieszkał ze swą piękną włoską przyjaciółką Igea Lissoni. Długo jednak tam nie pozostawał, gdyż już zdążył opracować nowe plany działania. Pobyt w Rzymie był mu zabroniony, poza tym nie starał się o to wcale. Miał potężnych przyjaciół w ministerstwie spraw wewnętrznych i mógł przez nich załatwić sobie każdą sprawę. Jednak mieszkając w stolicy byłby stale obserwowany i to samo groziłoby mu, gdyby zamieszkał w Palermo. Na miejsce zamieszkania wybrał więc sobie Neapol. Było to dla niego wymarzone miasto. Neapol jest wielkim portem, mającym połączenia z całym światem. Poza tym tak zarząd miejski, jak i policja słynęły z korupcji. W pobliżu mieszkało wielu eksgangsterów, deportowanych ze Stanów Zjednoczonych. Byli to przeważnie mafiosi, a więc ludzie pewni, których mógł użyć do swoich machinacji.

Don Salvatore Lucania zamieszkał w hotelu Turistico, gdzie tak właściciel jak i personel byli Sycylijczykami. Natychmiast zajął się organizowaniem nowego „interesu”, to jest sieci przemytu do USA narkotyków. Posiadał duże kapitały, poza tym

otrzymywał przypadającą na niego część dochodów ze Stanów Zjednoczonych. Gangsterzy pilnie przestrzegali, by każdy członek syndykatu, który znalazł się w więzieniu lub został deportowany, otrzymywał nadal zyski płynące z jego udziału w poprzednio prowadzonych przedsięwzięciach. Już w pierwszym miesiącu swego pobytu we Włoszech otrzymał z USA przekaz na 50 tysięcy dolarów. Zostało to wykryte przez włoskie władze skarbowe, które poza podatkiem obłożyły go karą w wysokości 4 tysięcy dolarów. Don Salvatore zapłacił ją bez sprzeciwu.

Policja włoska szybko się zorientowała w wzmożonej aktywności gangsterów po przybyciu Luciano. Pod jego „fachowym” kierownictwem powstały w Rzymie, Palermo, Mediolanie i Genui miejscowe ośrodki gangsterskie, nad którymi kierownictwo objęli wytrawni „działacze” z Chicago, Nowego Jorku, Detroit czy Nowego Orleanu. W Genui został zorganizowany doskonale działający aparat przemytniczy. Tworzyła go flotylla statków rybackich, które niby udawały się na połowy, a w rzeczywistości wypływały na neutralne wody, gdzie spotykały się ze statkami płynącymi z Tangeru i odbierały ładunki amerykańskich papierosów, kawy i innych artykułów, których przemyt bardzo się opłacał ze względu na wysokie cło. Wkrótce we Włoszech znalazło się pełno towarów niemieckich i amerykańskich, a policja nie mająca jeszcze nigdy do czynienia z gangsterami, była zupełnie bezradna.

Luciano prosperował, dochody jego znów były olbrzymie. Tego rodzaju przemyt uprawiano już we wszystkich portach włoskich. Mimo że do Rzymu nie przyjeżdżał, odbywał wiele podróży po Włoszech. Jeździł często do Mediolanu, gdzie mieścił się najważniejszy oddział jego „przedsiębiorstwa”.

Uczęszczał też zawsze na wyścigi urządzone w tym mieście. Bywał w Palermo, a na wypoczynek jeździł na Capri. Tam się zatrzymywał w luksusowym hotelu Quisissana ze swą włoską przyjaciółką i w otoczeniu straży osobistej. Jego zjawienie się zawsze było ważnym zdarzeniem. Ubiegano się o audyencje, wywiady i autografy.

Poza „gangsterskim interesem”, który mu przynosił ogromne dochody, Luciano dzięki swym kapitałom przeniknął też do legalnego przemysłu i handlu. Wykupywał akcje oraz udziały w fabrykach. O jego wpływach świadczy następujący fakt: przemysłowiec amerykański Kenneth Rogers urządził w Austrii sieć tzw. landromatów, to jest pralni automatycznych. Chciał on również i we Włoszech otworzyć filię tego przedsiębiorstwa i rozpoczął w tej sprawie pertraktacje z władzami. Zupełnie niespodziewanie zjawilo się u niego w Wiedniu kilku osobników, mówiących typowym brooklyńskim akcentem, którzy go ostrzegli, że przede wszystkim musi na to otrzymać zgodę od pana Lucanio. Przypomnieli mu, jak to czasem bywało w Ameryce, jakie skutki ponosili przemysłowcy, którzy się do pewnych ostrzeżeń nie stosowali. Oświadczyli, że mr Lucania jest skłonny wyrazić swoją zgodę, lecz tylko pod warunkiem, że wejdzie do tego przedsiębiorstwa jako udziałowiec. Kenneth Rogers szybko zrezygnował ze swoich zamiarów.

Głównym jednak przedsięwzięciem Luciano były narkotyki. Stał się głównym dostawcą heroiny dla wszystkich gangów w Stanach Zjednoczonych. Sprawę miał o tyle ułatwioną, że we Włoszech wolno w laboratoriach przetwarzać opium na heroinę i to bez żadnej prawie kontroli. Luciano sprowadzał ze wschodu opium i tu w swoich laboratoriach przerabiał je na drogocenny proszek.

Wszystkie manipulacje załatwiano przy stosowaniu dużych środków ostrożności. Luciano obawiał się konfliktów z władzami i dlatego tak zorganizował proceder, by udowodnienie mu czegoś było jak najbardziej utrudnione. Sprawami tymi zajmowało się jego dwóch zastępców. Jednym był Giuseppe Pici, który stale rezydował na Sycylii, drugim był Ralph Liguori. Ten mieszkał w Neapolu pod bokiem swego szefa. Luciano nigdy sam nie załatwiał żadnych transakcji i nigdy nie miał żadnych bezpośrednich kontaktów z osobami, które trudniły się handlem heroiną lub jej przemycem. Gdy z Nowego Jorku przybywał kurier, by poczynić zakupy, udawał się zawsze do Palermo, niby w odwiedziny do rodziny. Tam było wszystko omawiane. Potem inna osoba jechała do Neapolu, by uzyskać zatwierdzenie umowy przez „bossa”. Nie było jednak na ten temat nigdy żadnych telefonicznych rozmów, nigdy nie napisano ani słowa. Gdy sprawa została zatwierdzona, kurier z USA jechał do Mediolanu, wskazanej osobie wpłacał pieniądze i wracał do Stanów Zjednoczonych. Umówionego dnia zakupioną heroinę dostarczano na statek przez zawodowych przemytników określonej osobie. Nigdy się nie zdarzyło, by powstały przy tym jakieś kradzieże lub żeby po drodze zafalszowano proszek. Władza Luciano była tak duża, że każdy wiedział, iż taki czyn przypląciłby życiem.

Mieszkając we Włoszech Luciano utrzymywał bardzo dobre stosunki z prasą. Urządzał konferencje prasowe i wystawne przyjęcia. Zwykle oświadczał dziennikarzom, że zerwał ze światem podziemnym i obecnie jedynym jego pragnieniem jest prowadzenie spokojnego trybu życia w swym rodzinnym kraju. Gdy go zapytano, co sądzi o zjeździe w Apalachin, wzruszył ramionami.

— Nie wiem co to znaczy, lecz moim zdaniem jest to zwykła dziennikarska kaczka. Nigdy o takiej miejscowości nie słyszałem, a poza tym mnie nie interesuje to, co dzieje się w Ameryce. Płacę regularnie swoje podatki i chcę żyć w spokoju...

Lucky Luciano zmarł w Neapolu w 1962 roku.

Eugenio Gianini

Eugenio Gianini tym się różnił od swych „braci”, że bardzo lubił podróżować. Członków Mafii charakteryzuje spokojny i bardzo uregulowany tryb życia. Gianini chętnie jeździł po Stanach Zjednoczonych, poza tym bywał w Rzymie, Paryżu, Nicei i wszędzie tam czuł się jak u siebie w domu.

Pochodził z Kalabrii, urodził się w Bari, w 1910 roku. Do USA przybył z rodzicami w 1912 roku i wzrastał w slumsach Greenwich Village na Manhattanie. W 1928 roku był po raz pierwszy aresztowany za napad rabunkowy i zasądzony na dziesięć lat więzienia. Za dobre sprawowanie został zwolniony przed terminem, lecz w 1934 roku znów się znalazł przed sądem. Tym razem oskarżono go o zamordowanie oficera policji. Nie udowodniono mu niczego i wtedy „zdolnym” młodzieńcem zainteresował się Lucky Luciano. Wciągnął go do Mafii, a poza tym zatrudnił u siebie, używając do różnych specjalnych poruczeń.

Od tego czasu Gino albo Gene — tak go nazywali bracia mafiosi — zaczął szybko porastać w pierze. W ciągu kilku lat stał się zamożnym człowiekiem. Był udziałowcem wielkiej hurtowni zaopatrującej nowojorskie restauracje w artykuły żywnościowe, poza tym utworzył przedsiębiorstwo do wywózki śmieci

pod firmą Eagle Waste Co. Powodzenie obu tych przedsiębiorstw oparte było na terrorze. O ile jakaś restauracja próbowała zaopatrywać się w innej hurtowni, uważając, że ceny dyktowane przez Gianini są zbyt wysokie — wówczas wchodziły w użycie bomby gazowe, noże i rewolwery. Podobnie było ze śmieciami. Mimo że Eagle Waste Co liczyła za ich wywózkę niewspółmiernie wysokie ceny, jednak nie mogła narzekać na brak klientów.

Gianini bogacił się szybko. Zajmował się bookmacherstwem, miał udziały w grze w policy, a w końcu zainteresował się najlucracyjnym przedsięwzięciem — handlem narkotykami. W 1942 roku został na tym przyłapany i skazany na 15 miesięcy więzienia. Potraktował to nie jako przestrożę, lecz jedno więcej doświadczenie.

W 1950 roku, gdy Lucky Luciano już od paru lat przebywał w Italii, Gianini nagle zapalał tęsknotą do dawnego szefa i postanowił odwiedzić go na wygnaniu.

Podróż miała na celu nawiązanie bezpośredniego kontaktu z Luciano. Zdawać by się mogło, że człowiek tak zamożny jak Gianini, jadąc do Włoch nie będzie sobie zawracać głowy drobnymi zarobkami. Mentalność mafijna kazała mu jednak wykorzystywać okazję i nie gardzić nawet najdrobniejszym zarobkiem. Jadąc do Europy załadował walizki penicyliną, witaminami i różnymi lekami, których brakowało we Włoszech i były tam drogie. Poza tym wziął ze sobą większą ilość dolarów, by na miejscu zaopatrzyć się w heroinę i w powrotnej drodze przemycić ją do Stanów Zjednoczonych.

Zabrał Cadillaca, żonę oraz dwoje dzieci i luksusową klasą, statkiem pożegłował na stary kontynent.

Wylądował w Le Havre, zatrzymał się w Paryżu i dalszą podróż odbył samochodem. W Rzymie sprzedał przywiezione ze sobą leki i pojechał do Neapolu.

Luciano przyjął swego wychowanka niezwykle serdecznie i na dłuższą rozmowę zaprosił do znanej sobie neapolitańskiej restauracji. Tam szybko doszli do porozumienia. Gianini kierował się żądzą pieniędzy, zaś dla Luciano taki współpracownik stanowił w tej chwili bardzo cenny nabytek, ponieważ mógł mieć do niego zaufanie. Z USA przybywali różni drobni gangsterzy pragnący nabywać narkotyki, lecz nigdy nie było wiadomo, czy nie są oni w kontakcie z policją. W pierwszej rozmowie ustalono, że Gianini nawiąże kontakty z francuskim światem podziemnym, szczególnie z korsykańską Mafią i wtedy będzie mógł się zajął przemytem narkotyków do USA na większą skalę. Gianini powrócił do USA, odwiózł tam żonę i dzieci i znów pojechał do Europy.

Zatrzymał się tym razem dłużej w Paryżu, gdzie zamieszkał w eleganckim hotelu California. Z nim razem zamieszkała Jeanine Diamnet, młoda Włoszka, z którą skontaktował go Luciano. Była żoną jakiegoś drobnego gangstera, z którym się rozwiodła i od tego czasu weszła na służbę do wielkiego Luciano.

Z Paryża Gianini pojechał do Mediolanu, gdzie postanowił założyć swą główną siedzibę. W hotelu Duomo wynajął apartament, w którym zamieszkał z „hrabiną” Matyldą Fainelli. Znajomość z nią została zawarta również za pośrednictwem Lucky Luciano. Potem powrócił do Paryża, gdzie z pomocą swej kochanki w małych knajpkach na Montmartre nawiązywał kontakty z korsykańską Mafią, która miała swoich ludzi w Le Havre, Cherbourgu i Marsylii.

Zmontowana przez Gianini sieć rozpoczęła swą działalność i agenci Biura Narkotyków zaczęli nagle notować zjawienie się

na amerykańskim rynku dużych transportów heroiny. Wybrano najlepszych agentów i wysłano ich do Europy podejrzewając, że jest to sprawa Lucky Luciano. Za najlepszego uchodził Charles Siragusa, Włoch z pochodzenia. Nie miał on żadnych wątpliwości, że przemytem narkotyków zajmuje się Gianini, na którego już zwrócił uwagę, lecz nie mógł zebrać żadnych przeciwko niemu dowodów. Nie mógł również ustalić drogi, jaką przemycano heroinę do Stanów Zjednoczonych. Złożył on nawet wizytę Gianiniemu będąc w Mediolanie.

Gdy zapukał do jego pokoju w hotelu i wszedł, zobaczył gangstera leżącego na wspaniałym łożu wraz ze swą włoską metresą.

— Hallo, Charles — przywitał go Gianini, który znał go dobrze jeszcze ze Stanów Zjednoczonych. — Czy tak jak ja przyjechałeś tu na odpoczynek?

Siragusa odpowiedział, że jest tu służbowo i pragnąłby się dowiedzieć, co tak długo robi Gianini w Europie. Gangster na to pytanie nie udzielił odpowiedzi.

— Przestań mnie śledzić, Charles — bo i tak nic ci z tego nie wyjdzie — powiedział śmiejąc się. — Radzę ci, przejdź do nas. Popatrz, jak my żyjemy. Wspaniała kobieta leży obok mnie. Jedwabna bielizna, samochody, brylanty, wszystko mamy. Będziesz i ty mieć tyle, o ile okażesz chociaż trochę rozumu.

— Dziękuję — powiedział Siragusa — wolę moją skromną pensję, gdyż nie potrzebuję obawiać się więzienia lub kuli od współtowarzyszy.

— Mnie to nie grozi, a jeśli będziesz tak postępować jak ja, nie będziesz się potrzebował tego obawiać.

Siragusa zaczął szukać pretekstu dla uwięzienia Gianini, spodziewając się, że w ten sposób może jednak dowie się czegoś. Sprawa nie była łatwa. Władze włoskie odnosiły się do

sprawy handlu narkotykami obojętnie i jeśli nie było bezpośrednich dowodów, odmawiały aresztowania osób na podstawie podejrzenia. Zdarzył się jednak wypadek, który dopomógł Siragusie. Oto został zatrzymany pewien Włoch z Ameryki, oskarżony o rozprowadzanie fałszywych dolarów. Nie chodziło o duże sumy. Zapłacił w sklepie banknotem pięciodolarowym, który był podrobiony bardzo nieudolnie. Gdy go pytano, skąd dostał ten banknot, nie wiedział i wymienił kilku Amerykanów przebywających we Włoszech, z którymi miał sprawy finansowe. Między innymi wymienił nazwisko Gianini. Siragusa postarał się, by na tej podstawie wydano nakaz aresztowania. Wyraźnie przedstawił władzom włoskim o co mu chodzi i poprosił, by Gianini został przez parę miesięcy przetrzymany w więzieniu. Włosi zgodzili się licząc, że od tego gangstera może dowiedzą się czegoś o szajce produkującej fałszywe banknoty. Gianini w tym czasie był jednak we Francji i musiano poczekać, aż wróci do Mediolanu. Listy gończe jednak rozesłano.

Gianini przebywał w Cannes, skąd wyekspediował partię heroiny do USA. Postanowił wracać do Włoch, a ponieważ był samochodem, pojechał drogą przez Niceę i w San Remo przekroczył granicę. Odprawa celna odbywała się szybko. Oficer przeglądał pokazywane mu paszporty i machinalnie umieszczał na nich swą pieczętkę. Gdy podszedł do niego Gianini, policjant; poprosił go do budynku obok. Tam pokazał mu nakaz aresztowania i umieścił w miejscowym areszcie. Gianini zaczął się awanturować i zażądał natychmiastowego zawiadomienia o tym ambasadora USA w Rzymie. Nie uzyskał jednak z tej strony żadnej interwencji. Został przewieziony do więzienia w Poggio Reale w Neapolu, gdzie miał oczekiwać na rozprawę sądową. Jest to stare więzienie, w którym warunki higieniczne

są fatalne. Gianini, odcięty od świata zewnętrznego, załamał się szybko. Domyślał się, że aresztowanie jego zostało zaaranżowane przez agentów Biura Narkotyków, a przede wszystkim przez Siragusę. Postanowił się z nim skontaktować, by za cenę udzielenia mu pewnych informacji uzyskać zwolnienie. Nie miał złudzeń, że w wyniku procesu zostanie skazany na parę miesięcy więzienia, co oznaczało wielkie straty dla niego. Postanowił więc poświęcić paru mniejszych przemytników.

Wysłał pierwszy list, w którym robił mętne obietnice udzielenia informacji, o ile tylko zostanie uwolniony. Gdy nie otrzymał odpowiedzi, wysłał drugi, w którym na wstępie opisał więzienie, dodając, że to jest wstyd dla rządu USA, że pozwala swoich obywateli przetrzymywać w tak fatalnych warunkach.

„Piszę ten list na podłodze w celi, gdyż nie ma tu nawet stolka. Mój towarzysz świeci mi zapalkami, ponieważ nie ma okna i jest zupełnie ciemno. Nie ma też powietrza. Upał i muchy wykańczają mnie zupełnie. Musimy jeść, spać i załatwiać swoje fizjologiczne potrzeby w tym samym miejscu. Jest nas tu trzech, lecz wszyscy nie możemy spać jednocześnie. Jeden z nas musi stać na straży, by odganiać szczury. Pluskwy są jak żuki. Za odrobinę słomy do spania lub za każdy kubek wody muszę płacić strażnikom więziennym. Wysłanie tego listu kosztuje mnie 50 dolarów”.

„Już panu donosiłem o kontaktach Joe Pici z Lucky Luciano. Wiem, gdzie Frank Callace przechowuje heroinę, jak również wiadome mi są inne kontakty Lucky Luciano. Wiem, jaką drogą otrzymuje on pieniądze i gdy wskażę panu pewnych ludzi, łatwo pan odnajdzie sposób przemykania heroiny do USA”.

Na końcu zrobił dopisek z prośbą o natychmiastowe zniszczenie tego listu po przeczytaniu.

Siragusa i na ten list nie zareagował. Obserwował działalność Mafii i jej włosko-amerykańskie powiązania. Zbierał różne szczegóły i powoli zaczynał się orientować w metodach handlarzy narkotykami. Ustalił, że Gianini zorganizował rodzaj syndykatu. Jego głównymi pomocnikami byli Moccio, Pagano, Valachi, Quartiero i Reina. Byli oni już przez amerykańską policję wielokrotnie notowani. Wszyscy „znali się na rzeczy” i mieli duże doświadczenie gangstersko-handlowe. Stwierdzono, że został utworzony fundusz w wysokości pół miliona dolarów na nagłe zakupy heroiny oraz na opłacanie adwokatów, przekupywanie sędziów i policji.

Wykrył on też w końcu metody przemykania heroiny do USA. Były rzeczywiście doskonale obmyślane. Sprawa polegała na tym, że używani do przemytu kurierzy zupełnie się nie orientowali, jakie pełnią funkcje. Wykorzystywano do tego osoby posiadające w Ameryce nieskazitelną opinię i będące poza wszelkimi podejrzeniami. Otrzymywały one z Włoch lub z Francji zaproszenia od swych bliższych czy dalszych krewnych z prośbą o odwiedzenie ich w Europie. Czasem nawet opłacano im kosztą podróży. Najchętniej zapraszano posiadających samochody, namawiając ich, by w podróż brali je z sobą. Zwykle taka podróż kuzyna czy siostrzeńca wiązała się z pewnymi dla niego zyskownymi interesami, oczywiście jak najbardziej legalnymi i oficjalnymi. Gdy kuzyn przybywał do Neapolu lub Marsylii, krewni otaczali go troskliwą opieką. Jego wóz był umieszczany w garażu „specjalnie wynajętym” dla niego, oczywiście na koszt gospodarzy. Tam specjaliści szybko robili tajną skrytkę w samochodzie, w której umieszczano heroinę. Ściany

skrytki pospawano i dostać się do niej można było tylko przez przecięcie ich palnikiem. Kuzyn odjeżdżał wioząc z sobą heroinę. Wydobyć jej z samochodu w Ameryce nie przedstawiało trudności. Wóz był kradziony na parę godzin, heroinę wyjmowano, a samochód stawiano gdzieś w widocznym miejscu. Były też wypadki, że kuzynowi dawano do walizki paczkę z prośbą o doręczenie jej jakiemuś innemu krewnemu.

Wydawać by się mogło, że tego rodzaju metody prowadziły do dużych kosztów własnych podważających opłacalność transakcji. Różnice między ceną heroiny w Europie a Ameryce były jednak tak duże, że wszystkie koszty pokrywano i zarabiano jeszcze ogromne sumy. Kilogram heroiny kosztował wówczas w Europie 2 tysiące dolarów, zaś w USA w hurcie cena wynosiła 15 tysięcy. W detalu kilogram sprzedawano za 60 do 80 tysięcy dolarów. Ponieważ tak hurt jak i detal były w rękach gangsterów, łatwo można sobie wyobrazić jak wielkie sumy zarabiano na przemyśle tego narkotyku.

Eugenio Gianini został w końcu zwolniony z więzienia. Był uszczęśliwiony, lecz zetknąwszy się z innymi gangsterami dowiedział się, że w okresie jego uwięzienia dużo się zmieniło. Aresztowano paru kurierów, jak również i pewne osoby w Ameryce. Uznał, że powrót do USA może być niebezpieczny. Złożył więc podanie o uzyskanie obywatelstwa włoskiego, oświadczając, że chce się na stałe osiedlić w starym kraju. Odpowiedź otrzymał odmowną, poza tym policja nakazała mu opuścić Włochy w przeciągu 24 godzin. Odleciał więc najbliższym samolotem i tak jak przewidywał na lotnisku Idlewild został zatrzymany. Zwolniono go za kaucją 15 tysięcy dolarów.

W dniu 21 września 1952 roku mieszkańców Drugiej Avenue

między 111 a 112 ulicą o piątej rano zbudziły nagle głośne strzały. Zaalarmowano najbliższy posterunek policji i wkrótce na miejscu wypadku zjawily się radiowozy. Na ulicy było jednak pusto i tylko jakiś stary Włoch spał na trotuarze. Zapytano go czy nie słyszał strzałów. Włoch wyraził zdziwienie a potem powiedział, że coś słyszał, lecz wątpi, by to były strzały. Jeden z policjantów spostrzegł na chodniku parę kropli krwi i pokazał je mu.

— Nie rozumiem skąd się tu mogła krew znaleźć... może jakiś ranny gołąb? — Był tak szczerze zdumiony, że policjanci widząc, iż nic nie wskórają, wrócili na posterunek.

Tego samego dnia o godzinie szóstej rano właściciel małego sklepu spożywczego przy 107 ulicy przyjechał odebrać przywózone o tej porze mleko i pieczywo. Gdy otwierał sklep, spostrzegł, że obok leży jakiś duży toból. Zaciekawiony zajrzał, by zobaczyć co zawiera. Z przerażenia aż odskoczył, bowiem ujrzał zakrwawione ludzkie zwłoki. Natychmiast zatelefonował do policji. Przybyły radiowozy i stwierdzono, że zabitym był Eugenio Gianini. Ubrany w elegancki sportowy garnitur, na rękę miał kosztowny złoty zegarek, a w portfelu 140 dolarów.

Wkrótce stwierdzono, że to właśnie on został zabity na Drugiej Avenue. Ciało jego przewieziono na 107 ulicę i tam porzucono, by podkreślić, że był to mord Mafii. Gianini formalnie należał do gangu 107 ulicy.

Początkowo przypuszczano, że został zabity za doniesienia, jakie pisał z więzienia do agenta Siragusy. Potem wykryto prawdę. Gianini po powrocie zawiązał spółkę i sprowadził 10 kilo heroiny. Sprzedał ją i zamiast podzielić zysk między wspólników, zatrzymał go sobie, jednocześnie zamawiając

drugą partię 10 kilogramów. Sprawa się wydała, a za takie sprawy wyrok Mafii był zawsze jednakowy.

Vito Genovese

Następcą Lucky Luciano w Mafii został Vito Genovese. Był to gangster, o którym stosunkowo mało wiedziano. Unikał rozgłosu, a nawet skrzętnie skrywał dzieje swej młodości. Wiadomo jedynie, że gangsterską karierę zaczynał w okresie prohibicji i parę razy był aresztowany. Poza tym znano go z uwielbienia dla faszyzmu i Mussoliniego. Stanowił tu wyjątek, gdyż na ogół gangsterzy odnosili się do Mussoliniego wrogo. Nie wchodziły tu w grę względy natury ideowej, lecz jedynie nienawiść do człowieka za to, że w stosunku do Mafii zajął wrogie stanowisko.

Dyktator Włoch, obawiając się, by Mafia nie zaczęła prowadzić akcji politycznej, nakazał swemu naczelnemu komendantowi policji, Cesare Mori, oczyścić Sycylię z elementów mafijnych. Rozpoczęto masowe aresztowania, a rodziny podejrzane o przynależność do Mafii zaczęto deportować na Wyspy Liparyjskie. Mafiosi zaczęli wówczas uciekać za granicę — głównie do USA — bądź też tłumnie wstępować do partii faszystowskiej, by się w ten sposób ocalić. W 1928 roku Mori zameldował duce, że Mafia już nie istnieje. Oczywiście nie było to prawdą i jedynie działalność jej na pewien czas ustała. Akcja ta wywołała falę nienawiści wszystkich mafiosi w stosunku do Mussoliniego.

Genovese, mimo że z Mafią był od najmłodszych lat związany i pracował u Masserii, podobnie jak Lucky Luciano, był

odmiennego zdania. Nie tylko, że wychwalał ustrój faszystowski, lecz nawet zaoferował duce swe usługi. W 1931 roku, na otrzymane od władz włoskich polecenie, zamordował Carlo Tresca, wydawcę dziennika antyfaszystowskiego w Nowym Jorku. Chociaż sprawa była wszystkim dobrze znana, policja nie zebrała przeciwko Genovese dowodów winy i morderstwo to uszło mu bezkarnie. Został nawet później za to dekorowany przez Mussoliniego krzyżem *Commendatore del Re*, najwyższym włoskim odznaczeniem dostępnym dla cywilnych osób.

Przez długi czas Genovese grasował zupełnie bezkarnie i dopiero w 1934 roku powinęła mu się noga. Na początku tego roku został zamordowany pewien drobny gangster Ferdinando Boccia. Śmierć jego przeszła prawie niezauważona, gdyż nie miał on w Nowym Jorku bliskiej rodziny, zaś w gangu zajmował pozycję tak mizerną, że nikt się specjalnie nim nie zainteresował. Policja też się nie wysilała, by wykryć morderców. Kilka miesięcy później został aresztowany gangster Ernest Rupulo, oskarżony o udział w jakimś innym morderstwie. By się ratować, złożył oświadczenie, że zna morderców Boccia. Twierdził, że sam brał w tym udział. Według niego Boccia został zabity na rozkaz Vito Genovese. Przyczyną było zbyt natrączywe dopominanie się przez gangstera części dochodu z jakiejś „imprezy”, organizowanej przy jego współudziale. Rupulo otrzymał rozkaz osobiście od Vito Genovese. Do pomocy dostał dwóch ludzi, Gallo i Sal Palmyra. Sprawa była tak perfidnie obmyślona, że po zamordowaniu Boccia, Rupulo miał zastrzelić Galio, który również w czymś się naraził wielkiemu gangsterowi. Rozkaz wykonano, ale nie do końca. Gallo i Sal Palmyra zabili Boccia, a potem razem udali się do kina. Tam Rupulo

wyciągnął rewolwer i przyłożył Gallo do głowy. Gdy jednak pociągnął za spust — broń nie wypaliła. Wówczas Rupulo się roześmiał i powiedział, że to był żart, że chciał go tylko przestraszyć. W ciemności wymienił naboje i gdy wyszli z kina, znów strzelił do niego. Nie trafił go jednak śmiertelnie, jedynie lekko zranił. Galio natychmiast wpadł do jakiegoś domu i w ten sposób ocalił życie.

W rezultacie tego zeznania Vito Genovese został oskarżony o dokonanie morderstwa i wydano nakaz jego aresztowania. Dowiedział się o tym jednak w porę, dostał się na statek i uciekł do Włoch. Okres tam przebyty uważał za najprzykrzejszy w swym życiu. Nie mógł się zajmować gangsterstwem i musiał się nawet jąć uczciwej pracy, co uznał za największe poniżenie dla siebie. Przeczekał wojnę, a gdy alianci wylądowali we Włoszech, zgłosił się natychmiast do amerykańskich władz wojskowych ofiarując swe usługi. Podał się za obywatela amerykańskiego, którego tutaj zaskoczyła wojna. Uznano go za cenny nabytek i zamianowano doradcą przy zarządzie wojskowym.

Na nowym stanowisku Genovese odżył. Mógł porzucić zniechęconą pracę, stał się nagle człowiekiem o dość dużym znaczeniu, a poza tym mógł rozwinąć swe „handlowe” zdolności. We Włoszech w tym okresie brak było właściwie wszystkiego, panowała bieda. Handel czarnorynkowy kwitł w całej pełni i Genovese wykorzystał tę sytuację. Porozumiał się z oficerami, którzy mieli pod swoją opieką magazyny wojskowe i wspólnie postanowili dojść szybko do majątku. Zaczęto sprzedawać w olbrzymich ilościach cukier, mąkę, papierosy, konserwy — wszystko, co się do sprzedaży nadawało. Machinacje te udawały się dość długo. Genovese był już bardzo zamożnym człowiekiem,

gdy nagle gdzieś coś się wydało i w jego mieszkaniu zjawiała się żandarmeria wojskowa. W dniu 27 sierpnia 1945 roku został aresztowany. Miał być postawiony przed sądem wojskowym, stwierdzono jednak, że są za nim rozesłane listy gończe i że jest on oskarżony o dokonanie morderstwa.

Odesłano go do USA i tam osadzono w więzieniu. Wiadomość o przybyciu Genovese do USA przeraziła Rupulo, jak i innego świadka, który miał z nim występować na procesie. Obaj zwrócili się z prośbą do władz sądowych, by ich natychmiast uwieziono i umieszczono w dobrze strzeżonym więzieniu. Twierdzili, że w przeciwnym razie zostaną wkrótce zgładzeni. Władze przychyliły się do ich żądania i obu umieszczono w więzieniu. Wkrótce jeden zmarł w dość tajemniczych okolicznościach i przerażony Rupulo poprosił, by go otoczono trochę lepszą opieką. Pewnego dnia poskarżył się on na dolegliwości żołądkowe. Zbadał go lekarz, który nie stwierdził nic szczególnego, lecz zapisał mu lekarstwo. Rupulo je zażył i w chwilę potem zmarł, zanim zdążono pospieszyć mu z pomocą. Przeprowadzona sekcja zwłok stwierdziła w jego ciele ilość trucizny wystarczającą do zabicia ośmiu koni.

Śmierć tych dwóch świadków zmieniła całkowicie sytuację Genovese. Został zwolniony, gdyż wytoczenie mu procesu było teraz niemożliwe. Sprawę za machinację czarnorynkowe we Włoszech zatuszowano. Teraz mógł zabrać się do właściwej „pracy”. Nawiązał kontakt z Lucky Luciano, który w tym czasie przebywał już we Włoszech. Ten go wyznaczył na głównego bossa Mafii na terenie Stanów Zjednoczonych. Zdobywszy oficjalną władzę zabrał się do „interesów” koncentrując przede wszystkim w swym ręku handel narkotykami.

Osiedlił się w Atlantic Highlands w stanie New Jersey, w pobliżu Nowego Jorku. Tam nabył dom, w którym zamieszkał z żoną i dwojgiem dzieci. Żył bardzo skromnie, toteż nikt z sąsiadów nie przypuszczał, że elegancki starszy pan, wychodzący regularnie z dziećmi na spacer, jest mordercą i groźnym gangsterem. Miał olbrzymie dochody i w 1959 roku majątek jego oceniano na 30 milionów dolarów.

Genovese unikał rozgłosu i starał się zawsze pozostawać w cieniu. Bardzo nie lubił, gdy o nim pisano i starał się na swą osobę nie zwracać uwagi. Stwierdzenie jego udziału w zjeździe w Apalachin uznał za fatalny zbieg okoliczności. Wkrótce też został wezwany przed komisję senatora McClellana celem złożenia zeznań o swej działalności. Jego zeznania przed tą komisją wyglądały wręcz humorystycznie:

McClellan:

Czy jest pan obywatelem USA?

Genovese:

Z szacunkiem odmawiam odpowiedzi na zasadzie, że może być ona użyta przeciwko mnie.

Senator Ives:

Chciałbym wiedzieć, dlaczego świadek nie chce powiedzieć, czy jest obywatelem USA czy nie?

Genovese:

Z szacunkiem odmawiam itd.

Senator Ives: Czy pan się wstydzi tego, że jest pan obywatelem USA?

Genovese: Z szacunkiem odmawiam itd.

Senator Ives: Czy pan uważa, że może zaszkodzić panu

przyznanie się do obywatelstwa amerykańskiego?

Genovese: Z szacunkiem odmawiam itd.

W ten sposób zeznawał Genovese i w rezultacie nie odpowiedział ani na jedno pytanie. Sprawa ta nie wyszła mu jednak na dobre. Komisja doszła do przekonania, że musi on mieć dużo poważnych sprawek na sumieniu, jeśli tak bardzo się boi każdej odpowiedzi. Osobą Genovese zajęli się agenci z Biura Narkotyków, którzy od dawna zbierali dowody przeciwko niemu.

Sprawa nie była łatwa, gdyż Genovese należał do bardzo ostrożnych ludzi. Tak się jednak złożyło, że został ujęty przez policję jego kurier, przy którym znaleziono zapas heroiny. Początkowo brał on całą winę na siebie, lecz zorientowawszy się, że grozi mu kara przynajmniej 20 lat więzienia, zaczął „sypać” swoich mocodawców. Przede wszystkim wskazał na Genovese, jako swego bezpośredniego szefa i właściciela heroiny, którą dla niego przewoził. Natychmiast aresztowano wielkiego gangstera i wytoczono mu proces. W tym wypadku nie pomogli mu najlepsi adwokaci, gdyż zeznania świadka były nie do obalenia. W 1959 roku Vito Genovese został skazany na 30 lat więzienia (zmarł 14 lutego 1969 r. — red.).

Don Ciccio

W dniu 17 czerwca 1957 roku don Francesco Scalisi szedł wolno Arthur Avenue, jedną z głównych ulic dzielnicy Bronx w Nowym Jorku. Była ona jak zwykle zatłoczona, a ludność włoska, licznie tu zamieszkująca, nadawała jej nieco południowy

charakter. Don Scalisi, popularnie zwany Ciccio, był tu powszechnie znany. Z szacunkiem ustępowano mu z drogi, kobiety się mile do niego uśmiechały a mężczyźni kłaniali się z uniożonością.

Don Ciccio był bardzo popularną osobistością w tej dzielnicy. Znano dobrze jego majątek i potężne wpływy. Oficjalnie był tylko prezesem spółki Mario i De Bono Plastering Co in Corona, lecz to nie miało znaczenia. Każde dziecko tu wiedziało, że don Ciccio jest milionerem. Był potęgą finansową i gdy zjawiał się w banku, dyrektor wybiegał ze swego gabinetu i sam załatwiał mu sprawy, a potem odprowadzał do drzwi wyjściowych.

Don Ciccio był nie tylko wielkim businessmanem, lecz i w podziemnym świecie zajmował potężne stanowisko. W Bronx żadne gangsterskie machinacje nie mogły się odbywać bez jego aprobaty. Organizatorzy gier liczbowych płacili mu haracz tak samo jak szulerzy, bookmacherzy i handlarze narkotykami. Nikt nie starał się opierać temu i zmieniać stosunki ustalone tradycją oraz zwyczajem.

Jego autorytet był rzeczywiście duży i poparty rozległymi znajomościami. Wśród najbliższych jego przyjaciół znajdowały się takie osobistości jak don Giuseppe Profaci z Brooklynu, don Umberto Anastasia, don Francesco Costello i don Vito Genovese. Gdy jeździł odwiedzać swe rodzinne Włochy, wówczas składał wizytę don Salvatore Lucania w Neapolu i don Giuseppe Doto (Adonis) w Rzymie.

Było właśnie południe, gdy don Ciccio podszedł do znanego sobie sklepu z owocami. Zatrzymał się i oglądał leżące na wystawie winogrona. Właściciel zginając się w ukłonach zapytał co don sobie życzy.

Gdy ten wskazał mu winogrona, zaczął natychmiast wybierać najpiękniejsze owoce. Wtedy właśnie za plecami don Scalisiego zjawili się dwóch młodzieńców, w koszulach wypuszczonych na spodnie. Don Ciccio zapłacił i odbierał resztę, gdy huknęły dwa strzały i don zwałił się na chodnik. Signor Mazarro, właściciel sklepu, znał te sprawy. Cofnął się przezornie do wnętrza sklepu i dopiero, gdy młodzieńcy zniknęli, podniósł słuchawkę telefonu.

Przyjechała policja i rozpoczęło się dochodzenie. Signor Mazarro nic właściwie nie miał do powiedzenia. Przechodnie też nie powiedzieli więcej.

Zabójstwo don Scalisiego nie było zwykłym morderstwem dokonany przez gangsterów, lecz wyrokiem Mafii. O tym wiedzieli wszyscy na ulicy, a przede wszystkim signor Mazarro. Wiedzieli też, że Mafia nie zabija nikogo bez poważnej przyczyny. Z opowiadań rodziców i dziadków pamiętali, że niebezpiecznie jest mieszać się w te sprawy. Najlepiej nic o niczym nie wiedzieć.

Prokuratura wezwała braci don Ciccio i najbliższe mu osoby. Nikt jednak nie słyszał, by Scalisi miał wrogów. Był poważnym przemysłowcem i zajmował się tylko swymi interesami. Gdy prokurator wymienił nazwiska Luciano, Costello, Strollo i Lanksy, wszyscy wzruszali ramionami. Owszem czytali o tych ludziach w gazetach, lecz ich nie znają i byli zdania, że tak powszechnie szanowany człowiek, jak don Scalisi, nie mógł z tymi ludźmi mieć nic do czynienia.

Parę miesięcy przed tym zdarzeniem wśród handlarzy narkotykami w Nowym Jorku powstało duże zamieszanie. Policja poczyniła liczne aresztowania i nawet udało się jej znaleźć jeden ze składów heroiny. Skonfiskowany zapas narkotyku przedstawiał wartość przeszło miliona dolarów. Ceny ogromnie

zwykowały a zapotrzebowanie na narkotyki z dnia na dzień wzrastało. Wszyscy gangsterzy stali się nerwowi i tylko jeden don Ciccio okazywał spokój. Zaprosił poważniejszych gangsterów na zebranie i zaproponował wspólne kupno 20 kg heroiny. Miał się w tej sprawie skontaktować z Lucky Luciano i obiecywał, że towar będzie w Nowym Jorku nie dalej jak za trzy tygodnie. Propozycję przyjęto i żądana kwota została wpłacona.

Wszystko wydawało się pomyślnie załatwione i paczka z 20 kg heroiny została załadowana na statek SS Excambion, który stale kursował między Nowym Jorkiem a portami Neapolu, Marsylii i Barcelony. Na tym jednak kłopoty gangsterów się nie skończyły. Władze miały poufne wiadomości, że amerykańskie statki handlowe są używane do przewozu narkotyków i dlatego w porcie Nowego Jorku zaostrożono nadzór. Marynarze, którzy mieli przesyłkę pod opieką, nie mogli jej wyładować. Trzy razy SS Excambion odbył kurs między Nowym Jorkiem a Neapolem, a paczka z heroiną wciąż na nim pozostawała, gdyż wyniesienie jej było niemożliwe. Zdesperowany don Ciccio zarządził, by heroinę przenieść w jakimś porcie na statek francuski lub brytyjski, gdyż wtedy będzie łatwiej przesyłkę wynieść niespostrzeżenie.

SS Excambion stał właśnie w porcie w Marsylii i miał odpływać w dalszą podróż do Barcelony. Odczepiono liny i statek powoli zaczął odbijać od brzegu. Nagle kapitan zobaczył, że przez jeden z iluminatorów wyrzucono na brzeg jakąś sporą paczkę owiniętą w worek. Kazał natychmiast zatrzymać maszynę i wysłał na brzeg oficera, by paczkę przyniósł na statek. Przypuszczał, że któryś z marynarzy popełnił kradzież i że wyrzucono coś z wiezionych towarów lub jakąś własność statku.

Statek pożeglował w dalszą drogę i dopiero na pełnym morzu kapitan przypomniał sobie o paczce i zajrzał do jej wnętrza. Była to heroina, zapakowana w małych pudełeczkach. Gdy przybyli do Barcelony, wezwał policjantów i pokazał im zawartość paczki. Ci spisali protokół i heroinę zabrali.

Wiadomość o tym co się stało z przesyłką doszła w końcu do Nowego Jorku. Tym razem don Ciccio został wezwany przez swych kompanów, którzy zapytali go, kiedy otrzymają wyłożone pieniądze? W Maffii obowiązywała zasada, że osoba organizująca jakieś przedsięwzięcie jest za nie odpowiedzialna. Don Ciccio nie mógł się wykręcić z tego i musiał obiecać, że wszystko zwróci. Nie uczynił tego jednak natychmiast tak jak należało, lecz poprosił o zwłokę.

Zwłoka trwała długo. Don Ciccio nie chciał naruszyć posiadanego kapitału, lecz pragnął zarobić na pokrycie straty. Bracia mafiosi są jednak nieubłagani. Wśród poszkodowanych był również Vito Genovese. On poruszył sprawę. Zwołano radę i na niej zapadło krótkie postanowienie: don Ciccio za lekkomyślność ma zapłacić głową. Murder Inc. zajęła się tym i wkrótce z Nowego Jorku wysłano list do Chicago, w którym żądano przysłania „dwóch dobrych ludzi do wykonania ciężkiej pracy”.

Odstąpiono nawet od obowiązujących zasad. „Dwaj dobrzy ludzie” nie przybyli jak zwykle w ostatniej chwili, lecz na parę tygodni wcześniej, by dobrze przygotować morderstwo i postąpić dokładnie w myśl przepisów Maffii. Mafioso, bez względu na rodzaj popełnionego przestępstwa, musi zostać zamordowany nagle i niespodziewanie. Jeśli to jest możliwe, należy go ugościć jadłem i napoić winem. Gdyby to jednak mogło wzbudzić podejrzenia, należy ten zwyczaj ominąć. Używa się też

broni o dużym kalibrze. Na Sycylii do tego celu są odlewane specjalne kule o piramidalnym kształcie, zwane lupara. W warunkach amerykańskich wystarczały dwa duże colty.

Don Ciccio był przez dłuższy czas śledzony. Mordercy doszli do przekonania, że zabijanie go w domu nie byłoby bezpieczne. Miał licznych sąsiadów, którzy mogli zapamiętać numer wozu lub twarz kogoś z zabójców. Również poniechano zamiaru zastrzelenia go w samochodzie. Swym niebieskim Cadillacem zwykle szybko przejeżdżał przez ulice, więc trudno było liczyć, że strzał będzie celny. Wypatrzone jednak, że miał zwyczaj odwiedzać co dzień brata, a potem wstępować do sklepu Mazzarro i kupować owoce. Po śmierci Ciccio policja zrobiła w jego mieszkaniu rewizję, spodziewając się tam znaleźć jakieś ślady. Zasadniczo mafioso nie ma nigdy w domu korespondencji ani też notatek, które by mogły zdradzić kogoś z jego otoczenia. Don Ciccio nie był jednak na tyle ostrożny. W jego biurku znaleziono notatnik zawierający przeszło 400 nazwisk z adresami i telefonami. Były to osoby, z którymi utrzymywał kontakty, bądź to w sprawach Mafii bądź „handlowych”. Notatnik ten był dla policji wyjątkowo użyteczny, gdyż wskazał gangsterów nie tylko w Nowym Jorku, lecz w Chicago, Bostonie, Las Vegas, Los Angeles, Kansas City, Detroit, Hawanie, Mexico City, Marsylii, Mediolanie, Neapolu i Rzymie. Poza tym zawierał adresy polityków, pozostających w kontakcie z gangsterami. Znaleziono również fotografię don Ciccio z Lucky Luciano i jego metresą Igea Lissoni na tarasie hotelu Excelsior w Neapolu.

Przechowywał też troskliwie swą korespondencję. Treść znalezionych listów wydała się w pierwszej chwili policji

zupełnie bezsensowna. Zrozumiano jednak, że chodzi tu o szyfrowany dialekt używany w Mafii. Wysłano tę korespondencję do Biura Narkotyków do rozszyfrowania. Dokonał tego agent John Amato, Sycylijczyk z pochodzenia, znający te sprawy. Oto dwa listy w ich dosłownym brzmieniu i tłumaczeniu na właściwe znaczenie:

„Drogi Nino,

Możliwe, że wkrótce będę miał przyjemność osobistego spotkania się z tobą i złożenia mego braterskiego uszanowania, co będzie dla mnie stanowiło wielką przyjemność.

Załączam list, którego oryginał został wysłany do przyjaciela signora Nicoletti, właściciela fabryki w Palavicino. Nie wiem co ciebie z nim łączy, lecz czuję się zobowiązany donieść ci o tym, ze względu na nasze stosunki i abyś wiedział o wszystkim, co się tu dzieje i abyś jako mój brat i przyjaciel mógł wyrazić swą opinię o nim. Myślę, że wybaczysz mi kłopot, jaki ci sprawiam. Zapewniam cię, że gotów jestem służyć ci wszystkim, czego potrzebujesz. Pozdrowienia i uściski od przyjaciół i krewnych”.

Znaczenie tego listu po przetłumaczeniu było następujące:

„Drogi Nino,

Mamy tu poważne interesy mafijne do załatwienia. Wolałbym to osobiście przedyskutować z tobą, lecz w tej chwili byłoby to dla mnie zbyt niebezpieczne, gdyż władze mnie obserwują.

Załączam kopię listu, jaki wysłałem do signor Nicoletti, tyżący się wysłania heroiny zamówionej przeze mnie. Ja wiem, że jest on szefem Mafii w Palavicino i dlatego musi być traktowany z dużym szacunkiem, lecz mimo to nie bardzo mu dowierzam, i chciałbym, byś zwrócił uwagę jak on załatwia tę sprawę.

Ponieważ ceny heroiny w tej chwili gwałtownie zwyżkują, nie mogę ci podać dokładnej stawki, lecz gdy ją ustalę ze swymi współpracownikami, wówczas natychmiast zawiadomię tak ciebie, jak i brata mafioso w Palavicino. Odbierzesz więc zamówioną ilość od signora Nicoletti i wyślesz statkiem do Nowego Jorku. Jeśliślibyś potrzebował pieniędzy, możesz je zawsze otrzymać ode mnie. Moi współpracownicy i ja przesyłamy ci braterskie pozdrowienia i życzenia, by to przedsięwzięcie przyniosło nam sukces”.

A oto odpowiedź na ten list, najpierw w brzmieniu oryginalnym:

„Drogi don Ciccio,

W odpowiedzi na twój miły list wybac mi, że natychmiast ci nie udzieliłem odpowiedzi. Odnośnie kopii listu, jaką otrzymałem (do signora Nicoletti), rozumiem doskonale o co chodzi. Niestety tak długo jak signor Nicoletti jest z wujem Angelo, nie mogę porozumieć się z nim osobiście. W każdym razie posłałem mu ten list, tak że on jest o wszystkim powiadomiony i wie, że ja mam nad tą sprawą objąć nadzór.

Nino Massiglia, właściciel fabryki w Palermo, chwilowo przebywa w Ustica. Ponieważ w tej chwili większość właścicieli fabryk się rozjechała, proszę o trochę cierpliwości. Poczekaj trochę aż będziemy mogli się zebrać i przedyskutować sprawę.

Chwilowo wuj Angelo sprawia nam dużo kłopotu, więcej niż w 1925 roku. Myślę, że ten list zastanie cię przy zdrowiu i zapewniam cię o mojej przyjaźni do ciebie jak i do innych przyjaciół i krewnych”.

Twój brat przyjaciel Nino Torres, Piazza Principe 92, Camporeale Palermo”.

A oto treść odpowiedzi po przetłumaczeniu:

„Drogi don Ciccio,

Wybacz, że nie załatwiłem wszystkiego tak, jak mi to zleciłeś, lecz miały tu miejsce różne zdarzenia.

Zrozumiałem, że mam doglądać tak odbioru jak i transportu heroiny, kupionej od signora Nicoletti. Zgadzam się z tobą, że nie jest to zupełnie pewny człowiek.

Niestety, signor Nicoletti musi się chwilowo ukrywać przed policją (wuj Angelo znaczy zawsze w dialekcie sycylijskim policję) i przez to nie mogłem się z nim rozmówić osobiście. Wysłałem mu jednak twój list i on wie, że jestem przez ciebie upoważniony do dopilnowania tej transakcji. To jest bardzo niebezpieczny człowiek i nie chciałbym z nim wejść w konflikt, gdyż to mogłoby nawet spowodować moją śmierć. Sytuacja stała się tu bardzo poważna. Nino Massiglia, który jest capo mafioso w Palermo i jest jednym z naszych najważniejszych braci, został aresztowany i wysłany do Ustica (więzienie). Nawet ja miałem zawiesić wszystkie moje transakcje i to samo uczynili inni capo mafiosi. Tak miejscowa policja jak i Guardia di Finanza sprawiają nam teraz więcej kłopotu niż robił prefekt Mori w 1925 roku. Jestem spokojny, że jednak wyjdziemy szczęśliwie z tej burzy.

Poczekaj trochę aż się tu spotkamy w jakimś bezpiecznym miejscu i omówimy te sprawy.

Mnie nie grozi aresztowanie, więc nie martw się o mnie i o przyszłość naszej transakcji”.

Signor Torres nie mylił się w swych przewidywaniach. Nacisk policji zmniejszył się i signor Nicoletti mógł powrócić do swego „interesu”. Heroinę wysłano statkiem Excambion, a dalsze jej losy są już znane.

Don Ciccio, mimo że był znany ze swej przebiegłości, nie doceniał, jak niebezpiecznym człowiekiem jest Vito Genovese.

Unione Siciliano

Nazwa Unione Siciliano przez długi czas powodowała nieporozumienia. O ile bowiem takie terminy jak Czarna Ręka czy Mafia były zawsze skrętnie skrywane, o tyle Unione Siciliano występowała oficjalnie i gromadziła w swych szeregach ludzi nie mających formalnie nic wspólnego z działalnością przestępczą. Dzięki temu dłuższy czas uważano, że jest organizacją „uczciwych” Sycylijczyków, nie mających punktów styecznych z Mafią.

Unione Siciliano została założona około 1930 roku (dokładna data nie jest ustalona) przez Joe La Porta. Był to mafioso, który uciekł z Sycylii na skutek prześladowań, w 1925 roku. Przybył on do Nowego Jorku i osiedlił się w dzielnicy Bronx. Tam też powstała Unione Siciliano. Myślą La Porty było utworzenie oficjalnego stowarzyszenia, by pod jego szyldem prowadzić nielegalną działalność. Aby lepiej zatuzszować sprawę, każdy z członków Unione, pragnący uprawiać przestępcze „interesy”, był obowiązany posiadać jakieś małe, legalne przedsiębiorstwo. Zaczęły wówczas w Bronx powstawać masowo włoskie kawiarenki, stojące zwykle pustkami, lecz których właściciele rozporządzali setkami tysięcy dolarów. Powstawały sklepiki z cukierkami, serami, oliwą i owocami, a nawet małe fabryczki odzieży.

Jest to technika, którą od Unione Siciliano przejęła potem

cała Mafia i do dziś ją stosuje. Obecnie nie ma już gangstera, który by nie był właścicielem oficjalnego przedsiębiorstwa, służącego mu jako legitymacja do uzyskiwanych dochodów. Dzięki tym przedsiębiorstwom mogą oni składać zeznania podatkowe, co stanowi rozwiązanie najważniejszego problemu. Władze bowiem mają zawsze możliwości ustalenia wydatków czynionych przez gangstera, posiadanie więc oficjalnego źródła dochodów jest sprawą zasadniczą.

Rozwój Unione Siciliano rozpoczął się w latach trzydziestych. Oddziały tej organizacji powstawały wszędzie, gdzie tylko znajdowało się nieco większe skupisko Włochów. Zakładano równocześnie kluby dla młodzieży. Oficjalnie miały one cele sportowe, w rzeczywistości zaś hodowano w nich gangsterski „narybek”. W rezultacie Unione Siciliano zapanowało nad Mafią, a właściwie zostało przez nią wchłonięte. Mafia przyjęła jej nazwę, lecz jednocześnie narzuciła swych ludzi oraz tradycyjne obyczaje. W niektórych punktach nieco je zmodernizowano. Metody stosowane przez Unione Siciliano były bardziej elastyczne i przez to w amerykańskich warunkach bardziej użyteczne. Przede wszystkim do organizacji tej mieli wstęp wszyscy Włosi, a nawet i osoby innych narodowości. Unione skupiała tak elementy przestępcze, jak i solidną młodzież. Ci uczciwi członkowie byli używani do wystąpień politycznych, szczególnie, gdy partie republikanów lub demokratów potrzebowały poparcia „mas ludowych”.

Niektóre ośrodki Mafii broniły się przed Unione Siciliano, mimo że fakt zlania się był już faktem dokonany. Przykładem tego stanu rzeczy jest zamordowanie 7 maja 1947 roku Nicka De Johna. Był to gangster z Chicago, który doświadczenie zdobywał

jeszcze u boku Al Capone. Później był aktywnym „działaczem” Unione. Posiadał w Chicago duże przedsiębiorstwo trudniące się handlem oliwą i serami. De John nabył udziały Sunland Sales Co w San Francisco, która należała do tamtejszych gangsterów. Gdy przybył do San Francisco, by bliżej zaznajomić się z przedsiębiorstwem, którego stał się współwłaścicielem, został zamordowany. Według wiadomości zebranych przez policję, zabito go dlatego, że gangsterzy w San Francisco nie chcieli tam wpuścić człowieka z Unione Siciliano. Jack Dragna, szef kalifornijskich gangsterów, był w kontakcie z Unione Siciliano, lecz zawsze podkreślał swoją samodzielność.

Mimo że Unione Siciliano nominalnie panowała nad całym światem przestępczym Stanów Zjednoczonych, jednak Mafia nadal istniała a wszyscy szefowie Unione piastowali jednocześnie stanowiska capo mafiosi. Zadaniem ich było przestrzeganie wszystkich zasad Mafii tak w życiu codziennym członków tej organizacji, jak i w prowadzonych wspólnie interesach. Oni stanowili właściwy krąg „wtajemniczonych”. Podobnie jest obecnie z Cosa Nostra. Mimo że ta nazwa jest teraz powszechnie w użyciu, jednak w gruncie rzeczy nie stanowi nic nowego. Mafia jest zawsze ta sama jak była 50 czy 100 lat temu.

Cosa Nostra

W 1963 roku dużo hałasu narobiły zeznania Joe Valachiego, gangstera odsiadującego karę więzienia w Atlanta. Podobno Mafia miała na niego wydać wyrok śmierci i to stało się powodem jego gadatliwości.

Był to drobny gangster, który przez dłuższy czas współpracował z Gianinim i wspólnie z nim handlował heroiną. W 1960 roku został na tym przyłapany i skazany na długoletnie więzienie. Jest rzeczą niewątpliwą, że Valachi był, tak jak Gianini, członkiem Mafii, lecz stał na niewspółmiernie niższym stopniu organizacyjnym od tego ostatniego. Według jego zeznań, w więzieniu w Atlanta znalazł się w czerwcu 1962 roku w jednej celi z Vito Genovese.

— Często się zdarza, że gdy się kupi skrzynkę jabłek, znajduje się w nich jedno zepsute. To jabłko trzeba natychmiast usunąć, by nie popsuły się inne — powiedział mu pewnej nocy Genovese i zbliżywszy się do niego pocałował go w czoło. Miał to być mafijny „pocałunek śmierci”, oznaczający, że to on jest „jabłkiem”, które należy „usunąć”.

Valachi oddał mu pocałunek, by tamten wiedział, że odpowie tym samym, to znaczy, że zabije go przy pierwszej okazji. Był jednak ogromnie przerażony tym co usłyszał i nie spał do rana, w każdej chwili spodziewając się, że Genovese rzuci się na niego. Nic jednak się nie stało. Gdy rano wszedł do celi więzienia, który był na służbie w umywalni i powiedział, by Valachi szedł się myć, ten odmówił obawiając się, że tam zostanie zamordowany. Kiedy więźniów wyprowadzono na spacer, stanął z boku, pilnie uważając czy ktoś nie przygotowuje coś złego. Nagle jeden z więźniów podbiegł do niego i Valachi nie namyślając się wiele, chwycił leżącą na ziemi metalową rurkę i zadał nią zbliżającemu się tak silny cios w głowę, że zabił go na miejscu. Później stwierdził, że zabity nie miał nic wspólnego z Mafią i nie mógł w stosunku do niego mieć żadnych złych zamiarów. Za ten czyn Valachi został skazany na dożywotnie więzienie. Chcąc się ratować zaczął mówić o wszystkim co wiedział i

o czym słyszał. W swych opowieściach wiele „koloryzował”.

Bardzo niejasno wygląda też sprawa wyroku wydanego na niego przez Mafię. Właściwie nie wiadomo za co został skazany na śmierć przez swych braci mafiosi. Opowiadał dużo o ceremoniach stosowanych przy przyjmowaniu do Mafii, które były niewątpliwie wytworem jego bujnej fantazji. Mówił poza tym o rzeczach już ogólnie znanych i często przedstawiał je w fałszywym świetle. Najważniejsze jednak były jego zeznania wyjaśniające szereg mordów popełnionych w ostatnich latach. Dzięki niemu ustalono przyczyny zabójstwa don Francesco Scalisiego oraz Gianiniego. Valachi przyznał się nawet, że w morderstwie tego ostatniego brał bezpośredni udział. Poza tym wyjaśnił jeszcze osiem morderstw, których przyczyny jak i sprawcy byli dotychczas nieznani.

Zeznaniom Joe Valachiego światowa prasa nadała wielki rozgłos, nazywając je „pierwszym uchyleniem rąbka tajemnicy”. Było to przesadą, gdyż wszystkie podane przez Valachiego szczegóły znano już dobrze, a wiele innych nie zgadzało się z rzeczywistym stanem rzeczy. Valachi był zbyt małym gangsterem, by mógł wiedzieć dużo. Jego zeznania miały wartość jedynie dla sądu, który na ich podstawie mógł szereg morderców pociągnąć do odpowiedzialności.

Część VII

Protektorzy i opiekunowie

Big Bill the Builder

Jak to stwierdziły komisje senatorów Kefauvera i McClellana, gangsterzy nie mogliby istnieć i działać tak swobodnie, gdyby nie mieli poparcia i ochrony ze strony polityków. Symbioza tych dwóch profesji została wielokrotnie stwierdzona i sprawa ta nie przedstawia żadnej wątpliwości. Politycy potrzebują gangsterów, a gangsterzy polityków. W tych warunkach nawet trudno się dziwić korupcji policji, która widząc jak możnych opiekunów posiadają gangsterzy, woli przy tym również zarobić, niż niepotrzebnie narażać się możliwym, od których jest uzależniona.

Polityków współpracujących z gangsterami były setki, lecz jak Al Capone przeszedł do historii jako klasyczny typ gangstera, tak spośród polityków „zaszczyt” ten osiągnął burmistrz Chicago William Hale Thompson, który siebie zwał Big Bill the Builder (Wielki Bil Budowniczy). Ten skorumpowany polityk umożliwił elementom przestępczym opanowanie miasta, chronił je i wprowadzał w błąd opinię publiczną twierdząc, że w Chicago panuje spokój, a gangsterzy są wytworem dziennikarskiej fantazji.

Był to wyjątkowo cyniczny demagog, pozbawiony skrupułów, który przy użyciu wszystkich środków dążył do wielkiej, politycznej kariery. Marzył o prezydenckim fotelu i właściwie niewiele brakowało, by swój cel osiągnął. Gdy mu kiedyś zarzucono, że wdaje się z gangsterami w nieczyste interesy, był

bardzo zdumiony i tłumaczył się, że przecież nie czyni nic nadzwyczajnego, tylko to, co wszyscy politycy!

William Thompson urodził się w Bostonie w 1869 roku, w zamożnej rodzinie, która, jeszcze w okresie, gdy był dzieckiem, przeniosła się do Chicago. Nie chciał się uczyć, więc ojciec wyprowadził go na Zachód, myśląc, że tam najłatwiej się dorobi. W Chicago nie widział dla syna żadnych możliwości. Młody Thompson najpierw próbował posady na kolei, na liniach Union Pacific Railroad, potem dostał się na jakieś rancho, gdzie otrzymał stanowisko kucharza. Tam nauczył się strzelać i władać lassem. Widząc jednak, że nic więcej nie wskóra, powrócił do Chicago. Zamieszkał u rodziców i zabawiał ludzi opowiastkami o przygodach na Dzikim Zachodzie, przeważnie zmyślonymi. Młodzieży imponował kowbojskimi manierami, które łatwo przyswoił.

Przez wiele lat nie zajmował się niczym. Trochę pomagał ojcu w sklepie i był na jego utrzymaniu. Rodzina miała o nim jak najgorszą opinię. Uważano go za nieuka, lenia nie nadającego się do żadnej uczciwej pracy. W 1900 roku zetknął się z republikańskim politykiem Billy Lorimerem, który poszukiwał pomocnika i wciągnął go do politycznej roboty. Od tego czasu Thompson zaczął kręcić się w środowisku republikanów, gdzie spełniał różne drobne usługi.

W 1915 roku nagle wysunięto jego kandydaturę na burmistrza miasta. Republikanie uczynili to dlatego, że byli przekonani o swojej przegranej. Nie chcieli więc kompromitować porażką żadnego ze swych poważnych kandydatów. Kandydatury Thompsona nie traktowano poważnie, gdyż szans na wygranie tych wyborów nie było żadnych.

Wówczas to bowiem republikanie występowali przeciwko

udzielaniu pomocy Wielkiej Brytanii w jej wojnie z Niemcami. Stanowisko demokratów, wręcz odwrotne, cieszyło się dużą popularnością tak w Chicago, jak i w całym kraju. Thompson w okresie kampanii przedwyborczej okazał duży talent. Jeździł z jednego zebrania na drugie i szybko wyczuwał nastroje zebranych. Wszystko obiecywał, każdemu starał się przypodobać. Przede wszystkim umiejętnie wygrał półmilionową niemiecką ludność tego miasta. Przed nimi stawał jako orędownik Niemców i wielki wróg Anglików. Na innych zebraniach ciskał na Niemców gromy, robotnikom przyrzekał, że będzie występować w ich obronie, a przemysłowcom, że nigdy nie dopuści do strajków lub podwyżki płac robotniczych. W rezultacie przeszedł ogromną większością głosów. Republikanie byli zdumieni, demokraci zaskoczeni, zaś Thompson twierdził, że z chwilą postawienia jego kandydatury, był pewny zwycięstwa.

W tym czasie wiele osób zabiegało o zezwolenia na otwieranie domów gry i ustawianie w lokalach maszyn do gier hazardowych. Innym rodzajem „przedsiębiorstw” przynoszącym duże dochody były domy publiczne. Pierwszy trafił do Thompsona Jim Colosimo, który już poprzednio potrafił wyrobić sobie „stosunki” u władz miejskich i stanowych. Z Thompsonem szybko doszedł do porozumienia. Colosimo zobowiązał się wpłacać mu pewien procent od dochodu, za co otrzymał zapewnienie bezkarności i opiekę. Za pośrednictwem Thompsona Colosimo wszedł również w porozumienie z szefem policji oraz prokuratorem Chicago. Wciągnął też Thompsona do spółki z przedsiębiorstwami posiadającymi maszyny do gier hazardowych. Wkrótce nie było w Chicago lokalu, w którym przy wejściu nie stałaby taka maszyna.

W 1917 roku, gdy Stany Zjednoczone przystąpiły do wojny,

Thompson, obawiając się, że straci swych niemieckich wyborców, wystąpił gwałtownie przeciwko mieszanemu USA w sprawy europejskie. Zwalczał też ostro ustawę o przymusowym poborze do wojska. Wkrótce spostrzegł, że uczynił głupstwo, gdyż opinia publiczna popierała wówczas Wilsona. Wycofał się szybko z tego stanowiska, lecz zapłacił za nie przegraną, gdy w 1918 roku ubiegał się o mandat senatora.

W 1919 roku odbyły się znów wybory na burmistrza Chicago. Thompson wysunął swą kandydaturę, wspierany przez republikanów. Rozpoczął wówczas energiczną agitację wśród Murzynów. W ubiegłych latach przybyło ich wielu do Chicago. Thompson, na przedwyborczych zebraniach obiecywał im opiekę, mieszkania oraz zapewniał, że nigdy nie będą dyskryminowani. Gromił rasistów z Południa i twierdził, że gdy on będzie przy władzy, nigdy nie pozwoli na najmniejsze wybryki. Rzeczywiście — ponownie został wybrany. W parę miesięcy po wyborach na miejskiej, nie segregowanej plaży, nastąpiła bójka między białymi a Murzynami. Potem zaczęły się nawet zamieszki i w mieście, które trwały pięć dni. Na ulicach miasta bito Murzynów, palono im domy, a w czasie strzelaniny wiele osób zostało zranionych. Dopiero szóstego dnia Thompson nakazał policji i gwardii narodowej uspokoić rozjuszonych rasistów.

Do zwycięstwa dopomogli mu wówczas także gangsterzy, których działalność była jeszcze bardzo skromna, w porównaniu z tym, co się dziać zaczęło później. Jednak posiadali już bardzo duże wpływy, a wśród nich przede wszystkim Jim Colosimo, król domów publicznych w Chicago i w stanie Illinois. Wspólnie z dwoma radnymi miejskimi, Michaeliem Hinky Dink Kenna i Johnem B. Coughlinem, Colosimo tak umiejętnie pokierował sprawą, że na 35 dzielnic w Chicago w 34 decydującą

przewagę mieli republikanie. Za tę pomoc Thompson odplacił się sownicie i w Chicago jak grzyby po deszczu powstawały sale tańca zapełniane prostytutkami, eleganckie domy publiczne, agencje call-girls oraz ogromna ilość domów gry. W latach 1919 i 1920 Chicago zdobyło sobie sławę centrum „rozrywkowego” Stanów Zjednoczonych.

Rządy Thompsona w Chicago spotkały się jednak z krytyką. Poważne dzienniki, takie jak *Tribune* lub *News* stale wskazywały na korupcję zarządu miejskiego, policji oraz władz stanowych. Wytykano też panoszącą się prostytutkę i kwitnące szulerstwo. W końcu Thompson na żądanie gangsterów osobiście wystąpił przeciwko tym oskarżeniom, twierdząc, że jest to oczernianie miasta i szarganie jego „świątecznej” opinii. Chicago, twierdził, jest miastem o przodującej w Ameryce kulturze, która stąd promieniuje na całe Stany Zjednoczone.

— ...By się przypodobać właścicielom gazet — powiedział w jednym ze swych przemówień — nie będę śpiewać „God save the King”. Mogą nas opluwać, lecz nigdy nie dopuszczę, by u nas zapanowały angielskie stosunki.

Tymi przemówieniami zjednał sobie emigrantów z Niemiec oraz Irlandczyków, zapewniając sobie głosy do przyszłych wyborów. Tak jedni, jak i drudzy byli wrogo nastawieni do Anglików i tę okoliczność zaczął Thompson wykorzystywać. By podkreślić swoją wrogość do Albionu, przeprowadził ustawę, w myśl której z programów szkolnych usunięto określenie „nauka języka angielskiego” zastępując je „nauką języka amerykańskiego”.

Szarą eminencją Thompsona był niejaki Fred Lundin. Był on kiedyś właścicielem małego sklepiku z napojami chłodzącymi, lecz doszedł do przekonania, że zajmowanie się polityką

jest lepszym interesem. Sprzedał sklep i zaczął u republikanów pełnić funkcję „organizatora” wyborów. W klubie republikanów spotkał się z Thompsonem, zaprzyjaźnił się z nim i zaproponował jego kandydaturę na burmistrza miasta w 1915 roku. Podczas tej kampanii wyborczej zorientował się w „zdolnościach” Thompsona i uznał, że posiada on wszystkie zalety, jakie powinny cechować „dobrego” polityka. Stwierdziwszy, że ma on dużą „przyszłość” przed sobą, stał się jego głównym mentorem. On nauczył go demagogii oraz umiejętności schlebienia tłumom, on go zdemoralizował, wskazując zasadniczy cel: szybkie zdobycie majątku. Thompson w tym względzie był pojętym uczniem i dążenia miał identyczne, więc nie trzeba go było długo przekonywać.

Poza tym nauczył on Thompsona, że celem umocnienia swej władzy powinien wszystkie ważniejsze stanowiska obsadzać pewnymi i oddanymi sobie ludźmi. Dzięki niemu Robert Crowe został wprowadzony na stanowisko prokuratora stanowego, które później doskonale wykorzystywał, by chronić gangsterów. Również on wynalazł Lena Smalla, farmera z Kankakee i zrobił go gubernatorem stanu Illinois, by ze wszystkich stron umocnić swoje wpływy. Wszystko to zresztą robił w porozumieniu z Thompsonem, z którym lojalnie współpracował. Obaj obsadzili swoimi ludźmi nawet i mniejsze stanowiska, skupiając w swych rękach władzę nie tylko w zarządzie miejskim, lecz i w rządzie stanowym.

Próbowano się temu przeciwstawić, lecz oczywiście bez skutku. Jedynie Włosi w dziewiętnastej dzielnicy nie chcieli się poddać Thompsonowi. W dzielnicy tej od lat sprawował władzę radny miejski John Powers, który natychmiast podporządkował

się nowemu, republikańskiemu burmistrzowi miasta. W 1916 roku Powersa zaczął zwalczać Anthony D'Andrea. Był to eks-ksiądz, który wszedłszy w kontakty z gangsterami zajął się handlem żywym towarem. Osiągnął również stanowisko szefa miejscowej Mafii, co wzbudziło w nim polityczne ambicje. Postanowił wykorzystać animozje ludności włoskiej do republikańców i zająć stanowisko radnego w dziewiętnastej dzielnicy. Walki tam trwały długo i nie dawały żadnego rezultatu, gdyż gangsterzy byli wówczas zbyt słabi, a najmocniejszy z nich Jim Colosimo wyraźnie popierał Thompsona i D'Andrei nie traktował poważnie.

W czasie wyborów w 1920 roku została podłożona bomba w mieszkaniu Powersa. Wybuch zniszczył wszystko, lecz nie zabił nikogo, gdyż tak się szczęśliwie złożyło, że w tym czasie Powers wraz z rodziną wyszli właśnie z domu.

W dwa tygodnie później na przedwyborczym zebraniu urządzanym przez D'Andrę również wybuchła bomba. Tym razem ciężko raniła pięć osób. D'Andrea przegrał wybory, lecz dwie osoby z najbliższego otoczenia Powersa zostały na ulicy zastrzelone przez nieznaną sprawców. Na tym sprawa się nie zakończyła. Ubrojeni Sycylijczycy patrolowali ulice dzielnicy poszukując stronników Powersa. Powers dowiedziawszy się o tym odpowiedział tym samym. D'Andrea został wciągnięty w zasadzkę i zastrzelony. Trzech następców jego otrzymało ostrzeżenia, że spotka ich ten sam los, jeśli się nie wycofają. Policja we wszystkich tych walkach nigdy nie interweniowała.

To był właściwie początek walk ulicznych w Chicago. Wkrótce nastąpiły nowe. W 1921 roku powstał zatarg pomiędzy właścicielami kamienic a związkiem dozorców domów i pałaczy. Domagano się podwyżki płac oraz lepszych warunków

pracy. Sprawa oparła się o sędziego federalnego Landisa, który wydał wyrok niekorzystny dla związku zawodowego. Związek na to odpowiedział bombami. W ciągu roku czternaście domów zostało zburzonych i wiele osób rannych. Został wówczas aresztowany gangster Big Tim Murphy oraz paru innych, lecz po złożeniu kaucji zaraz ich zwolniono. Później, za wstawieniem odpowiednio wpływowych osobistości, sprawy ich umorzono.

Przez osiem lat Thompson niepodzielnie rządził w Chicago. O miasto się nie troszczył, zabiegając jedynie o zwiększanie swych dochodów. Zawierał ciche spółki z właścicielami domów publicznych i szulerni, lokali rozrywkowych, a po wprowadzeniu prohibicji — z gangsterami i przemytnikami alkoholu. W 1923 roku pozycja jego nieco się zachwiała w rezultacie niesnasek, jakie powstały między współnikami, tj. między nim, Lundinem i Crowe. Chodziło o obsadzenie stanowiska głównego komendanta policji w Chicago. Thompson forsował swego kandydata Charlesa Fitzmorrisa, który dotychczas je piastował. Od czasu wprowadzenia prohibicji stanowisko to stało się bardzo lukratywne i Lundin chciał na nie wprowadzić własnego kandydata. Niesnaski między przyjaciółmi z biegiem czasu zamieniły się w nienawiść. W wyborach na burmistrza w 1923 roku Lundin z ramienia republikanów wysunął kandydaturę Arthura C. Luedera. Spowodowało to rozłam w partii republikanów, gdyż z jej ramienia kandydował również i Big Bill Thompson. W rezultacie tej walki między rywalami niespodziewanie wybory wygrał kandydat demokratów sędzia William E. Dover. W kampanii wyborczej obiecywał on oczywiście oczyszczenie miasta z elementów przestępczych i położenie kresu walkom ulicznym. Był jednak wysunięty przez partię,

której musiał słuchać. Z chwilą, gdy objął swoje stanowisko, natychmiast mu powiedziano, by sam nie starał się przejawiać żadnej inicjatywy i spełniał tylko otrzymywane rozkazy. Wiedząc, że sam niewiele zdziała, bez protestu podporządkował się swoim mocodawcom. Klika, która z nim weszła do zarządu miejskiego, natychmiast objęła ważniejsze stanowiska i nawiązała kontakty z gangsterami, by ciągnąć z nich zyski.

Więzy między gangami a politycznymi partiami były w Chicago wyjątkowo silne. W 1924 roku republikanie wprost zwrócili się do Torrio i Al Capone z prośbą o przysłanie do Cicero uzbrojonych gangsterów, celem zapewnienia im sukcesu w wyborach. Torrio utrzymywał bliskie stosunki tak z jedną, jak i z drugą partią i z rządów Devera był bardzo zadowolony.

W czasie, gdy Dever urzędował w chicagowskim magistracie, Thompson przygotowywał się do następnej kampanii wyborczej. Z Lundinem ostatecznie zerwał i obecnie wybrał sobie na doradcę Dilla Lorimera. Był to ekskonduktor tramwajowy, który dzięki sprytowi został kongresmanem, a w końcu wybrano go również do senatu. On miał teraz zorganizować kampanię wyborczą. Za jego namową Thompson zakupił jacht motorowy, który został nazwany „Big Bill”. Na pokładzie ustawiono wielką, rzeźbioną w drzewie postać Thompsona. Jachtem tym odbył podróż w dół rzeki Missisipi, wygłaszając po drodze przemówienia i urządzając wiece. Rezultatem tej podróży były liczne artykuły w gazetach, w całych prawie Stanach Zjednoczonych. Powróciwszy do Chicago założył swoją kwaterę w Fish Funs, klubie w parku Lincoln. Wielu członków tego klubu brało udział w jego wyprawie. W 1926 roku urządził Thompson

w teatrze wielki wiec przedwyborczy. Na podium wyszedł trzymając w ręku klatkę z dwoma szczurami. Uniósł ją do góry i pokazał zebranym.

— Oto Lundin i Robertson — powiedział. Robertson był kontrkandydatem również z ramienia partii republikanów. — Uratowałem ich od więzienia, a teraz knują przeciwko mnie. Dwa nędzne szczury i szkoda się więcej nimi zajmować.

Potem zaczął swoje zasadnicze przemówienie. A więc przede wszystkim obiecywał oczyszczenie miasta z gangsterów, walkę z wpływami brytyjskimi oraz zniesienie prohibicji. Obiecywał porządek w mieście, oszczędną gospodarkę i rozprawienie się ze sprzedajnymi urzędnikami. Następnego dnia po tym przemówieniu odbył szereg konferencji z szefami ważniejszych gangów w Chicago. Szybko doszedł do porozumienia z Al Capone, który obiecał mu aktywną pomoc ze strony swego gangu, a na fundusz wyborczy wpłacił 250 tysięcy dolarów. Zuta, finansowy szef gangu Morana, wpłacił mu 50 tysięcy i również obiecał pomoc. Podobnie inne, mniejsze gangi także zasiły jego fundusz wyborczy. W zamian Thompson obiecał im, że policja będzie się zajmować tylko złodziejami, włamywaczami i rabusiami banków, a ich ruszać nie będzie.

Wielkie afisze przedwyborcze z podobizną Thompsona głosiły: „Głosuj na Big Bill the Builder. Jego nikt nie przekupi, nikt nie zwycięży i nikt nie przewyższy!”. W dniu wyborów uzbrojeni ludzie Al Capone patrolowali ulice i uniemożliwiali agitację przeciwnikom Thompsona. W rezultacie otrzymał on 515 716 głosów, Dever (kandydat demokratów, dotychczasowy burmistrz) 432 678, a Robertson 51 347. Stronnicy Thompsona i gangsterzy uformowali przez ulice miasta wielki pochód z orkiestrami. Niesiono transparenty z napisami „Big Bill

powrócił!” Thompson zorganizował potem dla nich wielkie przyjęcie.

Tym razem Thompson po raz trzeci objął rządy w Chicago. Sprawił sobie za 5500 dolarów nowy samochód i jeździł nim po mieście.

— Ludzie lubią widzieć swego burmistrza — mawiał do towarzyszących mu osób.

Ambicje jego wzrosły ogromnie. Zaczął już poważnie myśleć o ubieganiu się o fotel prezydencki. Zaczął tworzyć organizację, której celem miało być: „...uczenie szacunku dla sztandaru narodowego i przygotowywanie młodzieży do czekających ją zadań obywatelskich oraz nauczenie jej naśladowania ideałów George'a Waszyngtona, Abrahama Lincolna i Big Billa Thompsona”. Zamówił u dwóch muzyków hymn na swoją cześć, w którym słowa pierwszej zwrotki brzmiały:

Kto jest największym synem Chicago?

Big Bill the Builder.

Kto dniem i nocą walczył o budowę wodnej drogi?

Big Bill the Builder itd.

Wszedł on wówczas w kontakt z Huey Longiem, gubernatorem stanu Louisiana. Był to eksakwizytor wielkiej wytwórni smalcu, który porzucił handel i zajął się polityką. Przez długi czas terroryzował stan Louisiana, został senatorem, a w końcu gubernatorem. Jako gorący zwolennik Mussoliniego, potem Hitlera głośno nawoływał do wprowadzania faszyzmu w Stanach Zjednoczonych. W 1935 roku został przez pewnego popełdliwego przeciwnika zastrzelony. Był to bardzo zręczny polityk i demagog zupełnie nie liczący się ze swymi słowami.

Do niego wybrał się Thompson z wizytą, po szczęśliwie przeprowadzonych wyborach. Przy powitaniu w Nowym Orleanie Long wręczył mu srebrny puchar z wygrawerowanym napisem: „Największemu z żyjących Amerykanów”. Ludzie, którzy znali bliskie stosunki Thompsona z Longiem i z Al Capone, byli zdania, że gdyby się ci trzej „dogadali”, to nie wykluczone, że objęliby władzę w Stanach Zjednoczonych.

Wizytę w Nowym Orleanie składał Thompson z całym swoim orszakiem, który łącznie zajmował trzy pociągi osobowe, specjalnie na ten cel wydzierżawione. Po powrocie do Chicago Thompson odbył dalsze podróże. Tym razem wynajął tylko jeden pociąg, w którym miał policję, prywatny salon fryzjerski oraz dwa wagony zamienione na biura. Jeden wagon towarowy był zapelniony proklamacjami i broszurami propagandowymi. Objechał wówczas miasta Minnesota, Omaha, Denver, Kansas City, Los Angeles, Cheyenne, Wyoming, San Francisco i Albuquerque. Wszędzie urządzał wielkie przyjęcia, bankiety i miotyngi, na których wygłaszał patriotyczne przemówienia. W ten sposób przygotowywał sobie grunt pod przyszłe wybory, w których miał zamiar wziąć udział jako kandydat republikanów na prezydenta USA.

Powróciwszy do Chicago zabrał się przede wszystkim do oczyszczania miasta z wszelkich „cudzoziemskich” naleciałości. Pasja jego kierowała się głównie przeciwko Anglikom. Wszystkie podręczniki szkolne, w których były przychylne wzmianki o Anglikach, zostały wycofane. Kazał też dokładnie przejrzeć miejską bibliotekę. Zadanie to powierzył swemu zausznikowi U. J. Herrmannowi, właścicielowi teatru w Chicago. Herrmann zabrał się ochoczo do dzieła i całe stopy książek zaczęto wyrzucać i palić nad brzegiem jeziora. Na tym tle powstał skandal.

Ktoś podniósł w prasie, że fundatorem miejskiej biblioteki była właśnie królowa Wiktorja. Gdy w 1871 roku wielki pożar strawił prawie całe miasto, w Londynie urządzono wielką składkę na pomoc dla pogorzalców. Królowa Wiktorja wówczas zgłosiła gotowość wybudowania swym kosztem miejskiej biblioteki. W całej Anglii urządzono zbiórkę książek, których zebrano dziesiątki tysięcy i wysłano do Chicago. Na wielu z nich znajdowały się dedykacje angielskich mężów stanu, a niektóre były opatrzone własnoręcznym podpisem królowej Wiktorji.

Wiadomość o tym, co się działo w Chicago obiegła prasę całego świata i Thompson zmiarkował, że w swej antyangielskiej akcji posunął się zbyt daleko. Szybko cofnął swe zarządzenie spalenia wszystkich „proangielskich” książek pochodzących z Anglii. Prasie powiedział, że wcale nie miał zamiaru zniszczenia wszystkich książek pochodzących z Anglii i jedynie jest przeciwnikiem książek „antyamerykańskich”. Nie mogąc jednak skonkretyzować, na czym polega ten „antyamerykanizm”, nakazał Herrmannowi zaprzestać swej działalności. Dzięki temu cenny księgozbiór został ocalony.

Nie zaprzestał jednak prowadzenia akcji „odangielszczenia” podręczników szkolnych. Sprawa ta miała jeszcze ten aspekt, że chciał za jednym zamachem pozbyć się dotychczasowego kierownika wydziału szkolnictwa w Chicago — Williama McAndrew, powołanego na to stanowisko jeszcze przez burmistrza Devera. Oskarżył go o działalność antyamerykańską na rzecz angielskiego króla Jerzego. W rezultacie usunął go i kazał zmienić podręczniki historii.

Wiosną 1928 roku Thompson, w swym stałym dążeniu do uzyskania poklasku i zwiększenia swej popularności, rozpoczął akcję przeciwko władzom federalnym. W publicznych

przemówieniach wskazywał na rząd federalny jako głównego winowajcę tego, co się w Chicago działo.

— Gdyby bowiem — twierdził — nie wprowadzono w USA prohibicji, nie byłoby strzelaniny na ulicach i walk między gangami.

Władze federalne obwiniał o wszystko. Twierdził, że władze lokalne są zupełnie bezsilne i nic nie są w stanie uczynić dopóki rząd centralny nie zmieni swej polityki.

Akcja Thompsona zbiegła się ze wzmożoną działalnością federalnych władz prohibicyjnych. W marcu 1928 roku wysłano z Waszyngtonu większy oddział agentów prohibicyjnych do Chicago, starając się w jakimś stopniu zapanować nad sytuacją i przynajmniej nie pozwolić na zupełnie jawne sprzedawanie alkoholu. Kierownictwo tej akcji objął George E. Q. Johnson wysunięty przez senatora Charlesa S. Deneena, który wielokrotnie w senacie omawiał działalność Thompsona i wskazywał na jego związki z gangsterami. George E. Golding, szef oddziału agentów prohibicyjnych, nakazał zamknięcie pewnej restauracji w południowej stronie miasta. Gdy agenci tam weszli, wywiązała się strzelanina, w której został ciężko ranny urzędnik miejski William Beatty. Agenci prohibicyjni zostali wtedy pociągnięci przez sąd do odpowiedzialności za dokonanie zbrojnego napadu. Jeden z nich jednak zeznał, że właśnie Beatty pierwszy wyciągnął rewolwer, a oni musieli działać we własnej obronie. Wobec takiego stanu rzeczy sprawa przeszła w ręce sądu federalnego i Beatty został oskarżony o stawianie oporu federalnym urzędnikom. Wywiązała się wówczas otwarta walka między władzami miejskimi a federalnymi. Szef policji w Chicago Hughes zażądał wydania agenta Myrona C. Caffey'a

— który postrzelił Beatty'ego, zaś Golding był zdania, że sprawa ta podlega wyłącznie kompetencji władz federalnych. Hughes otrzymawszy od prokuratury miejskiej nakaz aresztowania Caffey'a, polecił swym policjantom wedrzeć się do gmachu urzędu prohibicyjnego i zabrać go siłą. W ostatniej chwili, gdy policja przygotowywała się do szturm na zabarykadowany gmach urzędu prohibicyjnego, Thompson, obawiając się skutków takiej samowoli, kazał im się cofnąć.

Obawiał się, że w rezultacie sprawa mogłaby przyjąć niekorzystny dla niego obrót, niemniej jednak wcale nie miał zamiaru kapitulować. Zwołał wielki wiec w południowej dzielnicy miasta i tam wołał z patosem, że nie pozwoli, by uzbrojone bandy urzędników federalnych strzelały do spokojnych obywateli Chicago. Według niego Deneen wysłał do Chicago tysiące prohibicyjnych agentów, którzy zachowują się jak kowboje.

— Wiemy jak się z tym rozprawić i nie pozwolimy na takie gangsterskie metody — krzyczał. — Jesteśmy wierni gwiazdzystemu sztandarowi i konstytucji. Pragniemy żyć w spokoju i mieć pewność, że święte prawo własności będzie należycie chronione. Chcemy żyć według wskazań Abrahama Lincolna i Williama Hale Thompsona. Będziemy tępić bezprawie i każdego agenta prohibicyjnego, który nie będzie szanować praw, osadzimy w więzieniu.

Przemówienie uzyskało ogólny aplauz i było gorąco oklaskiwane przez tysiące zebranych obywateli Chicago, a przede wszystkim przez gangsterów.

Obawiając się jednak wejścia w otwarty konflikt z władzami federalnymi Thompson wycofał się z tej sprawy. Zaszły bowiem zdarzenia, które odwróciły uwagę publiczną od jego walki z

prohibicyjnymi agentami. W Chicago istniało wiele domów gry. Większość z nich należała do Al Capone, dużo do Morana, poza tym było wiele tzw. niezależnych. Były one prowadzone przez gangsterów, którzy działali na własną rękę, opłacając się wielkim gangom, władzom miejskim i policji. Jimmi Mondri, będący u Al Capone szefem wydziału domów gry, postanowił tych „niezależnych” zlikwidować i podporządkować swej organizacji. Podniósł im opłaty i nie chciał wcale pertraktować. Wystraszeni szulerzy zwrócili się o pomoc do Thompsona. Uzyskali jego poparcie, a ich domy gry otrzymały ochronę policyjną. Prawdopodobnie, ze względu na zbliżające się wybory, Thompson chciał w ten sposób podkreślić swą niezależność i udowodnić ludności Chicago, że z Al Capone nie łączą go żadne więzy. Nadał też tej sprawie duży rozgłos w prasie.

Al Capone odpowiedział bombami. Zostały one podłożone w czterech domach gry prowadzonych przez ludzi Thompsona. Powstał popłoch i nawet dom Thompsona musiał być chroniony. W dniu 23 lutego 1928 roku *News* pisało na ten temat: „Powstała taka sytuacja, że wyżsi urzędnicy miejscy i stanowi żyją jakby w oblężeniu. Ich domy muszą być obstawiane przez oddziały policyjne, by je chronić przed zamachami bombowymi. Jest to dalszy ciąg farsy i jawnych kpin z prawa. Nie możemy zrozumieć, dlaczego władze nie mogą się zdobyć na zadanie decydującego ciosu ciemnym mocom, które się z nich jawnie naigrawają”.

Władze jednak nie mogły się zdobyć na żadne stanowcze kroki, gdyż wcale im na tym nie zależało. Nie miały też zamiaru likwidowania dyktatury Al Capone. Nadal patrzono bezczynnie na to, co się w mieście działo. Okres przedwyborczy był bardzo gorący.

Został zastrzelony Joe Diamond Esposito, ważny działacz partyjny „maszyny” republikańców. Otrzymał ciężkie postrzały kulami natartymi czosnkiem (metoda stosowana przez Mafię) i nie odzyskawszy przytomności zmarł w szpitalu. W parę dni później padł zastrzelony Big Jim Murphy. Był to gangster, który przed pierwszą wojną światową zaczynał swą karierę jako zwykły bandyta. Zorganizował on wówczas szajkę, która wyspecjalizowała się w napadach na urzędy pocztowe. Następnie przez krótki czas zajmował się handlem alkoholem, lecz wkrótce przerzucił się na politykę uważając to za lepszy interes. Współpracował on z republikańcami i z ich ramienia został nawet wybrany jako deputowany do Kongresu. Miał dużą wprawę w „urządzaniu” wyborów i dlatego przeciwnicy zdecydowali się go pozbyć.

Zostało też podłożonych wiele bomb tak pod domy republikańców, jak i demokratów. Między innymi wrzucono bombę przez okno do mieszkania senatora Deneena oraz do prokuratora Johna A. Swansona.

Gdy prasa w Stanach Zjednoczonych zaczęła się rozpisywać na temat stosunków panujących w Chicago, przypominających czasy zdobywania Dzikiego Zachodu, federacja kościołów w Chicago (Chicago Church Federation) postanowiła przeciwko temu zaprotestować. Zwołano zebranie przedstawicieli wszystkich kościołów, na którym postanowiono zdeklarować swoje stanowisko. Polecono mianowicie sekretarzowi tej organizacji, by do prasy wystosował odpowiednie pismo, co też on uczynił. Napisał on między innymi: „Chicago jest bardzo religijnym miastem i 90% ludności odznacza się wielką pobożnością. Posiadamy tu 2000 kościołów, które nigdy nie stoją pustkami”. Wprowadzono też pewne obostrzenia. Gdy do Chicago wybieła się Miss Maude Ryden, będąca aktywną misjonarką

kościół metodystów, zabroniono jej przyjazdu, ponieważ się dowiedziano, że... pali papierosy! W ten sposób chciano podkreślić, jak dalece moralność jest przestrzegana w Chicago.

Tego rodzaju akcja nie mogła jednak zadowolić tych obywateli miasta, którzy zdawali sobie sprawę z tego co się działo. Zwracano się do senatora Deneena z prośbą, by coś zrobił w kierunku zmiany stosunków, proszono, by postarał się o wysunięcie odpowiednich kandydatów. Deneen był jednak bezsilny. Zastrzelenie Esposito pokrzyżowało mu wszelkie plany. Wiedział, że był to gangster, piastujący poważne stanowiska w Mafii, handlujący na wielką skalę alkoholem, lecz zdawał sobie sprawę, że bez oparcia u gangsterów nic nie wskóra. Dwaj ludzie, którzy mogli mu dać pomoc ze strony podziemnego świata, to jest Esposito i Murphy, zostali zgładzeni. Poza tym był przerażony wybuchem bomby, która mu poważnie zniszczyła dom na 63 ulicy.

W mieście przed wyborami zapanowała panika. Gdy kościół metodystów zgłosił swoje lokale do dyspozycji partii demokratów, natychmiast wymówiono mu umowy na ubezpieczenie tych budynków. Palmer Anderson, będący marshalllem stanu Illinois, zwrócił się do generalnego prokuratora USA z prośbą o przysłanie do Chicago 500 cywilnych funkcjonariuszy policji z terenu USA celem sprawowania opieki nad lokalami wyborczymi. Sprawa ta została nawet poruszona w senacie i senator Norris zwrócił się do prezydenta Colidge'a z apelem, by wysłał do Chicago pułk piechoty morskiej.

Thompson nie zasypiał oczywiście sprawy. Zjawił się na zebraniu przedwyborczym i tam powiedział: „Bomby, które teraz tak często wybuchają, są dziełem senatora Deneena, który

używa wszelkich środków, by uniknąć klęski. To jego ludzie zabili Esposito. On nasłał tu setki agentów prohibicyjnych, którzy powodują taki rozgardiasz w Chicago i są sprawcami wszystkiego co się dzieje.” Jak zwykle szafował hasłami demagogicznymi i obiecywał wszystko. Jednak już mu nie wierzono i coraz liczniej i śmielej odzywały się głosy żądające przeprowadzenia zmian na wszystkich stanowiskach w zarządzie miejskim, jak i w rządzie stanowym.

Zainteresowanie wyborami w 1928 roku było bardzo duże. Do Chicago ściągnęli nie tylko reporterzy dzienników w Stanach Zjednoczonych, lecz również i z Europy. Miasto wtedy rozbrzmiewało strzałami. Walki między gangami popierającymi republikanów a stojącymi na służbie u demokratów rozgorzały na dobre. Na dzień przed wyborami został zastrzelony Octavius Granada, murzyński kandydat, wysunięty przeciwko kandydatowi Thompsona. Rezultat wyborów był nieoczekiwany. Thompson uzyskał większość, lecz jego aparat został zupełnie dezorganizowany. Ludność nie dała się przekonać, że dotychczasowi administratorzy miasta są ludźmi właściwymi. Największym ciosem dla Thompsona była porażka prokuratora Crowe, na którego miejsce wybrano Swansona.

Big Bill the Builder w czasie wyborów przebywał w swej posiadłości w stanie Wisconsin. Gdy doszła go wiadomość o wyniku wyborów, był zupełnie załamany nerwowo. Zjawili się też u niego natychmiast dziennikarze.

— Czy pan zrezygnuje ze swego stanowiska? — padło pierwsze pytanie.

— Najpierw muszę przeanalizować sytuację — odpowiedział Thompson. — Ostatecznie tak wiele nie straciłem. Nie widzę jeszcze powodów do rozpacz.

— Na wiecach zapowiadał pan, że o ile Swanson zostanie

wybrany, wówczas pan zrezygnuje ze swego stanowiska?

— Możliwe, ale teraz widzę, że nie opuszczę powierzonego mi postępowania i nie zawiodę zaufania ludu...

Powrócił do Chicago i objął urządowanie. Był przybity, ale głównie z tego powodu, że zdał sobie sprawę, iż jego aspiracje ubiegania się o fotel prezydencki nie miały już teraz widoków powodzenia. Z drugiej strony cieszył się nawet i tym rezultatem. Wisiała bowiem nad nim dość nieprzyjemna sprawa, której ogłoszenie przed wyborami mogłoby mieć dla niego wprost fatalne skutki. W 1921 roku, gdy partia republikańska potrzebowała pieniędzy na wybory w Chicago, Thompson wpadł na pewien pomysł. Wysłał na miasto mianowanych przez siebie komisarzy, którzy mieli za zadanie przeprowadzić „komisyjne badanie” wszystkich domów w Chicago i za którą to czynność ściągali od właścicieli pewne kwoty. Te właśnie opłaty miały dać potrzebną sumę 3 milionów dolarów. Plan zrealizowano i pieniądze wpłynęły. Thompson odebrał pieniądze i zużył na fundusz wyborczy, którym sam zarządzał. Po paru latach przypomniał sobie o tej sprawie, zaczęły też o niej pisać gazety. W rezultacie wyznaczono do zbadania afery sędziego Hugo M. Frienda, gdyż stwierdzono, że ani jeden cent z tego tytułu nie wpłynął do miejskiej kasy. Przeprowadzenie dochodzenia nie było łatwe, gdyż Thompson uruchomił wszystkie sprężyny, by je uniemożliwić. Mimo to sędziemu udało się jednak sprawę odtworzyć, lecz swój raport mógł ogłosić dopiero po wyborach, gdyż wcześniej nie zdołał go wykończyć. Stwierdził w nim wyraźnie, że Thompson wraz z M. Flaherty, G. Hardingiem i P. Coffinem ściągali z miasta nie mniej niż 2 miliony 245 tysięcy

dolarów — na taką sumę udało się znaleźć dokumenty — i nie wpłacili jej do kas miejskich. Przed wyborami ogłoszenie tego raportu przypieczętowałoby los Thompsona, teraz było tylko nieprzyjemną sprawą. By obmyśleć plany, jak się z tego wykreścić, wyjechał wraz ze swymi doradcami do stanu Wisconsin, gdzie w wiejskiej ciszy mieli możliwość dobrze się naradzić.

Postanowiono przede wszystkim pokazać swą działalność. Po powrocie do Chicago natychmiast zmuszono do rezygnacji dotychczasowego szefa policji. Zrobiono z niego kozła ofiarnego, którego dymisja miała udowodnić, że Thompson w myśl swych zapowiedzi rozpoczął energiczną walkę z korupcją. Na miejsce dotychczasowego komendanta Michaela Hughesa mianowano Williama F. Russela. Był to również człowiek z klikki, niczym się nie różniący od swego poprzednika. Piastował to stanowisko przez dwa lata i dopiero po śmierci Jake Linglego został zmuszony do ustąpienia.

Iluzje wyborców, że wybrawszy nowych ludzi na kluczowe stanowiska w zarządzie miejskim i w rządzie stanowym zmianą panujące w Chicago stosunki, szybko się rozwiały. W lutym 1929 roku nastąpiła słynna rzeź ludzi z gangu Morana w dniu św. Walentyna. To co się stało w garażu na North Clark Street i późniejsza reakcja policji na ten czyn pokazały społeczeństwu, że wszystko działa po staremu.

Przed nowymi wyborami w 1931 roku trudności zaczęły się od sprawy wysunięcia kandydatury Thompsona. W łonie własnej partii (republikanów) miał już wielu wrogów. Przeciwno niemu ostro występowali sędzia John H. Lyle i radny miejski Arthur F. Albert. W końcu udało się jednak Thompsonowi przekonać przeciwników i uzyskać aprobatę partii na wysunięcie swej kandydatury. Rozpoczął też natychmiast bardzo energiczną kampanię przedwyborczą. Na wiecach znów obiecywał

spełnienie wszystkich życzeń, a przede wszystkim oczyszczenie miasta z gangsterów. Udało mu się nakłonić swych mocodawców, a wśród nich Al Capone, by do czasu wyborów powstrzymali się od wszelkich rozrachunków między sobą. Rzeczywiście na ulicach zapanował spokój. Sukcesem Thompsona było też ukazanie się przychylnego dla niego artykułu w *Tribune*, który to dziennik dotychczas zwalczał go namiętnie. Natychmiast kazał ten artykuł odbić w setkach tysięcy egzemplarzy i rozdáwać na wszystkich przedwyborczych zebraniach. Akcję prowadził bardzo energicznie, gdyż przeciwnikiem jego z ramienia partii demokratycznej był Anthon J. Cermak, wytrawny polityk, bardzo umiejętnie przeprowadzający kampanię.

Prawdopodobnie udałoby się Thompsonowi i tym razem przeprowadzić swój wybór na burmistrza miasta, gdyby nie ujawnienie skandalu, jaki wybuchł zupełnie niespodziewanie. Oto na rozkaz prokuratora stanowego policja wtargnęła do gmachu zarządu miejskiego i opieczętowała gabinet Daniela Seritelli, pełniącego obowiązki kierownika miejskiego urzędu kontroli wag i miar. Seritella był krewnym i serdecznym przyjacielem Al Capone i przez niego został wysunięty na to stanowisko. Jego zastępcą był Harry Hockstein, przyjaciel Franka Nitti, zastępcy Al Capone. W rezultacie rewizji dokonanej w gabinecie Seritelli, tak on, jak i jego zastępca zostali postawieni w stan oskarżenia pod zarzutem zdefraudowania dużych sum zebranych na zapomogi dla biednych i bezrobotnych w Chicago. Sąd przysięgłych uznał ich winnymi, lecz w sądzie apelacyjnym zwrócono sprawę do ponownego rozpatrzenia. Dzięki pomocy Al Capone, tak Seritelli, jak i Hocksteinowi udało się wykręcić od odpowiedzialności.

Sprawa ta jednak zaszkodziła przede wszystkim Thompsonowi. Zostały ujawnione związki istniejące między zarządem miejskim a Al Capone. Wszystko to stało się dosłownie w przeddzień wyborów i nic dziwnego, że Thompson musiał w nich przegrać.

Na tym właściwie skończyła się jego kariera. Był już stary, bardzo skompromitowany i żadna partia nie chciała go popierać (później zwracał się również do demokratów z propozycją współpracy). Zamieszkał w Chicago jako emeryt, będąc finansowo dobrze zabezpieczony. Umarł w dniu 19 marca 1944 roku, w wieku 75 lat. Przed śmiercią, w zeznaniach podatkowych podał, że majątek jego wynosi 187 tysięcy dolarów. Władze skarbowe nie dały temu wiary i natychmiast po jego śmierci wtargnęły do mieszkania celem przeprowadzenia rewizji. Znalaziono kasę pancerną, całą zapchaną banknotami i złotymi monetami. Majątek w niej przechowywany wynosił 1 750 000 dolarów. Wymierzono podatek, a resztę pozostawiono rodzinie. Wówczas też wyszła na jaw jeszcze jedna jego sprawa. Oto w 1927 roku, gdy z jego inicjatywy urządzono w Chicago wielką zbiórkę na ofiary powodzi w dolinie Missisipi, tylko mała część zebranych pieniędzy dotarła do tych, dla których były przeznaczone.

Nowy boss Chicago

Przeciwnicy Big Bill Buildera triumfowali. Obiecywano sobie wiele po nowym burmistrzu Chicago. Radość była jednak krótkotrwała, rozczarowanie ogromne. Anton J. Cermak był politykiem tego samego rodzaju co Thompson. Był tak samo

jak tamten cyniczny w swych przedwyborczych obietnicach, a karierę polityczną traktował jako business, jako jeden ze sposobów dojścia do majątku. Był jednak od Thompsona inteligentniejszy i lepiej wyćwiczony w grach politycznych. Był on uczniem Tammany Hall w Nowym Jorku, a jego nauczycielem był majster od pociągnięć machiawelskich — George E. Brennan. Cermak po objęciu władzy wszystkie stanowiska w zarządzie miejskim obsadził oddanymi sobie ludźmi. Skutki tego były takie, że o ile podczas rządów Thompsona na ogół urzędnikom miejskim wystarczały łapówki otrzymywane od gangsterów, to za kadencji Cermaka kradli wszyscy i właściwie każdy na swym stanowisku popełniał nadużycia, uważając je za swój przywilej.

Cermak zajął się też ustabilizowaniem swych dochodów. Z gangsterami łączyły go bliskie stosunki i znajomości w tym świecie miał bardzo rozległe. Orientował się doskonale, że gwiazda Al Capone zaczyna już gasnąć i dlatego sprzymierzył się z jego przeciwnikami. Przewidywał rychły koniec prohibicji i to było powodem, że nie przykładał większego znaczenia do sum, które mu płacono za tolerowanie handlu alkoholem. Główną uwagę skierował na domy gry, uznając to źródło dochodów za pewniejsze i bardziej długotrwałe. W sprawie prohibicji podchwycił stare hasło Thompsona, domagającego się natychmiastowego jej zniesienia. Reprezentował również opinię, że dzięki niej zapanowała demoralizacja, posunięta do granic dotychczas w USA nie spotykanych. Po zdobyciu stanowiska burmistrza Chicago oraz będąc miejscowym „bossem” partii demokratów Cermak stał się „języczkiem u wagi” amerykańskiego świata politycznego. Dlatego też wielkie zebranie

partii demokratów odbyło się w 1932 roku w Chicago. Na zebraniu tym miał być wysunięty kandydat na prezydenta USA w nadchodzących wyborach.

Cermak otrzymał z Tammany Hall z Nowego Jorku dyskretną dyspozycję, by poparł kandydaturę Al Smitha. Zorientował się jednak szybko, że kandydatura ta nie ma zbyt wielkich szans. Sam żywił ambicje polityczne i dlatego zależało mu na kandydacie, który jego zdaniem zwycięży na pewno i który później dopomógłby mu w jego własnej karierze. To było powodem, że niespodziewanie poparł kandydaturę gubernatora Nowego Jorku Franklina D. Roosevelta.

W Chicago zajął się energicznie usunięciem Al Capone, którego uznał za najgroźniejszego przeciwnika. W tym celu odbył szereg podróży do Waszyngtonu, gdzie mu zapewniono całkowite poparcie. Gdy Al Capone został osadzony w więzieniu, Cermak zorganizował wielką sieć domów gry, którymi sam zarządzał za pomocą dwóch oddanych sobie pomocników. Jednym z nich był Big Bill Johnson, znakomity fachowiec w tej dziedzinie, a drugim Ted Newberry, zastępca Zuty w gangu Morana. Krążyły nawet przypuszczenia, że to on właśnie zabił Zutę, działając na zlecenie Cermaka. Gang Al Capone pozbawiony bossa nie był wówczas groźny. Nie chcąc zadzierać z nowym burmistrzem i obawiając się ataku ze strony wrogich gangów, Nitti oddał Cermakowi bez oporu posiadane domy gry, starając się utrzymać w swych rękach tylko handel alkoholem i związki zawodowe. Również wysiłek władz federalnych był skierowany przeciwko gangowi Al Capone, ponieważ wychodzono z założenia, że tylko ten gang jest niebezpieczny i po jego zlikwidowaniu inne gangi rozpadną się same.

Zaszło jednak zdarzenie, które ujawniło machinacje Cermaka i jego podwładnych. Pewnego dnia, na jego rozkaz oddział

policii pod wodzą dwóch sierżantów Harry Millera i Harry Langa wkroczył do biur gangu Al Capone mieszczących się przy ulicy La Salle. Wywiązała się strzelanina, w rezultacie której Lang został zraniony w rękę, zaś Frank Nitti trafiony w pierś i szyję. Lang otrzymał za to nagrodę w wysokości 300 dolarów, natomiast Nitti został postawiony przed sądem. Jego rany bowiem nie były groźne. Stała się jednak rzecz, która pokrzyżowała plany Cermaka. Oto znaleziono nagle ciało Teda Newberry, przy nim zaś list, w którym Lang potwierdza, że podejmuje się zgładzić Franka Nitti za 15 tysięcy dolarów. List ten dostał się do rąk dziennikarzy i został ogłoszony w prasie. Wybuchł skandal. Jednocześnie policjant Callahan, który brał udział w najściu na biuro Al Capone, zeznał na procesie, że gdy weszli, Nitti był bezbronny i nie stawiał żadnego oporu. Zeznał też, że Lang wyciągnął rewolwer i strzelił do niego trzy razy. Gdy go zapytano, w jaki sposób został Lang ranny, odpowiedział, że musiał później sam się postrzelić, gdyż Nitti nie miał w ogóle rewolweru przy sobie. Lang nie był w stanie powiedzieć z czego strzelał Nitti i dlaczego jego rewolweru nie ma wśród dowodów rzeczowych. W tym stanie rzeczy proces przerwano i wyznaczono drugi, w którym jako oskarżony stanął tym razem Lang, a Nitti już występował w roli świadka.

Proces ten odbył się we wrześniu 1933 roku. Lang wprost mówił, że jeśli będzie zasądzony, to wyjawi takie rzeczy, że partia demokratyczna zostanie na terenie Chicago zupełnie skompromitowana. Nitti zeznał na procesie, że gdy policja weszła, Callahan chwycił go za rękę i wówczas Lang strzelał do niego. Zeznanie to Callahan potwierdził. Langa skazano, potem ułaskawiono, lecz z policji został wydalony.

Cermak już się nie doczekał końca tej sprawy. W lutym 1933 roku wyjechał do Miami, gdzie miał się spotkać z prezydentem Rooseveltem. Tam, gdy stał w tłumie oczekując przybycia prezydenta, padły strzały i Cermak zwałił się śmiertelnie trafiony. Mimo wysiłków lekarzy zmarł po trzech tygodniach. Rozpuszczono wówczas wiadomość, że jego śmierć była przypadkowa i że kule te były przeznaczone dla prezydenta Roosevelta. Złapano również sprawcę, Giuseppe Zangara, chorobliwego fanatyka, który jednak do końca wypierał się tego czynu. W dwadzieścia sześć lat później, po śmierci Rogera the Terrible Touhy, wyszły na jaw pewne szczegóły tej sprawy. Okazało się, że wówczas w tłumie, tuż obok Zangary stało kilku ludzi Al Capone i że Zangara był przez nich specjalnie podprowadzony, a później podrzucano mu rewolwer.

W miesiąc po śmierci Cermaka prohibicja została zniesiona. Ludność się cieszyła, gangsterzy gorączkowo się naradzali nad nowymi źródłami dochodów. Thompson był już zupełnie złamany, lecz jeszcze nie kapitulował. Osiem lat później uczynił ostatni wysiłek, by zdobyć stanowisko burmistrza Chicago, lecz też bezowocnie. Współpraca władz miejskich i stanowych z gangsterami nadal jednak istniała. Burmistrzem miasta został Edward J. Kelly, który na tym urzędzie utrzymywał się przez czternaście lat. Za jego czasów korupcja osiągnęła swój szczyt i nikt jeszcze poprzednio tak jawnie nie współpracował z gangsterami. W mieście istniało 7500 domów gry, które prowadziły swą działalność zupełnie otwarcie. Bary mogły być już legalnie prowadzone, lecz większość z nich nie miała koncesji, poza tym sprzedawano masowo alkohol nielegalnej produkcji. Gang Al Capone działał nadal, współpracując z potężnymi gangami Nowego Jorku i Bostonu.

Alfred Lingle i Jack Zuta

W dniu 9 czerwca 1930 roku został zastrzelony Alfred L. Lingle. Nazywano go Jake; był popularnym reporterem *Tribune*, bardzo poczytnej gazety. Zastrzelono go w południe przy wejściu do subwayu, gdy szedł czytając gazetę i pałac cygaro.

Zabicie reportera wywołało burzę. Wydawca *Tribune*, pułkownik Robert McCormick, ofiarował 25 tysięcy dolarów za informacje, które przyczyniłyby się do ujęcia morderców. Dodatkowo redakcja *Evening Post* zgłosiła nagrodę 5 tysięcy dolarów, tak że łącznie nagroda za wykrycie morderców wynosiła 30 tysięcy dolarów. Następnego dnia organ Hearsta *Herald and Examiner* również ofiarował 25 tysięcy dolarów na nagrodę za wykrycie sprawców zbrodni.

W *Tribune* ukazały się artykuły nawołujące do walki z rozpanoszoną gangsterstwem. Pisano, że śmierć Linglego jest dowodem jak bezkarnie czują się przestępcy w Chicago. Lingle, pisał *Tribune*, był reporterem kryminalnym i miał doskonałe rozeznanie we wszystkim co się działo w podziemnym świecie. Miał też kontakty z wyższymi oficerami policji. Niewątpliwie gangsterzy obawiali się, że jakieś ważne informacje ukażą się w gazecie lub dojdą do wiadomości policji. *Tribune* zapowiadała bezpardonową walkę z gangsterstwem aż do czasu, gdy miasto zostanie z nich oczyszczone.

Szef policji Bill Rüssel był tymi oświadczeniami ogromnie zaambarasowany. Zapewniał dziennikarzy, że już poczynił pewne kroki w kierunku schwytania złoczyńców. Twierdził, że nie spocznie, dopóki w Chicago nie zapanuje spokój, lecz właściwie nic nie robił.

Nagle w prasie zapanowała dziwna cisza. O ile poprzednio

prawie co dzień gazety rozpisywały się na ten temat, teraz wszystkie zamilkły. W końcu w *Tribune* ukazał się artykuł, w którym redakcja wprost przyznała, że popełniła pomyłkę. Lingle nie był dziennikarzem, który padł na posterunku w walce z gangsterami, lecz łączyły go bliskie więzy z nimi i stał na ich usługach. Sprawa oczywiście wzbudziła zaciekawienie osobą dziennikarza.

Lingle urodził się w biednej rodzinie, w slumsach Chicago. Wykształcenie miał Skromne, gdyż ukończył jedynie szkółkę parafialną. Potem zaczął pracować. Najpierw jako chłopiec do posyłek w domu towarowym, a potem jako goniec w redakcji *Tribune*. W tym czasie grał namiętnie w baseball. Miał opinię dobrego gracza i był często wynajmowany przez różne kluby, przy ważniejszych rozgrywkach. Tam poznał policjanta Billa Russela, z którym się zaprzyjaźnił, a potem przez niego zrobił dużo znajomości w kołach policyjnych. Wkrótce znał większość policjantów. Przesiadywał w komisariatach i wiele się tam nauczył. Dowiedział się, że policja nie wszystkich jednakowo traktuje, że jedne sprawy ścigane są z największą surowością, a w stosunku do innych dochodzenia prowadzi się tak, by nic się nie wykryło. Zorientował się też, że między policją, politykami a pewną częścią świata przestępczego istnieje porozumienie. Lingle był inteligentny i pracowity. Dużo czytał, sarn się kształcił i doszedł do tego, że najpierw zaczął pracować jako pomocnik reportera, a później sam został reporterem rubryki kryminalnej w *Tribune*. Posiadane znajomości bardzo mu się przydawały i jeśli chodzi o kryminalne sprawy, to zwykle tak bywało, że wiedział nawet więcej niż policja.

Zarabiał 65 dolarów tygodniowo, co wówczas stanowiło średnią dziennikarską pensję. Po jego śmierci okazało się

jednak, że rozporządzał on dużymi funduszami. Mieszkał bardzo wystawnie, posiadał własną willę, za którą zapłacił 16 tysięcy dolarów, miał drogi samochód, a rodzina na wakacje wyjeżdżała do Miami. Obliczono, że wydawał rocznie około 60 tysięcy dolarów.

Zaczęto szukać dalej i wkrótce wiadano, że pełnił on funkcję łącznika między gangsterami, policją i politykami. Nazywano go nawet „tajnym szefem policji” w Chicago. Jednocześnie Lingle pozostawał w bardzo bliskich stosunkach z Al Capone.

Dziennik *St. Louis Star* zwrócił się do niego w tej sprawie. „Boss” najpierw nie chciał nic mówić, w końcu jednak zgodził się na udzielenie wywiadu.

— Czy Lingle był pańskim przyjacielem? — zapytał reporter.

— Tak, lubiliśmy się bardzo.

— Nie miał pan z nim żadnego zatargu?

— Nie.

— Jeśli nie miał pan nic przeciwko niemu, to dlaczego nie widział się pan z nim po swoim powrocie z więzienia w Filadelfii? — zapytał dziennikarz. Rozmowa ta miała miejsce w dniu 18 lipca 1930 roku.

— Kto panu powiedział, że się z nim nie widziałem?

— Tak pisały gazety w Chicago.

— Jeśli one lepiej wiedzą, to po co pan się do mnie zwraca?

— Czy prawdą jest, że podarował mu pan pas wysadzany brylantami?

— Owszem, to był prezent na gwiazdkę w zeszłym roku. Jake był prawdziwym moim przyjacielem. Chce pan może wiedzieć, kto go zabił?

— Oczywiście, a więc pan zna sprawcę?

— Znam, ale proszę się w tej sprawie zwrócić do policji w

Chicago. Oni mogą wszystko panu powiedzieć.

Sprawą tą interesowano się nadal. Policja niechętnie przeprowadzała dochodzenie i tylko dziennikarze szperając wywlekali na światło coraz to nowe szczegóły z życia Linglego. Okazało się więc, że w marcu zapłacił za ubezpieczenie biżuterii posiadanej przez jego żonę 12 tysięcy dolarów. Wyliczono, że w ciągu ostatnich dwóch lat wydał na wyścigi 17 tysięcy dolarów. Ktoś znalazł notes z jego zapiskami. Okazało się z niego, że otrzymał on 5 tysięcy dolarów od radnego miejskiego Bertholda Cronsona. Od radcy prawnego zarządu miejskiego Ettelсона dostał 5 tysięcy, zaś od Sama Hare, właściciela wielu szulerni, 20 tysięcy dolarów. Miał też wspólne konto z oficerem policji Russelem, z którym go łączyły przyjacielskie stosunki.

Wciąż wysuwano nowe teorie co do przyczyn jego śmierci. Twierdzono, że Lingle otrzymał 50 tysięcy dolarów od właściciela psich wyścigów, w zachodniej stronie miasta, za co zobowiązał się zapewnić im spokojną działalność. Wyścigi te jednak zostały przejęte przez gang Al Capone. Wysuwano też hipotezę, że przyczyną jego śmierci miała być sprawa klubu Sheridan Wave Tournament. Klub ten należał do gangu Weissa i Morana. Po klęsce poniesionej 14 lutego 1929 roku policja klub ten zamknęła. Otóż kierownik klubu, Kaufman, miał się zwrócić do Linglego z prośbą, by ten załatwił w policji tę sprawę. Lingle podobno obiecał, wziął zapłatę, lecz mimo to klub nadal pozostał zamknięty. Było jeszcze wiele podobnych teorii, wśród których jedna wydaje się szczególnie trafiać w sedno. Lingle dużo wiedział o policji i mógł skompromitować wielu polityków. Twierdzono wprost, że to policja go zabiła, aby pozbyć się niewygodnego i dość groźnego świadka. Sposób prowadzenia

śledztwa i fakt, że sprawcy nigdy nie zostali wykryci, zdają się potwierdzać tę ostatnią hipotezę.

Policja jednak starała się na zewnątrz pokazać, że jest bardzo aktywna. W sprawie zabójstwa Linglego aresztowano wiele osób. Zostali więc zatrzymani różni drobni gangsterzy, jak: Frank Foster, Ted Newberry, James Forsythe, Grove Dullard, Julian Kaufman, Joey Josephs, Simon Gordman i Frank Noonan. Wszystkie te aresztowania wywoływały tylko ironiczne uśmiechy. Aresztowano też Jacka Zutę, który w gangu Morana pełnił funkcję „dyrektora handlowego”. Uzasadniano to tym, że zabijając Jacka Lingle osłabiono wpływy gangu Al Capone.

Zuta po aresztowaniu był trzymany w komisariacie policji przez całą dobę. W końcu zdecydowano się wypuścić go za kaucję. Zuta wpłacił wymaganą sumę i jednocześnie zażądał eskorty policyjnej, gdyż wszyscy w mieście wiedzą o jego aresztowaniu, co może być wykorzystane przez jego wrogów. Zawołano taksówkę i wraz z Zutą wsiadło do samochodu trzech policjantów. Na ulicy dogonił ich nagle kryty niebieski samochód. Zuta, zobaczywszy auto, natychmiast rzucił się na ziemię. Dzięki temu uniknął śmierci lub przynajmniej zranienia. Jadący tym samochodem ludzie otworzyli bowiem do nich ogień. Policjanci wyskoczyli i też zaczęli strzelać. Gdy napastnicy próbowali uciekać, puszczono się za nimi w pogoń. Byli już dość blisko, lecz nagle kula przebiła im oponę u przedniego koła. Policjanci z Zutą musieli się zatrzymać, a tamci w tym czasie zniknęli za pierwszym zakrętem.

Zuta został odwieziony na podmiejską stację kolejową, gdzie wsiadł do pociągu i pojechał do stanu Wisconsin. Tam zatrzymał się w pięknej miejscowości letniskowej nad jeziorem

Nemahbin. Zamieszkał w hotelu pod nazwiskiem Godmana, spędzając czas na pijatykach i zabawach. Trwało to dwa tygodnie. Pewnego dnia, gdy siedział na tarasie hotelu, siedzący przy sąsiednim stoliku mężczyźni oddali do niego parę celnych strzałów, po czym ulotnili się nie zatrzymywani przez nikogo. Nie zidentyfikowano ich nigdy.

Rozpuszczone zostały wiadomości, że został on zabity z rozkazu Al Capone. Nikt w to jednak nie wierzył. Gang Morana był już tak słaby, a Zuta nigdy nie był jego szefem, lecz tylko „dyrektorem handlowym”, że zabijanie go nie miało żadnego celu. Poza tym stało się to już po zjeździe w Atlantic City, gdzie Al Capone z Moranem uścisnęli sobie dłonie na znak zgody. Dziwne się więc wydaje, by chciał on aż tak ryzykować swą opinię i to dla bardzo mało znaczącego człowieka. Hipoteza, że Zuta został zabity przez policję z Chicago wydaje się o wiele prawdopodobniejsza. Faktem jest, że wiedział wiele o jej sprawkach i gdyby chciał, mógł wyjaśnić sporo tajemnic.

Śmierć Zuty przyczyniła się jednak do ukazania tak korupcji, jak i powiązań, jakie nawet najmniejsze gangi miały z politykami. Zuta bowiem był bardzo skrupulatnym człowiekiem, księgowość u niego była prowadzona wzorowo. Wszystkie, najbardziej nawet intymne wydatki, były notowane. Gdy władze skarbowe wkroczyły do jego mieszkania i przeprowadziły tam rewizję, znaleziono wiele ciekawych dokumentów.

Oto okazało się, że na żołdzie tego małego stosunkowo gangu był szereg wysoko postawionych osobistości. A więc stałe „pensje” pobierali od niego sędziowie Joseph Schulman i Emanuel Eller. Pobierali je również zastępca prokuratora stanowego Louis L. Fischer oraz senator Harry W. Starr, który był liderem partii republikanów. Stwierdzono również, że Zuta

finansował klub tej partii (Regular Republican Club of Cook County) oraz wspierał drugi klub republikański założony przez Thompsona (William Hale Thompson Republican Club). Z tego zapewne względu szeryf Charles E. Graydon wydał mu w 1927 roku specjalną legitymację nakazującą policji okazywanie temu gangsterowi specjalnych względów i pomocy.

Poza tym stałe dotacje pieniężne otrzymywali od niego liczni oficerowie policji oraz urzędnicy miejscy i stanowi. Zuta utrzymywał również bliskie stosunki towarzyskie z politykami. Więzy przyjaźni łączyły go z burmistrzem Thompsonem, który na kampanię wyborczą otrzymał od niego 50 tysięcy dolarów. Przyjaźnił się także z senatorem Starrem oraz z szeregiem innych, mniejszych polityków.

Możny opiekun nowojorskich gangsterów

Gdy komisja senatora Kefauvera miała przybyć do Nowego Jorku celem przeprowadzenia dochodzeń na tamtejszym terenie, burmistrz tego miasta, William O'Dwyer okazał tą sprawą wielkie zainteresowanie. Napisał do senatora Kefauvera obszerny list, dziękując mu za zajęcie się Nowym Jorkiem i chęć oczyszczenia miasta z elementów gangsterskich. Jednocześnie zaproponował, że celem ułatwienia komisji spełnienia jej zadań jest gotów delegować do niej swego zaufanego i bardzo dzielnego oficera policji, który znając doskonale stosunki w Nowym Jorku będzie komisji bardzo pomocny.

Gestem tym senator Kefauver był zachwycony. Zwołał konferencję prasową i oświadczył, że z tego rodzaju pomocą ze strony władz lokalnych spotyka się po raz pierwszy. Na ogół

komisja jego nigdzie nie była mile widziana i gdy się gdzieś zjawiała, starano się jej raczej utrudniać pracę, obawiając się, że mogą wyjść na jaw różne niepożądane sprawy.

Wkrótce potem burmistrz William O'Dwyer dostał nominację na stanowisko ambasadora USA w Meksyku i opuścił Nowy Jork. Przyjazd komisji nieco się opóźnił, lecz w końcu przybyła. Rozpoczęto dochodzenia. Członkowie komisji byli już przyzwyczajeni do tego, że władze są skorumpowane i współpracują z gangsterami, jednak zaskoczyło ich, gdy się zorientowali, że w Nowym Jorku funkcję głównego opiekuna gangsterów spełniał właśnie William O'Dwyer. Zaczęto interesować się jego przeszłością i oto okazało się, że w 1925 roku był on z Frankiem Costella oraz 61 innymi gangsterami aresztowany i pociągnięty do odpowiedzialności za przemyt alkoholu. Tak się jednak złożyło, że Costello i O'Dwyer uniknęli kary. Ten ostatni był wówczas znanym przemytnikiem alkoholu i to na wielką skalę. Później wycofał się z handlu alkoholem i zajął się polityką. W latach trzydziestych został wybrany na stanowisko sędziego, a po wyborach w 1940 roku został prokuratorem dzielnicy Brooklynu. Dzięki takim sukcesom, jak ujęcie Relesa, Lepkego i szeregu innych gangsterów, zdobył dużą popularność i w 1946 roku bez trudu zwyciężył w wyborach na burmistrza Nowego Jorku. Korupcja władz i polityków była wówczas tak powszechna, że właściwie nikogo nie zdziwiła wiadomość podana przez prasę, że ambasador O'Dwyer został przez komisję wezwany do stawienia się i złożenia zeznań. Zjawił się butny i pewny siebie, że obecnie zajmowane stanowisko ochroni go przed zbyt natarczywymi pytaniami. Dochodzenia przeciwko niemu prowadził senator Halley. Pierwsze pytania dotyczyły

się łapówek wpłaconych mu przez straż ogniową celem uzyskania ogólnej podwyżki poborów. Mianowicie John P. Crane zeznał pod przysięgą, że wręczył w kopercie burmistrzowi O'Ehwyerowi 10 tysięcy dolarów, zaś jego zaufanemu pracownikowi Jamesowi J. Moranowi 55 tysięcy. Moran zajmował w zarządzie miejskim zupełnie specjalną pozycję. Był kierownikiem wydziału straży ogniowej oraz urzędnikiem do załatwiania spraw szczególnej wagi, podległym bezpośrednio tylko burmistrzowi. Łączyły go z nim specjalne więzy zażyłości a nawet przyjaźni.

Oskarżeniom tym O'Dwyer nie zaprzeczył. Wyjaśnił tylko, że od czasu powstania Tammany Hall w Nowym Jorku tego rodzaju „prezenty” były w zwyczaju i pobierali je wszyscy burmistrzowie. Społeczeństwo nie było tym zgorszzone ani zdziwione.

Następne pytania dotyczyły już bardziej „delikatnej” sprawy, a mianowicie szczegółów śledztwa prowadzonego ongiś przez O'Dwyera przeciwko organizacji zbrodniczej, znanej pod nazwą Murder Incorporated.

Jak wiadomo, gdy Kid Twist Reles został aresztowany, postanowił ratować się, składając obszerne zer znania przede wszystkim na temat Murder Inc. Niewątpliwie mafiosi popełnili błąd wpuszczając nie-Sycylijczyka do tej, tak ważnej dla nich organizacji. Reles jednak był tak wybornym mordercą i oddawał im tak wielkie usługi, że zbagatelizowali tę sprawę. W rezultacie Reles nie związany omertą uznał, że lepiej jest ratować swą głowę niż chronić towarzyszy, którzy i tak mu teraz nie pomóc nie mogą. Jego zeznania były niezwykle obszerne, precyzyjne i odsłaniające całą zbrodniczą machinę gangsterów. Reles poza tym zgłosił gotowość wystąpienia w sądzie w roli świadka.

Sprawy przeciwko gangsterom prowadził w urzędzie prokuratorskim młody prawnik w stopniu podprokuratora, Burton B. Turkus. Dzięki niemu 8 poważnych morderców skończyło swój żywot na elektrycznym fotelu, zaś 47 otrzymało kary wieloletniego więzienia. Prowadził on również dochodzenie przeciwko Albertowi Anastasii i zebrał sporo dowodów. Sprawę tę jednak odebrał mu prokurator O'Dwyer, twierdząc, że chce się nią osobiście zająć i że sam przeciwko termu gangsterowi opracuje akt oskarżenia. Młody prokurator nie dziwił się temu. Sprawa Anastasii zapowiadała się sensacyjnie, więc rozumiał, że O'Dwyer chce wykorzystać tę możliwość dla swej dalszej politycznej kariery. Oddał mu wszystkie akta, lecz jednocześnie wydał nakaz aresztowania groźnego gangstera. Właściwie miał już zebraną dostateczną ilość dowodów przeciwko niemu, a poza tym w więzieniu przebywał świadek Kid Twist Reles, który zgłosił gotowość powtórzenia w sądzie swych zeznań złożonych przeciwko Albertowi Anastasii.

Wkrótce potem nastąpiło jednak zdarzenie, nie notowane jeszcze w dziejach amerykańskiej kryminalistyki. Kid Twist Reles przebywał w więzieniu na Coney Island, specjalnie strzeżony, gdyż zdawano sobie sprawę, że Anastasia potrafi również i w więzieniu zabić niewygodnego mu człowieka. Zostały przedsięwzięte specjalne środki ostrożności, zaś straż do pilnowania jego celi wyznaczył osobiście prokurator William O'Dwyer. Stanowiło ją sześciu policjantów pod dowództwem kapitana policji Franka C. Balsa, który był przyjacielem i zaufanym człowiekiem O'Dwyera. Jak wiadomo Reles został w tajemniczy sposób wyrzucony z szóstego piętra swej celi. Dochodzenia w tej sprawie nie dały żadnych rezultatów. Proces przeciwko Anastasii nie mógł być już wytoczony, gdyż zabrakło

najważniejszego świadka. Zniknęły też w tajemniczy sposób wszystkie akta dotyczące tej sprawy, zaś na rozkaz Jamesa Morana — również zaufanego urzędnika O'Dwyera — wycofano natychmiast nakaz aresztowania gangstera. O'Dwyer mianował wtedy Franka Balsa szefem policji w Brooklynie, a gdy sam został burmistrzem Nowego Jorku, Bals stał się głównym kontrolerem policji z ramienia zarządu miejskiego. Moran również zrobił dużą karierę u boku swego opiekuna.

O'Dwyer z trudem odpowiadał na zadawane mu w tej sprawie pytania. Potwierdzał fakty nie przedstawiające żadnej wątpliwości, co do innych zasłaniał się brakiem pamięci oraz koniecznością ścisłego trzymania się litery prawa w postępowaniu przeciwko przestępcom. Oto krótki urywek pytań i odpowiedzi, z końcowej fazy dochodzeń:

Senator O'Connor — Z pańskich wypowiedzi wynika jednak jasno, że Anastasia był jednym z najgroźniejszych Zbrodniarzy? Ambasador O'Dwyer — Tak. W każdym razie jego obciążało się odpowiedzialnością za wszystkie morderstwa popełnione wówczas i to na terenie całego kraju. Senator O'Connor — Wobec tego proszę mi powiedzieć kiedy i na jakiej podstawie zostało wycofane oskarżenie przeciwko niemu? Ambasador O'Dwyer — (Po dłuższej pauzie, starając się pokryć zmieszanie) Ono nie zostało wycofane. Akt oskarżenia przeciwko Anastasii nigdy nie został sporządzony.

W obecności O'Dwyera przesłuchano Joe Adonisa, jedną z czołowych figur gangsterskiego świata. Wkrótce potem deportowano go do Włoch. Wówczas już wiedział co go czeka i dlatego mówił otwarcie, nie krępując się wcale. Opowiadał, jak u

niego w restauracji w Brooklynie zbierali się jego przyjaciele tak ze świata politycznego i urzędniczego, jak i przestępczego. Stałym gościem był leader partii demokratów w Brooklynie, sędziowie, włącznie z jednym sędzią z Sądu Najwyższego, kierownicy dzielnic, kierownicy Tammany Hall, leaderzy republikanów, a najbliższym swym przyjacielem i codziennym gościem nazwał ambasadora Williama O'Dwyera. Przychodzili tam również stale Frank Costello oraz Albert Anastasia. Z jego zeznań wynikało wyraźnie, że faktycznym władcą politycznego świata w Nowym Jorku był Frank Costello i właśnie dzięki niemu William O'Dwyer zrobił tak wspaniałą karierę. Costello wprowadzał go kolejno na stanowiska sędziego, prokuratora i burmistrza miasta. Po każdym z tych sukcesów O'Dwyer uważał za właściwe złożenie mu wizyty i osobiste podziękowanie za pomoc i opiekę.

W rezultacie tych dochodzeń rola O'Dwyera została całkowicie wyjaśniona i nikt już nie miał więcej wątpliwości, że „groźny” prokurator był zawsze tylko narzędziem w rękach czołowych gangsterów, posłusznie wykonującym ich wszystkie rozkazy. Na fotel elektryczny lub do więzienia trafiali ci przestępcy, którzy w myśl życzeń przywódców mieli się tam dostać.

O'Dwyera nie spotkała jednak za to wszystko żadna kara. Jedynie na skutek raportu sporządzonego przez komisję senacką został odwołany ze stanowiska ambasadora w Meksyku i zwolniony ze służby państwowej. Nie było to dla niego przyjemne, lecz nie stanowiło zbyt dotkliwej kary. Finansowo był dobrze zabezpieczony, a dawne kontakty pozwoliły mu na wygodne urządzenie się i beztroski żywot.

Dochodzenia przeprowadzone przez komisję senatora

Kefauvera nie dały wielkich rezultatów. Gangsterzy wielcy i mniejsi nadal pozostali i śmiało sobie w USA poczynają. Również ich symbioza z politykami nie uległa zmianie. Komisja senatora Kefauvera wyciągnęła jednak na światło dzienne wiele spraw, które dotychczas pozostawały w mroku, Skrzętnie tam skrywane. Również społeczeństwo mogło się przekonać kim są niektórzy ludzie, którym z całym zaufaniem dało w ręce władzę. Komisja wykazała również jak kosztowny dla społeczeństwa jest alians polityków z przestępcami. Amerykańskie gminy miejskie rozporządzają olbrzymimi majątkami. Zarządzają szkołami, budują drogi, posiadają szpitale, porty lotnicze i autobusowe, porty, targowiska oraz sprawują nadzór nad handlem, służbą zdrowia, służbą porządkową i dziesiątkami innych urzędzeń użyteczności publicznej. Z tych źródeł płyną ogromne dochody, których część jest po drodze przechwytywana i trafia do kieszeni skorumpowanych urzędników, polityków i gangsterów. Wszystko to zwiększa koszty utrzymania. Poza tym opłacany jest również haracz na rzecz gangsterów przy każdym niemal zakupie. Odpowiedzialność za to ponoszą głównie politycy, którzy doskonale zdając sobie sprawę z tego co się dzieje, nie tylko udają, że wszystko jest w porządku, lecz udzielają gangsterom ochrony i poparcia. W tych warunkach społeczeństwo jest zupełnie bezsilne, gdyż ma przeciwko sobie nie tylko gangsterów, lecz i polityków, którym zaufało.

Gus Tyler, autor książki pt. „Organized Crime im America” napisał takie zdanie:

„O ile faszyzm oznacza gangsterskie metody w polityce, o tyle mnie się wydaje, że gangsterstwo wśród polityków stanowi pierwszy krok w kierunku faszyzmu”.

Część VIII

Na mapie Stanów

Chicago

Aresztowanie Al Capone i osadzenie go w więzieniu nie wpłynęło hamująco na działalność gangu. Cały jego sztab pozostał nietknięty. „Bossem” został Frank Nitti a jego radę przyboczną tworzyli: Tony Accardo, Murray Humpreys, Anthony Capezio, Jack Guzik, Frank Rio, dwaj bracia Capone, Louis Campagna i Paul de Lucia Ricca.

Pierwszy rok bez wielkiego bossa (1932) był ciężki dla gangsterów. Szalał kryzys, bankrutowały banki, w szybkim tempie wzrastała armia bezrobotnych. Przed kuchniami wydającymi bezpłatnie chleb i zupę, pojawiały się długie ogonki. W tych warunkach interesy gangsterskie nie mogły iść dobrze. Spożycie alkoholu stale się zmniejszało, szulernie i domy publiczne świeciły pustkami. Gwałtownie rozglądano się za nowymi źródłami dochodów, w myśl wskazań Al Capone kierując uwagę na związki zawodowe. Przypadek dopomógł gangsterom do rozwinięcia swej działalności.

W Chicago był małego kalibru gangsterek — Willie Bioff. Był to osobnik tak mało znaczący, że w związku z kryzysem zwolniono go z gangu i stał się bodajże pierwszym bezrobotnym gangsterem. Bioff był jednak sprytniejszy, niż o nim myślano. Najpierw zorganizował mały związek koszernych rzeźników drobiu i wyrobił sobie w nim posadę. Pracując w tej

dziedzinie poznał innego „działacza” związkowego. Był nim George Browne, zatrudniony w związku pracowników teatralnych. Obaj „związkowcy” byli identycznego pokroju, to znaczy nie mieli skrupułów i chcieli bez pracy mieć dużo pieniędzy. Obaj też doszli do przekonania, że największe możliwości przedstawia związek pracowników teatralnych. Udali się więc do Katza i Balabana, właścicieli licznych teatrów w USA z prośbą, by ci przeznaczyli jakąś kwotę na bezrobotnych członków związku. Gdy się opierali, zagrożono strajkiem i w rezultacie udało się im dostać 20 tysięcy dolarów. Pieniądze te oczywiście podzielili między sobą.

Dawny wywiad Al Capone wciąż działał znakomicie. Wkrótce Frank Nitti dowiedział się o wszystkim. Zamiast jednak przygodnych „związkowców” przykładowo ukarać, wezwał ich do siebie. Oświadczył im krótko, że będą od dziś „pracować” dla gangu. Powiedział również, że na najbliższą przyszłość ma już plan gotowy. Mianowicie Browne zostanie prezesem związku, po czym otrzyma instrukcję, co ma dalej robić. Gangsterzy spenetrowali, że Browne kiedyś już kandydował na to stanowisko, lecz nie mając odpowiedniego poparcia uzyskał minimalne ilości głosów.

Bioff i Browne bez wahania przyjęli podane im warunki. Mimo że właściwie nie mieli wyboru, w gruncie rzeczy byli zadowoleni z tego obrotu sprawy. Działanie na własną rękę nie było bezpieczne, a poparcie takiej potęgi jak gang Al Capone warte było miliony. Nitti umiejętnie przeprowadził sprawę „wyboru” Browne'a na prezesa związku. Porozumiał się z Lepke i z Lucky Luciano i uzyskał aprobatę swego planu. Rozesłał odpowiednie instrukcje wszystkim gangom w kraju i wkrótce „Vote for Browne” widniało wszędzie. Obok jego portretu i nazwiska umieszczano wzniosłe brzmiące slogany. Gdy

na zebraniach przedwyborczych starała się gdzieś głos zabierać strona popierająca kontrkandydata, wówczas zjawiali się gangsterzy i przeciwników szybko rozpędzali. W tej sytuacji nikt nie śmiał nigdzie wystąpić przeciwko Browne'owi. Głosowanie przeszło bez żadnych incydentów i Browne uzyskał przytłaczającą większość głosów. Zaraz mianował Bioffa swym pierwszym zastępcą, a drugim Nicka Cirella. Ten ostatni został mu narzucony przez Nittiego i miał pełnić rolę „anioła stróża” ich obu.

Szybko zabrano się do dzieła, gdyż trzeba było napełnić puste kasy gangsterów. Balaban i Katz musieli dopłacić 60 tysięcy dolarów, Warner Brothers 30 tysięcy, a inne małe teatrzyki po 3 lub 5 tysięcy. Gdy pewien przedsiębiorca teatralny, Jack Berger, chciał otworzyć teatr, Bioff zażądał od niego połowy dochodu. Berger musiał się na to zgodzić. Będąc już współnikiem, Browne kazał w tym teatrze zmniejszyć o 25% płace wszystkim pracownikom. Ponadto część zwolniono.

To wszystko nie wystarczało jednak i Nitti postanowił działalność swą rozszerzyć poza granice miasta. Porozumiał się znów z bossami w Nowym Jorku, którzy pozwolili mu na chwilowe „operacje” na zachodnim wybrzeżu. W 1936 roku wysłano najpierw do Hollywood Bioffa. Zgłosił się on u N. M. Schencka, przewodniczącego związku przemysłu filmowego i zażądał od niego dwóch milionów dolarów. Wprost mu powiedział, że o ile tych pieniędzy nie otrzyma, zarządzi strajk i produkcja filmowa zostanie wstrzymana.

Natychmiast zebrała się rada, w której wzięli udział Schenck, Sidney Kent (Twentieth Century Fox) i Leo Spatz (RKO). Łatwo doszli do przekonania, że z gangsterami walki

nie wygrają i lepiej jest zapłacić. Obłożono odpowiednimi opłatami wszystkie przedsiębiorstwa i Bioff otrzymał pieniądze w żądanej wysokości.

Niespodziewanie jednak zaczęły się kłopoty. W 1937 roku Bioff potrzebując na coś pieniędzy pożyczył je od Schencka. Nie była to wielka suma, lecz władze skarbowe spostrzegły tę pozycję i zainteresowały się osobą Bioffa. Bez trudu ustalono jego dochody. Stwierdzono, że oszukuje skarb państwa i aresztowano go. Na tej samej zasadzie został również aresztowany Browne i obu wytoczono proces o złożenie fałszywych zeznań podatkowych. Żeby się ratować, Bioff oskarżył chicagowskich gangsterów jako inicjatorów tych wszystkich szantaży. Przed sądem znaleźli się Louis Campagna, Paul De Lucia, Phil D'Andrea i Francis Maritote. Oskarżonym był również Frank Nitti, lecz przed sądem się nie stawił, gdyż pewnego dnia znaleziono go martwego.

Śmierć Franka Nitti nie została właściwie nigdy wyjaśniona. Według oficjalnej wersji popełnił on samobójstwo, co nie wydaje się zbyt prawdopodobne. Przypuszcza się, że padł ofiarą rozgrywek wśród swych towarzyszy, albo dokonali tego nowojorscy gangsterzy, którzy chcieli teren Kalifornii zachować dla siebie. Opróżniony „tron” w Chicago zajął Tony Accardo, gangster, którego szkolili sam Al Capone.

Bioff, po wyjściu z więzienia, zamieszkał w mieście Phoenix w stanie Arizona. W 1955 roku, gdy pewnego razu wszedł do swego samochodu i nacisnął starter — nastąpił wybuch. Samochód rozerwało na kawałki, a z Bioffa też niewiele zostało. To była zemsta chicagowskich gangsterów za jego zeznania złożone przed sądem.

Accardo objąwszy gang przede wszystkim postarał się o

uwolnienie z więzienia Louisa Campagny, Paula De Lucia i innych gangsterów, po procesie w Hollywood pozostających w więzieniu. Sprawę tę załatwiono dość gładko. Gang spłacił za nich zaległe podatki, a karę im darowano. Stosunki w Chicago były wciąż dla gangsterów korzystne. Mimo że już wiele lat upłynęło od czasu dyktatury Al Capone, miejscowe władze niezmiennie pozostawały na usługach gangu. Słynna była sprawa kapitana Daniela Gilberta, szefa urzędu śledczego przy urzędzie prokuratora stanowego. Zwano go „najbogatszym policjantem świata”. Został on wezwany przez komisję senatora Kefauvera celem wytłumaczenia się ze źródeł swych dochodów. Gilbert przyznał się do posiadania 360 tysięcy dolarów, a swe roczne dochody określił na około 42 tysiące dolarów. Zapytywany, w jaki sposób doszedł do tak wielkiego majątku, powiedział, że grał szczęśliwie w karty i przeprowadzał udane transakcje giełdowe.

Accardo w gangsterskim fachu miał duże doświadczenie. Przez długi czas należał do osobistej ochrony Al Capone, który używał go tylko do specjalnych poruczeń. Należał też do tych, którzy wystrzelali siedmiu ludzi gangu Morana w garażu w 1929 roku. Był to wielki mężczyzna o goryleją twarzą i dłoniach pokrytych tatuażami. Mało inteligentny, okrutny i podstępny. Jego głównymi doradcami byli Fischetti i Guzik. Ten ostatni niezmiennie pełnił funkcję „mózgu” w gangu i był jego głównym „dyrektorem handlowym”. Pod kierownictwem tej znakomitej trójki gang poważnie rozszerzył swą działalność i znacznie zwiększył dochody. Opanowano wszystkie interesujące ich związki zawodowe oraz wprowadzono do Chicago grę policy, która przynosiła olbrzymie zyski. Wchodzono również do legalnych przedsiębiorstw, wprowadzając w nich gangsterskie

metody sprzedaży i walki z konkurencją.

Gangsterzy znów zaczęli się poważnie bogacić. W tym okresie do dużego majątku doszedł Joseph Fusco, dawny gangster Al Capone. Stał się m. in. właścicielem dużej fabryki wódek w Chicago (Gold Seal Liquors Inc) i stworzył nawet fundację swego imienia — Joseph Fusco Foundation. Istnieje ona do dnia dzisiejszego i ma charytatywne i edukacyjne cele.

Działalność gangu rozprzestrzeniła się poza granice Chicago. Opanowano wschodnie St. Louis, częściowo Miami oraz Dallas, Little Rock i część udziałów w kasynach w stanie Nevada. Wchodzono w układy z prowincjonalnymi gangami, a tam gdzie ich nie było, przybywali ludzie z Chicago i rozpoczynali „organizację” od podstaw. Tak właśnie było w Dallas. Historia objęcia tego miasta jest dokładnie znana, ponieważ w pierwszej chwili gangsterzy popełnili omyłkę, trafiając na uczciwego oficera policji.

Otóż do porucznika policji Georga Butlera w Dallas zgłosił się wysłany z Chicago gangster Paul Jones. Zaproponował porucznikowi, że gang będzie płacił tak jemu, jak i szeryfowi oraz prokuratorowi po 1000 dolarów tygodniowo za udzielenie swobody działania. Butlerowi zaproponowano nawet jeszcze dodatkowo udziały w dochodach. Oficer pozornie przyjął ofertę, lecz natychmiast zameldował o tym swoim przełożonym, którzy mu polecili nadal prowadzić rozmowy. Przybył jeszcze z Chicago Patt Manno i Butler nadal z nimi pertraktował licząc, że władze przedsięwzją jakieś energiczne kroki i każą aresztować gangsterów. Sprawa poszła jednak innym torem. Stale ją odwlekano, potem Butler został nagle przeniesiony do innego miasta i gangsterzy szybko doszli do porozumienia i objęli Dallas w swoje posiadanie.

W 1957 roku komisja senacka pod przewodnictwem senatora Johna McClellana zaczęła badać działalność gangsterów. Przede wszystkim zainteresowano się osobą Accardo, który stał się już dość głośną osobą w Stanach Zjednoczonych. Przygotowano przeciwko niemu jak i innym gangsterom oskarżenia za Składanie fałszywych zeznań podatkowych. Accardo widząc, że sprawa może przyjąć niebezpieczny obrót, szybko zapłacił podatki, a potem zrzekł się szefostwa gangu na rzecz Mome Salvatore Giancana. Uczyniwszy to ostentacyjnie usunął się „w zacisze domowe” rozgłaszając, że zamierza wieść żywot spokojnego rentiera i że z gangsterstwem zerwał raz na zawsze.

Nowy szef gangu jest twardym, nieokrzesanym i brutalnym człowiekiem. Karierę swoją zaczynał również jako członek osobistej ochrony Al Capone i spełniał dla niego różne specjalne zadania. Był kilkakrotnie oskarżony o morderstwa, lecz ani razu nic mu nie zdołano dowieść. W więzieniu przebywał dwa razy. Raz za włamanie, raz za nielegalną produkcję alkoholu. Gdy Accardo objął po Nittim szefostwo gangu, wówczas Giancana opuścił więzienie. Natychmiast mu dano odpowiednio wysokie stanowisko w gangu. On był inicjatorem wprowadzenia gry policyj w Chicago oraz generalnej ofensywy na związki zawodowe.

Giancano w pewnym sensie wykończył dzieło rozpoczęte przez Accardo i ustawił gang chicagowski na mocnych i niezawodnych finansowych podstawach. Gangsterzy wśliznęli się do całego szeregu przedsiębiorstw legalnych, a inne podporządkowali sobie dzięki opanowaniu związków zawodowych. Dziś w Chicago każda szklanka piwa, porcja mięsa w restauracji, para butów w sklepie czy przejazd taksówką — wszystko jest obłożone podatkiem na rzecz gangu. Ustały strzelaniny na ulicach,

lecz za to od czasu do czasu robotnicy wylawiają z kanału obdarte trupy. Gang działa cicho, lecz bardzo skutecznie. Władze miejskie, sądowe a przede wszystkim policja są ślepe i głuche. Udują, że wszystko jest w porządku, i że w mieście nic złego się nie dzieje.

Gdy przejezdny turysta znajdzie się w Chicago i zetknie się z tak zwanym public relation, dowie się, że miasto promieniuje dziś kulturą na całe Stany Zjednoczone, że jest to centrum nauki, sztuki i wspaniałych muzeów. Pytanie o gangsterów wywoła zdziwienie. W myśl oficjalnej opinii Chicago to miasto spokojne, solidne i kulturalne, w którym kształci się tysiące młodzieży.

Rzeczywistość zaś wygląda w ten sposób, że w ciągu 1961 roku było w tym mieście 25 niewyjaśnionych morderstw gangsterskich. Oczywiście, że jest tutaj o wiele spokojniej niż było w czasach Al Capone, lecz pod względem działalności gangsterskiej Chicago wciąż przoduje. W jednym tylko wypadku udało się policji ująć sprawców zbrodni. Chodziło o zabójstwo Johna A. Clipatricka, prezesa związków pracowników przemysłowych (United Industrial Workers), który został zastrzelony w swoim samochodzie. Chodziło o to, że Clipatrick energicznie się opierał wpuszczeniu gangsterów do prowadzonego przez siebie związku. Policja ujęła dwóch gangsterów z Detroit – Williama Tripleta i Dana Nasha. Obaj przyznali się do popełnienia zbrodni. Tak jednak dziwnie się złożyło, że wkrótce potem udało im się uciec z więzienia w Chicago i do dnia dzisiejszego nie zostali złapani. Sposób dokonania tego morderstwa świadczył, że było ono dziełem Murder Incorporated.

Typowy mord mafijny został też popełniony tam w 1962 roku. Oto w kufrze samochodu Cadillac znaleziono martwych dwóch znanych szulerów Petera Bludeau i Harry Polaya. Na

ciałach ich były umieszczone jednocentowe monety, co wyraźnie wskazuje na sprawców tej zbrodni.

Miami

Od czasu, gdy Floryda stała się modnym terenem kąpielowym i wypoczynkowym, gangsterzy szybko się zorientowali jak wielkie zyski będą mogli ciągnąć z eksploatacji modnych miejscowości. Ponieważ „objęcie” Florydy odbywało się już w okresie działalności syndykatu, teren ten został oddany do eksploatacji wszystkim znaczniejszym gangom USA. Kontrolę nad nimi sprawują nowojorscy menażerzy. W Miami operował więc Joe Adonis, dwa bracia Lansky z New Jersey (Meyer i Jake), Vincent Alo i Frank Ericson z Nowego Jorku, Joe Massei i William Bischoff z Detroit. Poza tym usadowili się tam gangsterzy z Chicago, Filadelfii i Cleveland. Należą do nich najbardziej luksusowe hotele, takie jak Wofford, Boulevard, Sands i Grand oraz kasyna gry: Colonial Inn, Greenacres Club, Club Boheme, Island Club i Club Collins.

Operacje gangsterskie w tym rejonie ograniczały się prawie wyłącznie do prowadzenia gier hazardowych, organizacji wyścigów i bookmacherstwa. Wszystko to funkcjonowało pod opiekuńczymi skrzydłami miejscowego szeryfa Waltera Clarka. Gdy w 1950 roku komisja senacka zadała mu pytanie, dlaczego zezwalał gangsterom na prowadzenie gier hazardowych, które są w USA prawnie zabronione, odpowiedział, że został wybrany na podstawie wolnych wyborów i że ludzie mają prawo do

korzystania z rozrywek, na jakie mają ochotę. Twierdził, że zezwalał otwierać kasyna gry ze względu na troskę o turystów... by się nie nudzili.

Drugi szeryf James Sullivan wprost się przyznał do dużych łapówek otrzymywanych od gangsterów (około 70 tys. dolarów rocznie). Mimo to gubernator stanu Floryda sprzeciwił się usunięciu go z zajmowanego stanowiska. Jest to o tyle zrozumiałe, że on sam również był od gangsterów uzależniony. Koszty wyborcze gubernatora Fuller Warrena pokryło trzech ludzi: 150 tysięcy dolarów dał wielki plantator pomarańcz i grapefruitów C. V. Griffin, 150 tysięcy Louis Wolfson, miejscowy kupiec i przemysłowiec oraz 150 tysięcy niejaki mr Johnston, na którego nazwisko była wystawiona licencja na prowadzenie końskich i psich wyścigów. Właśnie mr Johnston był tym, który z ramienia gangsterów rozmawiał z gubernatorem i przedstawił mu ich żądania.

Miami i okolice stały się czymś w rodzaju Las Vegas. Poza wielkimi kasynami, kwitną tu gry hazardowe w małych kawiarenkach i lokalikach specjalnie na ten cel urządzonych. Poza tym olbrzymie źródło gangsterskich dochodów stanowią wyścigi i związane z nimi bookmacherskie interesy.

Tampa

Mimo że miasto Tampa znajduje się również na terenie stanu Floryda, jednak stosunki miejscowe są zupełnie odmienne niż w Miami. O ile Miami można nazwać stolicą gier hazardowych na wschodnim wybrzeżu, o tyle Tampa zasłużyła na miano

stolicy narkotyków. Na jej terenie działają różne gangi, a więc miejscowy, Nowego Orleanu, Kansas City, Chicago, Cleveland, Nowego Jorku i Hawany. W mieście tym powstała zupełnie swoista i niespotykana w USA rywalizacja. Oto działają tam dwie grupy gangów: jedna mafijna, a druga kubańska. W tym mieście bowiem usadowili się gangsterzy kubańscy, którzy szantażując swych amerykańskich kolegów groźbą likwidacji ich poczynañ w Hawanie zajęli się rozpowszechnieniem swej narodowej gry liczbowej bolita. Zaczęło się to jeszcze w okresie panowania Batisty na Kubie. Miastem rządził wtedy przekupny i skorumpowany szeryf Hugh Culbreath. W ciągu kilkunastu lat dorobił się on wielkiego majątku, ściągając opłaty od gangsterów tak amerykańskich, jak i od kubańskich. Godził poważnione strony i uważał, by walki między nimi nie przybierały na sile. W 1951 roku wytoczono mu proces o przekupstwo oraz o to, że... w swym urzędzie szeryfa założył główne biuro sprzedaży losów loterii kubańskiej. Został zawieszony w urzędowaniu, lecz skończyło się tak, jak się tego wszyscy spodziewali. Sąd wydał wyrok uniewinniający. Wówczas gubernator Fuller Warren uznał, że wszystko jest w porządku i polecił Culbreathowi, by wrócił i objął urzędowanie.

Sytuacja w tym mieście uległa zasadniczej zmianie, gdy w 1959 roku przybyli tu uciekający w popłochu z Hawany miejscowi oraz amerykańscy gangsterzy. Wraz z nimi przybył główny pełnomocnik syndykatu na teren Kuby Santos Trafficante. Ten szybko zorientował się w miejscowych stosunkach i postanowił je uporządkować. Objął kierownictwo obu grup gangsterskich i aby innym gangom nie robić konkurencji nie wejść z nimi w konflikt, zastrzegł sobie monopol na bolite, loterię kubańską.

To było tylko pokrywką. W rzeczywistości Trafficante stał się w USA królem narkotyków. Zorganizował ich przemysł na wielką skalę oraz nową sieć dystrybucyjną. Pobyt w Tampa traktuje jako chwilowy, spodziewając się, że wraz z innymi „uchodźcami kubańskimi” powróci do pozostawionych w Hawanie kasyn i hoteli.

Kansas City

Gang w Kansas City ma stare tradycje. Sięgają one czasów przed pierwszą wojną światową, gdy jeszcze właściwie nie było gangsterów, lecz zwykli bandyci. Potem w okresie prohibicji gangi się rozmnożyły i w końcu połączyły w jeden, rządzony przez pięciu gangsterów: Binaggio, Gargotta, Tano Lacoco, Tony Gizo i Jim Balestera. Zwano ich „żelazną piątką”. Capo mafioso w tym mieście był Charlie Binaggio, który bardzo umiejętnie podporządkował sobie tak gubernatora, jak policję i władze stanowe. Binaggio wraz ze swym zastępcą Gargotta zostali zastrzeleni w miejscowym klubie politycznym.

Po jego śmierci capo mafioso został Jim Balestera. Gdy zlikwidowano prohibicję, on właśnie zorganizował szereg domów gry oraz rozległą sieć bookmacherów. Sprawował równocześnie funkcję lidera partii demokratów. Stanowisko to zapewniało mu potężne wpływy i wzmacniało pozycję.

Komisja senatora Kefauvera zainteresowała się sytuacją powstałą w Kansas City i przeprowadziła tam swe dochodzenia. W ich rezultacie stwierdzono, że Binaggio prawdopodobnie zabiła policja. Stało się to bowiem w okresie wyborów na

gubernatora. Binaggio popierał otwarcie dotychczasowego gubernatora Forresta Smitha, zaś miejscowa policja miała innego kandydata. Wiedząc, że poparcie gangsterów jest decydujące, postanowiono zabić Binaggio. Do odpowiedzialności przed sądem nikt jednak nie został za to pociągnięty.

Balestera, wzywany przez komisję, udawał przed nią biednego, bezrobotnego Włocha. Dawał odpowiedzi tak naiwne i głupie, że komisja w końcu zrezygnowała z dalszych indagacji. Gang pod władzą Balestera nadal prosperuje.

St. Louis

St. Louis jest dużym miastem przemysłowym i handlowym na Środkowym Zachodzie i jednocześnie ważnym portem nad rzeką Missisipi. Tego rodzaju ruchliwy ośrodek nie mógł oczywiście ująć uwadze gangsterów. Nic też dziwnego, że w okresie prohibicji na terenie tego miasta operowało aż pięć gangów: Hogan gang, Egan Rats, Cuckoo gang, Green Dagoes oraz duży gang włoski. Gang Cuckoo składał się głównie z emigrantów pochodzenia syryjskiego i był sprzymierzony z gangiem włoskim. Wspólnie walczyli oni z sycylijskim gangiem Green Dagoes. Poza tym na terenie stanu Illinois operowały jeszcze dwa gangi Shelton gang i Birger gang. W rezultacie Sycylijczycy zwyciężyli wszystkich.

Po zlikwidowaniu prohibicji działalność gangsterów (już wówczas zjednoczonych pod panowaniem Sycylijczyków) opierała się na olbrzymiej sieci bookmacherów, zorganizowanej w

stanach Illinois i Missouri. Działała ona nadzwyczaj sprawnie dzięki posiadaniu agencji dostarczającej wiadomości o wynikach wyścigów czy zawodów sportowych. Agencję tę zorganizował William Molasky, który też dorobił się na niej ogromnego majątku. Zaczynał on swoją karierę życiową jako sprzedawca gazet, a potem wszedłszy w porozumienie z gangsterami zaczął wydawać informator wyścigowy dla graczy. Jemu powierzono zorganizowanie wspomnianej agencji, którą nazwał Pioneer News. Opierała się ona na sieci telegraficznej Western Union. Mianowicie po przekupieniu szeregu osób w tym przedsiębiorstwie gangsterom oddawano do ich wyłącznej dyspozycji wszystkie linie telegraficzne.

Akcje Pioneer News doszły do tak wielkiej ceny, że za jednego dolara ich nominalnej wartości płacono aż 45 tysięcy dolarów.

Obecnie w St. Louis nadal koncentrują się bookmacherskie interesy na cały Środkowy Zachód, lecz już pod rządami gangsterów z Chicago.

Louisiana

W Nowym Orleanie miejscowe gangi już dawno straciły swoją „niepodległość” i miasto to stanowi teren eksploatacyjny przybyszy z Nowego Jorku i Chicago. Zaczęło się to wtedy, gdy gubernator Huey Long zaproponował „współpracę” Frankowi Costello. Celem eksploatacji Nowego Orleanu założono spółkę, do której prócz Costello weszli Joe Adonis i Meyer Lansky. Dyrektorem tego przedsiębiorstwa został nowojorski gangster

Philip Kastel, zaś jego zastępcą miejscowy capo mafiosi Carlos Marcello.

Marcello był Sycylijczykiem i posiadał w Nowym Orleanie własny gang, jednak zbyt słaby, by się oprzeć wielkim bossom z Nowego Jorku. Współpracę uznał za bardziej korzystną dla siebie. Był on również handlarzem narkotyków. Porozumiał się z Frankiem Costello w tej sprawie i już bez innych współników dział ten prowadzili na własny rachunek. W 1938 roku Marcello został jednak na tym złapany i osadzony w więzieniu. Miał być wtedy deportowany do Włoch, gdyż nie posiadał jeszcze obywatelstwa amerykańskiego, lecz dzięki temu, że handlował marihuaną został ułaskawiony. Dopiero bowiem w 1940 roku narkotyk ten uznano za równie niebezpieczny jak heroina.

Louisiana jest nadal jedynym stanem (prócz Nevady), gdzie we wszystkich niemal restauracjach i barach stoją maszyny do gier hazardowych. Jest to możliwe tylko dzięki powszechnej korupcji panującej w tym stanie. We wszystkich miastach i miasteczkach gangsterzy za prawo instalacji maszyn opłacają się szeryfom i burmistrzom. Wysokość tych opłat wynosi 76 dolarów rocznie od jednej maszyny. X

Do tego nie ogranicza się jednak działalność gangsterów. W Nowym Orleanie są czynne dwa duże kasyna gry, Beverly Club i Club Forest. Urządzone luksusowo, są licznie odwiedzane przez przyjezdnych turystów jak i przez miejscową ludność. W mieście tym kwitnie również handel narkotykami, a ponadto działa doskonale zorganizowana, duża sieć bookmacherów.

Cleveland

W okresie prohibicji w Cleveland poza Chicago było najwięcej walk między gangami oraz najwięcej niewyjaśnionych mordów. Na czele walczących z sobą gangów stali: Morris Kleinman, Lou Rothkopf i Moe Dalitz. Po zniesieniu prohibicji walki ustały i wczorajsi wrogowie połączyli się w jeden silny gang. Zmusiły ich do tego tak zmienione warunki, jak i powstanie syndykatu, któremu musieli się podporządkować. Gang ten natychmiast przerzucił się na organizację gier hazardowych. Władze były przekupione, więc zupełnie otwarcie instalowano maszyny oraz otwarto w Cleveland luksusowe kasyno gry, Beverly Hills Country Club. Otwierając je gangsterzy poczynali sobie zupełnie obcesowo. Mimo że istnienie takich przedsiębiorstw jest prawnie zakazane, reklamowano ten klub zupełnie otwarcie. Zamożniejszym obywatelom miasta rozesłano karty tej treści: „W niedzielę 1 kwietnia 1935 roku zostanie otwarty Beverly Hills Country Club mieszczący się przy Southage, Route 27. Karta ta upoważnia do bezpłatnego wstępu do kasyna i została wysłana jedynie do wybranych i uprzywilejowanych osób. Jeśli pan nie ma zamiaru skorzystać z zaproszenia, proszę kartę zniszczyć”.

Kierownikiem tego kasyna został Moe Dalitz, który jednocześnie był właścicielem olbrzymiego przedsiębiorstwa pralniczego oraz udziałowcem Detroit Steel Corporation.

W Cleveland otwarto jeszcze cztery następne kasyna gry. Były to Jungle Inn, Mounds Club, Colony Club i McGinty's Pettibone Club. Wszystkie działały zupełnie otwarcie. Gdy

wreszcie na stanowisku gubernatora zaszła zmiana i nowo wybrany gubernator Frank Lausche chciał ukrócić otwarte łamanie prawa, sprawa okazała się nie tak łatwa do przeprowadzenia. Do zamknięcia kasyna musiał on użyć urzędników kontroli skarbowej. Kiedy przybyli do Jungle Inn, położonego w pobliżu miasta, szeryf odmówił asystowania przy tej operacji. Okazało się wówczas, że sale kasyna były zaopatrzone w strzelnice, z których można było wystrzelać wszystkich znajdujących się na sali. Z dużymi trudnościami udało się wówczas agentom zabrać całe urządzenie kasyna a budynek opieczętować.

Inne kasyna dalej jednak działały, zaś gangsterzy spokojnie rozwijali swą działalność. Otworzyli kasyna w Cambell i Kenton w stanie Ohio oraz w Cincinnati. Gangsterzy z Cleveland finansowali także częściowo przedsięwzięcia w Las Vegas i Miami.

Detroit

W Detroit od dawna panował Pourple gang, którego szefem był Joe Massei. Działalność tego gangu podobna była do innych, lecz mieli oni również pewne „interesy” zupełnie specyficznego typu.

Chodzi o Automotive Conveying Company, przedsiębiorstwo mające monopol na dostawę samochodów Forda z jego fabryki w Edgewater w stanie New Jersey, do sprzedawców w okolicznych stanach. Poza tym istniała jeszcze druga spółka tego samego typu pod firmą E. i L. Transport Company, która odwoziła samochody z wszystkich pozostałych fabryk. Dyrektorem tej ostatniej firmy był Anthony D'Anna, który

jednocześnie posiadał 50% akcji tego przedsiębiorstwa. Stosunki fabryki Forda z gangsterami sięgają jeszcze dość odległych czasów, gdy Henry Ford, założyciel tych olbrzymich fabryk, sam kierował całym przedsiębiorstwem. Uczynił on swego czasu Harry Benneta „labour bossem”, to znaczy odpowiedzialnym za stosunki z robotnikami. Jemu bowiem powierzył załatwienie wszystkich spraw z nimi. Bennet potraktował swoją rolę w specyficzny sposób: zwrócił się do gangsterów o pomoc i wśród nich zwerbował armię złożoną z najgorszych bandytów i zabijaków. Za pomocą tej bojówki utrzymywał robotników w ryzach i uniemożliwiał im wszelkie akcje strajkowe.

Później współpracę tę uproszczono. Oddano gangsterom monopol na dostawę samochodów do odbiorców w kraju, w zamian za co zobowiązali się oni załatwiać sprawy z robotnikami we własnym zakresie. Ponieważ fabryki Forda produkują rocznie około półtora miliona samochodów, więc gdyby czysty zysk za odtransportowanie wozu wyniósł tylko 10 dolarów, wówczas łatwo obliczyć, że z zakładów Forda gangsterzy rocznie wyciągają nie mniej niż 15 milionów dolarów. Mimo że sprawę tę rozważały już różne komisje senackie, symbioza tych zakładów z gangsterami pozostaje nadal niezmienną.

Filadelfia

Filadelfia zawsze miała opinię miasta spokojnego, nie przedstawiającego dla gangsterów zbyt wielkiej atrakcji. Niemniej nie została przez nich pominięta. Miejscowy gang był tak słaby, że nikt się z nim specjalnie nie liczył. Dlatego przybywali

tam bezkarnie na „gościnne występy” gangsterzy z Nowego Jorku a nawet z Chicago.

Bossem w Filadelfii był Harry Stromberg. Był to gangster, który swą przestępczą karierę rozpoczął w dzieciństwie. Wiele lat swego życia spędził w domach poprawczych i więzieniach. W okresie prohibicji dorobił się dość dużego majątku. Obecnie jest już przemysłowcem, a mianowicie właścicielem dużej fabryki odzieży w Nowym Jorku. Niemniej kontakty z podziemnym światem nadal utrzymuje i chętnie robi różne dorywcze nielegalne interesy.

Oprócz Stromberga na terenie Filadelfii operował jeszcze inny gangster, Louis Crusco, który w latach trzydziestych prowadził w tym mieście grę liczbową. Robił to bezkarnie dzięki przyjaźni, jaka go łączyła z rodziną burmistrza miasta. Później, gdy Crusco dorobił się pokaźnego majątku, syn burmistrza Richard Russel Samuel ułatwił mu nabycie większego pakietu akcji Struk Steel Company i dzięki temu gangster ten mógł przedzierzgnąć się w przemysłowca.

Nevada

Nevada jest jedynym stanem USA, w którym gry hazardowe są oficjalnie dozwolone. Z tego względu gangsterzy mogą działać tu zupełnie jawnie i ich koszty łapówkowe są o wiele mniejsze. Skarb stanu uzyskuje z tego źródła pewne dochody, minimalne jednak w porównaniu z tymi, jakie wyciągają gangsterzy. Poszkodowana jest przede wszystkim ludność tego stanu, systematycznie przegrywająca swe zarobki w gangsterskich

spelunkach. Komisja senatora Kefauvera specjalnie badała poziom stopy życiowej pracowników wielkiej fabryki magnezyj w Las Vegas. Otóż pracownicy ci, mimo że zarobki ich są wyjątkowo wysokie, żyją bardzo nędznie i oszczędnie, mieszkają prymitywnie, ograniczają się do najkonieczniejszych wydatków, nie mają także żadnych oszczędności. Jednocześnie komisja stwierdziła, że ci nieliczni, którzy potrafią swe namiętności do hazardu utrzymać na wodzy, zwracają uwagę swoją możliwością. Jest jasne, że zarobki pozostałych przechodzą systematycznie do gangsterskich kieszeni.

Kasyna gry w Nevadzie zorganizował Buggsy Siegel i aż do swej śmierci był ich „naczelnym dyrektorem”. Następcą jego stał się Lester Binon. Był to gangster z Dallas w stanie Teksas. Prowadził tam na małą skalę grę policy, jednak gdy to miasto dostało się pod wpływ gangu z Chicago, uznał, że dalsze pozostawanie w Dallas nie miałyby sensu. Przeniósł się do Las Vegas, gdzie zdolności jego zostały szybko ocenione.

Zasadniczo prawo prowadzenia kasyna gry uzależnione jest od zgody rządu stanowego. Komisja senatora Kefauvera badała tę sprawę i wyraziła zdziwienie, iż rząd stanowy licencje wydawał wyłącznie gangsterom. Tłumaczono się tym, że kasyna gry muszą prowadzić fachowcy, a innych poza gangsterami nie ma.

Na drugie pytanie, dlaczego wydaje się licencje osobom, które w innych stanach prowadziły przestępczą działalność, gdy gry hazardowe są wszędzie zabronione, odpowiedziano, że gdzieś musieli się oni nauczyć tego „businessu”! Symbioza władz stanowych z gangsterami w Nevadzie nie pozostawia żadnych wątpliwości.

Kalifornia

Od czasu, gdy Buggsy Siegel osiedlił się w Hollywood, Kalifornia przestała być terenem dorywczo eksploatowanym przez różne gangi, głównie chicagowskie. Zapanowały tam ostatecznie gangi nowojorskie, które zazdrośnie strzegą tego wyjątkowo dochodowego zakątka kraju. Szefem jest nadal kalifornijski capo mafioso Jack Dragna, który żelazną ręką trzyma operujących tam gangsterów.

Dragna przez pewien czas miał konkurencję w osobie Mickey Cohena, którego Siegel wyżej cenił od przebiegłego, lecz dość ograniczonego Włocha. Tak się jednak stało, że Cohen po szeregu niepowodzeń został w końcu aresztowany i za przestępstwa na tle podatkowym skazany na pięć lat więzienia.

Największą zasługą Cohena dla gangsterów było skontaktowanie ich z Arthurem Samishem, zawodowym lobbystą, który za pieniądze służył każdemu. Samish miał rozległe stosunki wśród polityków, potrafił wszędzie trafić, a jeśli na tym zyskiwał, załatwiał każdą sprawę. Przekupywanie polityków przeprowadzał w bardzo pomysłowy sposób. Wpływowego senatora Ralpa Swinga, cieszącego się opinią bardzo uczciwego człowieka, kupił w ten sposób, że umożliwił mu nabycie 20% udziałów w fabryce wódek Alfreda Harta za... 500 dolarów. W ciągu pięciu lat, tytułem dywidendy ze swego udziału, senator Swing otrzymał 40 tysięcy dolarów. Samish rozporządzał milionowym funduszem interwencyjnym, utworzonym przez miejscowych przemysłowców. Poza tym posiadał odpowiednio wielkie kwoty otrzymywane od gangsterów, którym zapewniał bezkarność i załatwiał wszystkie sprawy.

New Jersey

Stan New Jersey graniczy z Nowym Jorkiem i jest od niego oddzielony tylko szeroką wstęgą Hudsonu. Leży tam szereg dużych miast przemysłowych, takich jak Newark lub Elisabeth. Są one wszystkie gęsto zaludnione, głównie przez ludność robotniczą i emigrancką biedotę. Jest to element, wśród którego zawsze najchętniej grasują gangsterzy. W New Jersey w okresie prohibicji działał szereg gangów, znaczenie jednak miały tylko gangi braci Lansky i Longie Zwillmana. W latach trzydziestych, tak jak wszędzie, przerzucono się i tu na gry hazardowe. Gangsterzy do tego stopnia byli pewni siebie i mieli władze tak opanowane, że otwierane spelunki zupełnie jawnie reklamowano. Niektóre szulernie były czynne „non stop”, przez całą dobę.

Gangsterzy z New Jersey należą do najzamożniejszych i dlatego zawsze brali udział w finansowaniu wszelkich zamiejscowych imprez, jak np. kasyna w Las Vegas, w Hawanie i w Miami. Obecnie sytuacja nie uległa zmianie, z tym jedynie, że jest tam rozwinięty ogromny handel narkotykami.

Nowy Jork

W Nowym Jorku w ciągu ostatnich lat wiele się zmieniło. Zniknęli wielcy bossowie, a po uwięzieniu Vito Genovese miasto to przestało być siedzibą syndykatu przestępczego. Ośrodek zarządzający działalnością gangsterów znajduje się obecnie w

Bostonie a częściowo na Florydzie, w Tampa. W Nowym Jorku wciąż jednak są czynni liczni gangsterzy rozwijający bardzo ożywioną, „handlową” działalność. Tu przede wszystkim handluje się narkotykami i każdemu wiadomo, że w kawiarenkach Greenwich Village bez trudu się je nabywa. Gangsterzy w dalszym ciągu trzymają w swych rękach prostytutkę (agencje call girls), wielkie nocne lokale i tajne domy gry. Wielkie zyski ciągną też za pomocą związków zawodowych. Nową dziedziną, do której ostatnio się wcisnęli, są finanse i giełdowe interesy na Wall Street. Nie chodzi w tym wypadku o lichwiarskie pożyczki. Pod tym względem zupełnie się nie krępują i działają jawnie. W każdym niedzielnym numerze *N. J. Times* znajdzie się kilkanaście ogłoszeń, w których anonimowi bankierzy proponują pożyczki. Dają je zwykle bez zastawu a nawet i bez poręczy. Gangsterzy tego nie potrzebują, mają swoje sposoby, by wydobyć pieniądze od najoporniejszych.

Nowością są machinacje dokonywane za pomocą akcji. Przykładem nowoczesnej operacji gangsterów jest sprawa Lincoln Securities Co., towarzystwa ubezpieczeniowego, mającego swą siedzibę w Nowym Jorku przy ulicy Broadway 42. Towarzystwo znalazło się w trudnościach finansowych i o tym dowiedzieli się gangsterzy. Zaproponowali tej firmie pożyczkę, lecz pod warunkiem dopuszczenia do zarządu paru przez nich wskazanych osób. Miało to mieć na celu tylko kontrolę działalności firmy i stanowić rodzaj zabezpieczenia pożyczanych pieniędzy. Przedsiębiorstwo jednak nadal słabo prosperowało i nie było w stanie w przewidzianym czasie spłacić swych zobowiązań. Gangsterzy znów pożyczili trochę pieniędzy, ponownie wprowadzając do zarządu zaufanych sobie ludzi. Potem wykupili część akcji i w rezultacie, po paru latach, firma ta została

całkowicie przez nich opanowana.

Teraz zaczął się drugi akt tej sprawy. Nowi właściciele bynajmniej nie dbali o zwiększenie obrotów, a tym samym zyskowności. Sfałszowano bilans i akcjonariuszom wypłacono nawet niezłe dywidendy. Spowodowało to na giełdzie pewną zwyczajność tych akcji nie mających dotychczas zbyt dobrej opinii. Sztucznie dokonano jeszcze większej zwyczajności i wtedy zaczęto drukować masowo akcje, by je wypuścić na rynek w ilościach maksymalnych. Następnym krokiem było zaangażowanie armii akwizytorów, którzy znają się na tych sprawach i wiedzą jak się takie akcje sprzedaje. Najtrudniejsze zadanie to uzyskanie od jakiegoś maklera adresów osób stale kupujących wartościowe papiery. Za pieniądze jednak wszystko się dostaje.

Sprzedaż była prowadzona według dobrze obmyślonego planu. Sprzedawca zjawiał się u klienta i oświadczał, że ma okazynie do sprzedania akcje po cenie nieco niższej od oficjalnie notowanych. Mówił, że przy sobie nie ma ich wiele, lecz następnego dnia będzie mieć ich więcej. Gdy udało się je sprzedać, zjawiał się następnego dnia i z radosną miną oświadczał, że akcje te już zwykowały i on chętnie nawet odkupi te, które wczoraj sprzedał, płacąc oczywiście różnicę kursu. Klient zachęcony powodzeniem zwykle się na to nie zgadzał i po podwyższonej cenie zakupywał resztę. Machinacje prowadzono tak długo, dopóki ktoś nie wykrył prawdziwego stanu rzeczy. W aferę wdała się policja, akcje zostały wycofane z giełdy. Firma ogłosiła bankructwo, szereg ludzi straciło zainwestowane kapitały. Do więzienia trafił ktoś, specjalnie w tym celu wynajęty przez gangsterów. Tego rodzaju wypadki zdarzają się coraz

częściej i dziś już rozsądny człowiek nie kupuje papierów wartościowych bez pomocy maklera lub adwokata.

Boston

Konserwatywny i spokojny Boston jest miastem, w którym o gangsterach niewiele się słyszy. Oczywiście zawsze istnieli, lecz na tak małą skalę, że ich w ogóle nie brano pod uwagę. Sytuacja pod tym względem bardzo się zmieniła w ostatnim dziesięcioleciu. Obecnie gangsterzy Nowej Anglii zajęli czołowe miejsce w USA i przewodniczą tak w Mafii, jak i w syndykacie.

Pozycję tę stworzył Phillip Bruceola zwany też Buccola, który zorganizował dwa silne gangi, jeden w Rhode Island a drugi w Bostonie. Bruccolę łączyły więzy przyjaźni z Lucky Luciano. Gdy ten został deportowany do Włoch, Bruccola stał się jego zastępcą w USA. W 1958 roku dowiedział się, że władze skarbowe zbierają dowody o jego dochodach i chcą mu wytoczyć proces o składanie fałszywych zeznań podatkowych. Przestraszył się i opuścił Stany Zjednoczone. Osiedlił się w Neapolu, w pobliżu swego przyjaciela Luciano i wspólnie z nim kierował „pracą” podwładnych w USA. Po śmierci Luciano w 1962 roku zajął jego miejsce, to jest stał się głównym capo mafioso tak we Włoszech, jak i w Stanach Zjednoczonych.

Następcą Bruccoli w USA miał być Frank Cuechiara, właściciel firmy importowej w Bostonie. Posiadał duże doświadczenie gangsterskie, ale ponieważ został ujawniony na zjeździe w Apalachin, zajęcie przez niego naczelnego stanowiska

w Mafii i w syndykacie stało się niemożliwe. Z tych samych względów Trafficante, który przez pewien czas był „bossem nad bossami”, musiał również zrezygnować z tego stanowiska.

Ostatecznie po długich korowodach szefem gangów w Nowej Anglii i capo mafioso USA stał się Raymond Patriarca, zamieszkujący stale w mieście Providence. Pozostaje on w stałym kontakcie z Florydą, gdzie w Tampa znajduje się drugie co do ważności gniazdo gangsterów. W 1962 roku wraz z Trafficante zwołali krajowy zjazd capo mafiosi USA, który tym razem odbył się w mieście Worcester w stanie Massachusetts.

Patriarca rządzi, pozostając w ścisłym kontakcie z bardziej od niego doświadczonym Trafficante. W Tampa i w Bostonie zapadają najważniejsze decyzje i tam są ferowane wyroki. Murder Inc. niewątpliwie istnieje, lecz jak dotychczas osoba szefa tej instytucji pozostaje w cieniu i nie jest jeszcze znana.

International Brotherhood of Teamsters

Sprawa związku kierowców samochodów ciężarowych stała się bardzo głośna tak w USA jak i poza granicami tego kraju. Pisano o niej wiele, o nadużyciach w nim popełnionych, jak i o zupełnie jawnych skandalach. W końcu celem zbadania działalności gangsterów w organizacjach związkowych została powołana komisja senacka pod przewodnictwem senatora Johna L. McClellana. Sędziwy senator wraz z Robertem Kennedym, bratem zamordowanego prezydenta, przez pięć lat (od 1957

do 1962 r.) przeprowadzali dochodzenia objeżdżając niemal całe Stany Zjednoczone, głównie swe zainteresowanie koncentrując na Teamsters Union. Przesłuchano setki świadków, wykryto wiele nadużyć, lecz natychmiastowe zlikwidowanie aferzystów, którzy uwili sobie gniazdko w tym związku, nie było łatwą sprawą. Potęga podziemnego świata w USA jest tak wielka, że niewiele brakowało, by wszystko pozostało po staremu.

International Brotherhood of Teamsters w znaczeniu dosłownym oznacza związek woźniców. Jest to bowiem związek bardzo stary, powstały jeszcze w czasach, gdy nie było samochodów ciężarowych, a transport towarów odbywał się za pomocą wozów zaprzężonych w konie. Później, gdy stopniowo zaczęły się pojawiać samochody, zatrudnionych na nich szoferów włączono do tego związku. Z czasem samochodów przybywało, a w końcu koń i wóz zostały zupełnie wyrugowane z dróg i ulic w USA. Nazwa związku jednak pozostała, z tym, że jednocył on już wyłącznie kierowców samochodów ciężarowych.

Związek ten nigdy nie cieszył się dobrą opinią i od zarania swych dziejów był zawsze penetrowany przez gangsterów. Tradycja ta utrzymała się do dnia dzisiejszego i głośno mówiono o powiązaniach „bossa” związku Jamesa R. Hoffy z przodującymi gangsterami Stanów Zjednoczonych. Przez długi czas władze były bezsilne i nie mogły nic zmienić we wszechpotężnym związku.

Pierwsze dochodzenie w Teamsters Union rozpoczął Robert Kennedy. W 1956 roku udał się on na zachodnie wybrzeże, by tam zbadać prawdziwość oskarżenia złożonego przeciwko kierownikowi oddziału związku w Seattle, Frankowi Brewsterowi. Chodziło o systematyczne defraudowanie funduszy związkowych.

Dochodzenia przeprowadzał Kennedy w bardzo trudnych warunkach, gdyż wszyscy pracownicy związku utrudniali je w miarę swoich możliwości. Udało mu się jednak stwierdzić, że oskarżenia te były prawdziwe. Jednocześnie odkrył, że jeszcze większe nadużycia popełnia prezes Teamsters Union, Dave Beck, który stale również zamieszkiwał w Seattle. Dave Beck pobierał roczną pensję w wysokości 50 tysięcy dolarów, a więc był bardzo dobrze sytuowany. Niemniej wybudował sobie za pieniądze związku dom w Seattle, za który zapłacono 163 tysiące dolarów. Poza tym z kasy związku opłacano stale wszystkie jego prywatne wydatki. Kennedy znalazł tam rachunki za meble, odzież, bieliznę, biżuterię i różne inne rzeczy na łączną kwotę przeszło 85 tysięcy dolarów. Beck nie uważał za stosowne wytłumaczyć się przed komisją, na jakiej podstawie brał te pieniądze. Liczył na siłę związku oraz na pomoc ze strony polityków. Potęgę władców związku bardzo szybko odczuli członkowie komitetu prowadzącego śledztwo. Banki, w których Teamsters Union posiadał swoje konta, odmawiały udzielenia jakichkolwiek wyjaśnień. Ważne dokumenty zniknęły z biur związkowych, a inne przerabiano lub zastępowano nowymi. Powołano setki adwokatów do Obrony związkowych bossów, a ci robili wszystko, by możliwie najbardziej zaciemnić całą sprawę. Wystąpienie przeciwko nieuczciwym kierownikom związku, współpracującym bezpośrednio z gangsterami, nazwano wystąpieniem przeciwko „robotniczemu prawom”, z chęcią zadania ciosu organizacjom robotniczym. Tego rodzaju demagogiczne hasła wygłaszano celem poruszenia członków związku, nie orientujących się zwykle w machinacjach przeprowadzanych przez ich przywódców. Chodziło o zapewnienie sobie poparcia za pomocą strajku.

Wzywani przez komitet urzędnicy związku wprost odmawiali zeznań, twierdząc, że związek ma prawo robić ze swoimi funduszami co mu się podoba i nie ma obowiązku tłumaczyć się z tego przed władzami państwowymi. Okazało się nawet, że w pewnym stopniu mieli prawo tak postawić sprawę i w rezultacie komitet musiał uzyskać od senatu specjalne uprawnienia celem dalszego przeprowadzania dochodzeń.

Zaczęły się one znów w 1957 roku. Zaszło wtedy zdarzenie, które trochę ułatwiło sprawę. Oto do Roberta Kennedy'ego zgłosił się John Cye Cheasty, adwokat tego związku, proponując mu stałą pensję w wysokości dwóch tysięcy dolarów miesięcznie. W zamian żądał udzielenia informacji na temat przeprowadzanych dochodzeń. Kennedy zanotował na magnetofonie całą rozmowę i pozornie wyraził zgodę. Dał nawet adwokatowi jakieś papiery. Gdy stwierdzono, że zastępca prezesa związku James Hoffa otrzymał te papiery i wypłacił adwokatowi obiecaną kwotę, wydano natychmiast nakaz jego aresztowania. W rezultacie jednak wycofano wkrótce ten nakaz, ponieważ Hoffa twierdził, że propozycję łapówki na własną rękę wysunął adwokat, nie będąc do tego upoważniony.

Przeprowadzając nadal dochodzenia stwierdzono, że kierownik oddziału związku w Seattle, Frank Brewster, zdefraudował około 400 tysięcy dolarów. Był on właścicielem stacji benzynowych, w których pod grozą strajku musiały się zaopatrzyć w benzynę wszystkie przedsiębiorstwa transportowe. Utrzymywał on na koszt związku własną stajnię wyścigową, a machinacje jego w kanadyjskim oddziale związku sięgały kwoty około pół miliona dolarów.

Dygnitarze z International Brotherhood of Teamsters nie przejmowali się jednak dochodzeniami. By uniknąć indagacji,

rozjechali się „na odpoczynek”, zaś urzędnikom biura zabronili udzielania jakichkolwiek informacji. Zachowanie ich było wyzywające i aroganckie. Kiedy pewien dziennikarz z Waszyngtonu zaatakował Jamesa Hoffę, wówczas ten zwrócił się do niego z zapytaniem, jaka kwota pieniężna załatwi sprawę. Gdy dziennikarz na pytanie to nie dał odpowiedzi, wówczas zjawił się u niego osobiście i propozycję ponowił.

— Każdy ma przecież swoją cenę — powiedział cynicznie Hoffa. — Chcę tylko znać pańską.

W tym czasie prezes Dave Beck nadal podróżował po świecie, a jego funkcje w kraju pełnił Hoffa. Przed komisją senacką zasłaniał się brakiem wiadomości o sprawach związkowych. Beck umyślnie przeciągał swój pobyt poza granicami kraju, w końcu musiał wrócić. Zaszły się wówczas w swym luksusowym domu w Seattle i ogłosił, że jest chory i nie przyjmuje nikogo.

Dygnitarze z Teamsters Union wyraźnie grali na zwłokę uruchamiając swe wpływy i potężne lobby w Waszyngtonie. Zdawali sobie sprawę, że reprezentują potęgę. W rzeczywistości związek ten od czasu, gdy wszedł do AFL (1899 rok), stanowił największą organizację pracowniczą w USA. Posiadał przeszło 1000 lokalnych oddziałów, a należało do niego około 90% wszystkich kierowców samochodów ciężarowych. W 1957 roku Teamsters byli również największym i najsilniejszym związkiem zawodowym w USA, skupiającym przeszło półtora miliona członków. Związek, unieruchamiając transport, był w stanie sparaliżować tak przemysł jak i handel na terenie Stanów Zjednoczonych. Nowy Jork był specjalnie czuły na zatargi z szoferami, gdyż w tym mieście cały transport opiera się głównie na samochodach ciężarowych. Strajk szoferów mógłby w ciągu jednej doby wygłodzić ludność tego olbrzymiego miasta.

Nic więc dziwnego, że również w AFL-CIO związek ten odgrywał wielką rolę, a głos jego przedstawicieli był decydujący. Posiadali olbrzymie fundusze i pod tym względem przewyższali nawet największe banki lub koncerny przemysłowe. Poprzedni prezes związku Dan Tobin uważał się za równego prezydentom USA. Dave Beck, który *swą* karierę życiową zaczynał jako szofer ciężarowego samochodu, miał wielkie wpływy w Kongresie i jako gość bywał u prezydenta Eisenhowera w Białym Domu. Związek uważał się właściwie za władzę równą rządowi USA i, by to zaznaczyć, swą siedzibę umieścił w Waszyngtonie naprzeciw Kapitolu. Budynek ten kosztował związek pięć milionów dolarów.

Dave Beck musiał w końcu stawić się przed komisją senacką i wytłumaczyć się z pobranych funduszy. Twierdził, że pieniądze zwróci, płątał się w zeznaniach, a w końcu musiał przyznać, że popełnił defraudację. W rezultacie stanął przed sądem i został skazany na więzienie za kradzież pieniędzy związkowych. Został też natychmiast usunięty ze swego stanowiska.

Na ten właśnie moment czekał niecierpliwie James R. Hoffa. Grunt miał już przygotowany i w dniu 4 października 1957 roku na zjeździe w Miami na Florydzie wybrano go prezesem Teamsters Union. Opinię jednak miał taką, że w parę tygodni po tej nominacji AFL-CIO usunęła ten związek ze swoich szeregów, zarzucając mu złą gospodarkę funduszami związkowymi oraz coraz bardziej widoczną infiltrację gangsterów. Hoffa obiecywał, że te stosunki poprawi, lecz to już nie miało wpływu na powziętą decyzję. Orientowano się bowiem, że nic zrobić nie jest w stanie, gdyż nie może zwalczać swoich polepczników.

Hoffa był typowym okazem karierowicza związkowego. Wykształcenie miał tylko podstawowe, odznaczał się jednak

nieprzeciętnym sprytem. Gdy bowiem jako młody chłopak rozpoczął pracę w charakterze gońca w domu towarowym Krogera, zorganizował tam związek zawodowy. Ponieważ firma ta posiadała setki sklepów na terenie USA, związek miał nawet dość duże znaczenie. Hoffa orientował się jednak, że nie zrobi w nim wielkiej kariery w znaczeniu finansowym. To było powodem, że w 1932 roku jako doświadczony pracownik związkowy przeszedł do Teamsters Union i najpierw został kierownikiem lokalnego związku w Detroit. Była to placówka bardzo ważna i tam po raz pierwszy zetknął się z gangsterami i nawiązał z nimi bardzo bliskie kontakty. Dzięki ich pomocy szybko awansował i wkrótce został zastępcą Dave Becka, prezesa związku.

Mniej więcej w rok po objęciu przez Jamesa Hoffe stanowiska prezesa Teamsters Union zaczęły się ponowne dochodzenia komisji senackiej. Związek bowiem przez cały czas był pod obserwacją, która dowiodła, że stosunki w nim nie tylko się nie poprawiły, lecz nawet pogorszyły. Fundusze związkowe nadal były rozkradane. Od czasu, gdy Hoffa objął prezesurę, to jest w okresie jednego roku, sprzeniewierzono około dwa i pół miliona dolarów. Poza tym związek wypłacał olbrzymie sumy adwokatom, angażowanym do obrony pracowników związku, oskarżonych o popełnienie przestępstw natury kryminalnej. Również stwierdzono, że przedsiębiorstwa będące własnością pracowników związku były przez ten związek finansowane. W ten sposób wpłacono Marberry Construction Company 175 tysięcy dolarów a Northville Downs Race Track — 50 tysięcy.

Sam Hoffa także korzystał z funduszy związkowych. Na swej farmie, zarządzanej przez żonę, opłacał pracowników z funduszy związkowych. Najbardziej jednak niepokojące stały

się kontakty Hoffy z gangiem chicagowskim. Tam dzięki lokalnemu oddziałowi związku gangsterzy całkowicie opanowali przemysł taksówkowy, ciągnąc z tego olbrzymie zyski. Stosunki z gangsterami w Chicago były tak zażyłe, że znany tamtejszy gangster Paul the Waiter Ricca otrzymał w prezencie od Teamsters Union wspaniałą rezydencję, za którą zapłacono 155 tysięcy dolarów. Niewątpliwie była to zapłata za jakąś poważną przysługę.

Jednocześnie komitet zajął się sprawą dyskryminacji rasowej uprawianej przez związek. Chodziło o to, że w Detroit miejscowy oddział związku zabronił Murzynom prowadzenia samochodów ciężarowych. Zmuszono ich do opuszczenia zajmowanych posesji, nie pozwalając nawet jeździć tym, którzy posiadali własne ciężarówki. W ten sposób uniemożliwiono im egzystencję odbierając możliwość zarobków. Wezwany w tej sprawie Hoffa odpowiedział cynicznie, że nie może być odpowiedzialny za to, że szoferzy w Detroit „nie lubią” Murzynów. Na zakończenie powiedział, że ze swej strony może tylko dać radę, by kierowcy kolorowi raczej nie pokazywali się w Detroit, gdyż może się to okazać dla nich „niezdrowe”. By umocnić swą pozycję, Hoffa natychmiast po objęciu władzy przeprowadził zmianę statutu związku. W tym wypadku chodziło mu o zapewnienie sobie poparcia ze strony delegatów, którzy tworzą walne zebranie. Otóż w myśl nowego statutu delegatem na walne zebranie mógł być tylko pracownik związku, który na swym stanowisku pracował nie mniej niż dwa lata. Ten punkt zapewniał Hoffie władzę na długi okres czasu. Tacy pracownicy oddziałów związku za cichym zezwoleniem Hoffy popełniali największe nadużycia i ze swych posesji ciągnęli

ogromne korzyści. Jednocześnie dzięki pomocy gangsterów udało się Hoffie zawrzeć parę ważnych aliansów. Pierwszy zawarł z potężnym związkiem dokerów, kierowanym przez Harry Bridgesa. Związek ten był zawsze opanowany przez gangsterów i w nim właśnie długo rządził osławiony Albert Anastasia, szef Murder Inc. Poza tym Teamsters Union zawarł alians ze związkiem górników i obecnie te trzy związki przedstawiały bardzo dużą siłę.

Jednocześnie zaczęły się dziać w związku rzeczy, które wzbudziły poważne zaniepokojenie. Tyczyło się to przede wszystkim oddziału związku w Nowym Jorku, który za pomocą Hoffy opanowali gangsterzy. Na przedmieściu tego olbrzymiego miasta w Yonkers istniał oddział (456) związku kierowców. Oddział był mały, a należeli do niego kierowcy zatrudnieni głównie przy wywózce śmieci. Kierownikiem tego oddziału był John Acropolis.

Niespodziewanie zjawił się u niego kierownik innego oddziału Joseph Parisi, który kazał mu podnieść ceny za wywózkę śmieci, poza tym oświadczył, że firma Westchester Carting, dla której przeważnie kierowcy w Yonkers pracowali, przeszła w ręce niejakiego Alfreda Ratteni. Należy dodać, że Joseph Parisi był w przeszłości gangsterem i dwa i pół roku przesiedział w Sing Sing. Udowodniono mu bliskie kontakty z Lucky Luciano i nawet z Louistem Lepke Buchalterem. Alfred Ratteni, nowy właściciel Westchester Carting Co, również okazał się eksgangsterem. Był wielokrotnie aresztowany i siedem lat przesiedział w Sing Sing. Łączyły go bliskie związki z Frankiem Costello.

Kierowcy z Yonkers, a przede wszystkim Acropolis, szybko się zorientowali z kim mają do czynienia. Odmówili spełnienia postawionych żądań i zaprzestali pracy w Westchester Carting

Co. Zgłosili się natomiast do innej firmy, a mianowicie Rex Carting Co. Rozpoczęła się walka. Gangsterzy początkowo stosowali taktykę zmuszania poszczególnych sklepów i firm do wywózki śmieci tylko przez firmę Westchester Carting. Istniejące w tej dzielnicy sklepy były przeważnie filiami i należały do firm posiadających setki podobnych placówek rozrzuconych po wszystkich dzielnicach Nowego Jorku i jego przedmieściach. W formie represji wstrzymywano wywózkę śmieci we wszystkich tych sklepach. Gdy olbrzymie ilości śmieci zapełniły zbiorniki, przedsiębiorstwa szybko kapitulowały. Zaczęły się też dziać inne rzeczy. Z niewiadomych przyczyn płonęły samochody, lecz tylko tym, którzy nie chcieli poddać się Josephowi Parisi i Alfredowi Ratteni.

W końcu Johnowi Acropolis zaproponowano układy. Udał się do Nowego Jorku wraz ze swym zastępcą, Everettem Doyle. W lokalu związku dzielnicowego nr 27 przyjął ich Bernie Adelstein, prezes tego oddziału, a potem ukazał się również Joe Parisi.

— Pan jest twardy, ale my już twardszych złamaliśmy — powiedział Adelstein ostrzegawczo.

Dyskutowali przez dłuższy czas, gdy jednak nie doszli do porozumienia, Adelstein powiedział:

— Kiedy się nie da sprawy załatwić polubownie, trzeba będzie wobec tego rozwiązać ją inaczej.

Acropolis niewiele sobie robił z tych pogróżek. Miał się na baczności, lecz nie przypuszczał, by mu się mogło stać coś rzeczywiście złego. Trzy tygodnie minęły od tego spotkania i nic się nie stało. Pewnego dnia przyjechał do domu. Postawił samochód na ulicy, wziął jakieś drobiazgi, i trzymając w ręku kluczyki od wozu, skierował się do drzwi wejściowych. W tym momencie podeszło do niego dwóch ludzi. Podobno rozmawiał

z nimi chwilę, a potem usłyszano strzały. Gdy domownicy wybiegli z mieszkania, nie zobaczyli już nikogo. Na chodniku leżał tylko John Acropolis z przestrzeloną głową.

Po tym zdarzeniu sprawa została automatycznie rozwiązana. Firma Rex Carting Co przezornie się natychmiast wycofała, a kierowcy skapitulowali.

Wywózka śmieci, niepozorna zdawałoby się dziedzina gospodarki, stała się prawdziwą kopalnią złota dla przedsiębiorczych gangsterów. „Wydziałem” śmieci zajął się wytrawny gangster Vincent J. Squillante. Był on jedną z kierowniczych figur w zbrodniczym kartelu, zaprzyjaźniony z Albertem Anastasią. Twierdził nawet, że jest jego chrzestnym synem. Gdy w 1957 roku Anastasia został zastrzelony, Squillante przestał się chwalić bliskimi z nim koneksjami.

Squillante zajął się śmieciami już w 1953 roku. Został on zaangażowany przez Greater New York Cartmen Association (związek wywozicieli śmieci) jako „ekspert” od spraw robotniczych z pensją tysiąca dolarów miesięcznie. W rzeczywistości został tam umieszczony przez Alberta Anastasię. Po roku był już prezesem tego związku. W ten sposób gangsterzy opanowali i mieli w swym ręku wszystkie przedsiębiorstwa trudniące się wywózką śmieci na terenie Nowego Jorku. Do swej dyspozycji mieli również parę lokalnych oddziałów Teamsters Union, zupełnie im oddanych. Przede wszystkim opierali się na dwóch filiach tego związku, mianowicie nr 27, rządzonej przez Parisi i 813 będącej we władzy Bernarda Adelsteina.

Następnym krokiem Squillante było opanowanie Long Island, a potem dzielnicy Nassau. Opanowawszy te tereny wciągnął do związku wszystkich właścicieli samochodów ciężarowych,

którzy dotychczas na własną rękę wywozili śmiecie. Podniósł też wszędzie ceny za ich wywózkę, monopolizując ją wyłącznie w swoim ręku. Jego zastępcą był C. Don Modica, człowiek również o gangsterskiej przeszłości. Tytułowano go profesorem, gdyż kiedyś podobno przez jakiś czas wykładał na jakimś uniwersytecie. Potem zwąchał się z gangsterami i stał się generalnym wychowawcą i nauczycielem dzieci wybitnych gangsterów. Jemu powierzył swego syna Albert Anastasia, poza tym uczył on dzieci Willie Morettiego, Vito Genovese i Joe Adonisa. W czasie drugiej wojny światowej miał kierownicze stanowisko w przedsiębiorstwie budowy statków, w którym większość udziałów należała do Alberta Anastasii.

Wezwany przez komisję senacką do złożenia zeznań, Modica przedstawił się jako „pisarz i nauczyciel”. Wtedy też ujawniono, że swego czasu uprawiał bezprawnie praktykę lekarską, za co został skazany na paroletnie więzienie. Poza tym był karany za popełnienie jakiejś defraudacji. Wszystko to bynajmniej nie przeszkadzało mu zajmować odpowiedzialnego stanowiska w związku.

Komisja w stosunku do tych wszystkich faktów była zupełnie bezsilna. Przeprowadzone przez nią badania nie dawały wiele rezultatów. Świadkowie orientując się z kim mogą mieć do czynienia uchylali się od składania zeznań, przeważnie zasłaniając się brakiem pamięci. Dowodów dostatecznych do wytoczenia procesu gangsterom komisja nie zebrała. Dopiero władze skarbowe swoją starą metodą znalazły sposób na postawienie Squillante przed sądem i osadzenie go w więzieniu. Znalezione „nieściskości” w zeznaniach podatkowych. Squillante stał się już milionerem, lecz musiał zatajać swe

dochody przed władzami, gdyż ujawnienie ich źródła byłoby kompromitujące.

Squillante nie należał jednak do ludzi, którzy się łatwo poddają. Na osiem dni przed wytoczeniem mu procesu zwołał zebranie związku właścicieli ciężarówek i oświadczył, że na ich związek rozpoczęta została nagonka, mająca na celu odebranie im prawa wywożenia śmieci. Przeprowadził też uchwałę nakładającą na każdego właściciela samochodu ciężarowego obowiązek wpłacenia 250 dolarów na „fundusz obronny”. Z tego tytułu wpłynęło do kasy przeszło 57 tysięcy dolarów, z których 26 tysięcy Squillante zużył na własne, prywatne cele. Widząc, że mu się już ziemia pali pod nogami, nagle zniknął. Powiedział, że wyjeżdża na „odpoczynek”, lecz zaszły się gdzieś tak, że go dotychczas nie odnaleziono.

Komisja przesłuchała 1526 świadków i zebrała dużo wiadomości na temat działalności gangsterów w związkach zawodowych. Sprawa ciągnęła się jeszcze dość długo i dopiero w marcu 1964 roku udało się generalnemu prokuratorowi USA Robertowi Kennedy'emu zebrać dostateczne dowody i wytoczyć proces przeciwko Jamesowi Hoffie. Został on oskarżony o przyjęcie łapówki w wysokości miliona dolarów od pewnej wielkiej firmy transportowej w Detroit. Już w trakcie procesu ujawniono, że Hoffa starał się bezskutecznie przekupić dwóch sędziów przysięgłych z sądzącego go zespołu. To jeszcze pogorszyło jego sprawę. Sąd przysięgłych jednogłośnie uznał go winnym, zaś sędzia wydał wyrok ośmiu lat więzienia.

W ten sposób po siedmiu latach żmudnego dochodzenia uczyniono dopiero pierwszy krok w kierunku oczyszczenia Teamsters Union z elementów gangsterskich.

Komisja senatora Johna McClellana

Komisja senacka pod przewodnictwem senatora McClellana zajmowała się w 1962 roku infiltracją gangsterów do związków zawodowych. Jej najbardziej aktywnym członkiem w tych dochodzeniach był prokurator generalny USA, Robert Kennedy, który najwytrwalej tropił gangsterów. Usunięcie elementów przestępczych ze związków zawodowych nie było łatwą sprawą i udało się tylko częściowo. Komisja odkryła wiele przestępstw, ale tylko część osób, które je popełniały, została ukarana. Brak było dostatecznych dowodów, a świadkowie często cofali swe zeznania lub ich wręcz odmawiali obawiając się zemsty gangsterów. Największy sukces wspomnianej komisji stanowiło ujawnienie tej działalności i podanie jej do wiadomości publicznej.

Udało się też komisji ujawnić fakty zupełnie nieznanne i odkryć gangsterów w takich związkach, w których nikt nawet nie podejrzewał ich istnienia. Nikt bowiem nie przypuszczał, że związek maszynistów kolejowych również został przez nich opanowany. Gangsterzy bardzo umiejętnie w nim operowali. Potrafili oni do tego stopnia sterroryzować wszystkich, że do wyborów dopuszczali jedynie 46% członków związku. Prezes tego związku, William E. Maloney, który związał się z gangsterami, pobierał rocznie wynagrodzenie w wysokości 388 tysięcy dolarów. Posiadał wspaniałe rezydencje w Miami i Chicago, a także był właścicielem luksusowego jachtu oraz kilkunastu samochodów. Gangsterzy, którzy się przy nim zgrupowali, defraudowali z kas związku rocznie około pół miliona dolarów. Gdy komisja zaczęła się bliżej interesować działalnością tego

związku, Maloney natychmiast zachorował i następnie przeszedł na emeryturę z roczną pensją 50 tysięcy dolarów. Gangsterzy zaś, którzy przy nim operowali, rozpięchli się i pochowali.

Stwierdzono też ze zdumieniem, że nawet mleko nie uszło uwadze przedsiębiorczych gangsterów. Opanowali oni bowiem dwie największe w USA firmy trudniące się dostawą mleka do domów oraz związek roźwozicieli. „Królem mleka” w USA stał się Larry Fay, który wraz z gronem innych gangsterów dorobił się milionów. Operacja polegała na tym, że gangsterzy natychmiast po opanowaniu rynku podnieśli ceny mleka, obniżając jednocześnie ceny płacone dostawcom. Stworzyło to tak wielką rozpiętość cen, że podczas gdy farmer za litr mleka otrzymuje tylko 10 centów, konsument w mieście musi płacić 25. Gangsterzy nie poprzestali na tym. Mając w swoim ręku związek roźwozicieli mleka obniżyli im zarobki do 30 dolarów na tydzień, wychodząc z założenia, że jest to parogodzinna praca, która nie może być wynagradzana według stawek normalnych. Sprawę tę tylko częściowo udało się rozwiązać i stosunki w tej dziedzinie pozostały właściwie do dziś nie zmienione.

Próbowano też częściowo ukrócić samowolę bookmache-rów. W USA gra na wyścigach jest dozwolona, jak również każdy może się trudnić bookmacherstwem pod warunkiem wykupienia tzw. marki, za którą się płaci rocznie 50 dolarów. Poza tym każdy bookmacher jest obowiązany prowadzić rachunkowość i tytułem podatku wpłacać do kasy skarbowej 10% dokonanych obrotów. Są one bardzo duże, gdyż działalność bookmacherów obejmuje również psie wyścigi oraz wszelkie zawody sportowe. Bookmacherzy czują się najpewniej pod opiekuńczymi skrzydłami gangsterów, bynajmniej nie chcąc

się dzielić swymi dochodami ze skarbem federalnym. Wolą się opłacać gangsterom, gdyż to im się lepiej kalkuluje. W rezultacie nakaz wykupywania marek jest powszechnie ignorowany. W Nowym Jorku, w 1961 roku sprzedano tylko 3 marki, podczas gdy w ciągu tego roku policja aresztowała 22 tysiące osób za bezprawne trudnienie się bookmacherstwem. W Miami i Los Angeles — w obu tych miastach aż roi się od bookmacherów — sprzedano tylko 20 marek. Sytuacja w tej dziedzinie pozostała jednak nie zmieniona. W tym wypadku komisja okazała się zupełnie bezsilna. By móc zaprowadzić porządek, należałoby całkowicie zlikwidować gangsterów. Bookmacherzy są od nich zupełnie uzależnieni, gdyż w rękach gangsterskich znajdują się agencje podające wyniki wyścigów i wszelkich imprez sportowych. Są też przez gangsterów sterroryzowani i bez opłacania się im nie mogliby uprawiać swego procederu.

Największym sukcesem komisji było zebranie dowodów przeciwko potężnemu Jamesowi Hoffie i oczyszczenie stosunków w Teamsters Union. Rozpędzono również nowojorskich „królów śmieci”. Poza tym komisja wykryła współpracę z gangsterami sędziego Raulstona Schoolfielda oraz prokuratora w Portland William Langleya. Obaj zostali usunięci z zajmowanych stanowisk. Komisja w toku swej pracy oczyściła z elementów gangsterskich następujące związki: stolarzy, maszynistów kolejowych, piekarzy, pracowników tekstylnych i przemysłu mięsnego.

W okresie działalności komisji odbył się znany zjazd gangsterów w Apalachin. Komisja zajęła się uczestnikami tej imprezy i przesłuchiwała ich wszystkich. Dzięki temu Carlo Cambino, Rüssel Bufalino, Frank Cammarata zostali deportowani, a Johnny Dio, „król” taksówek w Nowym Jorku oraz Vito Genovese

znaleźli się w więzieniu. Poza tym kilku jeszcze postawiono przed sądem.

To co uczyniono jest dosłowną kroplą w morzu w stosunku do tego, co uczynić by trzeba. Duże jednak znaczenie ma fakt, że rezultaty wszystkich dochodzeń zostały ogłoszone i w ten sposób uświadomiono społeczeństwo czym są i jak działają gangsterzy.

Część IX

Anatomia gangsterstwa

Racket

Słowo `r a c k e t` jest nowotworem, gdyż weszło w użycie dopiero w dwudziestych latach bieżącego stulecia. Oznacza wymuszenie lub szantaż. W potocznej mowie określa się nim wszelką działalność gospodarczą — legalną czy też nielegalną — prowadzoną jednak z zastosowaniem przymusu. Zwykle chodzi o zmuszenie kontrahentów do akceptowania ceny lub źródła zakupu. Słowo `r a c k e t` może być również użyte w odniesieniu do zwykłego opryszka, który w ciemnej ulicy, pod grozą rewolweru zmusza przechodnia do oddania portfelu. Zasadniczo jednak oznacza działalność handlową czy też usługową przy jednoczesnym zastosowaniu przymusu. Osoba uprawiająca `r a c k e t` nazywa się `r a c k e t e e r` i będzie nią zwykle współczesny gangster lub też businessman pozostający z nim we współpracy.

Aby `r a c k e t` mógł skutecznie działać i dawać wyniki, konieczna jest współpraca szeregu różnych osób, którzy wszyscy łącznie mogą zapewnić bezbłędne funkcjonowanie takiego „interesu”. Musi więc brać w nim udział przedsiębiorca, gangster, działacz ze związku zawodowego, polityk, policjant lub inny przedstawiciel władz oraz adwokaci. W typowo gangsterskim przedsiębiorstwie przestępca i businessman są zwykle jedną osobą i wtedy całość przedsięwzięcia jest bardziej uproszczona. W wypadkach jednak, gdy `r a c k e t` jest uprawiany

przez businessmana, udział gangstera stanowi czynnik pomocniczy, choć zawsze nieodzowny. Racket uprawiany przez businessmana polega zwykle na utworzeniu monopolu w pewnej dziedzinie i dyktowaniu cen przez siebie ustalonych. Dojść do tego może tylko przy pomocy gangsterów i związku zawodowego, który stawia konkurentów w sytuacji bez wyjścia. Kończy się na likwidacji konkurencyjnych przedsiębiorstw lub przejęciu ich przez monopolistę. Poza tym zadanie elementów gangsterskich polega na sianiu terroru, by tą drogą odebrać chęć oporu czy obrony lub odwoływania się do władz wymiaru sprawiedliwości.

Bardzo ważna rola przypada politykom. Ich zadanie bowiem polega na paraliżowaniu działalności władz policyjnych i sądowych. Dzięki ich przemożnym wpływom racketeers mają zapewnioną bezkarność. W zamian politycy otrzymują poparcie w okresie wyborów i odpowiednie kwoty na fundusz partyjny.

Rola policji jest raczej pomocnicza i polega na usuwaniu doraźnych trudności, udzielaniu opieki gangsterskim poczynaniom, a przede wszystkim na utrudnianiu i zaciemnianiu śledztwa.

Adwokaci zaczynają działać dopiero wtedy, gdy coś się nie powiedzie i sprawa kończy się procesem sądowym. Ich zadanie polega na obronie osób zamieszanych w aferę przez udowodnienie sądowi, że działalność ich była właściwa i legalna z punktu widzenia prawa.

Idziałem gangsterskim będzie jednak racket, w którym za nic uzyskuje się stałe opłaty. Polega to zazwyczaj na ściąganiu od kupców czy też producentów pewnej określonej branży, tygodniowej lub miesięcznej opłaty, w zamian zobowiązując się

im nie szkodzić, jak również bronić przed innymi tego typu pasożytami. Tego rodzaju racket jest najczęściej stosowany w odniesieniu do kupców handlujących rybami, owocami, jarzynami, i świeżym drobiem, tj. towarem łatwym do zepsucia lub zniszczenia. Muszą się im też zwykle opłacać przedsiębiorstwa pralnicze, fryzjernie, a nawet sklepy spożywcze i piekarnie. Podobny racket jest zwykle uprawiany pod szyldem związków zawodowych. Szantażowane zakłady przemysłowe godzą się na stałe opłaty, by uniknąć strajków i móc pracować w spokoju.

Cechą charakterystyczną racketeeringu jest, że nigdy nie może się obyć bez gwałtu i terroru. Metody ongiś stosowane przez Czarną Rękę są nadal w użyciu, z tym że wciąż się je ulepsza i unowocześnia. W Chicago w okresie od 1 stycznia 1928 roku do października 1932 roku — gdy gangsterzy z handlu alkoholem przerzucali się na racketeering — podłożono przeszło 500 bomb, których wybuchy spowodowały straty oceniane na przeszło milion dolarów. Bez terroru racket byłby niemożliwy i dlatego gang dla osiągnięcia swego celu nie cofnie się nawet przed dokonaniem morderstwa. Celem odpowiedniego siania terroru każdy gang posiada specjalistów z tej dziedziny. Jedni są od skrytego mordowania ludzi, inni od ich porywania, podkładania bomb, niszczenia dobytku itp. O ile w erze prohibicyjnej gangi liczyły po paręset ludzi, obecnie są bardzo małe, lecz złożone wyłącznie z samych „specjalistów”.

Racket jest produktem okresu prohibicyjnego. Wprowadzenie zakazu produkcji i picia alkoholu było przez społeczeństwo uznane za nonsens. Łamanie tej ustawy uważano za rzecz nie tylko zwykłą, lecz nawet właściwą. Działalność gangsterów

na początku tego okresu spotykała się zasadniczo z poparciem ze strony społeczeństwa, które chciało mieć do dyspozycji napoje alkoholowe. Rola gangsterów spotykała się z powszechnym uznaniem i uważano, że spełniają oni ważną i ryzykowną usługę. Stopniowo wrażliwość tęśniała i to nawet na ich inne wyczyny, a obecność gangsterów w społecznym życiu każdego miasta stała się czymś zwykłym, nie dziwiącym nikogo.

Poza tym społeczeństwo amerykańskie jest przyzwyczajone do akcentowania „różnych” metod dochodzenia do fortuny. Spekulacje, niszczenie konkurentów, monopole, windowanie cen niektórych papierów wartościowych, manipulacje z sztucznie tworzonymi spółkami akcyjnymi, pobieranie przez członków zarządów tych spółek niewspółmiernie wysokich wynagrodzeń i premii, machinacje podatkowe, ciche kartele i przymykanie oczu przez władze na różne formy wyzysku — to wszystko sprawy codzienne i nie dziwiące nikogo. W ich obliczu *r a c k e t* też nie budzi zbyt wielkiego oburzenia. Stosunek zaś do tej kwestii tych, na których *r a c k e t e e r s* żerują, jest również bardzo specyficzny. Ich jedyną troską będzie, aby swoje koszty móc przerzucić na innych. Jeżeli bez trudności można podnieść ceny towaru lub świadczonych usług, wówczas cała sprawa jest im obojętna. Zwykle są nawet zadowoleni z takiego obrotu sprawy. Mają zapewnioną „opiekę” i mogą spokojnie prowadzić swoje przedsiębiorstwa. O ile bowiem opieka ze strony policji jest bardzo niepewna, o tyle gwarancja ze strony gangsterów jest zawsze niezawodna.

Koszty *r a c k e t e e r i n g u* w USA są bardzo trudne do obliczenia. Wielu opłat, przechodzących bezpośrednio do kieszeni

gangsterów, nie można określić nawet w przybliżeniu. Również porównanie poziomu cen z okresu, gdy racket jeszcze nie istniał, z obecnymi nie daje właściwie rezultatów, gdyż jednocześnie nastąpiła inflacja dolara i wszystkie ceny poszły w górę. W 1931 roku komisja kryminalna stanu Nowy Jork obliczyła, że koszty racketeeringu w USA wynoszą od 12 do 18 miliardów dolarów rocznie. Obecnie koszty te obliczane są na kwotę około 30 miliardów dolarów. Oczywiście są to wszystko tylko orientacyjne cyfry, gdyż rzeczywistych sum wyciąganych co roku ze społeczeństwa USA przez gangsterów nikt dotychczas nie ustalił bardziej dokładnie.

Racket stosowali gangsterzy również i w walkach między sobą. Doskonałym tego przykładem jest akcja Al Capone przeciwko Rogerowi Touhy w Chicago. W myśl konwencji zawartej w Atlantic City Capone nie mógł rozprawić się z nim według swoich zwyczajów, to znaczy zamordować. Prawdopodobnie nawet w tym kierunku nie czynił w Murder Inc. żadnych zabiegów, obawiając się, że takim posunięciem sprawiłby złe wrażenie. By się pozbyć konkurenta, użył innej metody, stosując typowy racket.

Roger Touhy był synem policjanta w Chicago. Ukończył szkołę średnią i zaczął jako telegrafista pracować w firmie Western Union. Praca ta jednak go nudziła, więc ją rzucił i stał się poszukiwaczem ropy naftowej. Potem pracował w związkach zawodowych. Gdy USA przystąpiły do pierwszej wojny światowej, Touhy jako ochotnik wstąpił do marynarki wojennej. Po zakończeniu wojny wałęsał się jakiś czas po Chicago, nie mogąc sobie znaleźć odpowiedniego zajęcia. Wprowadzono prohibicję i wówczas on, tak jak wielu innych, postanowił zająć się handlem alkoholem. Zorientował się, że Chicago jest już opanowane

przez gangsterów i dlatego wybrał sobie małe osiedle podmiejskie Des Plaines. Osiedlił się tam i stwierdziwszy, że gangi nie interesują się tą miejscowością, rozpoczął handel piwem.

Zawarł umowę z jednym z browarów, z którego piwo dowoził beczkami. Dość szybko jednak dorobił się na tyle, że zakupił samochodową cysternę. Opatrzył ją napisem firmowym Texas Oil i jako benzynę przewoził piwo do Des Plaines nie zwracając tym niczyjej uwagi. W ogóle prowadził swoje przedsiębiorstwo bardzo cicho i w wielkiej konspiracji. Zdawał sobie sprawę, że z chwilą, gdy jakiś gang nim się zainteresuje, wówczas całe jego przedsięwzięcie będzie stracone. Nie organizował własnego gangu, gdyż wiedział, że to i tak by nie pomogło. Postanowił utrzymywać się w Des Plaines tak długo, jak to będzie możliwe, a potem przenieść się do jakiejś innej miejscowości.

Des Plaines nie interesowały jednak gangsterów i Touhy utrzymywał się dość długo. W 1926 roku pewne zdarzenie umocniło jego pozycję i to tak dalece, że zasadniczo zmienił swe plany. Postanowił, że nie wpuści tam gangsterów i do upadłego będzie bronić swej „posiadłości”. Na początku tego właśnie roku poznał on Matta Kolba, gangstera i polityka w jednej osobie. Kolb w pierwszych latach prohibicji należał do gangu Al Capone i tam przeszedł swe zasadnicze „przeszkolenie”. Następnie, gdy spostrzegł, że walki między gangami przybierają na sile, uznał, że lepiej w porę się wycofać. Tak też i zrobił. By jednak uniknąć zemsty ze strony Al Capone, który surowo karał wszystkich „odszczępieńców”, zawczasu związał się z politykami, mianowicie z partią republikanów. Potrafił stworzyć sobie taką pozycję, że Capone obawiał się go zabić. Kolb przez długi czas pełnił funkcję łącznika między gangsterami

a partią republikańską. W ten sposób nie tylko był zabezpieczony, lecz nawet ubiegano się o jego względy.

Touhy takiego człowieka właśnie potrzebował. Sam nie był gangsterem, a poza tym nie miał żadnych kontaktów z politykami. Kolb uzupełniał te wszystkie luki, miał pieniądze i na nielegalnym handlu alkoholem znał się doskonale. Jego przystąpienie do spółki ogromnie wzmocniło pozycję Touhy'ego. Natychmiast też powiększył „interes”. Zakupili sześć cystern samochodowych i mały browar na prowincji. Metodą Touhy'ego wszystkie cztery cysterny kursowały ze znakami Texas Oil i sposób ten dawał dobre rezultaty. Interes prosperował. Touhy i Kolb zarabiali rocznie około miliona dolarów. Później, gdy w sklepach i lokalach Des Plaines ustawili tzw. maszyny szczęścia (do gry hazardowej), dochody ich jeszcze bardziej się zwiększyły. Piwo Touhy'ego było wyborowej jakości. Dlatego też miało ono ogromne powodzenie i kupowały je gospody przydrożne oraz restauracje w prowincjonalnych miasteczkach.

Capone w końcu dowiedział się o tym i zakupił u nich 500 beczek piwa. Gdy stwierdził, że jest doskonale, kazał obserwować interesy Touhy'ego i szybko skonstatował, że pogardzane przez niego i innych Des Plaines może być kopalnią złota nie gorszą niż Cicero. Postanowił wówczas Touhy'ego i Kolba wyrugować z Des Plaines. Nie chciał tego robić siłą. W 1931 roku wysłał do nich Franka Rio, który zaproponował Touhy'emu, by za pewną sumę zezwolił Mafii na otwarcie w Des Plaines szuflerni, hal tańca i domów publicznych. Touhy stanowczo odmówił. Od tego czasu zaczął co dzień otrzymywać telefony od różnych gangsterów, takich jak Jack McGurn, Frank Diamond, Louis Campagna lub Camel Humpreys.

Tak Touhy jak i Kolb byli jednak nieustraszeni. Touhy poszedł do szefa miejscowej policji i powiedział mu wszystko. Powiedział też, że o ile dopuści się gang Capone do miasta, zaczną się morderstwa i strzelaniny na ulicach.

— Chcę wychować swoich dwóch synów na porządnych ludzi i nie chcę być wplątany w żadne gangsterskie rozgrywki. Panu chyba też zależy, by tu było spokojnie. Cieszę się tu dobrą opinią, o czym pan wie najlepiej. Regularnie płacę należne podatki i daję dużo na cele społeczne. Jestem też prezesem miejscowego klubu Elków, co stanowi poważną pozycję społeczną. W tych warunkach nie mam zamiaru wchodzić w kontakt z gangsterami.

Szef policji przyznał mu rację i udzielił rady, by w tej sprawie porozumiał się z nowym burmistrzem miasta Cermakiem. W 1931 roku w Chicago zaszły bowiem zmiany. Podczas wyborów na burmistrza miasta nie udało się gangowi Al Capone przeforsować swego kandydata i został nim wybrany Anton J. Cermak. Postawił on sobie za zadanie nie tylko oczyszczenie miasta z gangsterów, ale i pozbycie się Al Capone, którego uważał za najgroźniejszego. Poza tym Cermak był w kontakcie z wrogami Al Capone, dawnym gangiem Morana. Oni go wspierali i dzięki nim odniósł zwycięstwo w wyborach. Gdy Touhy zwrócił się do niego, Cermak obiecał mu opiekę, lecz w zamian zażądał, by ten zaczął aktywnie zwalczać Al Capone. Touhy nie miał na to ochoty, nie chciał się mieszać do rozgrywek między gangami i dlatego odmówił. Nie zgodził się na to nawet wtedy, gdy burmistrz stawiał mu do dyspozycji całą policję Chicago.

Wkrótce inne gangi podjęły ofensywę przeciwko Al Capone, któremu w krótkim czasie zastrzelono sporo ludzi. Al Capone

również nie pozostawał im dłużny i w Chicago znów rozpoczęły się walki. Jednocześnie widać było, że nie zrezygnował on ze swych zamiarów zajęcia Des Plaines. Pewnego dnia porwano Kolba i za wypuszczenie go żądano 50 tysięcy dolarów. W miesiąc później, gdy siedział w restauracji, zastrzeliło go dwóch nieznanych ludzi.

Touhy egzystował jednak nadal. Al Capone siedział już w więzieniu, a szefostwo jego gangu przejął Frank Nitti. Plany gangu jednak pozostały niezmienione.

Zdarzyło się wówczas, że został porwany dziewiętnastoletni syn międzynarodowego aferzysty Factora. Chłopca porwano na ulicy w Chicago, trzymano parę dni, a potem nagle wypuszczono nie żądając nawet żadnego okupu. Sprawa wyglądała bardzo tajemniczo. W kilka dni później wprowadzono samego Factora. Wówczas grasowała w Chicago banda porywaczy ludzi, która w ten sposób wymuszała okupy. Myślano, że to jest ich dzieło, ale po dwunastu dniach Factor zjawiał się nagle w domu, oświadczając, że go trzymano w piwnicy, lecz dobrze się z nim obchodzono. Potem wsadzono go do samochodu, wożono parę godzin i w końcu wypchnięto na ulicę. Jego żona twierdziła, że wypłaciła 70 tysięcy dolarów okupu, jednak nie bardzo w to wierzono. Panowało ogólne przekonanie, że Factor sam zaaranżował to „porwanie”, by uniknąć ekstradycji do Anglii, gdzie mu groził proces za przestępstwa natury kryminalnej.

Wszystko to Nitti postanowił wykorzystać.

Touhy wraz ze swym przyjacielem Eddie McFaddenem wybrał się na wypoczynek do stanu Wisconsin. Tam polowali na jelenie i łowili ryby. W powrotnej drodze samochód, którym jechali, uległ drobnemu uszkodzeniu i musiał się zatrzymać. Wkrótce nadjechał patrol policyjny, który bez słowa wytłumaczenia zaczął w

ich samochodzie przeprowadzać rewizję. Znalazłszy broń aresztowano ich obu. Przewiezionym do więzienia w Chicago Oświadczone, że są oskarżeni o porwanie Factora i jego syna. Zarzucano im również porwanie Williama Hamma, który zniknął przed kilku dniami. Touhy początkowo śmiał się z oskarżenia. Posądzenie go o porwanie Hamma było o tyle bezsensowne, że zdarzyło się ono w stanie Minnesota, gdzie Touhy od szeregu lat nigdy nie był. Factor wezwany jako świadek oświadczył, że wśród zatrzymanych nie poznaje tych, którzy go porwali. To samo oświadczył dziennikarzom. Wówczas wysłano aresztowanych do stanu Minnesota i oskarżono o porwanie Hamma. Osadzonych w więzieniu w Milwaukee potraktowano z niezwykłą brutalnością. Następnie przewieziono ich do St. Paul (miasto słynne z przekupności władz) i tam odbył się proces.

Wezwany na sprawę jako świadek Factor oświadczył teraz, że poznaje Touhy'ego jako tego, który go porwał. Znalazło się również szereg innych świadków, którzy zeznali to samo. Mimo rozpaczliwej obrony Touhy został skazany na 25 lat więzienia. Po zakończeniu rozprawy podekscytowany tłum chciał go zlinczować i z trudem tylko udało się policji go obronić. Z kolei Touhy'ego wraz z towarzyszem przewieziono do Chicago, gdzie miał się odbyć proces o porwanie Factora.

Pierwsza rozprawa w Chicago zakończyła się rezygnacją wszystkich sędziów przysięgłych z udziału w tej sprawie. Nikt nie miał wątpliwości, że Touhy nie jest winien. Factor pytany przez dziennikarzy, dlaczego teraz obciąża Touhy'ego, podczas gdy na początku twierdził, że go nie poznaje, wprost powiedział, że tak zeznaje, jak mu to nakazał kapitan policji Gilbert. Proces odroczone.

Wyznaczono nowych przysięgłych, a na rozprawę sprowadzono dwóch nowych świadków. Byli to zwykli bandyci z Nowej Karoliny. Jeden z nich nazywał się Isaac Costner, drugi — Basil Banghart. Costner zeznał, że brał udział w porwaniu wraz z Touhym, lecz płątał się w zeznaniach i nie był w stanie powiedzieć szczegółowo, jak się to odbyło. Banghart najpierw zeznawał tak jak Costner, ale potem załamał się i wprost powiedział, że za obciążające zeznania przeciwko Touhy'emu obiecano im 50 tysięcy dolarów. Sąd jednak nie dał temu wiary i w rezultacie Touhy został po raz drugi skazany, tym razem na 99 lat więzienia, to znaczy dożywotnio.

W 1939 roku, to jest w pięć lat później, Isaac Costner zjawił się u sędziego Barnesa, który sądził tę sprawę i zeznał, że to co powiedział Banghart było prawdą. Obciążył kapitana policji Gilberta oświadczając, że to on kazał mu fałszywie zeznawać. Obydwaj dostali nagrodę pieniężną oraz darowano im różne kryminalne sprawki. Sędzia Barnes natychmiast napisał wniosek o zwolnienie Touhy'ego z więzienia, jednak policja i prokurator zaprotestowali przeciwko temu i nawet nie chciano dopuścić do rewizji procesu. Sprawę odraczano i robiono wszystko, by zwlekać jak najdłużej. W rezultacie sprawa doszła do Najwyższego Sądu i dopiero w 1959 roku wyrok został anulowany a Touhy zwolniony.

Wolnością jednak nie cieszył się długo. 16 grudnia 1959 roku padł ofiarą zamachu w Chicago, gdy wchodził do domu swej siostry. Sprawcy pozostali nieznani. W zabójstwie zainteresowani byli ludzie z gangu Al Capone, jak również policja. Touhy kiedyś nieopatrznie powiedział, że nie spocznie, dopóki paru wyższych oficerów policji nie znajdzie się w więzieniu.

Obraz gangstera

Gangsterzy w okresie prohibicji rekrutowali się głównie z środowiska emigranckiego. Najczęściej byli to Irlandczycy, Włosi lub Żydzi. Trafili się też przedstawiciele innych narodowości, lecz było ich niewielu. Pochodzili też zwykle z dzielnic slumsowych, w których poszczególne narodowości gnieździły się oddzielnymi grupami. To zapewne było powodem, że w gangach zazwyczaj skupiali się ludzie tej samej narodowości, a walki między nimi miały zawsze dodatkowy aspekt antagonizmów, jakie panowały między poszczególnymi grupami narodowymi.

Poczucie łączności narodowej odgrywało dużą rolę. Antagonizm między gangiem braci Genna a gangiem O'Baniona wypływał niewątpliwie ze stałej nienawiści panującej między Włochami a Irlandczykami. Gdy został zamordowany Samuzzo Samoots Amatuna, jego śmierć stała się powodem szeregu oskarżeń w prasie przeciwko Irlandczykom. Twierdzono, że Irlandczycy opanowali rządy w Stanach Zjednoczonych, że z nich rekrutują się najbardziej skorumpowani urzędnicy oraz policja. Twierdzono też, że najgorsi gangsterzy są właśnie Irlandczykami. Kiedy zabito Nailsa Mortona, jego śmierć spowodowała ogromne poruszenie wśród ludności żydowskiej w Chicago. W pogrzebie wzięło udział około 5 tysięcy Żydów, którzy przybyli jedynie tylko, by podkreślić swą więź narodową. Mieszkańcy dzielnicy zachodniej oplakiwali go szczerze, gdyż mieli w nim dzielnego obrońcę i dzięki jego gangowi mogli żyć spokojnie, nie napastowani przez nikogo. W czasie procesu Anselmiego i Scalisiego cała ludność włoska Chicago była po stronie gangsterów, mimo że wszyscy wiedzieli, że są

zawodowymi mordercami. Chodziło tylko o to, że prokurator wypowiedział parę przykrych uwag pod adresem Włochów.

Przed wprowadzeniem prohibicji gangi były zwykłymi szajkami złodziejskimi lub bandyckimi i jeden tylko Colosimo w pewnym stopniu był już „businessmanem”. Prohibicja jednak zmieniła w tej dziedzinie sytuację bardzo radykalnie. Gangsterzy porzucili bandyckie lub złodziejskie rzemiosło i zajęli się handlem, prowadzeniem domów publicznych i szulerni. Weszli też w bardzo ścisłe kontakty z politykami. Kontakty te jednak nie były czymś nowym i w Ameryce nieznanym. Współpraca polityków z przestępcami miała w USA stare tradycje. Do okresu prohibicji stosunki te były przez polityków skrupulatnie skrywane i uważane za wstydlive. Potem już przestano z tego robić tajemnicę, gdyż z jednej strony przestano uważać gangsterów za pospolitych przestępców, z drugiej zaś tak weszło to do zwyczaju, że nie było się już czego wstydzić. Gangsterów zaczęto traktować jako businessmenów, prowadzących zyskowny, lecz i ryzykowny interes.

Nowa sytuacja w okresie prohibicji spowodowała nawet zbliżenie ich do społeczeństwa, które ku ich zadowoleniu tak ochoczo i masowo łamało prawo. W tym okresie pijaństwo należało bez mała do obowiązku i dobrego tonu. Nawet kobiety zaczęły uczęszczać do barów i pijackich spelunek, również młodzież upijała się masowo. Każde przyjęcie w prywatnym domu, tzw. party, kończyło się ogólnym pijaństwem. Sędzia Najwyższego Sądu USA John H. Clark, w jednym ze swych wykładów na uniwersytecie w Nowym Jorku stwierdził, że nie tylko prawo prohibicyjne było powszechnie łamane, lecz zaczęto także lekceważyć wszystkie obowiązujące prawa.

Capone, gdy mu zarzucano przestępczą działalność, tłumaczył się, że jest tylko businessmanem.

— ...Dostarczam to, czego ludzie żądają — mówił. — W myśl prawa przestępcą jest tak samo sprzedający alkohol, jak i ten kto go nabywa!

Gdy mu zarzucano, że stosuje przekupstwo i w ten sposób sprowadza z uczciwej drogi solidnych urzędników, sędziów, prokuratorów i oczywiście policję, odpowiedział, że wszyscy już wtedy przestali być uczciwi, kiedy wypili pierwszy kieliszek whisky lub ginu.

Kenneth Allsop, autor obszernej pracy o amerykańskich gangsterach, przeprowadził w Chicago szereg rozmów z różnymi osobami na temat Al Capone i innych gangsterów. Oto na przykład wypowiedź adwokata:

— „Al Capone był właściwie barankiem w porównaniu z szeregiem ogólnie szanowanych osobistości z naszego świata gospodarczego lub politycznego. Przede wszystkim mam na myśli Samuela Insulla, który przeprowadzał swoje machinacje finansowe z bezwzględnością godną najgorszego bandyty. Byli też businessmani bardzo solidni i uczciwi, którzy jednak zostali w końcu przez Insulla przekupieni. Jeszcze przed Al Capone rozpoczął się okres ogólnego odejścia od przyjętych standardów moralności a przede wszystkim uczciwości. Al Capone wzrastał w specjalnym klimacie i był jego wytworem.”

Pewien socjolog, który przez dwa lata pozostawał w bliskim kontakcie z Al Capone i z innymi gangsterami (w celach wyłącznie naukowych), taką wydał o nich opinię:

— „Nie uważam gangsterów za takich przestępców, jak ich się zwykle maluje. Gdyby nie mieli oparcia w społeczeństwie, nie mogliby nawet przez miesiąc prowadzić swych ciemnych interesów. Wielcy politycy czy też przemysłowcy często

rzucali gromy na gangsterów na zebraniach publicznych, a potem wprost z mitingu szli z nimi pertraktować lub do ich lokalu na kieliszek whisky albo ginu. Trzeba też zdać sobie sprawę z tego, że politycy chcą, by istnieli gangsterzy, gdyż bez nich bardzo by cierpiał ich dochody jak i fundusze partyjne.”

Opinia sędziego:

— „Gangsterzy mogli istnieć tylko dzięki ogólnej korupcji. Wyobrażanie sobie gangsterów jako bandytów, jak się ich często pokazuje w filmach, jest zupełnie błędne. Są tylko businessmanami, oczywiście swoistego typu. Ogólnie biorąc Amerykanie są narodem kupieckim i lubią wykorzystywać każdą nadarżającą się okazję. Taką okazję dano gangsterom wprowadzając prohibicję. Nie wiem czy w każdym mieście nasi „solidni” kupcy czy też przemysłowcy prowadzą tylko uczciwe interesy?”

Sędzia ten wypowiedział również opinię, że gdyby gangsterzy mieli ukończone wyższe uczelnie handlowe i takie wykształcenie jak większość businessmanów, prawdopodobnie i sądy o ich działalności byłyby łagodniejsze. Wykształcenie mieli z reguły bardzo skromne, odznaczali się natomiast wyjątkowym „zmysłem kupieckim” i swoje interesy umieli doskonale prowadzić. Ludzi raziły ich manieri i styl typowo „nowobogacki”, wyzywająca elegancja. W modzie u nich były jaskrawe krawaty, kapelusze typu „Eden” perłowego koloru z czarną wstążką i obuwie wykładane białą Skórką. Poza tym lubowali się w biżuterii. Pierścienie z brylantami, spinki z drogimi kamieniami i zegarki na złotych bransoletkach, wszystko to należało do ekwipunku szanującego się gangstera. Przede wszystkim Al Capone zawsze ubierał się w ten sposób, a inni pilnie go naśladowali.

Ich sposób życia był jednak spokojny i zupełnie odmienny od przedstawianego w filmach gangsterskich. Stronili od hula-tyk, a przeciętny gangster prowadził zwykle tryb życia bardzo regularny i zrównoważony. Przede wszystkim nie używali prawie wcale alkoholu. To była zasada pilnie przestrzegana. Nie uczęszczali do domów gry i jedynie niektórzy z nich pozwalali sobie na psie wyścigi.

W życiu rodzinnym zachowywali się wzorowo. Znana jest miłość gangsterów do matek. Al Capone ubóstwiał swoją matkę. Kupił jej wspaniały dom, utrzymywał dla niej liczną służbę i otoczył niebywałym luksusem. O'Banion również zakupił swej matce willę, otoczył zbytkiem i regularnie co tydzień odwiedzał ją w jej posiadłości. Wiedząc, że jest miłośniczką muzyki, przywoził jej zawsze stosy nowych płyt gramofonowych.

Byli też bardzo dobrymi mężami, jak również i ojcami. Nieznane są wypadki, by żonaty gangster miał kochanki. Byli też bardzo pobożni. Prawie każdy gangster nosił na szyi krzyżyk lub szkaplerzyk, uczęszczał pilnie do kościoła i regularnie chodził do spowiedzi.

Masowo uczęszczali zawsze na imprezy sportowe, często bywali w teatrach i bardzo lubili wyścigi. W knajpach byli rzadkimi gośćmi i raczej tylko wtedy, gdy okoliczności ich do tego zmuszały. Bardzo też dbali o sprawność fizyczną. Al Capone wprowadził u swoich ludzi obowiązkowe ćwiczenia gimnastyczne. W jego kwaterze w hotelu Metropol, była sala wyekwipowana we wszelki sprzęt do ćwiczeń. Jednocześnie lubili ekstrawagancje. O jednej z nich szeroko rozpisywała się prasa amerykańska. Samuel J. Morton był jednym z czołowych gangsterów w gangu O'Baniona. Był on oficerem z pierwszej wojny światowej, odznaczony za waleczność. Po zdemobilizowaniu uznał, że handel

alkoholem jest najintratniejszym zajęciem. Dzięki znajomościom przystąpił do gangu O'Baniona. Był zamilowanym jeźdźcem i co dzień rano wyjeżdżał konno na przejażdżkę. Pewnego razu, gdy galopował, pękł popręg i on zleciał z konia. Został przy tym tak nieszczęśliwie ugodzony w czoło kopytem, że zmarł na miejscu. Jego koledzy zaprowadzili konia na miejsce wypadku i tam zastrzelili.

Gangsterzy zasadniczo różnili się od odważnych rzeźmieszków rabujących banki lub w XIX wieku urządzających napady na pociągi czy urzędy pocztowe. Unikali wszelkiego ryzyka i niepotrzebnych komplikacji. Broni używano wtedy, gdy trzeba było walczyć o zagrożone dochody i tylko w ich obronie potrafili być bezwzględni i nie przebierali w środkach. W warunkach, jakie stworzyli, a więc olbrzymich trustów, których obroty należało ukrywać jako nie opodatkowane i omijając ogólnie obowiązujące prawa i przepisy — konieczne było stworzenie własnych sił do egzekwowania własnego prawa.

— Jesteśmy uczciwymi kupcami — mawiał O'Banion — i nigdy nie sprzedajemy wody zamiast wódki. To, że sprzedajemy zakazany towar, jest inną sprawą. Gdy jutro zostanie zabronione używanie soli, a ludzie mimo wszystko zechcą solić potrawy, będziemy sprzedawać sól, gdyż zakaz jej sprzedaży uznamy również za coś niedorzecznego. Ponieważ nie mamy opieki ze strony organów wymiaru sprawiedliwości, musimy się sami bronić i sami wymierzać sobie sprawiedliwość. Nasi chłopcy spełniają rolę naszej policji i nic więcej.

Romantyczne historie o męstwie gangsterów, ich odwadze i walecznych czynach zostały stworzone przez autorów brukowych powieści i scenariuszy sensacyjnych filmów. Stworzono

je, ponieważ publiczność oczekiwała i dobrze przyjmowała taki obraz gangsterów, który by zaspokajał jej głód bohaterstwa i niezwykłości.

Jeszcze teraz, gdy metody gangsterskie są ogólnie znane i zostały całkowicie zdekonspirowane tak przez komisję senatora Kefauvera jak i McClellana, ich rzeczywisty obraz jest wciąż fałszowany. Jesienią 1963 roku *The Saturday Evening Post*, poważny tygodnik amerykański, zamieścił serię artykułów o gangsterach. W jednym z nich znalazł się taki ustęp: „Szefowie syndykatu ubierają się jak konserwatywni przemysłowcy, z wyjątkiem rzadkich okazji, kiedy wkładają „bojowe garnitury”, składające się z czarnych spodni, czarnych koszul i czarnych skórzanych kurtek, ułatwiających krycie się w czasie nocnych napadów”.

Przed wszystkim szefowie syndykatu nigdy sami nie biorą udziału w żadnych akcjach, gdyż od tego mają dobrze płatnych ludzi. Również — jak to już zostało stwierdzone setkami przykładów — do zabicia przeciwnika wcale nie potrzeba ciemności nocy. Przeciwnie, jak wiadomo, Murder Incorporated wykonywała wyroki tylko w dzień i to na najruchliwszych ulicach. O innych zaś „napadach” nie może być mowy gdyż one w ogóle nie wchodzą do kręgu gangsterskich zainteresowań. Autor z *The Saturday Evening Post*, opisując „bojowe garnitury” gangsterów, popuścił wodze fantazji lub też chciał przypochlebić się gustom publiczności.

„Dlaczego — zapytuje Max Lerner — Amerykanie tak lubią filmy gangsterskie, mimo że zdają sobie sprawę z ich przestępczej działalności? Dlatego, że gangster jest bohaterem amerykańskiej kultury, symbolem energii, jaką ona wyraża. Zasadą

amerykańskiej kultury jest wolność i zysk, jak również wolność zysku. Zawsze są ludzie odsunięci od ogólnych możliwości ich czerpania oraz nie chcący czekać na uśmiech fortuny, i ci czują się pokrzywdzeni widząc, że inni nie stosując się do obowiązujących praw osiągają duże sukcesy materialne. To zwalnia ich z krępujących zwyczajów uczciwej konkurencji i czują się upoważnieni do użycia wszelkich środków w dążeniu do celu”. Dalej Lerner w ten sposób charakteryzuje działalność gangsterów: „Gangsterzy pochodzący przeważnie ze slumsów osiągają zamożność drogą wybicia szyb i dostania się przez okno do wnętrza budynku amerykańskiego dobrobytu, zamiast czekać, aż się przed nimi drzwi same otworzą. To co czynią jest amoralne, lecz nie oznacza bynajmniej upadku ogólnego standardu moralności w Ameryce. Jest tylko objawem wielkiej siły vitalnej amerykańskiego społeczeństwa”. Według Lenera nawet sprzedawcy narkotyków działają w myśl podstawowych zasad zbytu i podaży.

Dla wielu socjologów zastanawiający był fakt, że gangsterzy rekrutowali się przeważnie spośród ludności włoskiej, irlandzkiej i żydowskiej. Do rzadkości należało, by gangsterem był Murzyn, Szwed, Niemiec, Grek lub Chińczyk. Jeśli chodzi o Polaków, to również znanych jest tylko paru gangsterów pochodzenia polskiego, lecz i ci, jak Weiss-Wojciechowski, wychowali się w środowisku irlandzkim i już w dzieciństwie byli związani z irlandzkimi gangami. Wyjaśniane to jest w bardzo różnorodny sposób, ale najbardziej przekonujące wydaje się tłumaczenie podane przez Allsopa. Według niego właśnie te trzy grupy narodowościowe miały zakorzenione w sobie uczucie wrogości do prawa, które w ich ojczyźnie miało cele dyskryminacyjne. Przede wszystkim Irlandczycy. Prawa stworzone

przez Anglików zmierzały do wyzucia ich z ziemi i oddawały wszystkie bogactwa ich kraju w ręce zdobywców angielskich. Na Sycylii pamiętano jeszcze francuską okupację i narzucone przez wroga prawa, które ludność niszczyły nadmiernymi podatkami. Celem samoobrony musieli stworzyć tak własne prawa jak i organizację, dzięki której mogli się przeciwstawiać bezwzględnemu najeźdźcy. Konspiracja i przestępczość stały się cechą ich narodowego charakteru. Jeśli chodzi o Żydów, to pamiętali oni antysemityzm panujący w Europie i utrudnienia, jakie tam spotykali na każdym kroku. Prawa w wielu krajach (np. w carskiej Rosji) były wyraźnie przeciwko nim wymierzone i ograniczały ich swobodne życie. Przodkowie amerykańskich gangsterów żyjąc w Europie musieli więc wciąż walczyć z prawem albo je omijać, by się utrzymać na powierzchni życia. Przybywając do Ameryki emigranci pochodzący z tych nacji przywozili z sobą wrodzoną wrogość do praw narzucanych przez państwo. Podczas gdy emigranci innych narodowości szybko się asymilowali i włączali w nurt normalnego życia, te trzy narodowości trzymały się stale na boku, wciąż pełne nieufności i liczące tylko na siebie. Tego rodzaju postawa najwyraźniej występowała u Sycylijczyków i właściwie nadal występuje.

Helen A. Day, dyrektorka Eli Bates House, domu wychowawczego dla włoskich dzieci, tak się wyraża o Sycylijczykach: „Nikt nie jest w stanie przekonać Sycylijczyka, by prosił o pomoc policjanta lub szukał sprawiedliwości w sądzie. Nie mają zaufania do władz, podobnie jak i do praw. Dla nich prawo to podatki, to przymus wysłania do szkoły dziecka, to ograniczenie na każdym kroku”.

W slumsach zamieszkałych przez ludność żydowską, irlandzką i włoską wzrastało tysiące młodzieży marzącej o wydosztaniu się z biedy i gotowej na wszystko dla osiągnięcia tego celu. Nie mając wpojonych zasad poszanowania prawa postępowali w swym mniemaniu właściwie, stosując brutalne środki przemocy w stosunku do tych, którzy stali na drodze do realizacji ich zamierzeń.

Najwięcej gangsterów wydała emigracja włoska. W latach 1924–1929, czyli w okresie największego natężenia walk między gangami, zostało w Chicago zabitych 373 gangsterów. Z ilości tej 64 osoby należały do grupy tzw. dyrektorskiej, to jest obejmowały osoby sprawujące kierownicze stanowiska. Jeśli chodzi o podział narodowościowy, to 44 nazwiska z tej grupy są typowo włoskie (Genna, Granata, Amatuna, Druzzi, Esposito etc.), a 20 mieszanych, irlandzko-żydowskich (O'Banion, Gusenberg, Murphy, Bermann, Weinshank, Feely etc).

Niewątpliwie na polu przestępczej działalności gangstersko-gospodarczej prym trzymają Włosi, a wśród nich grupa pochodzenia sycylijskiego. Należy jednak wziąć pod uwagę fakt niskiego poziomu umysłowego tych emigrantów, panującą wśród nich powszechnie biedę. Grupa ta miała wyjątkowo duże trudności w przystosowaniu się do życia w Ameryce. Mieszkając w skupieniu, zajmowali oni zwykle ulice według wiosek, z których przybyli. Trzymali się razem, ucząc się z trudnością języka angielskiego i nie posiadając na ogół żadnych kwalifikacji zawodowych. Jednocześnie rządziła wśród nich przywieziona z kraju i tu zaszczipiona Mafia, której wszyscy musieli się posłusznie podporządkowywać. Nic więc dziwnego, że młodzi Sycylijczycy, którzy już nabyli dobrej znajomości nowego języka i przyjęli amerykańskie zwyczaje, pragnęli wydobyć się z

panującej nędzy i za wszelką cenę zdobyć to co ich rodzice osiągnąć się spodziewali, porzucając kraj rodzinny i wyruszając w podróż na drugą półkulę.

Panuje pogląd, że gangsterzy zamieszkują slumsy i stare, zapuszczone dzielnice. Tak może było kiedyś, obecnie mieszka ją najczęściej w reprezentacyjnych, kosztownych willach i w dzielnicach zajętych przez naj zamożniej szych ludzi. Niewątpliwie większość z nich wywodziła się ze slumsów, tam zamieszkiwali ich rodzice, jednakże gdy tylko warunki im na to pozwoliły, przenieśli się szybko do najelegantszych dzielnic.

Początkujący gangsterzy zaczynali zwykle swą przestępczą karierę od drobnych złodziejstw lub od okradania pijaków. Kolejnym etapem było urządzanie napadów na samotnych przechodniów czy też włamania do kiosków lub sklepików. Zwykle każdy z nich trafiał do więzienia i pod tym względem właściwie nie ma wyjątków. Otrzymawszy wyrok na rok – dwa więzienia kandydat na gangstera tam z reguły pogłębiał swe zasadnicze „przeszkolenie” i wychodził na wolność już jako wytrawny opryszek.

Po takim przygotowaniu zaczynała się dopiero właściwa działalność przestępcza, która decydowała o dalszej karierze. W tym świecie człowiek jest szacowany według tych samych zasad i miar, jakie obowiązują wśród ludzi businessu. Zwraca się więc uwagę na dotychczasowe sukcesy i osiągnięty stan zamożności. Bardzo ważną rolę odgrywa osobisty tryb życia. Zasadniczą rolę w tej ocenie odgrywa życie domowe, a więc czy przestępca jest żonaty, czy ma dzieci, i jaki jest jego stosunek do rodziny? Źle są widziane wszelkie namiętności, jak żyłka do hazardów, zbyt duża skłonność do kobiet, a przede wszystkim nadmierne pijaństwo.

Ważne jest również ile razy był aresztowany i jak wysokie otrzymywał wyroki. Jeśli gangster doszedł do majątku będąc w tym czasie tylko parę razy aresztowany i gdy mu się udało umiejętnie wykręcić od poważniejszego wyroku, to będzie o nim dobrze świadczyło i będzie mieć wówczas otwarte drzwi do dalszej kariery. Gangster, który osiągnął już pewien poziom w swej karierze, powinien mieszkać w przyzwoitej dzielnicy, żyć przykładowo i mieć opinię wzorowego i ustabilizowanego businessmana-obywatela. Winien też zawsze mieć jakąś przykrywkę dla swych właściwych interesów, a więc jakieś drobne przedsiębiorstwo, sklepik lub małą restaurację. Z jednej strony będzie wzbudzać podziw doskonałym prowadzeniem swego businessu, z drugiej ma wytłumaczenie przed urzędem skarbowym skąd bierze swe dochody. Może wówczas uniknąć kłopotów z tej strony. Powinien też posiadać samochód odpowiedniej marki, a czasem nawet dwa. W pewnych wypadkach wymagane jest również posiadanie szofera. Gdy nie jest żonaty, może prowadzić ożywione życie towarzyskie i dobrze jest, gdy znane aktorki i gwiazdy filmowe są wśród jego gości. Powinien jednak unikać wikłania się z nimi w miłosne historie. Kobiety są ciekawe, a zakochany mężczyzna łatwo staje się gadatliwy.

Gangster musi również unikać wszelkiego rozgłosu. Jest bardzo dobrze widziane, gdy ma jakieś hobby, jak zbieranie obrazów, książek, antyków lub też utrzymywanie stajni wyścigowej (szczególnie, gdy się już dorobił poważniejszego majątku). Wszystko to jednak powinno być robione cicho, bez zwracania uwagi na siebie i w tym względzie gangsterzy różnili się bardzo od businessmanów. Typowym przykładem takiego gangstera był Earl Connors. Doszedł w swej karierze do

pewnego szczebla, stosunkowo dość wysokiego. Był bardzo zamożny, miał wspaniale urządzone mieszkanie i zebraną przez siebie wielką bibliotekę. Poza tym zbierał namiennie obrazy z okresu wczesnego malarstwa amerykańskiego. Nikt o nim jednak nic nie wiedział i długo pozostawał w cieniu. W końcu pewien wnikliwy reporter wy wachał jego istnienie i poprosił o rozmowę. Connors zgodził się na to i zaprosił go do swego mieszkania. Reporter potem opisywał, jak był zdziwiony tym, co ujrzał. Zamiast groźnego gangstera spotkał wykształconego człowieka, z którym odbył interesującą rozmowę. Taką reklamę cenią gangsterzy najwyżej. Zaciemnia bowiem ich prawdziwy obraz, bałamuci opinię publiczną i usypia czujność władz wymiaru sprawiedliwości (tych, które jeszcze nie zostały przekupione).

Właśnie na tego rodzaju ludziach opierał się cały syndykat przestępczy, którego operacje na terenie Stanów Zjednoczonych zostały już bez żadnej wątpliwości stwierdzone. Komitet senatora Kefauvera ustalił nie tylko istnienie kartelu, lecz również fakt, że gangsterzy są prawie wszędzie podtrzymywani przez polityków i zupełnie jawnie chronieni przez władze.

Część X

Przyszłość

Statystyka

Według obliczenia dokonanego przez senatora Johna L. McClellana, w Stanach Zjednoczonych co 58 minut jest popełniane morderstwo, co 34 minuty zostaje zgwałcona kobieta, co 6 minut dokonuje się rabunku, co 4 minuty napadu i co 2 minuty następuje kradzież samochodu. Co minutę zostaje ktoś okradziony, a co 39 sekund złodzieje pładrują mieszkanie. Przeciętnie co 14 sekund zostaje w tym kraju popełnione przestępstwo.

Zastanawiająca jest nie tylko ilość przestępstw, lecz również i ich wzrost zaznaczający się co roku. O ile w latach 1937–1939 przeciętna ilość przestępstw popełnianych w 355 miastach wynosiła 630 tysięcy rocznie, o tyle w latach 1946–1955 ilość ta wzrosła do 800 tysięcy, natomiast w 1961 roku doszła do ilości około 2 milionów.

Za popełnienie tych przestępstw w 1955 roku było aresztowanych 1 861 764 osób, podczas gdy w 1962 r. — 3 815 825 osób. Spośród aresztowanych około 40% było w wieku poniżej 18 lat, zaś połowa tej grupy miała poniżej 15 lat. Jeśli chodzi o kradzieże samochodów, to stały się one specjalnością młodocianych przestępców, gdyż udział w nich młodzieży wynosi przeciętnie przeszło 60 %.

W 1952 roku około 400 tysięcy młodzieży stawało w sądach dla młodocianych przestępców, w 1960 roku ilość ich prawie

się podwoiła, gdyż sięgnęła cyfry przeszło 750 tysięcy chłopców i dziewcząt. Obecnie ilość ta zbliża się do miliona.

W 1961 roku popełniono w USA: 8600 morderstw, 16 010 gwałtów, 91 660 rabunków, 133 020 napadów, 852 500 włamań, 498 100 kradzieży oraz 326 200 kradzieży samochodów. Udział młodzieży w tych przestępstwach był następujący: 59% w kradzieżach samochodów, 47%, we włamaniach, 58% w kradzieżach, 22% w rabunkach, 17% w gwałtach, 12% w napadach i 8% w morderstwach.

Władze USA mają zarejestrowanych 46 798 narkomanów. Z tej ilości około 9500 jest w wieku poniżej 21 lat, zaś w wieku od 21–30 lat — 23 329. Ponieważ cyfry te nie obejmują na pewno wszystkich owładniętych tym strasznym nałogiem, ilość młodzieży, która wpadła w sieci nastawione przez handlarzy narkotykami, jest niewątpliwie o wiele większa.

Taki jest stan faktyczny i mimo woli nasuwa się pytanie, dlaczego w społeczeństwie tak bogatym jak amerykańskie, tak duży procent młodzieży schodzi na przestępcze drogi?

Wylęgarnie gangsterów

Studiując życiorysy gangsterów, widzimy, że wszyscy oni swą karierę rozpoczynali w gangach młodzieżowych a nawet dziecięcych. Tak było przed stu laty i tak jest obecnie. Wszyscy też pochodzili ze slumsów, gdzie gang stanowi jeszcze dziś dla młodzieży jedyne rozwiązanie problemu nudy i szarzyzny życia. Początki gangu dziecięcego są zawsze niewinne. Dzieci

zamieszkałe na jednym odcinku ulicy łączą się w grupę celem wspólnych zabaw. Potem jakaś grupa organizuje drobne kradzieże owoców i cukierków. Śmielsi robią wyprawy do domów towarowych celem kradzieży zabawek i drobnych przedmiotów. Mijają lata i dzieci stopniowo wyrastają. Nadal wciąż się razem trzymają, lecz celem gangu przestają już być wspólne zabawy lub kradzieże jabłek. Młodzieńcy i dziewczęta nudzą się i pragną emocji. Najłatwiej ją uzyskują w walkach z innymi gangami. Potrzebują też pieniędzy na kino, coca-colę i drobne rozrywki. Robią to co inni. Napady na samotnych przechodniów, wrywanie torebek kobietom i złodziejskie wyprawy. Następnym etapem są już poważniejsze przestępstwa, takie jak rabunki mieszkań lub włamania do sklepów. Kończy się to zwykle więzieniem lub przejściem na służbę do prawdziwego gangu przestępczego.

Kolejne losy tej młodzieży doskonale ilustruje rozmowa, jaką z młodym eksprzywódcą gangu młodzieżowego przeprowadził Gay Talese, reporter *N. Y. Times*, Rozmówca dziennikarza, 21-letni młodzieniec, właśnie opuścił gang i zajął się normalną pracą zarobkową.

— Co pana skłoniło do porzucenia dotychczasowego trybu życia? — zapytał reporter.

— Miałem dość bezmyślnych bójek, a poza tym dziewczyna.

— Czy nie zgadzała się, by pan pozostał w gangu?

— Nie o to chodziło. Chciałem się ożenić i ustabilizować.

— Czy dużo chłopców opuszcza gangi i zwykle w jakim wieku?

— Najczęściej, gdy kończą 19 lub 20 lat. Jednak wyjście z gangu nie jest sprawą prostą. Ci, którzy okazują takie zamiary,

są bici i prześladowani. Zwykle nazywają ich zdrajcami. W niektórych gangach takich zabijają. Dlatego wielu pozostaje i to na długie lata. Znam jednego, który ma już 35 lat i wciąż tkwi jeszcze w gangu młodzieżowym. Do wielkich gangów nie chce iść, więc woli tu zostać. Trudni się dostarczaniem broni, gdyż jak panu wiadomo małoletnim jej nie sprzedają.

Dalej opowiedział on dziennikarzowi dzieje swego dzieciństwa. Wzrósł i wychował się we wschodnim Harlemie, w środowisku biednej ludności portorykańskiej. Do gangu wstąpił mając lat czternaście. Było ich tam czterdziestu chłopców, a w ostatnich latach on został ich szefem. Przed paru miesiącami doszedł do przekonania, że to nie ma sensu i gang rozwiązał. Ożenił się i obecnie pracuje w fabryce walizek.

— A co się stało z innymi chłopakami?

— Połowa siedzi w więzieniach za bójki i kradzieże, dziesięciu przeszło na służbę do gangsterów, a dziesięciu zrobiło to samo co i ja.

— Co mogą robić u gangsterów tacy młodzi chłopcy?

— Jedni zajmują się sprzedażą narkotyków, inni są odźwiernymi w domach publicznych lub pełnią różne inne funkcje.

— Czy tęskni pan jeszcze za dawnym trybem życia?

— Już teraz nie, ale długo tęskniłem. Nie było łatwo przyzwyczaić się do tak odmiennych warunków życia. W gangu nic nie robiłem, z nikim się nie liczyłem i nic mnie nie obchodziło. Obecnie jest przecież zupełnie inaczej. Jednak z tego co jest, jestem zadowolony.

Jak z tej autentycznej rozmowy wynika, tylko 25 procent młodzieży wychodzi z gangów i wkracza na właściwą drogę.

Większość nie może już zerwać z przestępczym trybem życia i stanowi niewyczerpane źródło rekrutacji dla wielkich gangów przestępczych. Właśnie dzięki temu mogą one bezustannie istnieć i mieć zawsze pod dostatkiem ludzi gotowych do wykonywania najtrudniejszych i najbardziej ryzykownych zadań. Możliwość przejścia z gangu młodzieżowego do współpracy z prawdziwymi gangsterami jest uważana przez tę młodzież za wielki awans i duży sukces życiowy.

Młodzieniec z gangu młodzieżowego, który zwykle wyżywał się jedynie w walkach z sąsiednimi gangami oraz w drobnych napadach i złodziejstwach, jest zawsze pełen podziwu, a nawet uwielbienia dla prawdziwych gangsterów. Zna ich tylko z sensacyjnej literatury, w której przedstawiani są zawsze w aureoli swego rodzaju bohaterstwa. Młodzież nie zdaje sobie sprawy z „handlowego” charakteru współczesnego gangsterstwa. Myśli, że są to ludzie wyjątkowo zręczni, silni i odważni. Utożsamia ich zwykle ze znanymi bohaterami z westernów.

Poza tym imponują zwyczaje i stosunki panujące w gangach. W młodzieżowym gangu ten czynnik również odgrywał dużą rolę. Imponował autorytet dowódcy, uwielbienie dziewczyny oraz emocje pierwszych, chuligańsko-przestępczych czynów. W prawdziwym gangu imponuje im wszystko. A więc regularnie otrzymywana pensja, świadomość siły, jaką reprezentują, a przede wszystkim żelazna dyscyplina. Nie zdają sobie jednak sprawy, że oni sami w tym gangu nie mają żadnego znaczenia i że spełniają rolę pachołków do najgorszych posług. Nawet pensja, jaką otrzymują, jest zawsze bardzo skromna i nie stoi w żadnym stosunku do sum, które zarabiają gangi. Młodzi ludzie nie orientują się również, że przyjęto ich tylko po to, by spełniali najtrudniejsze i najbardziej ryzykowne zadania.

Nie wiedzą, że dla kilkudziesięciu dolarów tygodniowej płacy muszą wciąż ryzykować życiem i że tylko oni będą nadstawiać głowy, podczas gdy ich mocodawcy siedzą z daleka dobrze zabezpieczeni. Nie zdają sobie sprawy, że znaczenie ich dla gangsterów jest tak małe, że jeśli który z nich coś przeszkrobie, to mu mogą nawet pożałować kuli. Wsadzą do samochodu, wywiozą za miasto i tam zamordują nożem, lub, jak kota w worku, rzucą do wody.

Gangsterzy nie oszczędzają tej młodzieży. Dając jej najryzykowniejsze zadania uważają nawet za korzystne, gdy któryś z nich zostaje aresztowany i dostanie się do więzienia. W ten sposób chcą wyselekcjonować materiał dla siebie najbardziej wartościowy. Poza tym wierzą, że więzienie jest zawsze najlepszą szkołą przestępstwa i dopiero ten, który z niego wyjdzie, posiadać może walory odpowiednie dla gangsterów.

Bez względu jednak na stosunek do młodzieży zasilającej ich szeregi, gangsterzy pilnie uważają, by gangi młodzieżowe zawsze istniały. Zdają sobie bowiem doskonale sprawę, że z chwilą ich zlikwidowania pozycja gangsterstwa byłaby poważnie zachwiana. Bez stałego dopływu młodych sił, gangi miałyby ograniczone możliwości działania. Dlatego też gangsterzy starają się, by władze nie podejmowały przeciwko gangom młodzieżowym zbyt radykalnych kroków. Dzięki temu sytuacja w USA jest obecnie taka, że chociaż o zmroku niebezpiecznie jest wchodzić do parku w Nowym Jorku lub w Waszyngtonie, to jednak o żadnej skutecznej przeciwko temu akcji nikt nawet nie myśli. Również dla polityków gangi te są bardzo użyteczne, szczególnie w okresie wyborów. Dzięki tym wszystkim czynnikom, gangi młodzieżowe będące plagą miast amerykańskich

istnieją i istnieć będą, chronione przez tych, którym służą jako pomoc w ich ciemnych machinacjach.

Szkoła

W dniu 3 czerwca 1960 roku z przejeżdżającego ulicami Brooklynu samochodu zostało wyrzucone ciało siedemnastoletniego Vincente Graffeo. Młodzieniec miał ślady ciężkiego pobicia, poza tym został parę razy śmiertelnie pchnięty nożem. Sposób popełnienia tego mordu był typowo gangsterski.

Graffeo był policji znany. Przed kilku miesiącami aresztowano go jako podejrzanego o dokonanie włamania do pewnego sklepu. Ponieważ znaleziono przy nim różne złodziejskie narzędzia, został zatrzymany i miał stanąć przed sądem. Wypuszczono go jednak, gdyż policja podejrzewała, że należy on do jakiejś większej szajki włamywaczy i żeby ją wykryć, postanowiono go obserwować. Notowano nazwiska i adresy osób, z którymi się stykał. W kilka tygodni później Graffeo znów znalazł się w policyjnym areszcie. Tym razem zatrzymano go wraz z innym młodzieńcem przy przeładowywaniu z jednego samochodu do drugiego skradzionej odzieży wartości 40 tysięcy dolarów. Graffeo i jego kolega tłumaczyli się, że zostali wynajęci do tej pracy i o pochodzeniu tych ubrań nic nie wiedzieli. Puszczono ich, by nadal śledzić działalność szajki.

Po zamordowaniu Graffeo policja natychmiast się zorientowała, że to już jest sprawka gangu i to nawet nie młodzieżowego. W tych ostatnich porachunki osobiste załatwiano w inny

sposób. Rozpoczęto obserwację osób, z którymi Graffeo stykał się najczęściej i dość szybko aresztowano 22 młodzieńców, których podejrzewano o współudział w tej zbrodni.

W trakcie śledztwa została ujawniona rzecz, której policja najmniej się spodziewała. Oto okazało się, że wszyscy aresztowani są... uczniami szkoły gangsterskiej, prowadzonej w Brooklynie. Graffeo również w niej odbywał „studia”. Uczniowie, dobierani z gangów młodzieżowych, mieli codziennie teoretyczne wykłady, jak i „zajęcia praktyczne”. Przede wszystkim uczono ich techniki dokonywania morderstw. Prawdopodobnie szkoła przygotowywała narybek dla Murder Inc. Celem pokrycia kosztów tej „uczelni” dokonywano włamań, przeważnie do sklepów i domów towarowych. W ciągu jednego roku pojętni uczniowie ukradli towarów wartości przeszło 500 tysięcy dolarów. Za udane włamanie otrzymywali oni pewną kwotę jako wynagrodzenie, lecz nigdy nie większą niż 500 dolarów i to nawet wtedy, gdy wartość okradzionego towaru wynosiła dziesiątki tysięcy dolarów.

Według zeznań aresztowanych, Graffeo był podejrzany, że w czasie aresztowania złożył na policji pewne zeznania odnośnie tej szkoły. Postanowiono go zatem użyć jako „obiekt ćwiczebny” i dlatego właśnie padł ofiarą mordu koleżeńskiego.

Sprawa przestępczej szkoły początkowo zrobiła moc hałasu. Gazety podawały wciąż nowe szczegóły, prześcigając się w sensacjach. Potem ucichło. Potężni mocodawcy „uczelni” postarali się, by wszystko w porę zatuszowano.

Ucichły wiadomości, nie było sprawy w sądzie i „uczelnia” zapewne nadal prosperuje.

Młodzież i gangsterzy

Al Capone był pierwszym gangsterem, który docenił znaczenie młodzieży i zaczął zabiegać o jej względy. Po nim przez długi czas nie zwracano na to zagadnienie specjalnej uwagi i dopiero przestępczy syndykat w latach pięćdziesiątych postanowił wykorzystać młodzież do realizacji swych planów. Al Capone interesując się młodzieżą miał wówczas na myśli wyłącznie propagandę swej osoby oraz osłabienie opinii publicznej, która wyraźnie zwracała się przeciwko gangsterom. Kiedy był już ochrzczony mianem „Wroga nr 1”, lansował w prasie brukowej sensacyjne historyjki na temat działalności gangsterów. Ukazywano ich tam jako ludzi o dużej odwadze a nawet ofiarności, którzy mężnie walczyli z innymi „złymi” gangsterami. Gdy później w okresie wielkiego kryzysu wpadł na pomysł dokarmiania bezrobotnych i niesienia im pomocy, umiejętnie wykorzystywał tę akcję w sensie ukazywania swych wspólników jako „bojowników o dobro ogółu”.

Metody te jednały mu wielu popleczników właśnie wśród młodzieży. Al Capone używał również i innych bezpośrednich sposobów mających na celu ujęcie jej sobie. Gdy w Chicago odbywały się jakieś ciekawsze imprezy sportowe, zawsze wykupywał większe ilości biletów wejściowych. Potem zjawiał się przed stadionem i tam rozdawał bilety tylko młodzieży. Znano go z tego i zawsze, gdy podjeżdżał pod stadion swoim samochodem, otaczała go młodzież wykrzykując „Hi, Al” (Witaj, Al) i wiwatując na jego cześć.

Z wyników tych zabiegów mógł być zadowolony. W 1930 roku odbywał się w Chicago wielki zjazd skautów. Al Capone właśnie krótko przedtem powrócił z Filadelfii z więzienia.

Dowiedziawszy się o odbywającym się zjeździe, wsiadł do samochodu i pojechał na miejsce, gdzie obozowali skauci. Gdy go dostrzeżono, wszyscy chłopcy i dziewczęta porzucili swe zajęcia i zwartą masą otoczyli samochód gangstera. „Good old Al!” (Dobry stary Al!) — krzyczano. Ku konsternacji kierownictwa zjazdu owacja zmieniła się w potężną manifestację 10 tysięcy Skautów na rzecz Al Capone.

Gangster był zadowolony. Osiągnął to, o co mu chodziło. Wówczas było jeszcze za wcześnie, by snuć w stosunku do młodzieży jakieś dalekosiężne plany. Później inni gangsterzy spostrzegli, że młodzież jest łatwa do wykorzystania, poza tym dla ich interesów stanowi czynnik niezmiernej wagi. Sprawa popularności, o którą tak dbał Al Capone, później przestała odgrywać ważniejszą rolę. Pod uwagę zostały wzięte tylko sprawy handlowe.

Młodzież stanowi obecnie dla gangsterów czynnik bardzo ważny i duże źródło dochodu. Jest ona bowiem największym odbiorcą pornografii wszelkiego rodzaju dającej zyski rzędu dziesiątek milionów dolarów. Poza tym wśród niej gangsterzy przygotowują przyszłych konsumentów, jeśli chodzi o narkotyki i gry hazardowe.

Centrum produkcji przemysłu pornograficznego znajduje się w Los Angeles. Tam powstają wąskotaśmowe filmy tego charakteru, karty do gry i serie fotografii. Przemysł ten jest całkowicie w rękach gangsterów. Sprzedaż odbywa się głównie za pośrednictwem poczty. Jak obliczono, przez pocztę jest wysyłane codziennie około 200 tysięcy listów oferujących pornografię w różnorodnej formie. Specjalni agenci zbierają adresy młodzieży i już nawet 11-letnim dzieciom są wysyłane takie oferty. Często adresy te uzyskiwane są podstępem.

Mianowicie w czasopismach pojawiają się ogłoszenia oferujące młodzieży po wyjątkowo niskiej cenie bądź to zabawki, jak rewolwery kowbojskie lub wiatrówki, albo nawet pomoce szkolne. Na wysłane zgłoszenia młodzież otrzymuje prospekty pornograficzne. Zalew tych ofert jest tak duży, że praktycznie każde dziecko w szkole i każdy student na uniwersytecie otrzymuje co roku przynajmniej jedną taką ofertę.

Dochody gangsterów z tego źródła są olbrzymie. Krótki film pornograficzny (wąskotaśmowy), którego produkcja kosztuje około 4,50 dolarów, sprzedawany jest zwykle za 50 dolarów. Talia kart, której produkcja kosztuje 12 centów, osiąga cenę 3 dolarów. Po odpowiednio wysokiej cenie sprzedawane są fotografie nagich dziewcząt, książki i albumy. Według pobieżnych obliczeń gangsterzy z tego źródła wyciągają rocznie około pół miliarda dolarów.

Handel ten powoduje jednocześnie masową demoralizację młodzieży. Ilość młodocianych gwałcicieli wzrasta z roku na rok, a w niektórych miastach stwierdzono nawet istnienie gangów młodzieżowych mających na celu jedynie gwałcenie dziewcząt. Senator Estes Kefauver, składając w senacie sprawozdanie z działalności swej komisji, powiedział, że obecną sytuacją na odcinku rozkwitu pornografii komisja jest dosłownie przerażona, i uważa, że stan jest alarmujący.

To jest tylko jeden aspekt działalności gangsterów, inne są równie groźne i może nawet bardziej niebezpieczne.

Chodzi o narkotyki. Handel nimi jest prowadzony przez gangsterów na wielką skalę. Władze USA nie mogąc polegać na policji stworzyły specjalny urząd, tzw. Biuro Narkotyków, mający na celu zwalczanie tego handlu. Rozporządza ona armią

agentów, którzy co roku dokonują licznych aresztowań (ok. 25 tysięcy osób) tak za sprzedaż, jak i kupno narkotyków. W 1960 roku skonfiskowano 183 kilogramy heroiny i 858 kg marihuany.

Wszystko to bynajmniej nie wpływa na ukrócenie działalności gangsterów w tej dziedzinie. Handel narkotykami kwitnie, a przemyt przeprowadzany jest masowo tak przez wschodnie jak i zachodnie wybrzeże. Poza tym, przez granicę z Meksykiem przemyca się głównie marihuanę. Gangsterzy nigdy nie mają obawy, że im zabraknie „towaru”. Troszczą się tylko, by mieć zapewnionych odbiorców teraz i na przyszłość. W tym względzie właśnie szybko się zorientowali, że trzeba ich sobie przygotowywać głównie wśród młodzieży.

W tym celu wykorzystywany jest przez nich ruch młodzieżowy, znany pod nazwą „beatników”. Ruch ten powstał po zakończeniu II wojny światowej, początkowo jako odruch buntu, że mimo tylu ofiar w zasadzie nic się nie zmieniło. Bunt ten wyrażał się negacją wszystkich dotychczas przyjętych form oraz bojkotem społeczeństwa, któremu beatnicy nie chcieli się podporządkować. Szybko jednak zapomniano o zasadach, o które pierwsi beatnicy walczyli, koncentrując się jedynie na zewnętrznych formach. Beatnik musi być niechlujnie i cudacznie ubrany, a przede wszystkim nosić brodę. Przeważają wśród nich różne nieroby, pijacy i zwykli wydrwigrosze. Dużo jest również tak zwanych weekendowych beatników. Są to młodzieńcy pracujący normalnie, lecz snobizujący się na styl bycia beatników. W soboty przebierają się specjalnie szokująco, by np. w Greenwich Village imponować turystom. Poza tym wśród beatników aż się roi od wszelkiego rodzaju wykołajeńców. Są

poeci, których wierszy nikt nie chciał czytać, powieściopisarze nie umiejący pisać, malarze bohomasów i aktorzy bez talentu. Są też wśród nich kobiety, podobnie zadziwiające wszystkich swoim zachowaniem i wyglądem.

Dokoła tej hałastry kręci się zawsze dużo młodzieży, głównie uniwersyteckiej. Beatnicy imponują im swoją nonszalancją oraz odwagą zerwania z formami uświęconymi tradycją i zwyczajem. Młodzieży tej przejadł się już szablon codziennego życia i purytańsko-mieszczkańskie obyczaje. Nie chcą być konformistami i swój bunt podkreślają w ten sposób, że się solidaryzują z beatnikami. Nie ma już dziś właściwie ani jednego uniwersytetu, w którym by nie było klubu beatników. Są tak samo brodaci, jak ci z Greenwich Village, tak samo trawią czas na jałowych dyskusjach i jedynie są mniej brudni i porządniej ubrani. Teoretycznie hołdują jednak pełnej abnegacji. W swym mieszkaniu beatnik powinien mieć tylko materac położony na ziemi, stołek, patefon i bęben „bongo” — typowy instrument beatników.

Beatników nikt serio nie bierze, wzbudzają jednak ogólne zaciekawienie. Właściciele małych kawiarenek w Greenwich Village wciągają beatników do swych lokali, gdyż są oni magnesem ściągającym publiczność. Czytają tam swoje wiersze, wygłaszają niedorzeczne przemówienia i za to otrzymują darmo kawę.

Założycielami tego ruchu było dwóch młodzieńców, powieściopisarz Jack Kerouac oraz poeta Allen Ginsberg. Właśnie ten ostatni — bardzo popularny wśród młodzieży — stał się mimowolnym (a może i świadomym) narzędziem gangsterów. On to bowiem zaczął otwarcie propagować powszechne używanie narkotyków. Dowodził, że konstytucja gwarantuje wolność we wszystkich dziedzinach i narkotyków wcale nie wyklucza.

Na tej podstawie żąda swobodnego handlu nimi. Sam pali marihuanę i swych „współwyznawców” do tego zachęca.

Właśnie te kawiarenki i kluby beatnikowskie są głównymi ośrodkami gangsterskiej propagandy na rzecz narkotyków. Tam podsuwa się je młodzieży, by ją przyzwyczaić do tego nałogu. Potem ci młodzi ludzie, by zarobić pieniądze na narkotyki, stają się ich sprzedawcami i demoralizatorami swych kolegów na uniwersytecie. W ten sposób co roku dziesiątki tysięcy młodych ludzi wpada w zgubny nałóg, z którego zwykle już do końca życia nie może się wydostać.

W swych zabiegach o klientelę, gangsterzy umiejętnie propagują też wśród młodzieży ideę tzw. „easy money” — łatwo zdobytych pieniędzy. Chodzi w tym wypadku o zachęcanie jej do gier hazardowych. Zaczyna się od robienia zakładów na zawodach sportowych. Tam młodzi ludzie zawierają pierwsze kontakty z bookmacherami. Potem zachęca się ich do gry na wyścigach, a w końcu podsuwa się adresy tajnych lub też działających jawnie domów gry.

Komisje senackie powołane do badania działalności gangsterów stwierdziły, że na rzecz podziemnego świata w Stanach Zjednoczonych społeczeństwo amerykańskie płaci roczny haracz w wysokości około 30 miliardów dolarów. Jest to suma tak olbrzymia, że wprost wydaje się nieprawdopodobne, by to było możliwe. Należy się jednak spodziewać, że wyliczaniem tej kwoty zajmowali się ludzie orientujący się w zagadnieniu. Nawet gdyby była nieco przesadzona i tak będzie olbrzymia. Nie o to jednak chodzi i nie to jest najważniejsze. Haracz, chociaż duży, można zapłacić i poza tym żadnych więcej strat się nie ponosi. Jeśli jednak chodzi o gangsterów, to główne straty,

jakie amerykańskie społeczeństwo ponosi przez nich, odnoszą się głównie do młodego pokolenia.

Nie ma właściwie w USA grupy młodzieży, która by była zabezpieczona przed zakusami gangsterów. Tak młodzież biednych emigrantów, jak i ta zamożna na uniwersytetach, jest stale zagrożona wciągnięciem do przestępczego życia lub zwichnięciem swej życiowej kariery. Aż dziwne się wydaje, że dotychczas — mimo że są to rzeczy ogólnie wiadome — tak mało się uświadamia amerykańską młodzież o tym, co jej grozi. Trochę się o tym pisze, pastory w kościołach wygłaszają kazania, lecz oczywiście niewiele to pomaga, gdyż młodzież samych ostrzeżeń nie bierze zbyt serio. Nikt się właściwie nie potrafi przeciwstawić potędze gangsterów i nikt dotychczas nie potrafi obronić przed nimi młodzieży, która w każdym narodzie stanowi część jego najcenniejszą, gdyż decydującą o jego przyszłości.

Posłowie

Autor tej książki zmarł latem roku 1964 — i ten bolesny fakt jest pierwszą sprawą, o której trzeba powiedzieć kilka słów, kiedy się omawia jego twórczość. Zmarł bowiem u progu swoich największych sukcesów pisarskich, nie doczekał nawet momentu ukazania się na rynku księgarskim najwartościowszej i najbardziej później popularnej jego książki: „Amerykanów”.

Był z zawodu dziennikarzem, mistrzem swego rzemiosła; tak się jednak składało w jego życiu, że różne kataklizmy i tragedie uparcie go odeń odrywały: lata wojny spędził w czynnej walce konspiracyjnej, a później, pod fałszywym, krzywdzącym oskarżeniem wtrącono go — wraz z małżonką — na kilka lat do więzienia. Z więziennych właśnie rozmyślań, wspomnień i rozmów z towarzyszem niedoli narodziły się pierwsze próby literackie Stanisława Mierzeńskiego: napisane wspólnie z Amerykaninem Hermanem Fieldem powieści-dokumenty „Okiennice” (1958) i „Kaczory” (1962), publikowane równocześnie po polsku w Polsce i po angielsku w USA, tłumaczone później na kilka obcych języków, przyjęte z dużym zainteresowaniem. Pozwoliły one Stanisławowi Mierzeńskiemu zaznać pierwszych autorskich satysfakcji, sprawdzić swe możliwości pisarskie w odbiorze i opinii czytelników i krytyków.

Wtedy też właśnie postanawia Mierzeński podjąć w pełni samodzielną, oryginalną i ambitną pracę pisarską. Obiera dla niej gatunek literacki, który najbardziej mu odpowiada, w którym najwięcej ma do zrobienia i powiedzenia: reportaż literacki, „literaturę faktu”, rozwijającą się właściwie dopiero na naszym gruncie. W latach 1959–1960 przebywa Mierzeński w Stanach Zjednoczonych; owocem tej podróży jest reportażowa monografia „Amerykanie”, zgłoszona w roku 1962 na konkurs wydawnictwa „Książka i Wiedza” i tygodnika „Świat” w dziedzinie reportaży zagranicznych, wyróżniona na tym konkursie

pierwszą nagrodą, wydana w dwa lata później i od tego czasu kilkakrotnie wznawiana w wysokich, natychmiast rozbuchających się nakładach. Tej radosnej, napawającej pisarza zawsze najgłębszą satysfakcją chwili szerokiego spotkania książki z czytelnikiem nie dane już było jednak Mierzeńskiemu dożyć.

Sukces „Amerykanów”, trwały już i okrzepły w naszym piśmiennictwie reportażowym, każe zastanowić się nad przyczynami, nad tymi właściwościami warsztatu pisarskiego, które wyróżniły Stanisława Mierzeńskiego spośród obfitej plejady naszych reportaży.

Otóż „Amerykanie” różnią się od większości publikowanych u nas reportaży, od przyjętego u nas typu pisarstwa reportażowego, przede wszystkim zasięgiem tematyki, ambicją niejako monograficznego ujęcia tematu. „Amerykanie” nie są garścią mniej lub bardziej przypadkowych wrażeń z podróży do USA, wrażeń może i ciekawych, ale wycinkowych, „doprawionych” uogólniającą metaforą, skomentowanych rozbudowaną refleksją autora. Nie — książka Mierzeńskiego jest próbą ogarnięcia i przedstawienia całokształtu powszedniego życia w Stanach Zjednoczonych, jego realiów, warunków, typowych sytuacji i problemów.

Książka Stanisława Mierzeńskiego jest więc rodzajem studium reportażowego, zrodzonego z ogromnej wiedzy, wykorzystującego rozległą literaturę, ogarniającego materiał nieporównanie bogatszy od tego, jaki mógłby zebrać z własnych tylko obserwacji najbystrzejszy nawet reportażysta. Zainspirowała tę książkę nie podróż reporterska właściwie, ale pobyt w USA (około półtora roku trwający) i znacznie dłuższe, badawcze zainteresowanie Ameryką, jej społeczeństwem, cywilizacją, kulturą.

Zawdzięczamy temu zainteresowaniu książkę, która jest niezmiernie ciekawym i cennym dla czytelnika komentarzem do amerykańskich filmów, do powieści i nowel tłumaczonych z

literatury amerykańskiej, a także do informacji i aktualnych korespondencji dziennikarskich ukazujących życie polityczne w USA. Udało się bowiem Mierzeńskiemu unaocznic — a nie tylko nazwać z publicystycznego czy socjologicznego imienia — kryjącą się pod wszystkimi zewnętrznymi przejawami „życia amerykańskiego” cechę główną społeczeństwa USA: jego mieszczańskość, jego businessmańską mentalność, jego żądę dolarowego zysku, która (kiedy jest jedynym celem i ideałem) rodzi konformizm moralny i ideowy (naiwną formą buntu przeciw niemu są „beatnicy”). Rodzi też ów szczególny paradoks tego społeczeństwa, w którym ilość drobnych kradzieży jest minimalna i nie ma zwyczaju zamykania mieszkań na klucz, a jednocześnie rozwinął się, liczący swe zyski w miliardy dolarów rocznie, business gangsterski.

Zawdzięczamy tej badawczej pasji Mierzeńskiego nie tylko książkę stanowiącą ciekawe wprowadzenie w problematykę amerykańskiego życia społecznego — zawdzięczamy jej też dający do myślenia i płodny eksperyment pisarski, ukazujący właśnie rozległe możliwości rozwijającej się dopiero na gruncie naszego piśmiennictwa literatury faktów.

„Amerykanie” reprezentują bowiem właśnie ten typ pisarstwa — i stąd dalsze różnice między nimi a przyjętymi u nas konwencjami pisarskimi prozy reportażowej.

Można by bowiem — z pewnym uproszczeniem — powiedzieć, że najbardziej rozpowszechnił się u nas „kischowski” typ reportażu, w którym mamy właściwie do czynienia z „bohaterem literackim”: jest nim reporter, prowadzący narrację i przeżywający „reporterską przygodę”, spotkanie z nowymi ludźmi, konfliktami, kulturami. Kisch umiał w tę subiektywną pisarską ramę wpisać bogactwo sprawdzalnych, obiektywnych spostrzeżeń, dojrzałej i przemyślanej wiedzy. Umiejętność tę posiadał w swoim czasie Ksawery Pruszyński, władają nią także najwybitniejsi nasi reportażyści, których nie wymienię, bo musiałbym także wtedy powiedzieć o tych, którzy tej umiejętności nie opanowali i

dla których subiektywizm „przygód reportera” jest parawanem przesłaniającym niewiedzę, nieumiejętność ogarnięcia szerszej i ogólniejszej problematyki. Nie będę już dodawał, że z kolei osobiste ich odczucia ciekawe być mogą chyba tylko dla osób z ich najbliższego rodzinnego kręgu.

Mierzeński zrywa z tą konwencją trochę chyba przez szlachetną skromność: nie uważa własnej osobowości za najciekawszy temat reportażowy, ale w większym chyba stopniu dlatego, że nie musi tym subiektywizmem maskować niedostatków obiektywnej wiedzy. Osobista narracja reportera jest w jego książce tylko środkiem pomocniczym, mającym na celu wprowadzenie czytelnika w klimat spraw wykraczających daleko poza doświadczenia jednostkowe, choć od takich doświadczeń wychodzących. I nie „przygody reportera w kraju drapaczy chmur” są tu zasadą kompozycyjną, ale właśnie następstwo faktów, związki przyczynowe i wzajemne uzależnienia różnych przejawów i dziedzin społecznego życia Ameryki. Pierwiastek osobisty w tak ujętej narracji reporterskiej staje się dyskretny i wysubtelniony, komentarze publicystyczne — również powściągliwe. Waga i wymowa poznawcza książki opiera się na zebranych, przemyślanych, usystematyzowanych faktach, zadanie pisarskie reportera sprowadza się do tego, by doprowadzić czytelników do spotkania z tymi faktami.

Tego typu zadania i ambicje pisarskie obserwujemy dziś w piśmiennictwie światowym nie tylko w dziedzinie reportażu, podobne próby podejmuje się w piśmiennictwie popularnonaukowym, a także literaturą faktów próbuje się zastąpić przeżyte już i zdewaluowane artystycznie „scenki” z życia obyczajowego i społecznego, tak rozpowszechnione w literaturze dziewiętnastowiecznej, spełniającej nieraz zadania „zwiadu socjologicznego”. Próba podjęta przez Stanisława Mierzeńskiego wydaje się być jednym z ciekawszych dokonań pisarskich w naszej młodej literaturze faktów.

Nie wyczerpał Mierzeński w „Amerykanach” zasobu nagromadzonej wiedzy o Ameryce, nie wyczerpał też w niej wszystkich pomysłów poszukiwania nowych technik operowania i interpretacji literackiej faktów — najbardziej pociągającego go żywiołu, najodpowiedniejszego dlań tworzywa literackiego. Przywiózł ze Stanów całą bibliotekę różnego rodzaju książek i publikacji źródłowych, całe teczki zapisków i notatek sporządzonych z autopsji i krzyżujących się z poszukiwaniami „lekturowymi”. Prowadził intensywne prace przygotowawcze do serii książek podejmujących konkretne problemy i aspekty rzeczywistości amerykańskiej: bezpośrednio przed śmiercią przemysli, wał o książce poświęconej sytuacji ludności indiańskiej w USA; w zakresie techniki pisarskiej pasjonował go montaż elementów autopsji, bezpośredniego żywiołu obserwacji reportażowej, z wiedzą książkową i źródłową, niezbędną dla monograficznej pełni i dokładności obrazu.

Z tych ambitnych planów udało mu się zrealizować jeden tylko zamiar: książkę o gangsterach, która trafia właśnie do czytelnika. Książkę pisaną w dramatycznym wyścigu z narastającą chorobą, z cierpieniami, które by innym, mniej wytrzymałym i mniej odpornym od niego, uniemożliwiły jakkolwiek pracę twórczą. Odszedł dosłownie od ostatniej kartki ukończonego maszynopisu tej książki, nie miał już nawet możliwości skorygowania jej ostatecznego kształtu pisarskiego.

„Gangsterzy” są książką inną niż „Amerykanie” — są książką, która się niejako do swej poprzedniczki odwołuje, i dlatego uważałem za rzecz celową i wskazaną przypomnieć „Amerykanów” czytelnikom „Gangsterów” i scharakteryzować charakter literacki tamtej, pierwszej monografii reportażowej Mierzeńskiego.

„Gangsterzy” odwołują się do „Amerykanów” zarówno pod względem merytorycznym, jak i formalnym. Merytorycznym — bo czytelnika „Gangsterów” zaciekać może, jakie miejsce, jaką pozycję w amerykańskiej rzeczywistości społecznej zajmuje przestępczy business, potraktowany w tej książce w pewnej

niejako izolacji, „sam w sobie”. Formalnym — bo czytelnik „Gangsterów” ma do czynienia z książką operującą głównie faktami zaczerpniętymi „z drugiej ręki”, faktami z przeszłości gangów, niedostępnymi już dla autopsji, a jednocześnie już samo wprowadzenie do książki przedstawia czytelnikowi postać reportera, narratora i badacza problemów, a całe jej ujęcie pisarskie sprowadza książkę do rzędu stwierdzeń reportażowych w istocie, konfrontowanych z rzeczywistością poznaną przez autora.

Nie można tedy uznać np., że „Gangsterzy” dają fałszywy obraz rzeczywistości amerykańskiej, wydobywając z niej tylko element gangsterstwa, dopiero w konfrontacji z „Amerykanami” widać, jakie miejsce przypisywał autor przestępczemu businessowi w całokształcie skomplikowanego życia społecznego w USA; i nie można również wyrobić sobie zdania o technice pisarskiej Mierzeńskiego tylko na podstawie „Gangsterów”, bez odwołania się do poprzedzającej ich książki, która była niejako sprawdzianem reportażowej wiarygodności jego spostrzeżeń, swego rodzaju wprowadzeniem w cykl publikacji poświęconych poszczególnym dziedzinom i zjawiskom rzeczywistości amerykańskiej.

Z tymi wszystkimi zastrzeżeniami, „Gangsterzy” są lekturą pasjonującą i arcybarwną. Ukazana w nich seria zbrodniczych życiorysów i przestępczych karier układa się w obraz pewnego ogólniejszego zjawiska, dającego do myślenia: oto w ogromnym, podlegającym dynamicznym procesom i zmianom na przestrzeni ostatniego półwiecza społeczeństwie, mogły się rozwinąć całe przedsiębiorstwa, trusty, międzynarodowe nawet organizacje zawodowych przestępców, działających latami bezkarnie i zbijających olbrzymie fortuny. Przecież nie jest to tylko sprawa zręczności w zacieraniu śladów ani nawet sprawa skorumpowania tego czy innego ogniwa amerykańskiego aparatu sprawiedliwości. Gangsterstwo jest i pozostanie świadectwem wilczej natury wielokapitalistycznego społeczeństwa amerykańskiego, w którym — w pewnych określonych warunkach, np. w okresie prohibicji albo później kryzysu — żądza

zysku przybierała formy najbardziej brutalnej bandyckiej grabieży, w którym kontrasty i antagonizmy społeczne stwarzały grunt pod pojawienie się niezamaskowanego nawet, otwartego terroru. Nie przypadkiem Bertold Brecht, stwarzając w kapitalnej „Kariery Artura Ui” model faszystowskiego przewrotu, wybrał dla jego obrazowego, przykładowego ukazania stosunki w gangsterskim środowisku chicagowskim, ukazał konkretnych ludzi, o których pisze Mierzeński: Torria, który sterroryzował przedmieście Cicero, miłośnika kwiatów O'Baniona i innych. Gangsteryzm był amerykańskim odpowiednikiem faszystowskiego i pozostał wylęgarnią amerykańskiego faszystowskiego terroru i dla Ku Klux Klanu i zabójców Johna Kennedy'ego. Może najwyraźniej widać to w dziedzinie, o której Mierzeński pisze wprawdzie, lecz której zgłębić i zanalizować już nie zdołał: w ruchu związkowym. Z natury samej drobnomieszczański właściwie, nie robotniczy, służący jako narzędzie utrwalenia uprzywilejowanej sytuacji „arystokracji robotniczej” w stosunku do rzesz imigrantów, „kolorowych” i niewykwalifikowanych robotników, ruch związkowy w USA bywał w różnych okresach domeną działania i „złotą żyłą” gangsterską: przeniknął doń Big Tim Murphy, Big Jim Collosimo zorganizował własny związek zamiataczy ulic, w okresie swej szczytowej potęgi Al Capone władał związkami palaczy, kelnerów i barmanów, masarzy, elektrotechników, dozorców, domokrażców, garażystów, cukierników, fotografów itd. Prosty schemat „działania poprzez związek” wyglądał następująco: podniesienie cen za określone usługi (egzekwowane pod terrorem), pozornie dla pokrycia podwyżki płac pracowników, ograniczenie tej podwyżki płac do symbolicznego centa i czerpanie krociowych zysków dla gangu. Demagogia społeczna, firmowana przez skorumpowane centrale związkowe, pokrywała tu najbardziej egoistyczny i antyrobotniczy zysk gangsterów. Nikt nie zbadał (senator Kefauver był zaledwie na tropie tych spraw), jaki udział po dzień dzisiejszy mają gangsterzy w dochodach związków: w okresie wielkiego strajku transportowców w Nowym

Jorku (w roku 1966) padły z łam prasy amerykańskiej pytania, kto znów chce zarobić na wyśrubowaniu opłat komunikacyjnych.

Zapewne, książka Mierzeńskiego wzbudzi w czytelnikach niejedno pytanie, choćby dotyczące się szerszego nakreślenia socjologicznego tła gangsteryzmu, a może tę czy inną wątpliwość (może się na przykład wydać, że te życiorysy gangsterów nie są „tematem pedagogicznym”; odpowiedzieć na nią trzeba, że przestępstwo rodzi się i rozwija nie pod wpływem inspiracji literackich przecież i że cały wysiłek autora zmierzał ku temu, by zdyskredytować i zdemaskować zarówno organizację, jak i mentalność zawodowego mordu i grabieży). Niestety, nie otrzymamy już od Stanisława Mierzeńskiego żadnej książki, która by dawała wyraz jego własnym systematycznym i wnikliwym poszukiwaniom odpowiedzi na te dziesiątki pytań i niepokojów, jakie budzi w nas wszystkich każdy przejaw zwyrodnienia w społeczeństwie amerykańskim roszczącym sobie ambicje do przewodzenia światu.

Książkę Stanisława Mierzeńskiego przyjmujemy tedy jako owoc ogromnej wiedzy, pracy i troski Autora o to, byśmy rzeczywistość amerykańską, jej problemy i konflikty znali i rozumieli w stopniu udaremniającym wpływy wszelkich zwodniczych hasel i wykrętnych sloganów, byśmy „amerykański sposób życia” poznali we wszelkich, także i najbardziej „wstydlivych” jego formach i przejawach.

Wacław Sadkowski